

Nr. Książki
D 1526

Album Muzeum Autor

ego w Rapp

BIBLIOTEKA I MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczonez obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

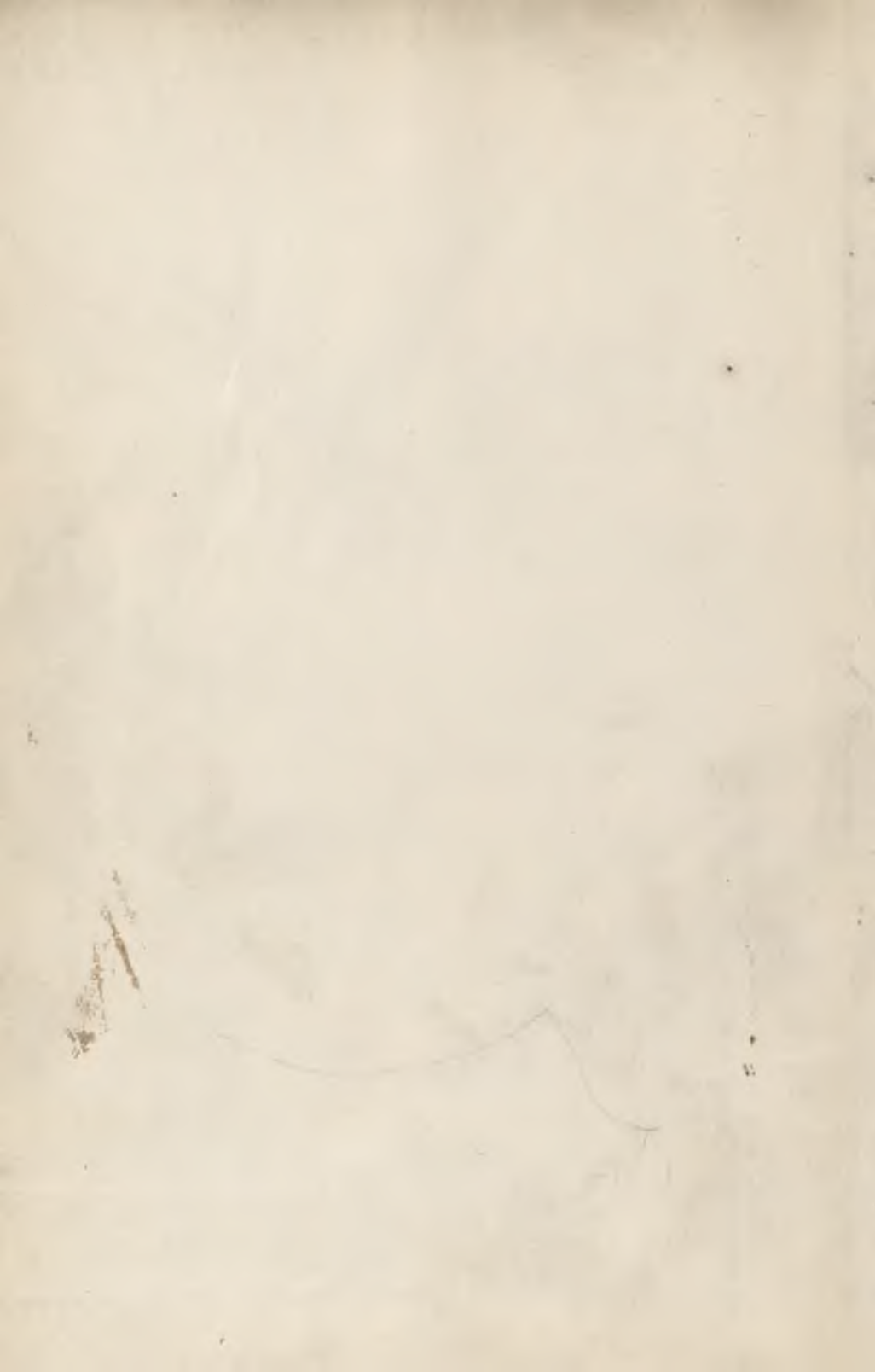
DYREKCJA.

* 1586

2

915. ^{7m} ✓

J ~~116~~ *



D 1586

ALBUM
MUZEUM NARODOWEGO
W RAPPERSWYLL.

NA STOLETNIĄ ROCZNICĘ 1772 R.

WYDANE

STARANIEM

WŁADYSŁAWA HR. PLATERA.



POZNAŃ.
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1872.



Słowo wstępne.

Trudno by dziś jeszcze skreślić historję naszych zbiorów starożytności, pamiątek i dzieł sztuki, chociaż poszanowanie dla zabytków i ciekawość (tak ją zwano) arcydzieł kunsztu, sięga u nas bardzo dawnych czasów. — Rozproszone ślady tej czci i miłośnictwa napotykamy po archiwach, w inwentarzach, czasem nawet na kartkach dziejowych. — Co najdroższego składano wówczas Bogu na ofiarę w kościołach i zakrystje nasze były pierwszemi zbiorami pamiątek. Przechowywały się one też po ratuszach miast, po gospodach cechów i po zamkach pańskich a dworach szlacheckich, pełnych różnych kosztownych starożytności.

Polacy zawczasu nauczyli się podróżować za granicę, a z tamtąd prawie zawsze przywozili do domów dzieła kunsztu. Spytek Jordan w XV w. według Vasarego kupował we Włoszech obrazy . . . Zbroje, oręż, rękopisma, księgi, naczynia kosztowne zdobiły każdy skarbiec nietylko pański, ale szlachecki. Pokolenie pokoleniu przekazywało te drogocenne pamiątki. Chociaż przysłowie niesłusznie zelżyło polaków za to — prawdą jest, iż polak wiele kupował, wiele zamawiał, wiele sobie robić kazał i choć sam nie był kunsztmistrzem — bo kunszt nie jego był rzeczą, — przepych a sztukę wielce miłował. —

Za Jagiellonów kraj się we wszelkiego rodzaju dzieła szacowne ręki, jenuiszu i kunsztu zbogacił. — Stosunki z Włochami przyczyniły się wielce do rozwinięcia smaku — a gdy król Zyg-

munt i syn jego sprowadzali dla siebie artystów i drudzy też starali się o ich dzieła . . . Więc po kościołach, po zamkach, po dworach rosło wszelkiego dostatku dosyć . . . a swojscy też rękodzielnicy uczyli się wyrabiać w domu, na swój sposób, wedle animuszu własnego, czego życiu rozkosznemu było potrzeba. — Zajrzawszy do spisów starych skarbców koronnych za Zygmun-tów, oprócz klejnotów, mnogie tam rzeczy znaleźć można . . . i rogi zwierząt i pasy ze skór czarodziejsko leczących i prastary oręż a zbroje i misterne sepety a srebro trybowane . . . Na mniejszą skalę, zamki pańskie równie uposażone były, zwłaszcza takie jak Radziwiłłów w Nieswieżu, jak innych starych rodzin, Tęczyńskich, Ossolińskich i t. p. A gdy świeżo ze szlacheckich otleń do pańskich niebios wzniesioną została jaka rodzina, wczora jeszcze w wojewodztwie tylko znana, nazajutrz w Senacie się rozpierająca — urządziła też rezydencje swe tak, aby starszemu państwu świeciły niż było w istocie.

W opisie Warszawy Jarzemeskiego widać jakimi to skarby napełnione były pałace Kazanowskich, Ossolińskich, Radziwiłłów i t. p.

Rosło to wszystko od dawna i zbierało się w obfitości wielkiej gdy nadeszła smutna epoka panowania Jana Kazimierza, najścia Szwedzkie i moskiewskie . . . Zadały one najcięższy cios zabytkom, pamiątkom, skarbowi zachowywanym w Polsce. Wyszły z niej naowczas nieocenione, najdrogocenniejsze nasze klejnoty, mnóstwo ksiąg, archiwów, srebra, kościelnego sprzętu . . . wszystkiego co tylko unieść się dało, bo piękne grobowce polskie dziś zdobią kominy zamków szwedzkich. — Szwedzi przynajmniej zabierając nam to zachowali od zagłady, lecz dziec z północy, kozactwo niszczyło więcej niż brało, a to co zabierało ceniło jako kruszec tylko i gniotło a druzgotało. Za Jana Kazimierza tak już złupioną i spaloną, tak zrabowaną została polska iż ledwie szczątki jej odwiecznych relikwii, przechowały się pozakopywane i skryte — Nie zostały poszanowane ani kościoły,

ani pałace . . . rwno z nich wszystko aż do kosztownych posadzek — Ktokolwiek zwiedzał zamki szwedzkie, jak Przędziecki, Tyszkiewicz i Engeström, wydziwić się nie może ile tam rzeczy polskich się znajduje — i jak się to szczęśliwie zachowało do dziś dnia. W Moskwie mniej jest śladów choć zaprawdę łupieży nie mniej było.

Nie opłaciły bogate zdobycze Jana Sobieskiego na Turkach, bolesnych strat Kazimierzowskich, a tuż przyszedł drugie najście Szwedów i wojny za Sasów z nowemi rabunki.

Był to już czas gdyśmy począwszy tracić, mieli ronić do końca, nie mogąc nic zebrać — chyba na to byśmy przysposobili nowy łup dla obcych. — Za saskich czasów spokojniejsze lata w inny téż sposób zagarniały od nas cośmy kosztowniejszego mieli. — Królowie lubili przepych, zbierali obrazy, a kto się chciał przypodobać i zasłużyć spieszył z datkiem nietylko panu, ale i jego ministrowi. — Wiele pięknych obrazów, sprzętu i kosztownych osobliwości wyszło naówczas w darze dla wszechmogących osób za urzęda i protekcje. Mamy na to piśmienne dowody.

W całej Europie jakoś o tym czasie żywiej się zajęto formowaniem Galerij i Muzeów, chociaż było to raczej sprawą fantazij pańskiej, miłośnictwa niż poważnej myśli. Od XVI; XVII w. widzimy w całej Europie zachodniej gabinety ciekawości bez ładu gromadzące podejrzanę autentyczności przedmioty. Po wielkich bibliotekach, obok ksiąg tu i owdzie znajdzie się wypchany krokodyl, tak jak w krucheie wisi mniemane żebro wielkoluda . . . Systematycznych kolekcij dopiero w XVIII w. początki się tworzą. — W polsce Załuscy gromadzą olbrzymią swą bibliotekę, obok której znaczny zbiór sztychów, blach i kart jeograficznych się znajdował . . . Za Stanisława Augusta upodobanie w zbiorach starożytności wszelkiego rodzaju staje się powszechném. — Sam król zbiera obrazy, zbiera numizmata, wielki gabinet sztychów, a w podróżyach szlachta znająca jego upodobania, przynosi mu w ofierze rozmaite zabytki. —

Za przykładem króla wielu moźnych też nabiera miłośnictwa sztuki i starożytności — Nauka ostatnich, była naowczas fantastyczną i początkującą jeszcze; opisywano znajdowane rzeczy przypisując je ludom i epokom, wedle upodobanie bez żadnej historycznej podstawy. — Wszakże za czasów Długosza, ba i znacznie później garnki-popielnice ludzie naiwni brali za utwór osobliwszy samej natury, za naczynia rodzime . . . Tak samo później znacznie brzozy i kamienne wyroby odnoszono do epok bajecznych, do ludów wysnionych, niewiedząc jak je uklassyfikować. — Szcześnie że już do tych rzeczy przywiązywano jakąś cenę i że je skrzętnie zachowywano . . .

Najznacznieszym ze zbiorów po upadku polski zgromadzonym, w którym myśl patriotyczna jaśniała, był Puławski . . . Sybilla i domek gotycki zawierały poemat przeszłości naszej, całe zresztą Puławy były świątnią polskiej sławy i jakby kolebką nowego rozbudzającego się życia . . . Nikt naowczas nie śmiał za zło poczytać narodowi nieszczęśliwemu, że popioły przodków gromadził i że nad niemi płakał. Cesarz Aleksander ofiarował szklaną kopułę pokrywającą świątynię Sybilli. Za czasów pruskich utworzone towarzystwo przyjaciół nauk zbierało z całego kraju archeologiczne pamiątki niestety! po to tylko aby tam poszły gdzie i biblioteka Załuskich, gdzie Nieswieżskie zbiory i tyle innych skarbów naszych.

Trudno wyliczyć wszystkie pomniejsze zbiorki w późniejszych czasach tworzące się na całym obszarze dawnych ziem polskich. — Ossolińscy, Rzewusecy, Radziwiłłowie, Zamojsey, Pawlikowski, Batowski, ściągali książki, rękopisma, ryciny, medale, monety . . . Po miastach też magistraty, cechy, ratusze poczęły zwracać uwagę na wszelki sprzęt i zabytek przechowując go ze czcią i poszanowaniem. Któż nie widział z zajęciem skarbeca Katedry Krakowskiej lub Częstochowskiego . . . a w iluż wiejskich kościółkach odkryto najstarożytniesze, bo do X wieku odnoszące się kielichy i pacyfikały . . .

Jak każdy rozbiór polski odznaczył się jakąś grabieżą publiczną narodu własności, tak i po wojnie o niepodległość 1831 roku, ogromny łup popłynął nad Nową . . . Z Warszawy uwieziono co tylko pochwycić się dało, tysiące ksiąg z bibliotek klasztornych zginęło dla nas — Przypomnijmy że przy nawracaniu Unitów za Cesarza Mikołaja, dla skuteczniejszego zatarcia śladów przeszłości, stopy najszacowniejszych druków ostrogskich, Jewija, Dermania i t. p. palono. Ledwie z nich część z osobistym narażeniem się potrafił ocalić Ks. Bobrowski.

Nigdy może żaden naród niedoznał tego by mu przyszłość odbierając i przeszłość razem odebrać chciano — nas to jednych spotkało, iż nam sfałszowano dzieje, a materiały historij palono i zabierano, abyśmy praocjów zapomnieli.

Strat jakieśmy ponieśli wyliczyć niepodobna. Znikł bez śladu skarbiec koronny zabrany przez prusaków . . . rozszarpano wszystko . . . a na królewskim grodzie w Krakowie, freski które jeszcze widział koniec XVIII w., które Coxe opisuje, ową salę z głowami rzeźbionymi, obrócono na — koszary . . . *Vae victis!* nigdy żadnemu narodowi tak się bezlitośnie uczuć nie dało. Cóż dziwnego że w obec tych okrucieństw szalejący patrioci pięścią odgrażali się Bogu lub bluźnili . . . W bazylijskim klasztorze we Włodzimierskim powiecie, unita w obłąkaniu porwał się z nożem do obrazu Chrystusa . . . gdy moskale pułstoszyć klasztor zaczęli.

Smutne dzieje . . . Od r. 1831 do 1863 — po tylu dowodach nieposzanowania własności publicznej pod panowaniem rosyjskiem, wielką istotnie odwagę lub nieopatrzność nadzwyczajną mieć musi kto jeszcze cokolwiek zbiera i gromadzi . . . Za granicą na innych ziemiach polski nie o wiele bezpieczniej — nie konfiskowano wprawdzie publicznej własności w prusach, ani w Galicji, ale zbiory Ossolińskich już raz były pod zarządem arbitralnie narzuconym od rządu, a w Poznaniu do Towarzystwa przyjaciół nauk żaden urzędnik ani profesor należeć nie

może, pod karą dyscyplinarną — Opieki więc i bezpieczeństwa dla zabytków naszych niema nigdzie, i ta niepewność kazała hr. Platerowi szukać przytułku w Szwajcarij dla polskich pamiątek. — Tak samo K. K. Czartoryscy swoje, nieocenionego szacunku Muzeum musieli schronić w Paryżu, gdzie o mało nie padło ofiarą bomb pruskich i petrolu rozpachy demokratycznej. —

Szwajcaria jest, dotąd przynajmniej, najbezpieczniejszem przytuliskiem i ludzi i skarbów . . . Ani można było piękniejszego wybrać miejsca, ani dogodniejszych wyrobić warunków. Hr. Plater sam najlepiej w artykule o muzeum myśl swą tłumaczy i wykonanie jej opisuje . . . Przekonani jesteśmy że stawiając ten pomnik dla Polski i dla siebie postara się byt jego ubezpieczyć i trwanie zapewnić, że urzędowym aktem naznaczy mu opiekę i wskaże jak nadal myśl jego ma się urzeczywistniać. —

Muzeum trwa od bardzo niedawna, ani się dziwić należy, iż niemogło nagle urosnąć i obudzić tego zapału, jakiego założyciel spodziewać się miał prawo. Każda instytucja potrzebuje trwać, dać się poznać, przekonać o celu swym i środkach jakimi rozporządza. Muzeum byle żyło rozrastać się musi — na chwilę o tém nie wątpimy. —

Myślą było hr. Platera, aby rocznicę przeżytego męczeńsko wieku uświęcić Albumem, któryby Rapperswyll też w szerszych kołach dał poznać i przypomniał. Prace znakomitych pisarzy zbiegły się do tego pamiątkowego zbioru, który nam tylko pozostawiono uporządkować i ustawić. Cała też zasługa należy wydawcy hr. Platerowi, chętnemu nakładcy P. J. K. Żupańskiemu i tym którzy się złożyli na ten dowód życia duchowego kraju, głoszonego umarłym . . . a odradzającego się niestannie by świadczyć o gwałcie jaki na nim dokonano. —

Drezno 30 kwietnia 1872.

J. I. Kraszewski.



Zamek w Rapperswyli.

Pomnik i Muzeum w Rapperswyll.

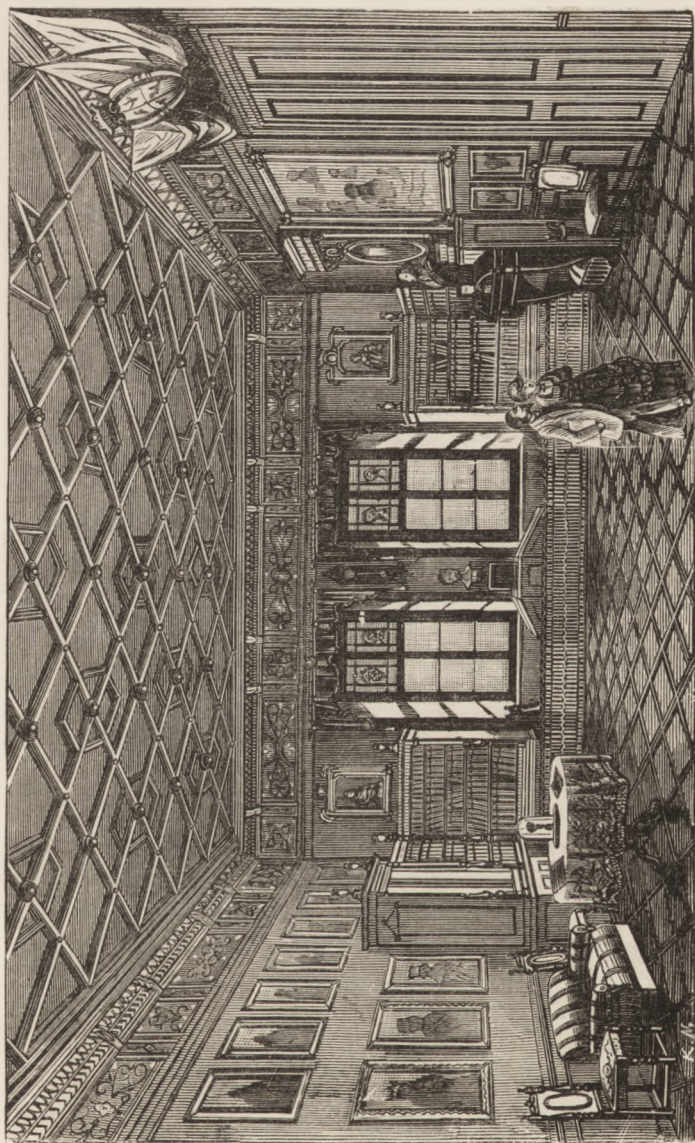
Dla narodów które niepodległość utraciły, coż może być droższem nad pielęgnowanie ducha, tradycij i pamiątek przeszłości? — Są to nasiona z których na nowo życie kiedyś odkwitnąć może. — Myśl ta żywienia ducha wspomnieniami dziejowemi, przewodniczyła dwóm znakomitym objawom, dowodzącym żywotności narodu naszego — założeniu pomnika wystawionego w roku 1868, na cześć stuletniej walki Polski — oraz Muzeum Narodowego, poświęconego domowym jej bogom przybytku.

Opinija publiczna całej Europy, oceniła doniosłość i ważność tych objawów, a dowodem jej współczucia są z różnych krajów zgodnie odzywające się głosy, nadsyłane dary, poparcie żywe instytucij nawet przez obcych. Dotąd przeważnie duch polski dzieci rozsiewał się na polu politycznej działalności, najczęściej bezskutecznej i zwodniczej. Szliśmy wedle idei różnych, w kierunkach odmiennych, niemogąc się zgodzić na środki i drogi — podział kraju podzielił też ludzi wychowując i kształcąc ich rozmaicie; — ztąd rozbiecie i rozproszenie groźne dla polski, która się skupiać powinna. — Na polu piśmiennictwa, nauki, badań możemy zaradzić tej klęsce, bo tu ludzie wszech obozów zbliżyć się mogą, i wspólnie podejmować trudy: — przeszłość w której polska była całą a jedną, do wspólnej nad sobą pracy

powołuje, przejednywa, zbliża i skupia ludzi. Swoi i obcy obliży znajdują w niej materiał a ognisko to żywioły, nawet sprzeczne gdzieindziej, rozbrojone z sobą łączy. Instytucja więc poświęcona przeszłości polski i dla przyszłości owoce dać może. Oprócz tego oddaje ona dziejom przysługę gromadząc rozproszone po świecie pamiątki ojczyste, objawy jenjuszki narodowej — przechowując je ze wszelką rękomią całości i bezpieczeństwa na przyszłość i służąc nieustannie do rozbudzania myśli o polsce, tam nawet gdzie ona nigdy nie powstała, szczepiąc ją w tysiącu przechodniow różnyh narodowości. — Ma przeto takowe Muzeum postannictwo swe odrębne, które bynajmniej nie wkracza w zakres zakładów innych, istniejących na ziemi rodzinnej, i — mamy nadzieję, że ono dobrze zrozumiane, ogólne sobie zyszcze poparcie i współczucie.

Zakład ten uprzytomniający polskę, powinien być dziełem wspólnę wszystkich ziomków ofiary. — Nim jednak obudzi się to poczucie obowiązku świętego w szerszych kołach, nim się wzmoże w rozbitym a nieszczęśliwym narodzie naszym uczucie solidarności — postanowiłem zakładając za kraj, w zastępstwie jego, znaczne fundusze, wykonać prawie sam, tę myśl brzemienną w korzystne dla polski następstwa i — aktem urzędowym w Rapperswyll sporządzonym zabezpieczyłem jej posiadanie tej własności narodowej, obwarowując iż po mojej śmierci, jedna z głównych instytucji naukowych w Galicji, pod opieką władzy naczelnęj związkowej Szwajcarij, obejmie zarząd Muzeum narodowego wzbogaconego przekazanemi mu legatami. —

Stary gród Rapperswyllu, położony w przecudnej okolicy, nad brzegami jeziora Zurichu, posiada jeden z najdawniejszych zamków historycznych Szwajcarij. Z ruin wewnętrznych tej budowy, w znacznej części odnowionej, powstał ten przybytek polskich Penatów, i sam zamek na lat sto stał się polski własnością. Obecnie tak się wzmogła w salach Muzeum liczba darów i zakupionych pamiątek dziejowych, że restauracja drugiego piętra



Wnętrze Sali.
Muzeum w Rapperswyli.

staje się nieodzownie potrzebną, a licząc trzecie przestrzeń starczy na dwadzieścia sal, oprócz ogrodu, który, w razie potrzeby zamieniony być może w skrzydło zamkowe. — Podług ostatniego zdania sprawy, przewyżka w kosztach na Muzeum i pomnik narodowy, nad zebrane fundusze — wynosiła już przed rokiem — przeszło 120,000 franków. Samo utrzymanie zakładu i opłaty miastu Rapperswyll, wymagają najmniej 4000 franków rocznie. Wydatek to niewielki przy wspólném poparciu, lecz bardzo uciążliwy dla pojedynczego człowieka. Niechcemy przypuszczać ażeby polacy zdobyć się na to niemogli co Niemcy, gdy jeden z nich ofiarował ojczyźnie, założone przez niego Muzeum germańskie w Norymberdze, dziś tak świetne i popierane gorliwie przez patriotów niemieckich. — Czują oni bowiem ważność i doniosłość jenuzsu narodowego objawiającego się w jego tworach, światło tryskające z zabytków przeszłości — drogie każdemu krajowi, ale najdroższe dla tych co są pozbawieni samoistnego bytu. W tej obszerniej panoramie Polski przedwiekowej — obcy uczą się ją poznawać i cenić — objawia się im to pod różnemi postaciami i budzi współczucie dla wydziedziczonych, przyjaciół sprawy naszej wychodzi z tego przybytku ze współczuciem dla niej żywszem jeszcze — obojętny lub niechętny nawraca się do słusniejszego o niej sądu. Zbiory ofiarowane i nabyte są już liczne, dzięki nawet obcym rządóm — a jeśli dalej zwiększać się będą jak dotąd, w ciągu niewielu lat Muzeum Narodowe, stanie się jednym ze znakomitszych w tym rodzaju europejskich zakładów. —

W dziale bibliotecznym odznaczają się autografy królów i znakomitszych mężów, obszerne ich korespondencje — papiery dotyczące wojen szwedzkich, rodziny Leszczyńskich, instrukcje wojewodztw dawane posłóm, papiery Kościuszki, zbiór obfity dokumentów dyplomatycznych, aktów, raportów, korespondencji — rękopisma Chronografów tureckich tłumaczonych przez Pietraszewskiego, rękopism Jana Potockiego i wiele innych materia-

łów historycznych, z których część do archiwum sekretnego jest oddzielona.

W oddziale archeologicznym są ciekawe wykopaliska z Wielkopolski i odlewy starożytności słowiańskich ofiarowane przez Towarzystwo przyjaciół Nauk w Poznaniu, zbiór numizmatyczny znacznie wzbogacony i medale a monety z różnych epok i krajów. —

W salach sztukom pięknym poświęconych znajdują się portrety królów i sławnych mężów polski, zbiór rycin Falck'a, obrazy olejne, akwarelle, rysunki, fotografie z dzieł celniejszych artystów polskich, płaskorzeźby, medaliony i popiersia.

Wśród chorągwi odznaczają się ofiarowane Polsce przez Anglików i bardzo ozdobna sporządzona przez damy polskie w Paryżu, która miała pierwotnie powiewać na kopeu Unij Lubelskiej poświęconym we Lwowie.

Pomiędzy różnemi zabytkami, szczególnie ściąga uwagę adres ludu angielskiego do narodu polskiego z r. 1832, ze stu tysiącami podpisów, na arkuszach pergaminowych mających sto dwadzieścia stóp długości. Zdobi on główną salę Muzeum. Tamże znajduje się szacowna pamiątka po Janie Sobieskim, puchar ofiarowany przez miasto Gdańsk, który się przechował w jednym z zamków pruskich — sztylet w pochwie z kości słoniowej mistrzynie roboty, z medalijonami królów polskich i wiele innych pamiątek z różnych okresów dziejowych. —

W przedsienu wspinałój zawieszono są karty jeograficzne i chronologiczne, rozmaite zbroje i zabytki większych rozmiarów. — Tamże na ozdobnym pulpicie leży olbrzymia księga, w której każdy zwiedzający Muzeum zapisuje się. W pierwszych miesiącach po otwarciu zakładu, zwiedziło go około półtora tysiąca osób — lecz liczba ta ciągle wzrasta. — Wokoło dziedzińca krzewami i kwiatami ozdobionego, znajduje się zreštaurowana w stylu pierwotnym, Galeria strzelców średnio-wiecznych, przez znawców wielce ceniona. — Mury dziedzińca



Rapperswyl.

będą upiększone taflami kamiennymi w ramach, z nazwiskami sławnych Polaków, datami urodzenia ich i śmierci. — Na jednej z wież znajduje się przyrząd do wywieszania flagi polskiej, która w rocznice historyczne narodowe się podnosi.

Do działów istniejących, dodany będzie etnograficzny, w którym kraj obrazy ziem ojczystych, właściwe im wyroby i grupy włościan w narodowych strojach będą przedstawione. Brakło Polsce dotąd opisu dokładnego jej zwyczajów, obrzędów, różnych okolic podań ludowych, pieśni i charakterystyki miejscowości, danie popędu do poszukiwań w tym kierunku, będzie posłannictwem Muzeum narodowego.

Katalog drukujący się we trzech językach świadczyć będzie o licznych zbiorach zakładu. Obecnie wydają, w stoletnią rocznicę wspólnej niedoli to Album historyczne, które prawdopodobnie na rocznik się zamieni. Do współpracownictwa powołaną została starszyzna piśmiennictwa polskiego, i nieuchyliła się od tego udziału, dając piękny przykład gotowości do pracy. Później zamysłamy wydawać, Miesięcznik historyczny w języku francuzkim, i Muzeum starać się będzie stworzyć łącznik pomiędzy zakładami naukowemi różnych krajów. — Jeżeli fundusze obmyśleć potrafiemy założoną zostanie w murach zamku szkoła przygotowawcza dla młodzieży polskiej do szkoły politechnicznej w Zurichu, której brak dotkliwie się czuć daje. —

Zarząd Muzeum stara się o wzbogacenie jego czytelni dziennikami, pismami periodycznymi i broszurami, — mając nadzieję, że dziennikarze, księgarze i autorowie, pospieszą ochotnie odpowiedzieć na wezwanie do nich uczynione. —

Tak pod wszelkiemi względami, zakład ten godnie odpowie wzniosłemu swojemu posłannictwu, i przyłoży się do skupienia w jedno ognisko narodowych żywiołów. —

Założyciel Muzeum Narodowego.

Jeszcze Polska Niezginęła.

Wiersz

Na Rocznicę Stuletniego Najazdu

Poświęcony

Młodzieży Polskiej.

I.

Sto lat ubiega, jak tyrani zmowni
Na wolny Naród nałożyli pęta;
Sto lat upływa, jak swobód warowni
Broni ta ziemia jarzmem nieugięta:
Dotąd jej synóm wróg kując łańcucha,
Niewydarł serca i niezabił ducha.

Prześladowaniem, zepsucia trucizną,
Niezdolał zatrzec co wolność poczęła;
Lud dumny świetną praojców puścizną,
Wciąż woła: Jeszcze Polska niezginęła!
Pośród zburzonych siedzib i kościołów,
Jak Fenix z własnych powstaje popiołów.

Tak Prometeusz nigdyś oskarżony,
W porwaniu iskry wiedzy wbrew zakazu,
Z rozdartą piersią, pod sępiemi szpony,
Jęczał przykuty na szczytach Kaukazu;
Daremne ciosy zemsty najzawziętsze:
Wciąż mu odrasta wyszarpane wnętrze.

Podobny mają obraz twe przygody,
O ludu, sępom dany na pożarcie!
Przestępstwo twoje — to iskra swobody,
Na wielkiej dziejów rozniecona karcie.
Próżno się siła ciemności pokusza
Przytłumić ogień ów Prometeusza.

Jak Syzyf w górę ciągnący we znoju
Skalę, co w przepaść ustawnie się ztacza;
Tak Polski naród we stuletnim boju
Powstał ilekroć padł — i nierozpacza,
Lecz przystępuje na nowo do dzieła,
Pod hasłem: Jeszcze Polska niezginęła!

Nie dla rozlewu krwi ten naród bieży,
Nie dla zaborów, jak zastęp służalczy:
To wolność z mlekiem wyssana macierzy,
W trzech pokoleniach budzi się i walczy;
To niepożyte praw ludzkości znamie,
Co przemoc wstrzymać może — lecz niezłamie.

II.

Gdy państwa z dawien ludami frymarczą,
Polska szerokie otwarłszy ramiona,
Dla wolnych była przytułkiem i tarczą,
W imię równości wiązała plemiona;
Biały jej orzeł w czystych piór rozwoju,
Był nawet w walce zwiastunem pokoju.

Dziś chociaż postęp rozskrzydlony leci,
Dziś jeszcze takie nieistnieją kraje,
Gdzie król zyskuje miano ojca kmieci,
Albo w obronie wolnej myśli staje.
W Polsce ten przejaw o prawie człowieczem,
Nie krwią zdobyty dawno — i nie mieczem.

Dopóki naród panem był swych losów,
Rozszerzał światło odbierane z góry,
Płodami myśli niezapałał stosów,
I Koperników niebrał na tortury;
Pod Rzymską formą, na wolności Greków,
Spokojnie wzrost swój rozwijał od wieków.

Nagle przerywa bieg ten zmiana krwawa:
W troistej sile zaborca, jak fala,
Zalewa kraj nasz, niszczy nasze prawa,
Rzuca niezgodę i wojnę zapala;
Przyzwawszy w pomoc wszystkie piekiel Jędze,
Pragnie nas skazać na ciemność i nędzę . . .

III.

Gdzież jest broń zemsty co na skrzydłach skorych,
Czas odniósł w przeszłość tak od nas daleką?
Miecz Bolesławów Chrobrych i Batorych,
Czy tak zardzewiał pod grobową wieką,
Że się za pierwszym cięciem w dłoni kruszy,
Lub czy nam siły brak — i męskiej duszy?

Nie, nie na męztwie tej drużynie zbywa,
Co występuje na śmierć nieuchronną,
Co wciąż do walki Tytany wyzywa,
I spiże piersią spotyka bezbroną;
Lecz jakiż oręż ślepią przemoc wstrzyma
Najeźdźcy, który wyrósł na olbrzymą?

Z jakiego świata i z czyjego łona,
Wolno nam jeszcze oczekiwać męża,
Coby mógł wroga w potężne ramiona
Ująć jak Aleyd i zdusić jak węża?
Gdzie jest to bóstwo co w stanowczej chwili,
Na stronę prawdy zwycięstwo przechyli? . .

IV.

Tu tajemnica naszych losów pryska,
Zadanie polskie w całym blasku świeci:
Sprawcy pierwszego swobody zjawiska,
Tyranów drżących w przeciągu stuleci,
Nad wątłym władzy despotycznej gmachem,
Byliśmy jako mściciele — postrachem.

Dotąd ten oręż został w naszej dłoni,
Straszliwy dla nich, jak kara dla zbrodni;
Niewyciężeni, dopóki tej broni
Pozostaniemy jak przodkowie godni,
Światłem swobody pokonamy wrogów —
I to nasz odwet, zemsta — nektar Bogów!

Już posród ludów najezdniczych tleje
Iskra wolności i coraz się szerzy;
W ręku tyranów miecz od niej stopnieje,
W spróchniałe trony piorun z niej uderzy;
Lawą podobną do ognistej fali,
Samych ciemniczków pochłonie — i spali.

Tak z pod bieguna napiętrzone lody,
Porwane wichrem pędząc do równika,
Po drodze łamią i gniotą przeszkody,
Aż z ciepłem słońca góra lodów znika . . .
Ów równik łączy, wierny sweinu mianu,
Dwie różne siły w głębiach oceanu.

V.

Obrony swobód, niezłomnej stałości
W walce stuletniej z hordą najezdniczą,
Być może wkrótce wróg nam pozazdrości,
Nieprzyjaciele do zasług policzą,

I więzy własna rozerwie ich ręka,
Jak technicznie wiosny pod którymś łód pęka.

Tym czasem w duchu od więzów swobodni,
Światłem co godność człowieczą podnosi,
Na przekór niegdyś dokonanej zbrodni,
Ciemną potęgę wyruszymy z osi!
W sprawie ludzkości, u zadań jej szczytu,
Rękojmię swego pozyskamy bytu.

Dalej więc w przyszłość! płynmy na tej łodzi,
Co nierozbiła niewola wiekowa;
A gdy z kolei Ty staniesz o, Młodzi,
Na straży myśli swobodnej i słowa,
Niech odnawiają przed światem twe dzieła,
Świadectwo: Jeszcze Polska niezginęła!

Paryż, 1872. r.

F. W.

Rok 1872.

Po stu latach rozpaczliwych usiłowań i walki o odzyskanie bytu niepodległego i po całowiekowych cierpieniach trzeba się koniecznie obliczyć, cośmy osiągnęli i czy obierane dotąd środki odpowiadały celowi. Obliczenie takie wskaże nam również przyczyny dotychczasowych niepowodzeń a może i drogę, którą pewnieć dojść zdołamy do zamierzonej mety, jeżeli gotowość poświęcenia skojarzymy z niezrażającą się niczém wytrwałością w pracy sumienniej na rzecz sprawy narodowej.

Pierwszy już rozbiór Polski, którego smutnej pamięci rocznica stuletnia przypada właśnie w bieżącym roku, spowodził w koniecznym następstwie wyjątkowość położenia kraju i narodu, zepchniętego z przyrodzonej drogi rozwoju swego. Nie dość bowiem, że trzy mocarstwa rozbioreze zagarnęły przemocą pod swe władanie trzecią część dzierzaw Rptej, narzuciły w dodatku reszcie pozostałego kraju swą zwierzchniczą opiekę, która miała przeszkadzać wszystkiemu, co mogło podnieść jego potęgę a tém samym dostarczyć mu środków utrzymania swój niepodległości a nawet odzyskania tego, co mu zabrano bezprawnie. Mimo jednakże tej wyjątkowości położenia można było przy dobrej chęci i woli kraj wydzwignąć z upadku, gdyby król i ci, którzy z nim razem stali u steru spraw publicznych, byli dopełniali swych obowiązków względem ojezyny. Łatwo było obejść czujność posła moskiewskiego, który nie mógł przecież kontrolować wszystkich czynności rządowych. Pominąwszy już, co na naj-

ważniejszém polu wychowania publicznego dało się zrobić, pozostała w ręku króla i rady nieustającej możność bardzo skutecznej działalności w drodze administracyjnej. Jędrzej Zamojski podał królowi zaraz po pierwszym rozbiórce ten sam środek wydźwignienia kraju z niemocy i przygotowania go powoli do przyszłej walki skutecznej o byt niepodległy, jakiego w 40 lat później chwycił się rząd pruski, aby się wydobyć z pod zwierzchnictwa francuzkiego. Zaczny ten obywatel radził królowi, aby jedną piątą swoich dochodów obracał na zakładanie fabryk broni, pomnożenie ilości zdolnych nadliczbowych oficerów, i nagromadzenie zapasów broni i amunicyi, i aby dwie piąte tychże dochodów składał corocznie w skarbie na potrzeby przyszłej wojny nieuniknionej. Doradzał mu przytém, aby utrzymując zawsze w myśl narzuconej przez trzy mocarstwa ustawy 30,000 ludzi pod bronią, rozpuszczał wywieszonych w obrotach wojskowych ludzi na czas nieograniczony, a na ich miejsce brał świeżych rekrutów, czém przysporzy tyle sił wojskowych, że powoławszy w razie potrzeby pod broń urlopowanych, będzie mógł w krótkim czasie zebrać pod sztandary co najmniej 60,000 wywieszonych żołnierzy. Wykazywał mu w dodatku, że gdy równocześnie dopilnuje tworzenie się wszędzie milicyi miejscowych, będzie można w chwili niebezpieczeństwa lub stosunków przyjaznych wystawić z łatwością stutysieczną armię, na której utrzymanie początkowe odkładana w skarbie rok rocznie gotówka dostarczy potrzebnych środków, zanim w innej drodze będzie można zebrać zasoby pieniężne na dalsze prowadzenie wojny. Stan. August uznał słuszość tej rady, i zaczął ją nawet wykonywać, lecz że tu szło o ograniczenie własnych potrzeb i zbytków, w których się lubował, zachwiał się niebawem w przedsięwzięciu, a po kilku miesiącach wrócił do dawnego trybu.

Na usprawiedliwienie wszystkich czynności Stan. Augusta przytaczają zwykle, że miał najlepsze dla kraju chęci, lecz widząc zwróconą przeciw sobie nienawiść przeważnej większości

ziemian, którzy go chcieli zepchnąć z tronu, był zniewolony trzymać się Moskwy, zwłaszcza gdy nie tylko spotykał na każdym kroku opór, ale mógł być z góry pewnym, że przeciwnicy jego w zaślepieniu swoim połączą się z wrogami nawet ojczyzny, byle mu szkodzić. Doznał tego szczególnie w pierwszych latach swego panowania, ponieważ większość szlachty związała się z Moskwą ku uchyleniu wprowadzonych zmian i ulepszeń w urządzeniach Rptój. Na to jednakże można słusznie odpowiedzieć, że królowi przed objęciem rządów nie było tajemnym, jakie wypadnie zwalczać trudności, że zatem nie powinien się był ubiegać o koronę, do czego potrzeba było pomocy moskiewskiej, jeżeli nie czuł sam w sobie dostatecznej siły moralnej do wydzwignienia ojczyzny z upadku. Listy jego własnoręczne z r. 1762—1763 i z bezkrólewia świadczą najlepiej, że wiedział o trudnościach wewnętrznych i zewnętrznych, na które napotka każda myśl gruntownej naprawy urządzeń Rptój. Dla czegoż sięgał po koronę, przy czém był gotów zanieść nawet wojnę domową, i dla czegoż żebrał o pomoc carowę Katarzynę II., jeżeli sam wiedział o tém, że ta opiekunka jego nie dozwoli mu podnieść potęgi Polski, ziemianie zaś brzydząc się nim, jako narzuconym przemocą obcą, będą się opierać jego reformatorskim zamiarom? Skoro więc zapragnął władzy, a co więcej, skoro wdarł się na tron z pomocą moskiewską wbrew woli większości narodu, spada nań odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia, które kraj dotknęły podczas jego panowania. —

W chwilach wielkiego przesilenia, w jakim była Polska począwszy od r. 1750, potrzeba u steru rządu człowieka żelaznej woli i wytrwałości, a nie buduarowego rozkosznisia i frazeologa zmiennego jak pogoda kwietniowa, jakim był Stan. August. Przesilenie było koniecznym, ponieważ zużyte urządzenia Rptój a przytém sprzeczne w niejednym z nowymi pojęciami i dążeniami ludzkości europejskiej, nie dały się żadną utrzymać miarą. Naprawa tychże a raczej całkowite przekształcenie ustroju

społeczno-politycznego Polski było niezbędnym, czego się też domagali wszyscy swiatlejsi obywatele. Lecz wszelkie plany reformacyjne wywoływały opór tych, którzy zrosłszy wśród istniejących urzędzeń, wyzyskiwali je no swą korzyść wyłączną, i dla tego stawali uporeczywie w ich obronie. Chociaż na straży dawnych urzędzeń stały dwa potężne czynniki, to jest hierarchya kościelna i wyłączość stanowa, byłyby przecieź nowy prąd wyobrażeń przetorował sobie drogę, gdyby nie znane liberum veto, niweczające wszelkie usiłowania ustawodawcze. Trzeba zatem było tę najprzód uchylić zaporę, co nie łatwą było rzeczą zważywszy, że gdy przy schyłku panowania Augusta II. (w. r. 1732) pojawiło się ulotno pisemko, wzywające do zaprowadzenia na sposób angielski większości głosów w obradach sejmowych, rozrzucono przeciw temu gwałtowne odezwy do województw, zaklinające ziemian, aby przyzwoleniem na coś podobnego nie zaprzepaszczać wolności, której główną tarczą jest właśnie liberum veto. Trzeba było niepospolitej odwagi, aby się targnąć na to źródło bezrządu i bezradności. Na taką odwagę zdobył się ks. Stanisław Konarski w czterotomowym dziele: „o skutecznym rad sposobie“, wydanem w ostatnich latach panowania Augusta III. Konarski wypowiedział w swem dziele jasno i wyraźnie, że przedewszystkiem potrzeba ojezyźnie rady, której dotąd nie będzie, dokąd liberum veto uniemożliwia ją bezwarunkowo, że zatem rozum i miłość ojezyzny nakazują jak najspieszniejsze uchylenie tego nadużycia wolności, dającego pojedynczemu obywatelowi przewagę niejako nad ogółem. Zasady rozwinięte w tém dziele nie były luźnym zdaniem samego Konarskiego, lecz miały już mnogich zwolenników na najwyższych stanowiskach w owoczesnej hierarchyi społecznej, czego najlepszym dowodem są listy najznakomitszych senatorów świeckich i duchownych a oraz innych obywateli wpływowych pisane do autora a umieszczone w 2., 3. i 4. tomie. Można więc było liczyć z pewnością prawie na to, że wśród przyjaźniejszych oko-

liczności rozumowania Konarskiego, wyswiecające całą potworność i niedorzeczność, do jakiej doszło już *liberum veto*, przeświadczą ogół ziemian, i że ta pierwsza a przytém najważniejsza reforma stanie się bez gwałtownych nawet wstrząśnień czynem dokonanym. —

W chwili właśnie, gdy pierwsze tomy dzieła Konarskiego wyszły z druku, zakończył największy wróg Polski, pruski król Fryderyk, przezwany wielkim, straszną wojnę siedmioletnią dzięki śmierci carowy Elżbiety pomyślnie dla siebie wtedy właśnie, gdy według wszelkich prawdopodobieństw powinien był uleść przemocy swych nieprzyjaciół. Potomek ten dawnych lenników Rptój, usamowolnionych od wieku dopiero, śledził wytężonym wzrokiem każdy ruch i objaw w Polsce, a nikt nad niego nie wiedział dokładniej, czém ona stać się może pod rządem dobrym i sprężystym. Uszedłszy więc teraz niebezpieczeństwa, które mu groziło zupełnym upadkiem, postanowił korzystać z przyjaźni cara Piotra III. aby nie tylko zawarciem ścisłego z nim przymierza zabezpieczyć przyszłość swego państwa, ale przytém związać się z nim ku ciągłemu utrzymywaniu Polski w jak największej bezwładności. Car czeżący bałwochwalezo Fryderyka, zgodził się na proponowane przymierze, w którem zobowiązano się między innemi wzajem do przeszkadzania całą potęgą państw obu ustanowieniu w Polsce dziedzicznej monarchyi. Lubo przed ratyfikacją tego przymierza Piotr zepchnięty z tronu zginął z rozkazu swęj żony Katarzyny, która w manifeście do narodu zaliczyła do zbrodni przezeń popełnionych i owo przymierze z Prusami, umiał przecieź Fryderyk i z nią wejść w stosunki, a co więcęj skłonić ją do zawarcia albo raczej odnowienia przymierza potępionego w jęj manifeście wspomnionym, w którem powtorzono dosłownie zastrzeżenia dotyczące Polski. Przymierze to zawarto podczas bezkrólewia a zatém wtedy właśnie, gdy posiłkowana przez carowę familia Czartoryskich przyszedłszy do steru spraw publicznych, marzyła o przekształceniu całego ustroju

Rpćej. Czartoryscy dowiedzieli się wprawdzie zaraz od posła moskiewskiego Kajserlinga o zawarciu przymierza prusko-moskiewskiego, lecz czy powzięli oraz wiadomość o tajemnych tegoż artykułach, Polski dotyczących, trudno orzekać z wszelką pewnością. Bądź co bądź, jedno jest zawsze pewnem, a mianowicie, że w tej samej chwili, gdy forytowana przez carowę familia rozrządzała tronem i krajem, a z pomocą bagnatów moskiewskich siostrzeniec Czartoryskich Stan. August Poniatowski miał zasiąść na tronie, nastąpiła zaraz pierwsza wyraźna zmowa między Prusami a Moskwą, na wzajemnem zobowiązaniu się oparta, iż nie dozwolą Polsce wybrnąć z bezrządu i siłą oręża opierać się będą ustanowieniu w niej rządu silnego.

Łatwo to dziś, gdy przygasało wielce prawdziwe poczucie narodowe, podkopywane nieustannie przez dwa skrajne i zarówno kosmopolityczne prądy, to jest, przez ultramontanizm rzymsko-jezuicki z jednej a przez pozytywizm przyrodziczko-realny, zaprzeczający ideę chrześcijaństwa, z drugiej strony a nie mniej przez racjonalizm zimny, rachunkowy, obliczający na guldeny i franki wartość moralną czynu każdego, otóż dziś łatwo miotać obelgi na własny naród, i prawie z katedry, że Polska runęła dla tego, ponieważ była dojrzała do upadku, gdyż nie było w niej narodu, miłości ojezyny itd. itd. Tym rozumując trybem, można powiedzieć o rodzinie napadniętej w własnym domu przez bandę zbójców i wymordowanej, że dobrze jój się stało, ponieważ nie przygotowała środków obrony, nie obwarowała należycie swego mieszkania itd. Lecz wolno zapytać wzajem, czy ostatecznym celem społeczeństw ludzkich jest zbrojenie milionów rąk w środki niszczenia sąsiadów? Czyż szczęście narodów polega na tém, aby wydzierać każdemu grosz ostatni na wyżywienie owych miryad zbrojnych, gotowych zawsze na pierwsze skinienie szerzyć śmierć i zniszczenie wszędzie, gdzie ich wysłę rozkaz wodza? W chwili ponownego panowania siły brutalnej musi oczywiście Polska uchodzić za winną, że nie była przygotowana

do obrony własnej, chociaż nikogo nie zaczepiając, dążyła do reformy wewnętrznej, przeciwniej życzeniu sąsiadów. Rzecz prosta, że zgodziwszy się w tym punkcie na jej winę, trzeba w loicznym następstwie uniewinnić tych, co ją rozszarpali. Wielcy apostołowie nowej filozofii przyrodniczej znajdują obecnie łatwo dowody uniewinnienia, ponieważ powiedzą nam krótko i węzłowato, że upadek Polski jest prostym wynikiem walki o byt, w której silniejszy pochłania swykle słabszego, za co nikomu nie jest odpowiedzialnym. Każdy zatem słabszy organizm już tём samém winien, że jest słabszym, ponieważ według niezmiennych praw przyrody musi prędzej lub później stać się pastwą silniejszych organizmów. Wytepienie całych narodów, rozszarpywanie cudzych krajów i wszelkie inne bezprawia dziejowe są w oczach apostołów tej filozofii nowiej niezbitym właśnie dowodem ciągłego działania praw przyrody normujących fizyczny porządek w świecie, z czego wynika ostatecznie, że wśród nieustannej walki o byt nie może być nawet mowy o tём, co zwykliśmy nazywać zbrodnią, ponieważ zgodziwszy się na zasadę, że ta walka jest koniecznością nieuniknioną, czyż można kogokolwiek winić, jeżeli użyje swjej przewagi fizycznej, aby sobie zapewnić zwycięztwo? Zbój, oszust, złodziej i każdy inny z dotychczasowych złoczyńców nie dopuszcza się według nowej filozofii przyrodniczej czynu zbrodniczego, ponieważ walcząc o byt używa jedynie prawa swego, a jeżeli później władze społeczne pognębią go za to, będzie to w loicznym zastosowaniu zasad wspomnioniej filozofii zwycięztwo jedynie mocniejszego nad słabszym, a nie wymiar sprawiedliwości. Ci zatem, którzy uniewinniają w powyższy sposób rozbiór Polski, powinni uniewinnić z góry wszelkie czyny zbrodnicze jako prosty tylko wynik walki o byt.

Trudno w artykule poglądowym przechodzić wszystkie stopnie podstępnych usiłowań sąsiedzkich, wymierzonych na zgubę i zagładę Polski, dość bowiem wspomnieć o najważniejszych. Dziś stało się modą zarzucać przodkom brak prac organicznych, mających na

celu odrodzenie społeczeństwa. Prawią nam też do zuudzenia, że właśnie za karę zaniedbania prac podobnych Polska straciła swą niepodległość i poszła w podział między państwa sąsiednie. Gdyby występujący z tym zarzutem raczyli zbadać dokładnie 30 lat ostatnich jej istnienia jako państwa niepodległego, przekonaliby się niezawodnie, że w wielkich nawet zarysach przedsiębrano prace podobne, lecz że nie zdołano ich dokonać, ponieważ spiknione na jej zagładę mocarstwa przeszkodziły temu przemocą. I tak zamierzeli Czartoryscy przeprowadzić w bezbrólewiu po śmierci Augusta III gruntowną naprawę wszystkich urzędów Rptej, a nawet uchylić raz na zawsze liberum veto i konfederacye, lecz groźne oświadczenie Prus i Moskwy powstrzymało stanowczo ich plany reformatorskie. W r. 1767 i 1768 postawiono w delegacyi sejmowej wniosek usamowolnienia ludu wiejskiego, lecz musiano go cofnąć, gdy poseł moskiewski Repnin oświadczył kategorycznie, że jego pani pod żadnym warunkiem nie pozwoli na coś podobnego. W sejmie rozbioreczym wystąpił (1773) poseł krakowski Oraczewski z żądaniem wolności cywilnej dla ludu wiejskiego, lecz oparli się temu znani jurgieltnicy trzech dworów, oślaniani ich najtroskliwszą opieką. Na tymże sejmie noszono się z myślą ustanowienia silniejszego rządu i zaprowadzenia odpowiedniejszego celowi trybu sejmowania, lecz trzy mocarstwa rozbiorecze narzuciły sejmującym w 5 punktach zasadnicze prawa, na których miano oprzeć wszystkie urządzenia, a w których zastrzegły kategorycznie utrzymanie Rptej, obieralności królów i liberi veto. Jednemu tylko nie przeszkodziły mocarstwa rozbiorecze na tym sejmie z „wybiórków“ złożonym, to jest, utworzeniu komisji edukacyjnej, która uposażona władzą nieograniczoną prawie, miała się zająć zupełnem przekształceniem wychowania publicznego. Błogie owoce prac tej komisji są najlepszym dowodem, że tam, gdzie działania nie tamowała przemoc sąsiedzka, nie brakło zwolenników prac organicznych, służących gorliwie dobru powszechnemu.

Jakkolwiek krzewiciele nowej filozofii przyrodniczej odrzucają z góry wszelkie „gdyby“, muszę przecież twierdzić, że Polska nie byłaby poszła w podział między sąsiadów, gdyby Stan. August był dopełnił swych obowiązków króla i patrioty, a eo więcej — gdyby był uczciwie popierał wszelkie prace, mające na celu odrodzenie społeczeństwa. W jego mocy było zawsze wdrażać powoli nie jedno w drodze administracyjnej, zwłaszcza gdy dzięki staraniu komisji edukacyjnej z ulepszonych szkół wychodziły zastępy ludzi z innym poglądem na sprawy i potrzeby publiczne. Lecz jak w podniesionej przez niego samego sprawie księgi ustaw sądowych Zamojskiego nie zdobył się na stanowczość, a nastraszony przez Stakelberga poświęcił ją najzupełniej, tak cofnął się zawsze, gdy trzeba było dać narodowi przykład prawdziwego poświęcenia i wytrwałości. Mimo to odradzało się społeczeństwo nasze, czego najlepszym dowodem skład sejmu czteroletniego. Mając sejm taki, mógł prawdziwy król-patriota cudów dokonać, lecz Stan. August naraził swém postępowaniem w pierwszym okresie tego sejmu najszlachetniejsze usiłowania patriotów na rozbitcie, a później zwiechnął wszystko swą chwiejnością i zdaniem się na łaskę carowy. Nowe znowy sąsiadów sprowadziły drugi i trzeci rozbiór kraju; przy czém król najniegodniejszą odegrał rolę. Naród jednakże nie pogodził się z swym losem i nie wyrzekł się ani swęj przeszłości ani przyszłości, czego dowodem minione stulecie walki nieustannej.

Zbogaceni doświadczeniem całowiekowym możemy dziś łatwiej, niż nasi przodkowie ocenić, jaką należy postępować drogą, aby do zamierzonego dójść celu. Strumienie krwi i łez przelanych i ofiary bez liku nie odzyskały nam ojczyzny, a okropno nawet pomyśleć, ile to sił zmarniało w więzieniach i na wygnaniu, które użyte w innym kierunku mogły najskuteczniej pracować na korzyść narodu. Lecz z tego nie wypływa bynajmniej, że owe ofiary przepadły bezpożytecznie dla sprawy, że ginący na polowiskach i rusztowaniu nie pracowali dla ojczyzny. Zachodzi

bowiem słuszne pytanie, czy w pierwszym porozbiorowym okresie, można było inaczej nawet służyć sprawie? Wychowankowie nowej szkoły pozytywizmu twierdzą wprawdzie, że drogi dotąd obierane były złe, ponieważ nie wiodły do celu. Lecz wolno się wzajem zapytać, czy stawione dziś przez nich na pierwszym planie prace organiczne były możebne w owym czasie? Wiemy przecież wszyscy, że rządy rozbiorecze wszelkich dokładały starań, aby nas koniecznie spożyć przez wynarodowienie, a dla tego właśnie nie dozwalały prac tego rodzaju, i niszczyły wszystko w zarodzie, co mogło przyczynić się do spoteźnienia ducha narodowego. Do roku 1848 a nawet i później trzeba było prace tego rodzaju przedsiębrać tajemnie, a zatem spiskować po prostu przeciw obecnym rządóm, co znów ściągało równe niemal kary na pracowników, jak jawne powstanie. Możnaż się dziwić, że cała gorętsza część narodu i dla tego do czynu i ofiar pochopniejsza wołała rzucić się do broni, aby czynem doraźnym odzyskać niepodległość a z nią możność pracowania na korzyść narodu, niż zabierać się do pracy, równie zakazanej i karanej, której skutek był zawsze nader wątpliwy ze względu na przeszkody stawiane ze strony trzech rządów rozbioreczych. Kto szczęście własnej rodziny, swą przyszłość i życie stawiał bez namysłu na kartę i z zaparciem się siebie samego gotów był zgnieć w więzieniu lub skonać na rusztowaniu, a w dodatku nie mógł liczyć nawet na oklaski lub uwielbienia swych współrodaków, byłby niezawodnie obrał bezpieczniejszą drogę wywiązania się ze swych dla ojezyny powinności przez współudział w pracach organicznych, gdyby jakąś przynajmniej miał być pewność, że te prace wyjdą na rzeczywistą korzyść ojezyny. Trzeba się myśla przenieść w czasy przed rokiem 1848, chcąc wydać sąd sprawiedliwy o tych, którzy w ówczas wśród okoliczności najniekorzystniejszych stali na straży idey narodowej lub walezyli w sprawie narodowej. Wielej ludzi najnowszej ery zarzucają im wprawdzie dziełach swych i dziennikach, że patryotyzm ich kończył się pozą i frazesem

i że do pracy cichej i wytrwałej nře mieli ochoty, a co gorsza, że nierozważnym i częstokroć lekkomyślnym zrywaniem się do broni niweczyli rozpoczęte przez innych prace, lecz zarzuty te są najzupełniej niesłuszne. Najprzód bowiem niepodobna była w ówczas, gdy nie zwoływano zgromadzeń najróżnorodniejszych, spłacać dług ojczyźnie poza patryotyczną lub frazesem, jak się to najczęściej dzieje teraz, a jeżeli ten lub ów z ludzi młodszych zewnętrznymi oznakami objawiał swój patryotyzm, była to niedoręczność, za którą musiał zwykle odpokutować w więzieniu. Można powtórę śmiało powiedzieć, że gdzie była gotowość poświęcenia wszystkiego, co człowiekowi drogie, tam znalazłaby się niezawodnie ochota do każdej pracy w sprawie narodowej, gdyby się była nastreczyła tylko możność do tego a oraz pewność, że prace podobne wyjdą na korzyść narodu. Wiadomo przecież każdemu, kto się chciał obeznać z dziejami porozbiorowemi, jakich wszystkie trzy rządy rozbiorecze używały środków, aby wszelkie tego rodzaju prace udaremniać. Trudno się zatem dziwić, jeżeli właśnie ci którzy, z najzupełniejszym poświęceniem chcąc się oddać tym pracom, co chwila spotykali zapory nieprzełomne, narażające ich na bezowocne marnowanie sił i mozołów, zawąpili w końcu o ich skuteczności, i dla tego na inne przeszli pole działania, gdzie trzeba było szczęście i życie własne stawić na kartę. Nie przeczę bynajmniej, że tu zdarzały się niewczesne a nawet lekkomyślne podrywy, wywoływane przez zapamiętałych agitatorów, czynnych czasami w złej nawet wierze, lecz był to wynik wyjątkowego położenia kraju, a główna wina spada na rządy rozbiorecze, które odjawszy narodowi możność życia i rozwijania się w sposób jego indywidualizmowi odpowiedni, zmusiły go do objawiania swej żywotności w sposób chorobliwy. Na zarzut dość często w najnowszych czasach powtarzany, że mimo poświęceń i strumieni krwi przelanej nie odzyskaliśmy niepodległości, że zatem obierane dotychczas drogi i środki są złe, można słusznie odpowiedzieć, że prace i poświęcenia nie były

całkiem zmarnowane, jeżeli nie zdołano nas dotąd spożyć i bądź co bądź muszą się z nami obliczać. Czy zaś z prac organicznych, w tym zakresie, po jakim do niedawna trzy rządy rozbioreze ich nam dozwalały, byłyby wynikły takie same skutki, wolno naj-słuszniej powątpiewać.

Dziś zmieniły się stosunki o tyle, że w zaborze pruskim (?) i austriackim wolno pracować i działać w duchu i kierunku narodowym, a t \acute{e} m sam \acute{e} m umożliwiono nam pracę na rzecz sprawy narodowej. Nikt t \acute{e} ż rozumny nie przeczył jej potrzeby i użyteczności, z czego nie wypływa bynajmniej, że każdy sposób dorabiania się majątku jest już pracą organiczną, zasługującą na uznanie narodu. Prace organiczne muszą z natury sw \acute{e} j mieć cel publiczny, a czy się odbywają w naukowym czy w ekonomicznym czy t \acute{e} ż w społecznym kierunku, zawsze winne dążyć do zwiększenia dobra powszechnego, a nie do celów czysto prywatnych. Jużciż nie nazwiemy np. pracą organiczną, jeżeli ktoś chodząc krzyw \acute{e} mi drogami największe zbierze dostatki i w nic \acute{e} m nie stara się podnieść produktyjność kraju, ponieważ jego dostatki nie zwiększą bogactwa narodowego, skoro nie powstały z pracy produkcyjnej. Kraj może być najbiedniejszym, chociaż w nim się znajdzie garstka bogaczy. Dla tego jest rzeczą obojętną, kto właściwie, czy *x* czy t \acute{e} ż *y* zgromadził dostatki, jeżeli te nie są wynikiem produkcji miejscowej. A jednak pomieszały się u nas pojęcia do tego stopnia, że nawet takie nieprodukcyjne gromadzenie dostatków zaliczają do prac organicznych!

Zgodziwszy się na zasadę, że obecnie wśród zmienionych na korzyść nas \acute{e} stosunków g $\acute{ł}$ ówn \acute{e} m zadaniem społeczeństwa naszego są prace organiczne wszelkiej natury i wszystkich stopni, nie podobna się znów zgodzić na twierdzenie, że wszelki objaw uczu \acute{e} narodowych, zwany bezmyślnie czezą demonstracją, jest szkodliwy sprawie narodowej, ponieważ ma nas odrywać od owych prac organicznych. Rzecz o demonstracjach podniesiono szczególnie \acute{z} teraz z powodu stuletniej rocznicy pierwszego rozszarpania

dzierżaw polskich, którą jak krażyły pogłoski, zamierzono powszechną obchodzić żałobą. Dzienniki nasze wszelkiej barwy narobiły z tej przyczyny nie mało wrzawy, piorunując co nie miara przeciw bezpłodnym demonstracyom. Czy rzeczywiście byłoby przyszło do tej żałoby, gdyby dzienniki nie były się przeciw niej oświadczyły, trudno orzec z pewnością. Z drugiej jednakże strony niepodobna pojąć, co za nieszczęścia byłyby wynikły z takiej żałoby? Wszakże pracom organicznym można się oddawać zarówno w sukni czarnej jak kolorowej, a nieprzywdzianie pierwszej nie dowodzi wcale, że z tego powodu będzie się gorliwiej pracowało w sprawie narodowej. Nie trzeba przytém zapominać, że prace prawdziwie organiczne wymagają gotowości poświęcenia, która znów jest wynikiem szczerego poczucia się do obowiązków obywatelsko-narodowych. Z tego więc względu można stanowczo zaprzeczyć, że przywdzianie żałoby, będące zawsze niewątpliwym świadectwem żywionych w głębi duszy uczuć narodowych, byłoby ludzi kochających ojczyznę oderwało od prac do jej dobra zmierzających. Przeciwnie poczynałyby się każdy bardziej do obowiązku prac podobnych, aby nimi skrócić ile możności czas ciężkiej pokuty i żałoby.

Możnaby się zgodzić na potępienie wszelkiego rodzaju demonstracji, gdyby równocześnie widać było rzeczywistą gotowość do prac w sprawie narodowej. Lecz niestety tej gotowości jest dziś nierównie mniej niż wówczas, gdy bywały demonstracye. Jeżeli kiedy to dziś kończy się wszystko na frazesach, a szeregi ludzi prawdziwego poświęcenia przeredziły się okropnie. Odkąd bowiem zaczęto piorunować na demonstracye, uczuciowość i zapał poetyczny a natomiast zalecać jakieś nieokreślone bliżej prace; odkąd zaczęto wielbić i wynosić pod niebiosa ludzi, którzy nigdy tam nie byli, gdzie trzeba było dowieść poświęcenia, a miotać obelgi na ludzi nieposzlakowanego patriotyzmu lub ośmieszać ich przynajmniej, odtąd wyziębiły się uczucia narodowe, a żadna prawie praca prawdziwie organiczna nie ma powodzenia. Rozprawy

o potrzebie szerzenia oświaty między ludem sypią się gdyby z rogu Amalthei, lecz proszę tylko bliżej się w tém rozpatrzeć, czy jakiegokolwiek z towarzystw ku temu zawiązywanych potrafiło skupić dość pracowników na tej niwie tak ważnej? Towarzystwo przyjaciół oświaty narodowej w Krakowie wegetowało krótko, poczem umarło na suchoty. Podobnie stało się i ze stowarzyszeniem przyjaciół oświaty ludowej, które w roku właśnie bieżącym złoży się do grobu zapomnienia, nie prawie nie zdziaławszy. Wolno więc zapytać, jakie to demonstracye przerwały prace obu wspomnianych towarzystw? Inne stowarzyszenia, jak pedagogiczne, gwiazd rzemieślniczych, officialistów prywatnych itp. utrzymały się dla tego jedynie, ponieważ interes osobisty utrzymuje członków w kupie, a nie myśl dobra powszechnego. Są to skutki wyziębienia uczuć narodowych, nad czém dziennikarstwo nasze pracowało lat kilka. Że zaś nie przyszło do gorszych następstw, ochroniła nas od tego tradycya heroiczych poświęceń poprzedników. Gdyby nie ta tradycya, odbywałyby się i dziś pląsy szalone na świeżych niemal grobach. Niechże rok 1872 będzie zwrotem w nas szczęśliwym, a słowo niech się stanie czynem. Z żałobą w sereu weźmy się do łącznej pracy, lecz z drugiej strony nie okazujmy wstrętu do okazania tej żałoby i na zewnątrz, ponieważ nie potrzebujemy jej się wstydzic.

Henryk Schmitt.

Co jest naród i jakie jego warunki bytu.

Są pewne wyrazy nie tylko nader głębokiego, ale i wielce złożonego znaczenia, które dla tego, albo mało bywają rozumiane, albo rozmaicie tłumaczone, wedle tego, czy kto mało nad niemi się zastanawiał, albo zastanawiając się pojedyncze tylko strony ich znaczenia odkrywał. Z tego powodu osłanianio takie wyrazy pewną świętością nietykalną, pewną uroczą tajemnicą, której uchylać nie wolno. Były to, jakby zatajone posagi egipskiej Izydy, której gdy kto ze śmiertelnych w twarz zajrzał, śmiercią padał. Nie nadaremnie prawo Mojżeszowe nie pozwalało nie tylko badać znaczenia Boga, który się na górze Synai pokazał w grzmotach i błyskawicach, albo w krzu ognistym, ale nawet wzniesłego imienia jego nie wolno było wymawiać. Nie nadaremnie Koran zabrania pędzlem malować człowieka, albo go snycerską przedstawiać sztuką. W najnowszych nawet czasach wyrazy miłość, wiara, ojczyzna i tyle innych uważano za nietykalne, za rzecz niemożliwą, aby ich znaczenie rozbiierać; a tych autorów posądzano o świętokradztwo, którzy do tego rodzaju badawczej analizy odważyli się przystąpić; bo tém badaniem, tą sekcją jakby anatomiczną, odzierać zdawali się te pełne znaczenia wyrazy, z ich kwitnącego uroku, z ich czarownego wdzięku, z ich żywotności, pełnej świętego namaszczenia. Jak przedmiot sztuki pięknej działa nadobnie na zmysły nasze

całością i wykończeniem swoim, i nie da się rozebrać na drobiazgi i atomy, z których powstał, jako płód znakomitego talentu lub geniuszu; tak i przedmiot, owými wyrazami naznaczony, będący twórczej opatrności dziełem, ma wdzięk, urok i żywot dla człowieka, bez względu na to, jak powstał, i z jakich złożon pierwiastków.

Nie myślimy szeroko rozwodzić się nad tym tematem, bo on leży po za zakresem naszej rozprawy. Dodamy tylko, że pod kategorią wyrazów takiej głębi i takiego złożenia, jakich tu pięć przytoczyliśmy, nie kilkanaście, nie kilka set podobnych należy; ale że wszystkie wyrazy mowy, gdy się bliżej nad nimi zastanowimy policzyć wypada. Jest to zabytek przeszłości, która nie umiając sobie zdać sprawy ze znaczenia wyrazów pełnych nieskończonej treści, wołała je obrzucić tajemniczym urokiem i nietykalną świętością. Jest to zabytek i naszych i pewno przyszłych jeszcze czasów, raz dla wielkiej większości nieumiejętnych, powtórę dla tych, którzy niedokładny i niedostateczny rozbiór znaczenia nie za korzystny, lecz za szkodliwy poczytują. Musieliśmy jednak o tém wspomnieć, dla tego, żeśmy położyli sobie za zadanie, prawda pokrótce, ale jednak ile w naszej mocy treściwie, rozebrać znaczenie równie pełnego wyrazu *naród*, i co jego żywot i jego przyszłość stanowi.

Wyróżnijmy nasamprzód *naród* od bliskoznacznych wyrazów *państwo*, *kraj*, *ojezyzna*. — *Państwo* jest u nas nie dosyć szczęśliwa nazwa tego, co francuz nazywa *l'état*, a niemiec *Staat*. Sięga ten wyraz zapewne czasów zaborezych podbojów i nieograniczonego jedynowładztwa; gdzie pan znaczył, udzielnego księcia lub monarchę, a panował nad poddanymi, a państwem nazywał ziemię sobie podległą, bez względu na rodowość ich mieszkańców, najczęściej podbitych i ujarzmionych. To też na oznaczenie rzeczypospolitych nie używamy nazwy *państwo* i nie mówimy *państwo Szwajcarskie* ani używanem było wyrażenie: *państwo polskie*. Obdarzano tą nazwą, monarchiczne, sa-

mowładne kraje: jak państwo Rakuskie, państwo Neapolitańskie i t. p. Państwo stanowi zatem system pewien rządowy pod naczelną władzą monarchy, konglomerat krain i ziem najrozmaitszych, wcielonych pod jedno berło czy to podbojem, czy posagiem lub spadkiem sukcesyjnym, czy wreszcie traktatem nabytych. O państwie Cesarza Karola V. mówiono że w nióm słońce nie zachodzi, bo i do Ameryki sięgały kraje, nad którém panował. Wszystkie były własnością monarszą, dynastyczną. Dawano z nich pewne ziemie córkom w posagi, rozdzielano między sukcesorów. Ludy dzielone, łączone, lub rozłączane nie miały nic do mówienia, bo państwo jako takie było własnością pana czyli monarchy. Do niego należało życie i majątki poddanych.

Nie tak naród. W tój nazwie zatarte są ślady panowania a do wybitności przychodzi narodowość, czyli to wszystko, co naród stanowi. Wyraz naród, początkowie znaczył rasę, stan urodzenia. Ztąd Kromer i Volumina legum mówią o ludziach narodu szlacheckiego. A statut Litewski przepisuje: „urzędów naszych prostego narodu ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie.“ Dalej znaczył ten wyraz ród, rodzinę, plemię, gatunek, jak tego liczne przykłady przytacza Linde w słowniku języka polskiego. Dopiero później, zbiór ludzi jednego języka, jednych obyczajów, w jednym kraju pod jednym rządem osadzonych nazwano narodem, co w poprawie zasad rządowych przemienionóm zostało na słowo rzeczpospolita. Sama już etymologia wyrazu wskazuje, że naród nie ma znaczenia państwowego ani politycznego — co zastąpiono wyrazem rzeczpospolita — ale że odnosi się do pochodzenia fizycznego, rodowego, ugruntowanego głównie na tym samym języku, tych samych obyczajach, i tylu innych nawykłościach i wyszczególnieniach, które ziemia, klimat, położenie geograficzne ze sobą sprowadziły. Jakkolwiek naród ostać się nie może i bez duchowych swoich potęg, jakimi są prawo, piśmiennictwo i dzieje, to jednak prze-

ważną jego stronę stanowi ród, pokolenie, język i obyczajowość.

Z tego już wypada że naród może być państwem, gdy ma byt polityczny, ale państwo nie potrzebuje być narodem kiedy tam w obce wielkiej większości narodowej nikną mniejsze innowrodowe społeczeństwa i najeżeściej wynaradawiają się na rzecz panującego narodu, jak tego dowodzą miasta z prawem Magdeburgskiem w Polsce; tak tu może być zjednoczenie najrozmaitszych wielkich i mniejszych narodowości, częstokroć z mniejszą co do liczby, ale przebiegłą narodowością na czele, jak niemiecką w Austrii, jak madziarską w Węgrzech, jak muzułmańską w Turcji. Państwo, dla tego że jest panowaniem, nie da się pojąć bez politycznego bytu; zaś istnienie narodu jako fizyczne przedewszystkiém jest możliwém i bez udziałności politycznej.

Pierwiastek narodowości dawno się już wykształcał, i różnoplemienne żywioły państwa przerabiał na jednoplemienną narodową całość. Tak się Kastylija i Aragonia oraz inne prowincye południowej i północnej Hiszpanii w jeden sformowały naród hiszpański. Tak Bretania, Normandya, Burgundya, Pikardya, a nawet niemiecka niegdys Elzacya i Lotaryngija, w jeden nierozzerwany zły naród francuzki, tak się zjednoczyły rozliczne państewka włoskie, w jedne wielkie Włochy ze stolicą Rzymem, tak przed naszymi oczyma różnorodne krajiny niemieckie zebrały się w jedno skonfederowane cesarstwo niemieckie. Atoli dopiero Napoleon III. w wojnie przeciw Austrii, ogłosił narodowość jako nowoczesny pierwiastek i zasadę państwową. Nie wygłosił wprawdzie nic nowego; miał tylko odwagę wypowiedzieć, co już leżało w powietrzu, i co niebawem ustaliło się we Włoszech i Niemczech. Siedziałyby dziś jeszcze na tronie w uroku i potędze cywilizacyjnego narodu, gdyby miał był odwagę przeprowadzić i indziej tę zasadę, i podnieść najpopularniejszą wówczas we Francyi wojnę, za restauracyą Polski. Nie ma wątpliwości że to jest jedyna i godziwa zasada polityczna dla przyszłości, ażeby się

rozbiły źle spojone, a gorzej jeszcze spajane konglomeraty państwowe, albo na federacye albo na udzielne kraje narodowe, i aby państwo stało się synonimem narodu, a naród państwa.

Inaczej się ma z wyrazem kraj, który ma wspólny pierwiastek z czasownikiem krajać = rznąć, dzielić. Tak go Niesiecki używa w politycznym stylu, gdy mówi: „kiedy się Polska między książęta krajać poczęła, każda prowincya właściwego miała pieczętarza“. Greckie *κρίνειν* polskie granica, krawędź, do tego samego odnosi się źródłosłowu. Ztąd okolica nadnotecka Krajina, będąca częścią Polski, dopierającej do ziemi Pomorskiej, którą dopiero Bolesław Krzywousty podbił i ochrzcił. Ztąd Ukraina leżąca na południowo-wschodnim krańcu posiadłości polskich. W przenośni horyzont i cztery okolice nieba krajami u nas nazywane były. Kraj zatem jest to wykrojony kawał ziemi przez lud pewien zamieszkały, czyli obszar ziemi polityczny w granicach swoich. Jest to więc najpospolitsze i najmateryjalniejsze oznaczenie państwa, narodu czy ludu przez oznaczenie samej ziemi, którą zajmuje. Prawda, że mówiąc o kraju, domyślamy się i ludu, co go zamieszkuje, i instytucji i rządu tego ludu, ale wypowiadamy na oznaczenie tego wszystkiego, samą tylko materyjalną podstawę, — ziemię. Polityczne znaczenie tego wyrazu leżałoby chyba w tem, że kraj, nie przedstawia samej ziemi, ale raczej jej granice, a tym sposobem wypowiada, że te są nietykalne, bo osłonięte obroną krajowców, co tę ziemię zamieszkuje, a jej granic strzegą.

Kraj nie wypowiada zatem nic narodowego, a krom granic nic politycznego. Państwo jak z rozmaitych ludów pod względem narodowości, tak i z rozmaitych krajów i krajików składać się może; a samo w obszernych granicach swoich jest także krajem. Podobnie naród zajmuje kraj, który zamieszkuje. A jeżeli to jest naród niepodległy to broni posiadłości swoich i granic tych posiadłości. Naród zlany długoczesnym przerobem w jednę wielką narodową całość, ma też tylko jeden kraj,

którego granice w obecnych konstytucyjnych czasach, chyba wojna i podbój uszczuplić może. Osady czyli kolonie należą do posiadłości pewnego narodu, ale są osobnemi krajami, choćby dla tego samego, że panujący tam krajowiec w nader małej zostaje liczbie w stosunku do liczby ujarzmionego w koloniach ludu, i że przeznaczeniem jest wszystkich kolonii dójść do własnej niezawisłości, jak się to pokazało na osadach Amerykańskich.

Kraj w materyalnym znaczeniu swoim, że tylko granice przez pewien lud, czy naród zamieszkałej ziemi naznacza, ma to sobie właściwego — jak każda materyalność, która raz nabytą właściwość, nie tak łatwo się pozbywa — że nawet w ten czas jeszcze charakter narodowy zatrzymuje, chociaż naród niepodległość swą utracił, granic swoich osłaniać już nie potrafi, przeszedłszy pod rządy i władzę obcego narodu. Po stu latach, które upłynęły od pierwszego podziału Polski, ziemie pomiędzy trzech sąsiadów przez gwałt podzielone i w inonarodowe państwa wcielone, nie przestały być polskimi. Tak je nazywają nie tylko swoji, ale i obcy, i nie pozostaną niemi być i na przyszłość, mimo całej usilności zaborców, aby w nich przygnieść, a gdyby można, wytepić pierwiastek narodowy. Co więcej, gdyby się nawet w wieku cywilizacyi, udać miał ten szatański zamiar zagłady całego narodu, tępieniem jego języka, jego religii, jego majątków, odpychaniem go od wszelkich dóbr, jakie oświata nowoczesna przynosi, od sprawowania urzędów, od nabywania własności; wpychaniem go gwałtem w nieumiejętność, która człowieka poniża, w biedę która mu doskwiera, w rozpustę i występki, które go niszczą; — w ten czas nawet w dziejach świata zostałaaby pamiątka nie tylko tej zgrozy zamordowania żywego narodu, ale i pamiątka posłannictwa polskiego, które naród przez kilka wieków tak świetnie spełniał i rysować się w tradycyi będą granice dawniej Rzeczypospolitej polskiej. W pamięci ludu żyć będą znamiona krańców Polski, uwieszone u nazw rozlicznych

wsi, miast, rzek i gór noszących na sobie odwieczne świadectwo polskich niedysz siedzib, jak to widzimy nietylko na zgermanizowanym Pomorzu i Szląsku, ale i na Brandenburgii, Saxonii, Meklemburgii i Holsztynie, dających dziś jeszcze w nazwach imion własnych, zabytki bytującej tam niegdyś sławiańszczyzny, a niszczonej mieczem i ogniem już od czasów Karola W.

Jeżeli kraj takie ma niezbite i niewytarte znaczenie ludu, który go zamieszkiwał i na którym dziejowe posłannictwo swoje wykonywał, przenosi o wiele znaczenie samego narodu, który zaginąć może i prócz dziejowych i podaniowych wspomnień, nie po sobie nie zostawia, skoro nie pozostało po nim nic z kultury ludzkiej, coby pamięć jego uwieczniło. Poeta nasz powiada:

„Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje Homer, żyje i Wirgili“

zaś co do naszego przedmiotu powiedzieć można: zginęli Sławianie, których rządy docierały po za góry Bałkańskie aż do Grecyi i Peloponezu, ale żyje Warna (warowna) żyje Morea (morska), i tyle innych nazw sławiańskich, starzejących na dowód panowania tu kiedyś sławiańskiego.

Jak z wyrazem kraj, tak samo się ma z wyrazem ojczyzna. Znaczy on właściwie majątek ojcowski, spadek po ojcu, co także zwano ojcowizną, tak jak macierzyzna był majątek po matce. Dla tego też Gornicki w Dworzaninie powiada: „Moim zdaniem lepiej uczyni, kto mówiąc o Polsce rzecze: patria moja, niżli ojczyzna moja, bo ojczyzna częściej się rozumie to, co gruntu komu ociec jego zostawił“. Tak Skarga wyraża się: „że matka ojczyznę między syny podzieliła“; Petrycy zaś: „że nałożywszy wszystkę ojczyznę na skutę, wszystko oraz, gdy się rozbije, traca“. Następnie nazywano kraj, w którym się kto rodził, jego ojczyznę, w późniejszych dopiero czasach rozwięszonym zostało znaczenie wyrazu ojczyzna, do tego wszystkiego, co nam w spadku po ojcach naszych pozostało, a zatem w spadku nie tylko

ich prywatnego ale i politycznego i publicznego życia. Ojczyzna w tém znaczeniu jest państwem, kościołem i posłannictwem czyli całkowitym żywotem narodu; jest ludem bo to ojcowie nasi; jest ziemią, bo ona była tych ojców własnością; jest narodem niepodległym, bo spełniającym missyą swoją. Ojczyzna jest językiem, obyczajowością i religią, bo to trojgo ojcowie nasi nam przekazali; jest prawem, litteraturą i dziejami, bo w tém trojgu rozwinęła się duchowa potęga ojców naszych. Zgoła ojczyzna jest wszędzie i wszystkim. Jako syn dostawszy się w spadku do majątku ojcowskiego, na wszystkich tego majątku, by najdrobniejszych punktach, czuje się całkowitym i udzielnym jego właścicielem, a choćby był za granicą, i w innj części świata, dzierzy pełnią praw i rządów swojjej posiadłości; — tak i krajowiec, syn narodu i ojczyzny, poczuwa prawo i przywiązanie do tego wszystkiego, czém ojczyzna urosła, odznaczyła się i wzmogła; a chociażby był na wygnaniu w długić od nięj oddali i pomiędzy obcymi, czuje tęgę do tego miliona stosunków, interesów, wydarzeń, które ojczystými nazywa. Prawy polak, wszędzie się czuje polakiem, i w kopalniach Nerczyńska, i na posieleniu nad Amurem, i na emigraeyji wśród wielkiego i gościnnego narodu.

Jeżeli naród jest ojcem, to ojczyzna jest macierzą naszą. Ona reprezentuje uczuciową stronę kraju, do którego należymy. To też w ten akord uczuciowy uderza ze skutkiem każdy wieszcz narodowy. W poezyi Góreckiego: „śmierć zdrajcy ojczyzny“ pokazuje mu się ojczyzna zraniona, wolnym kuń postępując krokiem, a gdy zdrajca za broń porywa, ona rzecze do niego:

Stój! mnie kula nie zabije
 Na waszym świecie nie żyję.
 Ojczyzną jestem, ta rana,
 Ty wiesz od kogo zadana.

Tak Mickiewicz Adam, tym najczulszym wyrazem, nazywa kraj rodzinny swój:

Litwo! ojczyzna moja! ty jesteś jak zdrowie,
Jakby cię trzeba kochać, ten tylko się dowie,
Kto cię postradał.

Karpiński w pięknym wierszu swoim, gdy mówi o obowiązkach obywatela, w usta ojczyzny, jakby serdecznej matki, kładzie przykazania obywatelskie:

Jeżeli na świat przyjść dozwolono
Dziecięciu rodu zacnego,
Ojczyzna na swe biorąc go łono,
Zdaje się mówić do niego.

Najokropniejszym u nas wyrzutem, był zarzut zdrady ojczyzny. Kiedy matka kołysząc swe dziecko, roji sobie w najpiękniejszych kolorach świetną jego przyszłość:

A sława będzie mi śpiewać,
Ześ moim synem.

naraz, straszliwy obraz jego przyszłości jej się nawija, a w tym obrazie przerażającym najjaskrawszym kolorem maluje się owo Kainowskie przestępstwo:

Ojczyzny zdrajca i zbrodzień,
Może krew braci rozleje;
Ah! serca mego nie godzien,
Cała truchleję.

Przedstawiliśmy tych kilka wyjątków z poczty naszej narodowej, aby okazać uczuciową, jakby macierzystą stronę ojczyzny. Wynikają ztąd naszym zdaniem ważne następstwa. Ojczyzna, jako uczucie, rozlewa się nie tylko na całość postawy i żywota narodowego, ale i na każdą jego cząstkę. Państwo, przestało być państwem z utratą bytu politycznego, bo już posłannictwa swego dziejowego spełniać nie może, wcielone do rządów i przeznaczeń innego narodu. Ojczyzna zaś trwa nieprzerwanie, póki leży w uczuciu krajowca. Ona z nim idzie i na krańce świata

i z nim powraca do kraju, choćby po wielu dziesiątkach lat i po rozlicznych narodowości zmianach. Gdyby pomorczyk z czasów Świętopełka wstał z martwych i pojrzał po ludziach obcych i ziemi, którą kiedyś zamieszkiwał, podziwiłby zmiany straszliwe, jakie tu zaszły, tak że się wśród przychodniów innego języka i innej narodowości poznać nie może, ale przecież wyrzekłby, to ojczyzna moja! Bo uczucie, które z nim ze śmiercią zamarło innej ojczyzny dla siebie nie zna. Uczucie ojczyzny wielokroć przez źle zrozumiany interes zastyga, przez nieumiejętność i ciemnotę zaciera się, i w takim nieszczęśliwym stanie ducha przenarodowienie następuje, na które zaborecy z upragnieniem liczą. Ale gdy to uczucie uspięne z letargu obudzi się zagorzę nieraz silnią ojczyznowego przywiązania, jak się to stało w Prusach zachodnich, i dziś dzieje na Szląsku. Rzecz to bardzo prosta i naturalna, a jednak jej rządy zaboreze wierzyć nie chcą. Sądzą mylnie że dobrodziejstwa obecnej oświaty zagłuszyć powinny narodowe uczucia, że domaganie się praw języka i narodowości nie są objawem przyrodzonej potrzeby, ale jakiejś agitacyji ultramontańsko-szlacheckiej, knującej tylko rewolucyę i szkodliwe rządowi zamiary. Ileż to czasu jeszcze upłynie zanim panujące narodowości poznają, że pomyślność państwa i narodu, nie na zadławieniu i wytępieniu innych podbitych narodowości zależy; w ogóle że nie obszar różnojęzycznego kraju wielkość i bogactwo jego stanowi; ale że tę pomyślność sprowadza całkowite uznanie praw przyrodzonych, jakimi są język i narodowość i nietykalne prawa sumienia, jakich wymaga wiara. Wielkość i bogactwo kraju przynoszą z sobą handel, przemysł i oświata, które bez względu na religią i na narodowości przystępnymi być powinny każdemu krajowcowi, a przez traktaty międzynarodowe ułatwione między narodami.

Ojczyzny, jako polegającej na uczuciu, na miłości, nikomu wydrzeć nie można, kto jej się sam nie pozbywa. A gdzie zdrajców, judaszów, i ogołconych z tego uczucia nie ma, tam,

aby je zagasić, wraz życie odebrać trzeba. Mord, to jedyna straszliwa ale pewna broń na wygładzenie narodowości, która soki swoje pożywne starcza miłości ojczyzny. Zнали tę broń Germanowie wytrzebiamy siedziby Sławian od zachodu ku wschodowi; znają ją nowocześni barbarzyńcy, łamiący w obec nas prawa boskie i ludzkie, i ta nienawiść od wiekowa między germańskimi a sławiańskimi plemionami jest tylko resztką tej nienawiści plemienną panującego i cywilizacyjnego rodu przeciw słabszym i w jego mniemaniu barbarzyńskim sąsiadom. Jeżeli wymordować nas nie podobna, bo nas za wielu, i religia i cywilizacya na taką zbrodnię się zżyma, to przynajmniej nienawidzić nas wolno. Oto chrześcijańska cywilizacya XIXgo wieku! Czy więc dziwota, że od idealności przechodzi do materyalności, że się z więzów religiji wyłania i do ciemnych kryjówek prywatnego sumienia ją napędza, że duchowieństwo od nadzoru elementarnego wychowania odrzuca; że samego Boga stwórcy cześć wymysłem ludzkim mieni, by nie umiejętnie massy ludu utrzymać w posłuszeństwie. Są to objawy tego samego przejściowego kierunku, który się już w historyji powtarzał. Przewrót społeczny i polityczny na nową epokę wskazujący, w której znowu wiara, nadzieja i miłość zapanują nad światem.

Wyróżniliśmy naród od blizkoznaczonych wyrazów: państwo, kraj i ojczyzna. W używaniu językowym kładziemy nieraz jeden z tych wyrazów za drugi. Mamy jednak to przekonanie, iż naród bierzemy w znaczeniu etnograficznem albo lizyologicznem: Jest to żywa massa ludu, pewną część ziemi zamieszkująca, osobnemi plemiennymi cechami od innych narodowości wyróżniona, pod swojemi lub cudzemi urządzeniami uporządkowana, wypełniająca mniej więcej w ogólnej oświecie ludzkości i w dziejach narodów byt swój jeżeli nie posłannictwo swoje, uwydatniona na zewnątrz osobnym językiem, rodzinną litteraturą i swojskim obyczajem. — Państwo ma li znaczenie polityczne, prawno-administracyjne; jest niem naród w spełnianiu dziejowej missyi swojej,

naród niepodległy, udzielny, panujący, wojujący, zarządzający; uzewnętrzniiony swoim osobnym rządem, swoją dynastją i swoimi dyplomatycznymi stosunkami. — Kraj, jest to ziemia przez naród zamieszkała, na której ten naród żył, rozwijał się i spełniał posłannictwo swoje dziejowe; są to granice tego narodu, jak daleko sięgały jego siedziby, jego znaczenie, jego rządy; są to klimatyczne i lokalne jego stosunki, to góry, to doliny, to lasy, rzeki i wody; to jego nadmorskie lub kontynentalne położenie; zgoła kraj znaczy naród w jego geograficznem położeniu. — Nakoniec ojczyzna przedstawia nam uczuciową stronę narodu; jest to miłość i przywiązanie do tego wszystkiego, co dzisiejszemu naszemu pokoleniu, naród będący jego ojcem i prapraojcem w pańszczyźnie po sobie zostawił; jest to narodowość, w sobie odróżniona, przenikająca serca i uczucia nasze i lud nasz prosty widzi ją w wierze przez kościół i rodziców sobie przekazanej, stan rycerski upatruje ją w przodkach swoich i dziejach narodu; stan uczony widzi ją w języku i w oświeceniu, stan kupiecki w handlu i przemyśle narodowym; duchowny w religiji i w kościele; żołnierz w przyrodzonej odwadze; jedni uważają zwyczaje i obyczaje ludu, które całe wieki przetrwały a nawet w przenarodowionych się utrzymały, za potężny zabytek narodowości; inni zbierają skrzętnie powieści, tradycje i piosenki ludu — tę arkę przymierza, jak ją Mickiewicz nazwał, między dawnymi a nowymi laty, w których lud złożył swęj myśli przedzę i swych uczuć kwiaty — i stawiają tak zebrane materiały jako drogocenne skarby narodowości; inni jeszcze odgrzebują starożytności, wiercą rozumem i badaniem aż do przedhistorycznych czasów, i z popielnic odnalezionych, z pomników kamiennęj i bronzowęj epoki, z zamierzętych palafitów czyli mieszkań nawodnych, oraz z różnego rodzaju wykopalisk radziby odsłonić aż pierwsze początki narodowości, do której należą.

Ani naganiać można tym acz jednostronnym, ale zawsze narodowym kierunkom. Wszędzie w nich narodowość, wszędzie

kawał ojczyzny, a więc i kawalec gorącego uczucia naszego. Gdzie Sławianin tam i pieśń, opiewa przysłowie Słowaków, a potwierdza je każdy szczepek, każde narzecze sławiańskie. Szanownemi pozostaną imiona Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, Wacława z Oleska, Żegoty Pauli, Kolberga, Al. hr. Przeddzieckiego, i tylu innych, obok świętych imion mężów nauki i oświaty polskiej, a nawet tamte bliższe będą ojczyzny, bo z jej pierwotnego rdzenia ludowego czerpią, kiedy te ogólną rozwijają umiejętność.

Po tém wyróżnieniu wyrazu naród, od współbliskich jemu znaczeń, łatwiej nam będzie już rozemnać, co to jest naród, i jakie są warunki jego bytu. — Ród, rodzina, plemię, pokolenie, to są fizyologiczne początki narodu. Wielekroć massy wędrownego ludu oderwane od swego szczepu, pod wodzą najdzielniejszego z pośród siebie, ruszają albo dobrowolnie albo wyparte z pierwotnych w Azyji siedlisk swoich i prą w kilkowiekowych wędrowkach ku zachodowi, gdzie się wali stary porządek rzeczy, i na gruzach ogromnego państwa Rzymskiego nowy powstaje polityczny porządek. Przez wydzielanie się w różne kierunki, przez wojny i podboje, przez mieszanie się z ludem innoszczepowym, wytwarzają się w łonie germanizmu i sławiańszczyzny rozmaite odrębne narzeczem i rządem narodowości; aż trwałe i stałe osiedlenie się w pewnych miejscach i granicach, urządzenie się kościelne i państwowe dało początek ich dziejom narodowym. Wszystko poprzednie, na cudotwornej a u owej tradycyi ludu polegające tak nazwane bajeczne dzieje narodu stanowi.

Wszakże z tych bajecznych czasów narodowość przedhistoryczna w naród historyczny przelewa się. Z pogaństwa stało się chrześcijaństwo, z rządu patryarchalnego monarchia; z nieoświaty cywilizacya; z praw obyczajowych prawa pisane; język obcy, powszechnie łaciński, jako wykształcony obok niewykształconego rodzinnego, staje się środkiem oświaty i dopiero późno język narodowy do użycia w piśmie, druku i w nauce się wyzwala.

Gdy rządami świata podzielili się papież i cesarz rzymsko-niemiecki, stosunki do tych dwóch mocarstw, władzy duchownej i świeckiej, odbić się musiały w dziejach i urzędzeniach każdego narodu i wpłynąć przeważnie na wyrobienie charakteru narodowego. U nas wojny prawie nieustające z jednej strony z Niemcami, z drugiej z Turcyą, Tatarami i Moskwą, tak że powiedzieć można iż Polska przeciw tym hordom stała na straży europejskiej cywilizacji; tysiące w jassyr pędzonych ofiar, traktaty i przymierza, unia Lubeska, łącząca Litwę i Ruś z Polską i dobrowolne poddanie się ziem pruskich z pod jarzma Krzyżackiego pod berło króla Kazimierza Jagiellonczyka; obrona Wiednia przez Sobieskiego, — to świetne i smutne strony wojowniczego charakteru polskiego, i błogich niegdyś monarszych rządów w rzeczypospolitej.

Stosunki z pobratymcami z Czechami, Rosyą i południową słowiańszczyzną odcisnąć się musiały na Polsce. Z Czech z Dąbrowką przybyło chrześcijaństwo i pierwsza wyższa oświata do Polski; a od wschodu schizma napłynęła od disunickiej Rusi. Dwa przeciwne prądy wschodni, byzantyński, azyatycki, i zachodni, rzymski, europejski zbiegły się na ziemiach szerokiej Polski, i z kościołem łacińskim przewagę wzięła oświata zachodnia. Wpływ reformacji był szybki i szeroki. Większa część senatu była dyssydencka, a jednak zakon Jezuitów, mający na czele takie umysłowe potęgi, jak Skarga i Wujek, przemógł i uratował naród kościołowi rzymsko-katolickiemu. Wpływy dynastyczne były znaczne. Z królowcami, branymi w małżeństwo z innych dworów, obyczaj i język czeski, włoski, francuzki a w końcu i niemiecki zagnieżdżały się na dworze królewskim i na dworach panów. Wybieralność królów, ustawy republikańskie, pacta conventa, konfederacje i liberum veto wpłynąć musiały na losy i obyczaje narodu. Wyrodzenie się szlachty na uprzywilejowaną część mieszkańców, będącą w posiadaniu wszystkich dóbr politycznych i społecznych; brak miast i przemysłowego

stanu, upadek wolności włościan, nareszcie poddaństwo, niewola rolniczego stanu przywiązanego do gleby; tak nazwana wolność złota nie znająca i nie szanująca prawa; ograniczona do minimum władza królewska, a prawie królewskie znaczenie magnatów, — podkopywały byt polityczny narodu polskiego i psuły jego publiczny i społeczny charakter. Oświata XV i XVI stulecia była u nas wielka, akademія Jagiellońska na cały świat głośna, która w astronomiji wykształciła Mikołaja Kopernika a w teologii Hozyusza, ale z XVII i XVIII wiekiem światła te przygasły wśród rozkiełznanęj swawoli i dezorganizacyji całego państwa. A kiedy zabłysła świetna reforma w konstytucyi trzeciego Maja, nie było już siły w narodzie, żeby ją przeciw zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom podtrzymać. Nastąpił czas potrójnego podziału Polski, powstania Kościuszkowego, restauracyi krótkotrwałego, księstwa warszawskiego, nareszcie kongres wiedeński z zaręczeniem narodowych swobód polakom, i dzisiejsze czasy, gdzie te swobody na wsze strony łamią i gwałcą. Ależ one są w nas, nie w ręku oprawców naszych i póki je miłować będziemy, nie wyginą.

Oto są główne rysy dziejowego i cywilizacyjnego charakteru narodu polskiego, o który tu nam głównie chodzi. Nastręcza się tu natychmiast uwaga, że ponieważ stan szlachecki w Polsce wyłączną odgrywał rolę obywatelskiego stanu, że on urzędy rzeczypospolitej i kościoła, on senatorskie i poselskie godności, on wreszcie, siadając na koniu obronę granic kraju sprawował; że on prawa stanowił, królów wybierał, i sam był kandydatem do tronu — cały zatem charakter polityczny i publiczny narodu polskiego do samej szlachty się ściąga. Stan miejski nieliczny, małego był znaczenia i prawem niemieckim się rządził, a dopóki Kaźmierz W. sądu appellacyjnego w Krakowie nie utworzył, szły appellaeye do Magdeburga, i akta radzkie w niemieckim języku sporządzone były. Stan kmięcy wczas podupadł i zamienił się w zaciężnych gospodarzy, których coraz więcej szlachta w wolności ukracała, i acz niewoli w ścisłem znaczeniu tego wyrazu nie

było, choć ją Napoleon cesarz artykułem konstytucyi w Dreźnie dla księstwa Warszawskiego nadanej wyraźnie zniósł, — to było jednak przywiązanie włościanina do skiby i zupełna jego zawistość od woli a nawet kaprysu pana, który zabójstwo chłopą splecał grzywnami. Dla tego Stanisław August zaraz po koronacyi pisze do Andrzeja Zamojskiego: „póki dziedzie przywłaszcza sobie moc życia i śmierci nad poddanym, póki trochę pieniędzmi okupić może zabójstwo chłopą, póty nie mam w duszy mojej spokojności“. Wszakże projekt A. Zamojskiego do reformy praw odrzuconym został. Szlachcie owoczesny pojąć tego nie mógl, aby chłop mógl mieć prawo pozywać go do sądu.

To téż stan włościański żadnego nie ma charakteru ani publicznego ani politycznego. W religiji jedynie znajdował posiłek dla ducha swojego, i jedna wiara była mu dobrodziejstwem ojczyzny. Wyrobił się w téj klasie ludu charakter religijny, rodzinny i społeczny, którego znamiona przedstawiają obyczaje naszego ludu, jego rozliczne obrzędy nader dawnych sięgające czasów, znajdujemy obrazy tego życia w jego pieśniach, przysłowiaich, powieściach. Burze polityczne zrujnowały może jego dobytek, który miał od pana, i który mu pan wrócić musiał, ale reformy żadnej w nim nie wywołały. Same podziały kraju przyjął obojętnie, boć mu Polska ojczyzną nie była, i dopiero prześladowania jego religiji, jego języka, wysokie podatki obudziły w nim polskie uczucia. Jest to bogaty materyał dla przyszłości, który przerobić na cudzoziemskie cele, daremnie się kuszą zaborey. Oświaty tylko temu materyałowi trzeba.

Główny warunek bytu każdego narodu leży w spełnieniu missyi swojej. Ma on wedle swego szczególnego narodowego i temperamentu i charakteru przyczynić się wraz z innemi narodami do rozwoju doskonalszego całego społeczeństwa i do postępu w wolności i oświecie. Aby to mógl uczynić, musi być panem swojej woli, mieć rząd własny a przychodzić do takiego znaczenia i siły, aby przez pewien czas mógl dzierżyć berło

historyi, jak to było w Polsce w XV i w XVI wieku. Ludzkość, powiada Aug. Cieszkowski, wykonywa w dziejach swoje własne pojęcie, a Zygmunt Krasieński porównywa narody do stron lutni, z których wybrzmiewa hymn boży, harmonia społecznego świata. I zaprawdę dzieje ludzkości i z kolei występujące w nich różne narody, jako ich działacze, musiałyby być ślepy, pełnym krwi i znoju przypadkiem, gdyby nie były rozwojem postępu do coraz wyższej doskonałości, czyli innemi słowy przez dzieje urzeczywiszcza się idea ludzkości i rozwija z siebie do bytu to wszystko, co duch człowieka pojąć i przeprowadzić zdolny. W tym nie mającym końca, przeprowadzeniu rozlicznych momentów politycznego, religijnego, społecznego i naukowego żywota narodów, w wypełnianiu różnorodnych warunków i podstaw tego rozwoju leży posłannictwo narodowe. Wszystko, czem naród jest, jego początki plemienne, jego oddzielne fizyczne i duchowe usposobienie uwarunkowane rodem, położeniem kraju, klimatem, zatrudnieniem, pogranicznymi stosunkami i t. d. wszystko to zmierza do tego jednego głównego celu, do jego misyji, czy to aby jej przygotować potrzebny materiał, czy aby ją wykonywać, czy wreszcie aby narodowość swoją ku celom przyszłości zachować.

Kto chce coś wykonać, a naród tym bardziej, musi mieć własną wolę, nie zależną od woli obcej, mającej inne cele. Rząd więc odzielny, własny, jakeśmy to już wyżej wspomnieli, jest niezbędnym warunkiem wykonywania posłanniczej misyji narodowej. Nie zawsze naród w udzielnosci swojej dopina celu, do którego jest powołan. Najczęściej nie zna tego celu. Same okoliczności dziejowe, na pozór przypadkowe nim kierują. Może dopiero historiozofia, której zarysy A. Cieszkowski w swoich prolegomenach skreślił, wyświeci narodom przyszłe posłannicze ich cele, tak jak je wyświeca w zapadłej przeszłości. Jako między ludźmi, nader rzadzi są ci, którzy sobie wytknęli pewien cel życia i do niego zdążają w jasnej świadomości tego, co z drogi

uprzętnąć, zwalczać, a czego się chwycić i co nabywać należy, a wielka większość wie dzie z dnia na dzień popychana jedynie zewnętrznymi stosunkami. Tak i narody. A jednak jest w nich parcie, choćby instynktowe, do siły, do wielkości, do potęgi, jako jedynych dotąd czynników, któremi się osiąga na publicznej arenie dziejowej, zwycięstwa i korzyści; jest skłonność do nabywania światła, jako potężnego środka do przysposobienia tego wszystkiego, czego ludzkości do jej dobrobytu i znaczenia potrzeba, jest szukanie praw i wolności, jako koniecznych warunków swobodnego rozwijania się ducha. Są w ogóle rządy świata, jak są rządy w organizmie ludzkim, odbywające się bez woli człowieka, samorządem nerwów. Nie wchodzimy, co te rządy świata sprawuje, czy opatrność i mądrość boża, czy logiczna konieczność rozwijającej się idei ludzkości. Acz jedno i drugie to samo ma znaczenie. Bo w logice jest mądrość boża, w postępie ku lepszemu opatrność boża. Nam głównie chodziło o zadokumentowanie posłannictwa dziejowych narodów, dokonywanego czy to bezwiednie, czy z świadomością rzeczy.

Pomijamy materyał narodu przedhistoryczny i bajeczno-historyczny, jako dla braku źródeł trudny do odgadnienia, acz się w tej epoce zawierują wszystkie korzenie silni jego przyszłego w dziejach znaczenia. Tacyta Germania nieocenione pod tym względem daje źródło do badań charakteru i posłannictwa ludów germańskich. Zastanowimy się raczej, co nas więcej obchodzi, jakie ma znaczenie naród, co byt polityczny, a z nim warunek posłanniczego swojego żywota utracił.

Byt polityczny, jest wielkiej, rzekłbym nieoceniej wagi, bo jest samorządną udzielną wolą jego politycznego żywota, ale nie jest koniecznością jego żywota w ogólności. Jako człowiek, który był panem i dziedzicem, po utracie majątku, stracił bardzo wiele, ale nie postradał swojego życia; wnijsć musiał pod rozkazy obcego pana i pełnić jego wolę, ale mógł przy pracy i oszczędności dorobić się jeszcze majątku. Tak i naród. Zawojowany, annekto-

wany, rozszarpany, ujarzmiony, słuchać musi praw i rozkazów obcego sobie pana, ale może żyć i dla siebie i podnosić swą narodowość we wszystkich innych kierunkach; naturalnie pracą i zachodem własnym, bo mu do tego obcy rząd pomagać nie będzie i owszem przeszkody postawi.

Stanowcze warunki bytu każdego narodu jest jego plemiennność, jego wiara, którą wyznaje przeważna większość, jego język i oświata narodowa, a mianowicie pieśni i powieści ludowe, jego zwyczaje i obyczaje i jego przeszłość. Są to czynniki potężne narodowe, które naród pielęgnować powinien, jeżeli narodowość swą chce utrzymać i utwierdzać. Nie położyliśmy wśród czynników, kraju samego, bo acz takowy znakomicie się przyczynia do narodowości przez przywiązanie do ziemi przodków naszych, pełnej pamiątek dziejowych, w której złożone kości ojców, matek i praojców i prababek naszych; acz grzeszą wielu przeciw narodowości, którzy ziemię na własność obconarodową wyprzedają i cudzoziemca robią panem włóścian polskich i kolonizatorem cudzoziemczyzny; acz i toby nastąpić mogło, że jak ziemia i grunta miejskie z rąk krajowców przejdą na własność przychodniów, narodowość zredukowaćby się mogła na proletaryat rolniczy i klasę roboczą po miastach; — to jednak kraj nie jest czynnikiem narodu stanowczym, bo części jego przechodzić mogą pod obce panowanie, a historia nas poucza, że osady i wędrowki Anglików, Francuzów i Niemców do Ameryki ze zmianą kraju nie zmieniły narodowości swojej. Jako Polacy powinniśmy być przeciw tego rodzaju wędrowkom dla tego, że one osłabiają ludność naszą, a w ich miejsce ciśnie się wszystkimi drogami obczyzna. Ale utrzymiejemy, że cała Polska w obce kraje wywędrowaćby mogła, a nie naraziłaby się przez to na utratę narodowości swojej.

Plemiennność leży we krwi, i przelewa się z pokolenia na pokolenie. Najczystsza jest w ludzie naszym, który się nie łączy z innoplemieńcami ani przez związki małżeńskie, ani przez stosunki społeczne. Wyższe tylko klasy narodu bywają tu owdzie

mieszkańcami przez małżeństwa mieszane i przez bliższe z przychodniami pożycie. Nie naganiamy tego kojarzenia się dwóch plemion ze sobą. Jako małżeństwa wśród rodziny kościoł słusznie zakazuje, bo tak bliskie połączenie krwi nie podnosi ale poniża przymioty nowój rodziny i jej pokolenia; tak i czysta plemiennosc wśród siebie samój rodząca się i mnożąca nie nabywa przymiotów, których jej nie dostaje, a któremi się innoplemieńcy szczycą. Dla tego przymieszanie krwi obcoplemiennój podnosi przymiotowosc narodowosci; jak to widzimy w stolicach państw wielkich, gdzie największe zachodzi pomieszanie krwi ze sobą. Wszelako jest jeden warunek: aby to mieszanie nie działo się kosztem narodowosci. Gdzie polka idzie za cudzoziemca i przez ten związek sama cudzoziemceje, i dzieci własne na cudzoziemców wychowuje, gdzie polak żeni się z francuzką i sam francuzieje, a dzieci jego słowa polskiego nie rozumieją ani dziejów narodu polskiego ani kraju polskiego nie znają; — tam tyle rodzin mieszanych dla narodowosci polskiej jest straconych, a wśród licznych tego rodzaju przykładów uczucie narodowosci tępieje i obojętnieje. W Polsce rodziny znaczniejsze po miastach, jak to ich nazwiska wskazują były niemieckie, żyły nawet pod prawem niemieckim, a jednak w krótkim czasie spolszczyły się aż do niepoznania i na znakomitych wyrobiły się patryotów polskich. Czyniło to pożycie i łączenie się w związki familijne z polakami. Po wsiach, gdzie osadzano przychodniów niemieckich, utrzymała się ich narodowosc, bo żyli odosobnieni i nikt o nich nie dbał. Tylko w pobliżu wielkich miast kolonie bambrów i kaszubów polonizowały się. Tak było za samorządu polskiego. Inaczéj się dzieje za samorządów obcych, które wszelkimi środkami garnienie się cudzoziemców do ziem polskich popierają. Jakaż to przestroga, ażebyśmy sami przez lekkomyślność naszą tym zgubnym kierunkom nie dopomagali, wywłaszczając się z posiadłości naszych ziemskich na rzecz obcoplemieńców.

Na drugim miejscu położyliśmy religią jako stanowczą

podstawę narodu. Przenikamy, że wielu się na to nie zgodzi. Rzecz ta łatwą do przewidzenia w dzisiejszych czasach przewrotu religijnego; gdzie ludziom nie ma chodzić o dogmata, będące tylko mrzonkami rozgorzałej wyobraźni, ale o zasady religij i moralne; gdzie więc nie ma być wiary ale przekonanie. Idzie za tó m, że nie ma być ani religiji panującej, ani kościoła z jego wystawnością i władzą; że religia jest rzeczą sumienia każdego człowieka z osobna, a w co kto wierzy, może być każdemu innemu obojętném. Nie wchodzimy w krytykę tego nowoczesnego kierunku, bo to obszerniej wymaga rozprawy. Bierzemy tylko fakt, którego zaprzeczyć nie można.

Mówiąc przedewszystkiém o Polsce, historia i tradycya nam powiada, a naoczne przekonanie uczy, że bodajby kto znalazł inny naród, którego by lud był pobożniejszy od polskiego. A była to pobożność prawdziwie chrześcijańska, ugruntowana na miłości Boga i bliźniego, która u nas nigdy nie doprowadziła do świętej inkwizycyi, ani do stosów, na których palono kacerzy, ani do rozruchów i wojen religijnych i prześladowań innowierców. Smutny wypadek Toruński, rozejście się studentów akademii krakowskiej pod prześladowaniem jezuitów, koliszczyzna na Ukrainie, były to polityczne raczej niż religijne wypadki, wyzyskiwane przeciwko nam przez obcych wielokroć z ujmą prawdy historycznej. Ogromna większość narodu wyznawała i wyznaje jeszcze religią rzymsko-katolicką. Mielismy kościół polski z prymasem na czele, który w czasie bezkrólewia sprawował rządy państwa, biskupi byli urodzonymi senatorami; wysokie godności świeckie piastowali duchowni. Benedyktyni, Bazylianie, Jezuici i Piarzy zakładali szkoły. Tym sposobem wiara katolicka przeszła w krew i soki narodu polskiego, i była potężnym i stanowczym czynnikiem jego narodowości, przy wielkiej tolerancyi dla innych wyznań. Obejrzmy się na tę masę kościołów i klasztorów z wytwornością i bogactwem fundowanych po całym kraju przez osoby prywatne; weźmy pod rachunek owe dotacye kościelne i zakonne, i one masę dóbr

duchownych, a musimy dać świadectwo prawdzie, że silną musiała być wiara przodków naszych, którzy takie po sobie zostawili pamiątki.

Ale i w ludzie prostym była ona głęboko ugruntowana. Wojsko zwało się wiara, i z pieśnią „Boga rodzicy“ na ustach występowało do boju przeciw nieprzyjacielowi. Wołyńcy dziś jeszcze z okrzykiem: „chwała Bohu!“ rzucają się na wroga. Jużesmy wspomnieli poprzednio, że biednemu wiejskiemu ludowi po upadku wszystkich jego dawnych swobód, wśród najrozleglejszego poddaństwa, jedna wiara pozostała pociechą jego serca, i ona jedna wiązała go do ojezyny. Wiara jedna, łącząca pana z poddanymi, słaodziła im dolę i nie pozwalała używać przeciw nim dowolności, której się panowie bezkarnie dopuszczają mogli. I dziś jeszcze u ludu naszego, nie posiadającego wyższego światła, wiara mu jest oświatą, pociechą, popędem do dobrych uczynków, ona jedna najpotężniej łączy go z ziemią, na której stoją jego kościoły, i z narodem, który jest przeważnie katolicki. Ona jedna stoi na zawadzie jego wynarodowienia lub przeniawierzenia się interesom narodowym, bo on nie ma i nie będzie miał zaufania do innowiercy. Jakże pod takimi okolicznościami, ogarniającymi ogromne masy ludu, a będącemi tego rodzaju, że u nas Polak i katolik to synonima, podobnie niemiec i luter jedno i to samo znaczy, — jakże tu nie wyrzec że religia, a mianowicie wiara rzymsko-katolicka jest stanowczym czynnikiem narodu? Watpię aby reformy, które innowiercy dziś ogłaszają, trafiły do przekonania ludu naszego. On wieki jeszcze takim pozostanie, jakim jest dzisiaj, a że to masa podstawna narodu naszego, powinniśmy szanować i popierać jego wiarę, bo ona potężną dźwignią jego narodowości.

Język i oświata narodowa, są, krwią obiegającą i ciepłem każdego organizmu narodowego. Im żywotniejsza ta krew, im więcej swobodą i wolnością ogrzewające ciepło, tém łatwiej przyswajają sobie różne narzecza, a nawet i obce języki, język panu-

jącego narodu. Złota była wolność szlachty polskiej, nadania i przywileje miast utwierdzone były przez królów polskich; to przyczyna że tak szybko polszczyły się miasta cudzoziemcami obsadzone, i że po uniji Lubelskiej szlachta litewska i ruska spolszczyły się całkiem. Lud tylko, mało doznający swobód został przy dawnym języku swoim. Z różnorodnych narzeczy, a nawet różnych języków, które wchodziły w skład wielkiego państwa, gdy w miejsce łacińskiego języka poczęto używać języka ojczystego, wyrobił się język książkowy. Jedno z narzeczy najwięcej ku temu przydatne, podniesione piórem znakomitego pisarza, i użyte do poważnego w narodzie dzieła, stało się językiem panującym. Tak tłumaczenie bibliji Lutra w narzeczu saskim, wyniosło to narzecze do języka książkowego, urzędowego, i konwersacyjnego u Niemców. U nas narzecze małopolskie, w którym pisano tłumaczenia psalmów Dawidowych i niektóre części pisma świętego, za królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, dało początek drukom polskim: żywota Jezusa Chrystusa Baltazara Opecia, bibliji Szarffenbergerowej, Reja z Nagłowic i złotej literatury z czasów Zyguntowskich. W obec tak jędrnego i wykształconego języka polskiego upadł język ruski, w którym jeszcze był pisany statut litewski. Tamten stał się naukowym, urzędowym, kościelnym, wogóle językiem oświaty polskiej. Każde inne narzecze polskie, a nawet ruskie, rozumi go dokładnie, bo narzecza nasze nie odbiegają tak od siebie, jak to widzimy w narzeczach niemieckich, francuzkich, stojących w takim do siebie stosunku jak języki sławiańskie.

Z wyjątkiem małych prowincjonalizmów, i odmiennęj ale zrozumiałęj wymowy, czy to samogłosek w ich pochyłaniu, czy kilku spółgłosek w ich zmiękczeniu, nieposiadamy rzeczywiście tak nazwanego języka ludowego, coby był odmiennym od piśmiennego. Dzieje się tym sposobem wielkie ułatwienie spójności narodowej przez język, w każdej części dawnęj Polski dobrze rozumiany; z drugięj strony nastęrcza się naturalna powinność pielęgowania

tęgo języka nie tylko w domu, ale i w kościele, i w szkole i w urzędowych stosunkach.

Ze szkoły i z urzędu rugują go Niemcy. Rossyianie idą dalej, chcą go wyrugować nawet z kościoła katolickiego, a co więcej w miejscach publicznych, na ulicy, w restauracyi, cukierni, w sklepach nakazują mówić po rosyjsku, biorąc w kary przekraczających ten zakaz. Najdziwaczniejsze to zachcianki azyatyckiego terroryzmu. Bo i niepodobną rzeczą jest odebrać język wielomilionowemu ludowi, a znaczenie języka rodzinnego i przywiązanie doń staje się tém silniejsze, im większe go ściga prześladowanie. Wszakże wrogowie nasi wiedzą, czego chcą. Wieki wyrobiły ten język, matki wypielęgnowały w nim działość swoją; w nim człowiek myśli, w nim czuje; nim się komunikuje rodzina, czeladź, przyjaciele; on nas wiąże z całą przeszłością i terażniejszością naszą; on jest jasnym i gorącym tchnieniem ducha naszego, idzie od serca do serca od rozumu do rozumu, od wyobraźni do wyobraźni; on nam najdroższym i najmiłszym narzędziem narodowym. To wszystkoby odebrano człowiekowi, gdyby mu odebrano jego język macierzysty. I cóżby z polaka pozostało, gdyby się zaparł własnego języka, a mówił tylko moskiewskim lub niemieckim? Oto automat powolny, którym się moskal lub Niemiec do celów swoich, a na zgubę narodowości polskiej posługiwać będzie. A tego chcą i pragną rządy zaboreze. Obstawajmyż więc wszelkimi środkami za językiem naszym. A jeżeli go wypędzą ze szkoły i urzędu a nawet z kościoła, boć przemoc idzie przed prawem, pielęgnojmy go wśród nas samych i obcójmy więcej niżeli to było dotąd z ludem naszym. Tam jest warownia, z której go wraźnie prześladowanie nie wypędzi, bo tego ludu za wiele, a jego stosunki z władzami za małe, jego pożycie z cudzoziemcami żadne. Jeżeli my mamy w piśmiennictwie naszą oświatę naukową, religijną i artystyczną, to lud ma swoją literaturę rodzimą, co się z pamięci od pokolenia do pokolenia przenosi. Jego pieśni są wielekroć cudną samorodną poezją, jego przysłowia są

jego filozofią, jego powieści pięknym uprzedem bójnej wyobraźni rodzimój przeplatanój strojną barwą minionych wypadków.

Najściślej z oświatą rodzimą powiązane są z wyczaje i obyczaje narodowe. Sięgają one najodleglejszych, jeszcze pogańskich a nawet przedhistorycznych czasów. Co się wśród ludu, od samych jego zaczątków wyrobiło, uczepiło się silnie wiary, uczucia i szacunku i stało obyczajem uświęcanym przez całe pokolenie, a następnie przyjęło się w całym narodzie. Z nowemi wyobrażeniami następowały nowe obyczaje, ale wśród nowych stare niezamierały i pilnie je przestrzegano. Życie obyczajowe było pierwszą rozległą formą społecznego bytu, każdego zawierującego się narodu, a obszerny zakres rodzinnego, domowego i religijnego zachowania się jest rozległą obyczajowości podstawą, w jedności narodowego uczucia, acz w rozliczności obrzędów, strojów i zwyczajów wedle różnicy ziem i okolic, w całość narodu wchodzących. Idea narodowości, drogą pokrewieństwa i powinowactwa, nawet wśród rodów różnoplemiennych rozkrzewia się i szerzy; zamienia się w krew i ciało każdego krajowca, i gdy inne warunki bytu narodowego ustały, jak język, wiara i oświata narodowa, jeszcze po przechowanych obyczajach wśród obcoplemieńców poznasz, że tu były siedziby sławiańskie. Bo uczucie jest czynnikiem najpotężniejszym i bezmyślnie przechodzi od pokolenia do pokolenia, chociaż pokolenie późniejsze pod względem narodowym zmieniło się. Język i obyczaje, to ostatnie silnie narodowego istnienia. One barometrem narodowej żywotności ludu, jak tego ślady dotąd we Wendach, Lutykach, Słowakach i innych mniejszych plemionach sławiańskich. Mądre wyrzekła zdanie komissya edukacyjna, zaprowadzając nazwę szkół narodowych, bo cudzoziemiec i obczyzna narodowego wykształcenia dać nie może, a jeżeli nauki, jako takie są kosmopolityczne, jeżeli uczenie się obcych języków potrzebne, to jednak wykład w ojczystym języku unarodowić je musi, a całe szkolne wychowanie z ojczystości wychodzić i do niej jako do swojego środka nawracać

powinno. Nasza nowsza poezya, nasza sztuka na narodowych wzrosła żywiołach, i spotężniała, czerpiąc przedmiot swój z ludowej pieśni, z ludowej tradycyi z dziejów ojezystych. Wyższe i zamożne klasy towarzystwa najwięcej odbiegają od obyczajowego życia, dla tego, że na obezysnie wykształcone. Biada im, jeżeli się z tych obyczajów urągają, jeżeli je lekceważą i z otoczenia swojego usuwają. Nie znają oni téj uczuciowej potęgi wśród ludu w obyczajach przechowanej, która go chroni od prznarodowienia się, a stanowi wielką podniechę do zamiłowania narodowości. Andrzej Maxymilian Fredro powiedział: „którzy Polacy Polskę ganiają, tacy ją najprędzej zgubią“. To samo powtórzyliby można o tych, co zwyczajami i obyczajami polskimi gardzą, jakie się jeszcze wśród ludu przechowały. Bez życia obyczajowego, byłby lud nasz bez barwy, bez woni, jak kwiat, którego promienie ożywczego słońca nie oświecają. Materyał ogromny na ziemiach naszych, a jednak bez wartości narodowej. Powiedziałem przed blisko dwudziestu laty, i tu powtarzam: po tych obyczajach, jak po żagwiach zatliwa się ogień miłości ojezysty i nadaje jej ciepło ożywne. Święty to ogień, który ty młodzi narodowa pielęgnuj w piersi twojej; strzeż go troskliwie dniem i nocą, jak ogień poświęcony strzegły Westalki Rzymu, by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. Dopóki ten urząd Westalek sprawować będziesz, urosnie naród twój, jak niegdyś Rzym urosł, potężny, wielki, szanowany.

Nakoniec warunkiem bytu narodowego, jest cała świadoma przeszłość narodu. Wśród ludu jest ona przeważnie religijna; ale jest i dziejowa, przywiązana do pewnych wielkich wypadków, które aż do warstw ludowych sięgały, jak np. wojny Napoleona, legiony polskie, powstanie Kościuszki, konfederacya Barska i t. d. Są miejsca, mianowicie pola bitew, do których tradycya ludu przywiązuje wypadki dziejowe, choć niezawsze z prawdą zgodne i fantazyą opowiadającego ubarwione. Dzieje same, badania

przeszłości i początków narodu, rozwój piśmiennictwa i oświaty, do intelligencyji krajowej należy. Ale jest rzeczą tęj ostatniej, przeszłość narodową przystępną uczynić i mniej umiejętnym, przez wykłady i druki popularne. Jako człowiek pojedynczy przeszłością swoją żyje, z niej nabył sił, któremi włada, i z niej czerpie nadzieję przyszłości; podobnie naród karmić się musi owocami minionych wieków istnienia swojego. Im potężniejsza, była wiara, którą wyznawał, im obfitszą oświata, którą rozwijał; im dłużej i rozległej w dziejach spełniał postannictwo swoje; — tém więcej czerpać może pokarmu z przeszłości swojej; tém silniejszą powinna być jego terażniejsza narodowość; tém pewniejszą cieszyć się będzie nadzieją przyszłości. Fałszować wypadki historyczne, zacierać całkiem naukę dziejów ojezystych, zwłaszcza z ostatnich stu lat; na ich miejsce stawiać konieczną potrzebę uczenia się dziejów pauującego narodu, — oto mądrze obliczona polityka zaboreza; bo naród z przeszłości swęj ogołocoony, słaby na siłach żywotnych, łatwiejszy do wynarodowienia. Na przeciwko tęj polityce, nie ma innego środka, jak własne studyja, własne badania, i szerzenie owoców tych badań przez książki między młodzież uczącą się i lud takich rzeczy ciekawy. Czytelnie ludowe, biblioteki, muzea i zbiory rzeczy narodowych są potężnemi dzwigniami utrzymania współrodaków we świadomości przeszłości narodowej. Konieczna to powinność, bo wiara, oświata i dzieje są potężnemi czynnikami minionego narodowego żywota, są miarą znaczenia narodu w historyji ludzkości; są podstawą, na której się terażniejszość utrzymać a przyszłość budować powinna. Gdzie te czynniki w przeszłości nie były należycie rozwinięte, tam i przyszłość niepewna, i obecność żywota narodowego wegetująca.

Te sześć warunków, któreśmy wymienieli: plemiennność, wiara, język, zwyczaje i obyczaje, oświata rodzima i naukowa, areszcie cała przeszłość dziejowa, są rozległemi spojnikami i ogniwami każdego narodu i utrzymać potrafią byt jego narodowy,

choćby w ujarzmieniu i niewoli, byle rodacy pamiętali o tém, że te czynniki nie tylko umiłować, ale i mimo stawionych przeszkód i prześladowań tak utrzymywać i popierać należy, aby na tych wszystkich kierunkach były tętna żywotności narodowej. Sto lat mija od pierwszego podziału Polski, a Polacy oddać sobie mogą to chwalebne świadectwo, a oddają je im i obcy, a nawet zaborecy, że przez wiek cały, nie tylko nie ztratili narodowości swojej, ale ją podnieśli. Wiele zwłaszcza w pierwszej połowie wieku działo się złego; bo to było koniecznym następstwem z gruntu zdeorganizowanego państwa pod politycznym i społecznym względem. Nie było siły ani upamiętania się, aby zagrozić dwom następnym podziałom kraju. Król zniechęcił, magnaci frymarczyli, szlachta zubożała na ojczyźnie całkowity upadek; stan miejski zniszczony, włościański pogrążony w ciemnocie. Periodyczne porywy narodu do oręża, nie sięgały niższych warsztw ludu, i musiały upadać. Nawet we wielkiem powstaniu 29: listopada sejm nie zdobył się na to, aby ogłosić wolność i uwłaszczenie włościanom. Co było najlepszego i najędrniejszego, szło albo na Sybir albo na emigracyą. Nie garniono się do urzędów, bo zdawało się hańbą przysięgać na wierność i służyć rządowi zaborcemu. Oświata ludu zaniedbana, handel i przemysł pozostał daleko po za rozwojem przemysłu, handlu, fabryk i rzemiosł innych krajów. Dopiero w ostatnich dwu dziesiątkach lat ocknęło się życie narodowe, w oświecie i w pracy szukając jego duchowego i materyalnego fundamentu. Zrównanie stanów, uwłaszczenie włościan, równość w obliczu prawa były na nieszczęście darem zaborezych rządów. Sama tylko litteratura polska, sztuki piękne i rozwinięty pomiędzy Polakami przemysł, zawdzięczają swoją nowoczesną pomysłność usilnościom to prywatnych osób, to połączonych stowarzyszeń.

Temi pomocami wsparci, zyskaliśmy już bardzo wiele, a zyskamy jeszcze więcej, jeżeli na tych drogach, które nam prawa konstytucyjne otwierają, a do których nas powinność narodowa

napędza, dalej postępować będziemy. Podzieleni pomiędzy trzy potężne sąsiednie mocarstwa nie mamy wiele nadziei o własnych siłach zdobyć sobie postradaną niepodległość; a wiekowe doświadczenie nauczyć nas wreszcie powinno, jak zwodliwemi są dyplomatyczne rachuby, które nam kazały liczyć na obcą pomoc. Ale zmienia się czasy. Z rozszerzoną oświatą poznają ludy że wielkość narodu nie na ujarzmianiu i niszczeniu podbitych plemion zależy, ale na uszanowaniu praw każdej narodowości i na traktatach międzynarodowych z temi niezależnemi narodowościami, zawieranych, dążących do podniesienia wszechstronnej oświaty, dobrego bytu, i swobodnego pod wolnemi prawami dla każdego krajowca pożycia. W ten czas i bez oręża i krwi rozlewu, zaplanuje wygłaszana już dziś zasada narodowości, która świeżo podniosła Włochy i Niemce, do jednoty wielkich mocarstw. W ten czas i Polska doczeka się swojej udzielnosci, na którą w ciężkiej już całowiecznej pokucie za grzechy przodków pracuje.

Sprawdzi się, co znakomity wieszcz nasz, autor Nieboskiej Komedyi temi słowy przepowiedział: „Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatkach ubógiego i po zaciszonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy.“

„Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujszysz przebitą, konający a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysięcy wciela się w jedno serce twoje!“

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie prosź o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i wisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie.“

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — udam się was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami,

szczęściem i t^ęm, co obiecałem na szczycie Golgoty — wolnością!“

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jak wprzody było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“

Dr. Libelt.

Posel-męczennik.

Obrazek

z ostatniego polskiego sejmu

przez

Jana Zacharjasiewicza.

Gojące, sierpniowe słońce przyswiecało w pierwszych dniach ostatniemu sejmowi polskiemu zgromadzonemu w Grodnie, który do trumny Rzeczypospolitej miał przybić wieko żelazne!

Grodno przedstawiało w owym czasie widok nadzwyczajny.

Dwie faktyczne, najwyższe władze założyły w ciasnych murach tego miasta siedliska swoje.

Król z sejmem reprezentował niejako legalny rząd Rzeczypospolitej — a po drugiej stronie stała generalicja targowicka, która dzierżyła w swojej władzy przeważną część rządzących!

Wraz z królem przenieśli się do małego miasta wszyscy posłowie mocarstw zagranicznych, a niektórzy z nich, których ten sejm najbliżiej obchodził, mieli z sobą licznych, postronnych pomocników.

Prócz tego, ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej pojeżdżali się tak zwani Konsyliarze Konfederacyj, których obecność na sejmie miała zagrzewać upadających sród tak tragicznych perypecyj na duchu posłów Rzeczypospolitej!

W takim stanie rzeczy wyglądało Grodno jak mrowisko olbrzymie, w którym roiły się tłumy różnobarwnych kontuszów i fraków francuzkich. Legiony cudzoziemców i cheiowych przy tak wielkiej stypie zarobku krajowców, przybyłych ze wszystkich kątów Polski zalegały place i ulice.

Straszliwie wspaniały był widok tego olbrzymiego konduktu, który zwłoki dziesięciowiekowej Rzeczypospolitej miał odprowadzić do grobu! . . .

Rzucamy zasłonę na ten obraz tragedyi szekspirowskiej, którego lęka imać się pióro przywykłe do barw codziennych. Jeden tylko szczegół wyjmiemy z tej olbrzymiej tragedyi, jedną scenę, która nietylko rzuca dziwnie charakterystyczne światło na głównych aktorów tej tragedyi, ale nawet prawem dziedzictwa przeszła aż do naszych czasów i w organizmie nieszczęśliwego narodu sprawia nie małe spustoszenia!

Sejm grodzieński, któremu przypadła smutna rola grobarza Rzeczypospolitej, składał się z ludzi dziwnie dobranych.

Z tajnych papierów i rachunków Sieversa, pełnomocnika rosyjskiego okazuje się, że dla przeprowadzenia pomyslnych dla zamiarów Rosyi wyborów, wydano olbrzymie summy pieniędzy!

Mimo tych tak niebezpiecznych środków nie zdołano wszędzie przeprowadzić wyborów w duchu rosyjskim lub pruskim, chociaż użyto do tego wpływu ludzi, posiadających zkad inąd estymę w kraju.

Kilkanaście jednak parszywych owiec w tém stadzie bezradnym i przygnębnym, zdołało pociągnąć za sobą wielu słabych i obojętnych, i stworzyć z nich upragnioną dla widoków zaborców większość.

Proces ten formowania się większości nie odbywał się jednak bez walki lepszych żywiołów. Zaciętą, bezprzykładną, godną homerowskich bohaterów była ta walka, walka tragiczna, która tylko tém zwyciężyła, że dalekim pokoleniom zostawiła przykład, jak się ma umierać, aby się znowu kiedyś odrodzić! . . .

Walka ta, wewnątrz sejmu, była przedsięwzięta jako walka stronnictw.

W parlamentarnem życiu narodów takie walki stronnictw odegrywają wielką rolę.

Otóż odrysujmy jedno takie stronnictwo.

Ciemne, starożytne komnaty przystrojono na przedzie dywanami i makatami. Wilgotne ściany zasłonięto rogożą, drzwi i okna ubrano w jaskrawe firanki.

Nizki, w szpakowatej peruce mężczyzna chodził od kilku godzin tam i napowrót, patrząc od czasu do czasu na duży zegarek, który ulokowany był w długiiej wescie poniżej bioder.

Twarcz tego człowieka była nadzwyczaj ożywioną. Grały na niej jakieś gorące namiętności, jak to nawet z niespokojnego chodu można było wnosić. Oczy jego zamykały i otwierały się bardzo często, jakby tym sposobem pomagały tłoczającym się w głowie myślom.

Po niejakim czasie zaczęli się schodzić oczekiwani goście.

Byli to po większej części posłowie sejmowi.

Gospodarz, IMpan Mięczyński poseł lubelski przyjmował ich gościnnie w swoich ciasnych komnatach. Tak zwani przyjaciele polityczni sciskali rękę wymownego posła i oswiadczali mu stylem kwiecistym swoje afekta niezłomne.

Poseł lubelski przyjmował z pewną submissją gorący afekt swojej braci, i w zamian czém mógł darzył swoich gości.

Temu rękę uściśnął, tamtemu coś słodkiego powiedział, trzeciemu ramię ucałował.

Pomiędzy stronnikami posta lubelskiego znajdowali się także i tak zwani obojętni posłowie. Byli to zazwyczaj ludzie uczeni i zacni, ale nie zbyt tegięj głowy. Stronnictwom służyli za materyał tylko, przychylając się według fluktuacyi humorów na tę lub na ową stronę. Sami najczęściej nie wiedzieli, można ich jednak zawsze było zakłąć na miłość ojezyny, na wspomnienie której często płakali!

Adherenci tego lub owego stronnictwa wychodzili na tych „obojętnych“ jakby na łup jaki i nigdy z próżnemi rękami nie wracali do swoich przyjaciół.

Otoż poseł lubelski, jeden z przywódców dosyć jeszcze wtedy nielicznego stronnictwa, które „trzeźwo i rozsądnie“ zapatrywało się na sprawy publiczne, miał właśnie zaproszeniem kilku „obojętnych“ tentować pomnożenie swego zastępu.

Do sejmu wchodziła właśnie sprawa bardzo ważna.

Był to projekt ratyfikacyi zaborów pruskich, o który właśnie naciskał pełnomocnik króla pruskiego.

Sprawa ta przechodziła różne koleje losu.

W samych początkach widoczną rzeczą było, że Rossya tym zaborom nie sprzyjała. Żał jej było uronić tak piękny kawał ziemi polskiej, którą już w marzeniach swoich za swoją uważała. Dla tego postępowanie pełnomocnika rossyjskiego w obec tej sprawy było tak chwiejne, że niektórzy patryoci wzięli ztąd assumpt, zaproponować Rossyi weielenie do swoich posiadłości całej Polski, bez żadnych jakiegokolwiek podziałów. Projekt taki osłniany był pewną dyplomacją, że cała Polska pod panowaniem jednego mocarstwa prędzej ciosy czasu wytrzyma niżeli rozkawałkowana pomiędzy trzech zaborców.

Mała garstka gorących patryotów, którzy tylko Rzeczpospolitę ratować chcieli nie oglądając się na widoki dyplomatyczne, skorzystała z tej niewyjaśnionej sytuacji pomiędzy dwoma za-

borczeni mocarstwami. Mając po jednej stronie dwulicowość Rosyi, co już bardzo wiele znaczyło, rzuciła się ta gorąca garstka z całą siłą na zabory Prusaków, wzywając wszystkie potęgi nieba i ziemi na świadków gwałtu popełnionego na Rzeczypospolitej przez jej lennika-króla pruskiego!

Tak trwało czas niejaki. Wypadki nad Renem zmusiły Rossję do przyjaźniejszego wobec Prus stanowiska, a pełnomocnik rossyjski odebrał rozkaz nie tylko zaborom pruskim nie opierać się, ale nawet wymódz na sejmie ratyfikacją tychże zaborów.

Dla niektórych polityków sejmowych, był to zwrot dosyć niemiły. Stracili oni przedewszystkiem grunt polityki swojej, w obronie której szermowali. Nie można już było tak często odwoływać się do opieki Rosyi, która teraz w sposób wcale niedwuznaczny dzieliła się zdobyczą swoją z sąsiadem.

Garstka szlachetnych patryotów skorzystała z tego widocznego wyklarowania się zamiarów Rosyi, których jedni nie widzieli, drudzy widzieć niechcieli, i stanęła jak szczupły zastęp Leonidasa na wyłomie, aby zobojętniałych przyciągnąć do swoich szeregów.

W sejmie podniosły się głosy Szydłowskiego, Gosławskiego, Karskiego, Skarżyńskiego, i innych gorących obrońców Rzeczypospolitej, a groźna, tragiczna sytuacja podniosła ich wymowę do wymowy cycerońskiej!

Głosy takie w obec wojsk pruskich i rossyjskich znamionowały nie tylko wielką odwagę cywilną, ale były nawet dowodem najszczytniejszego poświęcenia się dla sprawy ojczyzny. Majątki bowiem tych posłów leżały przeważnie w zaborach nieprzyjacielskich, a pełnomocnicy mocarstw rozbiorowych nie szczędzili pogroźek, że za nieprzychylnie głosy będą odbierać majątki lub je wojskiem niszczyć.

Posłowie więc ci nie tylko sami narażali się na niebezpie-

czeństwo osobiste, ale narażali nawet mienie swoje, rodziny swoje — wszystko co tylko człowiek poświęcić może!

Stanowisko patriotów, które tyle żądało od człowieka, było zaiste stanowiskiem nader trudnym!

To też wszystkie inne stronnictwa, które mniej poświęceń żądały, miały łatwiejszy przystęp do massy sejmowej, samą sytuacją zrozpaczonej.

Mimo to garstka bezwzględnych patriotów, która nie widząc żadnego wyjścia z tak groźnego położenia, chciała przynajmniej ocalić honor narodu, chciała walczyć i poledz, aby następnym pokoleniom zostawić przykład wielkiego poświęcenia się, a dworom i mocarstwom zagranicznym dać świadectwo, że polityczna struktura narodu runęła pod ciosami nieprzyjaciela, ale naród sam niedostarczył do tej destrukcyi ani jednej siekiery!

Takie było hasło tej małej garstki, a że to hasło było szlachetne, więc łatwo mu było pociągnąć za sobą większą część sejmowych posłów. —

Obok tej garstki bezwzględnych patriotów byli inni, którym zkądiną nawet nie można było odmówić miłości ojczyzny, którzy jednak na sprawy zapatrywali się z innego stanowiska.

Byli to ludzie chłodniejszego rachunku. Policzyli oni straty i zasoby i według tego bilansu rysowali plany najbliższej przyszłości jakiej, według ich zdania, nie można było uniknąć!

Główne te dwa obozy zrodziły kilka mniejszych obozów, w których wywieszano pożyczone z tego lub owego obozu sztandary. —

Taka była sytuacja, gdy poseł lubelski IMpan Miączyński zwołał do siebie kilkunastu posłów, aby prywatnie o sprawie publicznej z nimi pomówić.

Ciasne komnaty posta lubelskiego rozprzestrzeniły się dla upragnionych gości jak serce jego, które wszystkich z wielką uprzejmością witało.

Po pierwszych kielichach wina i małej przekąsce, za którą gospodarz nieustannie gości swoich przepraszał, rozpoczęły się narady i przemówienia, które głównie miały na celu kilku tak zwanych obojętnych posłów, aby ich na swoją stronę przyciągnąć.

— Mościpanowie! ozwał się gospodarz z powagą na czole, klnę się na Boga żywego, jeżeli w słowach moich choć kropla interesu prywatnego leży!

Wolałbym pierwój pierś moją o groty nieprzyjacielskie roztrzaskać, niżeli zkąd bądź mógłby mnie podobny zarzut spotkać!

— Precz z tym, któryby coś podobnego myślał, zawołał poseł Drewnowski, niech żyje nam poseł lubelski!

Głośnym okrzykiem powtórzono te słowa.

IMp. Miączyński mówił dalej:

— Powiedziałem dla tego te słowa, bo wiem, że są między nami judasze, którzy miech swój napełniają przy zgliszczach ojezyny, którzy niekzemną zdradą wykopują grób dla Rzeczypospolitéj!

Na te słowa wystąpił średniego wzrostu mężczyzna, z twarzą pełną i przerzedzonymi na głowie włosami. Mógł liczyć około lat czterdziestu. Siwe, bystro patrzące oczy były głęboko osadzone pod wystającym czołem.

Poseł wołyński! Poseł wołyński! zawołano chórem.

Poseł wołyński IMpan Adam Podhorski spojrział surowem wejrzeniem do koła, zrobił ręką giest danku dla swoich towarzyszy i rzekł:

— Słowa szlachetnego IMpana Miączyńskiego posta lubelskiego powinny być złotemi literami na marmurowej tablicy wyrzyte w sali sejmowej, aby każdy z posłów wiedział o tém, że każde słowo jego tam wymówione jest albo balsamem dla

ukołchanęj ojezyny, albo otwiera pod jej nogami grób przedwczesny!

Obecni wzniesli okrzyk na cześć posła wołyńskiego.

— Mości panowie! mówił dalej gospodarz. Jest wiele rodzajów zrad, które popełniają się w sprawach publicznych! Za pieniądze można podłożyć zażogę pod własną stodołę, jeśli zboże już jest wymłócone, — ambicja może z zimną krwią uderzyć puginątem w samo serce narodu — a nawet widoki wygodnego kawałka chleba mogą człowieka tak dalece zaślepić, że już nie widzi, gdzie się kończy enota a gdzie rozpoczyna zbrodnia — ale najgorsza ze wszystkich zbrodni jest krótko widząca ślepotą i żądza oklasków gminu, który po za oknami sali sejmowej stoi!

Milczenie ponure zapanowało w komnatach. Po chwili mówił gospodarz dalej.

— Ten rodzaj zdrady Rzeczypospolitej, mości panowie, jest najniebezpieczniejszy! Zdrajcy mają larwy patryjotów, giesta ich teatralne wywołują u głupiego gminu oklaski, a płytko widzący skryba zapisuje ich imiona w poczet bohaterów, którzy nawet dla oddalonych pokoleń niezawodnie niemi zostaną! Przeciwi takim ludziom trzeba nam waleczyć, waleczyć z tą nadzieją, że może większa część spektatorów bynajmniej nam wawrznów za tę walkę nie przyzna!

— Ale walka taka jest godna prawdziwych synów ojezyny! zawołał poseł Józefowicz.

Poseł lubelski mówił dalej:

— Trudnać jest mości panowie ta walka, bo ona nie ma w kołezanie ani słów krasomowczych, ani tego koturnu, który taką impressją sprawia na gmin szlachecki! Tysiąc razy łatwiej jest jednem zręcznym słowem wszystkie tyse pałki rozpalic, niżeli całym długim kazaniem przyprowadzić je znowu do chłodniejszej temperatury! . . . Otóż takich adwersarzy mamy przed sobą!

Po niejakięj pauzie mówił poseł dalej:

— Lud prosty w ciemnocie swojej przenosi gusła i ziołowe leki bab starych, nad nóż chirurga, który mu raka z ciała wyrzyna — bo gusła nie boją a zioła nawet czasem chwilową ulgę sprawiają, chociaż nóż felczera jest w takim razie jedyném rozumném lekarstwem! Otoż i my mamy takiego chorego, a jest nim Rzeczpospolita. I tam rak roztoczył już połowę członków, i tam tylko nóż felczera może być skutecznym — a jednak są lekarze, którzy zamiast dodać choremu odwagi do koniecznej operacyi, radzą mu gusła i różne ochładzające ziółka, każą mu umierać z bohaterstwem! Mości panowie to źli lekarze! A jednak gdybyśmy chorego zapytali, co woli, czy stracić kilka chorych członków przez nóż felczera, czy używać dalej guseł i tyzanny, to nie trudno jest odpowiedź jego odgadnąć! Mamy więc wiele, prawie wszystko przeciw sobie, a nawet opinia publiczna na złe tory wprowadzona obrzuci nas błotem nienawiści — czyż mamy przeto zakładać ręce i nie nierobić? Czyż mamy spokojnie słuhać strożów, wołających: jam ardet ultima domus Uscalegon! i nieprzyłożyć ręki do zagaszania nieszczęsnego pożaru, aby choć coś z mienia naszego uratować! . . . Czyż mamy nierozsądnie pozwolić na całopalenie ojezyny dla tego, że to dla kogoś piękny widok sprawia? . . .

Głuche milezenie zapanowało między obecnymi.

Posel lubelski mówił dalej:

— Są w gronie postów ludzie, którzy niedbając na obecne położenie Rzeczypospolitej chcą krasomowczém oratorstwem przejść do pamięci potomnych! Szczęść im Boże! Ale głębiej swoje obowiązki czujący synowie ojezyny muszą obok nich podjąć się pracy prawdziwie patryjotycznej, aby pozostałość po wielkiej naszej ojezynie z rozumem i rozsądkiem do porządku przyprowadzić! Niech więc przy pogrzebie wielkiej sarmackiej sławy naszej zawodzą płaczkowie w niebogłoty, a my tymczasem zajmijmy się tém, co po niej jeszcze nam pozostało!

— Każdy prawdziwy patryjota winien ci dank szanowny posle

lubelski, ozwał się Wilamowski poseł Zakroczymski, a to tém bardziej, że w tak gorącym czasie trzeba mieć niepospolitą odwagę powiedzieć: stało się! Nie mamy siły, aby rzeczy odmienić!

— Tak jest, odwagi trzeba, mówił poseł lubelski, a jak dawniej mówiono, że każdy szlachcic może zostać królem, tak i ja teraz powiadam, że między nami może nawet już jest bohater, który nie ułęknie się powiedzieć to narodowi!

Po tych słowach nastąpiło grobowe milczenie. Jeden spojrzął na drugiego, iżeli nie jest tym bohaterem, bo sam żaden być niechciał, czy nie mógł!

Jeden tylko z posłów stał ponuro z czołem zmarszczoném i patrzył przed siebie. Na jego twarzy, poradlonój wcześniej silnemi namiętnościami malowała się jakaś myśl wielka, myśl bohaterska! . . .

Gospodarz mówił dalej:

— Wiadomo wam mości panowie, że Prusacy wojskiem swoim okupowali znaczną część Rzeczypospolitej i dzisiaj przez swego pełnomocnika żądają, aby sejm z królem ratyfikował ten zabór gwałtem wprzód dokonany!

Wielkie poruszenie dało się słyszeć między posłami zwanymi „obojętnymi.“

— Zabór ten gwałtem dokonany, mówił dalej poseł lubelski, jest nader bolesnym ciosem dla ukochanej naszej ojezyny, aby o nim bez łez w oczach mówić można! . . .

Mówca otarł oczy i mówił dalej:

— Ale cóż nam rozpacz pomoże? Czyż mamy siły, aby zaborcę odeprzeć? Czyż mamy żołnierza gotowego do boju, czy mamy broń i pieniądze? Bóg wysoko a monarchowie i ludy od nas daleko, bardzo daleko! . . . Cóż robić mamy w takim razie? Czyż mamy naśladować tych, którzy tylko o to dbają, aby piękne ich mówki do historii jak najprędzej przeszły? . . . Nie, nasz obowiązek jest cięższy, daleko cięższy! My mamy

zatwierdzić, co nam przemoc odebrała, aby wszystkiego niestracić!

Poruszenie między obojętnymi coraz większe. Poseł mówił dalej:

— Ktokolwiek z zimną rozważą nad tém myśli, ten obaczy niezawodnie, że zatwierdzając dobrowolnie to, czego już odebrać nie możemy, mamy przynajmniej sposobność traktować z nieprzyjacielem o lepsze warunki. A są to warunki, które bardzo daleko sięgają. Naród może częściowo przejść pod panowanie obce, ale na to baczyć należy, aby nie podcięto mu żył, któremi krew jego do serca dochodzi i tam się odżywia! Są na przykład stosunki handlu i przemysłu, są interesa pieniężne i majątkowe, które bardzo wiele ucierpiałyby na tém, gdyby zaborca bez względu na nie sobie postąpił! A ten postąpi tak niezawodnie, jeżeli z naszej strony napotka na upor bezpożyteczny! . . .

Zaleski, Puławski, Józefowicz, Drewnowski zgadzali się zupełnie ze zdaniem posła lubelskiego, gdyż i oni w ten sposób zapatrywali nie na kwestję zaboru pruskiego.

Poseł wołyński Podhorski milczał i nie niemówił. Czasami tylko spójrzył na gospodarza, a wtedy dziwny wyraz przebiegał przez twarz jego.

Posłowie zaś obojętni podzielili się na dwa kółka. Jedni potakiwali mowcy który w obronie materialnych interesów mówił, drudzy nie mogli jeszcze pogodzić się z tą myślą, aby sejm miał dobrowolnie podpisać akt zaboru pruskiego!

Stronnictwo rosyjskie mogło jeszcze mieć jakie takie złudzenia, ale Prusak, który tak bezczelnie sobie z Rzeczpospolitą postąpił, był tak od wszystkich znienawidzony, że sprawa ratyfikacyi jego zaborów, była sprawą dla wielu z posłów niemożliwą!

Wiedział o tém poseł lubelski, to też wiedząc wahanie się niektórych posłów rzekł do nich:

— W sprawach publicznych jest pora, gdzie można być

patrjotą i nikomu ze swoich nie narazić się. Ale jest także czas, w którym prawdziwy patrjota zostanie nazwany zdrajcą i odszczępiencem . . . i będzie oplwan i obiecowan! . . .

— Przyznacie mości panowie, ozwał się poseł wołyński, że wielką zasługą wobec potomności, a rozkoszą wielką dla siebie samego jest — być takim patrjotą!

— Poklask gminu jest tylko nagrodą słabych duchów! zauważył Zakroczymski, oni już za życia całą swoją nagrodę odebrali! Nagroda zaś takiego męża, o którym Impan Miączyński tak wymownie mówił, jest nagrodą przyszłości!

Gdy po kilka przemówieniach wreszcie uciszyło się zgromadzenie, rzekł poseł lubelski:

— Otoż, kiedy już pojęliście mości panowie intencje moje, to radźcie nad tém, aby temu bezrządowi, jaki w sejmie panuje, koniec położyć, aby naród raz przyszedł do uspokojenia, choćby to rękę lub nogę kosztować miało!

Wielu posłów, którzy byli adherentami posta lubelskiego zgadzali się zupełnie z nim i kwiecistą elokwencją zaczęli rozprawiać nad tém, co im poseł lubelski w kilku słowach rzucił.

Po licznych przemowach zgodzono się wreszcie, aby jeden z posłów wniósł do sejmu projekt ratyfikacyi zaboru pruskiego pod obrady.

W dzisiejszym stanie rzeczy, przy tak rozgorączkowanym usposobieniu większej części izby rycerskiej był to projekt nader zuchwały!

Wielu uznało potrzebę takiego projektu, ale żaden nie miał odwagi, jak się wyrażono — być bohaterem!

Na to ozwał się Adam Podhorski poseł wołyński:

— Poseł lubelski, czcigodny nasz gospodarz trafnie odmalował wizerunek patrjoty, który nietroszcząc się o poklask gminu, poświęca się na stosie ofiarnym dla ukochanej ojczyzny! Powiedział dalej, że taki bohater jest między nami! . . . Szukam go oczyma, nad słuchuję uchem, ale nie widzę, nie słyszę go!

Czyż go nie masz między nami? Czyż rzeczywiście miałoby być tak trudno zostać takim bohaterem? . . . Zaiste, trudno, bardzo trudno! . . . Taki bowiem bohater będzie od wszystkich okrzyczany zdrajcą, odstępca! Będzie męczennikiem, więcej niżeli męczennikiem! Bo męczennikom katowano tylko ciało, a tutaj katować będą ducha! . . .

Na słowa te nikt nieodpowiedział. Ponure, głuche zapanaowało milczenie . . .

Podhorski z ironicznym uśmiechem patrzył w około. Na jego zbyt wczesnie pomarszczonj twarzy grały dziwne uczucia, Zdawało się, że wtj chwili jest Diogenesem, który z zapaloną latarką szukał śród dnia — człowieka!

Tak jest, poseł wołyński szukał wtj chwili człowieka, ale jakim miał być ten człowiek, o tém prawdopodobnie nikt z obecnych nie wiedział.

Po chwili podniósł głos i rzekł z ironicznym uśmiechem:

— Ponieważ do tego bohaterstwa żaden nie zgłasza się bohater, toż w imię Trójcy przენajświętszej biorę ja te laury czyli tę koronę cierniową na moją głowę, i zakosztuję tego jada gorzkiego, jakim Homer nie raz karmił Achila i Hektora! Projekt ratyfikacyi wniosę do sejmu, chociaż wiem, jaka odprawa mnie tam spotka! Wiem, od tej chwili, w której projekt mój złożę u laski marszałkowskiej nazwą mnie zdrajcą i odstępca wszyscy ci, którym cierpienia Rzeczypospolitej sprawiają dreszcze zaskórne, którym pożar domu ojezystego przedstawia zbyt wspaniały widok, aby się wzięli do gaszenia! . . . Przy gaszeniu można się osmolić a nawet upiec, a patrząc zdala i jak Neron na widok gorejącego Rzymu — piosnki poetyckie układać, lub krasomowstwem się bawić jest tak miło, tak przyjemnie i tak mało kosztuje! . . . Otoż ja mościpanowie wezmę się do gaszenia tego pięknego pożaru, chociaż wiem, jakie męczeństwo czeka mnie za to! . . . Jutro wniosę do sejmu projekt ratyfikacyi zaboru pruskiego!

Gdy poseł wołyński mówić przestał, adherenci Miączyńskiego zbliżyli się do niego ściskając go i całując.

Kilku z posłów obojętnych podało także rękę przyszłemu męczennikowi, ale reszta wysunęła się cichaczem i pogrążona w wielkim smutku rozeszła się do domów swoich.

Dnia 26 Sierpnia zagaił biskup chełmski Skarszewski sejmowe posiedzenie i przedłożył obradującym protokół deputacyi konferującej z posłem pruskim.

Akt ten wielkiej wagi odczytano wśród głębokiego milczenia. Oświadczenia rządu pruskiego, zestawione z niedawnym oświadczeniem, że „król pruski patrzy z ukontentowaniem na pomysłność Polski, że powodzenie tejże zawsze go interesować będzie i że Polska zawsze w nim znajdzie alianta szczerego“ sprawiły na posłach bardzo głębokie, bolesne wrażenie.

Ten „szczęry aliant Polski“ żądał teraz bezwzględного zatwierdzenia zaborów swoich dokonanych gwałtownie za pomocą wojska.

Jakby anioł śmierci przeleciał przez salę sejmową, taka grobowa cisza panowała. Gdzie nie gdzie zwilżyło się oko, siwą brwią nakryte; gdzie nie gdzie ogorzała ręka szukała rękojeści szabli, która ongi z królem Jagiełłą zapisywała traktaty na karkach krzyżackiego zakonu

Nikt nawet głośniej nie odetchnął, nikt nie westchnął, bo westchnienie to zapowiedź ulatującego bólu . . . a tu ból był jeszcze tak wielki!

Śród tej ciszy grobowej podniósł się jeden z posłów i bystrym okiem powoli powiódł po całym skamieniałem zgromadzeniu . . .

Był to Adam Podhorski, poseł wołyński.

Rozpoczął mowę, w której usiłował nakłonić sejm do wzięcia pod zimną rozagę tego, czego odmienić nie można

Głos jego był drżący, ale postawę miał śmiałą i butną . . .

Już przy pierwszych słowach, z których poznano do czego poseł wołyński dąży, zakrzyczano, zahuczano go, nazwano go najemnikiem pruskim, nizezemnikiem, skoro z tak zimną krwią odważa się na taką propozycją sławie narodowej . . .

Okropna burza powstała w sali sejmowej.

Podhorski stał niejakiś czas sród tej burzy jak maszt tonącego okrętu . . . stał nieruchomy jak głąz przyrosły do dna morza . . . patrzył z wyrazem żalu na wzburzonych towarzyszków . . . zbladł potem . . . usta zadrżały mu spazmatycznie . . . i usiadł.

Powstał Karski, poseł płocki i gorącą przemową zaklął króla i sejmujących aby ojczyzny rozszarpywać nie dali!

— Najjaśniejszy panie, rzekł między innymi do króla, oto przychodzi moment, w którym masz spełnić, co w owej odezwie do narodu powiedziałeś: iż gdyby mi tyle zostało ziemi, co ją kapeluszem nakryje, królować będę“ . . . pomnij teraz królu, że ta szczupła ziemia bryła, pełna łez i narzekania, nie dałaby ci dni twoich dokończyć! . . . Tam powiedziałeś jako człowiek, tu zaś pokaż się jako król i głowa narodu! . . . I wy Stany najjaśniejsze! Poruszcie się na łzy nieszczęśliwych współbraci, a nie ściągajcie ręki, jak tylko na ich otarcie, aby w tym składźcie sejmu nie wyrzucano nam, żeśmy przykładali się do rozszarpania, do jęku i kajdan dla współbraci naszych! Niech jak kto chce postępuje, ja jak zawsze tak i teraz wzywam na świadectwo te mury w tej świątyni i was najjaśniejsze stany i ciebie ojcze ojczyzny, iż nigdy nie byłem przyczyną do zguby współbraci i ojczyzny mojej i jak zawsze przeciw wszelkim gwałtownościom protestowałem, tak i teraz przyrzekam sięgami protestować się mówiąc: gwałt i przemoc podłością zajął, gwałt i podłość z intrygą, oddają w kajdany współbraci i ojczyznę naszą! . . .“

Poruszenie wielkie powstało w sali, ocierano łzy z oczu . . . gdy poseł Szydłowski powstał i gorącymi słowy objawił rozpacz

swoją nad nikczemnością tych, którzy podpisanie zaboru doradzają!

— Widzimy już przezacone stany, mówił między innymi wśród wzruszenia, że z tej relacji deputacyjnej powstaną takie same skutki, jakie mieliśmy z Rosją przed ratyfikacją traktatu zaborczego na nas wymuszonego. Po odbytej tej formalności wypadłaby druga, iżby ktoś z I. W. W. Sejmujących, oświadczywszy teatralnie żal swój nad zgubą ojczyzny i zwaliwszy upadek jej na zeszyły sejm rewolucyjny podał projekt nakazujący delegacyi podpisać takiż z królem pruskim traktat, jaki mu opłaciwszy podyktował jego minister. Zapobiegając takiemu podstępowi, protestuję się najsolenniej przeciw każdemu z I. W. W. Posłów, którzyby takowy śmiały podać i prosić go będą z sobą pod łaskę! . . . Niech Najjaśniejsze stany, ginę od przemocy, niech z woli i wyroku waszego spadnie moja głowa, albo niech padnie głowa jednego z tej większości skonfederowanej na zgubę ojczyzny! . . .

Po tej mowie podał projekt deklaracyi względem negocjacyi z posłem pruskim.

W tej deklaracyi radzi zerwać z negocjacyą pruską, gdyż w słowach posła pruskiego nie tylko niema dobrej wiary, ale nawet pozornej uczciwości.

Wzruszona do łez większość sejmu oświadczyła się za tą deklaracją, tylko mała garstka, na której czele stali Miączyński i Zaleski była za odroczeniem.

Odrzucone taką większością rokowania z Prusami, oburzyły w najwyższym stopniu pełnomocnika pruskiego, który w kłopotcie takim zażądał pomocy pełnomocnika rossyjskiego.

Pełnomocnik rossyjski radził oszczędnemu słudze króla pruskiego większą nieco hojność w rozdawaniu pieniędzy, jako jedynie skutecznego środka. Równocześnie wystosowano dwie noty jednej barwy do sejmu, jedną imieniem Prus, drugą imieniem Rosyi, aby na opornych posłów wyrzucić należyty nacisk.

W tej samej noey, kiedy noty te pełnomocnicy państw

zaborczych układali, zgromadzeni u IMpana Miączyńskiego posła lubelskiego adherenci jego, ułożyli także projekt, który nazajutrz miał w sejmie wnieść bohater, przeznaczony z góry na męczennika. IMpan Adam Podhorski, poseł wołyński.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali brzasku dnia, który miał teraz powierzone tak wielkie zadanie! Jedni drżeli z gniewu i hańby na widok tego dnia pamiętnego, inni obliczali zimnięj możliwe szanse walki parlamentarniej i możliwego zwycięstwa! . . .

Marszałek zagaił sejm dnia dzisiejszego oznajmieniem, że nadeszły dwie noty od pełnomocników: pruskiego i rosyjskiego, których przeczytanie sekretarzowi polecił.

Ambasador rosyjski Sievers gniewał się w swęj nocie na sposob nie przystojny i obrażający, którym przyjęto projekt traktatu, zabraniając wrzawą i złorzeczeniem posłom inaczęj rzecz pojmującym mowy. Groził dalęj niebezpieczeństwem, które wisi nad Rzecząpospolitą i wzywał do zinniejszego rozsądku, który traktat zaborczy natychmiast podpisać każe, jeżeli Polska więkšej straty ponieść nie chce! . . .

W tym samym duchu napisana była nota pruska.

Minister pruski Buchholz z zadziwieniem widzi nieprzyzwoite zachowanie się sejmu, co dowodzi ducha rozwiązłości, i wzywa stany do natychmiastowego podpisu traktatu zaborczego, inaczęj generał Möllendorf otrzyma rozkaz zajęcia ziemi Krakowskiej i innych krajów Rzeczypospolitej! . . .

Wyrazy wzgardliwe, jakich użył w nocie swojej pełnomocnik pruski, wywołały w sejmie niesłychaną burzę!

Szydłowski, Mikorski, Gosławski, Skarżyński domagają się natarczywie głosu, aby na tak niezemne słowa, do sejmu, wy-stosowane godnie odpowiedzieć — podczas gdy Plichta, Kimbar,

Staiński, Karski i Krasnodębski, popierani przez licznych adherentów, żądają uchwały projektu Szydłowskiego, aby rokowanie z Prusami zerwać!

Wśród tej wrzawy i tego zamieszania podnosi się nieustraszony bohater i żąda głosu.

Poseł wołyński był dzisiaj bledszy niż zwykle. Na twarzy jego było widać ślady nocy bezsennie spędzonej.

Na jego widok rozpoczyna się w sejmie piekielna wrzawa.

Podhorski zaczyna mówić . . . podnosi głos coraz wyżej . . . wreszcie krzyczy — ale krzyk i wrzawa całej sali nie dała mu mówić . . .

Zacisnął usta, rzucił ognistém okiem do koła i z zanadru wydobył zwinięty papier. Oddając go marszałkowi żąda przeczytania onegoż.

Był to projekt ratyfikacyi zaborów pruskich.

W całym sejmie powstaje straszliwa burza.

Żarliwi posłowie: Szydłowski, Jankowski, Kimbar, Gosławski, Staiński, Skarżyński, Krasnodębski, Karski nazywają Podhorskiego po prostu zdrajcą, zarzucają mu złamanie przysięgi targowickiej utrzymania w całości dzierżaw Rzeczypospolitej złożonej i żądają sądu jako na zdrajcę!

Szydłowski drżący od wzruszenia woła między innemi:

— Wczoraj powiedziałem, iż każdego z sejmujących będę miał za nieprzyjaciela, któryby się tak na swą ojczyznę zawiązał i taki podał cerograf, jakim jest projekt Podhorskiego! . . . Jestem w tej determinacyi Królu miłościwy i dzisiaj, prosząc W. K. Mei o wyznaczenie sądów sejmowych. Idę pod laskę zadając j. p. Podhorskiemu zdradziectwo ojczyzny i złamanie przysięgi konfederacyi targowickiej . . . i nie ustąpię z pod laski, aż się doczekam tej dla ojczyzny pociechy, że ziemia nasza krwią zdrajcy oblaną zostanie! —

Powiedziawszy to Szydłowski wyszedł pod laskę.

Inni posłowie zażądali, aby Podhorski również pod łaskę poszedł.

Podhorski powstał, wzgardliwe spojrzenie rzucił wyzywającym, mówiąc że kiedy izba jego projektu nie słuchała, toć go i sądzić nie może!

I usiadł spokojnie.

Gdy liczni posłowie cisnęli się do marszałka, aby złożony tamże projekt odczytać, zabrał głos Gosławski, poseł sandomierski:

— Cnotliwy nie unika sądu! Z chęcią niewinność swoją podaje pod wyroki jego Jeżeliś cnotliwy, nie lękaj się sądu, idź pod łaskę, gdzie cię kolega wzywa zarzucając ci zdradę! . . . Jeżeli zaś unikając sądu, tym czarnym zarzutem okryty, przez tłumaczenie się winy nie zmażesz, ja sam wstydyłbym się tutaj posłować, gdybym widział ciebie w gronie prawodawców mieszczącego się!

Teraz adherenci Podhorskiego, Międzyński, Wilamowski, Józefowicz uznali za obowiązek swój przyjść w pomoc posłowi wołyńskiemu.

Nalegali na marszałka aby ów projekt odczytać kazał.

Z drugiej strony burza i wrzawa, że izba znajduje się w stanie biernym, gdyż projekt jest pod zarzutem, a wnioskodawcę nazwano zdrajcą.

Stronnicy Podhorskiego bronia, adwersarze rzucają nań przekleństwa, wrzawa wzrasta co raz więcej — a wśród tego siedzi poseł wołyński na swoim miejscu jak głaz nieporuszony!

W tém król zażądał głosu i sessją solwował.

Postawa sejmu mocno dotknęła pełnomocnika pruskiego, Udał się znowu do Sieversa, aby bojaźnią i postrachem działał na umysły sejmujących.

Sievers przyrzekł to uczynić. Do marszałka Tyszkiewicza napisał list, aby tenże wydalil z sali wszystkich tam nie należących, którzy obecnością swoją posłów do patryjotycznych mów zagrzewają.

Jakoż zaraz dnia następnego, gdy się sala napełniła, stało się zadość żądaniu ambasadora. Tyszkiewicz sam chodził po sali i wypraszał konsyliarzy konfederackich i inną nie sejmową publiczność.

Postępek ten marszałka wywołał wielkie wzburzenie.

Powstał Gostłowski i zawołał:

— Mości panie wielki litewski marszałku! Znajoma nam cnota i sentymenta obywatelskie W Pana wątpić każą, abys ten gwałt wbrew prawa i przysiędze marszałka sejmowego, przytomność konsyliarzom i sędziom ostatniej instancyi zapewniającej, podobne jak widzimy przedsiębrał kroki — prosimy wskaż nam tę przemocną rękę, która cię do tego znagła; albo gdy prawo złamane widzimy, wyjdziemy i my z izby, jeżeli konsyliarze wpuśczeni nie zostaną!

Marszałek taką przemową zawstydzony obiecuje wyjaśnić swoje postępowanie przez okazanie powodu, który go skłonił do tej czynności.

Wyprosiwszy więc wszystkich arbitrów z sali, daje głos marszałkowi sejmowemu, aby sejm zagał — gdy nagle na progu pojawia się Podhorski.

Nieopisana burza powstała w sali.

— Zdrajca! Nikezemnik! Precz! zawołano zewsząd jedno-głośnie.

Podhorski śmiało postąpił kilka kroków naprzód. Na ustach jego igrał uśmiech ironiczny, w oczach błyskał ogień pogardy.

Wtém dziwny widok odsłonił się teraz patrzącym.

Wokoło posła Wołyńskiego zwinął się ruchomy kłębek piekielna wrzawa zmieszana z krzykiem Podhorskiego rozległa

się po sali podwoje sali rozwarły się z trzaskiem, a poseł wołyński wyleciał na kurytarz!

Na kurytarzu stali hajducy sejmowi i służba posłów.

Podhorski spójrzał na ten gmin przedSIONKOWY, a ten gmin śmiał się teraz z niego i okiem wzgardy mierzył niezrozumianego patryjotę! . . .

W pierwszym impecie zacisnął Podhorski pięście i chciał wrócić do sali, ale po chwili namysłu opuścił ręce i z głową ku ziemi spuszczoną wyszedł na ulicę, a przychodniom ciekawym witającym go uśmiechem pogardliwym zdawał się mówić: Przebaczam im, bo nie wiedzą co czynią! . . .

Tymczasem w sali sejmowej nastąpiła cisza grobowa. Doraźny sąd wykonany na jednym z posłów poruszył wszystkich smutną obawą tego co nastąpić może! . . . Więzy tysiącletniej budowy widocznie już pękały. . . .

Marszałek sejmowy powiedział mowę pełną namaszczenia. Sięgnął aż do historii starożytnych narodów, które niezgodą upadały! . . . Potem przedłożył sejmowi notę, a wielki marszałek litewski oddał list Sieversa pisany do niego, oświadczając, że do tego co czynił, był przymuszony.

Izba każe ten list jako ślad gwałtu przeczytać i w dyaryuszu sejmowym umieścić.

Po czém przeczytano notę ambasadora rosyjskiego.

W tej nocie upomina znowu ambasador sejmujących, że excessa popełnione w izbie tylko na niekorzyść Rzeczypospolitej wyjść mogą i znowu groził generałem Möllendorffem, jeżeli sejm traktatu zaborów pruskich nie podpisze!

O tych zaś, którzy tego zaboru uznać nie chcą pisze ambasador: „Ci mniemani patryoci będą odpowiadać przed całym narodem za swoje postępowanie, i za okropne skutki swego uporu, w oddaleniu się od jedyne go sposobu, który im pozostaje ku upewnieniu przyszlę ich ojezyczny exystencyi! . . .

Poseł Gosławski wnosi, aby ta nota udzielona była wszy-

stkim posłom zagranicznym, tak w Grodnie przytomnym jako i w Warszawie mieszkającym.

Powstał po nim Szydłowski i zawołał między innymi:

— Trwam w przedsięwzięciu na dniu wczorajszym wyrzeczonym, bo odstąpić od niego bez zdradzenia własnego przekonania nie mógłbym . . . a czyn takowy więcej nie jest do wykonania niepodobny, niż tysiąc razy dobrowolnej przyjęcie śmierci. . . . A protestując przeciwko projektowi W. Podhorskiego znać go ani słyszeć nigdy nie chcę, i com dotąd wyrzekł w oczach Boga, króla, narodu i was przezacni koledzy, najuroczyściej dotrzymać przysięgam: albo go nigdy tutaj nie ujrzę!

Gosławski po nim rzekł:

— Kiedy Rzym zbliżał się do upadku, kiedy Rzymianin spodłony wyrzekł się swej ojczyzny, a znarowiony zbytkiem brzęk złota nad ojczyznę przekładał, wtenczas to właśnie Katyliny się zrodziły, wtenczas to dla podłości otworzone były żniwa dla zbioru bogactw! . . . Lecz los co, w najsmutniejszych chwilach dawał ojczyźnie wielkich mężów z posród zepsutych Rzymian przeznaczył cnotliwego Cyncerona, by odkrywając spiski i zdrady, cnotliwy dowiódł, że wyrodny Katylin sprzysiągł się na zgubę ojczyzny! Znalazł się rodzaj Katylinów szkodliwych ojczyźnie naszej, lecz przecież nie braknie nam na Cynceronach! . . . Niepróżnie cnotliwy Szydłowski wyrzekł z determinacją, że z chęcią podda głowę pod sąd, lecz by i zdrajcy głowa obok jego padła! Być może, że głowa tego cnotliwego padnie z karku pod miecz mściwego gwałciciela, ale nie sam tej zemsty zostanie ofiarą. Ja pierwszy będę następcą jego, chętnie składając moją głowę, bym mojej ojczyźnie szkodliwych umniejszał Katylinów! Przeczytane noty mająż nas straszyć? Niechaj gwałciciel obszerniejsze na ziemi ojczyzny dla swojej chciwości naznacza granice . . . niechaj województwo moje, którego jestem reprezentantem zabiora, ja poniosę pod wyrok moich spółbraci głowę. . . . Zostawiłem ojca mojego okrytego siwizną, z szczu-

płym majątkiem, który i dla mnie miał być udziałem . . . chętnie i z tego uczynię ofiarę, bym sam był wolny od narzekania współbraci, żem do ich niewoli nienależał! . . .

Wtém podniósł się król i przemówił do sejmujących.

Mowa jego była owiana żalem i boleścią, ale wykazywał w niej niepraktyczność tego bezowocnego żalu i boleści. Boli go, że prawdę musi powiedzieć narodowi, ale poczytuje to za swój obowiązek jako siedzący na strażnicy narodu. Dotychczasowy opór sejmu był godny synów ojczyzny, ale dalej . . . cóż dalej? Imperatorowa, od której spodziewano się za odstąpienie kawała Rzeczypospolitej opieki, dzisiaj tej opieki dać nie może. Król pruski posunie dalej zabory, nadzieje jakiegokolwiek pomocy nikną. . . .

— Chwalebna jest ofiara każdej indywidualnej osoby zasiadającej w tém gronie — mówił dalej król głosem wzruszonym, — że życie swoje poświęca za ojczyznę, godna uwielbienia posła mówiącego, że ojca swego okrytego siwizną wraz z majątkiem exponuje; może każdy za siebie i za krewnych swoich tak odpowiedzieć, ale moją jest powinnością, jako powszechnego ojca narodu, jako króla zdjąć tę powłokę, która w patryotycznym zapale ómi oczy i powiedzieć: wnijdzie głębiej wojsko pruskie, wydrze kilkadziesiąt tysięcy rekrutów, wyciśnie milionowe kontrybucje, zniszczy kraj i zrobi jeszcze ztąd większe pretensje do udziału Polski. . . . Proszę więc abyście takie przedsięwzięli środki, któreby nam ułatwiły drogę do jakiegokolwiek podpory od Rossyi, żeby przecie mniéj źle poszedł ten traktat pruski!

Jeszcze król mówić nie przestał, gdy w sali okazuje się — Podhorski.

Miał usta zaciśnięte, czoło zmarszczone. Śmiałym krokiem posunął naprzód.

— Sądu żądamy, sądu na zdrajcę! rozległo się w całej sali. Szydłowski wstaje z miejsca i udaje się pod laskę.

— Podhorski pod laskę! Zdrajca pod laskę! wołają wszyscy.

Podhorski obejrzał się w koło. Wszystkie twarze roznamiętnione zwrócone przeciw niemu. Grozi mu powtórna obelga wyrzucenia za drzwi. Niepozostaje mu nic innego, jak uczynić zadłość głosom wołającym — udał się pod łaskę.

Miączyński widząc adherenta swego w niebezpieczeństwie pospieszył z pomocą.

Uczynił wniosek: czy Podhorski ma być sądzony?

Liczył on, że większość sejmu, która tylko parciu małej garstki ulega, przy zimniejszej rozwadze uwolni Podhorskiego.

Zawiódł się jednak. Wniosek jego odrzucono.

Powstał teraz spór oto, w jaki sposób ma być Podhorski sądzony.

Sród wielkiego krzyku i wrzawy zabiera głos król.

W długiej przemowie zaleca sejmującym, aby ze względu na utratę drogiego czasu odstąpić od sądu.

Mowa króla nie wywołała pożądanego skutku. Wrzawa, zamieszanie, wołania o sąd na zdrajcę trwają ciągle.

Podhorski zbliża się do króla — król daje mu radę, aby oddalił się z przed oczu sejmujących. Podhorski wychodzi z izby.

Posłowie wracają na swoje miejsca.

Marszałek sejmowy wnosi, aby projekt Podhorskiego odczytać. Poseł Zaleski popiera marszałka — Skarżyński i inni przerywają mu, że na to nigdy nie zezwolą.

Miączyński występuje z obroną swego przyjaciela politycznego, i wnosi, aby projekt był odczytany choćby na to tylko, aby izba przekonała się co Podhorski zawinił!

Wielu posłów sprzeciwia się temu — w izbie znowu wrzawa i zamieszanie.

Wreszcie z polecenia królewskiego występuje biskup Skarszewski i odzywa się do sejmujących.

Mowa jego jest patryotyczna. Mówi o gwałtach Prus i Rosyi — lecz wzywa do rozsądku i nie każe zrywać negocjacji

z posłem pruskim. „Nie traktując nic, mówi dalej — i piędzi ziemi nie odzyskamy. Traktując zaś można mieć nadzieję, że i braciom naszym idącym pod obce panowanie staniemy się jakąkolwiek pomocą i sami unikniemy większego nieszczęścia. . . . Usiłować przynajmniej należy aby artykuły traktatu tak co do handlu jako też i co do innych okoliczności były za nami, za bracią naszemi. Zostawiać ich i siebie na dyskreję króla pruskiego, byłoby okrucieństwem! Trzeba więc traktować, żeby użyta była potrzebna medjacja dworu rossyjskiego do traktatu handlowego i do innych artykułów osobnych i t. d.

Mowa biskupa dodała otuchy partyzantom Podhorskiego. Miączyński, Zaleski, Wilamowski, Włodek, Rokosowski i Józefowicz żądali teraz głośno odczytania projektu posła wołyńskiego.

Przeciw temu występuje Krasnodebski i w mowie pełnej ognia, żąda zbrojnego oporu przeciw Prusakom.

Śród ogólnego zamieszania oświadcza marszałek wielki litewski, że spór o projekt Podhorskiego nie ma podstawy, gdyż jest to tylko papier przez nikogo niepodpisany! Pyta więc, jakimby sposobem można przejść do obrad nad traktatem zaborów pruskich!

Słowa te jeszcze bardziej rozdrażniły posłów.

Mikorski, poseł wyszogrodzki woła, aby dozwolić, iżby raczej obcy żołnierz stanął w izbie i przymusił ją do niewolniczego dzieła, iżby Polak przymuszony gwałtem wyraźnym nie utracił przynajmniej sławy przez odstąpienie enoty i stał się godnym współzucia obcych! —

Po strasznój burzy, która teraz nastąpiła, wziął król Szydłowski za rękę i rzekł:

— Właśnie mi pana potrzeba. Winszuję mu tej enoty, tego obywatelstwa, tej sławy, którą zyskujesz i miłości, jaką masz u kolegów, i nie umiem nawet panu powiedzieć, jak go wielce kocham, poważam i cenię; ale proszę, powiedz mi jaki z tego wszystkiego koniec i czego żadasz?

Na to odpowiedział Szydłowski między innymi:

— . . . Miłościwy Panie! Postępowanie dzisiejsze przydać się może kiedyś narodowi, dla wyświecenia gwałtu i uzaćnienia charakteru jego i będzie to dowodem, żeś panował wtenczas, kiedy jeszcze enota niewygasła w Polakach! . . . Niepodobna mi jest myśleć, abyś wasza k. m. niechęciał oszczędzić garści krwi mojej; zadałem zdradziectwo; boję się, aby intryga nie czuwała na zgubę moją, aby ten bezczelny, co podać bezecny cerograf poważył się, niezaparł podania projektu; chcę za tem, aby to świadectwo nieszczęścia ojczyzny, i swojego zbrodniarstwa podpisał, i jako niegodny, znajdując się w tej świątyni, wyszedł na zawsze!

Na to król kazał przywołać Podhorskiego do siebie.

Na widok Podhorskiego zagrzmiała cała sala. Groźby, obelgi, złorzeczenia następowały jak gromy po sobie. Cały sejm przedstawiał obraz przerażający. . . .

Podhorski spokojnie zbliżył się do króla.

Król podał mu własny ołówek, aby projekt swój podpisał.

Podhorski zawahał się. Groźby, złorzeczenia padały nań zewsząd.

Król upomniał go po kilka kroć.

Wreszcie zbliżył się do stolika u laski, i projekt — podpisał!

Powrót jego był nader smutny.

Potrącano go, lżono, plwano na niego.

Odurzony krzykami i zelżony odezwał się do w. marszałka litewskiego, aby w sejmie przestrzegął porządku.

Powszechnie usposobienie izby wywarło silne wrażenie na marszałku w. litewskiego.

Spojrzał pogardliwem okiem na Podhorskiego i rzekł:

— Waćpan tu znajdować się nie powinienes!

A zwróciwszy się do króla mówił dalej:

— Miłościwy panie! Od początku sejmu niniejszego urzę-

dowanie moje pełne goryczy i niesmaku dopełniałem; teraz do tego nawet przychodzi, że i j. pan Podhorski jeszcze mnie martwić poważa się. Czyniłem co mogłem z pogwałceniem nawet mojej wewnętrznej spokojności; on mi wymawia niezachowanie porządku i wpuszczenie arbitrów; gotów donieść mnie ambasadorowi i przyprawić o nieszczęście. Składał więc tę ciężącą mi łaskę; niech ją sobie ambasador komu chce odda, ja dłużej znieść tego urzędu nie mogę!

Słowa te wypowiedział Tyszkiewicz z wielką boleścią. Cała izba żywo dotknięta była temi słowy. Położenie sejmu mało wało się wydatnie w tych kilku słowach!

Kilkudziesięciu posłów powstało na raz jakby mąż jeden, wołając:

— Precz z Podhorskim! Precz z nikczemnym zdrajcą!

Cała izba napełniła się taką wrzawą i krzykiem, że król nie mogąc jej niczem uspokoić, zawołał Podhorskiego i wezwał go, aby z izby wyszedł.

Podhorski uśmiechnął się z ironią, powiódł okiem pogardliwym po całym zgromadzeniu i spokojnym, powolnym krokiem zaczął iść ku drzwiom.

Ktoby w tej chwili spokojnie na niego patrzył, nie byłby w nim widział, człowieka opinią publiczną prześladowanego. Był to tryumfator rzymski, który wśród okrzyków ludu powoli sunął się na swoim rydwanie zwyciężkim. . . .

W samym środku sali zatrzymał się i twarz do króla zwrócił, jakby jeszcze chciał coś mówić do niego.

Wrzawa podniosła się znowu w izbie. Zaczęto znowu domagać się jego wyjścia.

Podhorski śmiało zwraca się i idzie do króla.

Król surowym głosem zawołał:

— Wychodź że waćpan! król każe panu wyjść!

Na te słowa wyrzeczone od tronu, przez najwyższą władzę narodu — wychodzi Podhorski.

W przedśionku wita go znowu tłum hajduków i służby pogardliwém szemraniem.

Podhorski z dumą męczennika kroczy śród rzeszy. . . .

Tymczasem w izbie obradniczej trwa dalej walka. Widomy naczelnik stronnictwa został wywołany, ale został tułów, który dalej prowadzi walkę rozpoczętą.

Miączyński, Józefowicz, Kossakowski, Drewnowski żądają czytania projektu wypędzonego posła wołyńskiego — Kimbar, Godaczewski, Karski i inni wołają że na to nieprzystaną. A Skarżyński pyta: Jeżeli autor miejsca tu nie ma, czyż może mieć je dzieło jego?

Posel inflancki Manuzi oznajmia, że godzina dziesiąta, a według ustawy po godzinie ósmiej głosować nie wolno. Z rzeszą, pyta się poseł, ktożby bez bezczelności mógł głosować na projekt, którego autor z izby został wywołanym.

Nie mogąc burzy inaczej zażegnać, solwował król sesją.

Rola posła wołyńskiego była już skończona.

Tegoż samego dnia, około północy, zgromadził poseł lubelski IMpan Miączyński znaczną część posłów w swoich komnatach gościnnych, aby ustępującemu z widowni bohaterowi włożyć zasłużone laury na głowę.

Komnaty oświecone były rzesisto, służba stawiała na stoły ciężkie misy z wyszukaną przekąską, a napiętrzone po kątach komnat kosze z winem czekały niecierpliwie dobroczynnej ręki, któraby jak najprędzej pozbawiła je treści ich żebra rozpychającj.

Już było sporo po północy, gdy Zaleski i Wilamowski wprowadzili na komnaty posła wołyńskiego z należytą powagą.

Podhorski miał twarz bladą, oczy krwią zaszcze, czoło zmarszczone, na którém zastygł pot zimny.

Wyglądał jak prawdziwy bohater po długiej, znojnój walce. Ubiór jego nie był w należytem porządku. Były na nim białe, wapienne plamy, były ślady czynnej obrazu, jakiej doznał między bracią swoją.

To były dzisiaj jego trofea!

Gospodarz posadził go na pierwszym miejscu.

Oprócz uczczenia posta-bohatera miał Miączyński jeszcze inne cele na widoku. Dla adherentów swoich niepotrzebował tego, ale było kilkunastu posłów tak zwanych obojętnych, których chciał przyciągnąć do swego stronnictwa.

Ozwał się więc do Podhorskiego w te słowa:

— Gdy lud rzymski zbrodniczą ręką swoją sięgnął po grunta i dostatki bogatszych swoich współbraci, wtedy nie było sztuką być trybunem, ale sztuką było być dobrym senatorem! . . . Takiej wielkiej sztuki dokazał IMpan Podhorski, poseł wołyński, który bez względu na krzyki zaślepionój zgrai, stanął przy sztandarze rozsądku i rozumu, zostawiając innym łatwe laury krzykliwego patryotyzmu! . . .

Tu adherenci gospodarza pokłonili się bohaterowi.

Gospodarz mówił dalej:

— Zaiscie, jeżeli kiedy to dzisiaj nastały czasy, w których najtrudniej jest — być Polakiem! Jeżeli się nie mylę, to dzisiaj ten tylko może nazywać się dobrym patryotą, który zelżony i oplwany jest przez bracią! . . . Dla tego mości panowie, nie wiem azali jest kto między nami, któryby tak wielce zasłużył się utrapionój ojczyźnie naszej, jak będący tutaj między nami poseł wołyński IMpan Podhorski!

Adherenci gospodarza powstali i oddali cześć posłowi wołyńskiemu.

Męczennik przyjął tę cześć z należyłą powagą.

Zabrał głos Józefowicz:

— Klnę się na Boga żywego, że tylko gorąca miłość ojezyny mną powoduje. A kto dzisiaj ojczyznę kocha, ten nie będzie tak okrutnym, aby nie uspokoić jej bólów, choćby nawet odecięciem ręki lub nogi! . . . Mościpanowie! Pocóż chorego dłużej trzymać w nadziei, że ta ręka lub noga przy nim zostanie, jeżeli konieczną jest rzeczą, że ma być odjęta? . . . Pocóż przewlekać te chwile, czy na to, aby gromadząca się tam gangrena do serca się dostała i całe ciało ogarnęła? Czyż rozumny lekarz może uważać na płacz słabych kobiet i dzieci, nawet wtedy, gdyby słabe niewiasty nazwały go okrutnikiem a nawet mordercą? . . . Tak mościpanowie rzecz się ma z naszą ukochaną Rzeczpospolitą — czyż mamy w bezużytecznym uporze trwać dłużej i zdrajcami nazywać tych, którzy głębszą miłością ojczyznę kochając, widzą okropne skutki tego naszego uporu. . . . Gdy osieroceni apostołowie stali nad brzegiem jeziora, apostoł Jan, który ze wszystkich najbardziej mistrza swego kochał, wskazał na dalekie wody ręką i rzekł: Mistrz! Mistrz! Wszyscy spojrzeli w tę stronę, ale nikt mistrza nie widział! . . . A mistrz, jak mówi podanie, w istocie objawił się ukochanemu uczniowi — chociaż go inni niewidzieli. Jan widział mistrza dla tego, że sercem mocniej go kochał! . . . Otoż mościpanowie tak i między nami są wybrani, którzy kochając więcej i głębiej od innych ojczyznę, widzą wiszące nad nią nieszczęścia, których inni nie widzą! A niechże powiedzą o tém tym, co nic nie widzą, to nazwą ich zdrajcami i ukamieniają! Takim to zdrajcą, którego jedyną winą jest, że goręcej i rozsądniej ojczyznę kocha, jest Impan Podhorski poseł wołyński! . . .

Wielu z posłów przystąpiło do męczennika i ścisnęło dłoń jego:

Posel-męczennik powstał z powagą bohatera tragicznego i odparł:

— Słowa przyjaciół moich są dla mnie balsamem na ciernistej drodze mojej. Poprzysiągłem miłość ukochanej ojczyźnie

i wytrwam w niej *usque ad finem!* Wybrałem naprzód ciernie, bo tych zazwyczaj nikt imać się nie chce! Wiedziałem co mnie czeka i nieuląkłem się tego. Czysta, gorąca miłość ojczyzny kierowała mną, gdy rozpoczął wielkie dzieło, aby bezpożytecznie wzburzoną krew naszą ostudzić i do rozsądku przyprowadzić. Ale jest to właściwością każdej większej myśli, że jeden niedoprowadzi jej do skutku. Czasami nawet pokolenia składają się na to! . . . Otoż zrobiwszy początek, gdy mi broń z ręki wydarto, wołam na wyłom innych, aby mnie zastąpili. Jam już zabity — skutecznie sprawie służyć nie mogę. Jednak tak jak bohater tragedyi greckiej upadając pod fatum, widzi nad sobą jutrzenkę nowego brzasku, tak i ja schodząc z wału, mam tę pociechę, że opróżnione miejsce zajmie inny bohater! Nie dla próżności nazywam go tym mianem — dzisiaj wystarcza być tylko dobrym Polakiem, a już się jest — bohaterem!

Stronnictwo ugody z Prusami przyjęło głośnym okrzykiem tę mowę swego bohatera-męczennika, a ponieważ do dalszej kampanii tenże bohater już nie był przydatny, wybrano na jego miejsce IMpan Miączyńskiego, pośła lubelskiego.

Poseł lubelski skrzyżował ręce z pokorą na piersiach, i ze łzami w oczach dziękował przyjaciołom swoim, że go uznali za godnego być następcą IMpana Podhorskiego, pośła-męczennika! . . .

Puhary z winem zaczęły krążyć i dobrze jeszcze uctowali członkowie stronnictwa ugodowego, gdy brzask jutrzienki ozłocił mury starożytnego zamku, który smutno i ponuro wysuwał się na różowém tle nieba sierpniowego, jak złowrogi pomnik grobowy! . . .

Podhorski spójrzał na ten obraz i zapewne marzył, że tak olbrzymi pomnik postawią jemu niegdyś przyszłe pokolenia! . . .

Tymczasem zwiesił znużony głowę i — zasnął. —

Tak zakończył swój żywot polityczny poseł-męczennik. Dwództwo stronnictwa objął po nim Miączyński poseł lubelski!

Nie naszym zamiarem jest prowadzić dalej dzieje tragedyi, która się na ostatnim sejmie Polski w Grodnie rozgrywała.

Dotknęliśmy jedynie tych wybitniejszych punktów, które oświecały postać Adama Podhorskiego, posła wołyńskiego.

Nie będziemy więc dalej malować owych walk rozpaczliwych przeciw wniesionemu przez niego projektowi, którego w żaden sposób nie dano odczytać w sejmie mimo usiłowań stronnictwa Miączyńskiego, który litując się nad krótkim politycznym rozumem izby był zmuszony sam ten projekt ratyfikacyi zaborów pruskich złągodzić, i wraz z notą urzędową sejmowi przedłożyć.

Sejm więc był zmuszony odczytać ten projekt, lecz nie jako projekt jednego z posłów, ale jako dodatek do urzędowej noty ambasadora którego wojska właśnie całe miasto, zamek i salę sejmową zbrojnie zajęły!

Ambasador był tyle wyrozumiały dla religijnego uczucia patriotów polskich, że w tym projekcie jako wynagrodzenie za uznanie zaborów pruskich położył — wydanie obrazu Matki boskiej Częstochowskiej, który Prusacy zrabowali!

Gdy tragedia wielka dopełnioną została, gdy namiętności uspokoiły się, gdy zimny rozrachunek przebytych bojów nastąpił mógł poseł wołyński, Adam Podhorski liczyć na uznanie swego wyjątkowego patriotyzmu!

Są bowiem chwile w życiu narodów, gdzie słowo zimniejszej rozważki więcej znaczy, niżeli całe stosy ofiar najszlachetniejszych!

Aby takie słowo w należyтым czasie wyrzec, trzeba być więcej, niżeli bohaterem!

Trzeba się zaprzeć samego siebie, trzeba dobrowolnie, jak ów Rzymianin rzucić się w otwartą przepaść rozgorzałych namiętności — trzeba unieść poświęcić się — bez oklasków!

Poseł wołyński i całe stronnictwo ugodowe mogłoby na cześć takiego bohaterstwa zasłużyć!

Spójrzymy tylko na tego człowieka!

Sród rozgorzałej namiętności rzuca on słowo zimnego rozsądku!

I cóż się z nim dzieje?

Oto zelżony, oplwany, znieważony, wyrzucony — za kilka słów zimniejszego rozsądku!

Patrzcie jak on to wszystko znosi! To nie człowiek z krwi i kości, ale to posąg ze spiżu! . . . Utracił wszystko, co tylko człowiek utracić może — cześć, honor, sławę — istny męczennik! A czy się ugiął? . . . Nie!!!

Zaiste, historia — owa zimna niewiasta z nieubłagany rylcem, byłaby może kiedy postawiła wysoko tę postać z żelaza . . . możeby nie jeden historyk, oczyszczając tradycje grodzieńskie z fałszywych świateł i cieni, postawił tego człowieka za wzór cnoty obywatelskiej i całe stronnictwo ugodowe uznał za stronnictwo wielkiego politycznego rozumu — gdyby gdyby opatrnościowa ręka nie była uchroniła pamiętnika ambasadora Sieversa, napisanego dla informacyi swego następcy, którego wyraźnie obliguje, aby po przeczytaniu ten pamiętnik w ogień rzucił!

Pamiętnik ocalał.

Ambasador pisze między innymi:

. . . . „Winienem jeszcze dodać, że z okoliczności rokowań o traktat pruski rozdzielono za przyzwoleniem mojem około 15.000 dukatów pomiędzy większą część wymienionych powyżej posłów (stronnictwo projektu ratyfikacyi zaborów pruskich) . . . Poseł

Podhorski, który wniósł do izby traktat pruski, otrzymał za to 800 dukatów odrębnie dla siebie.“ —

Jakże smutno rozwiła się postać bohatera!

O Adamie Podhorskim pisze jeden z posłów sejmowych:

„Człowiek ten od lat młodości rozwiązłe żyjący, mierny posiadał majątek. W dalszém pożyciu szulerstwo za jedyną miał sobie zabawę, a zysk najpodlejszy, tak w prywatnych jak i w publicznych czynnościach nie odmiennym postępków jego był celem. —“

O następcy jego Miączyńskim, pośle lubelskim, pisze ten sam autor:

„Gracz Miączyński, gdy go Szczęsny Potocki od łupiestwa wstrzymywał, wystawiając, że konfederacja nie osobistemi zyskami, lecz ogólnem kraju dobrem powinna się zaprzętać, tak mu odpowiedział: Mospanie Marszałku, jeżeli o to idzie, aby robić uczciwie darmo, trzeba było robić w przeszłym sejmie; teraz gdy nas waćpan do tak brzydkiej wciągnął roboty, nie możesz nam przeszkadzać, żebyśmy sobie za to nie wynagradzali!” —

Biedni bohaterowie! Z taką odwagą walczyliście na wyłomie! . . .

*

*

*

Gdy ten czarny obrazek kończę, rozpoczyna się właśnie rok nowy — rocznica stoletnia pierwszych nieszczęść Rzeczypospolitej.

I jakiż widok odstania nam się po stu latach na tej ziemi?

Oto dwie dzielnice tej ziemi szukają mozolnie zagubionego wątku publicznego żywota, i starają dalej snuć żywot słowem i piórem!

Lecz jakże używają tych najdzielniejszych wieku naszego narzędzi? . .

Oto walka, kłótnia, wrzawa!

Ileż to stronnictw stoi w tych dzielnicach przeciw sobie? Jakiegoż języka, jakiej broni używają względem siebie? . . .

Zaiste w chwilach tak wielkich i ważnych niech każde stronnictwo położy rękę na serce, i powie o co mu właściwie chodzi? . . .

Nie mówię tego, że jakiś pamiętnik niespalony mógłby znowu wykryć coś podobnego do owych ośmiuset dukatów, ale nieubłagana historia wykryje, co było istotną miłością ojezyny, a gdzie zamiast niej była ambicja, pycha, zawiść, interes, gorączka bogactw, żądza przodowania, lub prosta chciwość kawałka chleba! . . .

Gdzie takie pobudki tworzą, lub zasilają stronnictwa, choć by te stronnictwa Bóg wie jaki sztandar wywieszały, tam naród jest biedny i nieszczęśliwy!

Pobudki takie to więcej niżeli owe 800 dukatów!

15 Stycznia 1872.

Angielskie dzieła i rozprawy historyczne o Polsce.

Przed rokiem 1831 piśmiennictwo angielskie nie posiadało żadnego ważniejszego dzieła o Polsce. W archiwach rządowych znajdują się noty dyplomatyczne i sprawozdania ajentów handlowych i politycznych, które kiedyś może bliżej wyjaśnią dawne acz bardzo rzadkie stosunki między Anglią a naszym krajem. Po długim staraniu dozwolono członkom Tow. historycznego polskiego w Londynie poczynić odpisy tych dokumentów, ale tylko z epoki przedrozbiorowej. Wypisano parę tysięcy arkuszy, które złożono w bibliotece polskiej w Paryżu. Nie muszą one jednak zawierać bardzo ważnych szczegółów, kiedy dotąd je drukiem nie ogłoszono i tylko rzadkie z nich wyciągi i wzmianki tu i owdzie w książkach się znajdują. W słownikach jeograficznych i historycznych, osobliwie w tak nazwanym Roczny m Rejestrze (Annual Register), który od blisko stu lat co rok wychodzi w Londynie i zawiera spis wypadków i ciekawsze akta publiczne, tak z zakresu spraw wewnętrznych jak i zewnętrznych, natrafić niekiedy można na wzmianki o Polsce, ale te są nader pobieżne i niedostateczne. Wychodziło na początku bieżącego wieku dzieło zbiorowe p. t. The Universal History. W niem tom 34 zawiera historię Polski. W rozprawach parlamentowych przed rokiem 1831 nie łatwo doszukać się wspomnienia o narodzie i sprawach naszych,

a jeśli się jaki szczegół napotka, to tylko mimochodem dotknięty. Odznaczającemi się są jedynie przemówienia Foxa i słowa wyrzeczone przez Edmunda Burke na pochwałę konstytucyi 3go maja. Pochwałę tę dobitniej i wymowniej jeszcze wyraził ten ostatni w ogłoszonej przez siebie w owym czasie rozprawie pod tytułem Odezwa nowych do starych Whigów (An appeal from the new to the old Whigs). Godzi się z niej następujący choć przydłuższy wyjątek przytoczyć. Skreśliwszy główne rysy i ducha tej wiekopomnej konstytucyi, tak dalej mówi:

„Spoglądając na tę zmianę, ludzkość radować się i szczyścić powinna. Niczego tam niema, za coby się wstydzić lub przez co cierpiećby miała. Jestto najczystsze i największe dobrodziejstwo, jakim kiedykolwiek udarżono społeczeństwo. Anarchia i poddaństwo zarazem zniesione, tron wzmocniony dla opieki nad ludem, bez szkody i uszczerbku swobód narodowych, droga wszelkim zagranicznym intrygom zamknięta przez zmianę korony wybieralnej na dziedziczną, a co jeszcze zwiększa nasz podziw, to widok panującego króla, który heroiczną miłością swego kraju natchniony, usiłuje wszelkiemi sposobami zapewnić tę koronę obcemu domowi, i obraca ku temu wszystkie swe zabiegi, wszystkie zasoby tej sztuki trudu i zręczności, z jaką ludzie ambitni zwykle pracują dla wyniesienia własnej rodziny. Dziesięć milionów ludzi ma stopniowo, a zatem bezpiecznie i dla siebie i dla państwa, wyzwolić się nie tylko z politycznych kajdan, które, chociaż są wielką krzywdą, więżą jedynie duszę, ale przedewszystkiem z ciężkiego społecznego, osobistego jarzma. Mieszczanie, dawniej bez żadnych przywilejów, mają zająć chlubne stanowisko, które się należy temu szacownemu ogniwu w łańcuchu społecznym. Najdumniejsza, najliczniejsza i najwaleczniejsza szlachta, jaką kiedykolwiek świat widział, staje tylko w pierwszym rzędzie wolnych i zacnych obywateli. Nikt tam nie traci, nikt nie spada niżej. Od króla aż do najlichszego wyrobnika, każdy podnosi się w swym stanie i położeniu. Każda rzecz pozostaje w swém

miejscu i porządku, ale to miejsce i ten porządek podwyższa się i ulepsza. Szczęśliwe to zjawisko, cud ten, (nieznane dotąd połączenie mądrości i pomyślnego losu,) uświęca się jeszcze tém, że ani kropli krwi nie kosztowało. Nie zasępiła go żadna zdrada, żaden gwałt, żadna obelga lub oszczerstwo stokroć okrutniejsze od miecza, żadna podstępna zelżywość religii, moralności i obyczajów, żadne zdzierstwo, żadna konfiskata; nikt z obywateli nie został zubożonym, nikt uwięzionym, nikt wygnanym; wszystkiego dokonano ze sztuką, ostrożnością, przezornością, jednomyślnością i tajemnicą, jakich przykładu nigdzie w najskrytszych przedsięwzięciach nie znajdujemy, a jakich cudowne zjednoczenie czekało na wzór w tym chwalebnyim spisku ku podniesieniu rzetelnych praw i dobrobytu ludzkości. Szczęśliwy narodził się, jeśli będziesz tak dalej postępował jak począłeś. Szczęśliwy monarcho, zarówno godziem być początkiem świetnej dynastyi, jak zakończyć szczytem chwały długi szereg patryjotów i królów, i zostawić

Imię, któremu, po prac ziemskich trudzie,
Niebo swęj chwały udzieli,
O którym ze czeią będą mówić ludzie,
Z radością słuchać anieli.“

Jakkolwiek pochwały te trącą nieco przesadą a apoteoza Stanisława Augusta wydaje się dziś śmieszna; i jakkolwiek zapatrywania i nadzieje tu wyrażone zbyt prędko i srodze zawiedzionemi zostały, łatwo zrozumieć jak wielkie w Anglii wrażenie musiały sprawić te ogniste słowa. Od nich też należałoby naznaczyć epokę bliższego zajmowania się Anglików sprawami polskimi i głębszego dla naszych nieszczęść współczucia. Uczucie to, stłumione sprawą toruńską, przesądami protestanckimi, przyjaźnią dla Prus, odrazą do bezładu i nieporadności, jakie panowały u nas w 18 wieku, rozwinęło się teraz w gorące uniesienie dla konstytucyi 3go maja, a następnie dla bohaterskich przedsięwzięć Kościuszki. Nadobny ogólnemu entuzjazmowi dał wyraz Tomasz Campbell w swym poemacie *Roskosze Nadziei*,

poświęcając Polsce i upadkowi powstania Kościuszkowskiego najpiękniejszy zdaniem znawców w tym utworze ustęp. Pozwolę sobie kilka strof zeń przytoczyć już to dla piękności obrazu, już dla tego, że prawie każdy wykształcony Anglik umie je na pamięć, już wreszcie dla okazania jak grubą tam musiała być jeszcze wtedy niezajomość spraw naszych, kiedy nawet współczesne wypadki przedstawiały się autorowi w takim pomieszeniu, że wyobraża Kościuskę waleczącego i ginącego na szanicach Warszawy, Opisawszy gwałty, mordy, i pożogi, które Moskałe nieśli Polsce, poeta tak dalej mówi:

Wbiegł ostatni wódz polski na szanice Warszawy.
Widzi tylko zniszczenie wśród ojczystych błoni.
„Drogą ziemię — zawoła — zbaw Boże łaskawy!
Zadnaż z nieba prawica męźnych nie osłoni?
Lecz chociaż wróg spustoszył nasze błogie łany,
Wstańcie rodacy, jeszcze żyje kraj kochany,
W jego imie przysięgę wzniesmy tōm żelazem,
Że dlań każdy żyć będzie, lub z nim umrze razem.“

Rzekł, — wnet garstka rycerzy na głos bohatera,
Męstwem, nie liczbą, silna, staje u przedmurza,
Wolnym a pewnym krokiem w dzielny szyk się zwierza,
Cichy jak ranny powiew, lecz straszny jak burza.
Przez chorągwie pomyka lekki szmer stłumiony;
„Zemsta lub śmierć“ brzmi hasło. Wszechmocnemi tony
Pieśń narodowa duszę upaja rozkoszą,
A ostatnią pobudkę jęki dzwonów głoszą.

Napróżno, garstko męźnych, twe piorunne strzały
Szeregi po szeregach wciąż wrogom zmiatały.
W księdze czasu najkrwawszy to obraz i zakał,
Polska padła bez winy, nikt po niej nie płakał.
Nigdzie litośnych wrogów, ni przyjaciół żadnych,
Ni sił własnych ni wsparcia, wszędzie gwałt i zdrada;
Więc upuszcza strzaskaną włócznię z rąk bezwładnych,
Zwiera oczy, i z górnych lotów w jarzmo spada.

Nadzieja na czas świata przestała być wróżką,
I Wolność z bólu jękkła, kiedy legł Kościuszko!

Słońce zaszło, a jeszcze rzeź tam nie ustała,
Wzrasta aż do północy mordercza nawała.
Już i most Pragi w ogniu. Rzeka krwią kipiąca
Z rykiem o jego barki swe fale roztrąca.
Szturm się wzmaga, ostatni szaniec już upada.
Dziki krzyk wznosi zewsząd strach i rozpacz błada.
Pękają i w nurt lecą pałace się przęsła,
Miłosierdzia tysiączne próżno żębrzą dłonie,
Ziemia drży, niebo krocie meteorów zionie.
Na krzyk ten cała zgrozą natura się wstrzęsła.

Gdy Wolność legła w grobie, sprawiedliwe Nieba,
Gdzież był oręż co broni i zbawia gdzie trzeba?
Gdzież twoje ramię, Zemsto, gdzież twa chłosta sroga,
Co w pył ścięrała wrogów Syonu i Boga,
I co zgmiotła Amona, gdy w żelaznym wozie,
Grzmącym jak piorun, jeździł i w dumie i w grozie?
Gdzież burza, co snem zdjęta czekała w odwodzie,
Póki Faraon wojsko wiódł krawędzią ziemi,
A gdy odszedł, kazała wzdąć się strasznej wodzie,
I rzuciła ocean w głąb' za idącemi?

Poeta wzywa dalej duchów potężnych mężów, którzy tak w
starym jak w nowożytnym świecie za wolność walczyli, aby
wzniećili i natchnęli pogromcę, któryby krzywdy Polski pomścił,
i przepowiada, że noc zniszczenia i brzemień ucisku krótko trwać
będą, a Prawda i Wolność odzyszczą niebawem swe panowanie.
Wiersze te, w słabym tu tylko oddane przekładzie, zaliczonemi
zostały do najokazalszych wzorów poezji angielskiej, a dwa owe:

Hope for awhile bade the world farewell,
And Freedom shrieked when Kościuszko fell —

co znaczy dosłownie: Nadzieja na czas świat pożegnała i Wolność
jękkła gdy padł Kościuszko, — stały się przysłowiem, co chwila
przez Anglików powtarzaném.

Nie mniej dobitnym objawem tego samego uniesienia była w owym czasie słynna i popularna powieść panny Porter p. t. *Tadheus of Warsaw*. Wbiła się ona tak w wyobraźnię i pomieć Anglików, że jak wielka część Francuzów wystawiała sobie zawsze każdego Polaka pod postacią X^{cia} Józefa, tak tamci mieźszali pojęcie Polaka z wymarżonym wizerunkiem Tadeusza z Warszawy, i jeszcze wychodzców przybywających po upadku powstania listopadowego t^{ym} imieniem witali.

Kościuszko, w przejeździe do Ameryki zabrał znajomość z kilkoma znakomitymi Anglikami. Był przyjacielem Lorda Greya, który później bill Reformy przeprowadził. Książę Adam Czartoryski miał także liczne w Anglii stosunki. Znał się z Broughamem, Sir Francis Burdettem, z Mackintoshem. Kiedy więc miał się zebrać kongres wiedeński, udano się do przyjaciół sprawy polskiej, aby poruszyli opinię publiczną i tym sposobem znaglili rząd do działania w kongresie na korzyść naszą. Wysła też w początkach 1814 roku broszura p. t. *Odezwa w obronie Polski do Mocarstw sprzymierzonych i do angielskiego narodu (An appeal to the Allies and the English Nation in behalf of Poland)*. W ślad za nią wystąpił Przegląd Edyńburski z rozprawą, która roztrząsając tę broszurę i opierając się na jej rozumowaniach, przemawia za przywróceniem Polsce niepodległości. Obie te prace tak są do siebie podobne i wątkiem i stylem, że zdają się być dziełem jednej ręki. Bądź co bądź, wiadomo że autorem rozprawy był jeden z redaktorów Przeglądu Edyńburskiego, sławny już wtedy prawnik, mówca i pisarz, Brougham. Warto z niej kilka ustępów przywołać. Autor zapytuje się najprzód cz^{em} się dzieje, że Anglia, tak gorliwie zajmująca się Hiszpanią, Hollandyą, a nawet sprawą Murzynów, obojętniej patrzy na cierpienia i usiłowania Polaków? Jestże jaka różnica w przedmiocie i stopniu tych cierpień i usiłowań?

„Jest różnica (mówi dalej), ale ta przeważa całkiem na stronę Polaków. Pierwszy rozbiór Polski dokonany został w chwili

głębokiego pokoju, nie z większym bynajmniej pozorem słuszności jak Bonapartego najazd na Hiszpanię, owszem z daleko mniejszym, gdyż zrzeczenie się dworu hiszpańskiego pozwalało Bonapartemu osłonić się jakimś cieniem prawa, zaś król Stanisław, chociaż wyniesiony na tron wpływem Katarzyny, protestował uroczyście w obec całej Europy przeciw rozbirowi, a swarliwy sejm zawiesił swe rozterki, by się z nim w tej protestacyi połączyć. Następne zabory w 1793 i 1795 dokonane, nie miały nawet tego wątplętego pozoru, jaki w 1772 zdawało się nastęrczać rozdwojenie wewnętrzne, a potęga ducha narodowego i bohaterstwa w obywateli, a powtóre, że spokojnie i bezstronnie sądząc, nikt przypuścić nie zdoła, iżby stan kraju najechanego przez kozaków mógł co do niedoli iść w porównanie ze stanem kraju zajętego przez wojska francuzkie. Lecz Hiszpanom się powiodło, a Polacy zostali zwyciężeni. Zaiste, byłoby to wstydem, gdyby taki powód miał kierować naszym uczuciem.“

Autor wykazawszy w ten sposób wyższość sprawy polskiej w porównaniu z innymi krajami dopominającemi się po upadku Bonapartego o zwrot swych ziem i niepodległości, tak dalej rzecz prowadzi:

„Sprzymierzone dwory nie mogą usunąć tego przedmiotu bez zadania kłamstwa głoszonym przez siebie zasadom i obietnicom. Właśnie mają się one zebrać dla ułożenia warunków pokoju.

Jakąż obiorą podstawę? Stan księstwa Warszawskiego najprzód nasunie się im przed oczy. Co z nim zrobić? Księstwo to składa się prawie z całego zaboru pruskiego na Polsce; a z połowy austriackiego, i znajduje się w anormalnym stanie rozległej prowincyi, w której kodeks Napoleona jest prawem, Prusacy obok Polaków urzędnikami, a Moskale samowładnymi panami i zbrojną załogą. Czyż kraj ten ma być zwrócony Polakom, jako pierwotnym jego właścicielom, czy zatrzymany przez Rosyę, czy poddany jakiemu nowemu rozbiorowi? Każdy niezawodnie odrzeczce: niech będzie zwrócony pierwotnym właścicielom, ponieważ restauracya jest żywotną zasadą każdej dobrej sprawy. Wszakże zapowiedziano, że wszystko się dzieje w celu przywrócenia stosunków do dawnego stanu. Może jednak kto powie, że w takim razie księstwo warszawskie powinno wrócić w części do Prus a w części do Austrii. Na pierwszy rzut oka wydaje się to niby logicznem, atoli jest to tylko cienki pokost, który pod lada tehem stopnieje, bo chcielibyśmy, aby nam kto wprzód na to jedno odpowiedział zapytanie: jakim prawem Prusy i Austriya uważają się za właścicieli Polski? Zaiste, gdyby teraz nie wymierzono słuszności Polsce, okazałoby się, że regułą ma być nie żaden wzgląd moralny lecz interes, nie prawo, lecz prze-moc, i że mocarstwa sprzymierzone posiadając siłę trzymywania Polski w poddaństwie, postanowiły przemawiać za restauracyą, ilekroć może się ona odbyć cudzym kosztem, a wyrzec się tej zasady, skoroby one same miały co postradać. Jeżeli wszystkie oświadczenia z ostatnich dwunastu miesięcy mają być rozwiane przez stanowcze zwycięstwa w ubiegłych tygodniach odniesione, jeżeli Europa ma być na nowo pogrążoną w odmet intryg, szalbierstw i gwałtów, to już wiemy co się święci. Ale w takim razie niech wszystkiemu właściwe słowa przywrócone zostaną, niech się już nie obijają o nasze uszy obłudne nazwy restauratorów, oswobodzicieli, mścicieli, tak szczerze dziś sypane tym, którzy w chwili, gdy je przyjmują a nawet dopominają się

o nie, obracają zwycięstwo, za pomocą ludów Europy otrzymane, na uwiecznienie ucisku i niewoli, i wyrugowawszy wojsko francuzkie, przemyśliwają tylko o podzieleniu łupów między sobą. Lecz przedewszystkiem niech już naszego słuchu więcej nie obraża śmieszne imię pacyfikatorów, dawane tym, którzy burzą wszelkie podobieństwo trwałej spokojności, i chwili nieznanego w dziejach tryumfu używają na założenie fundamentu do nowych wojen, wtedy gdy wracając do zdrowych zasad i dotrzymując tylko wiary, którą poprzysięgli, mogliby niepodległość narodów europejskich utwierdzić na niewzruszonej posadzce i ubłogostawić świat rzetelnym i trwałym pokojem.“

Nie odsuwajmy przecież ostatnich promieni nadziei. Sprawiedliwość jeszcze zwyciężyć może. Wprawdzie Polska jest zbyt drażliwym przedmiotem dla mocarstw sprzymierzonych. Łatwo zrozumieć dla czego unikają go, boją się go roztrząsać i przenikać do dna. W bandzie rabusiów nie wykładaj praw własności. Przy rodzinie powieszonoego nie mów o powrozie. Ale w tym przypadku względność dla drażliwości drugich na nie się nam nie przyda. Nikt nie zdoła ominąć tej trudności. Narzuca ją nam wypadki. Osobiście, żaden ze sprzymierzonych monarchów niepowinienby podlegać tej drażliwości. Żaden z nich nie miał udziału w pierwszym rozbiore. Każdego z nich oddzielają dwa panowania od tej zbrodni. W ostatnim rozbiore, niewątpliwie najważniejszym, i tylko o tyle mniej haniebnym, o ile nie był początkiem tego bezprawia, ani dzisiejszy cesarz rossyjski, ani dzisiejszy król pruski nie odegrali żadnej roli, a godzi się przypuścić, że cesarz austryacki tylko biernie się w nim zachował, gdyż wstępując na tron zastał traktat podziału już na w pół zawartym, i znalazł się wśród kłopotów ciężkiej wojny z Francją. Nas więc przynajmniej żadna obawa obrażenia obcych monarchów nie powinna wstrzymywać od podniesienia tego przedmiotu. Lecz mógłby kto jeszcze twierdzić, że ta kwestya jest już zamkniętą, że jest domową, że należy do wewnętrznej, nie zaś do zewnętrznej

polityki, i że przeto nie mamy prawa występować jako rozjemca między monarchami a ich poddanymi. Stawmy się sami w podobnym położeniu, a zobaczymy co wart taki zarzut. Wszakże i Bonaparte utrzymywał, że Hiszpania należy do niego, i gdyśmy się domagali, aby wojsko francuzkie opuściło Hiszpanię jako sine qua non rozpoczęcia układów o pokój, odpowiedziano nam że to sprawa domowa.“

Tu autor poparłszy swój argument wywodami prawnymi i historycznymi, obraca się przeciw potwornemu zdaniu, że Polacy winni ponieść karę i stracić swą niepodległość dla tego że walczyli po stronie Bonapartego. „Ale oskarżenie to (mówi dalej) spada z równą siłą na wszystkie trzy mocarstwa sprzymierzone. Austria połączyła się z nim w wyprawie na Rossyę. Prusy służyły mu poddańczo. Rossya, sprzymierzywszy się z nim w Tylży, i otrzymawszy w darze dwa nowe kawałki Polski, jeden kosztem Austrii, drugi kosztem Prus, wspierała go dwa lata później w napadzie na Austryę. Zmienność królów nie sprawia już zadziwienia, krótkość pamięci na dworach poszła w przysłowie, ale ani jedna ani druga nie jest tak bezwstydną, iżby można było twierdzić w obec tak potężnych władzców, że zarzut łączenia się z Francją wystarcza do zagłuszenia wszystkiego, co przemawia za Polską. A jeśli zarzut ten nie uchodzi na stałym lądzie, tém mniej zasługuje w Anglii na uwagę. I tu znowu postawmy się w położeniu Polaków. Przypuśćmy, że nieuleczone szaleństwo naszego rządu rozjątrzyło znaczną część narodu do tego stopnia, iż w chwili rozpaczycy uciekła się do jeszcze większego szaleństwa, to jest do przywołania pomocy zewnętrznej, i że korzystając z tej sposobności odwieczny nasz nieprzyjaciel zajął wybrzeża licznym wojskiem, i osadowiwszy się tam rozpostarł się następnie po całej Anglii. Wystawmy sobie, że naszą piękną wyspę, którą kochamy całym sercem, bo to nasza ojezyczna, a uwielbiamy rozumem, bo nigdzie indziej niema takiej wolności i porządku, opanowały rozkiełzane hordy Francuzów i Włochów, sprośnie

burząc czcigodne pomniki jej pracy i chwały, łupiąc jej nieprzebrane bogactwa, mordując obywateli, zaganiając ich w niewolę na obcą ziemię, lub skazując na ciągłe męki i upodlenia obok ognisk domowych, które im wydarto. Kilka lat nawet takiej nędzy niezatańczyłyby zapewne w naszej pamięci obrazu czem Anglia dawniej była. Godzi się wątpić, iżby wielu z jej synów zdołało przeżyć wspomnienie, iż niegdyś mieli ojczyznę wolną i szczęśliwą. Owszem nadmiar obecnej niedoli uczyniłby to wspomnienie droższem i zespoliłby wszystkie uczucia, myśli, żądze, namiętności, w postanowienie odzyskania utraconej niepodległości. A tu każdym znaczniejszóm miastem trzęsie francuzki Jenerał, w każdym hrabstwie plądrują urzędnicy, zaprowadzając wszędzie konfiskatę. Na wynagrodzenie najsprośniejszych Paryżan i Paryżanek idą majątki wydarte tym z naszych współobywateli, którzy najdzielniej opierali się najazdowi. Ziemie najcelniejszych obywateli stały się zdawkową monetą, w której podłość i zdrada naszych własnych rodaków odbiera zapłatę. Mieszkańcy wszędzie poniewierani, katowani, pędzeni tysiącami w służbę zagraniczną lub dalekie wygnanie za tę wielką cnotę, która nakazuje wszystko poświęcić w obronie ojczyzny. Życie stało się ciężarem, nikt nie dba o siebie, wszystko pochłania jedna żądza, żądza wywalczenia ojczyzny, gdy w tém nagle zjawia się sposobność wypędzenia Francuzów i wrócenia do niepodległości. Rossya, która zawsze była naszym sprzymierzeńcem, która pomagała nam w naszej niefortunnej walce i w ciągłej była zwadzie z naszymi ciemiężcami, wydaje wojnę Francyi, i już wysadziła ogromną armię na nasze brzegi. Otoż przychodzi zapytanie: mamyż złączyć się z Francuzami, ponieważ oni są naszymi panami de facto, mamyż spokojnie dalej znosić ich jarzmo, mamyż wystąpić z nimi przeciw Rosyanom, którzy głoszą że przychodzą położyć koniec ich panowaniu a nam wrócić wolność? Anglik, który gani Polaków, że się dali Francyi złudnie wciągnąć do udziału w ostatnich wojnach przeciw Rosyi, musi wprzód wyznać, iż

w powołanym przez nas przypadku połączyłby się z francuzkin swego kraju ciemiężcą przeciw Rosyanom. Lecz na obronę Polski przemawia to jeszcze nieskończenie silniej, że została zalana niezliczonym francuzkiem wojskiem, zanim dano jej do wyboru czy ma stanąć po stronie swych ujarzmiczycieli, czy też po stronie wybawców pewnych zwycięstwa i pomścić ją przyrzekających. Wprawdzie zawiodła się Polska, ale ani szlachetność, ani sprawiedliwość, ani rozum, niepozwała dzisiejszym jej władzcom utrwać w niej ucisku i niedoli, któreby znowu mogły zmusić ją, nawet po doświadczeniu przeniewierstwa francuzkiego, do oczekiwania pomocy i ratunku od Francyi. Lecz przedewszystkiem Anglii, która ma tylko na celu niepodległość i szczęście sąsiednich państw, przystoi ująć się całą potęgą swego wpływu o dzielny naród, może nieco niższy od niej tylko jedną w zamiatowaniu prawdziwej bo na porządku ugruntowanej wolności, lecz równy jej w gorącym i niewyczerpanem przywiązaniu do ojczyzny, a przynajmniej to szczerze, daleko wyższy od nas w bezmiarze poświęcenia, ponieważ nieszczęśliwe jego położenie wymagało tak ciężkich ofiar, o jakich Anglik niema ani wyobrażenia, i zdziwiłby się, gdyby je znał, że patryjotyzm może tyle kosztować.“

Te i tym podobne powierzchowne zarzuty na wstępie usunąwszy, autor roztrząsa podjęte zadanie najprzód pod względem zasad moralnych, powtóre pod względem prawnym, następnie pod światłem historyi i troski o przyszłość, wreszcie ze stanowiska interesu własnego mocarstw sprzymierzonych. W części historycznej opisuje stan Polski przed pierwszym rozbiorem, wylicza prace i zabiegi patryjotów krzątających się około naprawy Rzeczypospolitej, unosi się w pochwałach nad konstytucją 3go maja, przeciwstawia temu przykładowi mądrości i cnoty szereg podstępów i gwałtów, któremi chytre sąsiady zniweczyły zacząć nad samym sobą pracę narodu, kreśli następnie świetnymi rysy kościuszkowskie boje, porusza do głębi serce czytelnika obrazem

krwawej zemsty, zagłady i barbarzyństw, dokonanych nad rozszarpanym krajem, a przedstawivszy smutny obraz współczesnego stanu Polski, przechodzi rozmaite kombinacye, jakie wtedy podawano, by nie dopuścić zupełnego wymiaru sprawiedliwości, i konkluduje, że wszelkie półśrodki na nic się nie zdadzą, i że pokój, wolność, i dobrobyt Europy jest niepodobieństwem dopóki Polska nie odżyje w całości jako niepodległe mocarstwo.

Lubo z przytoczonych wyjątków znać jasno zdanie autora o rozbiorach Polski, żałobna rocznica, którą obecnie obchodzimy wymaga, abym tu jeszcze wypisał to co na inném miejscu dodaje w tym przedmiocie.

„Powrót do zacności i wiary publicznej winien się zacząć od wymierzenia sprawiedliwości polskiemu narodowi, już dla tego samego że pierwszy i najdotkliwszy cios zasada ta otrzymała przez podział Polski. Rozbiór ułożony 1772 roku, że użyjem słów Burkego, dokonał pierwszego wielkiego wyłomu w nowożytnym politycznym systemacie Europy, nie był on stopniowém podkopywaniem zorganizowanego składu naszej rzeszy europejskiej, ale nagłem cięciem toporu w samą podwalinę, a tak silnem, że upadek całej zagroził budowie. Dożył Burke chwili, w której wypadki nie tylko sprawdziły jego przepowiednie, ale nawet przewyższyły je rozmiarem. Ostatnie jego lata patrzyły na uzupełnienie zbrodni na Polsce i na straszliwe ztąd skutki dla wszystkich innych narodów stałego lądu. Z zwykłą bystrością umysłu przepowiedział on także, że sprawcy tego haniebnego czynu pierwsi pożałują i pierwsi ucierpią. Segur niezbitemi dowodami przekonywa nas, że rozbiory z roku 1793 i 1795 dodały nowęj odwagi i nowych sił Jakóbinom francuzkim. Zamyka on uderzające porównanie między postępowaniem mocarstw rozdzielających Polskę a działaniem komitetu rewolucyjnego tą uwagą, że jeśli republikanom nie udało się utrwalić nieograniczonej wolności w domu, to się im przynajmniej powiodło uchronić ojczyznę

od obcego jarzma, gdyż przerażone losem Polski wszystkie stronnictwa we Francyi połączyły się razem i poprzysięgły, że każdy Francuz prędzej śmierć zniesie, niż dozwoli sprzymierzonym mieszać się do spraw swęj ojczyzny.“

Trudno dziś powiedzieć o ile artykuł ten, będący niezawodnie wykładnikiem sądów i życzeń ówczesnych, przynajmniej w stronnictwie whigowskim, przyczynił się do postawy rządu angielskiego na kongresie wiedeńskim. Wiadomo iż Anglia nalegała na odbudowanie Polski, a gdy zaborcze zamiary Cesarza Aleksandra wyszły na jaw, zawarła tajemny traktat z Austryą i Francją by przewadze moskiewskiej tamę położyć, lecz wyładowanie Bonapartego z wyspy Elby zniweczyło ten zawiązek potrójnego przymierza i skłoniło ją do uległości życzeniom Aleksandra, chytrze przystrojonym świetnemi obietnicami, i kojącym jęj miłosć własną zezwoleniem na jęj projekt utworzenia Rzeczpospolitéj krakowskiej. Bądź co bądź, znać z pochlebnych wyrazów, jakich autor względem Austrii używa, że musiał w tęj mierze otrzymać z Downing Street niedwuznaczne napomknienie, a znowu noty Lorda Castlereagh w sprawie polskiej brzmią jak gdyby były pisane pod świeżem wrażeniem tego wymownego artykułu. Ztąd jego ważność historyczna, ztąd wartość, jaką mu do dziś dnia przypisują mężowie stanu angielscy.

Nie tyle świetnym lecz za to systematyczniej opracowanym jest artykuł zamieszczony w listopadowym poszycie Przeglądu Edymburskiego z 1822 r. a napisany przez sławnego Sir James Mackintosha. Okoliczności były się zupełnie zmieniły. Traktat wiedeński zarządził nowy podział Polski. Mocarstwa sprzymierzone, z razu tak pełne, przynajmniej z pozoru, dobrych chęci, wolnomysłnych i pokojowych zamiarów, poczęły około tego czasu, to jest około 1821 roku zrzucić niewygodną maskę. Zjazdy monarchów i kongresy w Karlsbadzie, Opawie, Lublanie i Weronie, groźne ich mieszanie się w sprawy neapolitańskie i hiszpańskie, dowodnie okazywały, że zamierzono wszędzie

rozkazywać i rządzić samowładnie. „Wszelkie odmiany potrzebne czy pożyteczne (tak brzmi manifest ich wydany 21go maja 1821 r.) iść powinny z wolnej woli tych, w których rękę Bóg wraz z odpowiedzialnością złożył władzę najwyższą.“ Przeciwno takiej reakcyi i zapowiedzi absolutyzmu oburzyły się wszystkie wznioślejsze w Anglii umysły. Należało raz jeszcze wyjaśnić rzeczywiste cele i skutki świętego przymierza. Jakżeż tego stosowniej i dosadniej dokonać, jeśli nie stawiając Polskę za przykład? Należycie wywiązał się z tego zadania Mackintosh. Rozprawa jego jest właściwie historią trzech podziałów. Opiera się głównie na Ferrandzie. Wielkim zasobem nauki historycznej i wiadomości politycznych przygotowana, praca ta jest bardzo obszerną i mogłaby tworzyć tom osobny. Na samym wstępie autor powiada:

„W obec rozbioru Polski żadne państwo nie może się już uważać bezpiecznym. Wprawdzie i poprzednio były narody wystawione równie na klęski wojenne jak na podbój, ale w czasach pokoju pokładały one nieco ufności w dobrą wiarę sąsiadów, a nawet wśród najgroźniejszych wojen polegały na przewadze tej powszechnie przyjętej polityki, która jednoczyła wszystkie narody przeciw zdobywcy, który jednemu z nich zagrażał. Zbrodnia w tym razie dokonana została bez oporu, prawie bez skargi i protestu, z tryumfem. Zasada równowagi mocarstw europejskich przepadła z podziałem Polski, i od tego czasu narody poczęły nawet w pokoju pozierać na swych sąsiadów jako na złoczyńców tajemnie na ich zagładę spiknionych.“

Autor jak najobszerniej wyłuszcza wszystkie szczegóły towarzyszące pierwszemu rozbirowi. W jednym ustępie mówi:

„W lutym i marcu nastąpiła wymiana oświadczeń, na mocy których trzy mocarstwa zapewniają sobie równy udział w rozbirozie. W sierpniu formalny traktat podpisany został w Petersburgu, a we wrześniu przedstawiono w Warszawie postanowienia i żądania sprzysiężonych dworów. Byłoby marnotrawstwem

słów wyświecać niekzemność tych dokumentów, uznanych powszechnym zdaniem świata jako ostatnia granica ludzkiej niesprawiedliwości i bezwstydu. Cesarzowa austriacka i król pruski odwoływali się do uroszczeń sięgających czternastego wieku. Cesarzowa rosyjska za powód dawała niedogodności, które sąsiednim państwom sprawiał bezrząd w Polsce. Napróżno Polska wznosiła głos do wszystkich tych państw, których obowiązkiem było ująć się za nią. Nikt głosu jej nie słuchał. Jedną iskierką odwagi, jednym promieniem mądrości politycznej, Francya i Anglia byłyby pociągnęły za sobą wszystkie państwa drugiego rzędu, których był właśnie zależał od powszechnego uszanowania dla sprawiedliwości. Na wstyd tych dwóch mocarstw dodać i to należy, że do wdania się w tę sprawę miały aż nadto czasu, nawet i wtedy jeszcze gdy sprzysiężenie Rosyi, Prus i Austrii, stało się jawnym całemu światu. Urzeczywistnienie rozbioru równie opóźniały zwykłe między rabusiami kłótnie o podział łupów, jak opór Polaków. Spory między trzema dworami trwały dłużej niż dwa lata. Katarzyna nie chciała dać Fryderykowi Gdańska, ruchliwy i łakomy Józef pragnął obszerniejszego jeszcze rozbioru, i tym sposobem, wpośród oświadczeń niezachwianej przyjaźni, znajdowały się owe mocarstwa nieraz nad samym brzegiem otwartego rozbratu. Przysłowie nasze niesie: pocziwym ludziom dobrze się dzieje, gdy łotry się kłócą między sobą. Otóż przyjaźną tę dla uczciwości okoliczność można było kilkakroć pochwycić i obrócić ku zapobieżeniu zbrodni, gdyby był wtedy istniał choć jeden rząd w Europie zdolny wykonać dzielnie swą powinność względem ucywilizowanego społeczeństwa.“

W ciągu swego opowiadania, autor zastanawia się często nad charakterem Polaków, nad obyczajami, oświatą, prawodawstwem i kształtem politycznym naszego kraju w rozmaitych epokach.

„Wyznać wypada (mówi w jednym miejscu) że wadliwy or-

ganizm polityczny Polski ułatwił zdradzieckim sąsiadom jej rozbiór. Monarchia wybieralna, przynęcająca współzawodnictwo cudzoziemskich kandydatów, liberum veto, zbrojne konfederacye, czyniły rząd słabym i zawisłym od lada okoliczności. Niektórzy uważają poddaństwo ludu wiejskiego za przyczynę upadku Polski. Są tacy, którzy podstępnie rozwodzą się nad tym przedmiotem, aby złagodzić w nas oburzenie przeciw rozbiorowi. Pomnieć jednak należy, że poddaństwo wtedy istniało prawie w całej Europie, i że wyjąwszy, Szwecyę Polska nieprowadziła nigdy wojny z żadnym państwem, w którym włościanin był wolnym. Polskie dzieje nie znają buntów chłopskich. Ucisk dysydentów wpłynął bezpośrednio na jej zgubę następczając Rosyi pozorny powód do zaczepki, lecz i tu przypomnieć wypada, że prawa ścieśniające wolność różnowierców powstały w Polsce około tego samego czasu, w którym Anglia poczęta przygnębiać katolików w Irlandyi najsurowszemi ustawami.“

„Ułomność organizacyi politycznej w tém się najwięcej przyłożyła do upadku Polski, że wywierała najszkodliwszy wpływ na jej urządzenia wojskowe. Szlachta wyłącznie dzierżyła w swém ręku równie oręż jak ster rządu. Służyła zawsze na koniu jak w najdawniejszych czasach, i uważała pospolite ruszenie jako najdzielniejszą tarczę ojezyny. Utworzyć potężnego zastępu narodowej piechoty nie mogła, chyba powołując lud rolniczy w szeregi. Zbrojna jej siła wystarczała do krótkich najazdów i nagłych wycieczek, jakie znamionowały dawny tryb prowadzenia wojny. Stawiało to skuteczną obronę i wiodło do świetnych zwycięstw, dopóki jej sąsiedzi walczyli tym samym lub podobnym co ona sposobem. Lecz jazda ze szlachty złożona niezdolną była przyswoić sobie porządku i karności, które są podstawą nowoczesnych armii. Tylko w taktyce wojennej szlachta polska pozostała barbarzyńską. Tylko w taktyce wojennej Rosyanie barbarzyńcami być przestali. Tam, pół-miljona możnowładnej szlachty nie śmiało dać broni w ręce swych poddanych ani chciało

zawierzyć najemnemu żołnierstwu. Tu, Car samodzierżca na sposób wschodniego despotyzmu wspierał się na silnej armii stojącej, do której ochoczo cisnął się lud niewolniczy, gdyż stan jego był tak nędznym, że powołanie pod broń stawało się dlań fortuną a stopień prostego żołnierza zaszczytem i awansem.“

„Niema fałszywszej ani szkodliwszej doktryny nad tę, która wady wewnętrzne jakiego kraju przytacza na usprawiedliwienie napaści z zewnątrz pochodzącej, a na pocieszenie ludzkości, gdy on niepodległość utraci. Ponieważ żaden naród, a tém mniej rząd jego nie jest bez błędu, podobna doktryna pomnaża tylko powody do wojen, otwiera przed ambicyą nieograniczone pole, i ozłaca pozorem dobrodziejstwa najszkaradniejsze grabieże. Szkodliwość, wynikająca ze złego rządu w Polsce nie może ani iść w porównanie z niegodziwością rozbioru, która dając tak haniebny przykład naruszyła bezpieczeństwo wszystkich innych narodów. Kto zrabuje skarbiec nikiemnego skąpca, choćby pieniądze użył dla prawdziwie potrzebnych i zasłużonych, ten nie mniej nadwereża powszechną podstawę własności. Większa liczba narodów żyje pod niewątpliwie złemi rządami, ale mniejszą szkodą jest, żeby tak żyła i dalej, niż gdyby miała być zagarnioną przez jednego zdobywcę, chociażby ten mógł lepszą administracyę zaprowadzić. Podboje, zbyteczne powiększanie się mocarstw, dążenia do monarchii powszechnej, sprowadzały zawsze najdotkliwsze na świat nieszczęścia, tak jak podział ludzkości na niepodległe społeczeństwa jest najwyższem dla niej dobrem. Mnogość tych społeczeństw wzmaga wzajemną kontrolę opinii, ukrzepia duch szlachetnego współzawodnictwa, nakazuje każdemu człowiekowi kochać swą dawną i odrębną ojezyczną gorętszém uczuciem, zbliża każdego do przedmiotów zacnej ambicyi, podnieca do dzieł genjuszu i do czynów cnoty. Każdy naród posiada w swém jestestwie warunki, które szczególnieij przykładają się do rozwijania pewnych zdolności i zalet jakimi się od

innych odróżnia. Zburzyć więc niepodległość jakiego narodu jestto zniweczyć wielkie zespolenie umysłowych i moralnych przymiotów, które żaden genjusz ludzki nie zdoła na powrót w całość zgromadzić. Póki duch narodowy istnieje, póty nie ginie nadzieja, że on tam gdzie potrzeba sam rzeczywistą naprawę uskuteczni. Skoro zaś duch narodowy złamanym zostanie, to chociażby zdobywca doskonałej kraj powierzchownie ukształtował, nie wprowadzi żadnych skutecznych i trwałych napraw, albowiem te wtedy tylko udają się, gdy odpowiadają życzeniom i pochodzą z serca narodu. Nikt obrachować nie może, jak wielką szkodę całemu rodowi ludzkiemu zadaje zagłada moralnego jestestwa, co się zwie narodem, z całym jego zasobem zdolności, przymiotów i usposobień tkwiących w samym zawiązku jego charakteru. Ileż tym sposobem zarodków wielkości zginąć może, ileż zatracić się niemowlęcych jeszcze potęg, które byłąby rozwinięta dojrzalsza epoka pracy i postępu.“

Gdy te wymowne słowa kreślił Mackintosh, i gdy prawie cała Anglia oburzała się na wzrastający absolutyzm na stałym lądzie, właśnie wtedy Monarchowie zbierali się w Weronie, aby w oświadczeniach swych i postanowieniach rozciągnąć te same uroszczenia, pod których pozorem najechali Polskę, do wszystkich krajów, w którychby ośmielono się w czémkolwiek ograniczać monarchię absolutną, lub zaprowadzać reformy nie pochodzące z łaski samowładzców. Taka bezwzględność musiała poruszyć do głębi całą Europę, dać pochop niezliczonym sprzysiężeniom, podniecić wszędzie ducha rewolucyjnego, który zatryumfował wręście wypędzeniem starszej linii Burbonów z Francyi i złamaniem jarzma holenderskiego w Belgii, zaczęło poszło i nasze powstanie listopadowe.

Powstanie to powitanem zostało w Anglii z niemającym uniesieniem, lubo naród przeważnie a nawet namiętnie podówczas zajęty przeprowadzeniem reformy wyboreczj mniejszą jeszcze niż zwykle dawał bacność na wypadki europejskie. Z tejże samj

przyczyny rząd jeszcze szczerniej otoczył się samolubną zasadą nieinterwencji. W dziennikach jednak, w ulotnych pismach, w każdym towarzystwie było pełno mowy o Polsce. Zjawiała się też wkrótce pierwsza po angielsku systematycznie opracowana Historia Polski. Wydał ją w swój encyklopedyi, czyli w zbiorze naukowych, literackich i historycznych dzieł, Dr. Lardner. Autor nie jest wymienionym na tytule. Jeśli się nie mylę był nim p. Dunham, autor wielu dzieł historycznych. Następujący wyjątek z przedmowy najładniej objaśni jakim jest duch téj pracy:

„Poddając niniejsze Kompendium pod sąd czytelników, autor żywi nadzieję, że go nikt nie posądzi o zarozumiałość jeśli powie, że praca ta nie jest żadną kompilacją. Zaczerpniętą ona została z około sześćdziesięciu pierwotnych źródeł, polskich, czeskich, węgierskich, niemieckich, francuzkich i innych, z których niejedno jest bardzo rzadkiem w naszym kraju. Nie mniej ważnem jest zapytanie, czy autor okazał równą uczciwość w opowiadaniu i ocenianiu faktów, jak w sprawdzaniu ich w autentycznych dokumentach, czyli w innych słowach, okazuje-ż się bezstronnym? Téj licznej, téj prawie powszechnéj u nas klasie polityków, która dziś chwali wszystko co polskie a potępia co moskiewskie, która jednogłosem przepowiada niechybny jeśli nie natychmiastowy tryumf Polaków, wydać się może, że usiłując być sprawiedliwym względem Rosyan pochwalam ich sprawę. Protestuję więc zawczasu przeciw podobnemu przekręcaniu moich myśli i uczuć. Jeśli mam jaką stronność, to dla słabszego ze dwóch. Objawiając me przekonanie, że jeśli nie zajdzie jaka nadzwyczajna okoliczność, Polacy, mimo swéj prawie nadludzkiej waleczności, muszą w końcu uleść, nie mniej od innych głęboko i szczerze opłakując prawdopodobieństwo takiej katastrofy. Nie mogę jednak zamknąć oczu na potężne fakty, nie mogę nie widzieć jak wielką jest materjalna przewaga i jak ogromne zasoby po stronie Rosyi; trudno mi przeto połączyć głos mój z świetnymi przepowiedniami, że Polska zwycięży.

Lecz czy zwycięzcy czy zwyciężeni, Polacy zasłużyli sobie na szacunek całego świata. W ciągu walki obecnej okazali oni nie tylko bohaterstwo wyższe nad wszelki inny przykład w nowożytniej historii, ale przytém pobłażliwość a nawet wspaniałomyślność względem swych wrogów, która ich jeszcze daleko okazalszą okrywa chwałą. Obchodzą się oni z tak licznymi dziś w Warszawie, jak nazywają, „rozbrojonymi gośćmi“, nie tylko z grzecznością najwykwintniej ogładzonego narodu, ale zarazem z szlachetnością ludzi pełnych serca i uczuć gorących. Zaiste, obecna walka przedstawia obraz wielkości, jakiego dotąd dzieje Europy może nie miały. Tak popierając sprawę polską, sprawę słuszności, ludzkości i zdrowej polityki, nie mogą przecież wstrzymać się od pochwalenia niektórych czynów Cesarza Rosyjskiego, jak na przykład rozkaz wydany wkraczającemu wojsku, „aby nie tylko nie wyrządzało nikomu najmniejszej krzywdy, ale aby zawsze okazywało się opiekunami i przyjaciółmi ludu wiejskiego. Chociaż mogły być wyjątki, niema przecież dowodu, aby w ogólności rozkazu tego nie przestrzegano. Dziwnem to może się wydać dla ucha ogromnej większości Anglików, ale nie mniej jest pewnem; że Europa nie posiada Monarchy, któremu by tak wstrętnym był wszelki ucisk i srogość, jak Car Mikołaj. Nikt nadeń nie jest skłonniejszym do wszelkich poświęceń dla podniesienia dobrobytu swych ludów. Równie on, jak jego poprzednik, nie opuścił żadnej sposobności, aby pomyślność Polsce zapewnić, a w tym względzie najlżejszej nie czynił nigdy różnicy między swymi dawnymi a nowymi poddanymi. Sam wyznał niedawno, a nikt o jego szczeroci powątpiewać nie może, że nie wiedział o krzywdach i niesprawiedliwościach, na jakie słusznie skarżą się Polacy. Że, gdyby był je znał, byłby im bezwzględnie zaradził, i że tym sposobem uniknionoby konieczności pochwylenia za oręż, nikt nie wątpi ktokolwiek świadom jest jego uczuć i charakteru.“

Z tych wyrazów łatwo poznać można jakiej zasady trzyma

się wszędzie autor w opowiadaniu dziejów naszych. Chwali Polaków, ale zaraz obok tego przywodzi wszystko, co tylko można na usprawiedliwienie Moskwy, a przynajmniej na złagodzenie sądów o niej, przytoczyć. Historia ta, acz treściwie, jest systematycznie opracowaną. Nie brak erudycyi, a przynajmniej jój pozor. Autor wciąż powołuje się na Kadłubka, Długosza, Kromera, — a z pomiędzy nowszych na Karamzina, Salvandego, Naruszewicza, Wagę, Bandtkiego, Lelewela, Niemcewicza, Gołombiowskiego i wielu innych. Erudycya ta jednak wydaje się jak gdyby z drugiej pochodziła ręki. Autor niezawodnie korzystał głównie z wydanego przez Chodźkę w roku poprzednim *Tableau de la Pologne par Malte-Brun*.

Mając przed sobą takiego pisarza, ciekawość nasza głównie wyszukuje tych ustępów, w których najlepiej jego bezstronność, gdyby rzeczywiście był bezstronnym, okazać się powinna. I tak weźmy sprawę toruńską. Wylicza on wszystkie jój szczegóły, a kończy następującemi wyrazy:

„Dojść rzeczywistej prawdy jest niepodobieństwem. Obie strony zasługiwały na karę, gdyż obie lekkomyślnie wykroczyły przeciw prawom, pospólstwo w wyższym jeszcze stopniu niż Jezuici. Ale wyrok wydany na luterskich obywateli Torunia przeszedł wszelką miarę srogości i zadziwił całą Europę. Sejm uroczyście go potwierdził a przez to cała Polska stała się współwinowajczynią w zbrodni. Na gwałt przyspieszono wykonanie wyroku, aby tym sposobem uprzędzić i zapobiedz energicznym przedstawieniom, którym zaczęły dawać wyraz mocarstwa sąsiednie, równie katolickie jak protestanckie, równie Papiież jak cesarz, równie król pruski jak car rosyjski. Przedstawienia te odrzucono z pogardą, a Europa z przerażeniem ujrzała rychły i straszny koniec téj piekielnej tragedyi z jednym, czy dwoma drobnemi wyjątkami, wyroki wykonano z tak krwawem a zbytęcznym barbarzyństwem, że czyn ten napiętnował Rzeczpospolitę i jój urzędników wiekuią sromotą. Ale historia jest pełną

odwetów. Zbliżał się też czas, w którym pohańbieni i prześladowani Luteranie mieli osiągnąć wielki cel swych życzeń i nadziei, to jest przejść z pod znieprawionego jarzma tych nędznych tyranów pod panowanie pruskie i ostatnia godzina miała już wybić narodowi, którego „głos zamierający nikogo nie zadziwił ani zasmucił.“ Autor dodaje jeszcze w przypisku te słowa: „Nie bardziej nie oburza nad sposób, w jakim terazniejsi historycy Polscy opowiadają i oceniają te okrucieństwa toruńskie.“ Szkoda że niewymienił żadnego. Zobaczylibyśmy z której strony jest większa bezstronność.

Z takich to ustępów, wyraźnie obrachowanych na podrażnienie protestantyzmu angielskiego, widać że pochwały „sypane Polakom są tylko pokostem, a w zamiarze pisarza,“ tkwi żądza odwrócenia sympatyj anglików od Polski. Mógł potępić srogość wyroków i egzekucji toruńskich. Pomimo jego chytrego przypisku, nieznan nam żaden terazniejszy historyk polski, co-by nad temi wypadkami nie ubolewał. Ale jakąż to bezstronność, która utrzymuje, że ten jeden krwawy czyn napiętnował Polskę sromotą na wieczne czasy, sprowadził i usprawiedliwił jej podział, i sprawił to, że jęk boleści umierającego narodu nikogo nie zadziwił ani zasmucił. Jestże jaki naród, co-by nie miał daleko więcej podobnych wypadków do pożałowania w swych dziejach? Historya Anglii jest jedną z najsmutniejszych w tej mierze. Wszakże na lat tak niewiele przed sprawą toruńską zdarzyła się ta prawdziwie „piekielna tragedia“, w której cały klan szkocki Mac Jan na dolinie Glencoe podstępnie wyrzniętym został. Z rozkazu najwyższej władzy przyszli żołnierze na kwatery, a w nocy na umówiony znak porwawszy się do broni, wszystkich mieszkańców, starców, kobiety, dzieci, bez wyjątku wycięli.

Autor surowo potępia podziały Polski, okazuje że pretensje roszczone do niej przez sąsiednie mocarstwa nie miały ani pozorów prawa za sobą, i że nie podobna znaleźć tronu, który-by

tym sposobem nie mógł być obalonym, albo kraju, któryby mógł uniknąć zaboru. W końcu taką czyni uwagę:

„Tak Rzeczpospolita po dziesięciowiekowym istnieniu została wymazaną z rzędu narodów. Może żaden lud w świecie nie okazał tyle męstwa co Polacy. Ich dzieje są pełne zdumiewających zwycięstw. Ale widzieliśmy aż nadto dokładnie na jak mało przydać się mogą i największe bohaterstwo i najświetniejsze sprawy wojenne tam gdzie urządzenia polityczne i społeczne tak wadliwą przybrały postać. Że kraj bez rządu (gdyż Polska nie posiadała właściwie już żadnego po wygaśnięciu Jagiellonów), bez skarbu, bez armii, polegający dla obrony swego bytu na tłumnych zbiegowiskach wojennych, nie znających żadnej karności, źle uzbrojonych a gorzej jeszcze płatnych, że, mówię, kraj taki mógł tak długo zachować swą niepodległość, i to na przekór potężnych narodów sąsiednich, podczas gdy we wnętrzu swoim tłumił znaczną część mieszkańców, rozjątrzonych długimi wiekami ucisku, — jestto zaiste dziwowiskiem nad dziwowiskami w całym obszarze dziejów ludzkich. Jakaż musiała być ta waleczność, która dozwoliła stutysięcznej szlachcie przygniatać cały naród tak z swego usposobienia pochopny do buntu, a zarazem stawiać dumne czoło i Europie i Azji, chrześcianom i muzułmanom, jednako czyhającym zawsze na zagładę Rzeczpospolitej! Lecz waleczność ta prawie nadludzka nie mogła przecież nakazać posłuszeństwa dla praw, nie mogła utrzymać spokojności w domu, nie mogła ustrzedz dumnej szlachty od marnotrawstwa bez granic i ztąd wyradzającej się sprzedajności, nie mogła zapobiedz, aby mocarstwa hojnie frymarczące wszelkimi środkami przekupstwa nie mięszały się w wewnętrzne sprawy państwa, nie mogła przeszkodzić związkowi tych mocarstw z malkontentami w domu, nie mogła ciężkiej machinie rządowej nadać siły, skoro najlichszy psotnik, na żołdzie cudzoziemskim, miał prawo zatrzymać tę machinę jednem veto, nie mogła oprzeć się przybywaniu obcych armii na pomoc fakeyom

i rokoszom, nie mogła przy takim rozdwojeniu utrzymać niepodległości narodowej przeciw połączonym potęgom obcej i domowej zdrady, jednem słowem nie mogła dokonać niepodobieństwa.“

Przy samym końcu, raz jeszcze wypowiedziawszy swe przekonanie, że walka nierozstrzygnięta jeszcze w chwili, gdy swą książkę wydawał, nie może, po ludzku sądząc, skończyć się pomyślnie dla Polaków, ale że Opatrzność, która sprawami narodów kieruje, może tu okazać cud swęj wszechmocności, autor tak rzecz swoją zamyka:

„Lecz jeśli dla chrześcijanina pozostaje jeszcze nadzieja, filantrop musi ubolewać nad kontrastem jaki przedstawia Polska w roku ubiegłym a obecnym. Jęj łany pokrywa teraz zniszczenie albo krew broczy, jęj zasoby wyczerpane, jęj przemysł złamany. Nędza zajęła miejsce obfitości. Twarze jęj dzieci, przedtęm tak szczęśliwe, dziś blade, wychudłe i pełne rozpaczy. Włóścianie, właściciele ziemscy, i niemała liczba przedniejszej szlachty, przeklinają teraz lekkomyślny pośpiech, który wtracił Polskę w tak straszliwą walkę zanim środki obrony zostały dostatecznie przygotowanemi. Większość Polaków dziś już zbrzydziła sobie tę wojnę, i tylko armia, młodzież szkół wojskowych i uczniowie uniwersytetu pragną ją dalej prowadzić.“

Zupełnie odmienną i w duchu i układzie jest *Historya Polska* wydana w tymże roku przez Jakóba Fletchera. Tytuł jęj jest: *History of Poland from the earliest period to the present time, by James Fletcher Esq^{re}, of Trinity College, Cambridge, with a narrative of the recent events, obtained from a polish patriot nobleman.* Wydanie jest ozdobne. Zawiera niezłą kartę jeograficzną całej Polski oraz portret X^{cia} Adama Czartoryskiego i Kościuszki. Autor nie popisuje się erudycją, wiadomości swe czerpie głównie z Rulhiera, Ferranda, Malte-Bruna, na nowo w owym czasie wydanego przez Chodźkę, w datach też i nazwiskach popełnia niemało błędów. Natomiast styl jego jest barwny,

poetyczny, nie zawsze wolen od deklamacyi. Pełen szczerého zapału dla Polski, autor pomija mniej świetne strony naszych dziejów, po przykrzejszych wypadkach przesuwają się jak najogłędniej, toruńską na przykład sprawę pod nader łagodnym wystawia światłem. W opowiadaniu postępuje on zwykłym takich kompendiów trybem, ale przeplata je ustępami poetycznymi, to uwagami jakby jakiemu kodeksowi moralnemu przygodnymi. Prawie po każdym królu kreśli jego wizerunek. W szkicach tych więcej wyobraźnia a nawet fantazja niż prawda historyczna przebijają. Oto co mówi o Bolesławie Śmiałym:

„Bolesław został wyklętym, pozbawionym tronu, wygnanym. Ten, co wprzód rozdawał królestwa, nie znalazł teraz nigdzie ani przytułku ani kęsa chleba; a ci, co się zbogacili z jego łaski i niewyczerpanej hojności nie mieli dlań nawet tej drobnej jałmużny, jaką jedna łza pociesza niedolę. Opuszczony przez ludzi, obwołany za wyklętego przez kościół, poczyłgał się w bory, których dzikie zwierzęta były jedynymi istotami, co mogły mu dać przytułek i w swych jaskiniach użyzyć schronienia. Nareszcie nędzny grzesznik poszedł wypić ostatnie gorzkie krople z kielicha życia w jednym z karyntyjskich klasztorów; i ten, co wprzód potężnym władał berłem, co igrał w całym wschodnim przepychu Kijowa, spędził teraz ostatki swego żywota gotując soczewicę i gniotąc czarny chleb dla mnichów w najlichszej kuchni.“

W ten to pospolito-deklamacyjny sposób autor przez dwie jeszcze stronnice prawi morały o upadku Bolesława. A o Kazimierzu Sprawiedliwym tak mówi:

„Książę ten był rzeczywiście ojcem swych poddanych. Patrzył ze smutkiem na ucisk ludu wiejskiego przez szlachtę, a choć nie było w jego mocy zmienić kształt społeczności polskiej, wyzwolić włościan i uczynić zupełnie niepodległymi, czynił co tylko mógł, zasłaniając ich surowymi prawami od swawolnego okrucieństwa. Zostawił też po sobie pamięć najłagodniejszego

monarchy z tych wszystkich, którzy władali berłem polskiem. Miał błędy ale te znikają w ogromie jego cnót i szlachealnych przymiotów. Był miłośnikiem pokoju i przyjacielem ludu. Ujmował wszystkich swoim postępowaniem, a nawet „jego słabości nachylały się na stronę cnoty.“ Jego pobłażliwość nie była skutkiem bojaźni, ani jego hojność wystawnością dumy. Jako Arystydes, nigdy on nie schodził z drogi obowiązku i prawości, w tém zaś tamtemu niepodobien, że umiał grozę majestatu łagodzić łaskawością. Ma przeto jeden jeszcze więcej tytuł niż ów Ateńczyk do téj rzadkiej i godnej pozazdroszczenia nazwy, jaką mu wdzięczni poddani nadali, nazwy Sprawiedliwego.“

Z tych przytoczeń łatwo sobie wyobrazić można jak skłonność autora do deklamacyi, do obrazowości, do liryzmu, musiały zużytkować takie wypadki, jak zapasy Polski z krzyżakami a później z kozaczyzną, jak romansowe przygody Dymitra i Maryny; jak wyprawa pod Wiedeń. Z równem uniesieniem opowiada on dzieje powstania Kościuszkowskiego, legionów włoskich, bohaterstwa polskiego w wojnach napoleońskich, a doprowadziwszy rzecz swoją aż do 1830 r. opisuje szczegółowo powstanie listopadowe i następne wypadki aż do objęcia naczelnego dowództwa przez Skrzyneckiego. Ostatni ten rozdział nosi tytuł: Kronika ostatnich wypadków, otrzymana od jednego z polskich patriotów. Znajduje się przytém wzmianka, że kronika ta zamieszczoną była w miesięcznym przeglądzie Metropolitan Magazine, który podówczas pod redakcją Tomasza Campbella zstawał.

Otóż ogólnie mówiąc, historia ta, pisana bez żadnej metody, zatrzymująca się nieraz nad podrzędnym faktem, byle dającym sposobność do retorycznych okresów, a przeskakująca całe epoki, (autor np. po Kazmierzu Sprawiedliwym od razu przechodzi do Władysława Łokietka), pełna błędów i fałszywych spostrzeżeń, niezasługiwałaby na przydłuższe wspomnienie, gdyby nie gorące

a widoczne na każdej karcie uczucie dla Polski. Nadawałby jeszcze jęj wagę następujący domysł, gdyby się kiedykolwiek miał sprawdzić. Ponieważ ostatni jęj rozdział był już poprzednio drukowanym w Metropolitan Magazine z 19go maja 1831, a że autor nie jeszcze nie wie o klęsce ostrołęckiej, gdyż przy samym końcu mówi o nieprzerwanym szeregu zwycięstw pod wodzą Skrzyneckiego, dzieło to musiało wyjść w ciągu maja. Wiadomo że Juljusz Słowacki opuścił Warszawę w lutym i udał się do Drezna. Tam, po kilku tygodniach pobytu otrzymał z Warszawy od rządu narodowego depesze i polecenie, aby się z niemi udał do Anglii. Profesor Małeckie wspomina iż Słowacki w czasie swęj bytności w Londynie zajmował się pisaniem broszury o Polsce. *) Nigdzie jednak śladu tęj jego pracy nie pozostało. Otóż nie tylko uniesienie poetyczne dla naszego narodu, ale obrazowość w opowiadaniu, jakiś rodzaj liryzmu, zgoła cały przybór i sposób dzieła powyżęj wspomnionego, tak odmienny od tego, w jakim zwykle Anglicy wykładają historię, naprowadza na przypuszczenie, że owa praca Słowackiego była podjętą, aby posłużyć za wątek i tło książce Fletchera. Błędy w datach i nazwiskach, wszelkie niedokładności, pospolitość deklamaacyjnych ustępow, musielibyśmy w takim razie przypisać Anglikowi, który pracę Polaka rozprzestrzeniał i dopełniał. Wszystko to słaby

*) Profesor Antoni Małeckie w dziele swém Juljusz Słowacki mówi w Tomie 1szym str. 36:

„Między innemi znajomościami zawiązał też z niektórymi literatami londyńskimi stosunki. Jeden z nich namówił go do napisania broszury o wypadkach warszawskich, które świat polityczny tyle naówczas zajmowały, a nie były dokładnie znane nikomu z cudzoziemców. Słowacki napisał ją po francuzku, Anglik przetłómaczył na angielskie i wydał pod swojem imieniem. Tytuł broszury nie jest mi wiadomy, ani też nazwisko owego Anglika. Przyniosło to naszemu autorowi 50 dukatów dochodu, właśnie więc tyle, ile go pobyt w Londynie kosztował, zliczywszy wszystko. Miał tedy to pocieszające przeświadczenie, że to dłuższe zatrzymanie się jego w Londynie nie przymnożyło matce wydatku, jako i podróż do Anglii także nie zrobiła żadnego uszczerbku skromnym jego funduszom.“

domysł, i wtedy tylko zyskałby jakową wartość, gdyby, po odnalezieniu manuskryptu Słowackiego i porównaniu z dziełem Fletchera, potwierdzonym został. Autor miał widocznie bliższe stosunki z jakimś Polakiem jak to okazuje już sam tytuł ostatniego rozdziału. Dodać jeszcze należy że Fletcher odebrał sobie życie wkrótce po wzięciu Warszawy. Domyślano się, że uczynił to z rozpaczy nad Polską.

Po upadku listopadowego powstania, gdy znaczna część Polaków przybyła do Anglii, gdy w parlamencie coraz częstsze o Polsce toczyły się rozprawy i gdy zawiązało się Towarzystwo literackie przyjaciół Polski, prawie nie było dziennika i pisma perjodycznego, któreby nie zamieszczało artykułów o historii i literaturze naszej. Towarzystwo literackie wydawało miesięcznik p. t. Polonia. W Hall wychodził the Polish Recorder. Wreście założono kwartalnik, rozmiarem i układem podobny Przeglądowi Edyngburskiemu p. t. British and Foreign Review. Osobliwie w tym ostatnim, który wychodził przez lat kilkanaście, znajduje się wiele rozpraw historycznych z dziejów naszych. Dublińska Review pierwsza przeszła na obszerniejsze pole Słowiańszczyzny i kwestyę polską zaczęła roztrząsać odnośnie do całego ogromu społeczności słowiańskiej. Sławne Portofolio, wydawane przez znanego Dawida Urquharta, oprócz bardzo ważnych dokumentów dyplomatycznych, zawierało także i poglądy historyczne na sprawę Polską. W tych wszystkich pracach niemały udział mieli Polacy. Kilku z nich dało się poznać osobnemi publikacyami. Stanisław Gnorowski wydał podręczną Historję Polski. Jestto prosta kompilacya z naszych kompendyów. Napoleon Żaba miewał odczyty o historii i literaturze i te później drukiem ogłosił. Walerjan Krasieński wydał najprzód Historję Reformacji w Polsce gdzie się znajduje wiele ciekawych a nieznanych dotąd szczegółów, które wydobył z archiwum kościoła protestanckiego w Londynie. Jest tam osobliwie obszerna wiadomość o założeniu

gminy protestanckiej w Londynie przez tak zwanego Alasco, czyli naszego Łaskiego. Następnie ogłosił *Sketch of the religious history of the Slavonic nations*, gdzie według Szafarzyka wyłuszcza dzieje Słowian. Jednym z najbieglejszych naszych pisarzy po angielsku był Lach Szyrma. Jeszcze w 1823 wydał on w Edyburgu listy literackie i polityczne o Polsce, pomagał Bowringowi w wypracowaniu *Antologii polskiej*, a następnie po 1831 r. wydawał *Polonię* i w wielu piśmiech perjodycznych umieszczał historyczne artykuły.*)

Od 1848 r. osłabło w Anglii zajmowanie się sprawą naszą. Ożywione nieco podczas wojny krymskiej i podczas ostatniego powstania, dziś zaledwie daje znaki istnienia. Trwa dotąd Literackie Towarzystwo przyjaciół Polski żelazną wytrwałością kilkunastu znakomitszych jego członków utrzymywane, ale literaturą bynajmniej się nie zajmuje, stało się jedynie biórem dobroczynności. W piśmiennictwie niema prawie mowy o Polsce. Zjawi się czasem jaki romans, w którym niezbędny hrabia polski, waleczny ale lekkomyślny, pół-dziecka a pół-bohatera, podrzędną gra rolę. Przed dwoma laty wyszedł dramatyczny poemat *Orval*, przerobiony z Nieboskiej komedii Zygmunta Krasińskiego. Autor, pan Lytton, robi w przedmowie uwagi nad historią i literaturą polską. Ale o poważniejszych pracach i badaniach historycznych nie nie słyhać. Anglia dziś zamknęła się w zupełnej neutralności, prawie w obojętności na sprawy stałego ładu. Abdykowała z wszelkiego wpływu. Widzieliśmy jednak już tyle ogromnych przemian w tak krótkim czasie, że najuporczywszy pesymizm nie zdołałby twierdzić sta-

*) Uczony autor niniejszej rozprawy mimowolnie pominął jednego z najczynniejszych pracowników, którego wiele rzeczy o polsce, już osobno, już w przeglądach drukowano w Anglii: P. Piotra Falkenhagen-Zaleskiego. — Nie możemy wyliczyć wszystkich tych prac, wspomniemy tylko szacowny *Atlas historyczny polski* na wzór Lesage'a, dzieło gruntowne, owoc długich poszukiwań, które dziś stało się rzadkością. P. Redakcyi.

nowczo, że interes Anglii dla Polski już się nie prędko obudzi. Wywołać go może lada starcie z Rossyą, a wtedy zagrzmi głos nowego Campbella i wskazując na odwieczne zapasy Polski z Moskwą zawoła :

Anglio! To jest ciemności ze światłem bój nowy,
To o pierszeństwo walczy najdziksza potęga,
To ucisk, co opasał świat już do połowy,
Jak daleko knut w przestrzeń, a nóż w głąb' dosięga;
I ostrzem, które we krwi naszych braci broczy,
Zdaleka nam szydyczko połyskuje w oczy,
A światu butnie głosząc jarzmo polskiej ziemi,
Gdy jeden naród depee, pomiata wszystkiemi.

Stanisław Kozmian.

List z Paryża.

Wygnaniec gdym raz pierwszy wśród tych murów kroczył
Złowieszczych przeczuć pasmo ścisnęło mi czoło,
By ogniwo łańcucha rozciągnięte wkoło
Co stopy mój ojezyny bujną krwią ubroczył . . .

Od bramy gwiazdy szedłem na wielki plac zgody
W cieniu drzew poszarzałych bliskością wieczora,
Jak wskazówka czerwona obelisk Luxora
Rysował się na niebie wątpliwą pogodą.
I ogród Tuleryjski z całym swym obszarem
W oczach moich stanęły wielkim półzeglarem . . .
I zdało mi się widzieć południową chwilę
Francuzkiej republiki na tym znaku krwawym,
I od tego południa godzin zbiegło ile
Wiekuiętego ruchu niecofniętem prawem.
I westchnąłem bo w rzeczy nie wielka dwónasta,
Lecz zachodnia godzina szła po niebie miasta . . .

W górę śnieżnymi snopy ciskały fontanny
Ozdobne posągami najwspanialszych grodów,
I ten szum spadających perel nieustanny
I te wody płynące u fontanny wschodów,
Wydały mi się smutne mimo przepych cały,
Jak gdyby się przecuciem głązy rozpląkały . . .

Srodkiem szerokiej drogi zgarbieni murarze
Ciągnęli ładowane kamieniami wozy,
Olbrzymy których słońcem ogorzałe twarze
Serce moje uczuciem przejmowały zgrozy,
Na ich zgorzałych barkach pochmurzonym czole,
W wolnej Francyi widziałem Egipską niewolę.
Ten obelisk, ten przepych i wonne ogrody
Na placu rozwalonych przed pół wiekiem tronów,
Odrodzone w ognisku prawa i swobody
Ukazał mi nad miastem cienie Faraonów.
I westchnęłam i rzekłam w sobie, wiem co znaczy,
Ta krwawa ludu praca i ten blask bogaczy

Cesarski pałac ciemny odgrodzony kraty
Z kopułą jakby czapką złocistą nad czołem,
Jakby nieuniknionej lękał się zatrąty
Wiązanych dzid żelaznych otoczył się kołem.
Przed którymi stanęła jakby do ataku
Nędza uosobiona w rozkutym Spartaku, . . .
Posąg ten z wyniesioną ku pałacowi dłonią
Całą mi rozpacz nędzy oddał w strasznym giesście,
I zdało mi się, że mi kajdany w krąg dzwonią,
Nędzy co się rozciąga gdzieś w podziemnym mieście.
I zapowiada burzę zepsutemu światu,
W bezlitości bogaczy, w łzach proletarjatu.

Przy jednej z bram olbrzymi cień Filopomena
Strzałę wyciągający z skrwawionego biodra,
Z którego krew' za wolność sączyła się szczodra,
Błysnął mi jak tragedji zapomnianej scena;
I ta postać w posągu żałośnie schylona
Zawrzała mi: we Francyi bohaterstwo kona . . .
Spojrzałam i przeszedłem ogród spiesznym krokiem
W stronę Sekwany kędy Lew przytłoczył węża,
Co pod pazury z brązu w kłębach się wypręża
A król zwierząt nań patrzy pogardliwym wzrokiem.
I ta bestja co węża tłoczy krwawym szponem
Zawarczała mi blizkiej rewolucyi zgonem

Tym czasem noc nad miastem rozwiódła się czarna
A z świeczników przy ciemnej rozciągniętych rzece
Po wodzie by grobowe rzuciły się świece,
I noc ta chałaśliwa Babyłońska czarna
Przytłumiła mi oddech i spojrzałem wgórze
Ku gwiazdom co się w ciężką przysłoniły chmurę.
I nieujrzałem żadnej tylko tam z oddali
Gdzie szczątki stariej armii śnią w przytułku domu,
Nad dachami pałaców z nad miasta ogromu
Elektrycznego światła ognisko się pali . .
Jakby gwiazda z otehlani wybiegła zlowroga,
Iskrząca przeraźliwie jak rozum bez Boga.

Więcem załamał dłonie i w pobliżu drzewa
Na marmurowej ławie przyległem strudzony,
Jak człowiek co już w życiu nic się nie spodziewa,
W którego duszy wszystkie potargano strony,
I tylko gniewy straszne rozmyślając Boże
Widzi świat co zapada, tonie, albo gorze . . .
A z myśli tych głos jakiś rozbudził mnie rzewny
Błogi jak wiatr ojczysty i od innych różny,
Co przybliżał się do mnie drżący i niepewny
Człeka, który mi pieniądź podawał jałmużny.
Spojrzałem stał robotnik biedny przed mą ławą
Ciężar w lewej, a do mnie dłoń wyciągał prawą.
Więcem prosił by przysiadł i przed człekiem z ludu
Krwawe rozdarłem serce i kto jestem rzekłem . . .
A on mi na to: bracie wiekowego trudu
Trajedja straszna jeśliś zakończy się piekłem? . .
Dalej, dalej, przez bólów niezliczone schody,
Garną się w piękną przyszłość ludy i narody,
Francya kolumn sztandarów zwyciężkich trofei
Skończona i już tylko w historii jej sława,
Lecz nie zginęła Francja miłości, nadziei,
I niezginęła Francja człowieczego prawa
Nie żelazna przyłbica w jedność ludy sprzęga,
Nad zgonem starych światów Ewangelii księga.

Po dni dzisiejszych przejściu nowe błysną cudy
Księga, na której napis Francja, Polska, ludy.
Skończył, a sreee moje pod wiewem otuchy
Młodem wybiegło czuciem nad gwar miasta szumny,
Na które spoglądałem jak na zlepek kruchy,
Trącając nogą bramy w gruzach i kolumny.
Jako Egipski Ibis, gdy w drodze dalekiej
Siada na gruzach, które rozrzuciły wieki,
I w cel swój zapatrzony gdy mu świt przebłyska,
Rwie się do dalszej drogi z grodów rumowiska.

Rzym 1. Paźdz. 1857 r.

Wolność.

Wolności! o ty nie jesteś złudzeniem
Tyś wszechstworzenia przyrodzonym prawem,
Tyś była w stwórcy przed świata stworzeniem
Ze słowem stań się, tyś się stała jawem.
Gwiazd niezliczonych rozbiegłaś się lotem,
Spłynęłaś falą, wyszła skał budową,
Wśród chmur nawału rozległaś się grzmotem,
Rykiem potworów i foremną mową.
Wichrem rozbiegłaś się w pierwsze zaranie,
I rozlicznością błysła różnorodną,
Przez ciebie wszystko co bądź ma mieszkanie
Na wierzchu ziemi i pod falą wodną;
Co oddech bierze w płuc tkaninę cienką
Czy wniedojrzone zmysłem wzroku pory,
Powstało z pierwszą stworzenia jutrzenką
I skształtowało ten świat różnowzory. —
Tyś była pierwszą cnotą w Bożym planie
Przedwiecznej jego objawieniem mocy;
Wolność zagrzmiała w słowie: Niech się stanie!
I wyszło światło z przedstworzenia nocy.

Gdy Bóg rzekł stań się, to rzekł bądź swobodny,
Patrz i oddychaj i rozwiń się z siebie
Panem w przestrzeni tyś poczęty w niebie
Tworze mój wszystek z niebios nieborodny.
Rośliny! nikt wam nie zamknie wilgoci,
Ptaki! powietrza nikt wam nie zakreśli,
Wichrze twej mocy żadna moc nie skróci,
I nie powiąże nikt twych skrzydeł Myśli.

Wszystko stworzyłem tchem wiecznej swobody,
Jednym zakonem związałem świat cały,
Eter, powietrze i ognie i wody,
Ziemię rodzącą i obronne skały.
I któż me gwiazdy okuje w łańcuchy? . .
Kto wichry wstrzyma, zmniejszy ilość wody?
Kto pełnej życiu zaprzeczy swobody?
Kto w jedną tłoczy formę wszystkie duchy? . .
Kto łono ziemi zamknie, kto zuchwały,
Wulkanom każe zasnąć w głębiach ziemi?
Kto z oznaczonych miejsc poruszy skały?
Komu rząd zdałem i władzę nad niemi?
Szalonych kości ocean przykryje,
Piorunów strzały roztrzasną, wicher zwionie,
Warunkiem życia wolność w każdym łonie,
Przez nią Cedr krzewi się i serce bije.
Ja com rozpałił słońce na błękicie
I rozdarł chaos i gwiazd drogę mlęczną
Naznaczył w próżni ja wzbudzając życie
Z wolnością życie połączyłem wieczną.
To, starcy, próżny krzyk wasz na swobodę,
Świat, którym wywiódł z siebie w siebie wiodę . . .
Ja błyskawice rozświeciłem w chmurze,
I ja wypuszczam w świat duchowe burze,
We wiecznej ciszy wieczna próżnia głucha
A wieczna prawda w wiecznych burzach ducha . .

Jeśli szaleństwo mord i żądza wściekła
Ogarnia twory na świata przestrzeni,

Wulkany wzruszę i puszcę żar piekła
Albo ich w łomach pogrzebię kamieni.
Albo ich morskim zalewem zaleję,
I w innej sferze inne wzbudzę dzieje . .
Lecz pokąd wolność siły ich rozmaga,
Rozwija życie, kto ich zwiąże dłonie? .
W mym ręku leży ludzkich czynów waga
I wzrok mój czuwa na obojej stronie.

Koniec epoki.

Coraz to smutniej na świata przestworze,
Miecz kary bożej cały krwią ocieka,
A ludów serca wzburzone jak morze
Nie świeci gwiazda, żeby jak daleka . . .
Tam przeciw bogu tłum zwalczony szczeka,
Tam ląd się wstrząsa, tam wielki gród gorze.
Łzami narodu przetacza się rzeka,
Tam potajemnie bracia ostrzą noże,
A przebaczenia nigdzie, z żadnej strony,
I wściekłość brzęczy jak łuk wyjęzony . . .

Od dziecka które ledwie składa słowa
Do starca na wpół wkopanego w groby,
Owiała wszystkich zaraza duchowa
I wszystkich odział płaszcz piekielnej doby.
Chmurne ich czoła nie chmurą żałoby,
Ale wściekłością co się wewnątrz chowa,
Ani odgadniesz kto wyjdzie z tej próby,
I czyja w pomście ocaleje głowa
Zda się że wszyscy skazani w tym tłumie,
Że naznaczeni wszyscy na rozumie,

Spodleniem owém, które zniża człowieka,
I podobieństwo boże z niego zwleka. —

Po oceanie spojrz tam okręt pędzi
Wicher ku skałom śmierci niewątpliwéj,
A żaden wiary czysty głos łabędzi
Z ludzkiej się piersi nie dobywa żywéj,
Widzą że śmierć z nich żadne nie oszczędzi,
A usta krzywią w uśmiech bluźnierstw krzywy.
Jeszcze grom jeden, jeszcze wał powtórný,
A nie zostanie tylko świat pochmurný,
Zataczające się wały na wały,
I nad zwłokami całun pianej . . .

Tam kraj upada, w popiół lecą grody,
Kurz, dym i płomień niebios przesłonił,
Lecz się rozproszył jak rozbite trzody,
Które okrutny z prędką lew rozgonił,
A mędzrec ludu, co wiek w księgach strwonił
Na pychy stąpa Babyłońskie schody,
I w gwiazd firmament myślą się zagonił
Krzyż potrącając co zbawił narody,
I nową wiarę ogłosił przed gminem
Że każdy Bożym jako Chrystus synem,
Po szczeblach wiedzy, nie z krzyżowych zamion
Oto nam schodzą światła bożych znamion
Niebiosów niema tylko ogni morza,
Z których się w nowe ciała duch przetworza.

Indziej, o straszna godzino przedzgonu!
Wleką się tłumy na wspólne narady,
I krzyczą pokój! a głuchy jęk dzwonu
Na ich obliczach strach rozciąga błądy.
Pokój od ludu słyhać i od tronu
I każde serce pełne chytrej zdrady,
Za hasło niesie, żadnej spójni z nikiem,
A podłym planom cieniów świata książę
Chorów piekielnych odpowiada rykiem . . .

Samemu sobie świat pozostawiony
Serca spodlały i harf pękły stróny.
Noc świat opadła, mgły na mgły się tłoczą,
Cienie i błyski, bluznierstwa i jęki,
Ręka nieszuka żadna bratniej ręki,
Z tumanem walczą i omackiem kroczą,
A ognie grodów i wulkanów dymy,
Pookręcały ciągnące Kaimy. —

U skały Piotra spójrz tam starców koło
Zasiadło białe barankowe schody
A srebrna mitra przyodziła czoło,
Z którego anioł zwiął jasność pogody.
Z ramion ich ciężkie kapy świecą złote
Jedwab' i srebro lśni się, spada, łamie,
A wzrok ich zdradza przestrich i tęsknotę,
I burzy świata nie zaklnie to ramię . .
Straszliwą zbrodnię świat popełnił stary
Słońce widziało ją i nie zezerniało,
W symbolu kielich złoci się ofiary
Lecz prócz symbolu nie nie pozostało . . .
Ojczyzna moja pomsty bożej krzyczy,
Sto lat leżąca pod głazem mogilnym,
A świat utraty bożych sił nie liczy,
I acz bez Boga wie że jest bezsilnym.
Słowo miłości tak go w gardle dławi
Że na tych radach czy świeckich czy świętych
O wszystkim inném prócz o Polsce prawi,
I na gościńcach wywija się krętych,
Samém się chłodném chcąc odkupić słowem
I przed obliczem drży zbawicielowym.

I oto wchodzą w nieprzejrzane cienie
Ludy, i czoła w mitrach i w laurach,
A gdzie łzy wyschły, tam wstają płomienie,
Gdzie błękit zamglon świat się tarza w chmurach,

Mor i trzęsienia ziemi i miecz błyska,
Bezofiarnymi świat zarzucon zwłoki,
I anioł zgonu nad pobożowiska
Kreśli w powietrzu słowo Zgon Epoki *)
Gdy drugi Życia owiany w nadzieję,
Lilje miłości w oddaleniach sieje,
W nienarodzonej przyszłości przestworze
Laską promienną kreśląc plany Boże.

Recoaro 1871.

Do K

w Rzymie.

Ach! jak mi ciężko, drogi mój,
Że z tobą nie jestem w Rzymie,
Kędy Egeryj cichy zdroj
Wieszczę jej szemrze imię.
Nie by pierś krzepić kroplą chłodną
Gdzie gaj rozrzuce cień,
Lutnię odgnać bogów godną,
Górnych zaczerpnąć technię;
Lecz by zanurzyć się w otchłanie
Słońc dawnych bohaterów wiek,
By Wirgilowój tibii granie
Zgłuszyło nędzy stek;

*) Stoletnia walka polaków o odzyskanie utraconej wolności nie samą próbą jest ich poświęcenia ale i wiary w żywe prawdziwe braterstwo Chrześci jańskie. Sto lat walki nie znużyło walczących, w chwili przecież, obcej zwątpili w miłości bratniej narodów, w moc słów i krzyża z Golgoty i to zwątpienie najwidoczniejszym pokazuje się na tych, którzy aż dotąd za jedynych się uważali rycerzy bożych i Polski. Do ludu złamanie to nie przeszło, on wie że po ludzku sądząc sto lat męczarni długie są i bolesne, ale sto lat nie wieczność i w przyszłości upatruje wciąż miłosiernę rękę Stworzyciela i niewątpi, że godzina sądu przyjdzie i że każdemu sprawiedliwość będzie oddana.

(Przypisek Redakcyi.)

I by mnie szum wiszących sosen
Symfonią cieszył starą,
Fletniami tych klasycznych wiosen
Za ofiar gdzieś mgłą szarą . . .
Jam rozkoszował niegdyś tam,
Marzyłem długo błogo,
I kroki wiódł do Rzymskich bram
Dawnych zwycięzców drogą;
A idąc w duszy wiodł rozmowy
Z groby co stoją wzdłuż,
Gdzie w prochu leżą bogów głowy,
Jak ścięte kwiaty róż.
Zwycięztwa, groby, ruin świat,
Arena krwawych scen,
Ze stron tysiące grzmiało lat
Historyj ciężki sen

O Roma! Roma! Wielki Bóg
Tam zdobył bohaterów czoła;
Tam ślady jeszcze bosych nóg
Widziałem Apostoła . . .
Tam Metropolis oborał on
Romula wołów parą,
I niebo tam przez świętych zgon
Ofiar rozmierzył miarą.

Imperatorów gierland wzory,
Ludowych urn tam znajdziesz szczęty,
I lzy chrześcijańskiej pokory
W łzawnicy świętej

Tragedyj wieków tam figury,
Ludy, Cezary i Papieże,
Pod te upadłe padły mury,
Których duch wielki strzeże!
A ręka mistrza z wiekiem wraz
Wzbudza roślinności gaj,

I przeszłość puszcza w przyszły czas
Zimy nie pamiętny maj
Z starego życia nowe wciąż
Jak bluszcz co łomy cieni,
Nieśmiertelności tam się wąż
W tęczowych łuskach mieni.
W wieczności wodach wykąpana
Przeszłości klęsk nie pomna,
Wciąż nowa jako słońce zrana,
Wychodzi, prawdy twarz, ogromna

Stąpajże drogi po tej scenie
Pod cieniem anielskich piór,
I bacz że naszych dziej istnienie
To tej tragedji chór.

I że chcąc widzieć dzieło całe,
Tam trzeba stanąć, ducha wznieść,
I jak pomarańcz kwiaty białe
Śiać nie żałobę cześć
Bo dzieło mistrza wciąż się kona
Po wszelkich bytów mety,
A w Rzymskich gruzach leży strona,
Dla wszystkich dni poety

Niechże się Forum księgą praw,
Kapitol wieńcem cieszy,
A w Watykanie rad się staw,
Śród białej Chrześcian rzeszy.
I bądź potężnym jako lud,
I sławnym jak bohater,
I cichym jak baranek trzód,
W tej Romie — Alma Mater.

Teofil Lenartowicz.

Korrespondencye księcia Adama Czartoryskiego.

Mam przed sobą przeszło sto listów księcia Czartoryskiego; wybieram pomiędzy nimi te, które mogą być obecnie ogłoszone z zachowaniem właściwego im stylu. Są one z roku 1831, 1832 i 1833 pisane do osób już nie istniejących a mianowicie do członków Legacyj polskiej w Paryżu, generała Kniaziewicza i Kasztelana Hr. Ludwika Platera. W jednym z pierwszych listów do Kasztelana Niemcewicza pisany znajdują się piękne słowa o żywotności Polski. W tej obszerniej korespondencyi książę powiada, że rzecz publiczna mogła być ocaloną, i Warszawa nie wziętą, gdyby korpus Romaryny do niej wrócił; że jedną z głównych przyczyn upadku było opuszczenie Polski przez obce rządy. Jednakże całej usilności dokładał po upadku, aby one zabezpieczyły niektóre korzyści zapewnione traktatem wiedeńskim z kądinąd tak uwłaczającym prawom całej Polski. Pomimo mozolnych i wytrwałych starań i tego otrzymać nie zdołał. Anglja okazała czezą sympatią, rząd francuski napróżno przedstawił angielskiemu potrzebę wspólnego dopomnienia się w Petersburgu na korzyść Polski. Prusy i Austria popierały Moskwę.

Dyplomacya zwykle sprzyja zwycięztwu nie porażce, i w ogólności nie popiera zbrojnych powstań. Właśnie w tej płonnej nadziei poparcia leżał błąd paraliżujący rozwijanie się powstania z 1830 roku które mogło zwyciężyć, podług zdania samychże Moskali jak powiada Hagem w swym pamiętniku. Rząd na-

rodowy pięciogłowy był transakcją pomiędzy sprzecznymi żywiołami, i dla tego kulał, był niedołężny i nie wydobył wszystkich sił narodowych. Zamiast się ciągle z wrogiem pasować po całym obszarze Polski, i zwyciężyć jak to się nie raz świetnie udało, oczekiwano na próżno dyplomatycznego poparcia szczególnie Francyi. Dyktatura jedna mogła zbawić Polskę. Tak jak dziś Republiką francuską nie rządzą republikanie, tak Polską w 1830 i 31 roku nie rządzili powstańcy. Wprawdzie nie łatwo było znaleźć ludzi wytrawnych do rządu w tym kierunku; ale należało się przejąć tą prawdą, że naród porywający za broń przeciw narzuconej obcej władzy, tylko w broni i w sobie szukać powinien zbawienia; że wszelkie półśrodki są trucizną i prowadzą do upadku.

Smutek na serce pada widząc znakomitego męża Polski na próżno dalej do rządów kołatającego. Nie dość ważył na szali opinią mass, którą należało obudzić propagandą polską w wielkich rozmiarach prowadzoną. Parcie opinii publicznej na rządy w świętej sprawie może się stać wielkiego użytku. Ale ten kierunek był mu obcym. Kiedy 100,000 Anglików adres do narodu polskiego podpisało, książę oświadczył w jednym z listów tu dołączonych że Polacy tego nie potrzebują. Była to bowiem propaganda ludowa, nie zaś dyplomatyczna. Jednakże jednej i drugiej należy używać, uzupełniając je wzajemnie. Książę za nadto reprezentował stronnictwo polityczne, zapominając że w ogólności stronnictwa nie raz więcej szkody robią niż pożytku, szczególnie kiedy braknie niepodległości narodowej, i sprawa publiczna wymaga współdziałania wszystkich synów ojczyzny.

Listy księcia Czartoryskiego, które zaczynamy ogłaszać, godne są szczególnie uwagi jako wykaz działań jego w różnych krajach na korzyść Polski, jako zdanie sprawy z konferencyj, które miewał w tym celu z ministrami i ambassadorami. Książę Talleyrand w Londynie odznaczał się współczuciem dla nas, co bynajmniej nie pociągało za sobą czynnego poparcia gabinetu

francuzkiego. Lord Palmerston wierny swęj przeszłości, która się najlepiej maluje w zbiorze jego mów zwanych: Lord Palmerston tak i Lord Palmerston nie, zdawał się być i za nami i przeciw nam. Namik Basza poseł turecki w Londynie, uważał Polaków za narzędzie cywilizacyjne dla swęj ojezyny. Leopold król Belgijski chciał utworzyć w Belgii liczny oddział polski w kwietniu roku 1832.

Biedna legja nasza miała się formować w Turcyi, a nawet i Grecyi, w Algierze, a szczególnie w Portugalii za pośrednictwem generała Bema. Wszystkie jednak zabiegi księcia rozbiły się o nieprzełamane trudności; ślady tylko pozostały rokowań i zabiegów. Nie mały opor znalazł się w samych emigrantach, którzy nie chcieli na nowo emigrować i przejść pod rygor wojskowy. Książę Czartoryski walczył z usiłowaniami wielu posłów naszych w celu zwołania sejmu za granicą, dla zapobieżenia anarchij w Emigracyi, przez wybranie władzy narodowej za granicą. Wiadomo że Sejm mógł w komplecie przepisany prawnie się zebrać, i to o mało co się nie stało pomimo oppozycyi.

Listy księcia pełne są wielu ciekawych szczegółów i służą za ważny materyał do historyi emigracyi z 1831 roku. Naszą cechę wytrwałego patryotyzmu, wykazują jego usiłowania w kształceniu specyálném młodzieży polskiej, wybawieniu z niewoli pruskiej tysiąca emigrantów, i czujność, aby Emigracya nie kompromitowała sprawy narodowej przez żadne wybryki polityczne.

Książę Adam Czartoryski był to mąż znakomity, ze staręj dyplomatycznej szkoły, który się zabłąkał przypadkowo pomiędzy powstańcami. Gdyby się był dzielniej oparł koteryi która go otaczała, swoją powagą i znaczeniem zdziałałby nierównie więcej, chociaż i tak dał piękny przykład poświęcenia i miłości ojezyny.

Władysław Plater,
Poseł na Sejm z roku 1831.

I.

Do Legacyi polskiej w Paryżu.

z Lipska d. 23 Października 1831.

Posyłam JW. Panom tu przyłączony list otwarty, abyście go raczyli przeczytać, a potem zaadresować do JW. J. Ursyna i przesłać tam, gdzie się znajdzie. To co do niego piszę jest także i dla JW. Panów. Niemożna będzie nigdy przelać dość łez wstydu i rozpacz, myśląc o naszym zgonie, o scenach, które oszpeciły go, i że ocalenie kraju jeszcze było w naszej mocy. Po większej części nieporuszona oziębłość dworów wszystkiemu jest winna. Nie wiem czyli upadający Rząd Nar. potrafił wam jeszcze przesłać instrukcję. Mnie się wydaje, iż więcej już nie na teraz czynić nie można jak tylko korzystać z dobrej woli Dworów utrzymania w zupełności traktatu wiedeńskiego, utwierdzać ich jak najmocniej w tej woli, i pokazać jak się mają do tego wziąć, aby ztąd jak najlepszy skutek wypadł.

Pismo, o którym wspominam w tamtym liście, za parę dni przesłę. Trudno przewidzieć jak się rzeczy obróca. Rozjątrzenie jest zbyt wielkie, postępowanie zwycięzców będzie zapewne zbyt niegodne, aby mogło przyjść do jakiego znośnego rezultatu; z tém wszystkiém trzeba działać jak można, aby tyle ofiar od najsroźszego losu wyrwać przez amnestję, jeśli się zyszcze, i zagrożoną narodowość na całej ziemi naszej ocalić. Lecz nad to mam JWW. Panom oświadczyć, iż bardzo wielu będzie wojskowych wszelkiego stopnia, którzy nie zechcą i nie będą mogli wrócić do kraju, i starać się będą legje formować, albo osobiście do francuskiej wchodzić służby.

Dobrzeby wiedzieć jak zostaną przyjęci? Czy projekt legii będzie mógł przyjść do skutku. Komitet polski czy zechce do tego pomagać, i w ogólności przyjść w pomoc funduszami swemi

biednym wygnańcom dla ułatwienia im przybycia i pierwszego pobytu we Francji. Ale z góry ostrzegam, że w liczbie szukających pomocy będzie wielu jej niegodnych, którzy się przyczynili nie do obrony, ale do upadku ojczyzny. Opatrzonych tylko pewną rekomendacją należy przyjmować, i do służby promować. Powtarzam moją prośbę, aby mi firmę wziętą zachować i innej nie dawać na teraz; rachuję w tej mierze na ich przychyłość, a później wytłomaczę się. Od kilku tygodni nic nie wiem; żądałbym mieć wiadomości o tém, co się dzieje, jak stoją nasze biedne interesa; jak na sprawę naszą i na nas teraz spoglądają, jakiego przyjęcia mamy się spodziewać! List wasz do Karola Plantowskiego, on sam w Strasburgu odbierze i mnie przysze; gdyby kto od was tam przyjechał i zapytał się à l'Esprit, możnaby się zjechać. Z listu na poczcie dowiaduję się, że Hr. Stanisław ma tu przybyć. Starać się będę go widzieć. Teraz polecam się statecznej przyjaźni szanownego generała; Hr. Ludwik (Plater) dobrze zna piszącego i do was przywiązanego sługę.

Tajemnicę raczcie dochować do dalszego czasu. Chciej mi szanowny Hrabio napisać adres P. d'Arnaud. Upraszam dodać na liście przyłączonym datę 23 Października.

II.

Do Kasztelana Niemcewicza w Londynie.

z Lipska 23 Października 1831.

Łatwo sobie wyobrazisz szanowny Przyjacielu, iż po zaszyłych wypadkach nie można było w domu pozostać; nawet z Rakuzkich ziem zmuszony wydalic się tu stanąłem, i korzystam z pierwszej chwili odetchnienia, aby o sobie dać wiedzieć. Zbyt długo byłoby się rozwodzić nad przyczynami naszych klęsk i upadku. Choć

nieprzytomny, możesz te przyczyny odgadnąć, i zapewne przewidziałeś kraju zgubę, skoro doszła Cię wiadomość o szkaradnej nocy 15 Sierpnia, o krótkim lecz okropnym klubowładztwie, o wyniesieniu przezeń Krukowieckiego i t. d. Wszelako i w tych ostatecznych momentach rzecz publiczna mogła jeszcze być ocalona, to jest Warszawa mogła nie być wzięta, gdyby tylko byli korpus Ramorino odwołali; gdyby mu kazali przyspieszyć do obrony stolicy; gdyby był przyszedł na koniec drugiego dnia szturm, nieprzyjaciół byłoby odparty niezawodnie z największą stratą. Warszawa dotąd byłaby nie wzięta.

Po stracie stolicy zniechęcenie, znużenie i brak karności coraz bardziej bitność wojska zaczęły niszczyć; nie było wodza, zabrakło wytrwałości. Lecz jedną z główniejszych przyczyn naszego upadku jest owe srogie opuszczenie nas przez zagranicznych; wszystko byłoby poszło inaczej, gdyby nam rządy okazały choć cokolwiek istotnej przychylności. Próżno o przeszłości nieodwrotnej gadać, wieleby o niej pisać trzeba dla nauki i poprawy własnej.

List pierwszy z Londynu 25 Sierpnia pisany już za granicą i dopiero 28 września odebrałem. Żaden inny nie doszedł mnie. Ponieważ traktatu wiedeńskiego chcą się trzymać tak, aby włos jeden z warunków jego nie spadł, niechże teraz ściśle jego dopełnienia wymagają. W to nam tylko bić pozostaje. Jeżeli jeszcze na miejscu jesteś, będziesz miał sposobność o to dopominać się gruntując się na własnych słowach ministra. Zatem niepodległość Królestwa pod berłem Cesarza Rossyj jasno zawarowana (przez zmazanie 1^o artykułu naszej konstytucyi, który w wątpliwość to poddawał), i zawarowanie narodowości prowincjom są nieodbicie potrzebne. Dla pewniejszej zaś na przyszłość spokojności, powinnyby mocarstwa wymócić połączenie w jedno ciało pod témże berłem, a w ówczas niechby jakieś zaszły zmiany w konstytucyi.

Oliary przepisów nie mogących mieć rzeczywistości w tym

składzie nie byłyby wielkie, a gdyby kiedyś okoliczności potemu były sam postęp czasu wróciły stopniowo te same swobody, może lepiej umiarkowane i lepiej pojęte. Wszelako ta ofiara wysoko głoszoną i cenioną być powinna jako źródło spokoju rządów, a może połączenie a przynajmniej powiększenie granic nam zyszcze, zachowując zawsze reszcie narodu instytucye. Osobne o tém pismo dołącza się, z którego korzystać będzie można w rozmowach, lub z nich układając i podając memorandum na piśmie.

Jeżeli byś nie był w Londynie, to ktoś tam zapewne pozostał; jemu trzebaby postać. Trzeba aby tam i w Paryżu zawsze ktoś pozostał, aby rządy oświecać i wskazać im o co mają nastawać i jak mogą nam pomódz, trzymając się ich własnych zasad. Bo inaczej z najlepszą chęcią, jeżeli ją mają, nie dobrego nie potrafią nam uczynić. Trzeba także nie przestawać związków z Żurnalami. Niech nie rozumieją, że sprawa nasza skończyła się. Żyje ona i żyć będzie bo te same uczucia, te same powody żyją w sercach pomimo klęsk i terazniejszego upadku; tyśiączne były i będą koleje; niech nie zamilkną raptem, nie opuszczą nieszczęśliwych, w każdym położeniu warciśmy pamięci i wsparcia; zawsze nam dopomódz lub smutek osłodzić można, a przyszłość jest nieskończona i nigdy nie jest zamknięta dla nadziei narodu, póki narodem bydź nie przestanie. Lecz my teraz jesteśmy jak po rozbiciu, jeden o drugim nie wie; donieście co się z wami stało, gdzie się obracacie, i co zamysłacie czynić, jak tam na nas spoglądają? Jam o sobie jeszcze nie postanowił, nie wiem gdzie się udam, gdzie osiędę, czekać będę pierwszej wiadomości od was. Życzę mocno dowiedzieć się o waszém zdrowiu szanowny Przyjacielu. Myślę iż szczęśliwie się stało, żeś wyjechał; nie byłbyś wytrzymał, gdybyś musiał patrzeć na te sceny i na tyle nieszczęść. O najważniejszym punkcie zapomniałem, wspominam o amnestyi, alboż trzeba dowodzić, że jest potrzebna i słuszna? O nią niech dwory mocno nastają, niech się ujmą za tyle nieszczęśliwych ofiar, które bez ich

wstawienia się najsmutniejszy los czeka. Ja pragnę pod moją terażniejszą firmą pozostać dopóki bliżej się nie rozmówimy. Chciéj mi ją zachować, mam do tego powody, które znajdziesz słuszne, i nie życzę by ciekawych zawiadomiać o przygodach mojego handlu. Zamiarem jest moim na teraz do Szwajcaryi pojechać; lecz gdybym mógł gdzie zjechać się, bardzo bym był szczęśliwy. Tym czasem chciejcie pisać do Strasburga pod adresem Karola Plantowskiego, który tam będzie. Później może gdzie razem osiadziemy. Teraz kończę w nadziei odebrania prędkiéj odpowiedzi. Nie mogę dość nastawać na to, iż teraz należy z naciskiem przypominać dworom, aby wymogły ścisłe wykonanie traktatu; do czego zdaje się mają chęć, byleby wiedzieli jakim sposobem i o co najbardziej nam idzie. Posyłam ten list przez Paryż. Ściskam szanownego Pana, stale przywiązany.

P. S. Ten list posyłam przez Paryż na ręce Kniaziewiczza.

III.

Do jenerała Kniaziewiczza Paryżu.

Strasburg 23 Listopada 1831.

Prosiłem Hr. Platera aby szanownemu Jenerałowi moje dla niego oświadczył uczucia, teraz sam je wyrażam. Komunikował mi P. Plater część archiwum legacyi. Czytałem z wielkiem zajęciem te papiery, i przekonałem się, że wszystko co tylko po ludzku można było zrobić, zrobionem zostało. Pisma dyplomatyczne missyi są pełne logiki i mocy; nic nie przepomniano, i im słabsze były nadzieje, dzielność podawanych pism wzmacniała się. Dopełniliście godnie wziętęj na siebie powinności,

z t \acute{e} m po \acute{s} wieceniem si \acute{e} , z t \acute{a} gorliwo \acute{s} ci \acute{a} , któr \acute{e} j si \acute{e} od prawych polak \acute{o} w wymaga \acute{c} musi. Jestto obraz, w któr \acute{o} m zawiadowcy pospolit \acute{e} j rzeczy we Francyi \acute{z} le si \acute{e} wydadz \acute{a} . Winni \acute{s} cie JW. Panowie krajowi i sobie, aby go kiedy \acute{s} og \acute{l} osi \acute{c} . Nic lepiej sprawy nasz \acute{e} j nie podniesie i nie poka \acute{z} e jak tutejszy kraj powinien by \acute{c} i jak dzia \acute{l} at \acute{a} . Nie jest to zapewne chwila wydania takowego pisma, ale mo \acute{z} e dzi \acute{s} lub jutro nadejdzie; radzi \acute{l} bym mie \acute{c} \acute{o} w obraz ju \acute{z} przygotowany na wszelki przypadek.*) Pogoda bowiem zdaje si \acute{e} przemien \acute{n} \acute{a} i bardzo w \acute{a} tpliw \acute{a} ; chmury zawsze si \acute{e} gromadz \acute{a} , wiatr je rozrzadza, ale rozp \acute{e} dzi \acute{c} ich nie mo \acute{z} e, daleko jeste \acute{s} my od sta \acute{l} ej pogody, kto wie jakie pioruny z tych chmur uderz \acute{a} . Sprawy ludzkie nigdy z wi \acute{e} k \acute{s} zym p \acute{e} dem nie ko \acute{l} owa \acute{l} y. Ja wyje \acute{z} dzam jutro naprzeciw \acute{z} ony mo \acute{e} j; zobaczywszy si \acute{e} z ni \acute{a} udam si \acute{e} mo \acute{z} e w podr $\acute{o$ z, ciesz \acute{a} c si \acute{e} nadzie \acute{j} \acute{a} , i \acute{z} b \acute{e} d \acute{e} m \acute{o} g \acute{l} mo \acute{z} e zjecha \acute{c} si \acute{e} gdzie z JW. Jenera \acute{l} em i P. Platerem, opowiem mu moje projekta. Chciej mu Jenerale powiedzie \acute{c} , \acute{z} em tu trzy listy od Hrabiny do niego odebra \acute{l} ; zapiecz \acute{e} towane spali \acute{e} m nie my \acute{s} l \acute{a} c, \acute{z} e trzeba mu je do Pary \acute{z} a odes \acute{a} l \acute{a} c, gdzie sam pojecha \acute{l} ; w jednym z nich bez drugiej piecz \acute{a} tki znalaz \acute{l} em odezw \acute{e} drukowan \acute{a} , akt oskar \acute{z} enia przeciw Kaliszanom. Nie dziwi mi \acute{e} to, ale \acute{z} yczy \acute{l} bym, aby \acute{s} my raz zaprzestali swar \acute{o} w; ciekawy jestem, czy b \acute{e} dzie odpis. Byleby przynajmniej ta walka domowa usta \acute{l} a, i nie objawi \acute{l} a si \acute{e} przed cudzoziemcami. Niech pa \acute{n} stwo racz \acute{a} teraz pisa \acute{c} do Heidelberga i tam przesy \acute{l} ac listy, je \acute{s} liby jakie nadesz \acute{l} y. Ztamt \acute{a} d donios \acute{e} o sobie.

Przyjm kochany jenerale wyraz uczu \acute{c} winnych od ka \acute{z} dego serca polskiego jednemu z najdawniejszych i naj \acute{s} wietniejszych obro \acute{n} c \acute{o} w ojczyzny, ktor \acute{o} go spos \acute{o} b my \acute{s} lenia zawsze by \acute{l} wzorowym, a dla ktor \acute{o} go w szczeg \acute{o} lno \acute{s} ci powzi \acute{a} l \acute{e} m szczere i nieodmienne uszanowanie i przyja \acute{z} n \acute{i} .

*) Stanie si \acute{e} zado \acute{s} c \acute{z} yczeniu ksi \acute{e} cia Czartoryskiego w swoim czasie.
(Przypisek Redakcyi).

P. S. Wiadomości z Warszawy są bardzo smutne, o wielkomyślności zwycięzcy nie ma ani słowa; żeby też najmniejszego początku ani pozoru. Austrya nawet i Prusy zdają się na to złem okiem patrzeć. To mówią listy z domu pisane.

IV.

Do Legacyi.

Manhejm 2 Grudnia 1831.

Przesyłam JW. Panom zapowiedziane pismo, które wraz z przyłączonym listem chcecie P. Ursynowi (Niemcewiczowi) natychmiast przesłać, możnaby i P. Jelskiemu o niem nadmienić; nie wiem czy zgodnie działają. Pismo jest zmienione na impersonalne, i objęte podług uwag P. Ludwika. Dodatki, które teraz chyba ustnie uczynić by należało, i o których będących w Londynie ostrzedzby trzeba, są w mojem przekonaniu ważne, bo ofiarujemy rzeczy, których mieć nie będziemy i których odzyskanie przyjdzie samo przez się w biegu czasów, a za to zapewnić sobie możemy istotne korzyści, bo przez to wyobrażamy sobie, iż zasługę mielibyśmy w oczach wszystkich rządów, i zainteresowalibyśmy ich do sprawy, której rozwikłanie łatwiejszém by się im zdało. Ze smutkiem donoszę, że nie mam żadnej wiadomości o żonie. Jeździłem napróżno do Manhejm, zaczynam mieć obawę, czy dzieci się nie rozchorowały; nie pojmuję dla czego listu nie ma; słowem jestem w niemałej niespokojności, myśląc że każdy przybywający pojazd z niej mnie wybawi. Od was nic nie odebrałem.

Gazety plotą o nas, między innemi Gazette de France. Trzebaby szczególnie bronić zasady i sumiennosci naszego powstania; niech nam przynajmniej prawosc postępowania i świętość

pobudek zostanie. Trzebaby, aby ta część kwestyi zawsze zwycięzko ocalała, do zupełnej jasności w przekonaniu powszechném doszła, i nigdy zachwiana nie była. Wiadomość iż członkowie Parlamentu gotują o nas mocną. Czy nie trzeba tam naszym posłać myśli i dokumenta mogące do tego służyć. W tym momencie żona i dzieci przyjechały. Skończyły się obawy, jutro wyjeżdżam prosto na Metz, zkąd znowu napiszę. Będę jechał bez odpoczynku; łatwo pomiarkujesz, kiedy będziemy w Soissons, zresztą napiszę z Metz i zaczekam w Soissons, jeżelibym prędzej przyjechał. Żona z dziećmi także jedzie; spodziewam się, że z Anglii będziemy mieć wiadomości nim się zobaczymy, i że oświecisz mnie, gdyby podróż przestała być potrzebna. Tysiąc ukłónów składam JW. Panom.

V.

Do Kasztelana Hr. Ludwika Platera w Paryżu.

Metz 11 Grudnia 1831.

U Pana Andrzeja Zamojskiego są kopje listów A do X o polsce. Doktor Denois ustnie niech prosi o ich śpieszne przesłanie pod adresem Pana d'Arnaud. Najlepiej przez Sieniawę, jeśli lepszej okazji nie będzie. Błotnicki da wiedzieć o jego odjeździe z Paryża.

Na komorze u księżny zabrano manuskrypt gruby in 4^{to} zawierający noty kongresowe w Wiedniu, tyżące się Polski. Manuskrypt ten miał być odesłany Lobkowiczowi. Postarać się o jego wydobycie i o przysłanie nam not przynajmniej Pozzo di Borga, Steina i Castlereagh w kopii. Książę Henryk (Lubomirski) najłatwiej by to zrobił.

Należy być uwiadomionym wcześniej o wyjeździe P. Denois, żeby mu można z Londynu przysłać list, albo komissa. Trzeba wiedzieć jaki będzie miał paszport i kędy pojedzie, aby osądzić o stopniu bezpieczeństwa danych mu listów; o Poruczniku Bobowskim zatrzymanym w Metz pamiętać. Dobry żołnierz i dobrze myślący. Starać się poznać z Zaliwskim i ująć go. Chciejcie mu mówić, żem o nim dobrze wspominał, ma kredyt między klubistami i wieluby mógł odciągnąć.

VI.

Do Legacyi.

Soissons 13 Grudnia 1831.

Przesyłam wiadomy list, który chciejcie opłatkiem zapieczętować i zaadresować. Jeśli pewna będzie sposobność, można będzie coś więcej napisać; dajcie tylko mi znać. Dobrze by było aby Doktor lub kto inny obrócił trakt na Wiedeń i widział się z bratem, od którego żadnej nie odbieram wiadomości. Jego milczenie nie może być bez ważnej przyczyny. Przebiegłem zostawione mi dzieło i postrzegłem z żalem, że wiele w niem omyłek druku czy kopisty, które w licznych miejscach sens zacieśniają a nawet zupełnie nie zrozumiałym czynią. Trzeba bowiem wiedzieć, że kopja nie była zrobioną pod okiem autora, który musiał na proces spiesznie do kraju jechać. Poprawy byłyby bardzo potrzebne. Z tém wszystkiém, czyby nie dobrze było, aby w którym z Żurnalów wyszedł wyciąg i krytyka tego dzieła. Byłoby to razem obroną naszej sprawy. Czytaliście jak N. Pan nową mnie poczęstował pigułką, arcy nieprzyjemną. Aby na nią nie bydź wystawionym, trzeba było zdradzić ojczyznę i

haniebnie odstąpić od jej sprawy. Czy jak radzi Lord Grey pogardzać tém szkalowaniem, lub na nie odpisać? Czy ktoś trzeci tymczasem w obronie krótko nie odezwałby się?

Proszę o zdanie. Ciekawa rzecz jak salony i publiczność takie dekreta uważają?

Ruszam dalej nie doczekawszy się listów. Żegnam i ściskam kochanych i szanownych panów.

P. S. Nim drudzy przyjadą możeby się Pan podjął byźd ogniskiem dla wojskowych i tymczasowo zastąpić projektowany komitet.

VII.

Do Legacyi.

Londyn d. 25 Grudnia 1831 r.

Odebrałem wasze listy. Rozmowa jenerała z Prezesem, bardzo mnie zajęła; jest to coś, choć nie wiele. Podług mnie najwięcej znaczy koniec, nous nous verrons souvent; zdaje się to dowodzić, że chce na tej rozmowie nie poprzestać, i przewiduje potrzebę wspierania naszej sprawy. Dobrze jenerał zrobił, iż stan terazniejszy Rosyi, wystawił jako mniej zastraszający, ale i tu wątpliwość zachodzi, czy ich trzeba zaspokajać, czy straszyc? Zdaje mi się że na przemianę tego i owego sposobu używać należy. I w samej rzeczy; Moskwa pókiśmy walczyli z nią mniej straszną była jak teraz; a jeśli teraz dadzą jej wolę, to za jakiś czas daleko groźniejszą będzie. Biada politykom, którzy z chwili nie umieją korzystać. Widziałem wczoraj Krzywogiego (Talleyranda) który mnie jak najuprzejmiej przyjął. Oświadczyłem że po części na jego wezwanie, i dla zasiągnięcia

jego rady przybyłem tu. Odpowiedział że jego zdaniem, z przyczyny stosunków z Cesarzem Alexandrem i przytomności mojej w Wiedniu, nikt lepiej odemnie wytłómaczyć nie może znaczenia traktatu wiedeńskiego co do Polski, któremu zarzucają niejasność.

Że to jest jedyne stanowisko, z którego można teraz Polsce pomódz, bo to jest, stawac przy tém co jest, a przynajmiej przy tém co być powinno. Wtém postępowaniu Polacy nic nowego teraz nie żądają co przez rządy byłoby źle widzianém; bo rządy chcą przedewszystkiem utrzymać pokój; że nareszcie z tego stanowiska, moje osobiste postępowanie, najlepiej się wyprowadza. Będąc niejako wówczas pośrednikiem między cesarzem Alexandrem a narodem, wiedziałem najlepiej jego zamiary, czyniłem w jego imieniu zapewnienia, obietnice, które gdy nie były dotrzymane honor nie pozwala ścierpieć, aby przezemie naród był oszukany i t. p. Odpowiedziałem że Polacy w terażniejszym stanie nie mają czego się bać; nie wiedząc czegoby mogli żądać. Że choćby cesarz Mikołaj skłonił się do warunków żądanych wszelkie korzyści dla Polski zginą w wykonaniu. Że wielkie i zupełne nieszczęście ma w sobie jakiś urok, który je milszém czyni, jak na pół doznane klęski; że miło jest być wolnym od wszelkich względów i nie mieć nic do menażowania; że więc rzecz kongresu wiedeńskiego jest raczej sprawą gabinetów Europejskich, jak sprawą Polski. Wszelako że ja gotów jestem dać objaśnienia które odemnie żądać będą. Że pierwsza zachodzi kwestja, czyli gabinety chcą stanąć przy traktacie wiedeńskim, druga czy moje tłómaczenia traktatu wiedeńskiego zrobią pomysłne wrażenie na umyśle cesarza Mikołaja? Co do 1° odpowiedział książę, że nie trzeba przypuszczać nawet, aby nie chciano wymagać wykonania traktatu. Co do 2° dosyć jest, aby wrażenie zrobione było na tutejszym gabinecie, Paryzki pójdzie za nim, a oba może przyciągną Austryą i Prusy. Te dwa mocarstwa dodał, bardzo się źle spisały, a najgorzej Austrya. Podała z Prusami *mémoire*,

w którym dowodzi, że dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa, trzeba odstąpić od traktatu co do gwarancyi obiecanych polakom, i oddać na wolę każdemu z mocarstw do rozbioru należących, tak sobie począć ze swoim kawałkiem jak mu się podoba. Pytałem czybym nie mógł dostać kopij tego pamiętnika? obiecał dostać. Dziwiłem się fałszywości, lub zmienności zasad tego rządu. Jest to tylko skutek bojaźni moskiewskiej siły, odpowiedział. Nadmieniał że sam cesarz Mikołaj jest teraz bardzo ambarasowanym nami i nie wie jak sobie postąpić i co z nami zrobić.

Jak my z naszej strony, przerwał książę, nikt nie chce zacząć tej sprawy i jeszcze nie mało przejdzie czasu, nim do jej rozbioru przystąpią. Jest czas sprowadzić papiery, o których zgubie myślałem i koniecznie to zrobić trzeba, bo zerwać dziś milczenie o Polsce i przysłużyć się jej nie można inaczej, jak przez traktat wiedeński. Kilka razy wracałem do niepodobieństwa, aby te dwa narody, lub nasz naród i ten monarcha mogli z sobą być jakkolwiek szczęśliwi; co postępowanie cesarza Mikołaja aż nadto dowodzi; że Polacy teraz jeszcze bardziej walczyć gotowi będą, aby się z pod carstwa wyłamać, i że się będą jeszcze lepiej bić niż wprzód, a unikną wad przez doświadczenie wykazanych. Widziałem że gustował w tych oświadczeniach. Opowiadał że osobisty charakter cesarza jest twardym, i że to może jest lepiej; że nie trzeba się skarżyć na jego srogość i nierozsądne ukazy, zakazujące nawet uczenia po polsku po szkołach; że to było prawdziwym powodem oderwania się Belgii. Lecz w końcu zawsze wracał do traktatu wiedeńskiego, i do potrzeby gruntowania na nim wszelkich o polsce kroków. Mówił że Mikołaj w dawniej stolicy zdaje się zupełnie być pod wpływem staromoskiewskiej partii, bo depesze z ministryum w Petersburgu a listy cesarza z Moskwy są wcale różnego tonu. Pierwsze przystawały na 24 artykuły, drugie połajały obu posłanników rosyjskich. W przedmiotach tu naprędce skreślonych znajdują się może takie szczegóły, które rzucają światło, na niektóre nasze

tam spostrzeżenia, lub które JW. Panowie potrafią lepiej zgłębić i sprawdzić.

Z tej pierwszej rozmowy wypada, że interes belgijski długo jeszcze pociągnie i nie wiadomo jak się jeszcze obróci; że sprawa nasza jeszcze bardziej jest w dalszej przyszłości ukryta, i że nie wiadomo, kiedy i przez kogo na stół przyjdzie; że Francja nie znając wypadków i nadchodzących kolei rada będzie na nas rachować w razie potrzeby, i trzymać nas na wodzy, ale że terażniejsze jej jedyne życzenie jest zachowanie jak najdłuższe pokoju. Toż samo możnaby i ze słów prezesa wnioskować, co dla nas nie wiele blizkich korzyści rokuje. Nie chciałem z Krzywonogim (Talleyrandem) przedłużać pierwszej rozmowy, tém bardziej że go często widzieć będę. Wiele w ciągu rozmowy, było dla mnie osobistych życzliwych wynurzeń. Nie JW. Panowie nie piszecie o projektowanej gazecie, o potrzebnych na nią kosztach i t. d.

To jest bardzo ważnem. Tu chcą formować taką gazetę, ale praca nie będzie miała tyle skutku. Nasz przyjaciel Niemcewicz znacznie odmłodniał, lepiej jest niż go dawno widziałem. Bardzo się tu zapoznał, wiele ma związków i przyjaciół; z nikim się nie żenuje; łąje wszystkich i śmieje się właśnie jak w Warszawie. „M. Niemcewicz fait très-bien son affaire, il finit toujours par parvenir là, où il a besoin d'arriver“ rzekł krzywonogi. Bardzo chwalił Walewskiego, a najbardziej Jelskiego, którego dotąd nie ma. Wszyscy teraz na wsi i salony miasta puste. Bardzo się smucę z owego pojedynku, do którego miałem być powodem. Życzyłbym z większemi szczegółami wiedzieć jak się to stało i jak skończyło? Jeśli Załuski chce i może jechać, to można go użyć, ale trzebaby się z nim widzieć, i kilku posłać w różne strony *des commis voyageurs qui fassent la navette*.

VIII.

Do Legacyi.

Londyn dn. 29. Grudnia 1831.

(z Francuzkiego.)

Wrażenie jakie mi po sobie zostawiło pierwsze widzenie Lorda Palmerstona przedstawia mi go jako człowieka bardzo chłodnego i sztywnego, który obwarował się nieprzystępnie w swoim sposobie zapatrywania na kwestję, i którego jedyną myślą było znaleźć zarzuty i odpowiedzi przeciwko naszym argumentom, bo postanowił już nie dać wpłynąć na siebie.

Ażeby go uczynić swobodniejszym, zacząłem rozmowę od tego iż chociażśmy nie otrzymali żadnej od Anglii pomocy, winniśmy mu wszelako wdzięczność za jego dobre chęci i osobiste uczucia, które on i jego towarzysze okazowali dla sprawy naszej. Podchwycił tę myśl i powtórzył, że gdyby pokierowanie tą sprawą zależało od ich osobistych uczuć, nigdyby ona tak nieszczęśliwie nie poszła, lecz były traktaty i okoliczności, niedozwalające częstokroć iść za najwierniejszemi (sic) natchnieniami. Zapewniłem go, że o tém nie wątpię i t. d. lecz gdy wzgląd na traktaty nie dopuścił powodować się tak szlachetnemi pobudkami, sądziłbym, iż traktaty te spełniać się właśnie powinny, że cesarz Mikołaj odwoływał się do traktatu Wiedeńskiego, w czasie trwania walki, więc zdaje się niepodobnym, aby go odrzucił po jej ukończeniu.

W tej chwili, dodałem, nie idzie tu o Polaków, oni, można powiedzieć, nie mają nic do żądania, bo nie się z tej strony nie spodziewają. Nadto z obu stron krzywd sobie wyrządzono, ażeby mogły kiedykolwiek zawiązać się stosunki szczęśliwsze i zaspakajające, pomiędzy tym panującym a narodem. My tylko dla uspokojenia sumienia i żebyśmy nie byli pomówieni o to, iż odpychamy środki mogące zmniejszyć cierpienia nasze, mówimy o traktatach wiedeńskich — konieczność ich utrzymania co do Polski była

przedmiotem głównie obchodzącym państwa, które je podpisały. Lord Palmerston, jakoby nie zwracając uwagi na mój sposób zapatrywania się na tę kwestję, uczynił mi uwagę, iż państwa miały za zasadę nie mieszać się do nieporozumień zachodzących mogących, pomiędzy panującymi, a krajem do nich należącym; że rząd obcy nie miał prawa interwenjowania w sporze tego rodzaju, — chyba by w nim miał własny interes, lub gdyby do tego został upoważniony szczególnym traktatem. Że traktat wiedeński zawierał w istocie układy dotyczące się Polski, lecz punkta ich nie były jasne; mogły być rozmaicie wykładane; że w nich powiedziano, iż Królestwo polskie połączone było z Rosją przez swą konstytucję, ale nie określono jaką ta konstytucya być miała i żeby Cesarz nie miał prawa jęj zmieniać, a za tém nie zdaje mu się, żeby mocarstwa mogły opierać się tym zmianom, które Cesarz uznał za właściwe uczynić, że Austria i Prusy, które były najmocniej interesowane oto aby sprawy polskie jak najlepiej uporządkowane zostały, były tegoż przekonania, że powód nie zwiększania potęgi Rosji, który je najwięcej obchodził, nie skłaniał ich do zabezpieczenia ustępstw uczynionych królestwu polskiemu, bo znajdowały, że kraj ten uważany czy to jako prowincya, czy jako kraj oddzielny, jak tylko należał do Rosji zarówno zwiększał jęj potęgę, chyba by przyjąć należało, iż Polacy stanowią państwo oddzielne, mniej by byli wiernymi swemu panującemu, niż gdyby byli mieszkańcami prowincij cesarstwa, ale takiego przypuszenia gabinetu przyjąć nie mogły za pobudkę swych postanowień. — Odpowiedziałem, iż nie było wcale dziwném że artykuł o Polsce nie jest jasny, bo go sklecono po długim odporze, gdy się już dowiedziano o wylądowaniu Napoleona z wyspy Elby, a ci co go redagowali nawet ze strony rossyjskiej, byli zdania przeciwnego opinij Cesarza Aleksandra. Wszakże wyraz konstytucja nie był wprowadzony do traktatu bez myśli nadania mu rzeczywistego znaczenia, że oznaczał konstytucję, którą chciał nadać Cesarz Aleksander i oświadczył się z tém, że

w tej konstytucyi zaręczał za swoich następców i zobowiązywał się nigdy jej nie zmieniać — że naostatek był jeszcze środek przekonania się co miał oznaczać ten wyraz konstytucyja. Kongres starał się pilno i zajmował szczególnie zachowaniem narodowości polskiej, a więc wszelka zmiana, która by osłabiła tę narodowość, byłaby oczywiście przeciwną duchowi traktatu. Tak naprzykład gdyby Cesarz Mikołaj chciał zmienić kolory narodowe, nie mieć wojska oddzielnego polskiego, ani administracyi odrębnej, uchybił by traktatowi w sposób którego nie mogłyby ścierpieć mocarstwa, żądające jego wykonania. Że nie można się było wydziwić sposobowi w jaki Austria zapatrywała się na tę kwestyją; ona, która na kongresie tak dobitnie się wyrażała żądając Polski niezależnej, a gdy niezależnej stworzyć nie było podobna, urządzono rodzaj surrogatu, któryby ją zastąpił, że przeciwnem było oczewistości dziś utrzymywać, że nie by się nie zyskało na oddzielności państwa pod jednem berłem, że Cesarstwo złane w całość było groźniejszém, że Cesarz Aleksander tak tę rzecz pojmował, że czuł iż czyniąc Polskę szczęśliwą i zadowolnioną, powiększał potęgę obronną swojego państwa, lecz wiedział iż Polska konstytucyjna, była by mu niedogodną, gdyby miał zamiary zaboreze i zmniejszała by jego siłę obronną — a szczerze odłożywszy na stronę wszelką myśl zdobywczą (czemu wierzyć nie chciano) nie zważał też na ten wzgląd i zgodził się na ustanowienie Królestwa Polskiego z konstytucyą pod berłem swoim. Lord Palmerston zdawał się uznawać prawdziwość tych uwag. Dowiadywał się o instytucyie jakie Austria nadała Galicyi. Myśmy mu odpowiedzieli, że one się ograniczały na zgromadzeniu stanów nie znaczącem zupełnie i t. d. i t. d. że nawet szkoły polskiej nie było, że skutki z tego inne wynikły, niż się Austria spodziewała, bo w Galicyi mieszkańcy byli bardziej Polakami, niż gdziekolwiek indziej, że nie brali udziału w powstaniu przez wzgląd na wyraźne zakazy rządu narodowego, którego jedno słowo mogło być całą prowincyą w chwili zapalić.

P. Niemcewicz uczestniczył w tej rozmowie, i poparł silnie wyżej przytoczone argumenta, rozmaitemi uwagami o potędze Rosyi zwiększonej i coraz groźniejszej od wiedeńskiego kongresu, oraz tą uwagą, że Austria i Prusy będąc państwami współzaborczeni, zawsze być muszą, nieprzyjaznemi Polsce i niesprawiedliwemi względem niej. Na zapytanie p. Niemcewicza, czy odebrał odpowiedź z Petersburga na uwagi uczynione wspólnie z hrabią Walewskim o konstytucyi naszej, Lord Palmerston odpowiedział, że niebytność Cesarza w Petersburgu zatrzymała całą tę sprawę. —

Lord Palmerston spojrział na zegarek . . . Pożegnaliśmy go. Powiedział mi, iż ilekroć zechcę się z nim widzieć, znajdę go zawsze w domu o południu. — Dowiedziałem się później, iż Lord Palmerston wyrażał się o tej rozmowie z zadowoleniem.

IX.

Do hr. Walewskiego.

Londyn d. 30. Grudnia 1831 r.

Kochany Hrabio.

Bardzo mi żał było, żem was nie znalazł. Pragnąłem wiece spędzić choć kilka dni z wami, rozmówić się gruntownie o tém, co zaszło i powtórzyć ci jak byliśmy zadowoleni doskonałym spełnieniem włożonych na was obowiązków. — Gorliwość i czynność rozwinęliście niez mordowaną, w sposobie waszego postępowania okazaliście logikę, takt, umiarkowanie, któremi by się stary dyplomata mógł poszczycić. Oprócz tego wzięliście na siebie koszta pobytu przedłużonego w Londynie, nie małe . . . Spieszę wam to oświadczyć i zapewnić, że rodacy pańscy widzą w was przeciwnego, zacnego Polaka, który już znakomite oddał usługi swęj ojczyźnie i będzie jej jeszcze pewnie użytecznym w przyszłości. Szkoda by było, ażebyście mieli z oka stracić zawód, w którym już

nabyliście doświadczenia. Zdaje mi się, że powinni byście sobie zadanie uczynić ze studjów i czytania dzieł odnoszących się do dyplomacyi. Sądzę że każdy Polak powinien korzystać z czasu emigracyi, aby się uczyć, aby się w czém bądź doskonalić, i być później użytecznym naszej sprawie, gdy chwila sposobna nadejdzie. Należałoby, żebyście to wmawiali całej naszej młodzieży. Nauki wojskowe ze wszystkimi gałęziami swojemi, są nieochoybnie dla nas najużyteczniejsze, lecz gdy okoliczności niedozwalają się im poświęcać, dyplomacyja jest jednym z przedmiotów głównych, jakiemu się oddawać należy. Z resztą byle by cel był stały wytknięty, zawsze dobrze . . . Znajduję że grzesznym jest próżnować, gdy ojczyzna przędzjéj później będzie niezawodnie potrzebowała tych co jej służyć mogą. — Trzeba to wpajać naszej młodzieży a starać się ochronić od próżności, od nierozsądku, od niemoralności, jakimi niektórzy nasi Chibestes (?) starają się ich otoczyć zachęcając do politykowania na paryzkim bruku. Nie można zanadto poświęcić wytrwałości dla zwalczania tego wpływu szkodliwego, który już nas zgubił, i zawsze nam będzie złe wielkie wyrządzał. Odebrałem, Kochany hrabio, list wasz i podwójnie mi żal, że was nie spotkał, gdyżście czekali i odkładali wasz wyjazd z tego powodu. Widziałem się zaraz z księciem Talleyrandem, a ten powtórzył mi wyrazy, które w liście naszym znajduje. Jak hrabia powiadasz, niewiele się spodziewać można i nie wiedzieć czego żądać. Wszystko co by się mogło otrzymać nie wiele będzie warte, nie ma sposobu porozumienia się w téj formie o cokolwiek rzeczywiście dobrego a możliwość zdaje mi się nie istnieć. Trzeba jednak dla spokoju sumienia, i żeby zachować sobie posłuch w gabinetach mówić do nich w ich języku i starać się z tego jak największe wyciągnąć korzyści. W czasie naszego pobytu w Paryżu przez stosunki w wyższych sferach towarzyskich moglibyście nam być wielce użyteczni. Sądzę że nie będziecie mieli trudności w porozumieniu się z generałem i L. Platerem, którzy was nadzwyczaj cenią. Musiemy nieustannie

starać się wpływać na opinią, na gabinety i na emigrację naszą. Radbym wiedzieć jakie są projekta wasze, czy myślicie osiąść w Paryżu, czy zamysławiacie podróżować? w takim razie dokąd? czy nie życzycie sobie zatrzymać się gdzie dłużej w Niemczech? czy nie obawiacie się o majątek wasz w królestwie i W. księstwie Poznańskim? czy nie potrzebujecie odbyć podróży w Poznańskie? Powinniście się starać uratować wasz majątek, ale zarazem sądzę, że ci, co jak wy, objawili swe przekonania, muszą być wierni zasadom i — czekać — Dotąd oczy mamy związane. Co do mnie zdecydowany jestem nie powrócić nigdy pod to jarzmo, które dziś nieznośniejszym by się stało niż kiedykolwiek. Tutaj są dla mnie nadzwyczaj łaskawi, okazują mi osobiście wielkie współczucie, radbym ażeby się to na co naszej sprawie przydać mogło. Dotąd widziałem się tylko z Lordem Holland; w tych dniach mam się zobaczyć z Lordem Grey. Zdało mi się właściwem nie zbyt się spieszyć do nich, tém bardziej iż niema cō naglić z interesami dotąd jeszcze nie rozpoczętemi, a które się niezawodnie będą ciągnąć do wiosny. W gruncie rzeczy nadzieja jedna dla nas w biegu wypadków, których odpływ i przypływ może nas w końcu na wody wyrzucić. — Jeśli to nie nastąpi za moich czasów, to niezawodnie za waszych. Bądź zdrów, kochany hrabio, bądź łaskaw czasem napisać do mnie, nadzwyczaj wdzięczem wam jestem za okazywane zaufanie, odpowiem na nie z najzupełniejszą szczerością i przyjaźnią serdeczną wzajemną, którą wam zachowam na zawsze . . Proszę przyjąć wyrazy i t. d.

P. S. Nie przesłałem Wam życzeń moich z powodu waszego małżeństwa, życzę i spodziewam się, że w tym związku znajdziecie szczęście na jakie zasługujecie. —

X.

Do Legacyi.

Londyn 31 grudnia 1831 roku.

Wracam od Lorda Grey, i nie mam nic pocieszającego donieść. Nie będę sznanownym Panom powtarzał całej rozmowy, w której różne rzeczy już powiedziane Palmerstonowi musiały być znowu powtórzone.

Ważniejszą treść doniosę. Ministerjum angielskie radeby traktat wiedeński tłómaczyć jak najbardziej na naszą stronę, lecz sądzi że ta rzecz bezpośrednio obchodzi Austryę i Prusy, i więcęj od nich zależec musi. Traktat wiedeński utrzymał się, niby idzie tylko o sposób tłómaczenia go. Książę Lieven komunikował Lordowi Grey memoriał, w którym Austrya dowodzi, że traktat wiedeński nie zmusza do zachowania konstytucyi, że mocarstwa nie mają prawa zabronić cesarzowi Mikołajowi wszelkich w niej modyfikacyi, i że zdaniem Austryi jest dosyć, aby królestwo miało prowincjonalne stany na wzór Poznania i Galicyi. Książę Lieven nie był kontent ze mnie, rzekł Lord Grey, gdyż mu oświadczyłem, że my nie możemy w taki sposób rozumieć traktatu Wiedeńskiego, i że naszym zdaniem, należałoby dotrzymać konstytucyi, tak jak była dana. Ale dodał smutnie Lord Grey coż my możemy zrobić, jeśli Austrya i Prusy będą przeciwnego zdania, jeśli te dwa mocarstwa najbliższe Rossyi nie będą przeniknione potrzebą określenia potęgi rossyjskiej przez koncessye zrobione Polakom. Jakże my mamy przy tych warunkach się upierać i dokazać, aby były dotrzymane? W tym razie odpowiedziałem, Austrya i Prusy mająż rozstrzygać nasz los? Europa znowu popełni teraz ten sam błąd, który popełniła zezwalając na podział Polski. Są to ciż sami potrójnie fatalni i srodzy sprzymierzeni, którzy byli naszymi mordercami, którzy nas na kawałki poszarpali i trzymają nas teraz za gardło. Dla czegoż Austrya i Prusy mają o nas wy-

rokować, my prosimy, aby Anglia i Francya wpływały na nasz los. Ach odpowiedział Lord Grey, Francya ma być tak nie pewny i chwiejący się. Wszakże to zachowanie pokoju zależy jedynie od jednego człowieka, od utrzymania się P. Perrier i od jego administracyi! Gdyby on był zwałonym Bóg jeden wie, co by się stało. Ja tylko życzę, przerwałem, aby związek Anglii z Francją się nie rozerwał.

Uczynię co będę mógł, aby go zachować, rzekł on, mnie mam że dobro Anglii i Francji i całej Europy tego wymaga. Lord Grey w czasie rozmowy wypytywał o przyczyny różnych naszych militarnych błędów, o jenerale Skrzyneckim. Nad klubami wreszcie tak jak Lord Palmerston gorzko się zastanawiał, mówiąc: „niezmierną mają zarozumiałość a wszędzie wszystko psują i przeszkadzają.“

Ta rozmowa smutne na mnie wrażenie zrobiła, z tego najbardziej względu, iż mi się zdało, spostrzegając, iż to ministerium nie czuje się na siłach, nie czuje na czele wielkiego narodu, mogącego mocno wpłynąć na los Europy.

To daje wolne pole naszemu przeciwnikowi i trójgłowej potworze, która nas pożera.

XI.

Do Legacyi.

Londyn 2 stycznia 1832.

Posyłam kochanym i szanownym Panom krótkie relacye moich rozmów z dyplomatami tutejszymi. Książę Talleyrand wiele się mną trudni i powiada że moja tu bytność może być użyteczną; utrzymuje że osobista wziętość potrafi coś wyjednać i bardzo zdaje się dbałym, aby mi ją zachować u ministrów, którzy dotąd nad moje oczekiwanie bardzo grzecznie i uprzejmie jak dawnego znajomego mnie przyjmują, co mi jednak względem samej sprawy

nie daje pochlebnych nadziei. Wszelako dwie pierwsze rozmowy nie mogły wyczerpnąć materji, jeszcze można się spodziewać, że się coś zyszcze.

Tutaj nie rozumieją aby Moskwa mogła zacząć wojnę na wiosnę bo nie będzie miała o czém, i nadto jest wycieńczona; ale przytém wątpią, aby się zgodziła co do Belgii, o tém mniej co do Polski. Rzeczy zostaną w zawieszeniu i ciągnąć się będą; chyba że jaki zupełnie niespodziewany wybuch omyli wszelkie rachuby.

Proszę was, abyście zrobili spis Polaków w Paryżu będących i mnie jego kopją przysłali. Czy zaczynają brać się do czegoś, do Instytutów, lub służby? Czy między naszymi są tacy co by się podjęli siedzenia po innych krajach? którzy by się zdali do posyłania i popychania nazad do kraju.

To powinno być pierwszém zajęciem; nie znajdziemy ani Skrzyneckiego ani innych jak tylko przez umyślnie jadących. Kilku takich trzeba w kilka stron, chodzi tylko o fundusze w drogę. Załuski może być jednym, Działyński drugim, od którego nic nie odebrałem, chociaż do niego pisałem.

Niewiem co zamysła robić. Mających jechać radbym osobiście widzieć, żeby się z nimi nagadać i dać im wszelką informacją . . Nareszcie dobrzeby było, żeby tu co parę tygodni ktoś od was przyjechał, bo jakkolwiek się pisze, zawsze ustne wiadomości są zupełniejsze. Najważniejszą rzeczą byłoby teraz wyszukać Skrzyneckiego i lepszych generałów, Ostrowskiego Marszałka, Gustawa Małachowskiego i kilku innych rozpierchnionych wojskowych. Chciejcie przysłać tu Załuskiego jeśli będzie miał o czém i jeśli rozumie, że dojedzie do Galicyi. Ważna rzecz widzieć się z X. H. i z moim Bratem. Oczekiwać będę waszój odpowiedzi o tém wszystkim i o projektowanej gazecie.

Odebrałem list wasz, 24 grudnia, czytałem go z zadziwieniem; niewiem o ile można być pewnym wiadomości; wartoby, koniecznie ją sprawdzić, tu podobnych wcale nie ma. Spodziewałem się Zabiełły,

dłaczego dotąd go nie ma? Wszelkie wiadomości o srogościach zwyciężcy byle prawdziwe przesyłajcie. Winszuję IW. Panom nowego roku, bodajby się bez odmiany nie skończył, a niech wam zdrowie zawsze służy. Sciskam serdecznie.

P. S. Datą mojej rozmowy z Lordem Greyem jest 30 grudnia. Odwiedzającemu synowi prezesa książe Tatleyrand powiedział, aby ojcu doniósł, iż wszyscy jego wysoko cenią i życzą, aby mu się powodziło, i żeby mu też i odemnie oświadczył.

List P. Wł. do Panny d' A. dowodzi, że trzeba dać znać tam będącym żołnierzom i podoficerom, żeby się przedzierali do Francji, tém bardziej qu'on n'y craint pas le nombre ainsi que vous me le dites, et qu'ils seront tous bien accueillis.

XII.

Do Legacyi.

Londyn 6. Stycznia 1832.

Niewiem czy Państwo macie terazniejszy dziennik powszechny, trzeba go dostać. W Numerze 343 znajduje się rozrządzenie zakazujące stawiania kaplic na Podolu, a gdzie są nie pozwalają w nich nabożeństwa. Wiadomo jak mało jest tam naszych kościołów, jak daleko jeździć trzeba na nabożeństwo od zniszczenia unij. Trzeba by ten ukaz z uwagami umieścić w gazetach i trafić z nim do Nuneyusza prosząc, aby wiara doznała opieki Rzymu. W Numerze 344 jest ukaz dowodzący, że dotąd powstanie trwa po lasach, że znajduje ochronę u obywateli. Wykażcie nadto srogość i brak wszelkiej sprawiedliwości i jej form w stanowaniu o karach. To także powinno znaleźć miejsce w gazetach. Ja tu widziałem prawie wszystkich prócz kanclerza będącego na wsi, wszyscy uprzejmi, ale interes stoi (nie postępuje).

Reforma i Belgja wyłącznie zajmują; a co do naszej sprawy nie miałbym jeszcze nic dodać do przeszłych listów.

15sty jest termin dany Holandii. Moskwa oświadcza, iż użyje wpływu aby króla do przyjęcia skłonić, ale że póki nie przyjmie, nie chciałaby się sama decydować. Taka jedna wersya, a drugie że odkłada ratyfikacją do wiosny.

Rząd tutejszy nie wierzy wojnie i rozumie że terażniejsza administracya francuzka nabiera co dzień więcej siły, a mianowicie Przesowi to przypisują. Jestem w oczekiwaniu, że ktoś od was przyjedzie; czasem myślę do was przybyć. Niedogodności uważane z razu miną może. Pisma drukować nie trzeba, bo go tu podam. Dwie broszury jedną przez Leszczyńskiego, drugą teraz posyłam, któreby przetłómaczyć, lub ekstraktem w gazetach umieścić należało, są wyborne.

Dajcie znać jeśli kto przyjedzie, gdyż może z Londynu na wieś pojedę. Łatwo mnie będzie znaleźć, zostawię adres. Proszę aby przyłączony list mógł być przesłany czy przez Wiedeń czy przez Drezno do Lwowa. Ściskam was serdecznie.

P. S. Wiadomości bardzo ciekawe z Warszawy przysły do Whita, które on miał wam przesłać.

XIII.

Do Legacyi.

Londyn 9. stycznia 1832.

Spotkałem się z Lordem Palmerstonem, który mi wiele czynił zapytań o Moskwie i Cesarzu.

Pytanie. Czy wierzyć można, aby zmiana nastąpiła w ministeryum rossyjskiem, o której donoszą?

Odpowiedź. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby partia

starorossyjska zmieniła wszystkich Niemców i noszących niemieckie nazwiska, których nie cierpi od dawna.

P. O charakterze Cesarza.

O. Bardzo twardy i impetyczny, jednak kiedy ma czas reflexyi zazwyczaj ochłodnie i nie raz wraca do środków łagodniejszych i roztropniejszych. Mówiłem że tak się stało w czasie sądu sejmowego, i że teraz może się także inaczej stanie, jeśli mocarstwa przy swoim zdaniu obstawać będą, i jedno zawsze mówić.

Lord Palmerston cieszył się, że kwestja polska nie była rozstrzygniętą w mieście Moskwie, przyznał, że się tego bali, i że teraz rzecz będąc jeszcze w zawieszeniu i dostępną dla dyskusyj, to jeszcze lepszą nadzieję daje.

Wszelako nasza detronizacya i przyłączenie prowincyi uważane są jako utracenie prawa odwoływania się do traktatu wiedeńskiego. Wiadome są wam nasze argumenta dla zbicia tego zarzutu, dlatego nie powtarzam, trzeba mieć ich jak najwięcej w gotowości.

Dalój wyznając że traktat wiedeński może być usuniętym, dodał iż chodziło tu o sposób wytłómaczenia go. Przyznał jednak Lord Palmerston, que de bonne foi nie można go rozumieć, tylko tak jak my go wykładamy.

Dotąd nie ma odpowiedzi z Petersburga na depesze posłane po rozmowie z Niemcewiczem i Walewskim. Francya takie same zrobiła d'office przedstawienie i także dotąd odpowiedzi nie ma. Lord Palmerston zdawał mi się w rozumieniu, iż rząd francuzki terazniejszy nabiera więcej trwałości i że pokój się utrzyma. Dopypywał się czy cesarz Alexander chciał połączyć prowincye, i wspominał, że Metternich zmienił później jego sposób myślenia.

P. S. Książę Lieven w ciągu rozmowy dyplomatycznej oświadczył Lordowi Palmerstonowi swoją skargę, że Lord Grey zaprosił

mnie na obiad. Księżna Lieven mocno się sroży i wszystkim wyrzuca, że Prezesa rządu powstańców przyjmują; mówią że złąjani o Belgię chcą sobie na pochwały zasłużyć przez tę zawziętość. Tu jednak nikt tego nie pochwała, ani słucha.

XIV.

Do Kasztelana Platera.

London 10 Stycznia 1832.

Kochany Hrabio!

Nie pisaliście do mnie choć zdaje się że było o czém pisać, szczególnie po przybyciu generała Bema, o którym z gazety tylko dowiedziałem się. Mógłbym też mówić o tych okolicznościach, gdybym rzecz całą wiedział z pewnością. Jeśli mam być podług waszój woli środkiem (ogniskiem) działań, trzeba do mnie pisać, choć ja nie piszę, tém bardziej skoro jest coś ważnego, a ztąd nic nagłego nie było do doniesienia. Na listy przez Leszczyńskiego przesłane czekam odpowiedzi. Gdy Sieńkiewicz do żony wracać musi, żądałbym mieć kogoś do pomocy i zdatnego i pewnego, Działyńskiego może. Chciejcie podać mi kilka imion podług waszego zdania, o koszt będzie trudno. Są fundusze w Galicyi, któreby mogły być użyte na potrzeby oddziału idącego jak mówią z Prus. W takim razie umyślnieby trzeba posłać z moim listem. Lękam się iżby to było za długo, jeśli ci wojskowi już się przez Niemcy przedzierają. Niewiem także jakaby kwota była potrzebną. Powtarzam iż najlepiej by było, aby ktoś tu od was przyjechał. Prenumerujcie Dziennik Powszechny. Jeśli macie jakie szczegóły o postępowaniu teraz lub dawniej Lorda Heytesbury w Petersburgu, to chciejcie donieść. Sciskam was serdecznie.

P. S. Doktor jadący wkrótce niech się po drodze o wszystkich dopytuje, i póki będzie mógł, nam donosi, szczególnie o Skrzyneckim. Dobrzeby było gdyby na Monachium pojechał i Ostrowskiego marszałka widział. Napiszcie do niego bo poczta już odchodzi. Niech Małachowskiego zobaczy. O papierach macie już notatki dla niego.

XV.

Do Legacyi.

Londyn 15 Stycznia 1832.

Zastałem u Lorda Kanclerza jeneralnego prokuratora (Attorney general) Demnana którego, gdy na moje przybycie chciał się oddalić, kanclerz zatrzymał, tak że był świadkiem całej naszej rozmowy. Rozmowa ta była co do toku, ducha i skutku, podobną dawniejszym, które miałem z innymi ministrami. Z początku zaraz Lord Kanclerz oświadczył, iż zapewnie pojmuje różnicę między uczuciami prywatego człowieka, a obowiązkiem ministra, że ta różnica tém większą musi się wydawać co do jego osoby, równie i Lord Grey jest w tém samym położeniu. Postępowanie nasze zastosowane było do stanu Anglii, która była w zupełnej niemożności wojowania.

Książę. Bez wojny można było nam pomódz. Kiedy Francya proponowała, aby wspólnie wstawić się za nami w Petersburgu, dla czego Anglia wymówiła się od tego?

Lord Kanclerz na to zapytanie odpowiedział nieznaczącemi słowy, wreszcie powątpiewaniem aby ten krok mógł być skutecznym. Zwrócił potem rozmowę na położenie Francyi.

Książę. Położenie Francyi nie może się wydawać zaspokajającym. Lecz im większa jest niepewność, im większa nagłość wypadków, tém większa konieczność dla Anglii pilnego baczenia

na przyszłość, a w tej przyszłości Polskę mieć należy za ważny przedmiot; dziś nawet ulegając okolicznościom nie spuszczać jej z oka.

Kancelerz. Niewiem na jakim stopniu są dziś nasze negocjacje co do Polski. Byłem na wsi, chorowałem, i wróciwszy nie miałem czasu naradzić się z ministrami, tylko o jednej reformie. Upewniam jednak, że Polska będzie zawsze nas zajmować, i teraz nawet los jej nie jest nam obojętnym. Lecz w tym względzie nieszczęście chce, że sprawa Polski przeciwną jest sprawom wszystkich innych mocarstw. Wszyscy pragną pokoju, Polska wywołuje wojnę i zaburzenia.

Książę. Dziś kiedy uciśniona Polska nie znajduje sprawiedliwości, ni pomocy, życzy zapewne zmian, bo w zmianach jej nadzieja, jej byt, jej pogodzenie się z systematem pokoju upragnionym przez wszystkie mocarstwa. Lecz ten upragniony pokój jest ze szczerem życzeniem, jest że podobnym? W całej Europie niepewność, nieukontentowanie, nieufność. Rządy chcą pokoju, lecz stan Europy go nie zapowiada, prócz tego Moskwa ma jakiś instykt, który ją podżega do wojny.

Kancelerz. Jakkolwiek Anglia boi się wojny, jej handel wszakże nie cierpiałyby na tem.

Książę. Obawa wojny gdyby była istotną powinnyaby być największym sekretem stanu, bo wtenczas tylko drogą negocjacji można czegoś dokazać. Wojna nie zawsze szkodziła handlowi angielskiemu ale, dzisiejsza niepewność, niespokojność, najbardziej stłumi handel. Z tego stanu chorobliwego podobno nie można będzie wyjść tylko przez wstrząśnienie, przez wojnę. Anglia połączona z Francją może być pewną dobrego końca.

Kancelerz. Spodziewam się że związek z Francją nie będzie zerwanym, byłoby to prawdziwem nieszczęściem.

Książę. Jaki skutek może sprawić mowa w parlamencie o sprawie polskiej, i jak to uważanem będzie przez ministrów?

Kancelerz. Teraz nie mogą na to odpowiedzieć, lecz skutek

zależać wiele będzie od sposobu, czasu i osoby. Radzę wszakże nie rozpoczynać tego przed skończeniem rzeczy o reformie.

Książę. Jeżeli chcecie nam pomagać i potrzebujecie argumentów dla Petersburga, oświadczenie się parlamentu za nami będzie jednem z najważniejszych.

Kancelerz zgodził się na to.

Książę. Półkownik Ewans zapowiedział mocę o Polsce. Na to Demnan, który dotąd nie mieszał się do rozmowy rzekł: że to żadnego skutku nie zrobi; że Ewans uczciwy człowiek, ale nie ma ani talentu, ani wpływu w parlamencie.

Książę. Tak to więc, sprawa nieszczęśliwa biednych tylko mieć może adwokatów.

Na to oba się zgodzili.

Książę. Czy nie możnaby odradzić Ewansowi, aby raczej zaniechał!

Demnan. Żadną miarą; jakkolwiek bądź, wniosek ten nie zaszkodzi, a zawsze zwróci uwagę na waszą sprawę.

Kancelerz był tegoż zdania, wreszcie zapewnił, że sprawa polska jeszcze będzie przedmiotem narady ministrów, i nie postanowią o niej, aż jasno rzecz zobaczą; unikając jednak wszelkiego kompromitowania się.

Wypytywał się potem o stanie Rosyi, o jej wojsku, o cesarzu, o konfiskatach, które tu najbardziej wszystkich obchodzą.

Sądzą się że cokolwiek się stanie, one odwołane być mogą. Rozmowa się skończyła, na najważniejszej tu rzeczy, na rozprawie o reformie. Kancelerz utrzymywał, że bill dzisiejszy może być jedynym bezpiecznym środkiem reformy. Po jego przyjęciu można będzie śmiało i długo obstawać przy nowym porządku rzeczy. Gdy przeciwnie reforma cząstkowa utorowałaby drogę następnym koniecznym zmianom, których końca trudnoby było przewidzieć i złemu zapobiedz.

XVI.

Do Legacyi.

London 16 Stycznia 1832.

Wiadome pismo komunikowałem był Talleyrandowi, który je zupełnie aprobował co do sposobu i rzeczy, bo nie wyrzekamy się praw naszych i opieramy się na traktacie. Pismo to oddałem dziś Lordowi Palmerstonowi. Zapewniał iż wszystko zrobi co tylko zrobić może dla poparcia sprawy naszej. Podczas naszego powstania nie mogli nam pomagać drogą negocyacji, bo detronizacya nadwerężyła zasady, na których mogli się opierać, i odtąd rzecz ta przestała być kwestją angielską, bo Anglia zadowolniona była szczerem zkadinał postępowaniem Rossyi.

Książę. Sprawa nasza mogłaby się była stać sprawą Angielską, gdyby Anglja oświadczyła się za zupełną niepodległość Polski, opierając się na sprawiedliwszej zasadzie, niż traktat Wiedeński.

Lord Palmerston. To bez wojny udać by się mogło i dla tego nie przyjęliśmy nawet propozycyi Francyi.

Książę. Anglia ma tak wielkie poważanie w Europie, że bez wojny mogłaby nam pomódz.

Lord Palmerston. Poważanie to wtenczas tylko skutek sprawuje, kiedy trafnie i z umiarkowaniem użyte. Naciągnięta struna zrywa się nakoniec. Z tém wszystkim po skończonej wojnie posłaliśmy nasze reprezentacye i uwagi względem zachowania traktatu Wiedeńskiego. Uznajemy że traktatu tego Rossya nie wypełniła; bo w prowincyach nic nie zrobiła, a w królestwie zrobiwszy, sama własne dzieło zgwałciła. Przy tém zdaniu, my mocno obstajemy, chociaż Austria i Prusy inaczej tę rzecz tłómaczą. Utrzymujemy że konstytucya nadana przez Alexandra powinna być dotrzymaną, i odmienioną być nie może, tylko przez sejm. Prowincye powinny otrzymać administracyę i reprezentacyę pro-

wincjonalną. Lord Heytesbury donosi, że przez Lievena odbierzemy na to odpowiedź; Lieven dotąd mileczy. Mamy jednak wiadomość, iż odpowiedź ma być taka: Chociaż Anglia i Francya inaczej rzecz Polską uważają, gdy jednak Austria, Prusy i Rossya przeciwnego są zdania zatem większość przemódz i utrzymać się powinna.

Książę. Rozumowanie Rossyi utrzymać się nie zdoła. Naprzód Rossya, jako strona interesowana, głosu mieć nie może. Powtóre Prusy i Austria także powodowane są interesem własnym acz źle rozumianym; co razem osłabiać powinno ważność ich zdania.

Lord Palmerston. Austria i Prusy boją się bardziej konstytucyi jak Moskwy, aczkolwiek z własną może w tém szkoda.

Książę. Jesliby więc Anglia innych mocarstw do zdania swego skłonić nie mogła, lepiej sprawę Polską w zawieszeniu zostawić, niż źle kończyć, i zło uświęcać. Jeśli Anglia przy swoim zdaniu mocno obstawać będzie, to powstrzyma Moskwę.

Lord Palmerston. Cesarz szczególnie tem rozjątrzony, że wojsko polskie nie chciało się poddać, lecz to jako skutek osobistej obrazy ukoić się z czasem może. Co do wniosku Parlamentarnego, Lord Palmerston był prawie tegoż samego zdania co Lord Kanclerz. Ministrowie wymówią się, od tłumaczenia się na zasadzie iż negocyjacye nie są skończone.

Książę. Szkoda że ktoś poważniejszy nie podejmie się mówić za nami w Parlamencie.

Lord Palmerston. To być nie może, strona ministerialna nie ma powodu wnosić tej sprawy, a opozycya składa się z tych, którzy sprawę polską jako bunt potępiają. Więc tylko same luźne figury podjąć się tej rzeczy mogą. Wreszcie w tej mierze rad dawać nie mogę.

Rozmowy powyższe, dziś dopiero odsyłam, bom od wasz szanowni Panowie żadnego listu nie miał. Odebrałem na koniec list z daty 16 stycznia No. 4, z dnia 6 stycznia nie doszedł mnie;

proszę o kopję i wiadomość przez kogo był posłany? Żałuję że list i interes Bema tak późno tu doszedł. Chciwie tu przyjmują podane informacye, kiedy wczesne mogą być z użytkiem podane rządowi. Wiadome pismo zostało oddane z małemi odmianami języka i opuszczeniem paragrafu, w którym się radzi zwołanie kongresu. Podług tutejszych wiadomości, partja staromoskiewska chce się oddzielić zupełnie od Europy, nie mięszać się do jej spraw; z Moskwy utworzyć Chiny niedostępne cudzoziemcom. Druga wiadomość że książę Metternich przedsięwziął wywierać swój wpływ na Cesarza Mikołaja przez bojaźń towarzystw tajnych i liberalizmu, jak mu się to już udało z cesarzem nieboszczykiem. Choć to łatwiejszém być powinno teraz, zdaniem jest świadomych, że mu się nie uda wpływ swój w Petersburgu ustalić.

Wasze listy i opowiadania przybyłych z Paryża nie są zachęcające, aby tam teraz pojechać. Kopję listu mego do Romarino przyłączam; nie widzę żadnej niedogodności, aby go podać; smuce się, że tak się dał ująć opozycyi, która rządem podobno nie będzie. Pan B. Niemojewski pisał do mnie list rekomendacyjny za Olszewskim, który nie wymaga odpowiedzi; jednakże przy okazji chciejcie podziękować mu za wiadomości udzielone o nieszczęśliwym bracie, które są nieco lepsze niż poprzednie, głoszące śmierć, lub wywiezienie na Sybir. Ściskam szanownych i kochanych panów.

XVII.

Do Legacyi.

Londyn 24 Stycznia 1832.

Zapomniałem szanowni Panowie donieść wam, iż poseł angielski w Berlinie miał rozmowę z P. Ancillon, w której oświadczył się za nami. Minister pruski bardzo to krzywo wziął, i odpowiedział

kwaśno i słowem dosyć niegrzeczném: „alboż to nie wolno jest każdemu u siebie tak robić jak mu się podoba?“ Ta rozmowa, choć nie mająca oficjalnego charakteru, źle tu przyjętą została i raczej mogłaby pomódz nam jak zaszkodzić. Książę Talleyrand rozumie, iż cała i jedyna nadzieja jest na zmianach wewnętrznych Rossyi, lecz że na Europę nie ma co rachować. We czwartek tutejsza opozycya stacza bój względem interesu Holenderskiego. Oba wojska gotują się na zaciętą walkę w izbie wyższej, gdzie dotąd większość przynajmniej wątpliwa. Nie wiem czy przy tej okoliczności o Polsce nawiasem nie wspomną. Proszę o przysłanie mi kopij ważniejszych aktów naszej dyplomacyi, o które się tu dopytują, i które nie były drukowane.

XVIII.

Do Legacyi.

Londyn 2 kwietnia 1832.

Miałbym wiele do napisania, i dla tego gdy dla poczty czasu nie staje, kilka tylko słów wam prześlę. Jesteśmy w chwili mającej nastąpić mocyi o nas. Jeszcze jest wątpliwość o dniu, w którym będzie zrobiona i czy jej odłożyć dla dobra sprawy nie wypada. Różne przyczyny pro i contra wazą się, od różnych są dobrze przygotowane, ale tu nie o głosy jakkolwiek wymowne idzie, ale o skutek ostateczny. Interes Belgii, dla którego tu Orłów przyjechał, jeszcze nie załatwiony, mocno zajmuje ministerium. Sam war reformy teraz się w Izbie wyższej zaczyna. Później więcejby było swobody, mniej oglądania się na Moskwę ze strony rządu. Mimo tego może mocya nastąpi. Zapowiedziana w następujący sposób przez p. Cuttlar - Fergussona jednego z dyrektorów Indyjskiej kompanii „to call the attention of the house to the present political state and"con-

dition of Poland, in reference particularly to the provisions of the first article of the treaty of 1815.“ Pańskie pismo w tój mierze bardzo się podobało i szczególnie dostarcza argumentów. Czekam odpowiedzi względem projektowanej deklaracyi. Niech panowie rzecz rozważą. Przyznania się w niej, żeśmy się sami zgubili, to jest klubiści, może uniknąć trzeba, a przynajmiej zmodyfikować, żeby nam nie powiedziano, wypijcie piwo coście sami sobie nawarzyli. Taką tu uwagę mi zrobiono, nad którą zastanowić się trzeba. No. 12 jest ostatni, który odebrałem. Sądźcie o niewiadomości tutejszej publiczności, kiedy Sheil nie wiedział czy Warszawa od pierwszego podziału do Moskwy należała, lub nie, i pytał się, z jakiego powodu ma za nami się odezwać? The litterary association of the freinds of Poland już stanęła i zacznie się rozwijać. Wkrótce więcj o niej doniosę. Ściskam serdecznie. Od czterech dni wróciłem do Londynu.

XIX.

Do Legacyi.

Londyn 6 kwietnia 1832.

Przesyłam JW. Panom podpisane oświadczenie. Nie mogę zataić żalu, że się ta rzecz dokonała nie doczekawszy się mojego zdania i uwag, i bez względu na mnie. Mój projekt oświadczenia nie był cofaniem się, ale pójściem na przód, dalej niż panowie w swoim poszli. Czyż dla tego że drudzy go nie podpisali trzeba, żebyśmy do ich widzenia przystąpili? Jasne oświadczenie opinij, które nas rozdzielają, powinno mieć miejsce, żeby żadnej wątpliwości w tój mierze nie było, żeby każdy wiedział z kim i z czém się łączy.

Wszelako podpisałem dla tego, że rzecz ta już zbyt daleko zaszła, i ten papier wszędzie rozesłany został. Dobrzeby komentarz o nim gdzieś wydać, wyjęty z drugiego projektu. Z resztą jeśli by pseudonarodowy komitet sam przez się miał upaść, lepiejby się stało. Podobno mocy nie będzie przed wielkanocą. Odkładanie jej było w celu dogodzenia ministrom zaambarasowanym teraz Belgją, i nadewszystko żądającym uzyskać ratyfikacyę Moskwy. Wszakże jednego chcemy mówili; dla dobra rzeczy odłóżcie mocę dopóki nie będziemy swobodniejsi. Lecz czy oni szczerze jedną chcą, zaczyna być wątpliwem. Dziś byłem u Palmerstona dla powiedzenia mu, że jest w niemieckich gazetach, iż Paszkiewicz na 25 maja zwołuje obywateli w Warszawie, aby ogłosić im wolę carską. Trzy gubernje mają składać stany prowincjonalne królestwa; sąd na 860 osób; sąd i administracya na pół z moskalów złożone. Lord Palmerston ponawiając, że Anglja oświadczyła inne i nam przychylnie zdanie o znaczeniu traktatu wiedeńskiego, dowodzi jednak jako prywatną swoją opinię, iż nowe układy, o których jeszcze nie ma żadnej wiadomości, nie będą tak bardzo złe dla kraju, i bardzo przeciwne traktatowi; że w gruncie nie można się było czegoś więcej od cesarza spodziewać, i dobro materyalne mieszkańców będzie tym sposobem dopięte. Mocno się zgryzłem takim gadaniem; przekładałem przeciwnie. Lecz widzę nie wiele można się spodziewać po tych ministrach; niektórzy z nich obiecują, że po reformie, jeśli na miejscach pozostaną zmienią ton; rzecz się wkrótce rozstrzygnie. Doczekam jej końca. Księciu Talleyrandowi będę mówił o waszych trudnościach. Przesyłam organizującą się assocyacyę przyjaciół polski.

XX.

Do Legacyi.

Londyn 9 kwietnia 1832.

Jesteśmy w samym warze reformy, której los w Izbie wyższej rozstrzyga się. Dziś, najdalej jutro wotować będą; zdaje się że drugie czytanie bilu przejdzie; wszyscy tém jedynie zajęci. Tym czasem nasza mocya w Izbie niższej także we Czwartek to jest pojutrze przychodzi. Jesteśmy więc w nieustanném wyszukiwaniu członków chętnych, i dostarczaniu im materyałów; staramy się pomnożyć ich liczbę. Manifest i tak zwany Statut organiczny oburzył wszystkich. Nie wiem jaki nastąpi natychmiast skutek. Może rządy uważać będą ten krok i tę ustawę jako rzecz czasową, póki okoliczności nie dozwolą wrócić do traktatu; można im to poddać.

Jakkolwiek będzie zuchwałe i wzgardliwe postępowanie Moskwy, jest nam pomocném. Książę Talleyrand obiecał pisać do swego rządu, aby gniewy Pana Sebastianiego usatkwować i usunąć. Niegodném jest na nieszczęśliwych dąsać się i ze szkodą interesu. Mówiłem o sposobie ustanowienia karności komendy i środka (ogniska) dla wygnańców szczególnie wojskowych, o niebezpieczeństwie oziębłości rządu. Słowem wszystkie materye zawarte w waszych listach i potrzebujące podpory księcia Talleyranda były mu przedstawione, i obiecał o wszystkiém napisać. Jeszcze mówić będę. Odebrałem list od JW. Antoniego Ostrowskiego. Dziele JW. Panowie wasze zdanie; nie rozumiem aby się na co zdało zwoływać sejm. To zwołanie może być później w następnych okolicznościach potrzebném, i mieć to trzeba na widoku. Wróć do téj materyi w innym liście. Nie zrażaj się szanowny Jenerale, pozostań na swojém miejscu, na którem już byłeś i jesteś teraz, a może jeszcze bardziej będziesz użytecznym sprawie ojczyściej. Przyjm moje proźby, które każdy polak kochający kraj swój powtórzy Ci.

Zostań szanowny Jenerale, i nie przestawaj jak dotąd działać. Podpisana przez nas deklaracya będzie miała ten dobry skutek, że każdy ją podpisze i już t^{em} sam^{em} wyrzecz^e się klubu i wszystkich spraw jego. Nie s^{ąd}zę jednak^{że}, aby teraz wypadało drukować deklaracyę, kiedy manifest Moskwy jest najw^{aż}niejszym i najohydniejszym dla nas aktem. Żleby się podług mnie wydało, aby dziś na swoich jakkolwiek niegodziwych powstawać. Przyjmijcie JW. Panowie serdeczne moje ukłony.

XXI.

Do Legacyi.

Londyn 12 kwietnia 1832.

Nie jesteśmy bez nadziei, aby mocarstwa przychylniejsze, manifestowi i statutowi a racz^ej ukazowi nie uwa^{ża}ły go jako tymczasowy akt, któreg^o legalności uznać nie mogą, i przeciw któremu nieprzestaną czynić swoich przedłożeń. Na to nam nastawać jedynie należy, i ustanowić faktum, że posiadanie Polski na mocy tego manifestu jest nieprawⁿem, i na gwałcie tylko zaszadzone, nie mające żadn^ej obowiązuj^ąc^ej zasady. Jest nadzieja że dzisiejsze a może i następne parlamentowe dyskusyje, w swojej i dogodniejsz^ej porze, ustanowią (wykują) tę tak w^{aż}ną dla nas prawdę. Książę Talleyrand obiecał kilkakrotnie w tym sensie mówić z Lordem Palmerstonem.

Powiedział że dwa razy był u niego, ale nie mógł go widzieć dla tocz^ąc^ej się dyskusyi o reformie, któr^ej rezultat jeszcze niepewny; jest to kryzys tego ministerjum i całego kraju. Książę Talleyrand pisał względem konieczności ustanowienia s^rodka (ogniska) i wyznaczenia przełożonych naszym wojskowym. Oświadczył, że i w innych przedmiotach, o których JW. Panowie

piszecie, swoje przychylnie otworzy zdanie. Choroba Prezesa, w tej stanowczej chwili jest prawdziwem nieszczęściem, również jak cholera która zastraszonych Francuzów od czynniejszego zajęcia się politycznego wypadkami może odwiedzić. Napisaliśmy z Niemcewiczem list do generała Bema tu przyłączony. Manifest i ukaz statutowy, jeśli za nieodmienne mają być przyznane, zmieniają stan rzeczy. Bardziej niż kiedykolwiek nadzieje nasze na zmianach i przyszłych wojnach zasadzać się muszą, ale w obecnem położeniu bardziej niż kiedy musimy być przygotowani, że wszędzie pomnożoną oziębłość i opieszałość spotykać będziemy. Już i teraz tego doświadczamy, lecz trzeba goryczom stawić czoło i nie upadać na sereu.

Zasyłam serdeczne ukłony.

P. S. Mocya odłożona do czwartku, do dnia odroczenia Izby. To umówionem zostało między p. Fergussonem a stroną odpowiadającą, zdaje się bez złej intencji, owszem powtórzono, że wszyscy mamy ten sam cel, te same chęci.

XXII.

Do Legacyi.

Londyn 17 kwietnia 1832.

Poseł Belgijski pokazywał mi dziś od swego króla list, w którym powiada iż potrzeba 2000 polskich kawalerzystów i 600 artylerzystów prócz kilku tysięcy piechoty. Powiada nadto że kilku generałów polskich, z ochotąby przyjął do swojej służby. Korzystajmy z tak szczęśliwych oświadczeń. Piśze w tej mierze do generała Bema, i proszę żeby się z wami zniósł, i z P. Pruszyńskim już będącym w służbie Belgijskiej; z tym ostatnim raczcie także się znieść. Nie rozumiem dla czego o nim nie

JW. Panowie nie donieśliście, i dla czego on do was zaraz się nie udał. Różne są w tej mierze trudności szczególnie, aby Prusy dozwoliły wyjść naszym żołnierzom, i aby mieć fundusze dla sprowadzenia ich morzem; na ostatek aby to zrobić bez wyjawienia chęci króla Leopolda którego imię, (prócz tego że nie wypada mu się kompromitować), byłoby może powodem do większych trudności ze strony Prus. Dla ułatwienia eksekucji, trzeba ją powierzyć komitetowi francuzkiemu, a lepiej jeszcze amerykańskiemu. Ajent amerykański, który już tam jeździł, powinienby znów tam się udać i wziąć z sobą jednego lub kilku oficerów polskich, którzyby uchodzili za jego sekretarzy. Będzie mógł mówić, że w Ameryce otwierają się siedziby dla Polaków; powinien pojechać z funduszami. Okrętów amerykańskich w Niemczech i na Bałtyku bardzo wiele. Można by najprzód spróbować kilkadziesiąt dostać artylerzystów, dając każdemu sposób opłacenia miejsca na przygotowanym okręcie. Jeśli się to uda, natychmiast resztę ambarkować. Król Belgijski funduszków swoich takżeby dostarczył, któreby powierzyć można komitetowi amerykańskiemu. Takimby sposobem najskładniej i najspieszniej rzecz poszła. Cheiejcie JW. Panowie tym ważnym interesem się zająć, sprowadzić do siebie jenerałów Bema i Pruszyńskiego, aby wspólnie i w jednym kierunku działali. Pierwszy jako mający zaufanie wojska i wpływ na nie, drugi jako już użyty przez króla Belgij. Piszę w tej mierze do Pruszyńskiego. Prześlemy wkrótce list Niemcewicza do członka komitetu amerykańskiego; lecz nie czekając na to sami zapewne tam traficie. Sekret jest potrzebny. Żałujemy że w gazetach nie piszą o półkach polskich w Belgii. Przez Frelicha dalsze przysyłę szczegóły. Dla czego nie przez niego pisaliście?

Łączę serdeczne ukłony.

P.S. Podług wiadomości, transport morzem kosztowałyby dwa funty na człowieka mniej więcej; mówią że taniej jest nająć okręta.

XXIII.

Do Legacyi.

Londyn 20 kwietnia 1832.

Na samym wstępie książę Talleyrand zaczął od mocyi Fergussona, że bardzo dobrze poszła, że trzeba wszystkie głosy osobno wydrukować i wszędzie rozesać. Ze tegoż samego wieczora widział chez Lady Terey Alexis Orłow qui était furieux de cette séance; że dobrze jest iż wszystkie partje jednomyślnie się w tej mierze oświadczyły. Gdym mu powiedział, że muszę wyjechać, aby moją żonę z Paryża wywieść; na to książę Talleyrand odrzekł ale dokąd? Ofiaruję Valancey, czyż tam będzie bezpieczniej? bo co do was mniemam, że to nie jest moment oddalenia się z Anglii; że w każdym interesie wiele zależy od osób, i wiele się robi dla osób. Przez korespondencye mocya Fergussona nie byłaby się udała; beaucoup a été fait dans tout cela par égard pour vous; więc trzeba abyście zostali. Odpowiedziałem że mogę wrócić.

Książę Taillierand. Po cóż jechać? Żeby księżnę wywieść, niech sama wyjedzie, bo tu tej chwili opuszczać nie można; a przytém zdarzyć się może iżbyście zachorowali, choroba by powrót spóźniła i sprawa ucierpiała. „Je m'en vais vous dire quand vous pourrez savoir ce que vous aurez à faire, et quand ce sera le moment de vous décider. Ce sera lorsqu' après un conseil de cabinet Lord Palmerston écrira une lettre à l'ambassadeur à St. Pétersbourg, et moi au maréchal Mortier.“

Nie rozumiałem co to ma znaczyć, zdało mi się że już wysłano pisma za nami.

Książę Talleyrand. Non ce sera après la nouvelle motion qui doit avoir lieu.

Odpowiedziałem że mocya zapowiedziana 5 Czerwca.

Książę Talleyrand. Może być przedziś, lecz cokolwiek-bądź powinniście tu zostać. O wymianie ratyfikacyi Prus i Austryi mówił.

Spieraliśmy się przez 5 godzin; nie chcieli przystępować, życzyli odwlec, ażby ratyfikacya moskiewska przyszła. Musieli nakoniec podpisać, ale nie wiem czy im to ich dwory pochwałą. O żołnierzach naszych w Prusach książę Talleyrand nie wie weale jak rząd francuzki zamysła. Wpadł sam także na projekt, aby komitet amerykański zabrał ich pod pozorem zawiezienia do Ameryki, a potem do Ostendy wysadził, co tém łatwiej udać się może, że wiele bywa okrętów Amerykańskich na morzu Bałtyckiem. Pisał do rządu, o czém mu dawniej mówiłem, odpowiedzi żadnej nie ma. Mówiłem mu że czy będzie wojna czy nie, Polacy pomocnymi być mogą. Czytał kopję listu Bema. Zapowiedziałem że więcej takich projektów ze szczegółami przygotować można będzie. Choć mi na to wyraźnie nie odpowiedział, zdaje się jednak iż podobne pisma dobrze będą przyjęte.

XXIV.

Do Legacyi.

Londyn 8 Maja 1832.

Posyłamy debat w Izbie niższej w wycinkach z gazet; daleko był ważniejszy i dłuższy niż się w nich wydaje.

Trzeba się starać, aby to było jak najrozsadliwiej umieszczone w Żurnalach francuzkich. Dzienniki tą razą nie dopisały — Times nie umieścił nawet głosu Lorda Althorpa, ale się poprawią. Dyskussya była bez różności zdań; wszystkie odcienia od torysów aż do radykałów jednogłośnie za nami się odezwały; niektó-

rzy członkowie mówili w imieniu swych wyborców, a mimo że wszyscy są przeciwni wojnie, przecie zbliżono się do tej myśli bardziej, niż w jakiegokolwiek innej okoliczności. Mówiono o adre- sie: wielu członków rozumie, że do tego przyjdzie po zebraniu się parlamentu, kiedy znowu sprawa nasza wniesioną będzie. Już jest wzięty dzień przez p. Fergussona 5 czerwca; jednak nie cieszę się nazbyt, bo ministrowie choć jak mówią *in petto* również myślą; przecież nie jeszcze nie wyrzekli, i kto wie co zrobią. My zawsze jedno, że z tego ukazu nie ma co robić. Już pisałem długo o sprowadzeniu naszych żołnierzy z Prus; dziś Niemcewicz posyła list do konsula amerykańskiego. Nim ratyfikacya Moskwy nadejdzie, Palmerston życzy, aby ta rzecz bardzo ostrożnie była prowadzoną; potem sądzę, że pójdzie rzeźwiój i jaśniój. Do konsula w Gdańsku napisze Palmerston, aby pomagał, tak przynajmniej mówił. Niech w żurnalach będzie zamieszczona pochwała Fergussona. Bywajcie zdrowi i łaskawi.

XXV.

Do Legacyi.

Londyn 10 Maja 1832.

Posyłam Sienkiewicza, w części do mojej żony, w części do was JW. Panowie, aby was dokładniej uwiadomić o naszych tu staraniach. C. Fergusson odnowi swój wniosek 5go czerwca. Trzeba jeszcze i innym członkom materyałów dostarczyć.

Chejcie się do tego jak najwięcej przyczynić; archiwum Londyńskie niech teraz tu wróci; piszę o tém do Walewskiego; kopje mogą później dla niego być zrobione, i z naszego archiwum wieleby się zdało, przyjdźcie nam tu w pomoc. Ja zdecydowałem się na dni kilka przybyć do Francyi dla widzenia żony

i dzieci, które radbym namówić do Anglii. Nie wiem czy i jak się to ułoży, tym czasem zobaczą ich. Przyjadę do Rouen, dokąd żonę wzywam. Przybądź także, kochany Hrabio, mamy się o wielu rzeczach rozmówić. Nie śmiem szanownego generała zapraszać, choćbym był najszcześliwszym, gdybym mógł i jego zobaczyć. Jeżeli nie oba, to jeden niech raczy przyjechać; chyba żeby żona moja nie mogła wyjechać, wtedy ja bym do was przybył na dni kilka, bo 15 maja muszę być nazad w Londynie. Do C. Fergussona powinny Polacy we Francji napisać list z podziękowaniem z wielu podpisami. Między innymi interesami służba w Belgii i transport naszych żołnierzy, jest najważniejszym. Trzebaby także aby Bem, a może i kto inny zastanowili się nad planami, któreby można do skutku przyprowadzić, gdyby kiedykolwiek wojna wybuchła. Mówią tu także o jakichś nieukontentowaniach w głębi Rosyi. Wcześniej o wszystkim myśleć należy, choćby dla wprawy, i dodawania mocy umysłowi. Nie chcecie o tym mówić; są to dalekie błyski, nie szkodzi na nie patrzeć. Posyłam rozmowę z księciem Talleyrandem; słowa są tylko wiatrem, jednak takich słów jeszcze nie słyszałem. Ministerjum kontente było z mocy. Opinią się obudziła. Mamy nadzieję że może petycje z różnych stron przybędą. Odsyłam z resztą do ustnych szczegółów Sienkiewicza.

XXVI.

Do Legacyi.

Londyn 15 Maja 1832.

Byliśmy w największej niepewności, ministerjum Wellingtona już miało się rozpocząć, już na dziś wszyscy ministrowie zagraniczni do króla na obiad byli zaproszeni dla poznania nowój

administracyi, kiedy wczorajsza sessya Izby niższej zmieniła stan rzeczy. Dziś Welington oświadczył królowi, że nie może uformować rządu, któryby w Izbie niższej mógł się utrzymać. Król znowu zawołał Lorda Greya; bill reformy przejdzie przez układ bez nominacyi Parów, i przeciwnicy zapewne usuną się przez ten czas z Izby wyższej. Pośpieszam tę ważną wiadomość wam udzielić. Może się zmienić znowu stan rzeczy; wątpię jednak i podług wszelkiego podobieństwa ministerjum Greya natychmiast wróci; dla spokojności kraju jedyny sposób, inaczej byłoby przyszło do różnych ostateczności. I teraz czy rozkołysane morze wróci w swoje brzegi, czy lud poczuwszy siłę pozostanie umiarkowanym, jest kwestja. To wstrząśnienie ważne za sobą pociągnie skutki, a pierwszemi są: upadek jak się zdaje na zawsze kredytu i reputacyi Welingtona i jego partyi, i dla króla strata miłości ku niemu poddanych, której lękać się trzeba, że nie odzyszcze.

O naszych interesach ani można było mówić i nie będzie można w tej chwili; nadto są umysły wzburzone i czém inném zajęte. Byłem jednak u Lorda Palmerstona, właśnie miał здаwać Portefeuille. Powiedział mi że Prusy i Austria trzymają zupełnie z Moskwą i potwierdzają statut organiczny; że książę Metternich zapomniał, gdzie na karcie Warszawa i Multany leżą; że widmo rewolucyi straszy go nieustannie i jest magnesem jedynym jego polityki; tak dalece iż twierdzi, że Austria nie ma się czego lękać Rossyi. To się nie zgadza ze słowami Hr. Sebastianiego względem Austrii. Nadmieniałem o nich księciu Talleyrandowi, który także nie ma najmniejszej wiary w Austryę póki Metternich żyje. Namieniałem także o senatorach i posłach, których mają zebrać. Przyjął to ze śmiechem nie aprobującym. W istocie nie można o niczém teraz tu traktować, bo rządu nie ma, a sam książę Talleyrand tak jest zajęty obecną sceną, że trudno jego uwagę na co innego skierować. Rada generałów już rzecz zdecydowała; wypadło

z natury rzeczy i dobrze się stało. Uspokoi Avignon, Besançon, a może i członków sejmu. Boję się aby rada generałów nie stała się sejmikiem, jeśli luźną pozostanie. Dobrzeby co do działania i kierunku na kilku poprzestać. Nie radziłbym przyzywać naszego Laffayetta, który jako wojskowy i komendant nie zrobił sobie reputacyi i mało jest uważanym. Rada generałów zebrawszy się zastąpi tym czasem inne projektowane środki, ich potrzeba będzie nagła. Co się tyczy kompletu sejmowego sądziłbym że go trzeba odkładać; że nastawać należy na komplet z dawnych członków, i że jeśli zebrania odłożyć nie można, wymódz trzeba prywatne obrady, dla potwierdzenia tylko rady generałów, dla zakomunikowania środków, dla przygotowania członków mających ułożyć manifest. Zezwolenie rządu jest konieczne potrzeb e nim działania kompletu chociażby w części publicznemi się nie staną. Niech pamiętają że śmieszność wszelką sympatję niweczy; że nieszczęśliwy kiedy śmiesznym się robi przestaje interesować. Nic nie masz śmieszniejszego jak nie wczas i bez sensu dmąca się niemoc. Strzeżmy się śmieszności; sejm teraz nic nie zdziała dla naszej sprawy; w zagranicznych sprawach sejm będzie potrzebny, będzie szukany, niech nie zniweczy przyszłej powagi i przyszłego skutku, wrywając się zawczasie, nie w porę i bez potrzeby. Takie jest moje zdanie. Jeżeli nie będzie można sejmowania uniknąć, to sądzę że będziesz chciał z innymi dobrze myślącymi w Paryżu do obrad należeć, aby o ile można rezultata były rozsądne, umiarkowane, pozostały prywatne. Ze zgromadzenia wyjść można jeśli to się nie uda.

XXVII.

Do Legacyi.

Londyn, 20 Maja 1832.

Cieszę się żeście wzięli manifest i statut pod surową krytykę; nie można z tego pięknego aktu nic dobrego wycisnąć. Zdaje się że Moskale chcą wyperswadować, iż Polska będzie miała administrację oddzielną, i że użyje materyalnego szczęścia. Pierwsze twierdzenie upada po przeczytaniu statutu bo wszystko koncentruje się w Petersburgu, a Moskale do wszystkich miejsc powołani. Co się zaś tyczy materyalnego szczęścia, ten wyraz dał się raz słyszeć z ust Lorda Palmerstona, zapewne zabłąkał się tam aż z Petersburga. Jednak po manifestie jużem go nie słyszał. O konstytucyi ani słowa, a cel my znamy z wszystkiego, zniszczenie narodowości. Podam tu uwagi nad statutem. My powinniśmy starać się zawsze aby na takim szkaradnym tle ulepszeń nie starano się wprowadzić, któreby były tylko oszukaniem. Lepiej podług mnie trochę dłużej przecierpieć, a nie stracić awantażów, które nam Moskwa sprawiła depcą wszelką przystojność i prawa. Niech jej possessya pozostanie przeciwna traktatom i bez żadnej prawności.

Posyłam artykuł z Times już lepszy.

XXVIII.

Do Legacyi.

Londyn 21 Maja 1832.

W przeszłym liście nicem prawie nie odpisał na zapytanie w ostatniej waszej odezwie zawarte. Gdyby członkowie Sejmu

prywatnie chcieli się zebrać i na zdaniu w waszym liście wyłożonem poprzestali, nie byłoby w tém wielkiej niedogodności, byłyby nawet korzyści, boby członkowie Sejmu dowiedli, że są rozsądni i przezorni, a możeby umysły tułaczów uspokoiły się. Ale w tém właśnie obawa, że członkowie Sejmu raz zebrawszy się na tém nie poprzestaną. Wota hr. Platera są słuszne; manifest nie jest do publikowania, dowodem sam projekt Wołowskiego. Prócz redakcyi, która mojem zdaniem potrzebowałaby zmiany, sama rzecz byłaby w kontradycyji z negocyacyą, którą przychylnie nam rządy chcą rozpocząć, lub może już rozpoczęły. Trzeba się starać umówić się z innymi członkami najlepiej stojącymi, aby poprzednio jeśli można rzecz ukartować, lub usunąć. Odjechać chyba z drugimi gdyby kompletu nie było; pozostać póki jest możność nawracania, przekonywania, sprzeciwiania się śmieszności. Ja tu pozostanę bo tu widzę się potrzebnym; jadąc tam na próżną gadaninę straciłbym sposobność być użytecznym i wstęp mój tam gdzie losy Polski jeszcze ważyć się będą.

Przyślę jak będę mógł najprędzej uwagi nad propozycyą zwołania Sejmu, na ręce Ostrowskiego Wojewody, lub Paca; z proźbą przeczytania ich kolegom.

Przesyłam przekład polski rozpraw nad wnioskiem Fergussona. Towarzystwo angielskie zapewne samo napisze, i wy napiszcie do niego. Przekład ten trzeba by przeczytać, poprawić, i cienko wydrukować dla rozestania u nas. Serdeczne ukłony zasyłam.

Niech się szanowny generał nie zraża, i niech tyle zrobiwszy nie opuszcza komitetu generałów, który się już udał i był przyjęty od króla. Jak tego inni generałowie nie wiedzieli? jak mogą samochęć psuć?

XXIX.

Kopia listu do generała Ramorino.

2 Czerwca 1832.

Żałuję nieskończenie iż niezastałem pana w Strasburgu; do-
 kąd jeździłem na przeciw rodziny mojej; gdy pan tam przybyłeś.
 Prawdziwą bym był miał przyjemność parę dni tam spędzić z ko-
 chanyim generałem. Znając szlachetny wasz charakter jestem
 przekonany, że bądź co bądź, nie opuścisz naszej sprawy, którą
 z takim odznaczeniem się już popierałeś. Nim jednak wypadek
 zmienia położenie nasze, było by wielce do życzenia, ażeby nasi
 wojskowi, szczególnie młodzi, starali się z czasu korzystać, żeby
 się starali poumieszczać w szkołach specyalnych, albo żeby słu-
 żyli czynnie. Wpływ nasz może ich ustrzedz od wielce szko-
 dliwego próżnowania.

Życzyliśmy sobie ustanowić komitet generałów, do którego byś
 pan należał, a który by miał na względzie wytknąć cel użyteczny
 naszej emigracyi wojskowej. Niewiemy wszakże gdzie się znaj-
 dują główni koledzy wasi. Spodziewam się iż w końcu połączą
 się w Paryżu.

Bądź zdrów, kochany generale, przypominać sobie będę
 zawsze mile o zbyt krótkich chwilach spędzonych z wami.
 Jakże bym był szczęśliwy, żebyśmy się jeszcze spotkać mogli,
 kiedyś na koniach, obok siebie. Chciej mnie o sobie donieść
 i przyjąć zapewnienie i t. d.

XXX.

Do Legacyi.

Londyn 30 Czerwca 1832.

Dyskussya 28^o w Parlamencie uważana jest powszechnie za korzystną dla naszej sprawy. To co Lord Palmerston powiedział w niczem nie zaprzecza zdania innych członków, a niektóre jego słowa uważnie rozbierane, są dla nas wcale przychylnie. Nawet głos Sir Roberta Peela nie dla nas przeciwnego nie zawiera i owszem gdyby skargi nasze były dowiedzione, jest mocno za nami. Ministryum nie patrzyło złém okiem na dyskussyę, która siły dodaje w jego polityce względem Rossyi. Wybór Lorda Durhama w tej chwili jest wielce znaczącym; nie można z pewnością przewidzieć, co wymoże w Petersburgu, ale można na to rachować, że nie zaniedba, że wszystko uczyni co będzie można w Petersburgu, aby sprawiedliwej naszej sprawie dopomódz. Z drugiej strony jego ścisły stosunek z Lordem Greyem, jego charakter, zasady i talent, które z niego czynią znaczącego człowieka terażniejszej administracyi, i podług wszelkiego prawdopodobieństwa zapowiadają znaczącą rolę w przyszłym zreformowanym parlamencie, wszystko to każe się spodziewać, że jeśli kto, to on, potrafi dać wagę słowom swoim w Petersburgu. Wątpię jednak aby zaraz polepszenie losu kraju naszego nastąpiło; ale agrawacya skarg na upor Cesarza, rozbrat, niemożność wspólnej polityki i t. p. dadzą się coraz mocniej ucuć, bez dalszych rezultatów nie pozostaną, kiedy tymczasem nie można wątpić, żeby jakieś wypadki od ludzi niezależne nie zaszły. Portugalia, wylądowanie Don Pedra, ale szczególnie kłótnia Belgii z Hollandją, która dotąd grozi wojną, są bliskie wypadki. Pierwszy wystrzał z armaty może pociągnąć za sobą cały pożar.

Król Leopold będzie wielu miał stronników w Niemczech; gdyby się umiał wziąć w czasie wojny, kto wie czyby wielki zawód przed nim się nie otworzył. Dla tego też kiedy we Francyi legionu nie formują, naszym interesem i Francyi jest, w Belgii korpus polski formować. Starajmy się żołnierzy z Prus do Francyi, a ztamtąd do Belgii sprowadzać. Na tej drodze trzeba pozostać; tę myśl praktycznie najpodobniejszą do wykonania starajmy się w Londynie, Paryżu, i Bruxelli popierać. Nim odpiszę jenerałowi Bemowi chcecie to mu powiedzieć, i stawajcie przy oświadczeniach uczynionych przez Sebastianiego.

Co się tyczy debatu, mniemam że będzie miał wielki skutek na tutejszą opinię, i teraz najważniejszy nasz cel jest, aby po całej Wielkiej Brytanii przy nowych elekeyach interes polski był wzmiankowany i popierany.

Większa część tych rzeczy niech przy was pozostanie, szczególnie moje myśli o Lordzie Durhamie. Posyłam nowości z gazet, które was pocieszą. Chcecie zaprosić Wojewodę Ostrowskiego i przeczytać mu dwa pisma tu przezemnie podane. Nie radbym aby po rękach chodziły; ale je czytać można osobom, o których opinię mniej więcej dbać wypada. Serdeczne zasyłam ukłony.

XXXI.

Do Legacyi.

Londyn 9 Lipca 1832.

Odebraliśny kilka listów pańskich, przepraszam że nie zaraz odpisywałam. Mocya najprzód, a potem przyjazd żony tyle mnie zajęły, iż nie miałem momentu wolnego. Cieszę się z uzyskania każdego ziomka do prawych zasad. Ale czy Podeza-

szynski jest istotnie nawróconym, czy jest szczerym? Dawniejsze mowy jego wraz z postępowaniem kazały o tém powątpiewać. Ostrzegam tylko, abyście nie zostali zawiedzeni w swoim oczekiwaniu, z resztą nawrócenia bywają szczerze. Osobiście nie znam Podczaszyńskiego, nie mogę więc o nim sądzić. Gazeta polska czy się utrzyma? Czemu sami jęć nie wydajecie? Czy on zamysła pisać pod dozorem i wpływem towarzystwa? Bardzobym życzył, kochany Hrabio, abyś swój projekt ekskursyi do Anglii wykonał; ale się lękam, że już może mojej żony w Anglii nie będzie, gdyż wraca na stały ląd za dni kilka; ja zaś z Londynu na wieś niebawnie po niej wyjadę. Pamflet osobny zawierający dyskusyę za dni kilka wyjdzie jak przeszły i będzie wam przesłany. Prosiłem o wynotowanie komu posłałiście rozmaite broszury i czy doszły? Oba JW. Panowie mają zamiar wyjechać z Paryża i odpocząć; nie dziwię się temu, ale kogo na swoim miejscu zostawicie? Trzeba podczas niebytności w Paryżu, mieć osobę, któraby choć w części zastąpić mogła wasze działania; sądzę jednak że wasze oddalenie się nie będzie długim. Debaty już wyszły i posyłają się. Oto list do generała Bema. Trzeba kołatać do posła pruskiego w Paryżu, i pytać czy da paszport jadącym z funduszem dla transportowania naszych. Toż samo i od p. Jordana w Dreźnie wymódlz, i spytać się jeśli rząd francuzki przyjmie naszych, a może przez ludzkość sam transport do skutku przyprowadzi. Czy rząd Pruski na to zezwoli? Odpowiedź jeśli będzie dobrą Sebastianiemu wprost albo przez Lehona oświadczyć.

XXXII.

Do Legacyi.

Londyn 14 Lipca 1832.

Przesyłam JW. Panom kopje listów, które piszę do Sebastiana, do księcia Talleyranda i do generała Bema, które JW. Panów zainformują szczególnie o sprawie naszych żołnierzy, o których sprowadzeniu nie przestawajmy, gdzie tylko można kołatać, a nuż się nareszcie coś dla nich wyciśnie. Dyskusya o Russian dutch loan (pożycze moskiewsko-holenderskiej) która dziś się zaczyna, nie wiadomo jak się obróci i zakończy. Półkownik Evans niekoniecznie zgrabnie wyraźną mocę zapowiedział. Torysowie i radykalni łączą się przeciw ministrom, ale ich upadek wieleby miał niedogodności dla kraju, i dla nas nie jest do życzenia. Mimo ich oziębłości nie wielebyśmy wygrali, gdyby choć na czas torysowie się do rządu dostali. Dzisiejsza walka bardzo ciekawa. — Przez żonę moją o skutkach doniosę. Jeśli masz Hrabio przyjechać, to zaraz, póki z Londynu nie wyjadę, co wkrótce nastąpi.

Moja żona w niedzielę wyjeżdża; będzie w Paryżu 4^{to} dnia.

Moja żona dla trudności paszportowych do środy odkłada wyjazd. Ministrowie dosyć znaczną mieli większość, ale bill o pożyczce moskiewskiej jeszcze przechodzić będzie przez dyskusję, przy której nie wiadomo jak nasza sprawa wspomnianą i popartą będzie. Petycę Birmingamską Sir Francis Burdett poda; czyby Francya naszych do Grecyi zamiast do Algieru nie posłała? wszakże ma w Grecyi jakiś korpus. Powracający ze Stambułu Anglik powiada, że Turey są nam bardzo przychylni i widzą konieczność powrócenia Polski, jeśli sami mają żyć. Po-

lacy w Algierze byliby w opozycyi z Turkami i dla tego nie dobrze. Ponawiane serdeczne ukłony.

P. S. Czyby nie można protestować przeciwko sprzedaży dóbr konfiskowanych? żeby rzucić nieprawość i niepewność na podobne tranzakcyę. Pomyślcie coby można zrobić i czy wypada?

XXXIII.

Do Kasztelana Platera.

Londyn 18 Lipca 1832.

Kochany Hrabio!

Moja żona dopiero w niedzielę z rana ztąd wypłynie i do Calais przybędzie po obiedzie około szóstej. Bardzoby była szczęśliwa, gdybyście mogli z Boulogne (gdzie chciała do was witaać, ale się nie udało do Calais przyjechać) albo gdybyś mógł choć sam przybiedz i widzieć się z nią. Przez Paryż bowiem tylko przejedzie i pospieszy dalej do Galicyi, a będzie co do gadania. Sienkiewicz opowie ze swojej strony wszystko co może was interesować i co mnie uwalnia od dłuższego dziś pisania. Ja list drugi gotuję do Sebastianiego względem Algieru. Kolory, komendę, oficerów, formacyę, konieczzenie trzeba wyjednać.

Co się to w Niemczech zrobiło? boję się że ulegną, bo żaden z rządów nie stanie na czele. Despoty naprzód idą, podczas gdy tam te dudki swego się cienia lękają. Żałuje jak najmocniej, że tu nie możesz przybyć. Nominacyali tylko do Berlina jest bardzo dobra. Wszystko późno. W Wiedniu jeszcze trzeba zmiany. Bywajcie zdrowi i łaskawi.

XXXIV.

Do generała Kniaziewicza.

Londyn 31 lipca 1832.

Kilka słów do kochanego generała piszę, aby mu donieść, iż w rozmowie mianej dwa dni temu z Lordem Palmerstonem niczego pocieszającego się nie dowiedziałem. Rząd innej polityki nie ma, jak tylko wszelkimi sposobami i ofiarami pokój utrzymać. Powiedział mi Lord Palmerston, iż się spodziewa, że nawet terażniejsza kryzys przejdzie bez wojny, powiada, że to jest moralna kryzys, że skutki jej mogą być zbawienne nawet dla nas, ale że do fizycznej, to jest do wojny nie przyjdzie.

Ja coś dowodziłem, że moralna kryzys nie da się uczuć cesarzowi Mikołajowi, i że bez fizycznego przymusu on nie odmówi stanowczego przedsięwzięcia wytępienia narodu polskiego.

Rząd ten nie nie zrobi i mniema że się z Belgją ułoży i pokój zachowa. Ale zdaje mi się, że mimo jego oczekiwania, Belgja nie chce na żadne większe concessye zezwolić, i że jeżeli Anglia i Francya exekucyę 24 artykułów na siebie natychmiast nie wezmą, wojna się zacznie między Belgją i Holandją. Ta rzecz za kilka tygodni niezawodnie musi się rozstrzygnąć!

Przesłałem petycyę Stanów galicyjskich przez Działyńskiego, lub Grzymałę. Żalić się i czynić reprezentacyę przeciw Algierowi słusznie, wymódz przynajmniej należy legiony.

Naszém nieszczęściem jest, że Francya nieszczęra dla Belgij, a że tu ministrowie bojaźliwi znużeni, wybuch wojny mógłby wszystkiemu zaradzić. Don Pedrowi się powodzi, w wypadkach nie w ludziach nadzieja. Seiskam kochanego generała.

Kopię listów moich do Sebastianiego i do P. posłałem, w nich także o Algierze piszę.

XXXV.

Do Kasztelana Platera.

Londyn 16 Sierpnia 1832.

Dwa Wasze listy, kochany Hrabio, z Boulogne posłane do Londynu dziś dopiero odbieram; z nich dowiedziałem się, że jeszcze jesteś na brzegu morza. Gdybyś przez przyszły tydzień tam zabawił, przyjechałbym do was. Na początku bowiem przyszłego tygodnia z tąd wyjadę do Douvre, a ztamtąd do Calais, lub Boulogne, gdzie może i żona moja pojedzie . . . O mocy ostatniej półkownika Evansa musiłeś czytać w gazetach. Pisałem do Władysława Zamojskiego, aby przesłał wyciąg z gazet angielskich, a nawet *Mirror of Parliament* choć w jednym exemplarzu Tłómaczenie polskie wszystkich trzech debatów bardzo potrzebne. Cieszę się że pierwsze już wychodzi.

Przesłać exemplarze do Polski wszędzie i do naszych zakładów we Francji. Będzie to nauką jak interesa nasze uważają w świecie politycznym, i jak przyjaciele nasi muszą je popierać. Prawda, że z wielu względów, ale najbardziej dla zawrotu głów naszych, sprawa Polski coraz gorzej idzie, jednak nie upada w silnej sympatyi narodu angielskiego, gdzie wyuzdania nasze nie dochodzą i nie są pojmowane. Interesowanie się za nami trwa, powiększa; i jeśli tak dalej pójdzie wyda niewątpliwe skutki. Ani też gdzie indziej możemy mieć nadzieję.

Bardzobym rad, aby artykuł wyborny umieszczony w *Times*, po ostatniej mocy Evansa, był przetłómaczony i umieszczony w gazetach stałego ładu. Szukajcie go w *Times* od wczoraj w numerze przeszłej środy, powinien go P. Władysław wam przesłać. On tu przyjedzie jutraj lub w Sobotę; zatrzymam się tu dla wi-

dzenia się z nim przed odjazdem z Anglii. Ostatni debat jest w znacznej części skutkiem jego starań. Zezwolenie Soulta na szkoły w Besançon i przyjęcie naszych do szkoły marynarki jest rzeczą bardzo dobrą. Dźwięk (wieści) o Algierze zdaje się na teraz upadły. Czyliby się nie dało w Oporto podjąć chorągiew polską, co się nam w Belgii udać nie może? gdziekolwiek ona się podniesie, będzie to ważnym postępem, bo byle gdzieś była, okoliczności potrafią przenieść z miejsca na miejsce, a nadto pierwszy przykład dany zachęci i gdzieindziej do podobnych warunków. Ta myśl jest wieszczym embryonem, który dojrzeć nie może tylko w tajemności. Powierzenie wam abyście nad tém zastanowili się i obejrzeli, skłania mnie do zapytania, który lub którzy z oficerów naszych zdolniiby byli wziąć się do tego, gdyby warunki okazały się korzystne?

Do jenerała osobno napisze i za zobaczeniem się dam odpowiedź a tymczasem chciejcie pomysleć i posondować z należytą ostrożnością, aby myśl na cztery wiatry się nie rozeszła i przed urodzeniem w nie się nie obróciła. Trzeba się koniecznie starać unikać tego sejmu, który nie dobrego uczynić nie może.

Machina już kupiona — gazetę polską Bachowi posyłajcie. Dla Fergussona trzeba by medal wybić. Spodziewam się, że ten list zastanie was jeszcze w Boulogne i że może was tam na dni kilka wstrzyma. Cokolwiek z sobą uczynisz, donieś mi zaraz kilku słowami tu i do Douvre poste restante. Ja ztąd do Douvre chciałem jechać w poniedziałek, chyba dla P. Władysława zatrzymam się do wtorku. O swém zatrzymaniu się lub wyjeździe chciej także donieść mojej żonie. Ściskam serdecznie. Do niebawnego zobaczenia się odkładam drobniejsze rzeczy.

XXXVI.

Upoważnienie dane przez Księcia Czartoryskiego Jenerałowi
Kniaziewiczowi i Kasztelanowi Platerowi.

Paryż d. 25. Stycznia 1833.

Przekonanym będąc iż obowiązkiem jest każdego dobrego Polaka pracować wszelkiemi możliwemi środkami dla podźwignienia Ojczyzny i ku temu zwracając celowi dawne moje stosunki z wielą członkami rządu i Izb reprezentacyjnych, nie przestawałem i nie przestaję przed niemi popierać sprawy Polski i Polaków.

W tym celu mając zamiar udać się do Anglyi, upraszam Jenerała Kniaziewicza i hrabiego Ludwika Platera aby mnie zastępowali w Paryżu w czasie mojej niebytności. W skutek tego proszę ich, ażeby zawiązali na nowo stosunki z Ministerjum francuzkiém, dla przedstawienia mu czego będą wymagać okoliczności, i ciągnęli dalej te interesa, które ja miałem zręczność traktować z Ministerjum, a mianowicie:

1. Sprawę tysiąca Polaków znajdujących się w Prusach, których by sprowadzić do Francyi było rzeczą pożądaną.
2. Sprawę trudności jakie czynią w wydaniu pasportów Polakom, pojedynczo udającym się do Francyi.
3. Indemnizacyi jaką by należało dać deputowanym polskim i kilku wyższym urzędnikom.
4. O pozwolenie pobytu w Paryżu Polakom na pełne zaufanie zasługującym, lub tym co się chcą naukom poświęcać.
5. Sprawę umieszczenia lub przyjęcia Polaków do zakładów wychowania publicznego we Francyi.
6. Sprawę organizacyi internowanych (des dépôts).

Proszę wreście aby mnie zawiadomić chcieli co się będzie mówiło, pisało, odpowiadało w tym względzie, i o wszystkim co sprawę naszą obchodzi. Zechę adresować swe listy tymczasowo do Londynu. 63. Tower-Grosvenor-Street, przesyłając je przez p. Almejda lub p. Tyszkiewicza.

A. Czartoryski.

XXXVIII.

Do Księcia de Broglie.

Paryż d. 25. Stycznia 1833.

Mości Książę!

Spieszę przesłać W. Ks. Mości, projekt petycyi, o której miałem honor wspominać, zawiera ona opis wypadków tyczących się tyśiąca Polaków, dotąd zatrzymanych w Prusach. Jenerał Bem, towarzysz niedoli tych nieszczęśliwych więźniów przyrzekł im rozłączając się z nimi, nie zaniedbać nic co by mogło ich oswobodzenie przyspieszyć. — Dla zadosyć uczynienia słowu swojemu i sumieniowi, życzy sobie przedstawić Izbie petycę przyłączoną. Winienem dodać że transport do Francyi wojskowych skompromitowanych w miesiącu sierpniu przeszłego roku, rozpoczęty był na koszt Prus, i wstrzymany nagle po odebraniu listu z Berlina, który Jenerał Sebastiani pokazywał Jenerałowi Bem, zawierającego frazes następujący:

„Byłem zmuszony wstrzymać wsadzanie na statki wojskowych polskich, bo się między nimi najgorsze objawiły skutki. Pragną przybyć co najrychlej do Francyi, dla posiłkowania do obalenia rządu terażniejszego.“

Twierdzenie to dziwaczne, okazało się najzupełniej fałszywym, przez postępowanie 600 ludzi, których wysadzono na wyspie d'Aix, i świadectwem władz francuzkich z miejsc, w których przebywali.

Niema wątpliwości iż rząd pruski teraz, jak wprzody, usposobionym jest również do pozbycia się więźniów polskich, ale obawiać się należy, ażeby zmęczony kłopotami i wydatkami, jakie ma z ich przyczyny, nie zdecydował się w końcu wydać ich Rossjanom. Szłoby tylko o dalsze zajęcie się sprawą tą od chwili, gdy zaniechana została, i oświadczenie Prusom, że rząd przyjinie resztę Polaków, którzyby chcieli udać się do Francyi. Jenerał Kniaziewicz i hrabia Ludwik Plater, lub jeden z nich, będzie miał honor stawić się u W. Ks. Mości, dla dowiedzenia się o decyzji i dania objaśnień potrzebnych w tej sprawie, lub wszelkiej innéj, jakaby wypaść mogła.

Niech mi W. Ks. Mość dozwoli zwrócić Jego uwagę raz jeszcze na instrukcye wydane przez Ministerjum francuzkie rozmaitym misijom za granicą, zakazujące im wydawania Polakom pasportów do Francyi. Władze francuzkie nadgraniczne podobnych rozporządzeń, nie dopuszczają Polakom okazującym im swe paszporta, wjazdu do Francyi bez osobnego zezwolenia Ministerjum. Rozkazy te, których dosłowne brzmienie wiadomém mi nie jest, zdają się bardzo surowe, rzekłbym nawet okrutne dla nieszczęśliwych wygnańców, którzy innego przytułku nad Francją nie mają. Racz W. Ks. Mość zważyć, że skutki tych instrukcya są wprost przeciwne myśli, która je dyktowała, bo one spadają na tych, którzy czują obowiązek poddania się rozkazom rządowym, gdy inni mniej sumienni znajdują tysiące środków weśnięcia się do kraju, unikając praw przepisanych. Raczyłes W. Ks. Mość przyrzec, kazać zasięgnąć wiadomość o tych instrukcjach wydanych przed wniściem W. Ks. Mości do gabinetu . . Ludzkość i sprawiedliwość wymagały by w nich zmiany.

Drezno jest punktem najważniejszym dla transportu wygnańców z Niemiec i przyłączone tu wyjątki z listu pisanego z Drezna przez osobę, bardzo uważną i prawdomówną, przekonują że dotąd istnieją jeszcze fundusze wyznaczone na expedjowanie emigrantów polskich do Francyi, ale kontrola ich nie

zupełnie dobrze jest uregulowaną. Ważną jest rzeczą aby w miejscach, gdzie się trzeba stykać z nieszczęśliwymi wygnańcami, los ich był powierzony ludziom dla nich życzliwym.

XXXVIII.

Do Legacyi.

Londyn 1. Lutego 1833.

Pierwsze rozmowy i spotkania się wcale nie odpowiedziały owym pomyślnym opisom przywiezionym przez niektórych z tego kraju. Wszędzie znalazłem oziębione twarze i przyjęcie. Przeszłorocznego podróżnika na północ nie zastałem w Douvre, a tu nie mogłem widzieć; pisałem do niego, ale nie mam odpowiedzi. Byłem u Palmerstona; znalazłem go łodowatym, milejącym bardziej niż kiedykolwiek; próbowałem różnych przedmiotów na próżno. Z rozmowy wypadło, iż na moje zapytanie odpowiedział: że mimo terażniejszych wypadków na wschodzie, mocarstwa nie widzą żadnego podobieństwa, ani potrzebowania Polaków, ani dania pomocy ich sprawie. Pytał jednakże o stanie kraju i słuchał, że jest zawsze równie nieszczęśliwym i przez nienawiść i przez systemat ciemięży. Jedna rzecz nieco go poruszyła, a to było żem z własnych obserwacyi zapewniał, iż wszelkie odcienia Izby deputowanych czują potrzebę i chcą zachować ścisły związek obu krajów. O tém szczególnie z interesem słuchał. Próżno było rozwodzić się nad różnemi materyami, kiedy oczewiście w nie wchodzić i nie powiedzieć nie chciał, a siedział z miną niewzruszoną, oczekując tylko końca rozmowy, którą też pospieszyłem skrócić, odkładając na szczęśliwszy moment inne materye, na sądy bowiem wybierał się. Moim jest domysłem, że gdy oba mocarstwa chcą teraz Rakuszonów przeciw planom Moskwy na

wschodzie sobie zapewnić, dla tój właśnie przyczyny, którąśmy dla siebie pomyslną rozumieli, to dwa rządy wszelkiego zetknięcia z nami lękają się, aby przez to Rakuszan od siebie nie odstręczyć.

O wnioskowanym adresie ani myśleć, chyba może od radykałów chcących na przebój iść z ministryum, i mieszających nas z innemi nieprzyjacielskimi żądaniem; ale niezmierna większość tego nie chce. Dodatek każdy do adresu byłby w tym kraju, nie jak we Francyi, ciosem wyraźnym do zwalenia ministrów, czego większość jakem widział teraz nie chce, owszem chce ich jak najwięcej wzmoć. Wszakże w rozprawie o adres nowy może będą o nas wspominać. Niedziw że wszyscy zdają się ozięblęjsi, mają bowiem wielkie i blizkie trudności; stan Irlandyi i równie niebezpieczne zaburzenie zachodnich kolonyi, nie mówiąc o innych przedmiotach, a w ogólności sama myśl nowego weale Parlamentu przeważnie ich zajmuje. Sprawa w ich oczach zadawniała błędnie przy obecnych bezpośrednich ogromnych trudnościach.

Spodziewam się że później przyjemniejsze wiadomości będą w stanie przesyłać, ale trzeba nam być ostróznymi i nie iść za obcesowo. Jeżeli się da chciejcie sprawdzić mój projekt pod względem nieodstręczalności Rakuszan. Skoro się P. Gustaw Małachowski ułatwi ze swemi tam szpargałami, niech z niemi tu przyjedzie, im prędzej tćm lepiej. Pismo o Krakowie niech przywiezie o dniu wyjazdu niech uwiadomi weześnie, aby znalazł wygodną stancję w naszym sąsiedztwie. Chciejcie pisać, przysyłać druki, a szczególnie donosić o faktach, które tu nam są teraz potrzebne.

Zmiana Palmelli jest nową trudnością dla naszej legii. Byłem u niego, lecz go jutro dopiero widzieć będę. Byłem u kawalera Limy przez którego listy nasze od Dalmeidy iść będą. Tędy na pewno grubsze pakiety można posyłać, niekiedy i przez dwie inne drogi.

Dziwię się że nie jeszcze od was nic przyszło. Czekam wiadomości o sessyi familijnej. Czy wyjdą jakie gromy z tych chmur? Pac mówił mi że za tydzień wraca. Proszy o ile można posuwać Stowarzyszenie naukowėj pomocy, które dobry może mieć skutek. Na obwieszczenie drukowane czekam.

Ściskam kochanego generała i P. Ludwika. Jeszcze nie znalazłem Turka i Persa. Najpodobniej że Sułtan się z Baszą pogodzi i podzielią państwo, co dla Moskwy tylko dobrze; Mocarstwa na tém poprzestaną byle pokój utrzymać.

XXXIX.

Do Legacyi.

Londyn 3. Lutego 1833.

Byłem dziś u margrabiego Palmelli, który choć przestał być ministrem i oficjalnie działać nie może, nie przestanie mieć znaczny wpływ w rządach swego kraju. Wyciąg z jego rozmowy jest: że choćby teraz układ o legję polską nie mógł do skutku przyjść, nie trzeba rzeczy tej opuszczać, i że nawet później może się skuteczniej, bo jest rzeczą użyteczną dla polaków i dla Portugalii przysposobić rodzaj militarnėj kolonii w tym kraju. Że w tym momencie gdy właśnie kilka tysięcy ludzi z różnych stron nowego zaciągu wysłano do Oporto, trudnoby było znaleźć fundusze dla świeżych natychmiast wysyłków; ale gdy nadmieniałem, że rząd francuzki skłania się przesłać wojskowych swym kosztem do Belleisle i ubranych, i że w Belleisle będzie im płacić, dopóki nie wstąpią na okręta; Margrabia Palmella przyznał że to będzie wielkiem ułatwieniem. On tedy życzy, aby w Belleisle było założone nasze dępot na koscie rządu francuzkiego, i gdy wysyłając Polaków do Portugalii rząd ten pozbędzie się ich, czyby więc nie zezwolił dać przy odjeździe z góry im żółd za

4 naprzykład miesiące, aby go dłużej potem nie płacić. Mnie się zdaje, że to mogłoby być przyjętem, i do jakiegoś końca doprowadzić. Chciejcie więc przez J. Schn: Almejda zaś przez Marszałka, pozyskać pewność uformowania zakładu w Belleisle i kilkomiesięczną zapłatę z góry żółdu przy wypłynięciu. Margrabia Palmella ze swojej strony sprawi, że Kawaler Lima napisze do Oporto dla zyskania ostatnich rozkazów i upoważnienia względem projektowanego układu. Widać bowiem że wyraźnych rozkazów w tej mierze dotąd nie było, i że tu rozpyta się jeszcze o funduszach. Nie widzę zaś trudności co do transportu broni. Proszę I. W. Panów aby mnie uwiadomić co się w tym interesie od mego wyjazdu zrobiło, i co się robi? Proszę także być u księcia de Broglie względem ułatwienia transportu w Prusach będących jeńców. Potwierdzam teraz to com w innym liście nadmieniał, że z wojny na wschodzie nie będzie teraz wielkiego pożaru. Wiadomości najpewniejsze są, że Sułtan zezwala na wszelkie żądania Baszy, że pokój i podział państwa stanie; że Moskwa nie śmiała tą razą czynić żadnego stanowczego kroku; znać że nie jest przygotowaną do prędkiego i silnego działania. Poprawi się na drugi raz; tym czasem zyszcze, że Sułtan osłabnie i będzie jej uleglejszym. Dla nas tedy nic się jeszcze nie otwiera. Holender nie skłania się, jednak ten interes będzie się jeszcze ciągnął, ale nie zapowiada, aby do broni się znowu porwano. Interes portugalski tém zdaje się ważniejszym i pożyteczniejszym dla nas. Czekam niecierpliwie listów z Paryża. Od przeszłorocznego podróżnika odebrałem odpowiedź bardzo grzeczną i uprzejmą. Słaby jest, wyjechał do Douvre, za jego powrotem dopiero będziemy się widzieć. Zapomniałem napisać, że Margrabia Palmella prosi, aby o zakładzie Belleisle i o całej tej rzeczy jak najmniej mówić, żeby to ile można pozostało tajemnicą i nie było rozgłaszane.

Toż samo zapewne i rząd francuzki będzie żądał. Wszyscyśmy oto interesowani. Zdaje się nawet, że wschodnie wypadki

nie potrafiły dotąd Rakuszan tu skłonić, i od Moskwy odłączyć. Tak socyalna obawa nad wszelkie inne w Wiedniu przemaga.

Zapewniona jest korespondencya przez Limę i Almeidę.

XL.

Do Legacyi.

Londyn 8. Lutego 1833.

Skarżę się na panów, że dotąd ani jednego listu nie odebrałem; nie wiem co się dzieje i coście zrobili? Tym czasem donoszę że sprawa Irlandzka tak silnie Izbę niższą zajęła, iż nie można się spodziewać, aby nasi przyjaciele teraz o nas wspomnieli. Mocno żałuję że Fergussona dotąd nie ma. Ważne, zawikłane, grożące nawet interesa runęły razem na rząd, Izby i naród, interesa, zewnętrzne z trudnością przecisną się teraz do uwagi i zajęcia parlamentu, wszelako starać się będziemy. Poznałem się wczoraj z wysłańcem tureckim; bardzo był uprzejmy, oświadczał iż Turcyja radaby była nam pomódź; żałował że nie za ich wojny rewolucja tu wybuchła; nie należy okazywać wiele ufności w podszeptach Francyi, która, mówił on, chce drugich wystawiać, a sama w tyle zostać i t. p. Pytałem o jenerała Dembińskiego; nie odebrał jeszcze odpowiedzi na swój list. Mówiłem że Polacy woleliby udać się do Turcyi niż gdzie indziej, i tam kolonję militarną założyć. Gustował w tej myśli, ale okazało się że nie biorąc turbanu, to jest nie odmieniwszy wiary przynajmniej na pozor, nikt komendy mieć nie może. U Baszy Egipskiego Europejczycy w czynnej służbie musieli to uczynić. Trzeba to naszym jenerałom powiedzieć. Lecz dodał Basza że jenerał jaki mógłby być szefem sztabu, i tak wpływać na formacye i operacye; nareszcie dodał że stosunki z Moskwą utrudnią wszystko, i że Turcy potrzebują czasu aby do sił przyjść i przygotować się. Od tej konwersacyj

byłem u niego, alem go nie mógł widzieć; wyrozumieć go lepiej trzeba. Klot Bej tu był, ale podobno już wyjechał; mieli go państwo poznać i sondować. Od nikogo ani słowa nie odebrałem, prócz od generała Bema, któremu jeśli nie dziś to jutro odpiszę. Rozmowa z Baszą dla waszej tylko informacji niech między kilkoma pozostanie.

Czekam niecierpliwie listów i zasylałem serdeczne ukłony. Co się dzieje ze Stowarzyszeniem naukowej pomocy? Pisałem obszernie przesyłając kuryerem. Nie spodziewajcie się wzmianki o nas w adresie, ani nawet w mowach; teraz właśnie interesa Irlandij, kościoł, bank, obie Indje, zbyt absorbują nawet najlepszych przyjaciół. Występować byłoby szkodzić.

XLI.

Do Legacyi.

Londyn 10. Lutego 1833.

Czytałem bardzo uważnie pismo mi dane przez P. Władysława Platera, i proszę aby mi doniosł: 1° Czy plan o którym mi pisze był mu podany, lub poradzony, lub wzmiankowany przez Anglików jakich, lub czy go sam wymyślił? 2° Czy już jest ten plan w exekucyj, i do jakiego punktu? . . . 3° Jeżeli przyszło do zaczęcia exekucyj, jakież tedy jest podział kraju, jakie departamenta, obwody? Niech raczy nazwać komisarzów wyznaczonych do wyższych i niższych klas. Słowem niech raczy jasno donieść co z tego planu przyszło do skutku?

Nie znalazłem tu umysłów tak dla nas nakręconych (tak nam przyjaznych) jakem się spodziewał, owszem przeciwnie. Indje wschodnie, Irlandja, dziesięciny i tyle innych przedmiotów od-

bierają część interesu (współczucia) który by nam był potrzebny w całości. Strzedz nam się należy aby nie znudzić Anglików, i aby ich miłości własnej nie obrazić. . .

XLII.

Do Legacyi.

Londyn 15 Lutego 1833.

Miałem dziś długą rozmowę z Namikiem Baszą, której treść jest następująca: Chciałem wy badać, czy jest jaka nadzieja, aby Sułtan działał kiedyś z Mechmetem Ali ze wspólnem zaufaniem, i jaka jest polityka Dywanu względem Persyi? Nie przeczył on że Basza Egiptu jest człowiekiem z którego zdolności mogłaby ciągnąć Porta korzyści, i nadmienił, że gdyby Basza chciał, mógłby zostać Wielkim Wezyrem; ale malował jego i Ibrahima jako ludzi bezbożnych i okrutnych, nie mających weale miłości u ludu.

Gdy mu nadmienił iż rozdwojenie państwa Tureckiego jest bardzo niekorzystne; odpowiedział: że cztery mocarstwa zgodziły się na to aby oświadczyć Baszy Egiptu, iż wymagają od niego bezzwłocznego poddania się Porcie, i że on tylko dostanie paszalik Saint Jean d'Acre; rzecz ta staje się na teraz zupełnie zakończoną. Co do stosunków z Persyą, przyznał iż te dwa państwa mają ten sam interes i powinnyby z sobą zawrzeć ścisły traktat; że połączone mogłyby z korzyścią przeciw Moskwie wojnę prowadzić, i poruszyć wszystkie ludy kaukazkie; ale że Persowie są ludzie bez wiary, na których nie można rachować, którzyby za pierwszą korzyścią daną przez Moskali odstąpili sprzymierzeńca.

Przyznawał że sprawa Turcyi i Polski jest jedną; że bez egzystencyi Polski nigdy Turcyja nie może być spokojną. Tłó-

maczył się dlaczego nie działali dla nas w czasie rewolucyi, ale wszystkie te oświadczenia skończyły się na tém, że teraz Turcyja o niczem innem myśleć nie może jak o swem niewątpliwem uporządkowaniu, i nabywaniu siły i nauki. Nastawałem także i na to że Turcyja nigdy nie powinna tracić z myśli że Moskwa jest jej najgłówniejszą nieprzyjaciołką, a Polska jej niezbędnie potrzebna, i pytałem czyby nie mogli być w czem teraz Polakom pomocni? Tłómaczyłem mu, że w naszej emigracyj są generałowie co dawali dowody swych zdolności, i oficerowie wszelkiej broni, a szczególnie artyleryi i inżynieryi, którzy mogliby być Porcie bardzo użyteczni. Że gdyby się uformowała gdzie legja polska, wiadomość o niej przyciągnęłaby wielu żołnierzy polskich będących teraz w szeregach moskiewskich. Na to odpowiedział iż widzi, że mogliby być bardzo użyteczni, iż zdaje mu się iż ta rzecz mogłaby przyjść do skutku, że nawet Porta mogłaby udzielić kawał ziemi lub wyspę jaką Polakom na kolonje.

Z tej rozmowy wypadło, iż Basza prosił, abym mu podał o tém memoriał który on poszle do Sztambułu i odpowiedź swego gabinetu przysła mi, lub odda. Proszę więc Panów, generała Dembińskiego, Bema, Małachowskiego, aby każdy osobno uwagi swoje w tej mierze spisał. Chciejcie to razem przeczytać, i potem generałowi Kniaziewiczowi zakomunikowawszy, mnie przysłać jako materiały do mającego się robić memoriału. Rzecz ta z trzech względów musi być uważana i obrobiona. 1° Generałowie i oficerowie polscy, mogliby służyć jako instruktorowie wojsk tureckich, oraz organizatorowie, i naczelnicy sztabów. Oficerowie artyleryi, inżynieryi, lekarze szczególnie tam są pożądanymi, i niektórzy mogliby być użyty do mających się tam zaprowadzać szkół wojskowych. 2° Legja Polska mogłaby być uformowaną na żołdzie tureckim. 3° Porta mogłaby wyznaczyć powiat lub wyspę jaką dla kolonij militarnej polskiej. W tym ostatnim razie wszystkie trzy cele mogą być połączone. Nale-

żałoby wyszczególnić warunki i gwarancje, to jest pod jakimi prawami, i pod czyją władzą kolonja by się formowała? Bardzo tam wiele może się nastąpić uwag względem korzyści i niekorzyści dla nas, i możności przyprowadzenia do skutku tej myśli. Podług mowy Baszy, kolonja militarna polska jemu najłatwiejszą się zdaje, boby najmniej wydatków pociągnęła. Nie zaniechałem zapytać czy nie byłoby niebezpieczeństwa wydania nas? Zaręczył, że nie, jeśli na te projekta przystaną w Stambule; i dodał że u nich nie ma takiego przekupstwa jak rozumieją. Proszę więc o prędkie nadesłanie swoich zdań, bo Basza może prędko wyjechać ztąd. Życzyłbym aby p. Małachowski nie odwlekał swego tu przybycia. Muszę dodać że mówiąc o sposobie urządzenia się i cywilizacyi w Turcyi, Basza mi powiedział, że nic im więcej nie potrzeba jak trzymania się koranu; że nie ma lepszej i liberalniejszej konstytucyj jak koran. Wreszcie choćby nic z tych projektów nie przyszło do skutku, zawsze dobre będzie zawieranie jakichkolwiek stosunków z tym krajem i rządem.

Ministryum tutejsze nowęj siły nabrało; już proponowano reformę kościoła i municypalności. Spodziewają się że duch w którym postępują, ułagodzi zaburzenie Irlandij; niektórzy zaś utrzymują, że i w polityce zewnętrznej liberalniej a coraz liberalniejszym okazywać się będzie, ale ja dopiero w to uwierzę jak się palcem dotknę.

Dnia 18 Lutego. Miałem wysłać przez jenerała Paca, ale wyjazd jego dotąd spóźniony. Dziś Namik Basza oddał mi wizytę, i oświadczył że już pisał do Stambułu o tém, ale tylko w ogólności, i że zapowiedział przysłanie naszego memorjału. Rozmawialiśmy długo o tych samych przedmiotach, powiedział że mocarstwa Europejskie nie wynurzają warunków szczególnych między Portą a Baszą, ale tylko jak najmocniej nalegają na to aby się poddał Porcie jak przed wojną. Wychwalał bardzo swego Pana, i bardzo korzystnie kreślił jego zdolności i charak-

ter szlachetny. Rozповідаł różne projekta względem formowania w Turcyi młodych pokoleń na zdatnych statystów i wojskowych, ale zawsze 5 lub 6 lat naznaczał czasu, w którym dopiero Turcyja przyjsć może do lepszych urzędzeń i sił. Nie wchodząc już w inne szczegóły rozmowy, powiem tylko, że w końcu raptem z jakimś tonem solenniejszym powiedział: „Potrzeba abyś Wasza księcia Mośc była w radzie Dywanu, a polsey oficerowie byli naszymi organizatorami i instruktorami wojskowymi; i ja to napisałem już do Stambułu. Inni Europejczycy mają swoje rządy i kraje, ale Polacy pozbawieni tego wszystkiego, najszerzej mogą Turcyi radzić.“ Na tém się skończyła nasza rozmowa, której ja dłużej przeciągać nie chciałem, nie wiedząc na razie jak przyjąć te propozyce, i na komplemencie skończyłem. Aleśmy oba uważali że to sprawiłoby wielkie nieukontentowanie Moskwy, mogące Portę od podobnych zamysłów odwrócić. Jakkolwiek bądź, ta rzecz warta uważnego zastanowienia; jeśli nie w całości, to w części, jeśli nie głośno, to nieznacznie do skutku przyjsć może. O czém wszystkim proszę abyście moi panowie, swoje zdanie przysłali jak najprędzej.

Tajemnica ścisła jest konieczną.

Dnia 19 Lutego. W tej chwili odebrałem taką wiadomość indirecte. Z Rzymu z pewnego źródła: Doszła wiadomość do Rzymu o 14 familjach szlacheckich, które za nadejściem listu papieżkiego odszczepiły się od religij katolickiej. Wielkie to uczyniło wrażenie na zgromadzeniu u papieża. Jeden ze znakomitszych, podobno Wielki Inkwizytor, ostre wyrzuty czynił Papieżowi publicznie, i groził odpowiedzialnością za potępienie tych rodzin i całego ich następstwa. Papież odpowiedział z płaczem, że odpowiedzialność spadnie na tych, którzy go oszukali, którzy groźbą i obietnicami, nakłonili go do tego kroku. Wiadomość ta prześle się później, w dosłownem przepisaniu z listu osoby znakomitej.

Z tego powodu ponawiam wyraz żalu mego, iż dotąd nieu-

kończona jest pismo mające obejmować wszystkie terazniejsze ciosy zadawane przez Moskwę religij katolickiej w Polsce. Pismo to jest wiele i nagle potrzebne; proszę mi je jak najprędzej przysłać. Wysłanie go do Włoch okazuje się bardzo potrzebne, żeby skorzystać z nadarzających się przychylności, i aby zawiadomić o tém co się u nas dzieje szczególnie przeciw religij.

Powyższą anegdotę trzebaby jadącemu dla jego wiadomości przesłać.

Dnia 19 Lutego. O zabranii obrazu i bogactw Częstochowy nie zapomniéjcie wszędzie donieść, i to uczynić powinno wielkie wrażenie.

Numerowanie tutejszych pism także nastąpi, i wszystkie listy wysyłane jednego dnia przez tę samą okazję będą miały ten sam numer, a ich ilość i różnaitość oznaczę literami, tak jak teraz.

Kilka dni temu ksiązę (pisze Sekretarz) miał u siebie na obiedzie dwóch sekretarzy Towarzystw Literackich polskich, tutejszego i z Hull.

Tutejsze zadłużyło się i zaniedbało, ale teraz będzie odżywiane i na nowo lepiej zorganizowane. Przygotowują się do tego dość pomysłne kroki, i to pójdzie dobrze. Birminghamskie z 80 członków, samych podobno kandydatów złożone, zadłużyło się za chorągwie i adres dla nas. Odczytując dzienniczki polskie, tém mocniej daje się czuć potrzeba pisemka jakiegoś. Terazniejsze druki Paryzkie przeciskają się i do naszych prowincyj.

Niosą one z sobą wprawdzie ożywienie i nadzieję, ale z przy mieszaniem wielu obłądnych, przesadzonych wykrzywionych zdań i przesądów. Gwałtem potrzebne jest antydotum. Książe ofiaruje na pierwsze rozsądne wydawanie broszury polskiej 100 lub 200 franków. Nie można wątpić żeby się nie znalazło kilka osób, które się podobnie przystużą. Periculum in mora. Opóźnieniem zawsześmy grzeszyli i pokutowali.

Jenerał Pac przywiezie pakiet Polonij i kilka druków Angielskich dla Pana Coste. Później przysłemy mu więcej.

Czyby nie można namówić kilku z naszej starszyny pielgrzymskiej, Panią Komarowę i p. Potockiego aby zaraz prenumerowali ten dziennik. W szerzącej się zarazie byłoby to przynajmniej un paillatif do czasu.

Książę dziś odebrał listy Pana Nr. 3.

Łączę dwa liściki do Dufora i Skibickiego o których wrzucenie ma małą pocztę z przeproszeniem upraszam.

Oconnel wypalił mocną wymowną i ognistą mowę przeciw ministrom, za wniesienie przez Lorda Grey l'Etat de Siège w Irlandij.

P. Fergusson przyjechał.

XLIII.

Do Legacyi.

(Przez Sekretarza).

Londyn 20 Lutego 1833.

Książę odebrał dziś Nr. 2gi. Odtąd będzie numerował także swoje ztąd pisma. Dzisiejszemu daje się Nr. 4 z pamięci. Przy tym numerze odebrane druki nie wiadomo z kąd pochodzą. Jeżeli od Dufora, to nie są wszystkie i nie ma gazety. Dla utrzymania porządnę z nim rachunkowości, książę życzy sobie aby Dufor wprost je od siebie przesyłał przez wskazane mu drogi, nie zatrudniając panów temi drobiazgami. . .

Nie wyczytał książę żadnej wiadomości o Gustawie Małachowskim. Mocno się tém trapi, aby Polacy skierowani przez Rząd na wyspę Belleisle, nie zostali wysłani do Portugalij samopas, w rozprzężeniu bez znaku, i natury polskiej, bez warunków i ugody, zgoła bez zaspokojenia żadnej expektatywy o na-

rodowości naszej, jakie zamierzano sobie osiągnąć w części z tej wyprawy. Chociaż Stowarzyszenie Naukowe nie zdaje się prędko rozkwitać, jednak książę cieszy się i tem co teraz weszło; życzy sobie mieć kopję podanej przez komitet do zakładów odezwy, i prosiłby jeśli można o miesięczne regularne podawanie Prezesowi przez Sekretarza osobnego donoszenia o kassie, członkach, sprawach, potrzebach, i skutkach tej instytucji; do czego raczyłbyś Pan wskazać mu formę. Książę dziś zajęty bardzo i nie w domu. To mi tylko kazał napisać. O ważniejszych rzeczach sam napisze przez generała Paca, który ztąd jutro wyjeżdża. Już zdrowszy, przez te kilka dni mocno cierpiał na fluxyę. Władzio zdrowszy i żwawy, zawsze wesoły.

XLIV.

Do Legacyi.

Londyn 21 Lutego 1833.

Wczoraj dopiero Nr. 1 odebrałem i natychmiast odpisuję, donosiłem o stanie rzeczy tutaj, i że żadnego nie ma podobieństwa aby o nas teraz wspomniano. . . Kiedy się komu dom pali nie jest to pora go prosić aby zeń wyszedł i nieszczęśliwego gdzieś o podał od zbójców ratował. Nie mogę na teraz nic pewnego powiedzieć bo tu wszystko jak w garnku wre i nie mają oczu jak dla swoich bied i wielkich trudności.

O Władysławie Platerze w innym liście pisałem prosząc o odpowiedź. Adres do Polaków nie jest bardzo pochwalony; nie zapewne nie szkodzi, ale i nie pomoże. Niech petycyę do swoich władz posyłają, ale nie do Polaków którzy tego nie potrzebują. Nie trzeba expensować sympatij i pieniędzy na rzeczy mało użyteczne. Nie chcę odhęcać P. Władysława Platę, ale sądzę że jest młodym i uniosł się.

Nie dziw że Towarzystwo Naukowej pomocy nie widzi powiększenia swych funduszów kiedy nikt o niem nie wie, kiedy uwiadomienia drukowane jeszcze nie zostały rozesełane nigdzie. Niewątpie wszakże że Mycielski, pani Komarowa, pani Delfina daliby po kilka set franków. Nie mogą lepiej swych pieniędzy użyć; niech generał raczy się do nich udać. Proszę o przestanie drukowanego uwiadomienia; miało być po angielsku; do kraju, do Niemiec czy poszło? W zakładach czy zaczęto myśleć o zaprowadzeniu kursów? czy też jest najmniejsze podobieństwo względem zmiany zawiadowcy wojny, jak gazety piszą? zapewnie są to duby. . . Nieodbitcie potrzeba regularne zaprowadzić komunikacye i przesyłanie do Assoyacyj tutejszj na ręce Szyrmy rozmaitych pism i druków.

XLV.

Do Legacyi.

Londyn 22 Stycznia 1833.

Książę Czartoryski przesyła Legacyi projekt organizacyi składek w kraju dla sprawy narodowej, i kończy temi słowy:

Taki jest plan projektowany przysłany mnie przez obywatela jednej z prowineyi południowych naszych. . . Plan zdaje się skomplikowany, gdy wszelako 12^{ty} procent jest dobrodziejstwem dla żydów tamtejszych, plan okazuje się do wykonania. Proszę się nad nim zastanowić i przysłać mi swoje uwagi, które z moimi prześlę autorowi. W praktyce ten plan zdaje się najbliższym uskutecznienia, bo uzasadniony na stosunkach i okolicznościach miejscowych; wszakże uzbierane fundusze mogą być w pewnej kwocie wysyłane za granicę. Jenerał Kniaziewicz który mieszkał w tych stronach raczy swoje myśli mi przesłać.

Macie tam Margrabięgo Palmellę, choć już nie jest ministrem jednak należy go poznać i z nim o interesie portugalskim mówić.

Trzeba się od niego dowiedzieć jakie są prawdziwe chęci jego rządu, i czy Francya, cós więcej nie uczyni? Rzeczy w Oporto tak są mało zapewnione i urządzone, że może lepiej że nasz interes tak się odwłókl i odwleka. Nie się nigdzie nie klei, toż samo będzie zapewne i w Turcyj.

Mamy wybór tylko między rojeniami, które nigdzie do skutku nie przychodzą. Nie trzeba jednak przestawać ani zrywać. Ostatnie rozprawy dyplomatyczne przy budżecie w Paryżu nie wiele obiecują.

Czy prawda że Francya zwija wojsko? Tu ministrowie nabierają więcej sił. Partja liberalna chce ich utrzymać na teraz. Fergusson przyjechał.

Nie się jeszcze nie może rozpocząć aż wybrną z interesu Irlandzkiego.

Na przyszły raz więcej napiszę, dziś czasu nie starczy.

XI.VI.

Do Legacyi.

Londyn 26 Lutego 1833.

Odbieram w tym momencie N° 5, a ponieważ dziś jeszcze przed obiadem listy oddać trzeba, nie ma czasu odpisywać. Stroskany jestem najdotkliwiej niesłychaną powieścią o S Jeszcze podchlebiam sobie że w tém będzie może więcej niedarowanej lekkości jak czarnej zbrodni. Czekajmy jeszcze dowodów i obrony nim się wyrok ostateczny wyda. Szcześniećiem że choć nie brak im listów, nie mogą one w istocie skompromitować. Jest to okropna nauka dla pomnożenia ostrożności, która jednak

na podejrzliwość ogólną niechaj się nie zmieni, boby trzeba w niczem nikomu nie ufać, zasklepić się, i nie wcale nie robić, coby było drugą ostatecznością także szkodliwą. Są łajdaki, są wietrzniki, są też i poczciwi wszędzie jak i między nami; cała sztuka ich poznać, co daleko trudniej w tułactwie. Zasmuciło także postępowanie ministrów względem nas w Izbie. Nie pojmuję ich rozumu, nie powinno było przejść na sucho po różnych Żurnalach; każdy się zadziwi dlaczego na własną szkodę występują z twierdzeniami przeciwnymi oczywistej prawdzie, i przeciwnymi zdaniu Izby solennie oświadczonemu w adresie. Jaka to Izba mogła słuchać? Nie trzeba żeby to upadło. Zdaje mi się że książę Broglie nigdyby sobie takiego twierdzenia nie pozwolił. Jeszcze w Żurnalach francuzkich o tém nie czytałem. Tu nie się jeszcze nie odmieniło; gazety zaczynają się trochę doławać jak w kniei. Stary i inni uprzejmie przyjmują. Wczoraj na wielkim raucie spotkałem się z Moskwy wysłannictwem (poselstwem) całym, z Pozzo szczególnie oko w oko; o krok od siebie dosyć długo trafem staliśmy; aż nareszcie wyjechał żadnego znaku poznania nie dawszy. Wielka i nagła potrzeba pisemka na kształt Podczaszyńskiego i Januszkiewicza, bo nieustanne fałsze, szalbierstwa, nareszcie, nie jednemu zawracają głowę. Piszą do mnie z Galicyi, że tam i dalej do nas te pisma się wciskają; że są chciwie czytane; muszą wrażenie wyrzucić. Niechże choć jedno pisemko prawdziwe, szczerze i rozsądne wychodzi. Miałem list od brata, w którym, to jedno jest godne dla was uwagi, iż mnie zachęca abym nietracił nadziei. Dziękuję kochanemu generałowi za list, i serdeczne zasylam ukłony. Oddałem Fergussonowi medal z listem, którego kopję przesyłałem.

XLVII.

Do Legacyi.

Londyn dnia 1 Marca 1833.

Numer 6 doszedł mnie późno wczoraj. Nie mam do-
nieść dzisiaj, uwaga publiczna debatami o Irlandji jedynie
zajęta.

Oconnell wiele sobie zaszkodził i źle widziany w Izbie,
jednak samowolny bill nie mało wstrętu rodzi. Krótko piszę
czekając waszych dalszych listów. Przesyłam dwie notatki, na
które proszę informacyi pewnych. Także list od Bacha; proszę
o zdanie względem jego propozycyi udania się do różnych ban-
kierów. Zdaje mi się wszelako że ostateczny kwit musi być
przez jednego z nas trzech dany, i że póki podpis nie będzie na
kwicie assocyacya nie będzie nikomu odpowiedzialną za posłany
grosz. Niech Rada raczy mi przysłać swoje zdanie.

Miedzy zostającemi w Londynie Polakami jest nie jaki
P. Korytko, miany za Kapitana ozdobionego złotym krzyżem
virtuti militari. Powiada o sobie, i dawniej Times o nim
to ogłosił, że on jest jeden pozostały z tych 300 ułanów którzy
w czasie oblężenia Warszawy zrobili śmiałą wycieczkę, lecz oto-
czeni przez Moskwę i mając przeciętą przez nią krwawą drogę,
wszyscy mężnie polegli oprócz P. Korytki. Ma tu służącego
i tłumacza, bo sam języków nie posiada, wmawia Anglikom, że
poniósł wielkie straty majątkowe przez rewolucję, i tych do
składek dla siebie używa. Miedzy Polakami nie jest znany
dawniej, i to o nim tylko wiedzą co od niego samego słyszą.
Potrzebna jest dokładna i wierna informacya o P. Korytce.

Franciszek Morawski dawniej krawiec w Warszawie, a w cza-
sie rewolucyi kapitan Artyleryi Gwardji narodowej pisze do

X. z Dôle. Département de Jura, dnia 16 Lutego r. b. na stemplowanym papierze komitetu p. Lelewela, prosząc aby książę jako prezes Instytutu naukowej pomocy ułatwił mu pobyt w Paryżu, gdzie chce się przykładać do dawniejszej swojej profesyi. Potrzebna jest o nim informacya. Jakiś krawiec Morawski był jednym z głównych promotorów nocy 15 sierpnia. Myśl kapitana Gwardij Warszawskiej chcącego mimo uprzedzeń doskonalić się w znaném rzemiośle, zasługuje na uwagę, i taka sama tendencya powinnyaby być wskazana po zakładach.

Nie wszyscy do wyższych nauk mogą się przykładać, i dobrzeby było, aby Emigracya przeniosła kiedyś do kraju razem ze skarbami wyższych nauk z zagranicy, i ludzi usposobionych do rzemiosł i fabryk pożytecznych.

Bo należy suponować że Rossyanie co jest u nas dobrego upośledzać i do siebie wyprowadzać zechcą, jak to już zrobili z osiadłymi u nas Niemcami sukiennikami.

XLVIII.

Do Legacyi.

Londyn 8 Marca 1833.

Odebrałem N^o 7 z annexami; nie mam czasu dziś przeczytać te ostatnie i na nie uwagi przesłać; późno w nocy odebrałem, a kurjer dziś wcześniej ochodzi. Dla czego Panie Komarowa i Potocka nie nie dały dla stowarzyszenia? Wszakże nie można faire une charité plus méritoire. Co znaczą kursa otwórzony w Paryżu i Châteauroux, o których P. Januskiewicz donosi, a o których państwo nie nie piszecie? Czy stowarzyszenie nie rozszerzyło swojego wpływu po zakładach? Redaktorowie dzienniczka bardzo dobrze wybrani, nie wiem dla czegoby i po zakładach dobrych skutków nie sprawił? Tak jestem przekonany

o potrzebie dzienniczka, że proponowałbym kochanemu generałowi naruszenie funduszu tysiąca dukatów, na pierwsze konieczne wydatki któreby się wrócić powinny. Dla czego opozycya, dla czego Bignon, nie odpowiedzieli na fałsze i niedorzeczności powiedziane przez ministrów? Dla czego ci ostatni mówią to co im samym szkodzi? wychętana materya a jeszcze przez nikogo z nich nie zrozumiana!!!

Ogłoszenie o amnestij zdaje się cofnięte, ale Januskiewicz ogłasza że wszędzie przesłane. Almeida nie powinien odbierać pakietów tylko przez Hr. L. Platera. Cheiej kochany Hrabio nie przysyłać listów tylko takie których treść jest wam moralnie znana, albowiem nie chciałbym abyśmy mimo naszej wiedzy i woli zrobili się małą pocztą i komisyjonerami złośliwych i szkodliwych pism. Tu zaczynamy zabierać znajomość z nowymi członkami sprawie przychylnymi; wkrótce więcej o tém napiszę. Ogłoszenie po angielsku tu przetłómaczone, będzie drukowane i rozestane. Nowe się tu formuje stowarzyszenie między niższą klassą i panami, dawne odżywia się i do porządnęj czynności przychodzi, oba wspólnie działać powinny. Adres komitetu Dwernickiego tu przysłany, nie jest trafnie w niektórych częściach napisany, choć trochę ile można było zmodyfikowany, nie zrobiłby teraz dobrego wrażenia. Takie jest zdanie redaktora Times i P. Atwooda, o innych zdaniach nie mówię. Gdy został wszędzie rozestany, przewidywać należy że która z gazet umieści go. O liście do Fergussona dziś jeszcze odpisać nie mogę. Znowu rozchodzi się wieść o decyzji X. Fab. opuszczenia zawodu publicznego. Sądzę że nie bardzo lubi terażniejszych zawiadowców. Zasyłam szczerę ukłony.

XLIX.

Do Legacyi.

Londyn 10 Marca 1833.

Odebrałem N^o 10 i 11^{ty}. Posyłam rozmowę z której ważniejsze szczegóły przy sobie do czasu zatrzymać należy. Mówiłem dziś o niej z naszym propagatorem, kto wie czy się coś nie wykluje dla przyszłych debatów.

Namik udał się do Paryża nie nie powiedziawszy. Nie wiem jeszcze czy z powrotem. Niech generał Dębinski który go już zna odwiedzi go, i oświadczy mon regret żem się z nim nie mógł widzieć przed wyjazdem. Porta między swymi doktorami biednie wygląda. Oni jak za zwyczaj na konsultacye złem okiem patrzą, bodajby się za peruki nie wzięli ale rusin? z swoją flotą uprzędził rousina (admirala Roussin). Chciejcie mi napisać czy Namik tu wraca, i czy długo w Paryżu zabawi? Cieszę się że broszura będzie wychodzić, czy zrobi professyą wiary? Czy Plichta czy Ludwik Plater będą sędziami i dozorcami ducha i dążenia? To koniecznie potrzebne. Co się tyczy nowój gazety, czy nie możnaby na teraz poprzestać na publikeyi Hoffmana, do której możnaby zawsze przyczepić jakieś artykuły o sprawach i polityce obecnej. Po tój próbie możnaby przystąpić do osobnej publikacyi. Lękam się że miesięczny sposzyt mieszać się może będzie z wydaniem Hoffmana. Możeby zobaczyć najprzód jak jemu się uda, i pokalkulować się z fuduszami czy wystarczają, i czy materyały będą dość interesujące dla publiczności francuzkiej. W sposzycie miesięcznym to mnie się zdaje szczególnie trudnem. Mojem zdaniem broszurkę polską i Hoffmana śpiesznie wydać najprzód. Gazeta francuzka niedzielna będzie najużyteczniejsza i najłatwiej się utrzyma podług dawnego planu.

Oddać to w ręce Pana Władysława (Platera) i odstąpić od rzeczy wcale nie radzę, owszém przeciwnie; zresztą czekam na kopję jego programu i zdanie moje przyślę pocztą przyszlą. Upraszam o osobną informację, o działaniach stowarzyszenia, i o statystyce edukacyjnej naszej emigracyj. Wiele jest uczących się i czego? i na czym koszcie w Paryżu, po zakładach, w Lyon, Strazburgu, Dijon, Montpellier, przy fabrykach? Wiele jest w ogóle młodzieży, lub chcących i mogących się doskonalić? wiele nie mających do tego sposobności dla braku funduszków? o działaniu w temże stowarzyszeniu i jego dotychczasowej niemocy, wspomnieć o Bazarze Lyońskim. Taki raport postawiłby i mnie w możności odpowiedzenia na kwestye na które tu z różnych stron odpowiedzi żądają. Niewidzę nigdzie kursów języka francuzkiego, któreby szczególnie po zakładach bardzo potrzebne były. O towarzystwie wyższem i niższem inną razą napiszę. Petycyą w ręku P. André może mieć dobre skutki. Nie mogę przysłać autoryzacyj; proszę o formę, o liczbę summy której dokładnie nie wiem, o numer de l'effet car probablement il faut être exact pour que l'autorisation soit valable. Proszę o to wszystko, chciej prosić Almeidę aby od Dufura przyjmował listy.

L.

Do Legacyi.

Londyn 12 Marca 1833.

Dwa tylko słowa piszę. Żadnych listów od was nie odebrałem. Nie wiem z jakiej przyczyny medytują nad przysłanemi uwagami nad bankami i kolonią na wschodzie. Stan rzeczy tutaj jeszcze ten sam, i będzie póki bill irlandzki nie przejdzie. Nie jesteśmy wszelako nieczynni. Jestem désappointé nie ode-

braniem żadnych listów, kiedy dotąd tak regularnie przychodziły. Przyłączony list do Mycielskiego, chęć oddać. Nie odpisał mi na list przez Walewskiego pisany, w którym był wexel na 1500 franków które mu winien byłem. Smucę się mocno złemi nowinami o Don Pedrze. Jeśli upadnie, czy to nie odejmię nam pewnej i tak dogodnej łatwości pisania? Trzeba się o tём wywieźć. Biedni Portugalczycy, co się z nimi stanie? Nie do darowania, że ich tak jak nas opuścili.

P. S. Jeśli możesz jaką informację o defluitacyi Dunaju, podług przyłączonych zapytań dostać w Paryżu, chęć mi ją przysłać. Przesyłam wycinek z Times. Jeśli chcecie mieć upoważnienie na 100 franków, przyslijcie formę upoważnienia, która musi być zapewne podług jakichś przepisów.

LI.

Do Legacyi.

Londyn 26 Marca 1833.

Dziś jest Meeting w Londynie, na którym dla zdrowia i dla innych przyczyn które sobie łatwo wyobrazić możecie, że nie będę ani też exkuzował się. Więcej o tём drugi raz. Odebrałem No. 11 i 13z przyłączonemi. Miałem rozmowę z . . . , ale tak była niesmaczna i lodowata, że mi przykro o niej wam donosić.

Choć rząd tutéjszy ma traktat Wiedeński za zgwałcony, i choć to Moskwie oświadczył, wszelako to zrobiwszy, ma tę rzecz na teraz za skończoną, żadnych oddawna kroków nie czyni, o żadnych krokach francuzkich nie wie. Obojętny bardzo co do wysłania konsulów i Krakowa. Słowem znalazłem go zimniejszym niż kiedykolwiek, ze szklannemi oczami, lodowatym uśmiechem jakby się bał cokolwiek pocieszyć, pokrzepić lub najstabszą

dać nadzieję. Nie wiem czy Kul . . . jego tak nie nastroił, bo to się bardzo zgadza ze słowami które Ursynowi powtarzał i z jego obchodzeniem się terażniejszym.

Powiedział mnie że nie trzeba im żadnych nadziei dawać, trzeba im wszelkie urojenia z głowy wyprowadzić. Oni chcą straszyć Moskwę artykułami gazet, ale tutejszy rząd chce w lepszych z nią stosunkach pozostać. Do kroków rusina, (admiranta Roussin) tutejsi z umiarkowaniem tylko przystąpili, jak mi stary mówił. Jeśliby przyszło do starcia się koguta z Moskwą, podobno że tutejsi pozostaną widzami; nie chcą także narodu moskiewskiego obudzać niechęci, a rozumieją że nas nienawidzi, na nas więc wszystko się skrupia. Tak sobie tłumaczą tę zmianę w tutejszem obchodzeniu się. Dłużej dziś pisać nie mogę.

Chciej podziękować Witwickiemu; sam mu dziękuję. P. Władysławowi Zamojskiemu przysła list do Prezesa w jego interesie. Pan Halaye konsul francuzki w Odessie mieszka w Paryżu rue Saint-Antoine No. 86 u swojej matki. Trzeba się z nim poznać, może być użytecznym. Dzisiejszy Meeting kto wie czy nam nie popsuje interesów Stowarzyszenia naukowego. Przyslijcie sławny artykuł debatów.

LII.

Do Legacyi.

Londyn 30 Marca 1833.

Zapowiedziałem artykuły z Anglii do broszurki i te będę posyłał, ale dopiero jak przeczytam pierwszy Numer dla własnej informacyi co do formy i innych szczegółów których w oddaleniu i braku komunikacyi z redaktorami nie wiem, a i czasu dotąd mi brakowało. Posyłane przezemnie wycinki z gazet tym czasem służyć mogą za materiały. O meetyngu trzeba uważnie

przeczytać w Times co dnia 27 powiedział, bo ten jeden szczerze i prawdziwie napisał. Z przesłaniem kupionej Copy book musimy czekać na okazję. Upraszam uprzejmie o opłacenie na malęj poczcie listu do Januskiewicza.

Odebrałem ustawy towarzystwa, rozkład scyentyficzny nauk. Wyznam szczerze iż się lękam, aby te zajęcia nie były raczej przyjemne jak użyteczne. Zdaje się iż są inne rzeczy tak nagłe, iż te prace przy nich tracą (swoję wartość). Może nadto wiele wagi przypisujemy temu towarzystwu; jeszcze nie nie zrobiło, jeszcze nie nie może pokazać uczonemu światu aby ludzie nakoniec mogli mieć za zaszczyt do niego należeć. Myślmy najprzód o oświeceniu i o wychowaniu naszej młodzieży i o tylu innych rzeczach, nawet o gazecie; niech głos wyda (niech się ukáže) jakie dzieło ważne, a potem odkryjmy żeśmy się posunęli do myśli założenia Instytutu polskiego za granicą. Wszystkiego razem nie można czynić, wielkich, uczonych, głębokich erudytów i t. p. nie pokażemy w naszym gronie. Osobnej karteczce te szczerze prawdy powierzam, aby nikogo nie obrazić, a jednak użytecznej szczerości nie zataić.

LIII.

Do Legacyi.

Londyn 1 kwietnia 1833.

Mocno jestem *désappointé* nie odebrawszy dotąd żadnego od was listu; najregularniéj zawsze dochodziły. Święta wielkocnocne zatrzymały wszystkie interessa; wszyscy się rozjechali, więc i o nas nie nigdzie dźać się, ani robić nie może. Przyjazd następcy czy ma i jaką polityczną przyczynę? czy sobie można podchlebiać iż zwada z Moskwą nie kończąc się, Francya chce na wszelki przypadek zapewnić sobie pomoc tutejszą, nietylko

ze strony ministerjum, ale także ze strony dworu. Rezygnacya Cambela jest po większej części dowolną. Jedzie za granicę; rzeczy nie byłyby poszły dłużej, trzeba było regeneracyi. Cambel w dobrej przyjaźni i zawsze gorliwym zostanie się ze swoim krzesłem, ale nie z towarzystwem; Bach tylko piorunuje. Cóż robić, niezgoda, nieporozumienie, samolubność, i nieznośna próżność, wszędzie nietylko u nas się znajdują i wszędzie psują. Zapewniają teraz że towarzystwo, silniej, lepiej czynniej pójdzie, i ja się tego spodziewam, a z pewnością większą za parę tygodni napiszę.

Kończę nie mając na teraz nic dodać.

Trzebaby się u Pani Tyszkiewiczowej dowiedzieć, czy rażyła odesłać list i pakiety z broszurami, przezemnie zostawione u niej dla przesłania do mojej siostry? Były tam i medale. Niech generał będzie łaskaw o tém się zapewnić. Dochodzą mnie w tym momencie listy wasze, ale nie mam czasu je przeczytać.

LIV.

Do Legacyi.

Londyn 2. kwietnia 1833.

... Dziwię się że nasi nie czują wdzięczności i nie wynurzają jej rządowi. Ale smucę się jeżeli dobroczynność będzie zmniejszona; dla czego teraz kiedy z Moskwą zdają się być na bakier. Nie wiem zkąd się rozeszła wieść o moim powrocie; moja żona zapowiada przyspieszony swój powrót; skoro wróci pośpieszę i ja do niej, ale jeszcze nie wyjechała. Łatwiej to pisać niż robić; nim z tąd wyjadę radbym 1° Widzieć towarzystwo tutejsze odnowione gruntownie. 2° Zapewnić wpływy jakie dla naukowej pomocy. 3° Zapewnić mocą i rozprawę. Moim zamiarem jest wyjechać

z końcem Maja. Proszę JW. Panów abyście się nie poddawali marzeniom i bezsilnemu odchęeniu. I ja nieraz opuszczam ręce, ale się znowu krzepię i porywam, bo gdy się wszystko ciemnym zdaje do koła, błysnie znowu jakie światło z nienacka i za kordjał służy, aby dalej w ciężkiej drodze postępować.

Taki mnie kordjał spotkał, jeszcze go udzielić wam nie mogę. Upraszam jenerała, aby raczył być u pani Tyszkiewiczowej, i zapytać czy nie wie o kurjerze do Włoch. Chciałbym przez pewną okazyę, a nie przez pocztę, przesłać list bardzo gruby do siostry mojej Zamojskiej do Floreny, lub Rzymu; może się znajdzie podróżnik jaki albo kurjer. List wam już posłany; niech jenerał raczy się tem zająć, bardzo mi o to chodzi aby go siostra moja prędko ile możności i napewno odebrała. Mocno będę kochanemu jenerałowi wdzięczny jeśli w to potrafi. Odsyłam dług 1000 fr. z wielu dziękami, których nie mam czasu w osobnym liście mu wyrazić. Tu mnie przestrzegano także że Namik nie zupełnie szczerzy. Nie są tu kontenci że prosto ztąd do Petersburga pojechał. On mało trzyma (nie wiele cen) o tutejszych rządach, i mówi że przed djabłem trzeba świeczkę palić.

O dziennik powszechny nie pisałem, już go tu prenumerowałem; *il faut si cela se peut le contremander. Est-ce qu'il n'y aura pas d'amateur pour partager la dépense de ces papiers polonais les quels en vérité sont indispensables sous mille rapports.* Przyślę niebawem kilkaset franków na małe expensa; przepraszam za ambaras sprawiony i kłaniam serdecznie. Listu Bacha i zdania stowarzyszenia o wyborze bankierów nie odebrałem.

LV.

Do Legacyi.

Londyn 5. kwietnia 1833.

Bardzoby mi było pochlebne być wybranym za honorowego członka do Instytutu. Radbym wszelako wiedzieć, jakie to obowiązki daje natychmiast i potem? Nie wahałbym przyznać się do *Essai*, gdyby nie następujące okoliczności. W tém dziele bardzo źle traktuję Austryę, Prusy, i Napoleona. Nie byłoby to się z niemi skłócić, a szczególnie z Austryą nie radbym. Przyznawszy się raz stałoby się publiczném; jakżeby to pogodzić z przedmową? Czyby nie można panu de la Borde i innym członkom autorstwo przyznać, ale dla téj niezgrabnej przedmowy i dla niebezpieczeństwa ze strony Austryi, prosić aby o dziele komunikowaniem w ogólności wspomnieli, bez wyrażenia tytułu w raporcie drukowanym. Najlepij zdaje mi się pogadać o tém z panem de la Borde; dla mnie bardzo przyjaznym się okazał.

Odczytawszy list teraz, widzę że to Reinhart mówił o tém generałowi, więc możnaby Reinhartowi położenie rzeczy powierzyć.

Co zaś do pochwał Bielińskiego i Woronicza, te zapewne przyznać można; ale one jako po polsku, równie jak i inne podobne, w manuskryptach nie mogą mieć wagi.

LVI.

Do Legacyi.

Londyn 9. kwietnia 1833.

Podczas terażniejszego rozjechania się nie ma o czém pisać. Smutno jest myśleć że Towarzystwo naukowój pomocy żadnych nie odbiera funduszów. Miejmy nadzieję że zaczną nadchodzić

skoro wiadomość o ni^{em} więcej się rozejdzie. Ja się spodziewam że i ztąd będą fundusze, ale trzeba czasu aby to w ruch wprawić. Spodziewam się i życzę aby nieporozumienie z panem Niemojewskim ułożyło się, i zapewne się to stanie skoro fundusze nadejdą. Boję się że późno przychodzę z uwagami o gazecie francuzkiej, kiedy o ni^{ęj} Towarzystwo Literackie już dało swoje zdanie. Projektowane pismo nie jest gazetą ale miesięcznikiem, który wielce podobny będzie do *Souvenirs de la Pologne*. Te dwa pisma koniecznie sobie materyały odbierać będą; wątpię aby oba mogły się utrzymać u publiczności francuzkiej. Czyby nie lepiej było przyłączyć się do już wychodzących *Souvenirs*, i wszelkich użyć usiłowań aby to pismo zabawn^{em} i doskonał^{em} zrobić. Do Hofmana publikacyi dodajecie tylko polityczny artykuł, a one się staną wasz^{em} projektowan^{em} pismem. Co do planu przysłanego uważam że w nim braknie artykułu, któryby zamieszczał un coup d'oeil sur les événemens politiques du mois. Takie coup d'oeil pamiętam że bywało niegdys^z dans le *Spectateur du Nord* z wielkim gustem czytane. W ni^{em}by alluzie do Polski były rzeczą pryncypalną. Drugi brak w planie jest, że nie ma w nim artykułu (wydziału) osobnego na przedmioty militarne, opisania kampanii, potyczek, różne anegdoty wojskowe i statystykę sił materyjalnych Polski, zrobionych wysileń, położenie kraju pod względem wojskowym. Wojskowość i Statystyka najwięcejby interesowały. W artykułach politycznych znalazłyby miejsce wypadki w miesiącu zdarzone, których proste powtórzenie nie mogłoby być zabawn^{em}.

List do mo^{je}j siostry czy raczyliście posłać do Florencyi?

LVII.

Do kasztelana Platera.

Londyn 12 kwietnia 1833.

Odpowiedź na notatkę osobną bardzo mnie zasmuciła. Nie było w niej myśli ujmować użyteczności Towarzystwu Literackiemu; jest ona oczywista teraz i na przyszłość. Lękałem się tylko, byśmy siebie zbyt wysoko nie rachowali (cenili) w opinii obcych, i na tej rachubie mylnie z własną szkodą nie postąpili. W naszej własnej sferze, wiele dobrego Towarzystwo literackie sprawia i sprawi. Niczego bym bardziej nie żałował, nicby szkodliwszego nie było, jak gdyby miało zaprzestać prac swoich; owszém dalej je posuwać należy, i zrobić je ile można ważném.

Musiałem się w prędkości niestosownie wyrazić, nie w tych odcieniach które mogły prawdziwą myśl moją wydać. Zasmuciłem cię kochany Przyjacielu, nieskończenie tego żałuję; radbym ten smutek i wszystko z niego pochodzące z myśli usunąć. Nie dość uważałem że Towarzystwo Literackie jest twoim utworem i wielką zasługą; nie myśl o zniszczeniu jej; niech się nasze zdolności na tej drodze rozwijają. Nie myśl o porzuceniu tej i tylu innych prac potrzebnych sprawie i rodakom, nikt nademnie nie czuje więcej ich wartości; bardzobym się źle krajowi przysłużył gdybym was odchodził. Spodziewam się że pieniądze z domu temi czasami nadejdą. Zdaje mi się że się dosyć wyłómaczył aby zatrzeć smutny skutek poprzedniego listu; ale gotów jestem więcej dawać objaśnień, dla poprawienia tego com mimo woli wstrząsnął. Piszę gdzieindziej niektóre myśli o gazecie miesięcznej; z Hofmanem się złączcie i dajcie mu politykę. Później może fundusze nadejdą. Pierwszy numer broszury polskiej nie koniecznie dobry.

Tego się strzedz i z byt długich rozpraw. Czy jedzie Chrzanowski do Egiptu? Czy uczynił jakie kroki? Jak jest teraz z Bemem, który zaczyna także chcieć jechać do Egiptu?

Jakże się pogodzą? Uważać czy list do Chrzanowskiego oddać.

LVIII.

Do Legacyi.

Londyn 16 kwietnia 1833.

Odebrałem No. 18. Ze smutkiem czytałem rapport P. Besson i debat o nim. Wszystko by to zapowiadało jak najprzykrzejszą przyszłość gdyby ludzie tylko rozrządzali przyszłością. Wielkie to nieszczęście że nasi rzucają się w awantury najnierozsądniejsze, i są może uwiedzeni szpiegami moskiewskimi, którzyby i pieniądze nie żałowali aby nieszczęśliwych w matnię wpędzić. Nie można się z drugiej strony dziwować, że młodzi rozbujani, bez kierunku, bez rady, bez grosza, tracą głowę i umiarkowanie, i idą ślepo za pierwszą lepszą łechcą namową. Biedni, więcej ich żałować, niż potępiać należy. Co do rządowego Komitetu, wcześniej trzeba się o tém z ministrami wytłómaczyć i im wyexplikować, co po nas honor i obowiązek wymagają; że one nam nie pozwalają do przyjęcia amnestyi i potępiać nie chcących; że amnestja moskiewska nie może być uzyskaną jak tylko najczęściej przez haniebne spoddlenie się; i że zawsze jest bez wiary i pewności; że kiedy rząd francuzki nie mógł pozyskać utrzymania traktatu, jakże może sobie podehlebiać że uzyska dotrzymanie obietnic, dla partykularnych; że rząd moskiewski ma tysiączne kruczki i sposoby aby zniweczyć dane przez siebie obietnice; dosyć jest zmyślonego donosu.

Powinienby każdy z Panów pójść do ministra z którym jest na lepszej stopie (w bliższych stosunkach); mniej się takim spo-

sobem czasu straci, prędzej i z lepszym skutkiem rzecz się powiedzie. Oni naszej sprawy nie znają, nie rozumnieją (i obawiam się że nigdy nie zrozumieją), a sądzą że ta sprawa może się skończyć, że już jest skończoną, że nam o majątki chodzi, że amnestja byłaby wielkiem szczęściem. To należy z ich myśli wyprowadzić; z tém wszystkiem trzeba wyrozumieć dobrze ich propozycye do Komitetu, i nie odmówić bez namysłu, bez explikacyi, która może ich skłonić do niejakich konCESSYI, które nam może dogodzą. Broszura Januszkiewicza, zapewne wiele niestrawionych, pomieszanych wysoków zawiera. *Mais il y a une certaine touche, et du Witz*; zabawi i ujmie z godłem autora. Trzeba naszej dodać życia. Do artykułu Błotnickiego nie mam czasu się mieszać; róbcie z nim jak z innemi przysyłanemi, przyjmując, odrzucając, odmieniając, jak się wam zdawać będzie. Moj list do Fergussona o medalu umieścić można w tłumaczeniu polskiem, kiedy nie będzie nic zabawniejszego.

W prędkości list Pani Teres. posłany został bez żadnego ostrzeżenia, i jej wezwania osobiste do mnie są zapewne przesadzone. Załowałbym gdyby wielu wiedziało o tém co ona z dobrego serca, ale bez wielkiego zastanowienia się wynurzyła.

Upraszam Hr. Ludwika Platę aby z pieniędzy moich u niego złożonych, raczył zapłacić na konto pana Szyrmy panu Karczewskiemu wartość pięciu funtów szterlingów, które Szyrma mnie tu zwróci.

LIX.

Do Legacyi.

Londyn 19 kwietnia 1833.

Nie dziwiecie się naszym co poszli do Niemiec, możeby nie jeden z nas będąc młodszym w takim położeniu, możeby mówić toż samo zrobił.

Naczelnicy kolumn są oficerowie zdolni. Bardzo jest do życzenia aby Dwernicki nie brał samopas swoich decyzji które mogą mieć ważne skutki, lecz nareszcie uznał potrzebę wspólnej jakiejś narady. Broszurka powinna o wyjściu naszych coś napisać, utyskując na położenie, na stan opuszczenia, na odebrane zachęty, na niebezpieczeństwa otaczające, na przepaście w które wpaść i wtrąceni być mogą; lecz ekscytując nieroztropność i szaleństwo. Szlachetni proszą aby ich odstąpić, byle nie zaszkodzić sprawie; aby za nimi nie iść, aż kiedy pewność sukcesu nastąpi. Tę podobno nie będzie; wkrótce się pokaże czy nawet w pierwszym zamęczeniu zdrady nie ma? czy zaburzenie rozszerzy się, czy weźmie formę rządową i narodową, i czy potrwa choć cokolwiek? Austria i Prussy ruszą przeciw niemu i podług podobieństwa pokonają, chyba się coś u nich pokaże, czego dotąd nie można przewidywać. Broszurka niestosownie przesadza złe położenie Don Pedra, kiedy owszem powinna była zachęcać, i w innym przychylniejszem świetle rzeczy w Oporto przedstawiać; kiedy tej sprawie sprzyjamy i Bem tam ma jechać. Boję się tych długich artykułów, czytelnicy się znudzą. Broszurka na wszystkie inne (rzeczy), pilne oko mieć winna. Trzebaby zgrabnie nadmienić że Chrościkowski u Januszkiewicza pono ajentem Rządu nazwany, nigdy nim nie był. Książę Michał Radziwiłł wysłał go en enfant perdu z jakimś atestatem. Rząd o tém i o nim wcale nie wiedział; żadnych instrukcyi mu nie dawał. Chrościkowski, syn dawnego ekonoma ojca mego, sam się wszystkim mianował, i bez żadnej autoryzacyi bródził tu, i dopiero wróciwszy z Podola po poddaniu się Dwernickiego Rządowi takie duby plótł, i był przez Rząd wysłany do Chrzanowskiego do Zamościa, ale z wyraźnemi i bardzo małemi komisami, ostrzegając owszem aby go nie używali, tylko ostrożnie. Mam go za człowieka z dobrymi zamiarami, ale ayant un coup de hache, i gotowego z lada słowa sobie wybudować propria auctoritate najstraszniejszy komis. Trzebaby zaprzeczyć że Chrościkowski

był ajentem rządowym. Nie wina Rządu że tylu dało się przez niego (Chrościkowskiego) oszukać. Plichta musi o tém wszystkim wiedzieć — Weześnie należałoby rozpoznać czy się znajdują w Emigracyi młodzi ludzie przygotowani do kończenia nauk i doskonalenia się rozmaicie w Anglii. Po angielsku nie umieją, ale przynajmniej po francuzku i po niemiecku koniecznie powinni być mocno już przygotowani w naukach, w technologii, w robotach, w górnictwie i t. p. Do Szwajcaryj trzeba by postać nasz cyrkularz; tam może miejsca się znajdują i pełno instytutów.

Względem Anglii nie obiecywać, póki z pewnością nie będę mógł donieść. Nie ztąd donieść nie mam.

No. 21 odebrany.

LX.

Do Legacyi.

Londyn 23 kwietnia 1833.

Nie spodziewałem się aby wyjście awanturnicze naszych 400 tak prędko i tak prozaicznie się skończyło. Teraz nawet nie zdaje się aby z doświadczenia korzystali, kiedy chcą narzucać warunki Francyi jeśli do niej wróca. Życzę mocno abyście się mogli do jenerała Dwernickiego zbliżyć, i jakiś nad nim mieć wpływ rozsądnej rady. Niech Gustaw Małachowski stara się to sprawić. Rada dana przez księcia Broglie jest najlepszą; rozproszywszy się cokolwiek, aby nie kolumnami do Francyi wracać, będą może wpuszczani; o czém wszelako trzeba by się więcej zapewnić. Inaczej są wystawieni na ostatnią nędzę. Chciej sto franków odemnie do składki dla nich dołożyć, choć z reszty którą zaraz wrócę. Przewidując tragiczniejsze wypadki z marszu pięciu kolumn; przygotowałem artykuł do Times, który już miał być posłany, kiedy wasze ostatnie doszły, czyniące go nie-

stosownym. Posyłam ten artykuł bo nie można porokować na pewno, a zdaje mi się że nasza broszurka w tym sensie powinna o podobnych wprawdzie szalonych, lecz szczerych poświęceniach wspominać. Spis imienny 400 stu wartoby mieć. Zastanawiając się nad wielkim brakiem pieniędzy, który zaczyna na wielu z nas napadać, i Stowarzyszenie naukowej pomocy tak mało postępującem czyni, przyszła mi myśl, że wszyscy którzy en *qualité d'exilés* i nie mogący nigdy nawet spodziewać się amnestii, mają niewątpliwie prawo do subsydjów rządowych, powinni się o nie dopominać.

Jest to zasób do którego ci co są istotnie potrzebni są zmuszeni się udać, i mogą się udać bez żadnego wstydu. Ci zaś co nie są potrzebni, mogliby oświadczyć, że złożą swoją część na edukacją młodzieży. Jest to myśl która mi w tym momencie przyszła; chcecie ją zgłębić, i zobaczyć czyby się nie dała uskutecznić. Z Anglyi będzie pomoc, ale tu trzeba dwa razy więcej czasu jak gdzieindziej aby jakoś rozruchać. W Edyburgu mamy się stowarzyszyły dla naukowej pomocy. Do Szwajcaryj pisać trzeba w tym celu.

P. S. Dziękuję za Tosia. Czy nie wstrzymują Bema w myśli że może się coś otworzy na wschodzie, i że tam może przyjdzie nas zająć (może nas użyją)? Nie odpisałem generałowi Bemowi bo go się co dzień spodziewałem.

LXI.

Do Legacyi.

Londyn 23 kwietnia 1833.

Odpowiedź od Tura Błotnicki wyekwuje. Wartość 5 funtów szterlingów jest dla Parezewskiego muzyka. Copy book i papier dodatkowy są kupione. Nie można ich przesać naszą drogą.

Czekamy na okazję i będziemy się o nią wywiadywać. List do Lubeckiego proszę pocztą posłać do Gdańska. Debaty umieszczone w Monitorze są bardzo dla nas interesujące; wartoby je umieścić w broszurze polskiej, aby i dla Emigracyi i dla kraju naszego sprawę tę bez komentarzów, lecz w prawdziwym świetle wystawić. Takowe zachowanie pomników naszego wygnania powinno być dziełem Towarzystwa Literackiego; a pomnikami prawdziwemi są akta rządu i nasze, Debaty w Izbach in extenso tłómaczone, i inne w porządną i objaśnioną całość złożone. Jak przyjdzie pora wydobywać prawdę przykrytą gruzami i śmieciami przeszłości, zbiory takie będą przydatne i nieocenione. W niektórych tutejszych gazetach rozgłoszono, jakoby odebrał z Polski listy donoszące o koncessyach i względach Mikołaja dla Polski; wiadomość tę jako zupełnie fałszywą kazałem odwołać. Listów podobnych weale nigdy nie odebrałem; może to dojdzie i do Paryża. Piszą mi ze Lwowa z dnia 3 kwietnia że nasze warty pod przewodnictwem Zaliwskiego weszli do kraju, i że zapewne szkody tylko narobią. Gazety tutejsze donoszą, że większa część tych nieszczęśliwych wpadła już w ręce Moskali.

P. Marcinkowskiemu proszę serdecznie podziękować za dokładną i uspakajającą wiadomość o Tosiu.

LXII.

Do Legacyi.

Londyn 23 kwietnia 1833.

Odebrałem No. 21. Jenerał Bem dziś rano przyjechał. We środę pojedzie do Falmouth, aby tam na okręt wsiąść. Operacye zaczepno wojenne w Oporto zdają się wkrótce zaczynać. Proszę o imię tego Anglika Baristera który chce kurs prawa dawać, to

jest kurs procedury i Administracyi, o to go należy prosić. Niechby zaczął, to by było pięknym przykładem, ale w jakim języku? Kurs języka angielskiego byłby potrzebny. Manifest rossyjski zapewne w gazetach francuzkich mieć będziecie. Czém prędzej nań odpowiedzieć wypada i przyslijcie odpowiedź

LXIII.

Do Legacyi.

Londyn 28 kwietnia 1833.

Inną plenipotencyą i list żądany prześlę następną pocztą. Teraz przybycie jenerała czas mi zajęło. Do przesłania Copy book jeszcze nie upatrzył okazji. W liście do Piotra Kureczyńskiego jest wexel na 100 funtów szterlingów. Listy do Januszkiewicza i Podczaszyńskiego upraszam posłać, lub na małej poczcie opłacić. W drugiej jest pismo P. Niemcewicza do Emigracyi, za długie dla tój broszurki którą chciałym widzieć zwawszą i bardziej terażniejszą. Mam nadzieję że będzie pożyteczna. Czy też ma wiele prenumeratorów? Przypominam zdanie sprawy dokładne z ostatnich debatów Izby o nas.

LXIV.

Do Legacyi.

Londyn 9 kwietnia 1832.

Odebrałem No. 23. Zobaczycie państwo w gazetach, jak kwestja o podatku za słoń zachwiała ministeryum; dziś wieczor dowiemy się jaki koniec będzie tój rzeczy. Zdaje się ministeryum lękliwe jest z charakteru bardziej niż z chęci pozostania na miejscu; że wielu z nich (z jego członków) radziby owszém byli się usunąć

i kłopotu pozbyć, ale nikt ich miejsca nie chce, nie śmie wziąć. Rządzenie krajem stało się trudną i gorzką czynnością, ciężką, i nawet dla Anglików nie powabną. Na sprawy zewnętrzne rząd spogląda z coraz większą oziębłością i jakoby odrazą. Nie wiem ile potrwa ten akces (paroxyzm) odosobnienia się na kształt Chin; dziwnie że tak mocnym jest gdy stan wschodu powinienby wszystkich z letargu wyprowadzić. Chyba kiedy już sami w papę dostaną, to się może pomiarkują o co tu idzie. Byliśmy u Lorda Palmerstona z Bemem; przyjął grzecznie, ale z największą oziębłością obmywając sobie ręce od wszystkiego.

Bem jutro rusza dalej; nie wstrzymuję go pomimo wypadków wschodu. Zbyt jeszcze niepewne, i lepiej na dwie strony probować szczęścia; jedno drugiemu nie przeszkodzi. Jadący do Egiptu niech czytają o tym kraju, niech książki z sobą wezmą, bo inaczej przyjadą jak z zawiązanemi oczami i wiele błędów popełnią.

P. S. Przyłączony list do mojej siostry chciejcie prosić Panią Potockę aby do Wiednia pod kopertą brata mego raczyła przesłać.

LXV.

Do Legacyi.

Londyn, 30 kwietnia 1833.

W przeszłym liście pisałem i w tym powtarzam że należy do rządu się udać, który powinien więcej dać jak 100 fr. mając wzgląd na położenie rodziny i zasługi. Niech nasz generał weźmie się w kupę, może mu Gustaw Małachowski pomoże. Trzeba koniecznie uzyskać rządowe wsparcie. Dłużcej nie mogę pisać. Miałem list z Floreny od siostry jeszcze 15 kwietnia pisany;

nie nie mówi o odebranych odemnie listach. Miała do 1 Maja bawić we Florencyi. Czy dojdą do niej listy przed odjazdem? Boję się aby nie przyszły zapóźno.

LXVI.

Do Legacyi.

Londyn 3 Maja 1833.

Cieszę się że szanowny jenerał zrobił już krok, o którym do niego przesłłem kurjerem pisałem. Zawsze go znaleźć można przewodzącym kiedy ojczyzna lub przyjaźń nań wołają. Dembiński jedzie do Egiptu; Chrzanowski takżeby pojechał; ich wysłanie jest użyteczne, potrzebne zawsze dla sprawy. Z naszego funduszu więc potrzeba zaawansować, i dać tyle aby zajechali na miejsce. Dembinski życzy mieć tysiąc paret franków, które Włodzimierz Potocki ma wrócić, lub sama jenerałowa. Chrzanowski wyjechałby żeby dostał 1000 fr., żałować ich nie trzeba. Ja się zgadzam na trzysi tysiąc aby prócz B. Potockiego znaleźć jeszcze bardzo zdatnego i rozsądnego rodaka oficera, któryby się razem w tę drogę udał. Ważną jest rzeczą byśmy tam mieli ludzi bardzo wytrawnych. Niech ten list służy za asygnacyę, którą in forma przysłę, jak będę wiedział ile się wydało. Cała summa dla trzech, jeśli się trzeci znajdzie, nie powinna wynosić więcej nad trzy tysiące paret franków. Spodziewam się że to będzie miało approbacyę jenerała Kniaziewiczza. Dzisiejsze wiadomości ze Stambułu potwierdzają że Moskale już weszli i że Reis Effendi i Porta zupełnie pod wpływem posła rossyjskiego, i że posłowie angielski i francuzki zupełnie usunęci i nie nie ważą. Tutaj zajęcie domowemi sprawami trwa i wstrząsa coraz bardziej ministeryum. Ospałość na zewnętrzne sprawy jest nie wytłómaczona.

Nie wiem czy nareszcie się nie obudzą aby czynić przygotowania do jakiegoś poruszenia i mocy w Parlamencie. Pisma są gotowe; wszystko jak z kamienia idzie.

LXVII.

Do Legacyi.

Londyn 7 Maja 1833.

Książę Orleanu przybył; starać się będę być mu przedstawionym. Różne gotują festyny. Pokój zdaje się na wschodzie stanął. Indyfferencya tu w powietrzu panuje. Nie miałem dziś żadnego od was numeru; jeśli wiadomość o biednym Tośku przyszłym kurjerem nie będzie lepszą, to podobno przybiegnę do Paryża na końcu tygodnia. Ściskam serdecznie.

P. S. Na wyprawienie Dembińskiego i Chrzauowskiego pożyczyc by można pieniędzy; plenipotencyę przyszłym nadeszłę kurjerem.

LXVIII.

Do Legacyi.

Londyn 10 Maja 1833.

W przeszłych listach nadmieniłem o powrocie moim z przyczyn zdrowia syna mego. Około środy lub czwartku myślę wyjechać, aby w Paryżu być przed końcem przyszłego tygodnia. Wszelako nie przestawajcie pisać, listy nazad nie będą odesłane. Wiele rzeczy na w pół rozpoczętych tu się zostawia, inaczej nie podobna mi zrobić. P. Władysław Zamojski przyjedzie tu kończyć. Posyłam notatę o Szyszle i jego chęci jechania do Egiptu.

Nie wiem co z tym młodym człowiekiem się stanie, jeżeli nie będzie mógł z Dembińskim się zabrać. Ztąd do Egiptu nie ma za co wrócić; do Francyi nie wolno; tu żyć nie podobna.

Jutro rano mam naznaczoną godzinę prezentowania się u księcia Orleanu.

P. S. Posyłam plenipotencję i list do P. Cottier. Z summy téj generałowi Dembińskiemu zaawansować należy tysiąc kilkaset franków, których zwrotu można być pewnym. Jeżeli Chrzanowski pojedzie z nim, dać temu ostatniemu tysiąc franków dla ułatwienia podróży do Egiptu. Sądzę że to jest dobrem dla sprawy; użyć tych pieniędzy i że sie generał zgodzi na to.

LXIX.

Do Kasztelana Platera.

(przez Sekretarza)

Londyn 10 Maja 1833.

Numera 25 i 26 odebrane z allegatami.

Książę w téj chwili wychodzi do Palmerstona, a później będzie ostatnia narada posłów, naszych przyjaciół, u Burdetta. Więc nie ma ani chwili czasu sam pisać. Fergusson w tych dniach zapowie mocą o nas na koniec Czerwca, aby tym czasem przebyła nawała tutejszych domowych kłopotów.

Wczoraj z pospólstwa zebranego na Meeting zakazany, jeden zabił sztyletem policyanta, który mu chciał wydrzeć druk i sztandar. Zbrodniarz ujęty będzie wisiał.

Jesteśmy w chwili wyborów i różnych spóźnionych na koniec zebranych robot.

Wyjeżdżamy we czwartek 16°, staniemy w Paryżu w niedzielę 19°. Jeżeli Bóg da z Douvre i Calais napiszemy.

Listy P. Władysława odebrane z dnia 10 Maja.

LXX.

Do Kasztelana Platera.

Londyn 10. Maja 1833.

Z przyłączonego tu listu P. Żarczyńskiego, o którego zwrót proszę, obaczy Hrabia z jakich powodów musiał tu przybyć P. Szyszło. Chciej wywiedzieć się dokładnie o stanie tego wypadku. Może Gustaw Małachowski lub Hrabia sprobowałibyście, czyby się nie dał D'Argout udobruchać, i tego nieboraka nazad przyjąć do Franeyi. On tu chce udać się koniecznie do Egiptu; nie ma nic przeciwko temu, tylko jedna powszechna u nas przeszkoda, brak funduszu. A ta przejażdżka kosztowałaby z tąd więcej 1000 franków. Prócz tego P. Niemcewicz chodził w tym interesie umyślnie do tutejszego ajenta handlu Baszy, Briksa, który jemu tu i inne interesa ułatwia. Briks odradzał jak najmocniej aby Szyszło puszczał się do Egiptu, gdyż oni mają tu wyraźnie w swoich instrukeyah, aby wszystkim pretendantom to odradzali. Basza nie potrzebuje i nie przyjmuje Europejczyków. Ma tylko w swoim wojsku kilkunastu wyższych oficerów artyleryi i inżynieryi, którymi się kontentuje. Wiadomość tę chciej Hrabia zakomunikować generałom naszym co się puszczają (w drogę), choć to ich samych nie tyczy, ale i innych coby się z nimi puszczać chcieli. Gdyby był czas i możność, aby generał Dembiński zabrał z sobą Szyszłę, to on najchętniej przyjedzie; a i pokazną ma minę, i zdają się być dobry młodzieniec. Z 10 funtów szterlingów możeby się udało dla niego z wielką biedą zebrać.

LXXI.

Do Margrabiego Palmella.

Paryż d. 30. Lipca 1833.

Kochany Margrabio!

Wiadomo Wam żeśmy się ułożyli z Don. F. d'Almeida o konwencyą tyczącą się formowania Legii polskiej w Portugalii, i że jenerał Bem pojechał do Oporto dla uzyskania wykonania. Jenerał ten powrócił, z aktem podpisanym między nim a margrabią de Lullé, ratyfikowanym przez J. K. M. Don Pedra Braganckiego, w którym kilka artykułów przychylnych dla Polski i jej sprawy zostały zupełnie opuszczone lub zmienione na ich niekorzyść. Zmiany te zachwiały powodzeniem całej sprawy; pomimo to starałem się nie zaniedbać nic aby skłonić do ich przyjęcia moich współziomków, w moenem przekonaniu iż prawość rządu portugalskiego nie dopuści, ażeby nas pozbawiał korzyści, które umocowany jego przyjął, a dla których my zobowiązaliśmy się przyjęć te układy.

Pisałem w tym przedmiocie do margrabiego de Lullé nalegając na to iż mielibyśmy prawo upominać się o przywrócenie tych ustępstw uczynionych i przyjętych z dobrą wiarą i na któreśmy rachowali, prawo które zaufanie nasze w jenerale portugalskim wzmacnia jeszcze w oczach naszych.

Ponieważ pierwsza konwencja została wykonaną pod opieką Waszą, i otrzymała jego aprobację, zwracam się do Pana, prosząc Go, abyś raczył, gdy tylko znajdziesz sposobność, podtrzymać słuszne nasze żądanie, które jenerał Bem popierać będzie

gdzie się kolwiek zręczność nadarzy, i byś nie odmawiał opieki i pomocy swej Legji polskiej.

Los jej cięży całą odpowiedzialnością na mnie, ale ciężar ten lżejszym się staje gdy sobie przypominam że pan nań wpływ swój wyrzec możesz, Pan którego znam od tak dawna poglądy wyższe i zasady szlachetne.

Proszę przyjąć i t. d.

Kochankowie Ojczyzny

Powieść poetyczna z XIII wieku

przez Ernesta Bulawę.

Poświęcone
Pani Sewerynie Duch j.

Wstęp.

Jak błyskawica jest ta wieść dziejowa
Co w piersi gminnej dziewiczo się chowa,
Raz błysnie, całe odsłoni ci światy
I całą duszę wiosennemi kwiaty
Zasypie, wonią śpiewaka upoi,
Potém przepada w ciemnościach bez końca
Kędy posągiem zczarowanym stoi
Po pierś kamienna a jednak do słońca
Dziejów błagalne wypręża ramiona
I źródło życia sączy się z jej łona —
A zda się w piersi marmurowej płonie,
Miast serca lampa, w żywota zakonie! . .
To błyskawicą buchnie jak wulkanem,
To złotą żyłą przyczai się w ziemi
Aż ją wygrzebiez i loty orlęmi
Wzniesiesz do słońca, z licem łzami zlanem
Z arfą zroszoną

Tą łzą zronioną
Po nad przeszłości szumiącym kurhanem!
I perły z ocz jej cicho spadające

Co stalaktytów rytmiczną rodzicą,
Kiedy na słońcu jasno ci zaswiecą
To poznasz własne lzy twoje gorące
Coś o północnej wypłakał godzinie —
Gdy duszy twojej rano już przemiunie! . .
I kiedy piersią padniesz u kurhanu
Jak z łona matki ssąc z ojczyściej ziemi
Kości zatrzęsą się! . . przed oczy twemi
Wstaną postacie znane dziejów ranu! . .
I w przyszłość wiejąc białym korowodem
Odezwią ci się głosami przeszłości
Co grzmiały ongi nad wielkim narodem!
Co przeszły w jego ducha! z ducha w kości! . .
Odezwią ci się jako orły w chmurach
Po nad zameczyska płynące w lazurach
Żo sam z tęsknoty za nimi zaginiesz —
Dokąd w lot własny, ioh kluczem nie spłyniesz
Lecz to zostanie w głębiach twojej duszy
Jak tony w arfie na pół pozostałe,
Które szum morza wichrami zagłuszy . . .
I ludziom będzie ledwie zrozumiałe
Bo pieśń żalсна powie dla nich — tyle
Co szum samotnej sosny na mogile!

I.

Gdzie fala Wisły wstęgą zatoczona
Objęła bory błękitnym ramieniem,
Na skale skała piętrzy się zjeżona
A na niej klasztor wrósł czasów brzemieniem —
Czasów — co bory w puszczy wspominają
Gdy wichry Tatrów o nie zapytają —
Od Świętokrzyżkiej góry lecą głosy
Do Niepołomic puszczy rozhukane
I dzikie skargi miotają w niebiosy
Aż Białowieży bory nadąsane
Pod swoje barki tych skarg lament dziki

Przytulą w ciszy wieków kołysany,
Krwawych koralów różańcem nizany
Kiedy tę ziemię naszły najezdźniki . . .
Jakkolwiek później potomnemi czasy
Pomyślność wszelka i królewska hojność
Ojcowsko, ziemi tej, darzą spokojność
Niemogła wieki zagrzebać swęj kłęski
Ta Sandomierska rozdarta ziemica
Choć później naród pomścił się zwycięzki
I chwałą, smutne rozpogodził lica —
Klasztor nad Wisłą, po nad czoła borów,
Wznosił wieżyce, najstarszy z klasztorów,
I dzwony jego po nad Polską grały
Jakby Chrobrego orle głosy wiały
Gdzieś w ołowianych chmurach, z miłościwą
Grozą dzwoniące, po nad nieszczęśliwą! . . .
Mur czoło zmarszczył, odkąd zapamięta
Jak się te fale krwawo zapieniły
Jak męczenników garstka w pień wycięta
Jak w jassyr tłumy, Tatary gonily. . . .
I dziewięć wozów uszyma ładował
Z trupów, co w krajach Polski pomordował
I tłumy dziewic powłókl do swęj ziemi
I strącał w Wisłę dłońmi przeklętymi!
Okropną wieścią, pamięć dni tych krwawych
Wstrząsa tysięcy piersiami ze zgrozą
Zrenic tysiące wspomnieniami łzawych
Patrzą ze trwogą! —

Mater dolorosa

Jest dotąd jeszcze ta błogosławiona
Ziemia, w tęczowe wdzięki upowita,
Napróżno z wiosną co raz to rozkwita
Próżno ją Wisła w srebrzyste ramiona
Tak macierzyńsko ujęła, i fale
Toczy, w wiekami niepożytej chwale,
Sama jak córa, do niej przytulona —
Próżno słowiki pieśniami bez końca,
U brzegów Wisły zawodzą przez knieje,

Próżno skowronki chórami do słońca
Lecą — wieszczące ziemi jasne dzieje,
Dударzy siwe, zdziczałe postacie
Chodzą samotnie, i patrzą ponuro,
I ledwie z pieśnią raczą przysiąc w chacie
I dalej spieszą, doliną a górą
Znałem Dударza, Bogumił z Barczewa,
Co pieśń o dziewce z Sandomierza śpiewa.
Znałem dударza . . . on mi piał pieśń starą
Z dawnych dni klęski a prastarych czasów,
Kiedy się serca paliły ofiarą
Na chwały Polskiej ojczystym ołtarzu,
A choć się ziemia żałobą swych lasów
Okryła, ziarna chwały na emętarzu
Rzucone, kłosem życia zmartwychwstały . . .
A więc dwa serca śpiewam, co młodości
Ogniem namiętym, tak się ukochały,
Że Polskę w swojej zaklęły miłości! . .

II.

Było to dziewczę o długich kosach
Z piosnką na ustach, z kwiatkiem we włosach,
Wiotka jak trzcina, jak lilia biała,
Od wiosny uśmiech swój pożyczala —
O! co za serce biło tam w łonie,
I snem dziewiczym, jaka tam dusza
Się kołysała! . . w oku gdy płonie
Wraz się jak gwiazdka odzwierciedlała,
W jeziorze, którem wiatr nieporusza. . . .
I była pusta — o! latawica,
Była szczebiotka
Wiotka
I zwinna,
I niechodziła ale latała,
Jakby skrzydełka u nówek miała
Jakby po piórku jaskółek brała . . .

I była jeszcze, bardzo dziecinna —
Czasem w zwierciadło wody patrzyła
W kaliny warkocz czarny stroiła,
Śmiała się pusto klaszcząc w rączęta
Nad wodą czasem się zamyśliła,
I kiedy słońcu wieczór ptaszęta
Przyśpiewywały . . . ona rączęta
Sobie na pierś też białą złożyła,
Ot — i nuciła — nuciła — — nuciła — — —!
Gdy jej wieczorny wiatr rozwiął włoski
Zrywała się — i biegła do wioski,
Wracała nieraz, mrokiem śród boru
Do ustronnego w ciszy klasztoru,
Po drodze błędne światła goniła,
I czasem z cieniem swym się droczyła —
Lecz choć szczebiotka i tak dziecinna,
W oczętach miała taką tęsknotę,
Sokolą jakąś przez rzęsy złote . . .
Nazwać ją trudno bo za niewinna —
Takięj za szaty słowa niestają —
Dziewice polskie, taką miewają —!
I dzisiaj dziecię — ptak — wiotka trzcina —
Jutro niewiasta z siłą olbrzymia
Co duchem dzwignie, sercem przeczuje,
Więcej niż wiosna eicha rokuje . . .
Taką tęsknotą jak zapłakana
O wschodzie słońca konwalia biała,
Jak u Madonny mistrza Rafała
Kiedy w błękitach błysnie świetlana . . .
Zdała się nito przed grzochem Ewa,
Któręj świat rajem, każdy liść śpiewa,
Lecz miała siłę w blasku oblicza
I wielkie oczy co w świat patrzyły
Głębiej, niż wietrzne słowa zdradzały — —
Choć się dziecinna, niżli dziewicza
Raczej zdawała, choć pustelnicza —
Taką urosła w ciszy zakonnęj,
W grozie i chłodzie celi ustronnęj,

Rano, najpierwsza wstaje do chóru
Zdała się ptaszki z zakonnkami
Budzić — i pierwsza gwiazdę wieczoru
Wita piosenek kołysankami . . .
W zbożu po szyć, nieraz brodziła
Biorąc bławatki

Na ołtarz matki

Co w cichój celi u xieni była —
Xieni klasztoru zę cnót swych sławiona
Sierotą wzięła ją, do swego łona,
Od dni najpierwszych rzewnie tuliła
Pani co króla siostrzycą była
Lecz z tronu zesła być pustelnicą
Gronostaj zdjęła — a włosienicą
Się przyodziła, chować sieroty
Strzędz chorych, ciemnych oświecać ciemnoty,
Ale tę z sierót najrzewniej lubiła,
I dla niej habit po sobie znaczyła —
W jassyr rodziców Tatarzy jej wzięli,
Ona ostatnia była po kądzieli,
I miała tę sieroctwa aureolę,
Jakić niemają tego świata króle.
Zdała się lotną od chmur gołębicą,
Aniołem wiosny — — takim! nie kobietą,
Była jak gwiazdy, te, co czasem świecą
Z warkoczem śród gwiazd . . . dziewczęciem kometą! . .
Jak jasny cichy, aniołek mały
Apokalipsy, co tajemnice
Natchnień, tu szeptał dzikie tęsknice
Apostołowi . . . jak lilij białej
Woń w pierś oddechem niemo wciągnięta,
Jak pieśń natchnienia w sercu poczęta
A nad słońcami skończona — święta! . .

* * *

Samotna — często w lasy chodziła
Zbierała kwiaty, brała maliny,

I wszędzie — zasła, niezabłądziła,
 Choć w skał najdziksze zbiegła szczeliny -
 Nieraz wśród lasu, skał wodospady
 Grzmiały wezbrane, po burzach wiosny
 Ona w najgęstsze po skałach sosny
 Jak koza pięła się, xiężyc błądy
 Przyświecał nad nią, a z koszulinki
 Fałdami, wietrzyk igrał powolnie,
 Ona nad dzikim źródłem swawolnie
 Z głazów na głazy skacze do brzegu,
 I zbiera świeże niezapominki,
 Snop ich na plecach unosi w biegn . . .
 A włosy lecą wiatrem porwane . . .
 I puste dziewczę wszędzie już znane —

Tam pod skalistą a stromą górą
 W której sąsiedztwie wieków dzwonami
 Klasztor grał, po nad Wisły nurtami,
 Dzika się czeluść rozwarła ponuro,
 Co szła pod ziemię ciemnymi chodniki,
 A jak mówili starce i lirniki,
 Że aż do piekła — het! prowadzić miała —
 Idąc tamtędy, ciżba się żegnała,
 Zwąc piekłem — z trwogą to miejsce mijała —
 Pieczara była głazy zawalona
 Swierkiem zarosła — nikt niepostał nogą,
 Mówiono tylko, że smok od jej łona
 Wychodzi czasem, wspominany z trwogą
 Potomek smoka Wawelowego
 Co zdechł od miecza Krakusowego —
 Dziewczę się wprawdzie z trwogą żegnało
 Lecz do tej skały zawsze wracało,
 I zadumane, niewiedząc czemu
 Chciało wejść w środek, o! wejść koniecznie!
 Widzieć ten świat co w ciemnościach wiecznie
 Pogrzeban — łonu groził tęsknemu —

I nie niemówiąc, co dnia po głazie
 Strącała na dół od skał otworu,
 Tak że za miesiąc, jak do drzwi chóru
 Wejść można było do grot zaćmionych,
 Od wieków dzikich i opuszczonych —
 Aż osłabiona, raz się wielka bryła
 W noc oberwała — i na dół stoczyła
 Weszła — tak nocno, ponuro było —
 Coś ją za serce tak pochwyciło
 Jak dłoń żelazna, że martwa stała
 Jak posąg wryty — wśród skał — jak skała . . .
 Szła długo — długo — wśród ciemnej nory
 Nad nią skaliste smoki, potwory,
 Zrazu uciekła — i znów wróciła
 Choć cała pierś jej jak młotem biła . . .
 W ciemności ponik*) szeleścił tylko
 Niedopérz zerwał się napłoszony,
 I krople wody za każdą chwilką
 Spadały, z głazu, w gładz napiętrzony . .
 Jak gdyby głazy niemo płakały
 Za światłem życia co postradały . . .
 I zdało jej się kościołem podziemnym
 Olbrzymim — dzikim — dalekim i ciemnym . . .
 Otchłanie zdały się jej splecione
 Z smoków i strachów co uciśnione
 Głazów dzwigały olbrzymie sklepienie
 A w dali — nocne przestrzenie! . .
 Kiedy stawała —

Grotą rozjaśniała

Się zwolna — mroczne w dal pierzchały cienie —
 Wilgotne pruchna zerkały tam lśniaco,
 Promień dnia konał nito stroną drzącą,
 Stąpiła dalej — patrzy — a w ciemności
 Stał przed nią starzec wielki i straszliwy
 Biały — a brodę miał wielkiej długości
 W głębi stał — rękę wznosił jak Pan gniewliwy

*) Strumyczek.

A z pod stóp jego źródółko płakało,
Co się w jaskini szlochom ludzkim zdało
I w dal strumyczkiem po skałach szumiało . . .
Krzyknęło dziewczę — do ziemi przypadło,
(A był to dawny Bóg gromów pogański)
Takie nią straszne uczucie owładło,
Że wstać niemogło — patrzy — lśni coś w dali,
Patrzy — to rdzawy ryngraf chrześcijański
Przed wieki tutaj stracony — i w fali
O wyszczerbiony miecz ręką potraça,
I pancierz leżał — chwyciła go drząca,
I rozrzucone kości się bielily —
Pancierz włożyła — ryngraf — miecz co siły
Chwyta — i bieży po skałach skacząca,
Płosząca sowy — w duszy się modląca
Uchodź nazad — stwory ją goniły . . .
Aż wyszła na świat — zadyszana była —
I ryngraf złoty na pierś zawiesiła,
W pancerzu jako anioł Michał, była,
A miecz podniosła do nieba śmiejąca,
I złoty promień zachodniego słońca
Drzał jej nad czołem — włosy wiatr rozwiewał —
A nad nią zawisł orzeł wśród błękitu
Jak gdyby szumem swych skrzydeł ją wzywał
I wołał: za mną! do szczytu! do szczytu! . . .

III.

Odkąd Mongoła piekielne kopyto
Ziemie posoką polaną skażyło
Próżno się falą zbóż wszystko pyszniło
Ziemia się zdała już krwi własnej sytą —
I wszędzie kości rolnik wyorywał
Za pługiem tylko smutne pieśni śpiewał
Próżno po lieu Sandomierskiej ziemi
Toczyłeś okiem, wszędy spustoszenie,
Płacz wdów, jęk sierót, wieczne utęsknienie

Objęło wszystko łuski węzowemi! . . .
Psów skowytaniu, krucy głosy śwemi
Wtórzyli dziko nowych klęsk przecuciem,
Duch ludu czarów, zaczadział otruciem!
Łóna pożarów oczyniła męstwo
Po trupach braci zbyt smutne zwycięstwo! . .

W klasztornej celi Adelaidy matki
Cisza i świętość w koło panowała
Cela gotycka z żelaznemi kratki
W górze się lampa smolna kołysała
A kolorowych szybek oczka małe
W gockich załomów marmur przerdzewiałe
W środku ołtarzyk w kolumny hebanu
Srebrnemi kwiaty zdobnie wykładany
Nad nim Zbawiciel z natchnieniem ciosany
W kości słoniowej na cedrze Libanu —
I matki Bożej obraz z swą dzieciną
Na złocie z dawną sztuką malowany
Aż od Bizancjum z za morza splawiany
Pełny i grozą — i niebios nowiną . . .
W koło relikwie, drzewo święte krzyża
I trupia głowa, i xięgi przymierza,
Dębowy klęcznik, na ziemi łożnica,
I dyscyplina — wyżej kropielnica —
A w głębi komin co kłodą przyświeca
Co w marmurowe oprawny rzeźbania
Miał orła Piastów na czerwonej tarczy —
W koło na ścianach świętych malowania,
Konterfekt króla — co za szczęście starczy,
Bo ukochany córce świątobliwej,
A pod nim napis: Kazmierz sprawiedliwy!
Był też Kadłubek tam błogosławiony
Drogi wspomnieniom Adelaidy matki,
Był i Goworek starością schylony
Co tak piastować, znał Piastowe dziatki —

Z tronu zstąpiła królewska siostrzyca
By się w klasztorne przyoblekła szaty
I oprócz biednych, nikt nieznał jej lica,
I zapomniała na swe antenaty
A czołem w prochu, w pokorze bez granic
Życie doczesne miała sobie za nic
W modłach czuwała długo po północy,
Aż się klasztorne odezwały kury,
Rannych i chorych — a i ból sierocy
Koić umiała, i klasztorne chóry
Wodziła pierwsza, jak pszczoł rojem sama,
Szła w życiu — jakby jej niebieska brama
Stała otworem — i od własnej matki
Czasem już do niej, odbiegały dziatki. —

IV.

Północ — a wichry szamoczą drzewami,
I chorągiewka po nad basztą spiewa,
I lampka mruga, płonąc dogorywa
A xieni sama czuwa z modlitwami
Na swym dębowym klęczniku wzniesiona,
Kłęczy, na ołtarz niemo zapatrzona,
Zda się jej skronie od natchnienia płoną
Z szczęściem uniosła ku górze ramiona
I tak się zdała raczej jakiejś świętej
Posągiem iście, niż kobietą żywą,
Była płonąca lampą, niepojętej
Rozkoszy pełną — niebiesko szczęśliwą! . . .
Cała wiekowa pobożność Piastowska
Co Odrowążów i Kingę wydała,
Co pod Lignicą kości Piastów siała
Z piersi Jadwigi zakonnego proga
Ulatująca z Polski wprost do Boga,
Płomienna jako piorunowa zgłoska,
Ta co jedynie w tych wiekach niedoli
Dała zwyciężyć w sobie, to co boli

I dopłoneła jak gromnica boska!
Ach! ta mistyczna harmonja się cała
W oczach i twarzy jej odzwierciedlała
Wzniósłszy ramiona, zda się że spiewała
Spiew duszy niemy — a pełen zachwytu,
Co aniołowie dospiewują w górze
Biorąc woń modlitw we swietlanym chórze,
Wplecioną w harfy u niebiosów szczytu! . .
Zda się że grzechy innych na się brała
I klęski kraju, że odżegnywała — —
I że w Teresy świętej światy wnika . . .
Że Danta niebo i Fra Angelica
Czuje w modlitwie! w natchnieniu przenika! . .
A po jej twarzy pobladłym marmurze
Łza cicha . . . niemo przed Bogiem spływała! . .
Jak gdyby życie swoje spowiadała
Gdy starą basztą, trzęsły nocne burze —
W kąciку celi, na nizkiem posłaniu
Z rozpuszczonými włosy dziewczę spało,
To samo hoże dziewczę co latało
Po lasach, łąkach, k'wiosny powitanu,
Za motylami, motylem śmiejące,
Do gwiazd, w anielskich snach, czysto teskniące.
Sni cicho, twarz jej rumieniec okraślił
Lecz niespokojnie — co zamknie powieki
To się porywa — i na wiatr daleki
Nastawia ucha, i przeciera czoło
I zgarnia włosy, i szepcze wesoło
Przecież nieśmiało: Idźcież spać matuniu! . .
Raczej raz spocząć, pieje kur północy . . .
Lecz matka zda się głosu jej niebaczy,
Bo nawet do niej przemówić nie raczy,
I długo jeszcze z Świętymi bawiła
I duch jak gołąb' odlatiał od ziemi,
Aż się na jutrznię wieża rozdzwoniła
Wstała — i wyszła czuwająca xieni;
Głośno chór mniszek ozwał się do koła,
Co korytarzem szły na chór kościoła,

Przez drzwi rozwarte, w sklepach korytarza
Chór się ich gubił — z blaskami gromnicy —
I wzięwszy kilka kropel z kropielnicy
Wyszła za niemi Stasia . . . śpiew ją woła . . .
A w celi zgasała lampa u ołtarza — — —

V.

Pewnego razu, matka się stroskała
Bo dzień przeminał, i Stasi nie było,
Pierwszy raz jej, w kościele nie widziała
Na sercu jakoś, ciężko się zrobiło,
Mijają długie, o, długie godziny
Słońce w Wiślane zatacza się tonie
Dzwon umilkł, słowik ozwał się z wikliny
Niepokój zawrzał w zatrwożoném łonie . . .
Co raz to wzrasta o Stasię obawa,
Już noc szarzeje . . . otwarła okienko,
W oddali Wisła . . . szum lip . . . i maleńką
Gwiazdką tli niebo po pod chmurą ciemną,
Z zachodu chmura sunie się jaskrawa
I xieni, woła: Zmiluj się nademną
Boże! — — — — — — — — — —

VI.

Aż drzwi od celi z trzaskiem się rozskoczą
I wpada Stasia, drżąca, zapłakana
Jak łania łowców pogonią ścigana
U stóp jej krucze włosy się roztoczą
I Stasia drżąca woła: Matuleńko!
O małym życiu dziś nie postradała,
Wybiegłam w bór, za budnika chateńką
Brałam jagody . . . przez kniejem śpiewała,
Tak w las zabrnęłam daleko, głęboko,
W tém słyszę w głębi psy po lesie grają

Coraz to bliżej nad leśną roztoką
 I drzewa drzewom te głosy podają;
 Słucham, w pobliżu krzaki zatrzeszczały
 Straszliwym rykiem zatrząsł się bór cały,
 I niedźwiedzica na dwu łapach spięta
 Stała przedemną, za nią niedźwiedzietà . . .
 Toczyła pianę, pierś miała skrwawioną
 Jak szatan cała była rozwściekloną,
 Stanęła — rykła! już w uścisk śmiertelny
 Miała mnie porwać! matko! dzień piekielny!
 W tém mi gwiznęła po nad głową strzała
 Jedna i druga, jak gromem zwalona
 Już dzika bestya na ziemi leżała
 Psa w konające porwawszy ramiona,
 Już pod ogarów zgrają się szarpala! . .
 I przypadł rycerz o! dzielny i śmiały
 Pchnął ją oszczepem — rykła — i skoła! . .
 Padłam bez życia — noc oczy pokryła,
 I niewiem co się dalej zemną działo,
 W chatce budnika wreszcieniem się zbudziła
 Serce jak młyński kamień mi ciężało . . .
 Przy mnie na ziemi kłęczał rycerz młody
 W hełmie podawał mi krynicznej wody,
 Niemo — jak anioł w oczy mi poglądał . . .
 Szaty mej dotknął drżącemi ustami
 I do klasztoru odprowadzić żądał
 Aż mnie tu przywiódł nocy ciemnościami —
 I świętojańskie muszki nam świeciły
 Czarną nas nocą przez bór prowadziły . . .
 Zdrętwiała xieni, milczy przerażona
 I tylko dziewczę porwała do łona
 Strofować nie śmie, cichą łzę otarła
 Zbiegły się mniszki, okno w pół otwarła,
 I Stasia wstała . . . idzie . . . nagle kękła
 I u stóp matki jak gołąbek jękła
 Kiedy przypadnie przez strzelca zraniony
 W oczy ostatni raz już zapatrzony — — —
 I rzekła matko! . . niedość! to jest kara

Za to com długo przed tobą tała,
Zbyt wielką była moja w siebie wiara,
O! matko . . . przebacz mi! . jam . . .

„W piekle była!!!“

W piekle — w podziemnym, co tak ludzie zowią
W czarnej pieczarze, w pobliżu klasztoru
Co się głazami zakryła wśród boru,
O której tyle strasznych rzeczy mówią . . .
Zstąpiłam na dół, w piwnicę bez końca
Co się potworów korytarzem wije
Jeżeli tam zbłądzi, kona promyk słońca
Krople po kroplach płaczą cicho, żmije
Z kamienia sterczą, sów i nietoperzy
Gniazda i cichy strumyczek tam bieży . . .
Szłam raz, wracałam, coraz, coraz dalej
Coraz to śmielej, coraz poufalej,
Raz wreszcie rdzawą natrafiłam zbroję
I na się wzięłam, przez pustotę moją,
Spotkałam starca, co tam stał z kamienia
I grozić zdał się, ale nie był żywy,
Ani był duchem! bo miał odłamaną
Rękę, i szatę bardzo wyszczerbianą,
Lecz kiedy z ciemnic wybiegłam sklepienia
W zbroi, szyszaku, czy mi urodziwiej
Szłam patrzeć w źródło . . .

Rycerz ciemnowłosy

Stał mileząc przy mnie, długo — i drgnął cały —
Gdy, wzrok mój oczy jego napotkały,
O! matko! oczy jak te ot! niebiosy!
Kiedy wzrok jego pierwszy raz spotkałam . . .
To zdaje mi się . . . że i ja zadrżałam . . .
Oczy piękniejsze, niżli te! królewskie
Co patrzą z ściany, łagodne, niebieskie
Ale przeżegnał się, i pytał z trwogą
Czym duch jaskini, co tam pokutuje?
Wtedy w podziemia uszłam wietrzną nogą
Zrzuciłam zbroję, on uszedł w głąb lasu,
I niewidziałam go od tego czasu —

Lecz . . . żem uciekła, dziś bardzo żałuję,
Bo ile razy do piekła chodziłam
Próżno się o to co wieczór modliłam
By go raz jeszcze, choć widzieć! o matko!
Ale nieśmiałam o nim tobie prawie
Zawsze wołałam na później zostawić
Bo to zjawisko było mi zagadką . . .
Ale on był jak oni aniołowie
Co na obrazach są . . . lub, w pieśni słowie! . . .
O takim mężu ślepy lirnik śpiewał
Co dzięki boje z Tatarami miewał —
Aż dziś, gdy wyszła na mnie niedźwiedzica
Znowu się zjawił młodzian tegóż lica
Oszczepem przebódkł, o ziemię powalił,
I własném życiem — życie mi ocalił! . . .
I dalej słowy w łzach przerywanemi
Głębie swęj duszy wciąż spowiada xieni,
Głębie przejrzyste . . . gdzie najgłębiej jeszcze
Jako kamyki w rzece, czucia wieszczę,
Każdą myśl czystą widziałeś . . . mówiła
Jak ptak w zachodzie słońca rozśpiewany
W złocie promieni i ciepła kąpany
Nim go wieczorna rosa oziębiła . . .
Jak lilia w pierwszej kwitnienia godzinie
Kiedy ku słońcu swój kielich rozwinie,
Że przed snieżnością jej anioł przykłąknie
Zły człowiek zmlknie — albo się ulęknie!
Umilkła bladą twarz we łzach ukryła
Milczała chwilę — i trwożnie patrzyła
W oblicze matki, co się zasępiło
Jak niebo, kiedy przed burzą się skryło —
I rzekła z cicha: Ten pierścień mi tylko
Dał na pamiątkę, zatrzymał się chwilką
Rzekł, już kołacząc do furty: Mów śmiało:
Co się na łowach moich tobie stało —
Jam Wojciech Krempa! rzeknij matce świętej
Ród mój i imię — i — pamiętaj o mnie!!!
A jam odrzekła: rycerzu zakłąty!

Ciebie i w grobie Stasia nie zapomnie!! . .
 „Krempa! . .” zawoła wraz xieni z radością
 Wojciech! mój Boże! jakie sądy twoje!
 Że się tych dzieci, w takiej chwili dwoje
 Zeszło! . . on życie twoje swą dzielnością
 Zbawił! . . mój Wojtuś! syn Krempy dzielnego
 Co męczennikiem był Tatarskich szponów!*)
 Z skóry go w ogniu odarli żywego! . . .
 Boże mój! . . dotąd słyszę odgłos dzwonów
 Trzask domów co się wała śród płomieni! . .
 Już Wisła cała we krwi się rumieni
 I zda się wtóry obraz dnia sądnego
 O słuchaj dziewczę! . . przebaczam dziś tobie!
 Kiedy ocalił cię Bóg tak cudownie
 A za pokutę posłuchasz w żałobie
 Przeszłości strasznej, co zapali główne
 Nad głową twoją! . . przy ich blasku świętym
 Ujrzysz jak twoi marli tu ojcowie
 Jak za Ojczyznę nieśli krew' i zdrowie
 Jak z wrogiem wiary walczyli przeklętym! . .
 Krempa!! o zacne dziecko swego rodu
 Godne! wszak siostra Kadłubka mu była
 Matką! . . co zemną w dzieciństwie bawiła —
 I czy uwierzysz? ot, powiem ci gładko
 Że choć go nieznam — jam mu chrzestną matką!
 Druchny mój syna trzymałam za młodu!
 Lecz teraz słuchaj o dniach moru, głodu,
 Ale zważ! . . dotąd dzieckiem tylko byłaś,
 Od tej powieści gdy dójde ostatek
 Zapomnij puste chwile co przeżyłaś
 To przykazuje tobie — xieni matka! . . .

*) Historyczne.

VII.

Kiedy na wielkiem łożu król Bolesław konał
 Pięciu synów klęczało w niemém rozżaleniu,
 I kaźden obietnicy pod grozą dokonał
 Że w miłości braterskiej, i zgodzie, zleceniu
 Jego wierni zostaną — i rzekł: Temu biada!
 Ktoby ojcu pośmiertnej wiary niedochował,
 Błogosławieństwo moje na zawsze postrada
 Złe mu będzie, choćby nad światem zakrólował —
 Głośno łkając, Władysław rękę ojca imał
 Dalej milcząc Mieczysław na jedném kolanie
 Kląkł ponury, i siostry dwie za ręce trzymał
 Henryk Brodacz spokojny zdał się, bo w zaranie
 Jasne, dni swych przeczuwał cicho że niebawem
 Złączy się z drogim ojcem, i pragnął nie wiele
 Jakby czuł że na polu koniec jego, krwawem —
 A dalej, kędzierzawy Bolesław nieśmiele
 I chytrze patrzył w ziemię, a jednak rozżalon.
 Lecz nad wszystkich rozboleł Kaźmierz, chłopię młode,
 Przy łożu, na niedzwiedzią skórę legł powalony,
 I głośno płakał . . . twarzy anielską urodę
 W złotych włosów kędziory, ukrył, łzami zlane
 I do nóg ojca garnał się tak miłościwie
 Ze Bolesław wznosił oczy gasnące . . . zorane
 Czoło tarł . . . na główce mu złożył dłoń życzliwie
 A błogosławiąc syna oddał Salomei —
 I rzekł dajcie mi miecz mój! . ty Żurawiu stary
 Coś mi życie ocalił, podaj go, w nadziei,
 Że Bogu i krajowi dochowają wiary! . . .
 Czterdzieści bitw miecz ten pomnie! sędzio świata! . .
 Wszak niemogłem go dzwigać w pierwszej wojnie krwawej
 Kiedy miałem lat dziewięć! . . szybko biegły lata
 Czterdzieści bitw! . . a jednak ostatnie są łzawej
 Pamięci! bo pomnijcie! . . że piorun me ramię
 Dotknął, że tu Zbigniewa brata pokrzywdziłem
 Biada! jeżeli mi który obietnicę złamie! . . .

Przeklęty Sieciech! radą jego niewzgardziłem!
Pamiętajcie że rada zła, to oczynienie!
Od którego tu głuchnie w człowieku — sumienie! .
Daję wam państwo moje, Słowian obyczajem
Syny me! drogie syny! dzielę jak przystało,
Władysławie! ty Szląskim opiekuj się krajem
I najstarszy, dźierz Kraków a imaj go z chwałą! . .
Bo pomnij że ten orzeł nad snieg Tatrów biały
Co strzeże bram Krakowa, i że każda plama
Którą by losy, pióra te pokalać miały
Krwia się tylko zmyć może! . to chciwości tama! .
Tobie zaś Bolesławie nadaję Kujawy
I Mazowsza szerokie równiny nad Wisłą
Strzeż tych kraju jelitów! bądź śmiały i prawy
A głowy nieuchylaj, choćby gromem błysło! . .
Gdybyś kiedy przed wrogiem karku ugiął kornie
Obyś boso, jak Dawid, to odpokutował! . . .
Ty zaś mój Mieczysławie, zwykłeś się upornie
Waśnić z bracią, chłopięciem jeszcze niedorosłem,
O Ciebie zbyt się lękam! na ten miecz królewski
Zaklinam! zabądź zwady, cichem kieruj wiosłem
A łódź twoja zawinie, w pewny port niebieski!
Daję Ci Wielkopolski łąny, lasy, knieje,
Zamki, wojsko i skarbiec z mojemi klejnoty,
Dajęć także Pomorze! krwawe jego dzieje!
Twarde w pysku! i skore wracać do ciemnoty —
Lecz jeźli je ugłaskasz, na brzegach bursztynu
Sławnym zasiędziesz Panem, nad łądy i morza.
Jam ich gromił za nadto! . bądź łagodnym synu!
A z bracią pomnij, żeś jest królewskiego łoża! —
Ty Henryku mój cichy, weź to Sandomierskie
Co jest spichrzem ojczyzny! przy niem weź Lubelskie
I idź twardo na boje, co kochasz, rycerskie,
A chowaj z sąsiadami związki przyjacielskie —
Bo po Bożej miłości, miłość ludzka pierwsza
Ta nam wierna do grobu, nad grobem najszczęrsza
Tobie miecz mój daruję! niech Ci wiernie służy
Niechaj broni ojczyzny — pomagaj nim braci,

Jeżeli który pod siłą wroga, ducha straci! . . .
I o starym Żurawiu co tam czoło chmurzy
Pomnij! . . . jako o mieczu! . . . on wam uratował
Króla i ojca w bitwie! . . . tu za głowę ścisnął
Sędziwego brodacza, co twarz w dłonie chował
I ryczał z zbyt wielkiego żalu, i zawisnął
U stóp króla! . . . i przykrył mu wyziębłe nogi
Skórą z łosia — jak ongi! . . . w bojach, gdy nocował
W dzikim polu! . . . król westchnął: o Żurawiu drogi
Obaczym się niedługo, i będzie ucztował
Król z chłopem u Pańskiego stołu,

Wrzaz pospołu! . . .

A cóż tobie Kazmierzu, dam? jużem ubogi!
Matka na mnie pogląda wzrokiem niespokojnym,
Biskupi i panowie mruczą w głos złowrogi,
Co Ci dam! w sprawiedliwość pamiętaj być zbrojnym! . .
A Kazmierz się na łoże ojca rzucił z łkaniem
Nic nie chcę! twego życia! ojeze! śmierci z tobą,
Na grób twój leżeć pójdę! z dozągną żalobą! . . .
Nic nie chcę! sługą braci będę twojém zdaniem
Nie dla berła, ni skarbów ojeze Cię kochałem!
Żyj! a boso za Ciebie pojędę w świętą ziemię!
Święty Idzi! . . . król krzyknął, i z radości szalem
Zdjął z szyi obraz ojca — i rzekł twoje plemię
Błogosławię najwięcej! i ród twój daleki!
Ten obraz tobie dając, com nosił na szyi,
Wam dobra! boście dzielnie nad wszystko pragnęli,
Tobie miłość największą! . . . Widzę już łeb żmiji,
Co się z pod mego łoża czai i weseli
Że kraj cały w zawiści i kłutniach rozdzieli,
Kłęski, mordy i ognie, i wrogów łupiestwa
Gruzy zamków i chatek, i niewieście swary,
Biada! widzę i króle bose bez królestwa
Sieroctwo — a i rody bez rodowej wiary! . . .
Lecz mój luby Kazmierzu! Salomeo moja,
Kędy jest cztery koła tam i wasąg w górze,
Ty woźnicą się staniesz, sprawiedliwość twoja,
I tym wozem po żmij przejedziesz, co stroże,

Królestwa, puszcza w serce narodu zszarpane!
I wóz ten kieruj naprzód, i bądź sprawiedliwy
A w chwale utorujesz drogi już wybrane! . . .
A kto prawdy taranem, wielki — i szczęśliwy! . . .
Wszyscy mileżą, bo straszna a wielka godzina
Gdy ojca traci w koło płacząca rodzina
„Mój przezacny Marcinie!“ na Gallusa skinał,
Coś mi jak wierny kogut piał dziejową dobę,
Zapisz to w twoje xięgi, by ten dzień nie zginął
Czuwaj nad dziećmi . . . ulżyj królowej żałobę — —
A pozdrów mi Kadłubka . . . niech tam westchnie za mnie,
I dawnych uraz, obaj zapomnijcie dla mnie! . . .
I Gallus rozrzewniony, bardzo się frasował
Kaźde słowo królewskie ważył i notował
W tém nad głową Kaźmierza podniósł król ramiona,
Wzniósł oczy, krzyknął: Polsko! . . .
I jęknął, Zbigniewie! . . .
W pierś uderzył się głośno, i syna do łona
Przykuł — i skonał — — —

W mniszym już komnata śpiewie
Groblem zda się! Płock płacze, leci wieść złowroga
Uderza w każde serce od proga do proga,
Wróg odetchnął i jeszcze o nieszczęściach nie wie,
A już smutny kraj cały — Niemiec wileze zęby
Ostrzy, Kaszub, Pomorczyk, Węgier, Tatar w dali,
Od łoża królewskiego już bracia powstali
Ale rąk do braterskiej zgody nie podali, —
Wróg ostrzy topór, śledząc lasów naszych wręby

VIII.

To mi rzekła ma babka, wdowa Salomea,
Przy której się chowałam, nim zmarła w starości
Com ci rzekła, zachowaj pamięcią młodości
Bo podanie lat starych, młodość przyodziewa . . .

Znasz, moje dziecię, i zwady i zdrady
 Co przez Niemieckie przypelzły sąsiady,
 I wszystkich braci oplakane dzieje
 Upokorzenia i krwawe koleje —
 I gdyby nie to gorąco serdeczne
 Co nasze piersi grzało ogniem z nieba,
 Popadlibyśmy w niepamięci wieczne,
 Bez państwa, kraju, ojczyzny i chleba —
 Śnać — lud nasz bywał tu potrzebnym ludem,
 I pożytecznym — bo się ostał — cudem!
 Z waśni, niezgody, Niemcy i Mongoły
 Miód biały — Polskie mordowały pszczoły . . .
 Zaledwo pierwsza wieku mego wiosna
 Błądą jutrzeńką życia zapłonęła,
 Pomnę dni lepsze! wesola, radosna,
 Jedność się w Państwie nanowo poczęła . . .
 Przycichł Mieczysław stary, wróg braterski
 Król Kazimierz zjazdu w Łęczycy dokonał
 Wysiekl Jadźwigi i Prusy pokonał
 I szczęśliw spoczął w ziemi Sandomierskiej —
 Pomnę tę ucztę przy której król siedział
 Ja na kolanach bawiłam się matki
 Goście mi dziecku, podawali kwiatki
 Pomnę ostatnie słowa co powiedział —
 Król ojciec wstawszy z puharem szumiącym
 Pił za duchownych zdrowie, dziękował Bogu,
 Za swe zwycięstwa, za kraj co kwitnącym
 Wypił — wstał — zadrżał — powalił się w progu
 I drąc na piersi złotolite szaty
 Krzyknął okropnym głosem: Ja otruty! . . .
 Zbiegły się Pany, biskupy, magnaty
 Król był umarły, kraj z Pana wyzwuty —
 Matce na szyję padłam: martwa była
 I wyniesioną z biesiadnej komnaty
 Napróżnom długim uściskiem cucila!
 Kto zbrodnię zdziałał, nie na tej już ziemi
 Sądzony będzie, i rzućmy zasłonę
 Niech to noc skrzydły pokryje sowiemi! . .

Matce cierniową zostawił koronę.
Król Kazmierz, stary Mieczysław tej chwili
Zerwał się, jakby tylko czekał hasła,
Zewsząd się wrogi na Państwo rzucili
Aby najazdy zażegnać, zagasła
Nadzieja wszelka! biedna moja matka
Z dziećmi samotna, została jak w łodzi,
Którą burzliwy wiatr po morzu wodzi,
I podupadła w smutkach do ostatka —
Gdy syn najstarszy, Bolko ukąszony
Od żmiji umarł. A król Leszek biały
Pięć lat miał wtedy, zaś Konradek mały
Przy piersi matki niemowłębem bywał —
W modrzewim dworze, z Krakowa wygnana
Mieszkała matka, wypłakując oczy,
Stary Goworek piosenki nam śpiewał
I cieszył mówiąc że nasza wygrana —
Że chwała niebios tron Piasta otoczy!
Stał Biskup Pełka po królowej stronie
On Mikołaja przemógł wojewodę
Że przysiągł wierność ku wdowy obronie
Matka wspomniawszy na swe lata młode
Jęła ślać posły na Ruś, i Romana
Hufce przybyły, pod Goworka wodzą
Bitwa zawrzała, strasznie wspomniana
Kędy brat z bratem w spólnie na się godzą,
I pół Mozgawy, krwawe dzieją błonia
O dniu straszliwym! nasi zwyciężyli,
Mieczysław zbity, ranny, dopadł konia
I uszedł z synem — wraz go opuścili
Szlązacy dotąd wierni jego sprawie —
I złamał ducha, w on dzień przy Mozgawie,
Bo choć poburzył wszystkie krewne Pany,
Choć się pokumał z wrogi Pomorzany,
Choć wszędzie związki miał, i skarbiec znały,
Jednak zmarł w krótkce, i osierocony
Syn żył nie długo. Jednak gorzkie lata
Czekały matkę, bo zawiści w kraju

Złość, w Wojewodzie, skryta Mikołaju
Co Mieczysława wzmocnił, a nas zdradził
Co na bratanka ciągle judził brata,
Truła jej żywot — wreszcie się powadził
Z starym, a mężnym Goworkiem u dworu
Że się Goworek usunął w kraj cudzy,
Długo płakali, Pani, dzieci, słudzy,
Kiedy Goworek, zegnał nas sędziwy —
W rok potem, matce padłam frasobliwej
Do stóp, błagając by mi do klasztoru
Wejść nie bronila —

Młodość moja była

Jednym sieroctwa uśmiechniętym bólem! . .
Nie smutniejszego kiedy ból uśmiechu
Maskę przybiera . . . strzeże łez jak grzechu . . .
A skoro Leszek zapanował królem
I mógł królowę, co troska schyliła
Podjąć-na zamku, więc tylko prosiła
By mi ten klasztor dali wznieść śród boru
I osiąść z Bogiem w tej ciszy klasztoru —
Długo mi matka bronila, i łzami
Zalać mi chciała tę drogę zakonną,
Aż w pomoc przybył mi mąż, nad mężami
Co błogosławion był, cnotą ustronną —
Był to Wincenty Kadłubek, w koronie
Z rozumu, cnoty, ubóstwa, jałmużny
Znany, a matce wierny i usłużny —
On Leszka córę Salomeę młodą
Na Halicz ongi odprowadzał dworno,
Nieszczęsną z więciem zaręczył z jej szkoda,
A potem zamknął się z ciszą klasztoru,
Dał więcę dziejów, w której oplakiwał
Króla, którego sprawiedliwość śpiewał —
Nigdy pochlebę niebywał u dworu
Jak zgraja innych, co się z Szlązkiem znała,
Jego więc matka moja zapytała
On — mi ułatwił drogę do klasztoru —
I rzekł Kadłubek, w czyjém sereu z rana

Lutnią się boskie ozwie powołanie
Jest to głos święty co woła Hozanna!
I biada temu na wieki się stanie
Ktoby tej lutni stróny tajemnicze
Rwał — wszelkie cele, są wtedy — zbrodnicze!
Za głosem wolnym, niech pójdzie wybrana —
Królowo! azaż nad xiążęta ziemi
Nielepij tobie mieć za zięcia Pana
Co otoczony chóry anielskimi? . .
A matka rzekła: podług słowa twego
Niech jej się stanie! Bądź oblubienicą
Chrystusa! duszą podnieś się do niego
A módl się za nas — bywaj gołębicą! . .
I raz ostatni przed matką uklękła,
I wielka cisza stała się do koła,
Wtedy raz pierwszy klasztorum się zlekła
Gdy się oderwać przyszło dla kościoła
Z tego uścisku mej sędziwej matki! . . .
O tém coś wiedzą — celi mojej kratki!
A więc Kadłubka obraz na tej scianie
Obok Rodziców do końca zostanie —
Wstał gmach — gdy weszłam znikła troska wszelka
Burze, zatargi, i zwady swiatowe,
I odtąd patrzę w niebo Chrystusowe
Bo jego jarzma słodycz bardzo wielka! .
Dał mi pociechę smutny pocieszyciel
W łaski dla duszy mej hojny zbawiciel,
Trzeba być bardzo smutnym by pocieszyć
Czystym — by niepotępić! — a rozgrzeszyć! . . .
I odtąd modłę się za kraj kochany
Niezgodą, waśnią, najazdy szarpany —
Minęły lata, i matka sędziwa
Zmarła trosk syta, a drogiego brata
Do grobu późnięj schyliła mnie strata,
Leszku mój biały! . . ręka Boga mściwa
Niechże Ci będzie w niebie miłościwa,
A co dziś z tobą krajowi ujmuje
Niechaj mu odda, gdy zapotrzebuje!

IX.

Straszny jest obłok co błyskawicami
Zieje, a dęby kruszy piorunami,
Straszniejsza chmura szarańczy rozwiana
Kiedy na pola spada rozsypana,
Lecz najstraszniejsza, Tatarska nawała
Któręj zaledwo wyrówna dzień sądu,
Kiedy powodzią kraj nasz zalewała
Plaga plag! . potwór piekielnego trądu!
Pierzchał lud z trwogą gdy najpierwsze czaty
Tatarskie, konno na szlakach stanęły
Małe ich ślepia urokiem błysnęły
Szatańskie lica, kształt ciała kosmaty
Łuk, miecz, i arkan do brania w niewolę
Co zarzucali na Lackie pacholę . . .
Topor kamienny i plugawe szaty.
Tłumy szatańskie w bezbrzeźnej dzikości
Spragnione, ludzkiej wietrzące posoki,
Okrucieństw cheiwe, bez cienia litości,
Od zwierząt dziksze czyniące poskoki —
Dokoła ognisk z wrzaskiem płasające
Na lóny miast i siół z weselem dzikiem
Rżące radości rozjuszonej rykiem!
Chmura strzał jasne zaćmiewała słońce! . .
Pod ich kopytem ziemia krwią tryskała,
I długo potém porosnąć niechciała —
I brodzą we krwi której zdrój za niemi*)
Taki że w zdroju tym tonęli ludzie,
Idą przekłęci, różgami bożemi —
Niweczą wszelki trud po życia trudzie!
To są Tatary! przeżegnaj się dziecię
Bo takich dziejów usłyszysz świadectwo,

*) X. Wasylko w Kozielsku we krwi wezbranej utonął. —

Że odtąd smutno będzie Ci na świecie
Choć rodu twego poczujesz szlachectwo —
W on czas Bolesław Wstydlivy słał do mnie
Bym Kingę wzięła pod opiekę moją,
I z mniszki uszła, w skały co ustronnie
Po nad Pioniny i Dunajec stoją —
Więc do Krakowa, ztamtąd w Tatrów lasy
Uszliśmy razem w najdziksze pieczary
Tylko sokoły znają tamte jary,
I karkołomne, jak kozy, Juchasy —
Pod Kałką znieśli Tatarzy, zebrane
Siły wszech dzielnic — rozlali krwi zdroje
Biegli jak powódź, trupami usłane
Pola za sobą sprawili rumiane —
Najsroźszą z bitew pod Chmielnikiem stoczył
Król, z razu szczęśliw, później chytrze wzięty
Tatarzyn złamał szyki, ręce zboczył
Szedł dalej — prawie cały kraj był wzięty,
I pod Opolem, i aż pod Lignicą
Kości męczeńskie, Piastów do dziś świecią.
Lublin najpierwszy padł pastwą płomieni,
Mieszkańcy uszli, albo wytepieni,
I pod Sandomierz przysli hurmą całą
Taką straszną lecieli nawałą
Że bojów sroźszych, Polska nie pamięta
Odkąd w niej wiara zamieszkała święta!
Od wtórej strony Roman wiarolomny
Szedł, od Halicza, na swą krew niepomny
Wpadli — i długo pod miastem walczyli
Długo nad Wisłą wszystko pustoszyli
Pod Zawichostem wzięli łup ogromny
A Sandomierza jednak niezdożyli,
Wysłali posła od samego Hana
Że chcą o spokój z miastem się ułożyć
Lecz nazbyt była dziec Tatarska znana,
I każdy począł się już życiem drożyć,
Wtedy wstał Krempa, sędziwy mąż, w całym
Mieście otoczony szacunkiem nie małym,

Zasłużon wszystkim, zacnego imienia
Poważny, mądry, niemałego mienia,
Rzekł pójdę, w ślepie zajrzę Tatarowi
A jeśli zginę o bracia! pomniście!
Niech każdy za mnie dwa Zdrowaś odmówi
Synaczka Krempey w swęj opiece miejcie —!
Poszedł z posłami, co go między siebie
Wzięli, i konno znikli w dymu chmurze,
Przez zgliszcza, węgle płonące, kałuże
Krwi, polecili w tej strasznej potrzebie —
Chcieli by wydał miasto, skarby, bramy,
A Krempa tylko uczynił znak krzyża,
I kręcił głową: rzekł miasta niedamy!
Jeżeli weźmiecie, zginiemy w płomieniach!
Wtedy siepacze na ogniu go kładli,
Skurę złupili, skonał w udręczeniach!*)
A głowę jego mieszczenie wybladli
Ujrzeni za mur miasta podrzuconą
I noc się taką zakrwawiła łoną
I takie wrzasków i pisków odgłosy
Jęki i wycia, rżenia zewsząd piały
Że się ścisnęły tchy w piersi, niebiosy
Dżdżem strasznym na trzy dui się rozplakały,
I wszystkie dzwony Sandomierza grały —
Co żyło, broniąc murów upadało
Co raz się biodro staręj baszty chwiało,
Wreszcie runęła — przywaliła wroga
Co jak zmiażdżone robactwo syczące
Konało — inni lecieli w płonące
Domy, znaleźli kędy w miasto droga,
Straszną ta pamięć, aż do świata końca!
Dokąd rumienić się będzie twarz słońca
Nieujrzy krwawszych pożóg nad te dzieje
O! Sandomierza nieszesne koleje!
Spytaj tych kości! gruzów i popiołów
W ogniach tonące, zawodzące matki,

*) Kromer. Bielski i t. d.

Co w dym rzucone, próżno wyrwać dziatki
Chcą, oderwane przemocą od łona!
Którym gruchoczą o mur czaszki małe
Krzyk dziewic, domów trzask, i niebios łona
Jako twarz Boga na sąd zrumieniona!
I krwawą Wisłę! co nurty skostniałe
Lodem zawarła! dzień, noc, mordowali
Czterdziestu mnichów w modlitwie zrabali
I Koprzywnickich księży w pień wycięli,
Wysiekli mniszki, klasztor, skarby wzięli,
Wreszcie niemogąc wszystkich wymordować
Do Wisły jęli strącać i ładować*)
Uszyma trupów wozy, i pokryli
Niemi do pełna dziewięć ciężkich wozów
I w jasyr nasze dziewice, powrozów
Związane węzłem, naprzód popędzili —
Lecą, i gnają, wyją wilków stadem,
Dymi Sandomierz, nie! gruz Sandomierza,
Już sposoczeni w koło ognisk tańczą
I dalej lecą rozwianą szarzańczą
Kędy San Wisły cichaczem domierza —
Rok minął odtąd, król w Węgrzech tułaczem,
Odkąd lud biedny wył o pomstę płaczem,
Aż się raz zjawił Bolko w Pienin skałach,
I głośny lament mniszek się rozlegał,
Czerwony klasztor żegnał nas na wałach,
Płynęły tratwy, a Kraków wylegał
Na przywitanie, po groźnych opałach
Kraków stał pusty, czarny, wyludniony,
Głód, mór i ogień jak za dni Sodomy,
A tylko Klasztor świętego Jędrzeja
Do końca mężnie wrogom czoło stawiał,
On kraj zasłaniał, i w świetcie się wstawił
Z niego promieniem szła na kraj nadzieja!
Z kwiatem rycerstwa dwaj wojewodowie
Krakowski, razem poległ z Sandomierskim,

*) Historyczne.

Klimunt, i Jakób wraz kasztelanowie
Gardło też dali, z narodem rycerskim!
Wojciech ze Stampezcyc, Mikołaj z Witowic,
Ziemięta, przy nim i stary Grabina,
Ach! i twój ojciec ze Sulisławowic
Dzielny Sulisław rej przed niemi trzyma,
Wszystko to świętych męczenników kości! . .
Co ziemię naszą, relikwią świętości
Czynią, i żyzną we wszelakie cnoty
Że niebieskimi iście Polska wroty,
A jej tu dzieje, to dzieje Golgaty! . .
I pono z ludu łez ta sól powstała
Co się w Wieliczki głębiach pokazała —
Kiedy już Kinga na zamek wróciła
Nie długie lata na nim zabawiła,
Jęj to posagiem, jęj klejnotów mieniem
Kraj się tu bronił, król żołydy wypłacał,
A jęj cnotami kraj się też bogacał
I wspomianana była z uwielbieniem
Kiedy po śmierci króla, w Sącza górach
W klasztorze żyła i w Anielskich chórach
Ukołysana usnęła! jam Wisłą
Splawną wróciła w Sandomierza mury,
Boże! ten widok! był to grób ponury,
I tysiąc oczów łzami ku mnie błysło!
I gruz klasztoru dźwignąć trzeba było,
Lecz już obronnie, jak twierdzą, wznosiło
Się wał, i klasztor, i kościół powoli
I tak gród znowu wzrósł z nad krwawej roli! . .
O biedne dziecię; tyś nawet nieznała
Rodziców własnych! . . byłaś niemowlęciem
Gdym po powrocie mym, ciebie przybrała,
Lecz dobrém zawsze bywałaś dziecięciem . . .

* * *

Oto już ósmy krzyżyk dziś poczynam
I wzrok mój gaśnie . . . i pamięć wątłeje,

Kościom do grobu tęskno, a nadzieję
Duszy mej, niebios łąknącej, wspominam
Co dzień przed Panem, dokąd jego wola;
Niechaj cielesna cięży mi niedola
Lecz mi czas spocząć wszakci w tej koronie
Czwartego króla pamiętam na tronie . . .
Lecz w krótkce przyjdzie ostatnia godzina,
W której się skończy cokolwiek poczyna,
A w której pocznie się co się nie kończy
Gdy z duchy ojeów duch mój się połączy . . .
Tobie, me dziecię, sierocie bez mienia,
Ostatniej z rodu, pobożnej i prawej
Znaczy tam w myśli klasztorne sklepienia
Gdzie święta cisza, i karne ustawy —
I kiedyś —, jeżeli odbierzesz święcenia
Możesz na mojem miejscu stać na czelc,
Tego sióstr cichych w Panu zgromadzenia
Mój jasny cichy, sierocy aniele!
Tu biedna Stasia marmurem pobladła,
Milczała chwilę niedługą — i z krzykiem
Jako podcięte drzewo matce padła
Do nóg . . . by mówić o czém dotąd z nikim
Mówić nieśmiała . . . Wreszcie, rzekła drżąca
Matko, twa wola i twe prawa święte,
Bez Ciebie wszelkie drogi mi przekłete,
Lecz jak przed Bogiem spowiedź ta gorąca!
Świadcę się tobie że ten rycerz w borze
Rzekł, że bezemnie więcej żyć niemoże,
Że, choćby klasztor przyszło mu szturmować
Chce mnie poślubić . . . choć krwi nieżałować!
I wyznam tobie, że mi w tym klasztorze
Nieraz już straszno, i że nieraz nocą
Gorzko płakałam, czuję mą sierocą
Dole . . . O! czuję że ja matki niéмам
Mnie tak żal za nim! . . .

Ja tu — niewytrzymam!!!

Dość! Xieni na to — uroczyście wstała,
I groźnie rzekła: otrzymasz coś chciała,

Snąć inna cale była Boża wola —
Wojciech twój —! dawno za nim się wstawiano
Do mnie i listy za listem pisano,
Niechżeć światowa będzie słodka dola —
Niemiałam dzieci, dziećmi rozporządzać
Się nieodważę! i masz prawo żądać
Losu twojego według własnej woli
(Choć mnie samotna starość nieco boli —!) . .
Jeszcze za życia mego was połączę
Wezwę Wojciecha, jutro do mej kraty
Tobie wiązące dawne moje szaty
Część mego mienia daję — i zakończę
Szczęśliwa, twojém tu uszczęśliwieniem!
Teraz mnie zostaw samą moje dziecię
Błagać chcę Pana, z matki uniesieniem
By Ci uśmiechem przeszło całe życie! — —
I głośno łkając, wyszła Stasia z celi
Przed matką Boską padła w łzach zalana
Serce jęj cięży, to znów się weseli
To znów za xienią żal, jak młyński kamień
Ciśnie pierś biedną . . . i woła do Pana!
Rodziców duchy! o! stróże anieli! . . . — —
— Z za blizkiej kraty głos jęj dobrze znany
Dziko, ponuro wołał: „pierścień zamień! . . .“
Nosilaś go już długo, oto drugi —
Weź go na rękę, Pani, dziś od sługi! . . .
Zbyt długie noce pod temi murami
Trawię nieszczęsny! miałaś błagać xieni!
Jeżlim niemiły — to z mniszki ziennemi
Zostań! mnie w boje czas, za Tatarami!
Lub mi uściele Wisła zimne łożę . . .
Dłużej ma wola walczyć już — niemoże . . .
Zadrżała Stasia — za kratą kościoła
Stał Wojciech w stali, ale tak zmieniony
Że tylko sercem znowu, poznać zdoła
Tego co życie — ocalił straconej . . .
Był jak trup bledy, długa broda czarna
Na pierś spadała — wzrok w oblicze śniade

Zapadł . . . i jej twarz była tak ofarna
Jako Westalki, co przy ogniu siada
Niemo podała mu pierścień przez kratę
I drugi w zamian wzięła od rycerza,
On do ust tulił jej bieluchną szatę!
I ręce złożył jakby do pacierza . . .
Patrząc w nią niemo . . . długa chwila była — — —!
Jego zapadła twarz jaśniała sniado
Zęby błyszczwały po pod wargą bladą
Co uśmiechnięta pyta: niewierzyła!
Szepnęła Stasia xieni zezwolila!
I sama z tobą będzie wnet mówiła —
Bo ja bez ciebie dłużej żyć niemogę
Chociaż za matką czuję żal i trwogę
Z tobą bym zaraz tutaj umrzeć chciała
Byle ma dusza z tobą uleciała,
Bo ja Cię — kocham!!!“

Runął na kolana —

I krzyk radości rozdarł pierś młodziana
Krzyk z piersi ludzkiej lecący do Pana
Co gromem szczęściem kończy się — lub skonem! . .
I znikła Stasia, jak nikną anieli
On krzyknął zostać!! i z rozdartém łonem
Tęsknie do kraty przypadł pordzewiałej
Jeszcze mu rączką skinęła i w bieli
Niknie . . . Na chwilę tę wieki czekałem!
O! zostać jeszcze! jam biedny! zbyt śmiały!
Za jedną chwilę dam życie! kochałem
Cię serca mego żądz bezbrzeżnych szalem!!!
Na ten głos Stasia wraca oczyniona,
W ogień by na ten głos drżący leciała! . .
Staje u kraty . . . ręce mu podała
Na czole drogiem składa je natchniona
Wzrok jego tonie . . . prawie pół zemdlona,
Głowy ich chylą się obie do kraty
Przez kratę usta z sobą się spotkały
Jako dwie arfy przy sobie zadrżały
W których się chwilą — całych potęg światy

Ozwały! całe rozstąpiły nieba . . .
I tylko umrzeć! . . . tak by im potrzeba . . .
W tém ptak zabrzączał po szybie kościelnej —
I znikła Stasia cienie zapadały,
On tęsknie przypadł, do kraty zrdzewiałej
Czoło płonące przytknął, zamknął oczy
Już za nią ginął w tęsknocie piekielnej,
Stał jako posąg, aż go noc otoczy . . .
Całował kratę której się dotknęła
Lawina uczuć na serce runęła!
Wreszcie się zerwał, i klasztornym dzwonem
Obudzon powstał i był oniemiały . . .
Wyleciał z piersią pełną, wysłać gońce
Do druhów . . . krewnych . . . szalał aż iza błysła!
Jakże mu cudnie zachodziło słońce
Jak cudne gwiazdy na niebios lazurze,
I w purpurowej łonie srebrna Wisła! . . .
Jak gdzieś przepadły na dnie serca burze,
Nito Eumenid uspienie godzinne,
Zda się że chwile wróciły dziecinne! .
Łysnęło — w dali zagrzały niebiosy,
Pieśnią słowiczą — drży wieczorna rosa . . .
Śmiał się! potokiem łez się nagle zalał
Chodził nad Wisłą — i z radości — szalał!!!

X.

Ranek — we kwiaty i sosnowe drzewa
Strojna raz pierwszy, xieni cela groźna
A pod klasztorem trąbka się oboźna
Ozywa . . . swadźba druhów rada śpięwa
I na niedźwiedziej skórze Stasia siadła,
A sama xieni z miłością jęj kładła
Wianuszek z mirtu i ruty pleciony,
Cały korytarz kwiatem potrząśniony
Aż do kościoła — ołtarz oświecony . . .

Pół Sandomierza wyległo jak pszczoła
Garną się wszyscy w około kościoła
I błogosławią — bo obydwa rody
Za kraj Wiślane zrumieniły wody
W zbroi, z bijącym sercem stał Pan młody
I u ołtarza już czekał z obawą . . .
Xieni upięła wianek z twarzą łązawą
Gdy klęka Stasia, ręce jej złożyła
Drżące, na głowę — i błogosławiła
Niemo, przed króla Kaźmierza obrazem,
Stanęły chórem mniszki u drzwi celi
I zanuciły weselnie tym razem . . .
Jak niepamiętał nikt z założycieli — —
I kwicistemi schody do kościoła
Idą — i gubią się wśród sklepień białych,
Stasia za xienią stąpa, i dzwon woła
Serce jej bije w podrzutach nieśmiałych . . .
Weszli w kaplicę za ołtarzem wielkim
Co od kościoła kratą oddzielona,
Ostatni raz ją przytuła do łona
Matka — Pan młody stał z respektem wszelkim
I otworzyła się olbrzymia krata
Przez którą wyszła Stasia w odmęt świata —
Aby drogiego sobie, spotkać — brata —
Jeszcze z za kraty błogosławi xieni
Klękli — rękoma żegna ich drżącemi —
Bądźcie szczęśliwi! . . drogie moje dzieci!
Rosa niebieska niech na serca zleci!
Stasia spojrziała za siebie i zbladła
Już głośnym trzaskiem rdzawa krata spadła,
Pan młody wiedzie, tuląc ją do łona
Klękli przed ołtarz, druchny i druchowie
Wiankiem otoczą — i nito korona
Kościelnem oknem nad dwoma głowami
Zbiegł promień słońca tęczy kolorami . . .
Kapłan ślub daje — i słowo po słowie,
Odpowiadają — i stoją świadkowie —
Ale niewiedzieć czemu wszystkie twarze

Płaczące były! . . . i w ciszy pierścienie
Zamienił kapłan: Rzekł: Boga ołtarze
Świadkiem! i wierni bądźcie nieskończenie
Jak zaczął, w szczęściu niech się żywot kończy —
A co Bóg złączył — tylko śmierć rozłączy! . . .
I wyrzekł „Amen! . . .“ błogosławiąc jeszcze —
W tém krzyk „Tatarzy!“ wstrząsł kościelnym murem,
Tatarski zagon! wszędzie brzmi już chórem
Biada! już idą! już są! . . . śmierci dreszcze
Przeszły po wszystkich! . . . lecą . . . rozbiegają
Się wszyscy z krzykiem — duszą się — z kościoła
Do domów pędząc wszędy uciekają
Za chwilę — pusto, niemo wśród kościoła . . .
I państwo młodzi, sami pozostają
Niemi — szczęśliwi, głusi na grom trwogi
Jeszcze niemogą pojąć swój niedoli —
Dopiero gdy się ognia dzwon złowrogi
Rozległ — krzyknęli!!

Wojciech rzekł powoli

Idę — bądź zdrowa! dziwnie Bóg nam sądził
Snać bardzom w życiu młodością pobłądził
Mnie miasta bronić! i przysięgam Bogu
Krew mego ojca, zmyć na Hana czole!
Tu kląkł — dłoń podniósł na kościelnym progu —
Stasia jak posąg w zczarowaném kole
Stoi bez głosu — i błędnie pogląda,
I nic nie mówi — ni zatrzymać żąda —!
Wojciech rzekł xieni: do czasu oddaję
Mą lilię tobie! . . . zawiń w gronostaje
I pilnuj matko! pilnuj przebóg żywy,
A może wrócę dumny i szczęśliwy! . . .
Wybiegł — odniosły mniszki Pannę młodą
I przebudziły ją — święconą wodą
Odpięły wianek i od szaty róże,
Z których zostały tylko kolce duże!

XI.

Krzyk, wrzask, jęk, hałas, z domów w domy gonią
Trzaskają bramy, i gwiżdżą strzał chmary,
We wszystkie dzwony w Sandomierzu dzwonią
I wrzask Tatarzy! Tatarzy! Tatarzy! . . .
Z murów obronnych widać już dymiące
Z krzykiem, w płomieniach rabowane sioła,
Tatarski zagon strzały przyćmił słońce
I dzwon za dzwonem na gwałt, budzi, woła.
Hufce swe sprawił Krempa, i rycerstwo
Na czole swoim stawia go z otuchą
Jak lew o zemście śniący, patrzył głucho
Na wszelką trwogę, było to bluźnierstwo
Z tém co się w duszy jego działo teraz: —
Pomścić krew ojca! wołał we śnie nieraz
I niewiem, zemsty, czy oblubienicy
Bardziej dziś pragnął rycerz dzielny, śmiały,
Na nim dziś wszystkie serca polegały
Obrona niewiast, dzieci, ha! ojczyzny!
Bo jeżeli Tatar drugi raz zwycięży
Kraj cały padnie, pod Mongoła bliźny!
A wróg swe skrzydło nad krajem wyteży . . .

* * *

Dzień za dniem mija, a Tatarzy stoją
Snać nie myśleli że warownym wałem
Na nowo Pany miasta się uzbroją
Snać głodem miasto brać chcą, wściekli szałem
Grożą, Han próżno pędzi ich na mury
Obrona silna, i żywność jest w mieście
Próżno Han krwawe zatapia pazury
W ślepiach iskrzących; śmierć każdej niewieście
Wróży, i strzały wypuszcza chmurami
I dzikie żmije wędzi z roślinami
Co zaprawione zjadliwą trucizną

Powietrze całe przypełnia zgnilizną,
I smocze głowy, dymami ziejące
Wystawia w górze nad hufce walczące;*)
Już się ten fortel szatański nie uda,
Pierzchły Tatarskie czary, i ułuda,
Han wściekły, w kilku utarezkach pobity —
Już śniegi spadły, i Wisła stanęła,
Głód między niemi, i trwoga ich zdjęła,
Miasto nabrało ducha, mur nabity
Ludem, co ukrop, smołę i kamienie
Tak dzielnie miota, basztą zasłonięty,
Że jak robactwo Tatarzyn przekłęty
Miażdży się w wodnych okopach, i tchnienie
Oddaje . . . Han się przybliżył pod mury
A Wojciech z Baszty tak celnie wymierzył
Że strzała gwizła, powstał krzyk ponury
Han jak lew ryknął — zatoczył się — nie żył! . . .
Jak w falj morza zawrzało wśród tłumu,
Mrowiskiem w koło cisną się Tatory
Mur podpalają — niebo z czerwieniało
I od klasztornej strony się mur stary
Poddał — chwia! — runął! . czerń wpadła i ludzi
Miażdży, na klasztor gnają — lecz do miasta
Wstęp, druga, silna zasłaniała baszta
Ta nazbyt mocna i obronna, budzi
Postrach w osłabłych Tatarach, już ryczą
Jak jedno piekło Allahu! i kładą
Ogień pod wielką bramę — ognie syczą
Piętrzą się, bramę obięły, i zdradą
Klasztor zajęty, palić się poczyna,
A w celi Stasia u nóg cichęj xieni
Błaga, by uszła, ganki podziemni,
Xieni odrzekła: tu moja jedyna
Życ i umierać ślubowałam Bogu,
Tu mi wziąć palnę na kościelnym progu!
Uszły już siostry, ty uchodź! zostanę . . .

*) Wszystko historyczne.

Może przez śmierć mą będzie ublagane
Zbawienie grodu — O! uchodź!

— Zostanę —

O! nie tak trudno będę umierała,
Całam się życie na śmierć gotowała
A więc nam razem ginąć matko moja!
Rzekła jęj Stasia, ja Cię nieopuszczę!
Tyś mnie chowała — bądź że wola twoja,
Ha! może wzrokiem zabiję tę tłuszczę! . .
Xieni upadła krzyżem w celi białej
I pożegnała ściany swęj świetlicy
A potém wyszła do górnej kaplicy,
Co po za chórem, do świątyni całej
Kratą dawała — co raz bliżęj brzmiały
Krzyki i wrzaski, już wrzęciadze pęły
Krzyk wzrasta, padły wrota — groby jękły
I w kościół zgraja rozjuszona wali
Pędzi z głowniami, rabuje i pali,
Z ołtarzy złoto kradnie rozbestwiona,
Rąbie obrazy, i gruchoce krzyże
Już na chór pędzi, płomień ściany liże . . .
Stanął na chórze Tatar i jak gromem
Tknięty się wstrzymał —! za kratą klęczała
Z gromnicą w ręku, jak gołąbka biała
Na swym klęczniku, mniszka, z uniesionym
Wzrokiem, w modlitwie widziała niebiosy
Już obojętna na tęg ziemi losy —
Przy nięj dziewczeczka jak posąg z marmuru
Aniółem stoi — Tatar wrzasnął z chóru,
Pod dwoma ciosy padła rdzawa krata —
Porwał w ramiona brązowe dziewczynę
Chciał zrąbać mniszkę — z dołu trzask dolata
Sufit kaplicy pękł . . . z hukiem w perzynę
Wali się cała z pod spodu podłoga
Od dołu trysł dym, płomienie! w płomieniach
Zapada sufit — i mniszka do Boga
Poszła! — zapadła — z klęcznikiem, gromnicą.
Tatar przelekły uchodzi z dziewicą

Dopadł rumaka, gna przez pola, łany
Leci i leci, jako urragany,
Gwizd strzał, mord ludu, i walka do koła
Przez tłumy sadzi kary koń mongoła,
Naprawdę martwa w pół . . . o pomoc woła —
Dopada Wisły, wpływ leci z zemdloną,
Głowa jej zwiędła, rozplecione włosy
Po fali wleką się — płyną — i głosy
Boju do koła szaleją a płoną
Ognie, dopływa brzegu, pędzi znowu,
Aż do namiotu poległego Hana,
Doleciał, pewien swojego połowu —,
Han nieżył — trupa znaleźli — przegrana!
Od murów pierzcha już zgraja pobita
Allahu! ryczy jak tygrysów stado
Wszystko po drodze pałą, trupem kładą
Sandomierz zbawcę w Wojciechu już wita,
Lecz Wojciech niemo na gruzach klasztoru
Stał, nakształt widma zadżumionych moru,
Wzięto go z tamtąd, do baszty niesiono,
Był jak głaz martwy, rękę miał zranioną
Tatarską strzałą, którą chwycił w zęby
Tak, że niewydarł jej nikt — i tak leżał —
Dzień minął, co raz nowe dymu kłęby
Widać, i drugi dzień końca dobieżał. —

XIII.

W tém przybiegł goniec od Tatarskiej hordy
Goniec od Stasi, cudem uwolniony
Upadł z nużenia, i rzekł podwojony
Zastęp od wschodu! nowe niosą mordy
Stasia w jasyrze, żyje, i przezemnie
Wieść wam przesyła, o obrońco grodu,
Chodzi o miasto — o życie narodu! . .
Rzekła żem brat jej, że ich potajemnie
Wprowadzi w miasto, byle mnie puścili

Wtedy mnie zaraz całego zwolnili
Od Zawichosta lecę krótkie chwile
A Stasia każe Ci powiedzieć tyle:
Pilnujcie piekła!

Bo wrogom przyrzekła

Ze tym podziemnym lochem ich wprowadzi,
Skoro weń wejdą — zakopcie nas razem!
Rzekła, a tak się ich połowę zgładzi,
Mnie szczęśna dola! umrzeć umiem rzekła —
Czém by mi życie bez niego tu było
W jasyrze?! lepiej pod Polską mogiłą!
Szczęśnam że zbawię gród, i Polski całość —
Wojciech o ziemię runął i lwia żałość
Ryczała z piersi, po ziemi go wlekła,
Ten mu daj pierścień' mówiła żegnając:
Wierną mu byłam! złączym się niebawem.
Niechże nie zadrży, otchłań zawalając
Mam stal gotową! . . każe! to mu prawem! . .
Jeżeli nie spełni, osłabnie, i zdradzi,
Umrę — ale go znenawidzę w skonie! . .
Wojciech wstał — jak dąb, a w kraju obronie
Szedł słupem wichru co przez puszcze chodzi,
Szedł — i rozdawał, nową broń czeladzi,
Tamtym rozkazy — wiatr mu czoło chłodzi,
Z którego błyszczą pożary piekielne
Przez oczy dzikie . . . ogniste śmiertelne
Dalej, rzekł goniec, gdy się zbliży chmara
Druga co w drodze, w fortel wzięść Tatara!
Muszą przejść Wisłę co nie mocno święta
Cicho podrąbać łody w samym środku,
I w paść na zgrają, a tak napadnięta
Zginie — bo męztwa niema tam w zarodku!
Tylko nad słabym pastwić się tu skorzy,
Niechże nad tobą — czuwa palec Boży. —

XIII.

Noc już za adła światła pogaszono
I na dwie części wojsko rozdzielono,
Jedna Tatarów przejścia pilnowała,
Kędy czerń lasem w podziemia wejść miała,
A druga lody Wisły podrąbała
Nieznacznie, potem wśród lasu czuwała.
Minęła północ, cicho wyszli z miasta
W bór idą, Wojciech sam stąpa na czele,
Każda się nad nim spłakała niewiasta
On cicho, mężnie szedł — jak na wesele!
Nocą żołnierze wyleźli na drzewa
Część druga skryta w oddalonej kniei,
Czeka na hasło, cichy wiatr powiewa
Trzeszczy las . . . idą! . . . już niema nadzieji!!
Chód co raz bliższy! . . . xiężyc twarzą bladą
Wyrzał przerażon w ciemnice sosnowe,
W oddali widać idą leśną drogą! . . .
Cicho, by w mieście nieostrzedz nikogo,
Z wojska szatany! idą węża zdrada,
Pełznąć, to cichą slizgając się drogą —
Na czele dziewczę stąpa w białej szacie
Wiedzione przez dwu żelaznych Tatarów,
O czyż ją w slubnej nocy niepoznacie?! . . .
Jako ojezyczny kochanka, do jarów
Śmiertelnych idzie, gdzie dzieckiem bawiła,
Kędy swą miłość, pierwszą zostawiła,
I myśli: O! patrz Boże na me lata młode! . . .
Na miłość mą, i słabość i cześć i urodę! . . .
Kto opłacze me wiosny! o niemam nikogo! . . .
A jednak mi za Polskę umierać tak błogo! . . .
Choć oblubieńcem moim dziś ta otchłań czarna,
A weselem śmierć straszna! . . . ale nie ofiarna! . . .
A z dębu jako listek, Wojciech drżący

Patrzył, wzniosł w niebo błagalne ramiona
Milczy — i widzi ją . . . nawet do łona
Ostatni raz jej nie weźmie płaczącej . . .
Wzrok wzniosła w górę — przeculi się wzajem
On rzucił listek co padł szaty krajem
Wzięła do łona skrył się księżyc drżący
I idą — przyszli! . . już w jaskini znikła! . .
Za nią czerń liczna ciągnie, wchodzi wężem,
Gubi, się, niknie mąż czarny za mężem

— — — — —
A w tém załoga Polska Hurra!! krzykła
Nuż skał bryłami zawala wehód cały,
Toczą się głązy, ziemia, drzewa, skały,
Na reszcie godzi hufiec — w lesie skryty
Tępi jak piorun nieprzygotowanych,
Długo w ciemności jęki mordowanych,
I szamotanie słyhać i dziiryty,
I głuche miecze — tak się szamotały
W ciemności tłumy. Tatarów skowity
Słyhać — już trupem lasy się zasały . . .
Reszta pierzchając dognana, wycięta
Oddaje się w niewolę przełęknięta
Otwór zawalon skałą i trupami! . .
Sypią! ślad nawet skały zawalają
Tylko z pod ziemi głosy za głosami
Głucho, jak z piekiel głębi skowytają! .
Wreszcie ucisza się wszystko nad ranem
I tylko jeden eichy głos niewieści
Co przez Wojciecha został rozpoznany
Przecutym raczój! . duchem dosłyszany! . .
Krzyknął — jak strona pęknięta! . . w boleści
On krzyżowego miecza — rękojeści
Chwycił się modłac, do duszy anioła
Co czuł że jego dotyka już czoła . . .
I krew milczący otarł z swego miecza,
I słońce wschodzi, lecz w jego oblicza
Wyraz, nikt spojrzeć nie śmie — —

sprawił szyki

Już na Sandomierz pędzą wojownicy,
Widny już tuman, wioska pograniczna
Płonie, i nowa zgraja szybko pędzi,
Z pomocą ciągnie ludność okoliczna
A Tatar dymem zezarowanym śwędzi
Lecą — nad Wisłą stają lód próbują
Ufni, że pierwsi już z jaskiń dojmują
Miastu, przez Wisłę biegną rozjuszonym
Tłumem, przechodzą, już nasi przyjmują
Ich na wybrzeżu napadem szalonym . . .
W tém trzasnął gromem, lód co przerębany . . .
Wrzask, toną z końmi, i taborem przodem,
Już tylko głowy odrzynane lodem
Chrypiąco wyją ranione strzałami —
Hufiec na brzegu jednym oddzielony
Pierzchać poczyna, pada hufiec drugi
Na drugim brzegu, wojskiem wysieczony,
I krwi do Wisły popłynęły strugi
Wróg pierzcha — Wojciech pada na kolana
O bracia woła! Sandomierz zbawiony
Jedno go dziewczęcę zbawiło — Hozanna!
I wschodzi słońce, z krami trupy płyną
I grają wszystkie dzwony Sandomierza.
A na ramionach szczęśliwą godziną
Wojciecha niesie lud, ponad wybrzeża . . .
Miasto go wita! . . płacze pamięć Stasi,
I zewsząd radość, krzyki: górą nasi!
On padł na gruzy klasztoru dymiące
A potem miecz swój i zbroję w kościele
Zawiesił — mnicha szaty wziął, nie wiele
Słów rzekł, pożegnał swe druchy płaczące
I odtąd czasem postać tę widziano
Od stóp do głowy w czarny kir odzianą
Na baszcie, kiedy zachodziło słońce
Za utopionych, gdy w dzwon uderzano
Choć żywy, zmarły był, i pogrzebiony
I niemy zawsze, jak lutnia bez stróny
A tylko pomnik kazał kuć dla xieni

Co klęcząc spadła w tę otchłań płomieni,
Stasi pomnika nie dał — bo wykował
Go w sereu dla niej — i wgłębi przechował.
Dziś pomnik Stasi, to ta dzika skała
I wieść ludowa co go przechowała . . .
I klasztor z nowu dzwigił Odrowąże
I tam osiedli na świętej dziedzinie,
I któż tych dziejów węzeł tu rozwiąże . . .
Grom co go przetnie w chmurach śpi daleko!
A Wisła wieki i płynie i płynie
Tymczasem lata po latach się wleką
A rolnik śpiewa w pradziadowym śpiewie
O cudnej, świętej Sandomierskiej dziewie
Co się z Tatary razem zakopała
I ocalała — choć nie ocalała! . .

XIV.

I toczy Wisła swoje modre fale,
I znikły oczom ludzkim te pieczary,
A lud zawiesił tam krwi swęj korale
I cześć im święci, pełen podań wiary —
Dziecię mej pieśni! żegnam cię na wieki!
Z lubym, na złotym obłoku płyn senna,
Wśród lilij wonnych . . . arf anielskich lekki
Odgłos niech niesie cię wiecznie promienna! . . .
W jego objęciu wśród chorów świetlanych
Z gwiazd do gwiazd! ze słońce na słońca wybranych!
Bądź zdrowa! . . chociaż nikt nie zna tajemną
Cień twój mi wierny, pozostanie ze mną
I wróci kiedyś! i natchnie mą lutnię
Kiedy Cię zaklnę wśród mych duchów smutnie! . .
Wtedy się unieś biała z twej mogiły
I kiedyś powróć! gdy mi braknie siły . . .

* * *

I pękła stróna życia w piersi żywej
Pęknił na lutni stróno moja złota
Cześć wieczna grobom! a orla tęsknota
Niech orle loty słońcem uszczęśliwi! . .
Niech tonie w Wiśle resztę złotych tonów
Więcej tu nigdy, nigdy niepowróce,
Resztę harmonia niech podzwonnych dzwonów
Dogra po tobie o Wisło się smuć! . .
Niech nocny piorun, i burza co borem
Wędruje . . . resztę, dzikim rozhoworem
Dogrzm i skończy! . . bo pieśń powie tyle —
Co szum samotnej sosny na mogile . . .

Kiedy ci życie przejdzie prawdzie wierne,
Gwiazdę coś kochał, odnajdziesz nanowo,
I światem całym jest serce pancerne
Harmonją niebios nieujętą w słowo! . .
Kurhan mu w wielkiej ojezyźnie zostanie
I krzyż na kurhanie . . .
A na tym krzyżu arfa zawisnięta
O wschodzie słońca pobudzi orłeta!

Przypisy.

a. Katastrofa będąca przedmiotem naszej powieści przypada w epoce ostatniego na Sandomierz napadu Tatarów. Z pewnością według kronik wnosić można że ten przypada na r. 1287.

b. Podanie o dziewczęciu z Sandomierza słyszałem w samym Sandomierzu, obok wielu czcigodnych pamiętek, wskazano mi wąwóz niedaleko miasta zasypany zupełnie, kędy wedle ustnego podania miał istnieć korytarz który pochłoniął Tatarów i ich ofiarę.

c. W kościele Dominikanów wzniesionym po pożarze przez Odrowążów jest wielka tablica wmurowana, na niej surowém dżutem rzeźbiona niewiasta z obciętymi włosami na wznak leżąca z napisem: *Hic jacet Domicella Adelais filia Ducis Casimiri fundatrix illius convent. obiit a. d. CCXI.* (Patrz Balińskiego. Pol. Star.).

d. Dzięki też składam serdeczne Panu Bar . . . przewodnikowi memu po Sandomierzu, a powszechnie szanownemu urzędnikowi i obywatelowi.

e. Obrazy w celi xieni nie są anachronizmem, wszak Bol. krzywousty, nosił na sobie malowany portret ojca, a Cimabuego tradycya wylegająca się z pieluszek Bizanckiej szkoły, Giotto poprzedzająca, miała nie mało rozgłosu w Europie. Dość zresztą w klasztorze Sądeckim obaczyć pamiątki po Sw. Kindze, będące bardzo ważnym zabytkiem archeologicznym, jakoto: pierścień jej zaręczynowy, na rubinie śliczna rzeźba wyobrażająca dwie osoby obejmujących się uściskiem serdecznym, trzonek od jej noża drewniany z misternie rzeźbionym bokiem, jej łyżeczka opalowa misternie w złoto emaliowane oprawna, jej kubek do picia i relikwiarzyk w kształcie monstrancyj małej, nie mniej przepyszny krucifix na korytarzu klasztorzym późniejszej epoki. Widziałem osobiście te cenne zabytki prastarych czasów. —

Szkółka Domowa

wiersz poświęcony zasłużonej rodzinie polskiej

Pⁿ J. N. Brodzie.

Dziateczki moje! czy wy też wiecie
Jak to się życia wianeczek plecie?
Jakich to kwiatów, jakich ziół trzeba,
By zwic na ziemi wianek dla nieba?
Wszystkie te kwiaty, wszystkie te zioła.
Wasza dziateczki wskaże wam szkoła,
Ona wam powie gdzie one rosna,
Gdzie cudnie kwitną zimą i wiosną.
Idźmy więc razem w te święte progi
Gdzie się skarb wiedzy ukrywa drogi!

O! jakże pięknie zdobne te ściany!
Patrzcie, tu Chrystus Ukrzyżowany,
Z bokiem przebitym, w twardej koronie
Do was On z krzyża wyciąga dłonie:
— Chodźcie tu — woła — dziateczki miłe!
Ja niosę pokój, ja daję siłę,
Ja z nieba wiernie czuwam nad temi,
Co memi ślady chodzą po ziemi.

A tu Stróż Anioł szeleści pióry,
Z nad główek waszych odgania chmury;
Jak on się słodko do was uśmiecha;
— Miłe dziecieczki, szepeze wam z cicha,
Niech was nauka w szkole nie nudzi,
Słuchajcie Boga, miłujcie ludzi,
Bądźcie rodzicom pociechą stałą,
Dalej do pracy! dzielnie i śmiało,
Wyście bezpieczne choć zadmie burza,
Pod białem skrzydłem anioła Stróża!

Tu, w gwiazd koronie, błogo przyświeca
Królowa polski, Bogarodzica,
Miłe dziecieczki, klękajcie razem
Przed tym cudownym Maryi obrazem,
Serca i dłonie podnieście do niej,
Niech płaszczem biedny kraj nasz osłoni,
Jak go słoniła opieki cudem
Gdy Szwed nad polskim pastwił się ludem,
Dziś, stokroć gorsza przyszła nam bieda,
Niż pod najazdem srogięgo Szweda.

Tu znowu świętych patronów grono,
Oni nad polską naszą koroną
Trzymają tarczę w niebieskim progu,
I nasze modły zanoszą Bogu,
I łzy zronione w cichęj pokorze
Niosą jak perły pod stopy Boże,
Rychłóż ten okup Polskę ocali
Gdy tyle grzechów cięży na szali!
Stanęli kołem święci strażnicy,
Na czele Wojciech z krzyżem w prawicy,
Biskup Stanisław laską pasterza
Miłą swą trzodę Bogu powierza.
Smutnoż Helena książęca wdowa*)

*) Święta Helena czyli Olga — wdowa po Igorze synu Ruryka — z rodu krzywiczian (dzisiejsza Białoruś). Ona to wzmocniła słabe do jęj czasów

Wskazuje panu bramy Kijowa,
Tu, ona posiew rzuciła złoty,
Czemuż go zbiły grady i śloty,
Kiedyż ah kiedyż na sinym Dnieprze
Bóg obcą powódz cudem odeprze!

Tu Mistrz wszechniey z pochodnią w dłoni
Jan Kanty głowę przed panem kloni,
By tej pochodni cudowna siła
Mądrością Bożą ucznie skrzepiła. *)
Tu, święty Jacek i Czesław młody,
Na których słowo drżały narody,
Prawdy potęgą tknięte jak gromem,
Błagają łaski nad ojców domem,
I wy, pod świętych patronów tarczą
Módlcie się dziatki, jeśli nie starczą
Stoletnie ludu lzy i ofiary
Aby odwrócić straszny miecz kary,
Niewinnych dziełek modlitwa może
Snadniej przebłaga wyroki Boże!

Tu, królów szereg ciągnie się długi,
Patrzcie, okuci w twarde kolezugi,
Snać okrywali piersią jak skałą
Kraj, przed najeźdźców groźną nawałą.
Z pośród nich olbrzym w górę wyrasta:
O! to nasz Chrobry, dzielna krew Piasta,
On sprzął na wieki krzepką prawicą
Gród krakusowy z Piastów Kruszwicą,

chrześcijaństwo w Kijowie, lecz syna swego Swiatosława namówić do chrztu nie mogła. Wnuk jej dopiero Włodzimierz przyjął chrzest i uczynił wiarę chrześcijańską panującą w polsce wschodniej. —

*) Święty Jan Kanty był mistrzem wszechniey krakowskiej. Na jego cześć kościół ułożył hymn, w którym porucza Bogu państwo polskie. Teologowie czynią uwagę, że polska jedna ma ten przywilej iż za jej pomyślność nakazane są modły całemu światu katolickiemu. —

On to od Elby po za Dniepr siny,
Dzierżył szerokie Lechów dziedziny,
On wbijał słupy w Odrze i Sali,
Trąby w Dnieprowej zanurzał fali,
Aby na wieki echo ich brzmiało
Polski potęgą i polski chwałą!

Tu krzywousty: on z męztwa znany,
Gromił Lutyki, chrzcil pomorzany
Wcześniej w Chrobrego zaprawion szkole
Trupami Niemców zasłał Psie pole.

Tu znów Łokietek: drobny postawą
A wielki sercem i wielki sławą,
Po trzykroć wygnan z dziedziny starców,
Nie padł na duchu, lecz pełen wiary,
Do Rzymu — odzian pielgrzymią szatą
Na Miłościwe podąży lato.*)
I łaski Bożej podzwignion cudem
Znowu piastuje berło nad ludem,
Wielki to przykład! Człek hartem duszy,
Zdruzgocze skały, gromy rozkruszy!

Przy nim Kazimierz: powiedzcież dzieci
Czemu tak w pasmie zbiegłych stóleci
Zolbrzymiał wielki praprawnuk Piasta?
Tem — li że wznosił grody i miasta?
Czyż to bohater który gdy skinie
Druzgocze trony, który w pustynie
Zamienia kraje, a kuje pęta
Na karki ludom? Oh nie! moc święta,
Moc tej miłości z nieba natchnionej,
Co mnoży Boskie na ziemi plony,

*) Wielki Jubileusz, na który papież Bonifacy VIII powołał cały świat chrześcijański w roku 1300, —

Którą Anieli z poranną rosą
Na skrzydłach panu w oliarę niosą,
Jęj to odblaskiem tak cudnie płonie
Król naszych kmieci w polskiej koronie.

Coż to za postać? O! wy ją znacie!
To anioł polski w niewieściej szacie.
Jakże promienna lic jęj uroda,
Z dębu to Piastów latorośl młoda
Wszczepiona bujnie w pień Olgerdowy
Bogu i Polsce ku chwale nowęj,
Złota korona lśni na jęj skroni,
I złote berło piastuje w dłoni,
Z jakąż otuchą piękna Jadwiga
W mgłę przyszłych wieków okiem dościga
Błask promienistej Jagellów zorzy,
Jakże się wdzięcznie przed Panem korzy,
Gdy biały orzeł wzbija lot śmiały
Od fal Bałtyku po Karpat skały. —

A tu Jagello — wnuk Gedyminów,
On który blaskiem rycerskich czynów
Przerosł olbrzymie syny Mindowy!
On to chrztem obmył pogańskie głowy,
I pogon z orłem, jedności godło
Dał dwóm narodom — świadkiem Horodło.
Dzielnie król rycerz pod temi znaki
W polach Grunwaldu gromi krzyżaki,
Dzielnie łeb ściera złowrogiej hydrze
Zaczem syn Prusy z gardła jęj wydrze.*)
Oto Zygmunty! . . . jakaż im siła
Królewskie czoło tak spromieniła?

*) Kazimierz Jagellonezyk przyłączył Prusy do korony Polskiej. — Krzyżaków nie można uważać za przedstawicieli Niemców. Był to po prostu zakon, przeciw któremu powstali zniemczeni Słowianie pomorscy i sami koloniści niemieccy. Oni to powołali polaków na pomoc. —

Lud ich miłuje — obcy się trwoży,
 Na łonie zakon piastują Boży
 Jeden i drugi miecz w pochwie trzyma,
 Bo któż się targnąć śmie na olbrzyma?
 A pod ich tarczą kmieć pochylony
 Orze na skiby żyzne zagony,
 A u stóp tronu mistrz tego czasu
 Nastraja lutnię Jan z Czarnolasu,
 Górnicki z Bielskim spisują dzieje,
 A słońce z góry taki blask sieje
 Aż wody Dniepru, Niemna i Wisły
 Łuną złocistą na świat wyblęły.
 A od Dunaju haracze znoszą
 Harde Multany z butną wołoszą
 I Brandeburczyk z zgiętem kolaniem
 Pokorne hołdy składa przed panem,
 I pruski Albert w proch czołem bije,
 Ha! te ogrzane w zanadrzu żmije
 Zatrute kiedyś jady wyzioną
 Na matki polski stargane łono. *)

Patrzcie . . . Batory! . gdzież to on spieszy
 Z tęp czaplem piórem, w rysiej bekieszy.
 Na północ orlem zatoczył wzrokiem.
 Tu, niebo krwawym zaszło ponurokiem,
 W puszczech Muromy już smok stogłowy
 Na karki wolnych kuje okowy.**)
 O! lecz daleka tryumfu chwila!
 Nie tobie gody synu Wasila!

*) Zygmunt Stary zostawił prusy wschodnie czyli królewskie z warunkiem hołdu, siostrzanowi swemu Albertowi mistrzowi krzyżackiemu, który przyjął protestantyzm i został księciem pruskim. Prawa jego przeszły później na pokrewny mu dom Brandeburski. —

***) Lelewel, Mickiewicz, książę Adam Czartoryski i inni uczeni zowią Muromą kraje moskiewskie, dotykające Białorusi. Tam mieszkały ludy plemienia Czudów: Mera i Muroma. Od tych to pokoleń Czudzkich pochodzą dzisiejsi Moskale. —

Nie tobie syty krwi w Nowogrodzie
Pławić bachmaty w wiślanej wodzie,
W poprzek ci drogi Batory stanie
Wasilewiczu groźny Iwanie!
Już Stefan wilcze naostrzył zęby*)
Pomknął jak sokół — wstrząsły się wzręby
Tych Ruskich grodów co sterczą śmiało
Od progów Dniepru po Dzwinę białą.
Już je zdradziecko Moskwa posiadała!
O! wnet te grody wydrą jej z gardła
Z dzielnym Batorym Zamoyski dzielny!
Huknęły działa, wre bój śmiertelny;
Już stary Połock bramy odmyka,
Ubiega Iwan . . w ślad najezdnika
Sępy i krucy z wiehrem się gonią
A w Rydze powiał orzeł z pogonią!

O dziatki moje! niech spoczną chwilę,
Niech tym obrazem pierś mą zasile,
Tego powietrza niech czerpnę w łono.
Bo wnet za mętną chmury zasłoną
Zgaśnie ta zorza której blask złoty
Swiecił narodom!

Grady i sloty

Biją w plon Boży nim Polska niwa
Zdoła powołać żeńce do żniwa.

Smutne Wazowie padły wam losy!
Waszego snopu tak bujne kłosy
Czemuż im polska nie sprzyja rola.**)
Gradowe chmury ciągną z Podola,
Szarańcza złote pożera plony,
Tatar zapuszcza krwawe zagony.

*) Wilcze zęby herb domu Batorych.

***) Snop herb Wazów. — Rzecz godna uwagi że Wazowie pełni cnot osobistych, tak byli nieszczęśliwi.

Stroczone jeńce i branki młode
Do perekopu wlecze jak trzodę,
A tu wzdłuż Wisły z boską obrazą,
Brat przeciw bratu podniósł żelazo,
Grody i włości pożarem płoną.
A wiatr chorągwią miota czerwoną
I z rosą niesie rokoszu hasła!

Coraz to ciemniej . . . zorza zagasła!
Nowy jęk słyszę . . . odwróćmy oczy,
Tam wściekły kozak krew polską toczy,
Jak Ukraina szeroka — długa —,
Kmieć nóż pochwycił — odbiegł od pług.
Sieje łupieżę, gwałty i mordy,
We krwi się pławią Nogajskie hordy
A Moskwa paszczę otwiera chciwą
Dla niej to krwawe dojrzało żniwo!*)
I krew do Dniepru potokiem scieka,
I coraz nowa tryska krwi rzeka,
Tysiące mogił na stepie rośnie,
Nad niemi sowy kwilą żałośnie,
Głucho klekoczą żórawi stada:
— Hej Ukraino biadaż ci! biada!

Janie Kaźmierzu! na twoją głowę
Snać Bóg koronę włożył cierniową!
Pod twemi stopy piołun wyrasta.
Z dymem twe grody idą i miasta,

*) Wielki to błąd naszych nowych poetów, za którymi poszli i historycy, że mają kozaków za włościan zbiegłych z Rusi. Kozacy byli częścią Czerkiesów to jest Turanów jezdnych. Oni to nadali tak straszny charakter powstaniu włościan na Ukrainie. Ostatecznie kozacy poddali Moskwie tych włościan, którzy schronili się pod ich opiekę. Carowie wynagrodzili kozaków bo zostawili ich niższą klasę przy wolności osobistej, a starszyźnie oddali wpoddaństwo owych złudzonych włościan. Ostatnie lata zastały włościan na Małorusi daleko więcej ucisnionych przez potomków kozackich, niż byli nimi ci, którzy pozostali pod panowaniem Polski z tej strony Dniepru. —

Szwedzkim najazdom kraj twój otwarty,
Szwedzką obławą jak jeleni party
Nie masz gdzie spocząć! . . . lecz nad te kłeski,
Lecz nad Gustawa oręż zwycięzki
Krwawiej cię rani polski sromota!
Zdrada to Szwedom rozwarła wrota,
Z niej to rachunku Bóg się dopomni,
I odpowiedzą za nią potomni!

Już Karol Gustaw dotarł do celu,
Już sęp północy siadł na Wawelu,
Zaszczęknął mieczem, naostrzył szpony,
Błask Jagelońskiej łśni mu korony,
Rychłóż z bratniego ściągnie ją czola.
— „Któż mnie się oprze? — mocarz zawoła —
I pysznem okiem w koło powiedzie:
— „Ha moją Polska!“ Nie twoją Szwedzie!
Patrz! — tam nad Wartą za mgły pomrokiem,
Ten gród twym sępim niedojrzan wzrokiem,
Mały on, słaby, — gdy padło tyle
On się twej oprze zwycięzkiej sile!
On sztandar polski dzielnie dotrzyma
Bo łaski cudem wzrósł on w olbrzyma.
Bo w onym grodzie sama hetmani
Boga — Rodzica, niebieska Pani!
Ona swym płaszczem z wież Jasnogóry
Odeprze gromy, odwieje chmury,
Jęj to potęgą Kordecki wsparty
Mieczem odeгна Szwedy od Warty,
Z jęj to natchnienia Czarniecki sprzęże
Do zgody polskie w Tyszowcach męże,
I w krwi potoku zgaśnie twa gwiazda,
I wróci orzeł do Piastów gniazda!*)

Cóż to za postać tak jasno świeci?
To nasz Sobieski, dzielny Jan Trzeci!

*) W skutek konfederacji Tyszowieckiej zawiązanej przez Czarnieckiego i Potockich, Szwedzi zostali wyrugowani z Polski a Jan Kazimierz powrócił do stolicy.

Patrzcie! . . na ziemię czarny mrok pada
Z gniazd się zrywają drapieżne stada,
Rzym drgnął w posiadach, z piotrowej skały
Straszne po świetle słowa rozgrzmiały:
„Za krzyż Rycerze starce i młodzi!
Świat w Bisurmańskiej tonie powodzi,
Turek pod Wiedniem rozbił namioty,
Błyska w Dunaju półksiężyc złoty,
Nim on odbłyśnie w Tybrowej fali,
Za krzyż Rycerze! kto Rzym oali.“

I skały skałom wtórzą te słowa,
Po świetle jednak cisza grobowa,
Nie szczekną w miecze tych ojców syny,
Co krzepką ręką z bram Palestyny
Strącali niegdyś proroka znamie;
Zgasła dziś wiara, wątłe też ramie!

O! żyją serca wiarą niezgasła,
Dzielny Sobieski posłyszał hasło,
Krew mu płomieniem tryska na lice,
Chwyta proporzec w krzepką prawicę,
— Za mną — zawoła — kto w Boga wierzy!
Garnie się garstka wiernych rycerzy,
Skinął, i trąby w pochód zadzwonią,
Rozwinął sztandar Orła z pogonią,
„Boga Rodzica!“ hufce zagrzmiały
I ku Dunaju pędzą w lot strzały,
Już król pod Wiedniem; ufny w moc Boga
Przybiegł — zobaczył — rozgromił wroga.
„Allah!“ rozpierchłe krzykną szeregi
Wiatr na Litawy pędzi je brzegi,
A w Katedrze świętej Stefana,
Król Jan pokornie padł na kolana,
„Panie Zastępów! nie mnie lecz Tobie
Niech brzmia pochwalne pienia w tej dobie,
Jam proch, narzędzie Twój woli świętej
Niechże cię chwali mój trud podjęty,

A jeśli każda siejba ofarna
Złote w przyszłości wydaje ziarna,
Niech lud mój kiedyś zbierze z niej plony,
Panie Zastępów, bądź pochwalony!“

Nie prędko wznijdzie ten plon na roli,
O! bo za Sasów Polska swawoli,
Wśród uczt i biesiad stępał hart ducha,
Groźne przestrogi brzmią mimo ucha,
Po stołach wino potokiem płynie,
Gwarno i huezno w starej dziedzinie,
Kmieć tylko dzwiga niedoli brzemię,
Potem i łzami podsycę ziemię,
Drży bo mu grozi biez najezdniczy,
A Bóg łyzy liczy . . . i krzywdy liczy! . .

Nie dostrzegł naród przez tuman szału
Jak groźna powódź wzbiera pomału
Aż luźny korab' woda uniosła!
Próżno rozbitki chwycę za wiosła,
Cześć tym co walczą z wezbraną falą,
Ależ ich kilku . . . czyż łódź ocala.
Daremne trudy!

Chodźcie tu dziatki,
To karta polski, . . to naszej matki
Co nas karmiła pieśnią i mlekiem
Święte oblicze . . . Taką przed wiekiem
Wielką, potężną, ta matka była
Niż ją bezmyślność w otehłań wtrąciła.
Ona to ludom stała na straży,
Broniła prawa, strzegła ołtarzy,
W krawych zapasach z turańską dzieczą,
Wciąż odpierała czerń najezdniczą,
Aby w odmęcie gwałtów i zbrodni
Świat nie zatracił Bożej pochodni.
I kwitły ludy w cieniu jęj tarczy,
A dziś jęj synom na grób nie starczy

Ziemi, przy sercu matki rodzonej,
O! bo krogulcze wpiły się szpony
W to serce matki, i krwią czerwoną
Bryznąło światu rozdarte łono.

Biedne wy dzieci! patrzcie na kartę,
Oto od Gopła po bystrą Wartę
Odwieczne Gniezno, nasz gród wspaniały
Gdzie Lechy orłu gniazdo usłały,
Owa Kruszwica gdzie Piast w pokorze
Przyjmował w progi Anioły Boże,
Polskiej korony te cudne kwiaty
Zagrabił wasal, który przed laty
U stóp Zygmunatów proch zmiatał czołem!

Tam, gdzie mogiły obsiadły kołem
Gród krakusowy, gdzie Wisła gwarzy
O Wandzie naszej, gdzie króle starzy
Po wielu pracach i bojach wielu
Do snu się kładli w groby Wawelu,
Gdzie wydeptali każdą piędz ziemi
Polscy patroni stopy świętymi,
Gdzie ranny Hejnał z Maryackiej wieży
Na lasy, pola, szeroko bieży,
Ten gród zagrabił . . . kto? oh ten, komu
Dzielny Sobieski w dniu klęsk i sromu
Wsparł tron zachwiany!

A ty nasz grodzie

Kijowie stary, co w Dniepru wodzie
Kąpiesz twe stopy okute w pęta!
Pobożnych książąt kolebko święta!
Ciebież koczownik, przybysz ze wschodu
Śmie zwać kolebką własnego rodu?
On gad wylęgły w puszczy trzęsawisku
Tu, przy Heleny świętem ognisku,
Śmie durzyć ludy kłamliwem słowem,
Że mu ten płomień ogniem domowym!

Małoż ci sromu Kijowie stary
Że cię odarto z twej czei i wiary,
Syn — że tatarski prawa dziś rości
Do męczenników twych świętych kości,
I miecz podnosząc w ich krwi zbroczony
Zowie ich tarczą carskiej korony!
Inne wam święci przypadły straże
Kiedyś wam Polska wzniesie ołtarze?*)

Patrzcie na kartę: od Dniepru wody
Po Bug, po Niemen, sławne te grody,
Bogate włości i żyzne ziemie
Ohydne Moskwy przygniotło brzemię.
I urodzajno Mazowska łany
Gdzie jak świat światem niezasłyszany
Poszezek łańcucha, powiśla nasze
Kozackim koniom poszły na paszę,
I tylko skargę łzami zdławioną
Zanosi Wisła w Bałtyku łono!

Cisza zaległa pola i miasta,
Na łąkach wiosną kwiat nie porasta,

*) Do wieku XVIII moskale zaczęli swoją historję, nie w Kijowie, Smoleńsku ani Nowogrodzie, ale w samejże Moskwie, wywodząc się od plemion Czudzkich: Mery, Muromy i innych. Na Kijów patrzyli tak samo jak na inne wielkie ogniska świata chrześcijańskiego. Pamiętali dobrze Moskale, że r. 1154, kijowianie wymordowali ich naddziadów, którzy wspierali w Kijowie tyrańskie rządy Juria Dołgorukiego, że zwłoki tego księcia pochowali przez pogardę za miastem. Tenże sam Jury rozszerzył religję Chrześcijańską pomiędzy plemiona Merą i Muromą: był on założycielem grodu Moskwy. Pamiętali moskale że syn Juria Andrzej Bogolub zwany Kitanem (chińczykiem), z powodu pokrewieństwa po kądzieli z kitanami w Azji, zburzył Kijów w r. 1169. Pamiętali nakoniec że nie było nigdy przyjacielskich stosunków między Moskalami a Rusinami, nawet wtenczas kiedy dynastia Ruryka łączyła ich prawem podboju. Święci Kijowscy nie są wcale narodowymi dla moskalów, przeciwnie zaś, są oni narodowymi dla Polski wschodniej. Nie tylko Olga i Włodzimierz, ale prawie wszyscy święci Ławry peczerzkiej uznani są przez kościół Rzymski za świętych. Błędy o pochodzeniu słowiańskim Moskali, o prawie ich do Kijowa jako do kolebki swojej zaczęły się dopiero rozszerzać w wieku XVIII, w skutek nieuwagi a często i złej woli pisarzy polskich i cudzoziemskich.

Strwożone ptastwo ubiegło w lasy,
Dęby zielonej pozbyły krasy,
Bocian nie zasiadł gniazda na gruszy,
Umilkły dźwięki fletni pastuszej,
Płomień domowy gaśnie w popiele,
Jaskółka nad nim gniazodka nie ściele,
Czarnym całunem słońce się skryło,
I cały obszar . . . wielką mogiłą!
I tylko nocą wśród ciszy głuchej
Z dębowych trunien wychodzą duchy.

Widzę . . . ah widzę! . . . szereg ich długi,
Idą, odziani w twarde koleczugi,
Nie ziemskim światłem oko ich płonie,
Na szablach drżące oparli dłonie,
Założnie patrzą przez pomrok szary
Na matki polski głuche obszary,
Łabędzim puchem włos im się jeży,
Wiem ja kto oni! znam tych rycerzy
W ręku ich świeci miecz i buława,
Z czoła promieniem wytryska sława,
Szczęśliwej Polski czujni to stróże!
Oni zganiłi gromy i burze
Od łona matki, a dziś to łono
Zszarpane w kęsy . . . Litwa z koroną
Świętej miłości spojone siłą
Ach i dziś obie jedną mogiłą!

Co ja widzę! z duchów grona
Postać wielka — spromieniona,
Lekko, cicho ku mnie kroczy
Jak pochodnie płoną oczy,
Drżąco — srebrny blask księżyca,
Oblał czoło — padł na lica,
Coraz bliżej . . . widzę . . . słyszę . . .
Jak porankiem w letnią ciszę
Wiatr w pszeniczne dzwoni kłosy,
Jak na łąkę perły rosy

Upadają w noc majową,
Tak z ust jego spada słowo.
Co on mówi? Boże! Boże!
Ledwie ucho schwycić może,
Niech nie przebrzmi głos bez wieści!
Słyszę!

— „Polsko! matko! droga
W twojem łonie miecz boleści
Lecz ty żyjesz! . . . próżna twoga!
Niech się miara łąz dopełni
A powstaniesz święciej, dzielniej
Niż w te czasy gdyś na łonie
Tulił głowę twą w koronie!“

— O Hetmanie! tobie znany
Zdrój miłości nieprzebrany
W synów polskich tęsknej duszy
Jeśli więzy miłość kruszy,
By przywrócić wieki sławy
Małóż jeszcze siejby krwawej?

— „Gdyby tylko krew ofiarna
Miała zbudzić one ziarna
Co martwieją na ugorze
Nim je wskrzesi słońko Boże,
Jużby plony dziś dojrzały
Na przestrzeni Polski całej!
Małóż, małóż w ciężkiej chwili,
Mężę Barscy krwi stoczyli
Na ojczyste wkrąg obszary
W Imię Boga — w Imię wiary?
Aniołowie Polski stróże
Krew ponieśli przed tron Boga,
Przecież srogie wieją burze,
Przecież w pętach matka droga!

Gdyby krwi ofiarnej siła
Sama Polskę odkupiła,

Małoż, małoż jej pocięło
Gdy Kościuszek w dniu żałoby
Do zapasu wyzwiał piekło.
Maciejowic świadczą groby.
Tobie wodzu cześć i chwała!
Bóg policzy święte czyny
Ale Polska nie powstała,
Ale w pętach Polski syny!

Gdyby można krwią ofiarą
Tę zażegnać chmurę czarną,
Z której wzbiera grom za gromem
Nad ojczystym naszym domem!
Małoż, małoż tej krwi płynie
W Sandomierzu i w Raszynie,
Nowy strumień w polu nowem
Tryska z piersi pod Grochowem,
Ostrołęka we krwi cała,
Przecież Polska nie powstała!

I z dzisiejszej tej powodzi
Z tej krwi dzielnej polskiej młodzi,
W kolo widzę tylko groby,
Tylko czarny kir żałoby!
Dla przyszłości widzę ziarna
Bujnych plonów to zadatki,
Lecz nie starczy krew ofiarna
Aby skruszyć więzy matki!“

— Powiedz, powiedz, mężu wielki,
Coś z Batorym niegdyś dzielnym,
Czoło matki rodzicielki
Okrył blaskiem nieśmiertelnym,
Coś ją chronił piersi tarczą
Coś piastował ją na łonie
Gdy strumienie krwi nie starczą
Aby rozkuć święte dłonie

Z wiekowego ich łańcucha,
Jakiej trzeba dziś ofiary?
Mów Hetmanie!

„Z ducha! ducha!

Tej niezłomnej trzeba wiary
Zaczerpnij u stóp krzyża
Co hart dzielny rodzi w duszy,
Cudem woli — góry zniża
Cudem woli — skały kruszy!

I miłości wielkiej trzeba
Co modlitwę ściąga z nieba
Strumień łaski nieprzebrany,
A na ziemi goi rany,
I przebacza winy braci,
I za kamień chlebem płaci.

I nadziei trzeba świętej,
Niewzruszonej jak kotwica,
Co gdy szumi nawałnica,
Gdy szaleją wód odmęty,
Dzielnie trzyma łódź na fali,
Aż Bóg łaską grom oddali.

Tej nadziei z jaką orze
Knieć nad pługiem pochylony,
Z jaką sieje w Imię Boże
Zdając panu przysze plony.

Tej nadziei dziś potrzeba
Jaką mieli mędrce wschodu,
Gdy ich jasna gwiazda z nieba
Do Betlejem wiodła grodu!

Trzeba pracy długiej — twardej,
W pocie czoła — w ducha znoju,
Trzeba złamać umysł hardy,
Mężnie — w ciszy i pokoju

Służyć prawdzie, służyć Bogu,
I w domowym trzeba progu
Wzniecać ogień czysty — jasny,
A ten płomień gdy rozgore
Gdy uleczy serca chore,
Trzeba w głębi duszy własnej
Wprzód stóletnie skruszyć pęta!
W górę serca! w górę duchy!
A powstanie nasza święta,
Same spadną z niej łańcuchy.“

Znikł . . . i cisza znów dokoła
Już przebrzmiało wieszce słowo,
Jakby szelest piór Anioła
Po nad moją zadrżał głową.

O dziecieczki! duch pradiada
Przewodniczy waszej szkole,
Przez me usta on powiada,
Jakie Bóg wam zesał pole.
Wszak nie same na niem kwiaty,
Dość piołunu, dość tu głogu,
Lecz dojrzeje plon bogaty,
Bo rzucony siew po Bogu.

Niechaj trud was nie ustraszyci,
Śmiało dziatwo ukochana,
Bo u progu szkoły waszej,
Wiernie czuwa duch Hetmana!

Sto lat dobiega.

Obrazek

przez

Paulinę z L. Wilkońskiej.

Wy chytrych zdrań sąsiedzkich służące nikczemni,
Błądu, dumy, prywaty, krzykacze najemni;
Wy wszyscy, coście różne larwy przybierali,
I zgubą matki waszej ręce powalali!
Niech ta krew na was spadnie i na wasze dzieci,
I piętnem matkobójczym na czele wyświeci
A przekleństwo zgubionych milionów ludzi,
I tych, których potomność z ich wnuków obudzi,
Niechaj was obłąkanych po puszczech ścigają
I nory wasze wyciem srogiem napełniają.

J. P. Woroniecz.

Czy kto myśli, że krew poślubioną Ojczyźnie można
ukraść? — Nigdy!

A. Mickiewicz.

I.

Po obszerniej, wysokiej komnacie w starym zamku po pracjach odziedziczonym, pan szambelan niespokojnym przechadzał się krokiem. Niski, szczupły, ruchliwy, raz po raz niecierpliwie pudrowanego poprawiał tupetu, marszczył brwi mocno narysowane, czarne niemal, a kąciki warg dużych, obwisłych, ścigały się gniewnie. Miał ubiór z francuzka: frak popielaty, wiązanie na szyi batystowe z fontaziem dużym, kamizelkę złotem tkaną.

Komnata była zastawiona sprzętami z ciemnego mahoniu, z rzeźbami pięknymi; ciężkie kanapy i krzesła poręczowe pokrywał aksamit utrechtski zielonego koloru. Gobeliny zdobiły ściany, marmury, złoto i wielkie zwierciadła. Bogaty dywan perski mozaikową zaściewał posadzkę.

Wprost drzwi głównych, po nad kanapą szerokich rozmiarów, wisiał wielki obraz, złotogłowieм zasłonięty.

Szambelan przystąpił do okna i wyjrzał na dziedziniec, jak gdyby wyglądał kogoś.

Słońce przedzachodnie jaskrawem światłem daleko sięgające, zielone pozłociło niwy. Od zachodu zwolna czarna, gęsta, nadciągająca chmura, a łamiąc pożegnawcze gwiazdy dziennęj promienie, rumianego dodawała im błyskotu.

Szambelan odwrócił się od okna, stanął przy stoliku i jakieś przerzucał papiery.

Zadźwiękła na bruku podkowa. Wyjrzał: młodzian na wronym koniu przemknął przez dziedziniec i w ciemnej zniknął bramie. Szambelan ramionami ruszył — „Waryat!“ głoseм wyrzucił stłumionym, i grube, sinawe usta ściągnęły się znowu.

Rzucił się na krzesło poręczowe i chmurne czoło wsparł dłonią. W tęg chwili zaturkotało. Porwał się. Przed zamkiem czworokonna przystanęła kolasa.

„A!“ zawołał i ku drzwiom pobiegł.

Służba otworzyła podwoje, i wszedł mężczyzna lat średnich, w mundurze pułkownika rossyjskiego: wysoki, barczysty, ciemnej twarzy z nosem zadartym a grubym.

— Witam, hrabio, witam! zawołał gospodarz z rozjaśnionem obliczem. Przybyły francuzkim odpowiedział frazesem.

— I coż tam? I coż? pytał szambelan niecierpliwie.

— Rzecz skończona, jak przewidzieć było można: najjaśniejsza monarchini moja słusznie stała się panią tęg tu części ziemi, która już więcej polską nie będzie.

— Podpisali podział?!

— Podpisali. A wielką jest zasługa marszałka, sejmu Ponińskiego, Młodziejowskiego kanclerza, biskupów Ostrowskiego, Massalskiego

— Niech żyje najjaśniejsza imperatorowa, Katarzyna II, wszechpotężna a błogosławiona monarchini nasza! — zawołał szambelan, jakoby w ekstazie. Przybiegł do obrazu, odrzucił ze złotogłowa przysłonę, i ukazała się w majestatycznej postawie Katarzyna Anhalt-Zerbst, wszechwładna caryca rosyjska, ręką bieglego wykonana mistrza. Zgiął poddańczo kolano. A potem dodał:

— O dzięki, dzięki, że się pod to błogosławione dostajemy berło!

— Oceniono, szambelanie, i wasze pod tym względem niepoślednie zasługi. I najjaśniejsza pani nigdy nie zapomni o was. Czeką was order i dygnitarstwo.

— Czyniłem co mogłem — pokłonił się zdrajca. — Działalem, przekonywałem . . . a ciężka niekiedy była ta robota. Użyłem obietnic, złota, i poszczęściło się w końcu.

— Nie zapomnimy! Najjaśniejsza imperatorowa zasługi nagradzać umie.

Uścisnęli sobie ręce.

— Jadę wprost od Stackelberga, bez wytchnienia. Spieszę, lecz do was jednakże na chwilę wstąpiłem.

Szambelan znowu pokłonił się nisko. Zadzwoił. Służba opleśniała wniosła butelki i błyszczące puhary.

— Nie mam chwili do stracenia!

— Pozwólcie, hrabio: za zdrowie najjaśniejszej pani!

— Zawsze! zawsze!

Gospodarz złotego nalał płynu. Przykląkł znowu i wymówił:

— Ku czci monarchini naszej, władczyni Rosyi i Polski!

Pułkownik z namaszczeniem toast ten powtórzył.

— To i wolniej teraz odetchnąć można, gdy wreszcie ta twarda kończy się sprawa — zaczął znowu szambelan.

— A musiała przecie w ten skończyć się sposób — odrzekł pułkownik, mrużąc oko jedno filuternie. — Rozum w tém Repnina, Stackelberga i żelazna energia Salderna.

— Musiała skończyć się po myśli! I pamiętne co Saldern napisał:

„Węzeł między trzema dworami jest tak zręcznie zagmatwany, że nawet sam szatan nie potrafi go rozplątać!“

— Zuchwali, waryaci, przeszkadzali zwołaniu sejmu. Chcieli tam jeszcze zrobić pospolite ruszenie i zawezwać pomocy państw europejskich. Ale nasza pani miłościwa groźną nadesłała notę, i Stackelberg pojął królika polskiego w imieniu imperatorowej: że monarchini opuści go całkiem, jeżeli zechce obcej szukać pomocy. Wyrzekł przecie i król pruski: że, aby Polaków nauczyć rozumu, potrzeba z nimi postępować ostro.

— A Stanisław August wysłał jeszcze i Branickiego do Wersalu, by wyrozumieć zamiary tamtego gabinetu.

— Półgłówek! Skłonili go do tego patryoci. Lecz to jedynie podrażniło więcej, chwyciliśmy się tém energiczniejszych środków, i zanim Branicki do Strassburga dojechał, już uniwersały na sejm były wydane, którego szaleńcy gwałtem dopuścić nie chcieli — pułkownik znowu oko przymrużył i fatalnie usta przekrzywił. — Barszczanie pogrzebani także! Zuch wielki Pułaski broń złożył i pięcioletnia skończyła się burda! zaśmiał się sarkastycznie.

— I gdzież się podział Pułaszczyk?

— Drapnął awanturnik.

— Wasze zdrowie, hrabio!

— Na podziękowanie!

— Ale — zagadał pułkownik — cóż to za młodzieńca na karym koniu po za bramą spotkałem?

— To mój bratanek Jerży, którego adoptowałem, niemając dzieci ostatni naszego rodu, Oddam go na służbę najjaśniejszej imperatorowej.

— Piękny kawaler! wymówił hrabia z ironią — ale rzucił na mnie jadowite spojrzenie, bestyjka.

— Co? Co? szambelan zPOCHMURZAŁ straszno.

— Nie to nie znaczy! zaśmiał się pułkownik złośliwie. — To syn brata waszego Szymona, który na Syberyi umarł?

— Tak syn tego nieszczęsnego obłąkańca.

— A!! . . . Coś tam ma niby miną rebelianta à la Rejtan! wyrzucił Moskal ze śmiechem.

— Uchowaj! Uchowaj! — krztusił się szambelan — nie zna was, hrabio, nie wiedział

— Wiedział jednakże! Lecz mniejsza o to. Nie jeden to młodzieniaszek szalony roztrąci jeszcze butę swoją wraz z czaszką, dopóki rozsądek wśród was nie zawita. Strzeżcie tego na karym koniu, panie szambelanie, bo mu dziko z oczów patrzy. Dzisiaj jest już poddańczukiem najjaśniejszej imperatorowej, a my mamy hamulec Ale mi czas w drogę, lubo że w zamku waszym przyjemno! pułkownik trzeci kielich przechylił. — Bywajcie mi zdrowi! — Ucisnęli się.

Gospodarz sprowadził gościa. Podali sobie raz jeszcze ręce. Pułkownik wsiadł do kolasy. Zaturkotało szybko. Szambelan za powozem popatrzył, a potem, zacierając dłonie, do komnaty powrócił.

Stanął przed obrazem Katarzyny, popatrzał, uśmiechnął się niby. Przystąpił do stołu, nalał kielich perlącego wina i przechylił go od razu. Nagle krew na przyblade uderzyła mu lica.

W tém na progu drzwi głównych ukazała się piękna postać młodziana. Wysoki, kształtniej, wysmukłej budowy, miał na sobie czarny żupanik i od koszuli bielutki wywinięty kołnierz. Ciemny wąsik świeże a ogorzałe zdobił mu lica. Włos gęsty wysokie odsłaniał czoło. Wyraz twarzy jego i postawy całej pewna znaczyła duma i wola nieugięta.

— Stryj kazałeś mnie przywołać — dzwicznym wymówił głosem.

— Tak — szambelan zwrócił się ku niemu, zadzierając głowy, i brwi nasrożył. — Dla czegoż waśc przeleciałeś gdyby rustykus jaki obok pułkownika, hrabiego . . .

— Nie znam go wcale. A nie jestem żołdakiem moskiewskim, bym pokłon takim oddawał szlifom.

— Waśc przecie widziałeś, że on do mnie jedzie. Było to nieokrzesanie, gburowactwo, które na skarcenie zasługuje.

— Stryju! zadrgnął młody — dusza moja do niewoli nie nagnie się nigdy.

Szambelanem gniew zatrzęsł, lecz zmiłogował się i dolną zagryzł wargę.

W tej chwili Jerzy spostrzegł odsłonięty obraz carycy i poblądł trupio.

— Mam z asanem na pieńku o jedną jeszcze sprawę — zaczął szambelan znowu. — Cóż to tam za duby smalone głupim młokosom szlacheckim gadałeś na stypie u tego wygi starego w Polanowce? Zakazuję głupstw podobnych surowo.

— Jakież to duby? zapytał Jerzy ostro, z wpatrzonemi w obraz oczami.

— O jakimś ratowaniu zwietrzałej Rzeczypospolitej polskiej, a przeciwko naszej najjaśniejszej monarchini! i wskazał obraz.

— Naszej?! . . . powtórzył młody głosem złamanym a dzikim.

— Tak jest, naszej! Ta ziemia dzisiaj, dzięki Bogu, nie jest już polską, a należy pod berło wielkiej monarchini północy.

— Więc się stało!! jęknął w piersi młodej boleśnie — dokonano zdrady przekłetej, sromotnej! wyrzucił z ust posiniałych. — O! załamał dłonie z rozpaczą, a był bladym jak mara. — Trzymałeś mnie tu na uwięzi, łudząc i oslepiając! Kłamałeś, stryju! . . . Niechaj tu hańba i zdrada na głowy spadnie występne! Ziemia rozstap się dla mnie!

— Waśc bredzisz jak chłystek — zatrzęsł się Szambelan złością — bo nie rozumiesz! Runęło drzewo zmurszałe,

podgnięte, robactwem stoczone. A w miejscu tego wyrośnie inne, świeże, jędrne, i szeroko swoje dobroczynne rozpostrze konary. Rzeczpospolita zwietrzała, bezsilna, upaść musi, a na jej gruzach pod berłem Katarzyny

— Stryju! Przez rany Chrystusa Pana! Na cień ojca! . . .
Och, oszaleć przyjdzie! . . . — tchu młodemu nie stało, i niby myśli mieszały się jego.

— Czyliż nie rozumiesz? Złamano głupią a zuchwałą opozycyę zwycięzko! Podeptano usiłowania rebeliantów

— Sejm

— Podział zbawienny podpisał

— Podpisał! . . . — Jerzy uderzył się w czoło i cała jego wyprężyła się postać.

— Pułkownik wstąpił do mnie z tą wiadomością. Skończyły się wszystkie porywy szalone. Niech żyje Katarzyna II monarchini nasza! Klękniij i powtórz to za mną!

— Nigdy i Przenigdy! Raczej trupem padnę! porwał się młody. — Przekleństwo i wieczna sromota zdradzie! — krzyknął rozpaczliwie. — Wyrzut pali mi duszę, rozdziera serce, żeś mnie oszołomił, stryju, uniedołężniał! Fałszywemi zwodził wieściami . . . i trzymał tutaj, jakby na łańcuchu haniebnie ukutyh zamiarów! Inaczej, byłbym oddawna tam, gdzie mnie święta wzywała powinność! . . . Panie szambelanie, wyrzekam się krwi twojej i bo-gactw! Drogi nasze dzielą się na zawsze. Obyśmy już nie spotkali się więcej! — i wypadł z komnaty.

— Szalony! Półgłówek! Rebeliant! — szambelan rzucił się ku drzwiom, i nagle przystanął. — Ależ opamięta się! . . . Bo niełacno wyrzec się krwi i żebrakiem zostać — zaśmiał się dziko — powróci i będzie u stóp moich skomlał.

Przeszedł się razy kilka. Spójrztał przez okno w noc ciemną. Zadzwoił. Wszedł pokojowiec.

— Gdzież jest panicz?

— Poszedł do jaśnie wielmożnej pani kasztelanowej.

— Do mojej matki . . . Dobrze. Odejdź.

Tymczasem czarna nadeignęła chmura — i głucho zagrzmiało.

II.

Jerzy przebiegł długi korytarz. Z cicha otworzył rzeźbione podwoje i wszedł do niedużego pokoju. Był pusty, lecz z przyległego dochodziły go tłumione, choralne powtórzenia: „Módl się za nami!“

Młodzian ostrożnie z ciężkiego adamaszku odchylił zasłonę i wszedł do obszernej komnaty.

W krześle wielkiem, poręczowem siedziała pani sędziwa, w sukniach żałobnych. Oblicze jej bledszem wydawało się jeszcze przy czarnym kornecie na bielutkich włosach i wdowięj zasłonie.

Obok kłęzczał zakonnik z siwą brodą. A w koło panny re-spektowe, dwie starsze niewiasty i wiejska dziewczeczka.

Na stole w kilkoramiennym świeczniku srebrnym jarzące paliło się światło.

Jerzy przykląkł na stronie. Zakonnik czytał:

„Gwiazdo zaranna!
Uzdrowienie chorych!
Ucieczko grzeszników!
Pocieszycielko strapionych!
Wspomożenie wiernych!
Królowo męczenników!
Królowo polskiej korony!“

„Módl się za nami!“ — powtarzali wszyscy w około. Powtarzał i Jerzy — a po młodem jego licu dwie łzy grube spływały.

Sędziwa kasztelanowa złożone dłonie przyciskała do piersi, i z głębi duszy wołaniu przyciszonym wtórowała głosem.

„Pod Twoją obronę“ — nastąpiła modlitwa.

Uroczysta cisza przez chwilę zaległa, jak gdyby dla skupienia ducha obecnych. Poczém sędziwa pani srebrny poruszyła dzwonek.

Panny i służebne niewiasty powstały i wyszły. Pozostał się tylko młodzian i zakonnik.

— Jerzy! przywołała go babka.

— Babko moja najdroższa! młody u stóp jej klęknął. Położyła mu rękę na głowie.

— Coś strasznego zaszło . . . nieprawdaż? zapytała głosem stłumionym — mówił mi ksiądz Prokop. Był tu pułkownik, prawa ręka Repnina i Stackelberga

— Tak jest, babko moja.

— Zdrady dokonali Judasze!

— Polska rozewiertowana! . . Chrystus na krzyżu umiera! . . . Grób wykopali dla Polski! młody żalem gwałtownym wybuchnął.

— O ciężko! . . . Wielki Boże! — sędziwa matrona złożyła dłoń. — Twoja wola, ojcze w niebie, i klęski spuszczasz na grzeszników! . . . Ale ta zdrada jest dziełem szatana! . . . O!! O! — wydawała jęki srogiej boleści — i on . . . on ręki przyłożył! . . . Syn mój! Syn szlachetnego Illii! . . . O mój Boże! załamała ręce — łez nie mam, bo zdrój ich wysechł od takiego bólu! . . Matka zdrajcy! . . Zaprzedańca! . . . Najemnika wsze-
tecznicy! zakryła chustką blade oblicze.

— Babko moja, ale byłas i matką Michała, który krew przelewał za Polskę, który za nią cierpiał i w katuszach syberyjskich skończył!

— Matką Michała! . . . Matką Michała i twoją, mój synku! . . . Nadzieja przyszła! — objęła go za szyję i przycisnęła do piersi. Potém pobladła więcej, złożyła ręce, pochyliła czoło i z cicha szeptała: zdrada przekupstwo . . . podstęp . . . rusztowania nieszczęścia bez nazwy . . . bez kresu . . . ofiary! . . . Dziec będzie przewodziła, znęcała się . . . a od za-

chodu wróg imię Polaka pochłonie . . . Sto lat niewoli . . . sto lat klęsk i ciężkiej pokuty jeszcze nie zmażą winy . . . nie przejedną! . . . Och krwawe lata! Krwawe wieki całe! . . . Ale . . . Boże! — rozkrzyżowała ramiona i wzniosła oczy ku niebu, nieziemskim jaśniejące blaskiem. — Z krwi męczeńsko przelanej wykwitną lilije i róże . . . z otchłań ciemnych jasne wskresną gwiazdy . . . na gruzach nowe powstaną gmachy . . . synowie i córki starych praocjów staną się godni . . . Bóg jest miłosiernym a sprawiedliwym! . . . „Królowo polskiej korony zmiłuj się nad nami!“ — przycichym powtórzyła głosem, a melodyjnym zarazem, jakby nie z tego świata. Głowa jej obwisała. Złożyła dłonie i wzrokiem nieruchomym objęła wnuka.

— Babko! Matko Michała męczennika, pobłogosław mi! . . .
Mojęj pobłogosław drodże!

Uniosła czoło i pochyliła się ku klęczącemu.

Uchodzisz z domu sromoty i zdrady! . . . położyła obiedwie dłonie na skłonionej jego głowie: Błogosławię ci, synu Michała! . . . Illiego! . . . Synu dzielnych a prawych ojców! . . . Błogosławię drodże twojej! . . . bo drogą będzie cierniową a cnoty! . . . Drogą Golgoty! . . . — zrobiła nad nim znak krzyża ś. — Idź-że w imię Boże! . . . „Królowo polskiej korony, zmiłuj się nad nami!“ — obwisała bezsilnie w krześle.

Jerzy przytulił się do kolan mateczynych, okrył jej ręce gorącymi pocałunkami najserdeczniejszej miłości dziecięcej i cześci. Poczut jakby stygmat poświęcenia na czole. Powstał. Przeżegnał się, pokłonił ojcu Prokopowi i wybiegł z komnaty. A gdy za nim zwały się podwoje, dziecięciami wybuchnął łzami.

W téjże samej chwili zagrał płacz żałośny w piersiach babki osieroconej.

III.

Czarna, gęsta chmura cały niebokrąg zawlokła. Zkrzyżowały się błyskawice. Zagrzmiało ciężko, straszno, jak gdyby kula ziemską miała ze swoich wypartą być posad.

Z dziedzińca zamkowego czarny wygonił jeździec. Podkowy wronego iskry sypały a stukot ich łączył się z odgłosem wichru. Krwawo — płomiennie rozwarła się ciemna niebios opona. Jeździec w cieniach groźnej przepaść nocy.

Komnata szambelana ponury, jakby grobowy przedstawiała obraz. Świeczniki niedostateczne rzucały światło. Sklepiiony sufit czarne zaległy smugi. Po oknach głucho dzwoniła burza.

Jaskrawy gzygzag rozświetlił na chwilę carowej oblicze — niby uśmiechnięte szydyczko . . . szatańsko. Wicher spotęgowaną zahuczał siłą. Cały zamek zadrżał — a jedno z okien z trzaskiem na posadzkę wypadło.

Szambelan porwał się z krzesła, sino-blady, z rozwartemi szeroko a straszno oczami. Zadzwoił silnie. Pokojowiec przydążył.

— Poproś tu panieca! rozkazał pan zamku.

Sługa wybiegł i po niedługiej wrócił chwili.

— A co? uniósł dumną głowę szambelan.

— Pan Jerzy wyjechał.

— Dokąd?

— Niewiadomo.

— Jak?

— Konno.

— Czy dawno?

— Gdy tak ciężko zagrzmiało.

— Gonic! Szukać! pochwyć za taśmę od dzwonka i targał co sił starczyło.

Zbiegła się przerażona służba.

— Gonić za paniczem! Choćby w sto koni. Na strony wszystkie! Po wszystkich szlakach! Całe piekło poruszyć! — wołał rozwścieklony. — Gonić! Chwytać! Sprowadzić go! Rzucę kieskę złota! Dostawcie mi żywego . . . lub trupa! Czy słyszycie? Żywego lub trupa!

Nagle stanął w progu blady zakonnik, wysoki, z długą siwą brodą, i głuchym ale donośnym wymówił głosem:

— Panie szambelanie, matka twoja Bogu pobożnego oddała ducha. Módlcie się!

Służba na kolana upadła. — Szambelan stał nieruchomy, sinoblady — a tupet upudrowany dzwigał się niby na jego występnej głowie.

Połysnęło krwawo — zagrzmiało. Przez okno wyparte wpadł wichur i światła pogasił. Ciemność w koło zaległa.

IV.

Do stariej, z dawnych czasów baszty przytykał dwór nowszy, obszerny.

W baszcie był pokój ośmiokątny z dwoma okna wązkiemi, w łęk zakończonemi. Na ścianach wisiła broń różna, rogi jelenie i sarnie. Po nad łóżkiem kilimkiem przykrytém, krucyfiks i obraz Matki Boskiej berdyczowskiej.

Była godzina poranna. Deszcze w nocy spadłe całą orzeźwiły przyrodę. Liście drzew, krzewów i trawy w słonecznym promieniu kroplicami połyskiwały brylantami. Na gałęziach stariej lipy przy baszcie, ptaszęta mokre jeszcze strzępywały skrzydełka. Okoliczny obraz sielski w cudne przybrał się barwy.

Przy oknie otwartém stał młodzian nieliczący jeszcze lat dwudziestu, wysoko wystrzelony, szczupły i giętki. Twarz nader kształtnych rysów zdobiło dwoje modrych, pięknych oczów, z nieodściągłym spojrzeniem; ponad świeżemi ustami półkołem pierwszy

puszczał się meszek. Płowe włosy były nieco w nieładzie, jakby z wiatrem pokumane. Miał na sobie półzupanie granatowe, a białą szyję odsłoniętą całkiem. W zadumie patrzył się na dziedziniec — na gumna, gołębnik, bocianie gniazdo na gruszy przy bramie. To modre zaiskrzyły oczy, że aż niby płomień z nich tryznał, i jasne pogodniało czoło. To znowu rzewny zamigotał wyraz młodziutkiego uczucia.

Do komnaty weszła młoda dziewczyna, istnie siostrzany obraz chłopca przy oknie: drobniejszém tylko i bielszém było jęj lice. Takież same modre oczy ciemna zdobiła brewka. Grube warkocze miękiego włosa kształtną otaczały główkę. Miała na sobie skromną białą sukienkę w rzucik niebieski, lecz wyglądała strojno, tak wdzięczną jęj była postać. — Na ustach rumianych uśmiech nie igrał wszelako, a modre gwiazdki łzami błyszczały.

Przysunęła się zlekka i położyła rękę na ramieniu młodego.

Zadrgnął i obejrzał się.

— Hanio moja! zawołał rozjaśnioném spojrzeniem — dzień dobry, kochana i — objął siostrę. W tém nagle z pochmurzał i zapytał: oczy twoje też pełne! coż tobie, siostrzyczko?

— Odjeżdżasz, Bogdanku! szepnęła i białe czoło na jego wsparła ramieniu.

— Odjeżdżam, droga, bo dłużej niepodobna mi gnuśnieć! Pragnienie i żądza czynu pali mi duszę oddawna. Niemoc chłopięcia, wycieńczenie przykuwało mnie do łóża, gdy Pułaski był z konfederatami na Litwie, ztorzezyłem doli swojej, żem pobiedz do niego nie mógł. Później, ojciec chory, cierpiący nad miarę, trzymał mnie przy sobie A nieraz zrywałem się w nocy, wybiegałem gorączką trawiony, szukając chłodu dla duszy. Błąkałem się, jak szalony po polu i jarach, gnany jakby potępieńcym głosem: „Tam zaprzędają ojczyznę, a ty gnuśne wiedziesz życie, gdy młode siły potrzebne są Polsce! Kto kocha ojczyznę winien na jęj biedę ratunek! Ryczałem z bólu duszy

wracałem o świecie złamany, przybity, padałem na łożę i gorącemi zalewałem się łzami.

Hanna dłonią zacisnęła oczy, a pomiędzy drobnymi palcami, łzy rześiste spadały.

— Szukałem rowieśników po okolicy. Zjednałem sobie zastęp . . . I wreszcie wczoraj, gdy ojciec jak zwykle dawał mi na dobra noc błogosławieństwo, wypowiedziałem mu palącą duszę moją żądę . . . Łza na jego połysnęła żrenicy, poruszył konwulsyjnie nogą drewnianą . . . objął mnie i do serca przycisnął. Mówiliśmy długo i wiele o sprawach kraju. O Królu, o trzech wielkich wrogach, a i największych wśród braci rodzonej, wśród synów Polski, z których jedni grzeszą obojętnością i niedołęztwem, drudzy obłudem i przekonaniem wstecznym . . . a inni sprzedajnością; występkiem, zdradą, zbrodnią bez nazwy . . . O!! Bogdan załamane dłonie do czoła przycisnął.

— Stańtoż zatem — mówił po chwili bolesnego milczenia — że dziś jeszcze wyjadę. Wiara i wolność!

— Ale dokąd pojedziesz?

— Ha! . . . Do Warszawy! Skąpo tylko pewniejsze dochodzą nas wieści, zatem na własne oczy z blizka o wszystkim przekonać się trzeba.

— I do kogoż udać się chcesz?

— Alboż ja wiem w tej chwili? . . . Szukać ojców ojezyny! . . . Czuje wrzące pragnienie boju: pójść na śmierć, by tylko przysłużyć się Polsce i świętą spełnić powinność! . . . gnuśnieć dłużej niepodobna, gdy ojciec z łaski Bożej już jest rzeświejszym. Tam prowadzą frymarkę ohydną: jedni z Prusami, drudzy z Austryą, a trzeci z carycą! Rozpad jest okrutny a nagły. Zatem kto żywy, w kim polska krew płynie, w kim serce bije jeszcze, niechaj za broń chwytą . . .

— Ależ tak na oślep, Bogdanie!

— Och, nie na oślep! Znajdziemy ojców kraju i ofiarujemy

krw swoją i życie. Jest Klemens Branicki, Mokronoski, Pułaski, i wielu jeszcze innych!

— Jakże krwawo — bolesnym będzie rozstanie nasze!

— Pożegnaj was z tęsknym uczuciem — wymówił Bogdan rzewnie — ojca, ciebie, starych przyjaciół i tych wszystkich, wśród których wzrosłem. Tę moją komnatkę miłą, obrazy przed którymi modliłem się codzień. Kościół, dokąd prowadziła mnie matka . . . Łany nasze zielone . . . wszystkie kwiaty młodego życia! Ale dusza porywa, Polska woła . . . i oszalałbym tutaj!

Hanna cicho płakała.

— Ale Hanio moja — młody posmutniał bardzo — muszę z tobą pomówić, a strasznie mi ciężko, siostrzyczko! złożył dłonie, oczy łą nabiegły chłopcę, a głos stał się miękki, jak żałosny ton lutni. — Hanio! siostrzo moja! Jerzy nie dla ciebie! domówił głucho, stłumionym głosem.

— Przeczuję . . . — odszepnęło dziewczę, blade jak tarniny kwiatek.

— Syn adoptowany szambelana, zdrajcy, potępionca, szatana Polski w służbie carycy, twoim nie może być mężem!

— Bodziu! Jerzy szlachetny, prawy syn kraju, gorąco Rzeczpospolitą miłuje!

— Toćże i jam go pokochał, jak brata! Ale niechaj porzuci stryja odstępcę zradnego i jego złociste komnaty! Niechaj się wyrzeczy krwi potępionej i całkiem stanie się naszym! Wtedy, o wtedy i ojciec nasz swoje otworzy mu ramiona. Lecz on tego nie uczyni.

— Tłomaczy go przywiązanie do babki — wymówiła Hanna głosem dosłyszonym za ledwo.

— Babka jego! Kasztelanowa, niewiasta szlachetna, matrona polska. Ale cóż ona w obec zdrajcy — syna znaczy? Jerzy winien zrobić rozbrat z wszelką czułością rodziuną . . . bo ta go zawiedzie w przepaść potępienia i ohydy . . . Hanio!

Moja Hanio! — Bogdan przyklął i ujął jej ręce — Hanio moja, wyprzeź ze swojego serca Jerzego! On stryja nie porzuci . . . i sam . . . och, domówić nie mogę, bo go kocham zawsze, bo i ty kochasz go, biedna! Lecz potrzeba serce zakrwawić — a będzie to dla Polski ofiarą! Hanio, ty nie chciałaś nigdy dwulicowego mieć męża, barwy dwuznacznej

— Nigdy! Nigdy! dziewczyna modlitewnie złożyła dłonie — nigdy, braciszku! W czym mi, panie Boże, dopomóż, i matko najświętsza!

— To i ze spokojniejszą odjadę duszą! zawołał Bogdan z czołem promiennym i przycisnął siostrę do piersi, najszlachetniejszym wrzącym uczuciem.

— Bądź spokojnym zupełnie — wymówiła z cicha — takiego nigdy nie popełnię grzechu. Raczej zamrze to serce.

Brat i siostra chwilę jeszcze rozmawiali z sobą. A potem wyrzekł Bogdan:

— Teraz pobiegnę i zwołam mój zastęp. Pod wieczór zbierzemy się przed kościołem. Spólnie gorącą zmówimy modlitwę. Proboszcz pobłogosławi. A potem dalej w imię Boże i Rzeczypospolitej!

— Do widzenia, siostrzyczko!

— Do zobaczenia, Bogdanku!

V.

W godzinę potem siedziała Hanna z robotą przy oknie w pokoju, gdzie zwykle zbierała się rodzina i domownicy. Była bledszą jak zwykle a powieki miała zrumienione.

Pan chorąży, jej ojciec, rozłożył się w krześle poręczowym i jakąś przerzucał książkę. Był to piękny starzec o białych włosach i długim bielutkim wąsie. Nogę drewnianą wsparł na

ławeczce, a syknął niekiedy zeicha, gdy ją nieostrożnie poruszył. Szczudła stały obok.

Wiek młody i męzki styrał na usługach kraju i wielokrotnie krew zań przelewał. Po Bogu kochał najwyżej Ojczyznę, a potem dzieci swoje. Honor był dlań godłem świętem i gwiazdą przewodnią. Chętnie każdemu udzielił gościny i przytułku. Dla służby i chłopów ojcem był raczej.

Przy drugim oknie wiązał nową siatkę na ryby pan porucznik, rowieśnik chorążego, towarzysz broni, przyjaciel i stały jego domownik. Starzec dziś już zgrzybiały, nie lat liczbą, ale wycieńczony ranami i różnym trudem bojowym. Los straszny walecznego Sawy, którego kochał jak brata a wielbił jak bohatera i gorliwego syna Ojczyzny, zbyt srogie na umyśle jego wywarł wrażenie. Gdyby dzielny ten konfederat był skonał na pobojowisku, zmówiłby zań paciórek i łzę otarł z powieki. Ale z urwaną kulą armatnią nogą, zdradzony przez felczera — Żyda z Dziątkłowa — i wydany w ręce Moskali . . . gdzie umarł męczeńsko, — obraz ten okropny stąpił mu zmysły do reszty i duszę przybił na zawsze.

Cisza zaległa w komnacie, bo każda z trzech osób znac własnymi była zajęta myślami.

W tém zwolna drzwi otworzono i wszedł trzeci starzec w sutannie czarnej. Trzymał list w drżącym ręku. Wyraz twarzy chudój, pomarszczonój, jawił pomieszenie i boleść.

— Proboszczu kochany, dzień dobry? wymówił chorąży, wyciągając ku niemu rękę — ale, Chryste! Cóż się stało? Czytam na licu twojem nieszczęście . . .

— Nieszczęście! Wielkie nieszczęście! odrzekł starzec, drżąc cały.

Hanna porwała się od okna, do żywego przerażona. Porucznik się z ręki wypuścił. Jeden tylko pan domu zwykły spokoj powagi zachował, lubo że usta jego ściągnęły się cierpieniem.

— No i cóż nas spotkało? zapytał.

— Polska rozewiertowana! jęknął starzec — kapłan.

— Więc szatańskie stało się dzieło! . . . Zdrada plon odniosła! rotmistrz w dłoniach twarz ukrył.

— Sejm podpisał frymarkę?

— Podpisał: pod łaską marszałkowską zdrajcy Ponińskiego, przeklętej na zawsze pamięci! . . . Polska rozewiertowana!

— Boże! chorąży ręce załamał.

Hanna na kolana upadła, zalewając się łzami. Porucznik siedział osłupiały, jak gdyby skamieniał.

— Mam ot list! mówił kapłan dalej — sprzedajność dokonała zdrady na hańbę i sromotę wieku! Wraży sąsiedzi, czyhający oddawna na zagrabienie kraju, podstępni i niemém przepukstwem zagarniają część trzecią nieszczęśliwej Polski, a ponad resztą zawiśnie żelazno berło Katarzyny! . . . Pod Częstochową strzały konfederatów umilkły. Kazimierz Pułaski, najwaleczniejszy syn kraju, szlachetny i prawy broń złożyć musiał!

— O po cóż mi tego było doczekać! zawołał chorąży z rozpaczliwym żalem — po cóż raczej kości moje gdzie tam na tatarskim nie bieleją szlaku! . . . Czyliż wszystko było darem-nem? Krew i ofiary! Wszelkie wysilenia Sołtyka, by nie dopuścić sejmu, i patriotów innych obrócone w niwecz! — drewniana noga rotmistrza konwulsyjnie drgała, a twarz jego trupia powlekła bladłość.

— Stackelberg Sołtyka waryatem ogłosił, a Lentulus, komisarz pruski, nawet i książkę napisał o tém.

— Przekleństwo! Wieczne przekleństwo na występne głowy! rotmistrz porwał się i znowu na siedzenie upadł, złamany i siny.

— Zasiadło tylko 111 posłów, zatém ani połowa zwykłego kompletu.

— A może, Panie zastępów! lepiejby było, gdyby, skoro zebraniu sejmu żadne starania nie zdałyby przeszkodzić, ażeby

prawi w komplecie na nim byli zasiedli i nie dopuścili zaprzędańcom przewagi.

— Bóg to wie jedyny! — Otóż co mi piszą — kapłan list rozłożył i czytał:

„W lutym sejm zwołanym został. Katarzyna nastąpiła 4000 wojska, by nad nim czuwali. Stackelberg utworzył konfederacją w opozycji barskiej, przekupstwem dotąd niepraktykowanym. Ponińskiego mianował tejże konfederacji marszałkiem, a Radziwiłła litewskim. Godło jej było: „Za wiarę, godność królewską i wolność!“ . . .

— Szalbierstwo! rzucił się rotmistrz — matactwo!

— „Podpisali ją u niego 14^o kwietnia posłowie Prus i Austrii, biskupi Poznania, Kujaw i Wilna, wojewoda kaliski i Teodor Wessel, skarbnik. — 15^o rozpoczęły się konferencye. 17^o już wielu podpisało podział Polski. 19^o było wielkie nabożeństwo u ś. Jana, biskup kujawski celebrował“

— Bluźnierstwo, przez rany Chrystusa Pana! Obraza Boga!

— „Zebrał się sejm. Stackelberg mianował Ponińskiego marszałkiem“

— Z podłych najpodlejszego!

— „Tadeusz Rejtan usiłował zdrajcy wydrzeć laskę. Rozkrzyżował się w progu, ażeby posłowie nie wyszli. Ale wszystko było daremnem. Wydarli mu gwałtem klucz od Izby sejmowej i zagrożono banicją i konfiskatą. Posłów, którzy z Izby wyjść nie chcieli, wyrzucono przemocą. Król sam nadbiegł in persona i skandal mitygował. A pełnomocnicy trzech mocarstw grozili mu, że jeżeli nie ulegnie, to 50,000 Moskali zbombarduje Warszawę. Posłowie litewscy, przez trzy dni i trzy noce z Izby nie ustąpili. — Akt sromotny 25^o podpisany został. A wymieścić potrzeba, że biskup smoleński od tego uchylił się czynu. — 28^o przystąpił i król do konfederacji, zmuszony straszliwemi Stackelberga groźbami, który odtąd stał się władcą Polski i Fryderyk II trzymał w pogotowiu 25,000 wojska“

— Wielki, o wielki Boże, a gdzież sprawiedliwość twoja! rotmistrz złożone wyciągnął dłonie.

„Winiemem dodać, że mowy króla w ciągu obrad tchnęły miłością dla kraju . . .“

— To i na cóż się przydały?

— „Wreszcie 14^{go} maja sejm przechylił się na stronę Po-
nińskiego . . . ohydna zbrodnia spełniona została! . . .“

Chwila gorzkiego, bolesnego potrwała milczenia. Żal i zgroza tamowały słowa. Potem kapłan czytał dalej:

— „Biskup łucki raz wtóry wystąpił w obronie religii katolickiej i protestował przeciwko jej pogwałceniu. Nazajutrz weszło do niego jedenastu żołnierzy pruskich, by go do więzienia zaprowadzić, lecz ujechał do dyecezyi swojej. — Papiież Klemens XIV stara się wszelkimi siłami ocalić Polskę . . .“

— Chryste Jezu! Pan Jerzy! Istna mara! zawołał porucznik, jakby nagle ockniony, z wpatrzonemi w okno oczami.

Hanna porwała się drżąca i błada.

Przed dworem Jerzy z konia spienionego zeskoczył — raczej do widma podobny: w sukniach przemokłych, bezładnie wiszących na nim — sinoblądęj twarzy — znękany widocznie.

— Jerzy! Może od zdrajcy szambelana przybywa! zawołał chorąży, poruszając szczudłem. — Przez z nim! widzieć go nie chce!

— Ojczy! Ojczy! cicho błagała Hanna, składając dłonie.

W tej chwili nagle drzwi otworzono i Jerzy rzucił się do stóp chorążego, wyciągając złożone ku niemu dłonie.

— Ulituj się, ojczy, i przyjmij sierotę! błagał z głębi duszy. — Piekło na zawsze rozdzieliło mnie z stryjcem! Wyrzekłem się krwi jego przeklętej. Wyrzekłbym się nazwiska, gdyby ono nie było nazwiskiem mojego ojca, prawego syna ojczyzny! — objął kolana starca, całował stopę jego i szczudło.

Chorąży ostrym spotkał go wzrokiem, ale i zaraz zmiękała mu żrenica — poruszył się wąs mleczny, drewniana noga za-

drgnęła — roztworzył ramiona i sierotę Michała-męczennika do polskiego przygarnął serca.

Chwila uroczysta potrwała. Hanna łzami zalana, przyciskając do ust Matki Boskiej obrazek, gorącą zawiąta modlitwę. Kapłan złożył dłonie. Porucznik oczy rozwarł szeroko.

— Powstań, chłopcze, siadaj! pociągnął chorąży Jerzego na siedzenie obok. — Suknie twoje przemokłe, zmarnowanyś, pewno jechałeś noc całą?

— Porzuciłem zamek wieczorem wśród burzy. Zjechał tam wczoraj zausznik Stackelberga ze straszną nowiną . . . i zerwałem ostatnie węzły pokrewieństwa ze zdrajcą kraju — Jerzy zadrztał boleśnie. — Babka udzieliła mi swojego błogosławieństwa

— Święta niewiasta! . . . O mój Jerzy, ale cóż teraz stanie się z nami?

— W chwilach ciężkich a groźnych, w doli strasznej, nieszczęsnej, siły wszystkich skupić się winny. A Polska ma jeszcze dość mocy, by z tej szatańskiej podźwignąć się matni.

— O mój chłopcze! starzec głową pokręcił i dłonią przycisnął czoło.

— Nie upadajmy na duchu! Nie poddajmy się potędze piekieł! Łączmy się, bracia krwi jednej, synowie jednej macierzy, a Bóg nam dopomoże!

— Łączmy się! zawołał rotmistrz ożywiony nagle — bo gdzie takie biją serca, tam jeszcze żyje Ojczyzna, gdyby i zdradni wrogowie zbrodniczo na szmaty poszarpać ją mieli. Ojczyzna żyje, wolność i wiara! — dodał z ogniem młodzieńczym. — Dola sroga, nieszczęsna, to kamień probierczy. Gdy nieszczęście siły jednoczy i w zgodne zlewa ją braterstwo, Bóg pobłogosławi z wysoka. Łączmy się zatem! Nierozzerwany splećmy węzeł! . . . Synu mój! Chłopcze! Sieroto po zacnym Michale! Wnuku szlachetnego Illii i świętej matrony! Łączmy się, synu mój przybrany! Hanno!

Młoda dziewczyna przystąpiła do ojca. Ujął jej rękę.

— Hanno, Jerzy, serca połączyły się wasze! . . . Córko moja, to twój przyszły małżonek! Starzec spoił ich dłonie, młodzi na kolana upadli, — Chłopeze, wysłużysz ją sobie walką za Polskę!

— Ojcie! Ojcie mój! Hanno! wołał młody ze łzawą żrenicą.

— Zbrodnia wykopała grób Rzeczypospolitej. Ale Ojczyzny ukochanej jeszcze nie pogrzebali! Straszny to ołtarz a krwawy, ale przy tym grobie rozwartym wasz związek poświęcam. Łączmy się! Tyżeś to wyrzekł, mój synu: że w chwilach przejść ciężkich wierni i kochający łączyć się winni, by spólnemi działać siłami. Niechaj żyje Rzeczpospolita! Niechaj żyje Polska! Wolność i wiara!

— Niechaj żyje Rzeczpospolita! powtórzyli wszyscy w około.
— Niechaj żyje Polska! Wolność i wiara!

— Amen! dodał kapłan z westchnieniem pobożnym.

— Jerzy przeleciał mil dziesięć wśród burzy i nawalnicy, zatem, Hanio

Popehnięto drzwi silnie, i Bogdan wpadł do komnaty: błądy, jak widmo, z oczami krwią zabiegłymi — z włosem rozehwianym.

Wszyscy poruszyli się przerażeni.

— Więc to jest prawda?! zawołał głosem ochrzypłym, złamanym — prawda! prawda . . . że Polskę rozerwali na ćwierci?! Szatani, zdrajcy!

— Prawda, straszna prawda, mój synu! jęknął stary ojciec. Jerzy załamane dłonie do czoła przycisnął.

— Polska rozćwiertowana! Bogdan skuloną pięścią uderzył się w głowę — zagrabiona, niewolnica! . . . Zniknie w otehtani, wtrącona piekiel przemocą i zdradą! . . — pobladł więcęj jeszcze, posiniał, i drżał konwulsyjnie. — Zwyciężyła zdrada! . . . Ohydna potęga górę wzięła! . . . Wyrodni zaprzędali lud wierny . . . O Boże, gdzie jesteś? Boże, i taką sierpiateś zbrodnię! . . .

Dozwoliłeś lud sobie wierny zagarnąć, zbezczeszczyć! . . . Boże, czy sprawiedliwym jesteś? . . . Boże, czy jesteś?! zaśmiał się nagle, straszno, przerażająco, niby włosy na jego powstały głowie i obłąkanym w koło potoczył wzrokiem. — Polska rozewiertowana, Polska wierna swojemu Bogu i ludom Bóg sprawiedliwy takiej nie dopuściłby zbrodni! wyrzucił z przepętnionej rozpaczą piersi — Polska na łup rzucona Wolność i wiara! zaśmiał się znowu, straszniej jeszcze, okropnie.

Wszycy na śmiech ten zdrtwili. Hanna poskoczyła ku niemu.

— Bóg nas doświadcza tylko! złożone ku niemu wyciągnęła dłonie. — Bóg jest wielkim i sprawiedliwym! Bóg miłościwym jest ojcem!

— Ha! rozwarł oczy szeroko, straszno — Boga nie masz! Tylko szatani!

— Bodziu! chciała objąć go za szyję.

— Precz! odepehnął biedną — Katarzyna! wszetecznicą Precz! targnął za włosy. — Precz! ryknął przeraźliwie i zadrżał, jakby dreszczem febry przeszyty. — Wolność! zgrzytnął zębami — Wiara! Sprawiedliwość! zaśmiał się chichotem straszliwym. — Wolność! rzucił się ku drzwiom i wybiegł.

Jerzy poskoczył za nim, proboszcz i nieruchomy dotąd porucznik.

Z poza okna posłyszano jeszcze odgłos okropnego śmiechu.

Chorąży porwał się, chciał pobiedz także, podjął szczydła. Hanna w pół go objęła.

— Oszalał! . . . Oszalał z rozpacz! Oszalał! — powtarzał nieszczęśliwy ojciec.

— Mój ojeze! Ojeuszk! błagała córka pobladała.

Rozległ się nagle huk niedaleki wystrzału. Ojciec na wpół omdlały na siedzenie upadł.

— Mój chłopięc! Mój syn! — porwał się bezsilny. — Mój

Bogdan! Moje dziecko! jęknął w boleści najsroźszej. Usiłował powstać i upadał z niemocy.

Hanna, do widma podobna, kolana jego objęła.

— Mój chłopiec! . . . Mój kochanek! jęczał w objęciu córki. Zwolna wszedł kapłan do komnaty, poważny i blady.

— Mój chłopiec! . . . Mój jedynak! . . . Oddajcie mi syna mojego! rzueał się nieszczęśliwy starzec.

— Biedny ojeze, poddaj się woli Bożej! wymówił proboszcz głosem drżącym.

— Mój Bogdan! . . . Syn mój jedyny! Pocięcha moja! starzec płaczem ryknął.

Wbiegł Jerzy, istny obraz przerażenia i rzucił się do stóp jego.

Porucznik osłupiały, raczej mumija, ukazał się we drzwiach otwartych.

— Bogdan! . . . Bodzio! . . . Chłopię moje! jęknął starzec z żalem rozdzierającym. — Oddajcie! . . . Oddajcie! . . . Boże, dziecię moje! . . .

Kapłan z krzyżem w ręku stanął przed nim.

— Bóg dał, Bóg wziął! wymówił uroczyście. — Już nie masz syna! Szaleństwo rozpaczy w grób go wtrąciło! Serce gorejące miłością Ojczyzny, wielkiego jej nieszczęścia, zbrodni dokonanej i hańby przenieść nie zdołało! Boże zmiłuj się nad nim! Boże odpuść! . . . Krew jego niechaj spadnie na głowy występnych! Boże, zmiłuj się nad nami!

Trilogia

o Krasieckich z Siecina.

Napisał jeden z tego rodu i imienia.

I. Jan III^{ci} pod Żurawnem. *)

I.

Grzmi od armat wystrzałów
Żurawińskich dziedzina
Bo wojennych opałów
Znów nastąpi godzina;
Bo Jan trzeci w Żurawnie
Silny obóz zajmuje,
A z nim Kątski co wprawnie
Lotem bomby kieruje.**)

II.

A przeciw nim, ów Basza
Co Szatanem przezwany***)
Natrzęsa się, nastrasza
I Tatarskie śle Hany;

By Polakóm groziły
Że ich garstka zbyt mała
Że niemają tej siły
Co by Turkom sprostała! . .

III.

Lecz Jan mężny niełada
I z pohalcem obznany,
Gromem dział odpowiada
Waszym groźbom o Hany! . . .
Lubo prochu już mało,
I zasoby szczupleją
Dzisiaj naszym przystało
Krzepić męstwo nadzieją!

*) roku 1676.

**) Marcin Kątski Jenerał podolski i artylerij koronnej.

***) Ibrahim basza Szajtan, dowódzca wojska tureckiego, które wraz z Tatarami liczyło 210,000 głów. Nasz Jan miał 10 tysięcy żołnierza.

IV.

Bo wysłany dziś pewny
Rotmistrz znaku pancerza
Z Bohatérem pokrewny,*)
Do Żurawna już zmierza;
I krętami przeprawy
Nieznanemi wrogowi . . .
Dążąc, skutek swój sprawy
Sobieskiemu powiéd.

V.

Już to mija dzień czwarty,
A Rotmistrza coś niema! . . .
Król na dziale oparty
Przestrzeń mierzy oczyma
I coś z cicha pomruczy,
Coś z hetmanem układa.**)
A gdy czas mu dokuczy
Tak nareszcie powiada:

VI.

„Gdyby wrócił dziś przecie
Ukrytymi szlakami,
A znim oddział co wiecie:
To zwycięstwo już z nami;
Z bitną garstką téj młodzi
Wnet pohańca odgonim
Bo dziś niemi dowodzi
Lubomirski Hieronim!“***)

VII.

„Lacność wtedy hetmanie,
Z przedwiecznego opieką
Zdziałać, by ztąd Poganie
Gdzieś popasli daleko:
I owemu tam Baszy
Co się sroży i zżyma
Dziś, nie szczędząc krwi naszej
Zagrać ogniem Chocima!“†)

VIII.

Lecz, jakaż to powstawa
Nagła wrzawa od błoni
Ta pohańców oblawa
Kogoż chyżo tam goni? . . .
W twardy kirys przybrany
Polski rycerz na przedzie
Wyminąwszy Pogany
Pędem wichru tu jedzie! . . .

IX.

„Nasz to, nasz to wysłaniec,
Król bohater zawoła:
Obozowy już szaniec
Mija lotem sokoła
Już przybywa do swoich;
Niech go do nas przywiodą,
A pochwała z ust moich
Niech mu będzie nadgroda!“

*) Przez Jana Daniłowicza, dziada Jana III a za którym była Krasiecka kasztelanka Przemyska.

**) Wielkim kor. był Dymitr Wiśniowiecki, polnym kor. Stanisław Prus-Jabłonowski.

Wielkim litewskim, Michał Pac.

Polnym litewskim Michał Radziwiłł.

***) Natenczas chorąży koronny.

†) Bitwa Chocimska wygrana przez Sobieskiego 11 Listopada 1678.

X.

Czemuż ta u rycerza
Sina bladeść na skroni
Z pod twardego pancerza
Czemuż krew to, się roni?
Ach! Turecka to strzała
Wtęj tak szybkiej pogoni
Tę mu ranę zadała,
Przed obozem na błoni! . . .

XI.

Wnet otoczą go zgrają
I z rumaka go zsadzą —
I o wieści pytają
I przed króla prowadzą! . .
Lecz, przed Janem gdy staje
Poznasz z oka martwego
Że już bliska nastaje
Chwila zgonu dla niego! —

XII.

„W dobrą stanął godzinę
Tak się rycerz odzywa:
Mniejsza o mnie że zginę
Kiedy oddział przybywa
Widziałem się z naszymi
I nim błysnie zaranie
Lubomirski z swojemi
W trzech tysięcy tu stanie!“ . .

XIII.

„Ja niech ginę! lecz Twoje
Królu, orły niech wleczą,
I zwycięzkie niech boje
Dział tych ognie rozniecą! . .
Turka, hańba nie minie
I przeklęty niech będzie
Kto w złowrogiej godzinie
Nasz kraj polski najedzie!

XIV.

Zamknął mowę westchnieniem,
Bogu, ducha oddaje,
A krew bieży strumieniem
I tak mówić się zdaje:
„Ja nie płynę daremnie,
Siły wnukom udzielię
Kiedyś wzrosną tu zemnie
Tych krzywd naszych Mściciele!“

XV.

I już zwłoki, pokrewna
Garstka ziomków podjęta
I już tylko iza rzewna
Z ócz królewskich płynęła!
I któż on był ów ziomek
Jakaż jego rodzina?
— Oboźnego potomek:
Jan Krasicki z Siecina.*)

*) Stanisław z Siecina Krasicki kasztelan Przemyski, był oboźnym kor. za Stefana Batorego i w tym charakterze odbierał Połock od Moskwy; a był pradiadem tego Jana. —

II. Pamięci Ignacego Krasickiego Biskupa Warmińskiego ur. w Dubiecku.

Hej! Sokole! co nad gromy
Bujasz gdzieś wysoko,
Spuść na zagród naszych domy
Opiekuńcze oko!

Strzeż rodziną swoją Strzechę
I owiej twym chłodem,
W nasze serca wlej pociechę
Bośmy twoim rodem.

Boć potomkom Twoim lubo
Żeś tu począł życie;
Żeś Ty, Polski naszej Chlubo
Gór Sanockich dziecię!! . . .

W tych zielonych wzrosły sadach
Gdzieś ujrzał Jutrzenkę
I ja pragnę po Twych śladach
Zanucić piosenkę.

Mą piosenkę z tegoż pola:
Gdzie gwiazdy nie gasną;
Tkliwą, rzewną jak niedola
A jak ziemia własną!

Pozwól, prawdy dobyć pienia
Co się w piersiach tłumi;
Spytać tego pokolenia,
Czy już czuć nie umie??

Choć potwary brzęczą rojem
Ich sąd nie wytrzyma,
Oni karły, łokciem swoim
Mierzyć chcą olbrzyma! . . .

Bo nie dojrzy gminu oko
Co się na Cię targa,
Żeś Ty zasiadł tam wysoko
Gdzie Woronicz, Skarga! —

Powiernicą Polska cała
Czém Twe serce wrzało,
W piersiach ziomków, Twoja chwała
Jest i Polski chwałą!

I po trzon Tatr, lodowaty
Zabrzmi pieśń dziękczynna:
Pełnię bowiem swęj oświaty
Polska Tobie winna!!

Ubiegłego świadom czasu
Pokoleniom powiedz:
Co im śpiewał Rej z Nagłowic
Lub Jan z Czarnolasu?!

One natchną młode wieszczce
Twe pienia słowicze;
I Janiecy wrócą jeszcze
I Szymonowicze!!

Wstanie wieszczek z Twoich kości;
Będzie wnukom śpiewał
Jakeś Dziadów, do miłości
Ojczyzny zagrzewał!!

(Piosnka pisana w Dubiecku.)

III. Pamięci Ksawerego Krasickiego Majora z czasów Kościuszki

zmarłego w Lesku 25 kwietnia 1844.

Próżno śledzę Cię do koła Łzawemi oczyma	Tam się w starym boga domu Wstaw za naszym losem, Nieś pociechę głosem gromu, Lub Szezekocin głosem! . .
Próżno serce usty woła Niema Cię już niema!!	
Z skał wyniosłych gdzie Bieszczady Cypliskami straszą, Już nie będziesz w dzika ślady Gnał z młodzieżą naszą! . .	Naszym ranom trza ochłody Bo tu nam tak ciasno! Choćby przyszło, te swobody Krwiać okupić własną
Gdzie Cię rumak żartkonogi Niósł na Połoninę, Już nie trafiasz swemi drogi Do orłów w gościnę!! . . .	Ty, nadzieję nie daj tracić W tę dobę zwyciężką Choć by przyszło ją opłacić Maciejowiec kłęską
Tyś tu lubił wraz z drużyną Stare zwiedzać lasy; Marząc czy nam nie nadpłyną Staropolskie czasy! . .	A nam bracia, nieprzystало Jego płakać stratę, Gdyż, pracownik jakich mało Poszedł po zapłatę!! .
Po przed chwilą, w naszym kole, Naszą czią bogaty Tyś sędziwy nasz sokole W lepsze wleciał światy! . . .	Oj! zazdrośmy jego doli, On zgasł pełen chwały; On swobodny — nam niewoli Gorzkie łyzy zostały!!

Alex: z Siecina Krasicki.

Zabytki piśmienne

i pamiątki narodowe polskie zrabowane przez nieprzyjaciół
Ojczyzny naszej.

Zawezwany do spisania zabranych nam przez wrogów naszych skarbów literatury, historii i drogiej pamiątek polskich, czuję, że do kreślenia tak bolesnego obrazu należałoby mi raczej maczać pióro w żółci, łzach i krwi, niżeli w tém zimném czerwidle, które poki nie zblednieje, jeszcze jaką taką martwą pozostanie literą, a potem — powoli zginie w zapomnieniu! Kreśląc ten bolesciwy obraz, czuję, że do ran tyłu, dotąd niezagojonych, nową, boleśną dodam ranę, przywodząc na pamięć barbarzyńskie wrogów rabunki.

Zadaniu temu zaszczytnemu i wielkiemu, inna jeszcze ważniejsza staje na przeszkodzie okoliczność; niedostatek mianowicie materyałów, albo zakrytych w niedostępnych dla nas źródłach, albo rozproszonych po pismach, które zebrać naraz zupełnie niepodobną jest rzeczą, dla tego też oświadczamy z góry, że lubo starać się będziemy wyczerpać gruntownie przedmiot zadany, wszechstronnie jednakże, pono nie opiszemy wszystkiego; grabieże bowiem i rabunki wrogów, jak to zobaczymy poniżej, pokrywały nieraz, takie niewyjaśnione ciemności, że mimo szperań usilnych, prócz gołego faktu, często nie więcej dopatrzeć nie

można. I rzecz dziwna! Gdyby nam naprzykład zadano pisać o zaborach bibliotek przez Rzymian dokonanych, choć zdarzenia te miały miejsce, przed dwudziestu blisko wiekami, znaleźlibyśmy i dosyć źródeł do opisu rabunków tych, i dosyć szczegółów do określenia zupełnej całości. Tu pisać mamy, o rzeczach, niedawno, jak sen minionych, a takie trudne do zwalczenia napotykałyśmy przeszkody! Ale jakoś to będzie. Zacząć potrzeba a systematycznie.

Zanim jednakże powiemy o rzeczach zaginionych dla nas, albo raczej zrabowanych nam tylko, do których nie wyrzeczymy się nigdy praw naszych, i o które gdy przyjdzie czas upomnimy się niezawodnie, wpieryw powiedzieć nam potrzeba, co mieliśmy kiedyś z tych cennych rzeczy, o które nam tu tak bardzo chodzi.

Od początku XIV wieku śledząc bacznie rozwój i postęp nauk w Polsce natrafiamy na, wiele niewątpliwych dokumentów, które uczą nas, że i kraj nasz w oświacie, nie był ostatni; posiadał księgi które uczeni pisali, przepisywali i gromadzili po zamkach i klasztorach, a było ich wielu, skoro Lelewel na rozproszonych rękopismach Łysogórskich i Sieciechowskich, przez lat nie sto nawet (1395—1481) siedmdziesięciu znalazł przepisywaczy, i imiona ich podał nam w swych wysokiej wartości bibliograficznych księgach. *)

Od chwili potem w której ukazała się na świecie sztuka drukarska, Polska nie pozostała w tyle, bo już w 1474 roku zjawia się jedno i drugie drukowane dzieło w Krakowie **) i odtąd na tém polu oświaty, tak postępuje: że wszystkie inne ludy słowiańskie, razem wzięte w trójnasób zawsze przewyższała i dotąd przewyższa, liczbą dzieł wydanych. ***) Po tych ogólni-

*) Lelewel Bibliograficznych ksiąg dwoje Tom II str. 87—89.

**) Explanatio in Psalterium Turrekrematy, i Omnes libri S^{ti} Augustini.

***) Podług summarycznego obliczenia całej bibliografii Słowiańskiej mamy

kach, w obec tego ubóstwa zupełnych materyałów, spisujemy to tylko, o czém nam niewątpliwie wiadomo, i tylko na prawdziwych danych opierać będziemy opowiadanie nasze.

Kto kiedykolwiek badał rozwój oświaty jakiegokolwiek narodu, ten wie że ta oświata brała zawsze początek od religii. To było u wszystkich narodów, to było i w Polsce. Z ustalającym się u nas Chrześcijaństwem od jedenastego już wieku zaczęwszy, sprowadzano najprzód a potem przepisywano dzieła i księgi religijne, a lubo materyał piśmienny bardzo był trudny i kosztowny, nie było klasztoru, żeby nie miał swęj biblioteki złożonej z dzieł liturgicznych, kościelnych, religijnych, nie rzadko z roczników dziejów swoich i nauk scholastycznych. Były zatem z dawna zbiory ksiązek rękopiśmiennych, po klasztorach polskich, tak jak wszędzie w Europie, do czego się przyczyniały ustawiczne z Rzymem i Włochami stosunki. Urban I, pierwszy biskup wrocławski żyjący za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, przywiózł z sobą księgi i założył szkołę w Smogorzewie. Mieczysław II wiele miał ksiązek rękopiśmiennych, z tych jedna była darem Matyldy księżniczki szwabskiej. Jakim losem księga ta znajduje się obecnie od lat wielu przy kościele katolickim S'. Jadwigi w Berlinie, zagadka jak wiele innych.*) Marcin biskup Płocki około roku 1024 darował swą bibliotekę kościołowi płockiemu. Była biblioteka przy katedrze poznańskiej przez Bogufała II i Stanisława Ciołka biskupów znacznie pomnożona. Święty Stanisław biskup krakowski około roku 1050 przywiózł z sobą z Paryża nie mały zbiór rękopismów. Święta Salomea córka Leszka Białego roku 1268 testamentem księgi swoje klasztorowi zapisała. Gosław biskup płocki, zmarły roku 1296 katedrze swęj wiele ksiąg zostawił. A cóż mówić o tych, o których zamilczały kroniki i dziejopisowie?

druków polskich 150,000, rossyjskich 40,000, czeskich 12,000, serbskich i innych sławiańskich 6000. (Estrejcher wstęp do Bibliografii Część I. str. XI.

*) Przeździecki Wiadomości bibliograficzne str. 14.

Liczne napady Tatarów, Litwinów, Krzyżaków, ciągnąc za sobą po kraju łunę pożarów, paliły grody, kościoły, klasztory a z nimi niszczyły rękopiśmienne zbiory, zamieniając nierzadko jedyne exemplarze dzieł w kupę gruzu i popiołu. Tak w 1260 r. Tatarzy spalili biblioteki na Łysej górze i w Sandomierzu; a potem niespełna w lat 30 w Lublinie, Tyńcu i Sieciechowie 1287.

Po tylu klęskach, gdy dzielna prawica Łokietka wydzwignęła kraj cały z opłakanego położenia, naród Polski spojony w jedno ciało objawiał wielkość swego ducha we wszystkim, odtąd nauki z większym postępem upowszechniać się zaczęły, a biblioteki rosły z rokiem każdym. Znalazły się materyały, znaleźli się przepisywacze; młodsze zakony na wzór starszych uzupełniały swe zbiory rzadkimi kodexami. — Pod Kazimierzem zakwitła Polska; z świetnością kraju, stan rzeczy naukowych polepszał się. Mnożyła się liczba szkół i uczonych, a z czasów panowania Jagiełły już najwyraźniej spotykamy w kronikach i tu i owdzie wieści o tworzonych bibliotekach. Są wymienione miejsca gdzie je zakładano, są wymienieni ci którzy je wznosili, są nawet ślady jakie to dzieła spoczęły w celach klasztornych, w zamkach biskupich, przy szkołach katedralnych, przy kollegiatach, nie rzadko i u osób prywatnych. Niestety z tych czasów nie jeden skarb dziejowy przepadł bezpowrotnie, nie jedna księga nie ocenionej wartości zginęła na zawsze. Tak zaginęła kronika Piotra Własta Dunina z XII wieku; kronika Świętokrzyska z XIV wieku; wiele kronik i Roczników bezimennych dziejopisarzy i annalistów. Tak przepadły pamiętniki Zbigniewa Oleśnickiego, Mikołaja z Czarska i Mikołaja z Błonia, a przepadły nie w domu naszym, ale w rabunkach nieprzyjaciół Ojczyzny, w ich pożogach które roznosili po miłym nam kraju polskim.

Z wielkim wynalazkiem druku, mnożyły się w Polsce klasztorne, duchowne i prywatne biblioteki, nie z mniejszym co i w innych krajach postępem, bo nietylko duchowni, królowie,

senatorowie, szlachta zamożniejsza, ale i biedniejsza, ale i mieszczenie, nie z rzadka za grosz ostatni zakupywali księgi wychodzące z drukarni krajowych lub zagranicznych. Zygmunt August swoją kosztowną i cenną bibliotekę z księgami po ojcu, które były „w aksamit i adamaszek oprawne“, częścią do kościoła S. Anny na zamku krakowskim, częścią Wileńskiemu collegium Jezuitów testamentem przeznaczył. Stefan Batory zamieniając collegium na akademię, dar poprzednika swego wciela wiecznymi czasy do tej najpierwszej szkoły, i odtąd rośnie owa szkoła i rosną księgi w niej, i dochodzą do pięknej cyfry, bo do pięćdziesięciu tysięcy dzieł! Gdzie są dziś, te drogie zabytki nasze? gdzie są te drogie dla serc polskich pamiątki? Tam gdzie łupieżka ręka najezdników tyle innych naszych narodowych zgromadziła zbiorów — w Petersburgu. Tam gdzie przeszło półmilion książek naszych z stuletniej grabieży Moskwy zdobi półki biblioteki carskiej, tam są te skarby nasze, na które się wieki składały.

Wzbogaconym grabieżą cudzej własności, czy Bóg pozwolił postąpić na drodze światła, moralności, cywilizacji? Czy nie są jeszcze tém, czém byli za Iwanów, Piotra i Katarzyny? Jeżeli są jak byli nieznający głosu sumienia, wyzuci z uczuć godności człowieka, zamiłowani w niewoli i w nieograniczonej swych carów władzy, pogrążeni w ciemności i przewrotności, głusi na krzywdę bliźniego, cieszący się z jego upadku i pogwałcenia, nazywający swoim co jest cudzem, na cóż im się zdały te ogromne ksiąg zapasy? Na to jedna odpowiedź: oto aby zalegały imperialną księżnicę, i żeby ta pochłubić się mogła że jest liczniejszą od najbogatszych w najbardziej ucywilizowanych krajach Europy. Zaiste liczniejszą jest może, ale zarazem nosi piętno zaboru cudzej własności.

Odstąpiliśmy od ciągu wyliczania skarbów i zabytków literatury i historii, gromadzonych po wszystkich ziemiach polskich; darujecie czytelnicy. Jęk boleści nad grabieżą drogiej nam nad

wszelki wyraz biblioteki Wileńskiej, a ostatecznie dokonany za dni naszych, wyrwał nam z piersi tych kilka wyrazów, tego bólu nad bólami.

Kiedy Stefan Batory kollegium jezuickie wileńskie zamienia na akademią, i po królewsku ubogaca bibliotekę, jednocześnie kanclerz Zamojski nową akademią utworzywszy w Zamościu i bibliotekę przy niej zakłada, która hojnością jego wsparta od razu zamożną się stała, oprócz bowiem wszystkich krajowych druków, posiadała najcenniejsze wydania zagraniczne. W tym czasie akademia krakowska, z darów: królów, biskupów, panów, professorów i wdzięcznych uczniów, do tyła urosła, że liczyła z górą 2000 rękopismów, kilka tysięcy inkunabułów i kilkanaście tysięcy książek drukowanych. Z klasztornych z tej epoki bibliotek najliczniejsza była Miechowska, szła po niej Łysogórska, hebdowska, sieciechowska i opatowska. Kollegia Jezuitów też nie były ubogie w księgi, zakon ten bowiem szczególniej był dbałym o zaopatrywanie szkół swoich w zbiory książek, mianowicie w przedmiotach filologicznych. Współubiegali się z nimi Pijarzy, Franciszkanie i Dominikanie w zbieraniu dobrych dzieł teologicznych, a nawet i świeckich. Były też i prywatne zbiory dość liczne; do najdawniejszych należała biblioteka Radziwiłłów, Zamojskich, Szafranców, Wolskich i wielu innych, a w Prusach polskich w Gdańsku, Elblągu, Toruniu, zakładano miejskie biblioteki, zdobne w poważne bardzo dzieła, tak samo i w Inflantach polskich.

Oto krótki obraz skarbów piśmiennictwa jakie miała Polska od najdawniejszych czasów aż do początku XVII wieku. Odrotna strona tego medalu pełna dzikości i barbarzyństwa smutnie nam się teraz przedstawi.

Pierwszy z datami i choć małymi szczegółami fakt rabunku zabytków piśmiennych mamy zapisany pod rokiem 1626 za wojen Gustawa Adolfa z Zygmuntem III. Feldmarszałek szwedzki Wrangiel, opanowawszy Warmiją, archiwum całe i bibliotekę biskupów

warmińskich niemniej Brunsberską jezuicką, z własnej woli czy rozkazu króla, do Szwecyi przewieść polecił. Monument tego rabunku, zachowany przy grobowcu Wrangla, widziany jeszcze w 1810 roku przez p. Edwarda Raczyńskiego w Skukloster, między Sztokholmem a Upsalą, świadczy, że rzeczy te nigdy odzyskane nie były. Z tego także rabunku znajdują się w Upsali w bibliotece akademickiej i w Linköpingskim gimnazyum rzeczy niezmiernej wagi dla historyi polskiej, są to bowiem oryginalne listy Dantyszka, Hozyusza, Kromera, Przerębskiego, Myszkowskiego, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego; jest też i kronika litewska w trzech voluminach, nieznanе dzieło Macieja Strykowskiego, jest tam jeszcze i wiele innych skarbów, o których nawet trudno się dowiedzieć niestety! Dziś się dowiadujemy że coś z tych drogich skarbów zakupił hr. Plater do Muzeum Polskiego w Rapperswyl.

W połowie XVII wieku, czego nie zniszczyły klęski zadane nam od Tatarów i kozaczyzny, czego dziec ta nie zrabowała i nie rozniosła, i nie zniszczyła mieczem i ogniem, to po raz wtóry pozostało dla godnych ich następców Szwedów.

Z epoki wojen z Tatarami kozaczyzną i Turkami nie mamy pewnych danych, ile gdzie zniszczyli piśmiennych zabytków, wnosząc jednakże z tego, że żaden kościół, żaden klasztor, żadna cerkiew, nie były bez ksiąg kościelnych a nie rzadko i historycznych; wiedząc które domy szlacheckie i dworki, przechowywały skarby literatury ojczystej; wiedząc nareszcie które części kraju w perzynę obrócone były i z ziemią zrównane, a mam tu na myśli Ruś, Podole, Ukrainę, można łatwo osądzić ileśmy tu stracili drogich i cennych pamiątek!

W 1654 roku, w owczej skórce przybył do Polski Karól Gustaw król szwedzki. Jak w sto lat po nim, caryca Katarzyna, tak i on głosił się protektorem swobód, spokoju ślacheckiego, i przebąkiwał o zamiarach wyparcia Moskwy, i uśmierzenia buntów Chmielnickiego, a tymczasem on i generałowie jego odzierali

kościół z świętości, rabowali domy prywatne, uwożąc co tylko się dało. Z tej to epoki, datuje się zabór szwedzki, dwóch bibliotek w Poznaniu: jezuickiej i bernardyńskiej. Inna partya Szwedów dotarłszy aż do Wilna, ukryte na górnym zamku niektóre szacowne księgi z akademii wileńskiej, zabrała do ostatniego niemal voluminu. Z Warszawy z Archivum koronnego znaczną część Metryki koronnej i inne wielce cenne dokumenta uwieźli otwarcie w dzień biały. W Lesznie czego nie zabrali z biblioteki z cennych kontrowersyjnych dzieł, to z dymem puścili. W Krakowie z rabunku biblioteki uniwersyteckiej w roku 1657, uwiecznionego w obrazie nawet, przez Stachowicza, nie mało nałowili kosztownych dzieł, manuskryptów i drogich z skarbcza pamiątek. Na niewiele się jednak przydał ten barbarzyński rabunek; część bowiem ładownych statków rozbiła się na morzu — i zatopiły się zabrane nam bogactwa, część potem z tego zaboru wrócono Polsce. Z tej epoki pobytu Szwedów w Krakowie, sprzymierzeniec Karola Gustawa Rakoczy, rabując także na swą rękę, piśmienne zwłaszcza zabytki, zabrał między innymi najdawniejszy skarb literatury Polskiej, Biblię przetłumaczoną na język polski roku 1455 dla królowej Zofii matki Kazimierza Jagiellończyka. Klejnot ten rękopiśmienny znajduje się obecnie jak wiadomo w Węgrzech w mieście Szarosz-Patak.

Mówiliśmy że część zaboru Szwedzkiego wrócono Polsce; tu dodajemy że stało się to po traktacie oliwskim roku 1660. Artykuł bowiem dziewiąty traktatu rzeczzonego opiewał te słowa

„Ze strony Szwedzkiej zwrócone będą także wszystkie archiwa, akta publiczne miejskie, sądowe, kościelne, niemniej biblioteki państwa, które z Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego uwiezione zostały, a to stać się ma w czasie wymiany ratyfikacyi pokoju albo najpóźniej w przeciągu trzech miesięcy, od podpisania warunków tegoż pokoju.*)

*) Volumina legum Tom IV str. 744.

Eksekucya tego artykułu odbyła się z wielkiem lekcewazaniem co widać z następujących szczegółów, zanotowanych w dzienniku sekretarza Legacyi Szwedzkiej Godfreda von Schröer, który wysłany z Gdańska czy Oliwy w Czerweu 1660 roku do Sztokholmu, po otrzymanie ratyfikacyi traktatu, miał także poleconem sobie wyszukanie i odwiezienie do Polski zabranych Archiwów i Bibliotek. Po archiwa zgłosił się do Wawrzyńca Runnel archiwisty królewskiego, po książki do gubernatora Sztokholmskiego Rosenhane. Na żądanie von Schröera Runnel wskazał mu dwie paki z aktami polskimi, a gdy odbiorca dziwił się że tak mało, archiwista odpowiedział mu że więcej nie ma i że w reszcie taki ma rozkaz z góry. Rosenhane zaś o bibliotekach polskich nic nie wiedział, obiecał jednakże, że rozkaże wyszukać takowe. Dnia 15 Lipca, gdy już owe paki, z aktami zanesione zostały do łodzi, do której i von Schröer miał wsiadać i płynąć do okrętu, dopędza go na ulicy niejaki Tyholmen i pyta go kiedy odpływa. Natychmiast odpowiada zapytany:

Ależ ja mam rozkaz od gubernatora książki polskie upakować, tylko że pak niemam.

A wieleż jest tych książek?

Jest może za sto imperyatów, rzecze Tyholmen.

No, odpowiada Schröer, ja się spieszę do Polski z ratyfikacją traktatu, czekać na książki nie mogę, — ale na wszelki przypadek pospieszaj się z upakowaniem takowych i odeślij je do Daleroon, gdzie jeśli wiatr nie będzie pomyslny, doczekać się ich mogę.

A akta czy oddano? pyta jeszcze wysłannik gubernatora.

Oddano mi dwie paki, mowi Schröer.

Otóż ja wiem, że jest ich więcej i co najważniejszych w składzie im Grünen Gange.

Więc i te akta odeszlicie do Daleroon.

Dnia 29 Lipca Schröer przypłynął do Gdańska z dwoma rzeczonymi pakami, z których jedna tak wielka była, że ją 14 majtków dzwigać musiało. Dnia 1 Sierpnia przybyło wreszcie

trzy paki aktów, ale książek nie było między nimi. W trzy tygodnie potem von Schröer zaprosił do siebie sekretarza legacji polskiej Joachima Pastoriusza (Dziejopisarza) i oddał mu za rewersem: Akt koronacji Władysława IV. Fascykuł obligów opieczętowany szwedzką pieczęcią i pięć pak archiwów. A gdy go Pastoriusz pytał o bibliotekę, zapomina Szwed o rozmowie z Tyholmenem i zaklina się iż po usilnych poszukiwaniach nie nie nalezono. Lepszego orędownika, strona Polska wybrać nie mogła, — spostrzegłszy się jednakże dodał: że jeżeli się co znajdzie, to później oddanem zostanie.*)

Wypisując ten szczegół drobiazgowo, mieliśmy na myśli pokazać, że rabunki Szwedów, o które Polacy aż traktatem upominali się, wielkie były, mieliśmy na uwadze dowieść, że jeśli coś wróciło, to bardzo niewiele, że Szwedzi raz przyznali że i polskie mają księgi, drugi raz bezczelnie temu zaprzeczyli.

Z zaborów Moskwy zaznaczamy najprzód zabór dokonany przez Piotra W^{ro} w r. 1714 biblioteki Mitawskiej, liczącej 2500 dzieł wyborowych, także resztek biblioteki Rygskiej, to jest tego co po Szwedach zostało. Wtedy w Petersburgu nie było jeszcze gmachu na książki, a prywatna własność Cara składała się z kilkudziesięciu książek przywiezionych z zagranicy i z kilku set ksiąg liturgicznych; tak więc Mitawska i Rygska biblioteka, choć to niechętnie wspominają petersburscy bibliotekarze była pierwszym fundamentem dzisiejszej imperatorskiej książnicy.

Ten sam Piotr car Moskwy, przyjaciel na nieszczęście Augusta II będąc raz w zamku Warszawskim, napał się obrazu najświetniejszego czyn dziejów naszych przypominającego, obrazu który wystawiał: przedstawienie Zygmuntowi III i stanom, pojmanych carów moskiewskich przez Żołkiewskiego. Niestety że August odmówić niemógł i obraz powędrował do Petersburga na auto-da-fe. Szczęściem, że znalazła się kopia tego obrazu i rzadkie

*) Acta pacis olivensis. Skarbiec dziejów Polski Tom II. 174 str.

z niej sztychy tu i owdzie widzieć można. Niebaczna Moskwa pałac obraz sądziła że z zatarciem pamiętki zatrze i fakt historyczny.

W tym samym czasie zwiedzał car i Willanów, ogrody i mieszkanie króla Jana Sobieskiego. Między wielu bogatymi ozdobami, były tam sprowadzone z Włoch przez króla najprzedniejsze posągi starożytności, jak Apollo belwederski, Wenus medycejska, Gładiator i t. d. odlane znakomicie z brązu, połącane i rozstawione w ogrodzie Willanowskim. Blask świetności i piękności tych posągów uderzył barbarzyńcę, napał się ich i hetman Sieniawski właściciel naówczas Willanowa, zmuszony był dać mu je. Stoją one dziś w carskich ogrodach w Peterhoff. *) Druga grabież ksiąg polskich przez Moskwę, to biblioteka Nieświeżska, zbierana od wieków przez możną familią książąt Radziwiłłów, zabraną została razem z konfiskatą, wielkich dóbr należących do księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, najprzód w 1769 a potem w 1772. Przy konfiskacie jednocześnie dóbr hetmana Ogińskiego także coś uwieziono, ale szczegółów dokładnie zebrać za trudno. Ile z biblioteki Radziwiłłowskiej, wpłynęło do biblioteki carskiej w Petersburgu, na pewno nie umiemy oznaczyć, wnosząc jednakże z tego co napisał bibliotekarz imperatorskiej biblioteki Backmeister: „Inny nabytek którego tu milezeniem pominąć nie mogę, nabytek z roku 1772 przewyższył wszystkie poprzednie, była to znakomita biblioteka, która przybyła z Nieświeża na Litwie, i do naszej włączoną została.“ **) Wnosząc dalej z tego, że w takim Nieświeżu nie było rzeczy miernych, owszem musiały tam być rzeczy najcenniejsze i najlepsze, przypuszczać należy że rabunek ten był znaczny, i mógł wynosić 15 do 17 tysięcy woluminów,—cyfrę tę podajemy na następującej zasadzie. W chwili przewiezienia naszych najdroższych skarbów narodowych biblio-

*) Pamiętniki czasów moich Niemcewicz str. 399.

**) Backmeister, Essai sur la bibliothèque de St. Petersbourg pag. 61.

teki Załuskich, było w carskiej bibliotece, tylko 20,000 tomów. Z Mitawy było zabranych 2,500, z Rygi około tysiąc a z innych miejsc musiały być nieznaczne zabory, skoro o nich ogólnikowo tylko nadmieniąją, tak więc na Nieświeżski zabór przypadnie jak mówiliśny z piętnaście tysięcy.

Trzeci a największy rabunek Moskwy komuż nieznanym? kto nie słyszał o bibliotece Załuskiego, biskupa kijowskiego? kto słysząc nie zdumiewał się jak jeden człowiek mógł zgromadzić taki ogrom ksiąg, takiej niesłychanej wartości! Zacny ten kapłan na tak szlachetne zbiory, cały swój majątek poświęcił, poświęcił całe w mozolnym naukowym zawodzie spędzone życie, na to tylko aby zgromadzić, jak mawiał zadrukowane bogactwo Polski. Ani przed nim, ani po nim, nikt na świecie pojedynczo przez lat 30 nie zebrał takiego ogromu książek, rękopismów i sztychów, nikt przed nim pono nie był takim znawcą, takim bibliografem, takim zbieraczem książek na tak wielką skalę! Mimo znacznych dochodów jakie mu przynosiły: majątek jego osobisty, referendarstwo koronne, bogate opactwa i prebendy, a potem dochody biskupstwa kijowskiego, w końcu pomoce jakie odbierał od brata swego, wszystko to na księgi poświęcał, na swoje zaś potrzeby wydawał tak mało, że nieraz żył jak najmizerniejszy żebrak na chlebie i serze przestając, byle tylko przymnożyć funduszów na zakupienie ulubionych mu książek! Ta myśl szlachetna zajmowała całą duszę jego, zwiedzał więc najodleglejsze zakątki kraju gdziekolwiek spodziewał się znaleźć jaki taki zasilek do zbiorów swoich; wchodził więc pod niskie strzechy, szperał w zakurzonych i zębem czasu uszkodzonych foliatach, i wydobywał z nich na świat nieocenione klejnoty. Znalazłszy manuskrypt, księgę lub sztych, których nie miał jeszcze, wyprosił, dostał, zamienił, kupił, zapłacił nawet drogo, aby mieć nieznanym mu jaki dokument; a gdy na nieużytego natrafił człeka, powiadają że pożyczał na wieczne nieoddanie, przesyłając potem w zamian coś odpowiedniego. Od dzieciństwa już miał szalony popęd do nauk, siedm

lat mając już stryjowi swemu biskupowi warmińskiemu jego *Epistolae familiares*, przynieszone mu z drukarni do korekty czytał dobrze. *) W piętnastym roku życia już miał bibliotekę z 3000 dzieł złożoną, a z posiadanych każdą książkę przejrzał i na niej swe imię położył.

Roku 1746 mozolnie zbierane książki, nie tylko w kraju całym ale i za granicą, pomnożone darem brata swego Jędrzeja Stanisława biskupa krakowskiego, który mu ofiarował nabyte przez siebie księgi po Janie III i Prymasie Olszowskim uporządkowawszy takowe przy pomocy przyjaciela i bibliotekarza swego Janockiego, księgiarnią swą, jak mawiał, otworzył ku użytkowi powszechnemu.

Nieocenione w niej były bogactwa rękopiśmienne i drukowane, nieprzebrany materiał do dziejów polskich. Co za skarby tam były dość odczytać jego wierszowany katalog jednej tylko części biblioteki jego **) dość przejrzeć jego *Programma litterarium*, ***) gdzie opisał 118 rękopismów, odnoszących się do historii polskiej i wszystkie dzieła polskie, które ogłoszono drukiem od 1700 do 1731 a które aż do jednego posiadał w bibliotece swojej, — to samo powiedzieć można o inném dziele Załuskiego †), w którym wylicza 673 dzieł z biblioteki swojej odnoszących się do prawa

*) Jam był Beniaminkiem od niego stąd zwany;
Ze gdy mu przynoszono z drukarni korekty,
Czytałem dobrze chociaż chłopczyk siedmioletni
Stąd kiedy już umierał, krewnym kanonikom,
Oblewając mnie łzami zalecał w te słowa:
Hunc mihi septenuem puerum servetis amici!

Biblioteka pag. 47.

**) Józefa Jędrzeja Załuskiego Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich Kraków 1832 in 4^{to}.

***) *Programma litterarium ad bibliophilos, typothetas et bibliopagos*. Warszawa 1731. Tytuł łaciński ale dzieło pisane po polsku.

†) *Conspectus novae collectionis legum Ecclesiasticarum Poloniae*. Warszawa 1744. Tu także należy jedno jeszcze dzieło Załuskiego *Bibliotheca poetarum polonorum, qui patrio sermone scripserunt*. Warszawa 1752 i katalog ksiąg do żywotów arcybiskupów i biskupów i do zakonów Polskich. Warszawa 1856.

polskiego. A jakież to potem bogactwo biblioteki Załuskiego opisał uczony bibliotekarz jego Janocki w pięciu niezmiernie ważnych dziełach *) wszystko to teraz zapełnia półki biblioteki carskiej w grodzie Piotrowym. Jak zaś Załuski cenił niektóre książki, których miał krocie, to najlepiej słowa jego nam powiedzą:

„Mam . . . Statut Litewski pisany — chowam go
Za klejnot. Mam i drugi jeszcze klejnot, to jest
Oryginalne pismo Kadłubka, pierwszego
Dziejopisa naszego
Mam jeszcze trzeci klejnot: Pontyfikał stary
Pisan na pergaminie, niż druki nastaly
Złotemi literami
Te trzy klejnoty mojej publicznej księgarni
Ceny żadnej nie mają. Byłbym Włochem rzekłbym:
Questi libri vagliono uno mezzo mondo.
Co tam pewny literat przedał wioskę, żeby
Mógł zakupić rękopism Liwiusza dawny,
Te ja trzy rękopisma nie dałbym za siła
Majątności. Tych dosyć w Polsce, a pism takich
Niema cały świat drugich“

W nocy 13 Października 1767 roku razem z innymi senatorami barbarzyńska Moskwa w oczach malowanego króla polskiego uwiozła w Sybir i zacnego biskupa Załuskiego zastawiającego się mężnie w obronie Ojczyzny. Wywieziony z innymi do Kaługi nie zapomniał o bibliotece swojej, tak że w ciągu sześćioletniej

*) Janockiego dzieła, w których wymienione są książki znajdujące się w Bibliotece Załuskiego te są:

1. Nachrichten von . . . raren polnischen Büchern 5 części (1747—1753).
2. Polonia litterata nostri temporis. Wrocław 1750.
3. Janociana sive clarorum . . . poloniae autorum tomów 3.
4. Lexicon derer izt lebenden Gelehrten Polen. Wrocław 1755.
5. Specimen Catalogi codicum manuseriptorum Bibliothecae Załuscianae Dresen 1752. W tym dziele spisuje Janocki pięć set cenniejszych rękopismów biblioteki Załuskich, a w innym jeszcze dziele Musarum Sarmatarum opisał 131 ciekawych rękopismów téjże biblioteki.

niewoli przez korespondencye sprowadził do Warszawy a najwięcej z Hollandyi 3000 dzieł cennych i pożytecznych.

Powróciwszy z wygnania, bibliotekę swoją zastał w okrutnym nieładzie, a gdy zajrzał do sali sztychów powtarzał potem, że mało nagłą śmiercią nie umarł zobaczywszy bardzo uszczuplone zbiory swoje. Janocki słabiejący na oczy nie był w stanie doglądać biblioteki, znalazł się podbibliotekarz człowiek zły, który dwom Włochom i pewnemu staroście wiele sztychów i ksiąg posprzedawał, a jakkolwiek za lichą bardzo cenę, sprzedał wszelako za 2000 dukatów, to co mogło wartować, jak mówi Lelewel, dziesięć razy tyle.

Po niejakim czasie ponabywał znowu niektóre rzeczy, które tak haniebnie sfrymareczono, a jaki taki zaprowadziwszy ład, tę najliczniejszą w całej Europie bibliotekę swoją narodowi podarował. Było wtedy w bibliotece 300,000 woluminów dzieł, 12,000 rękopismów i 25,000 sztychów.

Ta własność narodu, te skarby nam najdroższe, najcenniejsze, po ostatnim rozbiorze kraju, najniesprawiedliwym rabunkiem, uwiozła Moskwa do Petersburga roku 1795. Że przy spieszném przewożeniu kilkukroć stutysięcy książek, zaszedł wielki w bibliotece uszczerbek, to było prawie nieodzowne. Na miejscu zaraz w Warszawie, osoby łatwiej do biblioteki przesunąć się mogące, nie zaniedbały pochwyć wielu bardzo szacownych rzeczy. Gdy księgi poszły w drogę, różne z niemi zaszły wypadki: niektóre paki porozbijane, z wielu powyciągano wolumina, defektowały dzieła. W Grodnie korcami zbywali księgi ci, co zachwycili jaką partiją, a chociaż nabywców nie było, dotąd nie trudno spotkać się z rozproszonymi książkami z biblioteki Załuskich. Łatwo je poznać bo każda była w ręku biskupa Józefa Andrzeja i każdą własną zakonotował ręką. Znacznie tedy uszkodzone Załuskich zbiory dostały się do Petersburga, tam do imperatorskiej biblioteki przeznaczone, nie zaraz do jakiego uporządkowania wzięto. *) Mimo

*) Bibliograficznych ksiąg dwoje. Lelewel str. 140 i 141.

to Olenin bibliotekarz carskiej biblioteki przenosząc na półki bibliotekę Załuskich oddzielając z grubsza zdefektowane w drodze dzieła znalazł jeszcze 262,640 woluminów ksiąg drukowanych, 24,753 sztychów i z górą jedenaście tysięcy manuskryptów. Było to w roku 1809. *) Taki to spotkał los najpiękniejszą bibliotekę w Europie, własność narodu polskiego.

Po nieszczęsnym końcu rewolucyi Kościuszki, pisze Niemcewicz, gdy Moskale stali się panami Warszawy Buxhōwden komendant miasta zabrał ze skarbcu sławne gobeliny wystawiające potop świata, nie pamiętam przez jakiego z dawnych królów naszych nabyte, (przez Zygmunta Augusta) lecz zawsze w największej miane cenie, były bowiem cudnie pięknej roboty na dnie litem złotem. Jan Kazimierz po abdykacyi, swojej, nie żałował ni korony, ni innych skarbów, lecz ustawicznie pisywał do prymasa Olszewskiego i innych poufałych sobie, by mu te gobeliny przysłano. **) Nie stało się to jednak, barbarzyńca dopiero, zabrał te cudnej piękności i wysokiej wartości wyroby i niemi przyozdobił komnaty swoje.

W 1812 roku, pisze dalej Niemcewicz, weszli Moskale do Nieświeża. Zbierany przez tyle wieków sławny skarbiec Radziwiłłowski, owe 12 Apostołów ulane z szczerego złota, owe stoły, wanny, konwie złote i srebrne, które skryte tajemnie i przez przysięgłego burgrabiego były zamurowane, w tymże roku 1812, stały się moskwiczinów łupem. Generał Tuczaków, zaprowadziwszy pod szubienicę burgrabiego i grożąc mu niezwłocznie stryczkiem, tak przestraszył biednego, że ten nieznane nikomu lochy otworzył, Tuczaków zabrał bogactwa. Zazdrośny tych bogatych łupów car Alexander, natarł na Tuczakowa tak, że ten część bogactw oddać mu musiał, między tem namiot Wielkiego Wezyra, który

*) A Olenin. Essai sur un nouvel ordre bibliographique, pour la bibliothèque impériale de St. Petersbourg 1809.

**) Pamiętniki czasów moich Niemcewicza 1848. str. 400.

szwagier Radziwiłła król Jan III zabrał przy uwolnieniu Wiednia. *)

W roku następnym admirał Czyczagów zajmwszy Nieświęż, skrzętnie i od dawna tam zbierane monety i medale a najwięcej polskie, które szczęśliwie uszły uwagi Tuczkowa, zabrał wraz z dwoma skrzyniami okutymi w złoto, srebro i bronz niemniej i z innymi klejnotami domu Radziwiłłowskiego i te z rozkazu cara Alexandra przewiózł do uniwersytetu w Charkowie. Urząd uniwersytecki przyjmując ten skarb pokwitował Czyczagowa jako odebrał od niego w medalach i monetach 10 funtów złota i 62 funtów srebra; podług zaś sztuk obliczono, że odebrano 465 sztuk złotych, 11,775 srebrnych, 882 brązowych i miedzianych, 1 medal kamienny Paracelsa I i jeden Radziwiłłowski drewniany medal. **)

Przystępujemy teraz do epoki współczesnej. Od najdawniejszych sięgając czasów zawsze tak było, że jakie losy kraj nasz spotykały, takie też losy dzieliły zabytki nasze, pamiątki i biblioteki. Po nieszczęsnem powstaniu roku 1831 ukazem z dnia 1 Lutego 1832 roku z 290 klasztorów zniesiono w krajach tak zwanych zabranych dwieście klasztorów, a biblioteki tych zniesionych zakonów polecono spisać i opieczętować, z tych spisów przeglądanych przez zarząd biblioteki w Petersburgu wybrano, coby tam jeszcze brakować mogło, a resztę puszczone na zmienne losy i ząb czasu wszystko niszczący.

A i królestwu tak zwanemu kongresowemu bynajmniej nie przebaczone. Jeszcze w roku 1819 supprymowano 14 kolegiat i 44 klasztory wraz z bogatemi opactwami. Po tych zniesionych kolegiatach i klasztorach z rozkazu rządu jeździł uczony Linde (odwiedzał też i nie supprymowane) i zabierał do biblioteki uniwersytetu warszawskiego księgi duchowne i manuskrypta, tym sposobem

*) Niemcewicz pamiętniki czasów moich.

**) Opis szczegółowy skrzyń i medali Radziwiłłowskich podaje Kotłubaj Galerya Nieświżska 532—535.

zwiózł do Warszawy 50,000 ksiąg i do dwóch tysięcy manuskryptów. Z tej biblioteki opiekuńczy rząd przystawszy kommissarzy swoich w miesiącu Lutym 1832 roku rozkazał przewieść do Petersburga wszystkie rękopisma i wszystkie dzieła historyczne, z wyjątkiem tych tylko, które były pisane w polskim języku, te już były bowiem w carskiej bibliotece z rabunku biblioteki Załuskich; nadto najmiłościwszy car raczył zostawić wszystkie dzieła teologiczne i medyczne. Rezultat tego rabunku był taki, że z 120,000 książek i z dwóch tysięcy z górą rękopismów, pozostała szczupła liczba 52,000 tomów. Nadto ze zbiorów uniwersyteckich razem z biblioteką zabrano bogaty zbiór medali i monet, stęple menniczne i całe archiwum mennicy polskiej, wreszcie około dwudziestu tysięcy sztychów i kart jeograficznych.

Jednocześnie z przewiezieniem biblioteki uniwersytetu do Petersburga, zabrano zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, jakoż 1 maja 1832 roku wyszedł rozkaz zabrania i przewiezienia do carów stolicy, Biblioteki, Archiwów zbiorów naukowych i pamiątkowych Towarzystwa. Długo łudzono się myślą, że rozkaz taki nie nadejdzie, z powodu że to własność prywatna prawie, na utworzenie bowiem biblioteki złożyli się: Alexander książę Sapięha, który w roku 1801 z biblioteki swojej w Kodniu ofiarował 4000 wyborowych dzieł. Dalej prymas Hołowczyc, ten dał cenne rękopisma i 3000 dzieł szacownych. Następnie składali tu książki Bohusz, Czaeki i Staszyc. Ale omylili się wszyscy; barbarzyństwo moskiewskiego sultana nie chciało uznać żadnej tamy dla siebie, a exekutorowie łupieztwa oświadcza!i bez zarumienienia się, że wszystko co się znajduje w Polsce jest własnością cara. *) W chwili wywiezienia biblioteki Towarzystwa do Petersburga było w niej 20,000 tomów dzieł drukowanych i do tysiąca manuskryptów. Jakie zaś było bogactwo w archiwum w wszelkich innych zbiorach i pamiątkach jakie Towarzystwo to

*) Moskale w Polsce str. 87.

posiadało w domu własnym zbudowanym i ofiarowanym przez dobroczynnego X. Staszycza, zatrudno to opisać, wiadomo tylko że razem z biblioteką zabrano cenną kolekcję monet i medali polskich, zabrano chorągiew Mahometa zdobytą pod Wiedniem przez króla Sobieskiego, a przez generała Dąbrowskiego niebacznie przywiezioną z Loretu i złożoną w ofierze Towarzystwu Przyjaciół nauk. Zabrano starożytny marmurowy posąg Kazimierza Wielkiego, bogate starożytności znajdujące na ziemiach polskich, nieco broni wyborowej i ciekawych obrazów, portretów zwłaszcza.

W tym też czasie albo nieco później uwieziono i z zamku warszawskiego z sali rycerskiej, obrazy polskie pędzla Bacciarellego, z tych sześć historycznych obrazów, wielkich rozmiarów, z opisu tylko znamy, gdyż nigdy nie były reprodukowane w sztychu lub litografii; piszący, widział tylko oryginalne szkice Bacciarellego do tych olbrzymich obrazów.

W książeczce „Moskale w Polsce“ napisano: „Liczne i sławne zbiory pamiątek historycznych wszelkiego rodzaju, także rękopismów polskich, ogromnymi kosztami i patryotycznym staraniem książąt Czartoryskich w dziedzicznym ich mieście Puławach założone uległy wciągu ostatniej wojny prawie zupełnemu zniszczeniu. Część ich znaczną z rozkazu cara wywieziono do Rosyi. Spodziewać się należy że gorliwość właścicieli potrafiła niektóre z nich ocalić. Łotry Mikołaja zgadujące że jakąś liczbę kosztowności zdołano przed ich rabunkiem ukryć na miejscu, zmuszali domowników z dworu książąt biciem i męceniem do wydania w tej mierze tajemnicy. Niektórzy z tych ostatnich między innymi starzec dozorca Sybilli Gniewkowski, wierność swą lub niewiadomość życiem przypłacili. W tłumie puławskich osobliwości znajdowały się także oryginalne obrazy najświetniejszych mistrzów; kilka z tych rzadkich skarbów sztuki wykonawcy łupieństw barbarzyńskiego cara pokrajali nożami.“

Szczegóły dotyczące rabunku Puław prostujemy o tyle, że o ile nam wiadomo przed tą smutną katastrofą zdołano wywieść

niemal całą bibliotekę, prawie wszystkie pamiątki i klejnoty polskie. Biblioteka jest dziś w Sieniawie, a zabytki i kosztowności przechowywali książęta Czartoryscy w Paryżu. Rabunek więc Moskali nie przyniósł im tyle korzyści, o jakie ich autor szczegółu posądza.

Prawie jednocześnie z wywiezieniem z Warszawy bibliotek i pamiątek naszych cenną w dzieła polskie bibliotekę Krzemieniecką liczącą 30,000 dzieł, uwieziono do Kijowa, a przesławną bibliotekę Wileńską 50,000 tomów mającą jak już mówiliśmy do Petersburga. Z innych bibliotek polskich Moskwa przepłądrowała i przebrała najlepsze rzeczy a mianowicie z Sieciechowskiej zabrała do tysiąca dzieł. Bazyliąńską w Wilnie obfitującą przeważnie w druki sławiańskie, przewieziono w połowie do Petersburga, w połowie do synodalnej biblioteki w Moskwie. Miechowską i Łysogórską liczące po 9000 tomów starannie przebrano, dobre rzeczy do tego nienasyconego przewożąc Petersburga. W roku 1864 znanym ukazem cara Alexandra II zniesionych zostało w królestwie kongresowem sto klasztorów męzkich i żeńskich u zostawiono tylko 35. Kościoły i klasztory zabrano na rzecz skarbu, inwentarz zaś kościoła z biblioteką opieczętowano. Jaki los spotka te sto bibliotek, to Bogu tylko wiadomo. Po zniesieniu klasztorów innym ukazem zniesiono akademią rzymskokatolicką w Warszawie, a jej bibliotekę liczącą 15,000 tomów pięknych dzieł wraz z biblioteką XX. Missyonarzy warszawskich dwa razy blisko tyle tomów mającą opieczętowano skazując ją jak i wszystkie inne klasztorne biblioteki obecnie, na pastwę robactwu.

Dwa drugie rządy zaboreze Austryacki i Pruski w przedmiocie grabieży pamiątek polskich a zwłaszcza piśmiennych ani w setnej części nie dopuściły się takiego jak Moskwa barbarzyństwa. W Prusach Polskich i w Wielkiem Xięstwie Poznańskiem także poznoszono klasztory, ale biblioteki przy nich, bądź przeznaczone do instytutów naukowych, bądź posprzedawano przez

aukcyje publiczne. Po odłączeniu Galicyi do Austrii, z pokasowanych klasztorów i instytucyj Galicyjskich zwieziono wszystkie książki do Lwowa, z tych do 20,000 wybrano dla uniwersytetu, resztę na centnary po jednym guldenie centnar sprzedano. Co za los okrutny!

Dotąd mówiliśmy o bibliotekach przeważnie, słówko jeszcze o archiwach i o skarbcu.

Od rabunku przez Szwedów archiwum koronnego i innych archiwów w spokojn pozostały skarby te, dopiero powtórny ich rabunek nastąpił w roku 1795 częścią przez Moskwę, częścią przez Prusy. Z Petersburga z znacznemi defektami odesłano zabrane z archiwum dokumenta w roku 1779. Z nadesłanej części brakowało wielu woluminów z Metryki koronnej, te są obecnie w Moskwie w synodalnej bibliotece i w Petersburgu w archiwum państwa. Prusy zabrane akta odesłały dopiero po pokoju Tylżyckim roku 1807. Czy wszystkie? nie trudna na to odpowiedź, kiedy się widzi po archiwach niemieckich takie massy rozproszonych rzeczy polskich. W Berlinie do dziś w sekretnem archiwum państwa znajduje się kompletne archiwum królewicza Jakóba Sobieskiego, ale to nie pochodziło z warszawskiego koronnego archiwum.

Ostatnie wspomnienie o grabieżach własności narodowych poświęcamy skarbcowi koronnemu. Pomijając wiadomości opisy i inwentarze z czasów dawniejszych, rzeczy i przedmiotów znajdujących się w skarbcu koronnym, aby wiedzieć co było niegdyś przytaczamy wyjątki z rewizyi skarbu koronnego z roku 1633.

. W sklepie murowanym jest pięć skrzyń, w których najprzód korona którą Otto cesarz darował był Bolesławowi Chrobremu lat temu 600. Druga korona bogatsza którą królowe koronują. Trzecia korona homagialna, czwarta węgierska do tych koron sceptra i jabłka srebrne. Piąta pozłocista srebrna. Catena srebrna Crux cum Ligno Vitae. Krzyżyki i relikwie . . . Dwa miecze pruskie od Krzyżaków, trzeci miecz szczerbiony Bolesława

Smiałego kiedy Kijowa dobywał Item trzy czapki perłami sadzone Item ksiąg siła wielka rozmaitych. Item skrzynia wielka, w której szkatuły z szufladami w których, skarby wielkie z kamieniami drogiemi między którymi dyament jeden który szacowano pięćkroć sto tysięcy czerwonych złotych. Item rubin bardzo wielki. Tablica dyamentowa a perła bardzo wielka szmaragdowa. Szmaragd wielki, róża z zawieszeniem wielka, w niej dyamentów 200. Jedenaście świętych Jerzych szczerozłoty dyamentami i rubinami sadzonych, a dwunasty gdzieś w zastawie. Item metalla rozmaite Alzbantów dyamentowych rubinowych 12. Tablic 7 po sześć tysięcy. Item pasy rozmaite z alzbantami i dyamentami Alzbanty mniejsze. Pierścieni wielkich sześćset perły Rysztunki, rzędy, szable, miecze, pałasze Item teraz u królewicza w pięci tysięcy klejnoty bardzo kosztowne są w zastawie . . .“*)

Była potém rewizya skarbu w 1669 ale téj spisu niemamy pod ręką, z rewizyi w 1676 dowiadujemy się, że Andrzej Morsztyn podskarbi wielki koronny „koronę moskiewską różnemi wielkimi kamieniami i perłami ozdobioną, szafirem wielkim na kształt gałki na wierzchu i krzyżykiem dyamentowym na niej, testamentem przekazaną przez Władysława IV“ wniósł do skarbcu koronnego. Przybył także S. Jerzy dyamentowy i dwie tablice dyamentowe, które były w zastawie. O téj koronie moskiewskiej Grabowski w Starożytnościach polskich**) tak pisze: Przy wkładaniu do trumny ciała króla Zygmunta III królewicz Władysław zdjął mu koronę moskwieską, którą tenże miał na głowie, a włożył inną dukatów 450 ważącą. Także cztery pierścienie wielkiej wartości ściągnął mu z palców; a na to miejsce swój szafirowy 1200 talarów kosztujący oddał.

Rewizya skarbu koronnego z 1730 przekonywa nas jeszcze

*) Zbiór pamiętników Niemcewicza tom III. str. 48. 49.

**) Ojczyście spominki. Grabowski tom I. str. 237.

o niesłychanem bogactwie skarbcza tego, z tej rewizyi dowiadujemy się, że było tu jeszcze 5 koron królewskich, o szóstej tak zwanj moskiewskiej znajdujemy wzmiankę tylko komissarzy wyznaczonych do rewizyi skarbcza w tych słowach zapisaną: że o rzeczonej koronie żadnego śladu znaleźć nie mogli, i tak samo powiedzieli o owym wielkim dyamencie cenionym na pół miliona dukatów; kto skradł tę koronę ten skradł i ów dyament nie wątpliwie. Dalej znaleźli komissarze w skarbcu cztery berła królewskie, pięć jabłek szczerozłotych, cztery miecze, łańcuchów i innych klejnotów szczegółowo opisanych numerów dwanaście, o innych brakujących zapisali, że „hostilitas suetica“ pozabierała. Wielce cennym dokumentem w tej rewizyi jest szczegółowy spis archiwum państwa i drogocennych ksiąg przechowywanych w skrzyniach, pudłach, szafach. *)

W lustracyi skarbu koronnego z roku 1792 zapisano, że oprócz insygniów królewskich jako to koron, berła, mieczów i jabłek, klejnoty inne nie znajdują się, ani żadne akta i archiwa. Czytając tę krotką tylko wzmiankę o tak ogromnych stratach, może więcej jak klejnotów żałować nam należy rękopismów dyplomatycznych i historycznych i tych bogatych od tylu wieków gromadzonych dokumentów. Ileż przez to straconych materyałów do rzeczy Ojczystych!

1794 reszta skarbcza królewskiego, owe korony, berła, jabłka i miecze, zginęła w zupełności. Kto na ostatku zrabował ten skarbiec? gdzie te ostatnie zabytki przechowują się dzisiaj? pytania trudne do odpowiedzi.

Natrącają że coś ma się znajdować w skarbcu petersburskim, że coś ma być w Dreźnie. Niektórzy znowu niemieccy pisarze domyślali się istnienia koron polskich i insygnii królewskich w Wiedniu. Inni nakoniec, i ten domysł ma najwięcej zwolen-

*) Obszerniej czytać można w Pamiętnikach Niemcewicza o dawnj Polsce Tom III. str. 55—87.

nikow, sądzą, że ostatnie nasze znamiona władzy królewskiej w berlińskim spoczywają skarbcu. To ostatnie przypuszczenie na jakichś domysłach opiera się, wszystkim to bowiem wiadomo, że dnia 15 Czerwca 1794 roku Prusacy weszli do Krakowa, obsaczyli zamek, urządzili tam skład rzeczy wojennych i wojskowych, i nikogo przez cały czas pobytu nie dopuścili. Z wyjściem ich z Krakowa, znikły resztki skarbu koronnego, w którym dziś miasto koron i klejnotów, gniazda nietoperzy się legą.

Skończyłem. Jeżeli nieodpowiedziałem w zupełności zadaniu mi naznaczonemu, jeżeli praca podjęta przezemnie niedostateczną komuś zdawać się będzie, niech mnie usprawiedliwią: brak materiałów i krótkość czasu do opracowania szczegółów.

Teraz złamane już lody, może kto inny szczęśliwszy będzie i obficiej rzecz tę opracuje.

Xiadz Ignacy Polkowski.

Słowa za Polską.

(Odpowiedź na wiersz El . . . y: „Apostrofa“).

I Tyś mogiły synem i boleści —
 My wszyscy jedną żałobników rzeszą,
A każdy śmierci hańbę w łonie pieści
 I jęk pokuty z pieśnią życia mięsza;
Na bój w świetlicy ducha ostrzym bronie
I blask poświęceń siejemy na skronie.

W Letejskie grzebiem niepamięci fale
 Trupią zgniliznę strwonionej przeszłości,
Aby przed dziejów sądem stanąć w chwale,
 Nie straszyć ludy upiorem nicości,
Więc z piersi ludu kujem Polsce mury
I wraz wolności pieśnią bijem w chmury.

Lecz jój żywota pieścimy pamiątki,
 Bo z nich się w przyszłość wzbije plemię silne,
A Ty na wiatry strzepisz drogie szczątki
 I w puch roztrącasz kurhany mogilne!
Więc od synowskiej uniesień wściekłości
Ja Matki-Polski dziś chronię świętości!

A gdzie to, Mistrzu, my rozpaczą pełnięci,
W tryumf Cezarów szli arenę krwawic
I niewolniczą bezczescią przejęci
Jękiem konania ich liktory bawić?
Gdzie uroniła myśl zwierzoną sobie
Ewangeliczna — ta Polska w żalobie?

Ja gdy w pośmiertne zawiodę wzrok dzieje,
Czuję potęgę wulkanicznych ruchów,
I heroizmu blask mi w duszę wieje
Od jasnych skroni bojujących duchów —
Tak w Termopilskie zdobim się koturny
Szłąc znój pokoleń do męczeńskiej urny!

Lecz Ty rwiesz całą nić życia przeszłości
Twarz układając w śmiech politowania,
Że nie pojęła ludowej wolności
Od dziejowego już bytu zarania.
A wszak się naród anielskim nie rodzi —
Z nocy całunów złota jutrznia wschodzi!

Z przesądów ruin i smętarnych cieni
Wzdłuż wieków rośnie kolebka ludzkości,
W męce narodów myśl życia się pleni;
W Kastalskiem źródle wieczystej młodości,
A więc klnij ludzkość za ludu niewolę
I mścij Jowisza gniewem świata bole —

Lecz nie tak, Mistrzu mój! . . w żalu godzinie
Nie plwaj na blade lica trupięj spiochy,
Jutro przelotny tryumf śmierci minie
I wiek pokuty i boleści szłochy,
Twarz się Nioby w świeży blask spromieni —
I tylko czemu biała się rumieni? . .

O! ten kamienny grymas bólu w twarzy
To klątwy Twojej Lernejskie nasienie,
Którem rzuciłeś na spokój cmentarzy
Raz — gdy Ci w duszy zamilkło sumienie!
Bo gdy węgielny runie gład przeszłości
Pytam Cię — z czego wskrzesisz świt wolności?

Więc Polski nie mień ludów ofiarnicą
Tłocząc Atlasu brzemień w jej ramiona,
Lecz jej znów nie czyn sprostą zalotnicą,
Co w cudzołożnym śnie rozkosznie kona —
Jeżeli w tak nędzną przeszłość świat uwierzy
W dniu wskrzeszonym Polska gdzie znajdzie szermierzy?

Bo ja wyteżam w granie wiatru słuch,
Żrenicą ścigam w dal zjawiony blask
I już mi szczęściem olbrzymieje duch,
Czuając poranny życia ludów brzask,
A gdy z ich piersi wionie silniej gwar
Polska, jak Fenix, z sennych wzleci mar!

Bronisław Zawadzki.

Głosy mogił.

O biedny ludu mój!
W przepaściach błędzisz ciemnych,
W stargany obleczon strój . .
Zachodnie rumienią Twą bladość zorze
I płynie Ci łez niezgłębione morze
I gniecie wysileni znój!
Skazańców ród podziemnych
Tyś biedny ludu mój!

Bądź nieugięty wciąż!
Chodź nocą na cmentarze,
 Jak skryty w zaroślach wąż
Śledź w blasku księżycy gwarzące mogiły,
Z ich natchnień czerpaj Anteuszowe siły,
 W pieśń wielką ich słowa wiąż
Co ogniem spłoni twarze —
 Bądź nieugięty wciąż!

Bronisław Zawadzki.

Historja Rusi

w kilku słowach,
od jej początku aż do końca,

z najpewniejszego źródła.

I.

Odkąd Polska zaczęła chylić się ku upadkowi, odtąd okrzyczano w dyplomatycznym świecie naród nasz za gromadę ludzi nieswornych, swawolnych, gardzących prawem; a przy schyłku zeszłego stulecia nazwano nas jakobinami, rewolucjonistami w takim znaczeniu tego wyrazu, które charakterowi narodowemu przynosić miało ujmę. To niepochlebne o polakach zdanie utrzymało się dotąd nie tylko w nieprzyjaznych nam kołach, ale nawet wśród własnych naszych rodaków.

Nie tu miejsce zwrócić uwagę czytelnika na spokojny od najdawniejszych czasów rozwój ducha polskiego, na przywiązanie narodu do tronu szanującego prawa narodowe, utrzymującego porządek i sprawiedliwość w kraju; nie tu miejsce przypomnieć ważniejsze dziejów naszych zdarzenia świadczące wymownie iż Polska starała się zawsze o normalny, naturalny wzrost ze swoich własnych, rodzimych żywiołów, o siłę wewnętrzną, nigdy zaborczą nie kierując się polityką. Nie mamy potrzeby dowodzić że wszelkie gwałtowne środki czy to w polityce czy w ruchach

narodowych, Polsce były wcale nie znane. Gdy w całej zachodniej i środkowej Europie barbarzyński feudalizm wywoływał krwawe rozruchy i lud częstokroć pobudzał do okropnych zaburzeń kończących się na rzezi, gdy wszędzie istniało prawo mocniejszego, prawo pięści, które w Niemczech zwłaszcza, do tak potwornych wzrosło rozmiarów iż nie tylko pan swojego poddanego lecz ojciec swego syna ścięciem głowy karać był mocen; gdy we wszystkich niemal krajach płonęły stosy inkwizycji, gdy spółzawodnictwo monarchicznej władzy z papieżką, zwiększone chciwością z jednej, fanatyzmem z drugiej strony, krwią zalewało Europę wystawioną przez wieki całe na pastwę sporów i wojen zwanych religijnymi, gdy wreszcie społeczność, znużona długimi klęskami, na wszystkich drogach przeciwko uciskającej ją oddziaływać zaczęła przemocy i z czasem zmieniała się w jedno wielkie stronnictwo spiskujące, walczące co chwila ze znienawidzonym jej despotyzmem, coż się działo w Polsce? — We wszystkich tych objawach wzburzonego życia i społecznych targów Polska stała na boku, a jak gdyby do Europy nie należąć, rozwijała się odrębnie, samodzielnie, spokojnie. Jest to najważniejszą niewątpliwie cechą dziejów naszych i może jednym z najgłówniejszych powodów upadku Polski. Ale karta historii naszej całej została czystą, nieskalaną. Ani feudalizmu w rzeczywistości tego wyrazu, ani inkwizycji, ani tortur, ani prawa pięści, ani królobójstw któremi tak licznie zbrukane dzieje Francji a zwłaszcza Anglii, ani terroryzmu, w życiu Polski samoistnej nie znaleźmy wcale.

W Polsce bowiem był porządek. Ów „nieład“, ów „nierząd“ który od XVIII wieku aż dotąd nam zarzucają, nie jest rodzimym naszym płodem. Jest to że tak powiem, obca, cudzoziemska roślina, wszczepiona nam gwałtownie, którą ze wstrętem odrzucał zawsze zdrowy instynkt narodowy, która niejednokrotnie nawet przyjmowała się na naszej niwie narodowej, ale nigdy zaaklimatyzować się nie dała.

W Polsce był porządek; bo od XII^o wieku, (od owego wieku w którym na Zachodzie i w środkowej Europie utworzyły się potężne, siłą miecza utrzymywane państwa, gdzie władali tacy despotci jak Filip-August i tacy tyrani jak Fryderyk Barbarossa), od roku 1180 pamiętnego zwołaniem sejmu do Łęczycy, który według świadectwa Kadłubka, już w tak odległej starożytności miał na celu zabezpieczenie ludu od ucisku możnych, i zabezpieczenie własności najlichszemu z poddanych, Polska we wszystkich swoich ustawach dążyła do urzeczywistnienia i utrwalenia praw narodowych, do wprowadzenia wszędzie praktycznej, rozsądnej, równości i sprawiedliwości. Nie stało się to i nie mogło stać się odrazu. Ale ktokolwiek zechce bezstronnie zbadać prawodawstwo polskie i porównać je z prawodawstwem innych krajów Europy, ktokolwiek zechce zastanowić się nad wpływającym z naszych ustaw, duchem narodowym, musi przyznać że Polska wszystkie ludy wyprzedziła nie tylko w poczuciu lecz w urzeczywistnieniu politycznych swobód, o które dotąd mieszkańce całej Europy się dopominają. Ten nigdy niewstrzymany krok naprzód, to porzucenie za sobą innych narodów szamocących się ciągle, a długo bezskutecznie, z władzą nieprawą o władzę prawą, to utrzymanie się narodu polskiego u steru rządu, stanowi właśnie ową charakterystyczną odrębność Polski; i jak powiedziałem, niema potrzeby gdzieindziej szukać przyczyny jęj upadku. Jak dziś w Europie system rządu chiński, lub perski, byłby anomalją, tak w przeszłych wiekach Polska była anomalją w państwowym europejskim ustroju. Dla utrzymania państwowego organizmu trzeba było Polskę zniszczyć; i w chwili jęj przebudzenia się po długim letargu, który nastąpił w skutek wlewanych narodowi upajających lub zabójczych pierwiastków, w chwili gdy ustawodawstwo polskie zakwitło jako synteza poprzednich prac narodu i wydać miało błogie na przyszłość owoce, chciano ojczyznę naszą zadławić! Jakkolwiek znużoną była i osłabioną, nie dowierzano wewnę-

trznęj jęj sile; nie mogąc jęj zabić, postanowiono na troje rozdzielić.

Niespożytemi pomnikami dążeń jako też ducha narodu są nasze Ustawy sejmowe, tak zwany Statut Wislieki Kazimierza wielkiego (1333—1370), prawa i przywileje nadane za zgodą Stanów przez Alexandra Jagiellończyka (1501—1506) zapewniające równą swobodę mieszkańcom Litwy i Rusi jak całego Mazowsza, Wielko- i Mało-Polski, prawa i swobody jednakie Mazurom, Litwinom i Rusinom nadane, łącznie z senatem w r. 1509 przez króla Zygmunta I^o (1506—1548) prawa dly włościan szczególnie ułożone, znane pod imieniem Wołocznej sprawy, w r. 1557 przez Zygmunta Augusta (1548—1572) nadane, których celem była sprawiedliwość dla ludu kmieiego, słowem cały Statut Litewski (Volumina legum), nakoniec djarjusze Sejmu czteroletniego (1788—1792) i konstytucja 3 Maja 1791. Z tych tylko materiałów dzieje Polski i jęj postępu poznać można.

W Polsce pisano dla ludu prawa wtedy gdy inne narody o prawach człowieczeństwa pojęcia jeszcze nie miały.

Tymczasem kiedy z takich, rodzimych a zgodnych z prawami natury pierwiastków, rozwijał się i męźniał żywioł narodowy we wszystkich kierunkach prywatnego i publicznego bytu, w Europie przyrodzony porządek społeczny był wywróconym. Ów wywrót był dokonany przez uzurpatorów, przez zdobywców, przez nielegalne rządy, a tęp samem przez anarchję, która nosiła samowzańcze miano prawa. To była prawdziwa rewolucja.

Narody usiłowwały naruszony porządek ustalić; przez potoki krwi dążyły do odzyskania praw utraconych a nadanych im ręką Opatrzności, nadanych najwyższą Ustawą, zaczerpniętą w wielkiej księdze natury. Narody starały się bezprawie, nieład zamienić w prawo, w ład; starały się politycznym, indywidualnym częściom społeczeństwa nadać ciało i kształty zgodne z wieczystymi prawami. Takowe usiłowania nazwano rewolucją!

To co było tylko upominaniem się o własność, uważano jako pogwałcenie wrzekomych praw i przemocą narzuconej władzy. W tém błędnem znaczeniu, pojęcie o rewolucji utrzymało się dotąd! Zapomniano że chęć przywrócenia naturalnego porządku nie jest porządku przewróceniem, nie jest wywrotem, a więc rewolucją nazywać się nie powinno.

Z tego powodu oskarżanie Polaków o skłonność do zaburzeń, do rewolucji (jakiegokolwiek temu ostatniemu wyrazowi nadać znaczenie), jest niesprawiedliwością. Polska, póki istniała politycznie, nie miała potrzeby robić rewolucję!

Czemu się dzieje iż od lat stu przeszło, historia Polski ujarzmionej jest nieustannym szeregiem konfederacyjnych przyśiężeń, knowań, spisków, walk i zbrojnych powstań? Odpowiedź na to łatwa. Każdy, chętny nam lub niechętny przyzna że, słusznie czy niesłusznie, naród upomina się o swoje prawa, o swój byt polityczny, o wolność, o samorząd. Ale nie każdy zgodzi się na jedno, co mianowicie jest prawem tego narodu? Nie każdy zrozumieć chce dokąd naród dąży i dla czego z taką nieubłaganą wytrwałością dąży do raz wytkniętego celu.

Niedawno odzywały się głosy, któreśmy za przychylnie sobie uważali: „Votre Pologne est quelquechose d'insaisissable“ (Wasza Polska jest czemes trudnem do pochycenia); „Où est donc votre Pologne? Où est-ce qu'elle commence, où est-ce qu'elle finit?“ (Gdzie to jest ta wasza Polska? gdzież się zaczyna, gdzie się kończy?) Te i tym podobne słowa wychodziły z ust „przyjaznych“ nam francuskich uczonych!! . . . Nie ma już co mówić o Niemcach, którzy każdą ziemię uważają za zwoją ojczyzną, gdzie tylko kolonizować się mogą.

Ale jeżeli mniej dziwić powinna nieznanomość granic Polski w cudzoziemcach, albo w nieprzyjaznych nam ludach, trudno podobną nieznanomość wybaczyć dzieciom jednej Matki a tém bardziej obywatelom i pisarzom zajmującym się polityczną dolą kraju.

Litwa a więc i Ruś złączona z Litwą — oto jest szkopuł o który rozbijają się literackie i dyplomatyczne spory.

Mówią: „Polska miałaby dawno swój byt niezależny, gdybyśmy nie pragnęli utrzymać przy sobie Litwy i Rusi.“ Do prawdy, trudno orzec co więcej podziwiać: czy złą wiarę, czy niedołęstwo takiego rozumowania pozbawionego wszelkich historycznych podstaw.

Od stu lat, nieprzebrzmiałem nigdy hasłem całego narodu było i jest: Polska przedrozbiorowa! Jedność, całość, niepodległość!

Wiedziony instynktem zachowawczym, naród od tego hasła nigdy nie odstąpił, ni w niepowodzeniach, klęskach i męczeństwie, ni wśród najbardziej ponętnych dla innych części kraju nadziei widoków.

Jest w tém coś nadzwyczajnego!

Ilekoć naród zerwał się do walki zawsze wołał: Wszystko albo nic! Najstraszniejsze zawody, najboleśniejże cierpienia nie osłabiały w nim tego ducha, nie zmniejszały téj chęci. Tysiąc razy powalony o ziemię; tysiąc razy wstawał silniejszym. To pragnienie jego wyzwolenia ojczyzny całéj zdawało się zwiększać w nim zawsze w miarę upadku sił. Żadnych ustępstw!

A jednak nawet pośród uczonych, znaleźli się ludzie którzy Polakom prawa do Litwy i Rusi nie przyznają!!! Znaleźli się tacy, co obalamuceni błędnymi teorjami, chcieli dokonać ostatecznego podziału Polski!!!

Miałżeby naród nasz wiecznie walczyć o prawa, które mu się nie należą? Miałżeby być słusznie pomówionym o chęć niepotrzebnego wicherzenia, o fantastyczne zachcianki nie mogące wytrzymać krytyki historycznego sądu? Mamyż zawsze z groźnym sąsiadem i najpotężniejszym władcą naszym pozostawać w stosunkach zapamiętałej nienawiści, z téj przyczyny że żądamy tego czego on nam oddać nie może, nie powinien?! Czyliż będziemy ciągle wystawieni na zjadliwe pociski petersburskich i

moskiewskich dziennikarzy, na prześladowania, obcych narodowości naszej, urzędników, na rozgłosne wyszydające nas lub ubliżające nam rozprawy i uroczystości w pewnych kołach naukowych, stolic rosyjskiej Monarchji?! . . .

Już czas zawołać: Dopókiż trwać będzie nienawiść między narodami? Teraz na nas kolej powiedzieć: Gdzie początek, gdzie koniec tej nienawiści? Gdzie jej główne źródło? Słuszność-li po naszej stronie lub nie?

Jeżeli narodowości polskiej, przez lat sto nie zniszczono, jeśli jej nie wytępiono w ciągu tego wieku, gdy rządy były silniejszemi, gdy narody nie miały jeszcze zupełnej świadomości praw swoich, gdy ludzkość nie weszła na drogę tych swobód, na której dziś się znajduje a z której prawdopodobnie nigdy już nie zejdzie; jeżeli naród polski skutkiem ogólnego postępu i powszechnie szerzącej się oświaty dziś żyje w nierównie korzystniejszych warunkach pod względem moralnym i umysłowym, aniżeli za Sasów i Stanisława Augusta, wyniszczenie narodowości naszej jest utopją, jest fizy cznem niepodobieństwem. Czasu na to jużby zabrakło. W głębi ducha przekonani są o tém nawet nieprzyjaciele nasi.

Polska zatem może odzyskać swoją niepodległość czy nie? Oto pytanie.

Najprzód, powiedzmy nawiasem, iż niema tożsamości pomiędzy narodowością a bytem samodzielnym. O przyszłości zaś wyrokować nie podobna i nie ten cel jest niniejszego pisma, które nazwać można historycznym sprawozdaniem. Przypuśćmy jednak iż Polska może istnieć oddzielnie, niezależnie, (co z resztą przypuszczają pisarze z nieprzyjaznego nawet obozu, przyznając nam prawa do Polski, ale zawsze bez Litwy i Rusi), w takim razie rozważmy: czy polityczne istnienie tego kraju możliwem jest bez wschodnich jego prowincji? Rzućmy okiem na kartę; patrzmy: jakie jest geograficzne położenie Polski. Niech kwestję tę bezstronnie najzawziętsi wrogowie nasi rozstrzygną.

Tu występują zaraz etnograficzne i religijne spory!

Ale czy mamy do Litwy i Rusi prawo? To rzecz inna.

Tyle już o tém pisano, że wszystko cokolwiekbyśmy powiedzieć mogli, nie byłoby już nowem. W świecie fizycznym jak moralnym są pewne idee, które porównaćby można do ziarn padających na skałę. Potrzeba pewnej pleśni wieku, ruchu czasu, ażeby pod nie niwa użyznią została. Lecz ziarna te przyjmą się, jeżeli są zdrowe i mają w łonie swym nieśmiertelne zarodki prawdy; przyjmą się zawsze i zejda i wydadzą owoce. Niwa umysłu ludzkiego zatwardziała od przesądów i historycznych fałszów przez tyle wieków wpajanych w młode pokolenia, dotąd jeszcze nie jest dostatecznie przygotowaną do przyswojenia sobie pewnych odkryć w dziedzinie niczem niepowstrzymanej wiedzy; przesady i błędy wszczepione od dzieciństwa, chociażby niczem nie były usprawiedliwione, mają jakiś powab, z którym żal się rozstać. Jednak badanie zdarzeń dziejowych, w ich żadną samolubną ani polityczną dążnością nieskażonej nagości, jest nieubłaganem i dochodzi do takich wyników, które tém są w sferze moralnej czém pewniki w matematyce. Żadne rozumowanie skrzywić ich nie może.

Kwestja plemienności, słowiańszczyzna, katolicyzm, prawosławje, — to są jabłka niezgody rzucone pomiędzy Polaków i Rosjan, to są materjały stanowiące o prawach jednego z tych dwóch narodów do Litwy i Rusi!

Pojąc trudno czemu przypisać należy iż dotąd o tych przedmiotach tak zmaczone, i sprzeczne rozszerzają się wiadomości. Europejscy uczeni nie znają dziejów Polski, a więc tém bardziej obcą im jest historia Litwy i Rusi; ale smutniejszą jest rzeczą że nawet Polacy sami zupełnie wypaczone, błędne albo niedokładne o przeszłości tego kraju mają pojęcie.

Od lat dwudziestu Duchński pracuje nad wykazaniem zasad dziejów Polski, nad oznaczeniem stosunku plemiennego i cywilizacyjnego jaki istnieje pomiędzy narodem zwanym „Rosjanami“

a Polakami; jednak dotąd pierwsi uważają jego dowodzenia za ujmę sobie, jak gdyby krzywdą było dla Francuzów i Niemców że ich protoplaści nazywali się Gallami i Germanami, a w gronie rodaków naszych są jeszcze ludzie, którzy historyczne wywody Duchńskiego oceniają jako fantastyczną jakąś teorię!

Powtarzam, pojąć trudno to dziwne w świecie ducha zjawisko, to niedowiarstwo na widok uderzających oczy faktów. Dotąd są tacy, którzy nie umieją zdać sobie sprawy czy „Rosjanie“ są Słowianami lub nie, czy Litwa i Ruś powinny z prawa należeć do Polski czy do Moskwy?

Pochlebiam sobie że nikt mnie nie posądzi o jakąkolwiek stronnicość, a tém mniej o kierowanie się niechęcią względem narodu, z którym wieczna zgoda byłaby szczęściem dla Polski. Takie uczucie byłoby niegodnem nauki szukającej prawdy dla prawdy. Wszelako aby usunąć od siebie najlżejszy cień podejrzenia, nie przedstawię tu własnego zapatrywania się na przeszłe dzieje sąsiednich krajów o których mowa, nie będę wdawał się w długie rozumowania, nie przytoczę ani jednego polskiego pisarza, ani nawet russkich kronikarzy; ograniczę się tylko jednym źródłem, a tém jest: *Historja Państwa rossyjskiego*, napisana z rozkazu Cesarza Mikołaja przez Ustriałowa, i z polecenia Ministra oświaty, od lat trzydziestu pięciu, jako elementarne dzieło rozpowszechniona we wszystkich Państwa tego szkołach.

Pierwotnie dzieło to wyszło w trzech tomach jako historia obszerniejsza i w jednym tomie obejmującym też same dzieje w skróceniu. W tej chwili mam przed oczyma jedenaście wydanie „Podręcznika dla pierwotnego nauczania russkiej historii,“ (*Rukowodstwo k pierwonaczalnemu izuczeniju russkoj Istorji. N. Ustriałowa. Petersburg 1859. Z atlasem*).

Dziwnem jest także dla czego dotąd żadnej prawie nie zwrócono uwagi na to najważniejsze o siedzibie Słowian i dziejach Rusi świadectwo; bo już też autor piszący z rozkazu

Cesarza nie mógł nic umieścić takiego co by przeciwnem było jego myśli, jak również minister nie kazałby rozpowszechniać, za pomocą szkół, w narodzie zasad historycznych, wbrew politycznym dążnościom rządu. Z drugiej strony Ustriałow jakkolwiek w niektórych miejscach wiele rzeczy nie dopowiedział, a zawsze wyrażał się z największą ostrożnością, zasługuje na wiarę z powodu swój bezstronności, tém bardziej że do pracy swojej użył oczywiście najpewniejszych źródeł.

Nie jeden rzuciwszy okiem na tytuł tego artykułu, z niedowierzaniem przystąpi do czytania go. Wszelako powtarzam: historja Rusi da się streścić w kilku słowach. Odtąd uczynię dosłowne wyjątki z wyżej wzmiankowanego dzieła.

II.

„Początkiem ruskiego mocarstwa“ — (więc nie moskiewskiego) — „było połączenie rozproszonych pokoleń słowiańskiego plemienia w polityczną społeczność, pod najwyższą władzą Wielkiego Xięcia Ruryka. Słowianie znani greckim i rzymskim pisarzom pod nazwą Skitów i Sarmatów zajmowali obszerną przestrzeń od źródeł Oki do Elby, od Dunaju do Bałtyckiego morza.“ — Tu autor objaśnia wyraźnie siedlisko Słowian na karcie. — „Podzieleni byli na wiele pokoleń, z których dla nas szczególnie mają znaczenie: Polanie mieszkający po nad Dnieprem koło Kijowa, Drewlanie na Wołyniu, Bużanie nad zachodnim Bugiem, Połoczanie nad Dźwiną, Siewieranie nad Demą i Sułą, Wiatyczanie nad Oką, Krywiczanie w Smoleńskiej gubernji, Nowgorodecy u brzegów jeziora Ilmeń.“ — Po 50% od południka Ferro, albo mało co dalej.

Otoż i wszystko! Dalej na wschód o Słowianach autor nie wspomina. Przeciwnie, aby nie zostawić najmniejszej wątpliwości, przyłącza kartę etnograficzną z napisem: „Starożytni

mieszkańce ruskiej ziemi w IX wieku“, a w tej karcie od waragskiego (bałtyckiego) aż do chwaliskiego (kaspjskiego) i ruskiego (czarnego) morza przedstawia cztery odrębnie oznaczone plemiona: słowiańskie, łotyskie, fińskie i tureckie. Z tej tablicy widzimy iż po nad bałtyckiem morzem mieszkali z plemienia łotyskiego Letty czyli Lettowie (Litwini) i Żmudzini; ponad fińską zatoką z fińskiego plemienia Czud i Iżera; a Słowianie rozciągali się od Odry, Warty i Dunaju, po prawy brzeg Dniepru do ujścia rzeki Worskły; zaś wyżej ku północy, pomiędzy prawym brzegiem Worskły i lewym brzegiem Dniepru, ponad Demą, przy źródłach Oki i Wołgi do jeziora Ilmeń.

Cała pozostała przestrzeń na północ i wschód, po obu brzegach Wołgi aż do miejsca gdzie leży obecnie Kazań, jako też po obu brzegach Oki, do Ładogi, do zatoki Botnickiej i Białego morza, przedstawia się jako kraj zaludniony Finnami, których Ustriałów wymienia nazwy, a temi są, (oprócz wyżej wspomnianych Czud i Iżera), Jam, Sum, Kajana, Korela, Peczory, Permy, Czeremisy, w końcu Muromcy, Mordwa, Meszczera, w okolicach terazniejszej Moskwy. Pomiędzy Dnieprem a Meszczera, tudzież pomiędzy Czernigowem a Wołgą i Kaspjskiem morzem, autor zaznacza siedlisko plemienia, które nazywa tureckiem, składającego się z Chazarów nad Wołgą i Donem, Pieczenegów nad czarnem i azowskiem morzem, Połowców nad Dońcem, Kipezaków nad morzem kaspijskiem, Jassów, Kasogów, pomiędzy czarnem morzem a kaspijskiem i t. d.

Po za temi dwiema grupami ludów: Finnów na północy, a Turków na południe od Finnów, autor przedstawił na zachodzie Słowiańszczyznę, a na wschodzie uralskie plemiona: Jugrów, Kondów, Turów, Wołgarów, Uzów, Pieczenegów i Chwalisów.

Czyż wobec takiego świadectwa można jeszcze rozprawiać o różnicy między fino-mongolskiem czyli turańskim a słowiańskim plemieniem? Czy można jeszcze prowadzić spór o rodo-

wód ludów turańskich, przywłaszczających sobie pokrewieństwo ze Słowianami?

Czytajmy dalej Ustriatowa. Zobaczmy jakie miasta należały do Słowian.

„W IX stuleciu Słowianie posiadali miasta Kijów, Nowogród, Smoleńsk i Połock. Rozdzieleni na drobne jeszcze pokolenia stali się łatwą zdobyczą wojowniczych sąsiadów, w szczególności Chozarów i Normanów. Chozary jednoplemienni z Turkami, koczując nad Wołgą, dociskali Słowian z południa, brali haracz z Polan i panowali w Kijowie; Normani zaś zwani w kronikach Waragami z północy.“

„W 859 roku Normani wtargnęli w ziemię słowiańską i owdładnęli brzegami jeziora Ilmeń. Nowgorodzianie jednak zdołali wypędzić wrażeń przybyszów. Lecz wprędce zjawił się drugi nieprzyjaciel: domowa niezgoda. W 862 roku normański rycerz Ruryk z pokolenia Russów, w towarzystwie dwóch braci: Sinousa i Truwora, z całym rodem swoim przyszedł do ziemi słowiańskiej i rozciągnął panowanie w Ładodze, Nowogrodzie, Izborsku (koło Pskowa), Połocku i Biełoziersku. Kraina gdzie się te miasta znajdowały i gdzie władał Ruryk, otrzymała nazwę Rusi. Jej stolicą był Nowogród.“

„W piątym wieku swojego bytu (862—988) Ruś rozszerzyła granice od brzegów Ilmenu do Dnieprowych porohów, do ujścia Wisły (?), do zachodniego Bugu, do ujścia Oki i do wierzchowin Chopra. Plemiona słowiańskiego i fińskiego szczepe, osiedlające te kraje, w patryjarchalnej prostocie obyczajów, przyznały nad sobą nieograniczoną władzę domu Ruryka i weszły w skład Rusi, której centralnym punktem był Kijów.“

„Oleg krewny Ruryka i opiekun jego syna Igora, podbił Smoleńsk, Czernigów, Kijów, opanował brzegi Dniepru i nałożył daninę na sąsiednich Słowian.“

„Igor następca Olega utrzymał władzę nad słowiańskimi ludami, starającymi się z pod niej wyzwolić.“

„Żona Igora W. Xiężna Olga umiała poskromić niepokornych Drewlanów.“

„Światosław syn Igora był postrachem sąsiadów, upokorzył Wiatyczów, w końcu przeniósł oręż swój za Dunaj w celu zawojowania królestwa Bułgarskiego, które ocaliła waleczność greckiego Imperatora Cimischa.“

„Po śmierci Światosława (972) trzej synowie jego podzielili się Rusią. Dwaj z nich Jaropołk X. Kijowski i Oleg X. Drewlański zginęli w bratobójczej wojnie. Włodzimierz Xiąże Nowogrodzki zostawszy po braciach w 980 roku jedynowładczą, na wzór ojca swego dalej prowadził zdobycze i rozszerzył granice Rusi na Zachód, zawojowawszy wraz z czerwieńskimi miastami kraj znany dziś pod nazwą Galicji. W 988 roku przyjął z ręką greckiej carówny Anny w mieście Chersonie, na Tauryckim półwyspie, religję chrześcijańską według obrządku prawosławno-katolickiego. Razem ze świętą wiarą Ruś otrzymała od Greków Pismo święte w języku ojczystym, przełożone z greckiego przez dwóch braci Cyrylla i Metodjusza, którzy na lat sto przeszło przed Włodzimierzem przetłumaczyli Biblię na język słowiański dla Morawian.“

„Włodzimierz miał 12 synów. Czterech z nich umarło za życia ojca; pozostali zaś, zaledwo skonał W. Xiąże, uzbroili się przeciwko sobie. Światopołk I (1014 — 1019) syn Jaropołka uznany za syna przez Włodzimierza, chciał wymordować wszystkich braci.“

„Lecz Jarosław I (1019 — 1054) syn Włodzimierza Xiąże Nowogrodzki wypędził Światopołka z Rusi i przywłaszczył sobie tron Kijowski. Odzyskał na powrót, odebrane przez Polaków miasta czerwonoruskie.“

O Bolesławie chrobrym Ustriałow żadnej nie czyni wzmianki.

III.

W dalszym ciągu, w okresie pomiędzy 1054 a 1238 rokiem autor przedstawia ciągłe domowe wojny książąt wydzierających sobie nawzajem władzę, podczas podziału Rusi. Od śmierci Jarosława I^o a z wstąpieniem na tron najstarszego syna jego Izasława I^o rozpoczęła się pomiędzy książętami Rusi wojna, która sto lat trwała, aż do śmierci Izasława II^o, to jest od roku 1054 do 1154.

„Izasława I wypędzili z ruskiej ziemi młodzi bracia jego Światosław książę Czernigowski i Wsewołod Perejasławski; a chociaż później powrócił, wprzódce rozpoczął walkę z synami Światosława i zginął na polu bitwy w wojnie domowej.“

„Następcą Izasława był Wsewołod syn Jarosława książę Perejasławski, monarcha dobry, lecz słaby. Po jego śmierci, gdy na tron wielkoxiążęcy wstąpił bojaźliwy syn Izasława Światopółk Turowski, nieład w Rusi jeszcze się zwiększył. Udzielni książęta nie chcieli go słuchać, ciągle z sobą wojowali i broczyli ręce w krwi bratniej. Syn Rościsława Wasylko Książę na Trębowlu, wraz z Wołodarem bratem swoim, postrach nieprzyjaciół zewnętrznych, wpadł w ręce okrutnego Dawida wołyńskiego, który mu w Kijowie oczy wyłupił za zezwoleniem Światopółka.“

„Korzystając z niezgody Książąt, dzikie hordy Połowców koczujące nad północnym brzegiem czarnego morza, niszczyły ruską ziemię.“

„Władzimir Monomach, syn Wsewołoda (1113 — 1125) utrzymał w rodzie swoim większą część Rusi i srogo karał niepokornych. Wewnętrzni nieprzyjaciele Połowcy, Bołgarzy nadwołżańscy i Litwini zostali poskromieni. Imperator grecki Alexy Komnen, jako dowód szczególnego szacunku przysłał Monomachowi koronę, dzierżawę i berło.“

„Następcą jego był starszy syn Mściśław wielki (1125—1132). Naśladował ojca; xiążętom rozkazywał jak monarcha i wypędził do Greeji nieposłuszną rodzinę Wsesława Połockiego.“

„Po śmierci Mściśława wewnętrzne niezgody silniej jeszcze wybuchły. Następcą jego drugi syn Włodzimierza Monomacha Jaropołk II (1132 — 1139) nie mógł uśmierzyć ani synowców swoich niezadowolnionych z danych im udziałów, ani dzieci Olega Xięcia Czernigowskiego, chcących zdobyć tron Kijowski, ani Nowgorodzian pragnących obrać sobie Xięcia według swojej woli.“

Widzimy zatem że Nowgorodzianie przez trzy niemal wieki nie uznawali władzy xiążąt normano-ruskich i w XII stuleciu przechowywali jeszcze ducha niepodległości.

Domowe wojny XII i XIII wieku straszniejsze były od poprzednich; zwiększały się pod względem zaciętości i obejmowały większe obszary Rusi.

„Po śmierci Jaropołka, Wsewołod Olgowicz xiąże Czernigowski (1139 — 1146) opanował Kijów i w całej Rusi wywołał zaburzenia. Między domem Monomacha i domem Olega wybuchła stuletnia wojna.“

Ta nowa wojna zaczęła się w roku 1132 ze śmiercią Mściśława zwanego wielkim.

„Wsewołod nie zważając na wszelkie usiłowania dzieci i wnuków Włodzimierza, utrzymał przy sobie Kijów, uśmierzył chytrego Włodzimirka xiącia Italiciego i przed śmiercią przekazał tron Kijowski bratu swemu Igorowi Olgowiczowi. Kijowianie jednak zrzucili go z tronu, ostrzygli (t. j. oddali przemocą do klasztoru) i wezwali Izasława syna Mściśławowego. Z wyniesienia jego szczególnie był niezadowolony chciwy władzy xiąże Suzdalski Jurij (Jerzy) syn Włodzimierza, Dołgorukij.“

„Izasław II (1146 — 1154) jednocześnie musiał prowadzić wojnę i z xiążętami Czernigowskimi i z xiąciem Suzdalskim i z jego sprzymierzeńcami i z władzcą Halicza walecznym

i chytrym Włodzimirkim synem Wołodara Rościszawicza. Kilka razy odbierał na powrót Kijów, który opanowany był to przez Jerzego, to przez Włodzimirka i umarł wielkim xięciem, przekazawszy pierwszeństwo bratu swemu Rościszawowi Smoleńskiemu, którego zresztą zaraz wyparł z Kijowa jeden z książąt Czernigowskich, wypędzony z kolei przez Dołgorukiego.

IV.

Odtąd w podzielonej na drobne części Rusi, każde z udzielnych xięstw przedstawia w mniejszych rozmiarach ten sam widok jaki nam dał obraz całego kraju do téj pory.

Autor Dziejów Rusi tak dalej mówi: „Stuletnia wojna książąt, od śmierci Jarosława Mądrego (to jest: Jarosława I który był synem Włodzimierza przezwanego świętym a otrzymał od historyków przydomek „mądrego“ z powodu wydanej ustawy sądowej: Ruskaja Prawda, co znaczy ruska sprawiedliwość), do śmierci Izasława II (czyli od r. 1054 do r. 1154) miała najgorsze następstwa. Udzielni władzey zdobyli zupełną niepodległość; zaczęli patrzeć na Wielkiego Xięcia Kijowskiego jak na równego sobie monarchę; wyzwolili się z pod jego wpływu; sami przyjęli tytuły Wielkich Książąt i Ruś rozdrobiła się ostatecznie na mnóstwo xięstw samoistnych. W każdym z tych xięstw powtarzało się to samo cośmy dotąd widzieli w historii rodów Jarosława i Monomacha. Stryjowie walczyli z synowcami, bracia z braćmi; jedne rody dążyły do pierwszeństwa, drugie przeciwko tym dążnościom oddziaływały.“

„Z liczby wielu xięstw, które się pojawiły w XII i w XIII wiekach, główne były: 1) Połockie, 2) Halickie, 3) Wołyńskie, 4) Czernigowskie, (którego członkowie panującej rodziny posiadali xięstwa Siewierskie, Razańskie i Prońskie), 5) Smoleńskie i Jarosławskie (należące do rodziny Rościszawa

Mścislawicza), 6) Suzdalskie (założone przez Jurija Dołgorukiego), 7) Nowgorodsko - Pskowskie.

„W księstwie Połockiem panował dom Wsęława Bracysławicza, który na początku XIV wieku wygasł zupełnie wśród wojen domowych.“

„Księstwo Halickie założone było na brzegach Dniestru przez Włodzimirka syna Wołodara Rościslawicza.“

„Wołyńskie Księstwo należało do domu Izasława Mścislawicza, którego wnuk Roman, po wygaśnięciu rodu Wołodara w XII wieku, opanował ziemię Halicką i był protoplastą książąt Halickich zwanych królami.“

„Księstwa Czernigowskie, Siewierskie, Razańskie i Prońskie pojawiły się w potomstwie dwóch synów Światosława Czernigowskiego: Olega i Jarosława. Olgowicze ciągle prowadząc wojnę z domem Monomacha usiłowali zawładnąć Nowogrodem i Kijowem.

„Z książąt Smoleńskich i Jarosławskich okryli się sławą: Mścislaw Rościslawicz waleczny (chrabryj) i syn jego Mścislaw Zuch (udałoj). Ten ostatni po śmierci Romana wołyńskiego wypędził Węgrów z Halicza i wstąpił na tron halicki.“

„Księstwo Suzdalskie doszło do wysokiego stopnia potęgi pod rządami Andreja Bogolubskiego syna Jurija Dołgorukiego. Zawładnął on Kijowem i panował w Nowogrodzie.“ — Później wśród puszcz Muromskich na ziemi fińskiej, obrał sobie na rezydencję Suzdal, potem Włodzimierz nad Klazmą a w końcu Moskwę założoną w roku 1157 przez ojca jego, który kazał zbudować to miasto na niwie należącej do Stepana Kuczko zamordowawszy właściciela.

„Księstwa Nowgorodzkie i Pskowskie nie należały wyłącznie do żadnego domu książęcego; wybierali sobie książąt według swojej woli; często ich wypędzali i zarządzili się Narodowym Wicem czyli Radą obywateli, których przewodniczącym był Posadnik.“

V.

Od roku 1236 zaczyna się „jarzmo mongolskie.“

„W pierwszej połowie XIII wieku wielkie nieszczęście zważyło się na ziemię ruską. Wpadła ona pod władzę na wpół dzikiego ludu znanego pod nazwą Mongołów, i około półtrzecia wieku jęczała w ciężkiej niewoli.“

„W 1224 roku, dowódcy wojenni Temuczina (syna Jezugaja wodza Mongołów koczujących nad ujściem Amura), który przezwał siebie Czingis-chanem to jest władcą świata, napadli na Połowców zasiedlających Kaukaz i popędzili ich ku Dnieprowi. Chan Połowców prosił o pomoc księcia Halickiego Mściława Zucha (czyli odważnego). Mściław pospieszył na spotkanie Mongołów ale nad brzegami rzeki Kałki przy Azowskiem morzu, pobity został na głowę.“

„W lat 12 po tém zdarzeniu, następca Czingischana Otokaj, spełniając wolę ojca, wysłał na czele półmilionowej hordy, synowca swego Batyja, który w dwóch pochodach podbił ziemię ruską.“

W roku 1240 Perejasław, Czernigów, Kijów, Włodzimierz wołyński, Halicz i wiele innych miast zostały zburzone do szczętu. Na brzegach Achtuby Batyj zbudował Saraj, skąd on i jego następcy, sarajscy Chanowie panowali nad ruską ziemią, wyznaczali książąt i odbierali ciężką daninę od ludu.“

„Książęta na każde wezwanie Batyja, przybywali do Hordy, aby pokornie bić czołem przed Chanem. Najpierwszy udał się tam w r. 1243 Jarosław syn Wsewołoda książę Włodzimirski. Batyj wyznaczył go głową wszystkich ruskich książąt; lecz wprędce potem mianował Daniła Romanowicza Halickiego, naczelnikiem zadnieprowskiej Rusi. Tym sposobem w pierwszych latach panowania mongolskiego, Ruś rozdzieloną została na dwie połowy: wschodnią i zachodnią. W jednej i w drugiej odmienny był zdarzeń kierunek.“

VI.

„Ruś wschodnia podległa rodowi Jarosława Wsewołodowicza, doznała wszystkich klęsk jarzma i niezgód domowych. Jarosław korzył się przed Batyjem, płacił mu daninę i często jeździł do hordy. Za jego przykładem podobnie postępował Alexander przezwany Newskim za zwycięstwo odniesione nad Szwedami u brzegów rzeki Newy. Chciał on drobne części połączyć w jedną całość i wtedy dopiero wystąpić do walki z Mongołami. Lecz dzieci i wnuki Alexandra nie spełnili jego zamiaru. Wznowili dawne spory o tron wielko-książęcy; jeden po drugim przybywali do hordy, potwarzali się nawzajem, poddawali się pod sąd Chanów, zabierali z sobą tłumy Mongołów i razem z nimi kraj niszczyli.“

„Krwawe zatargi rozpoczęte między dziećmi Alexandra Newskiego: Dymitrem i Andrzejem, za ledwie ucichły ze śmiercią dwóch tych spółzawodników, wybuchły z nową siłą pomiędzy synowcem i wnukiem Alexandra: Michałem Jarosławiczem Twerskim i Jerzym (Georgij) Daniłowiczem Moskiewskim. Michał za poduszczeniem Jerzego został zamordowany przez Chana Uzbeka; Jerzego zabił w hordzie syn Michała Dymitr. Ten znowu ukarany był śmiercią przez Chana.“

„Brat Dymitra Alexander i brat Jerzego Iwan (Joann) prowadząc dalej zatargi, zmienili je w niczem nieugaszoną nieprzyjaźń między dwoma domami Twerskim i Moskiewskim. W 1328 roku Iwan pokonał nakoniec rywala i utwierdził w rodzie swoim godność Wielkiego Xiecia, założywszy tym sposobem podstawę nowego porządku rzeczy.“

VII.

„Ruś zachodnia, z powodu najazdu Batyja, także wiele ucierpiała. Mnóstwo kwitnących miast Wołynia i ziemi Halickiej

zburzyli Mongołowie ze szczętem. Wiele gałęzi xiążąt wołyńskich z rodu Izasława Mścisławicza wygaśło.“

„Następca Mścisława Zucha, Daniel Romanowicz, wywołał poddanych swoich z lasów, odbudował zniszczone miasta, utworzył silne państwo zawierające w granicach swoich terażniejszą Galicję, Wołyń, część dzisiejszej gubernji Grodzieńskiej i Mołdawji; wreszeie przywłaszczył sobie tytuł króla halickiego. Następcy jego, dzieci, wnuki i prawnuki najmniej ze wszystkich ruskich xiążąt ulegali Chanowi chociaż mu dań płacili. Nie jeździli do hordy bić czołem; nie żądali od Chanów zatwierdzenia władzy nad ojcowskiemi udziałami; nie wzywali Mongołów dla sądzenia sporów pomiędzy nimi i rozstrzygania praw sukcesyjnych; a działali z rzadką na owe czasy jednomyślnością, pomimo to że owo królestwo halickie podzielone było na wiele drobnych części w skutek istniejącego wtedy prawa udzielnego.“*)

Xiążęta Rusi Czerwonej częstokroć napadali na Kraków i przeciwko królom polskim podburzali dzikich Litwinów i Jadźwingów. Niektórzy z nich łączyli się nawet z Tatarami. Tak Leon czyli Lew xiąże Przemyski wzrosłszy w potęgę umyślił korzystać ze śmierci Bolesława Wstydliwego; dla większej zaś pewności wezwał na pomoc Mongołów i sam do Nogaja pojechał.

*) W oderwanem od Kijowa xięstwie Halickiem, t. j.: Rusi Czerwonej (Czerwień) król polski Kazimierz Sprawiedliwy, wyniósł był na tron Romana, który później obróciwszy oręż przeciwko Polsce, pobity przez Leszka Białego poległ pod Zawichostem 1205 r. Królewicz węgierski Andrzej poślubiwszy córkę Leszka Białego zajął Halic i przyrzekł mieszkańcom szanować religję grecką tudzież znieść niektóre uciążliwości; gdy jednak słowa nie dotrzymał, Leszek Biały wezwał przeciw niemu Mścisława Mścisławicza który przez kilka lat pod zwierzchnictwem króla polskiego sprawami Rusi Czerwonej się zajmował. Dopiero gdy Daniel syn Romana pod opieką Leszka będący dorósł, oddał mu Mścisław rządy Halicza przed stoczeniem nieszczęsnej bitwy nad Kałką. — Za panowania Bolesława Wstydliwego V^o (syna Leszka Białego), w roku 1264 xiąże Kaliski Bolesław Pobożny, nadał wielkie swobody okrutnie w Niemczech prześladowanym Żydom, którzy odtąd w całej Polsce tak licznie się rozkrzewili. Swobody i przywileje udzielone im przez Bolesława Kazimierz W. potwierdził i rozszerzył.

Zimą wkroczył z Tatarami w Sandomierskie, oblegał gród, później z wielką hordą ruszył pod Kraków i o dwie mile stamtąd rozłożył się taborem. Znajdujący się tam przypadkiem mały oddział polski pod dowództwem Warsza kasztelana krakowskiego, natarł na Lwa niespodzianie, zniósł wojsko jego do szczętu i zmusił go do ucieczki. Leszek Czarny wkroczył na Ruś Czerwoną, dotarł do Lwowa i nowemi zwycięstwami uśmierzył napastnika.

Napady Mongołów na Polskę powtarzały się często a ujarzmieni książęta ruscy służyli im za przewodników. Nareszcie jeden z książąt ruskich Bolesław idący z Piastów mazowieckich, potomek Konrada syna Kazimierza sprawiedliwego, umarł bezdzietnie. Wtedy Kazimierz Wielki krewny Bolesława i głowa Piastów, jako najbliższy spadkobierca zajął w roku 1339 Ruś Czerwoną wraz z Haliczem, Lwowem i innemi miastami, zaręczając jej mieszkańcom zachowanie religji greckiej i do państwa swego przyłączył. Później zaś opanował część Wołynia z miastami Włodzimierz i Łuck.

„W sto lat po zawojowaniu Rusi przez Mongołów — powiada Ustriałow — w XIV wieku los tego kraju uległ wielkiej zmianie: Ruskie księstwa na wschód od Dniepru stopniowo zaczęły znikać i wchodzić w skład Państwa moskiewskiego (Gosudarstwa moskowskaho), uznając nad sobą władzę jednego domu w rodzie Joanna Daniłowicza Kality, potomka Włodzimierza s. z pokolenia książąt Suzdalskich. On był założycielem moskiewskiego Państwa w r. 1328; został zatwierdzonym w godności Wielkiego Xięcia wschodniej Rusi przez Sarajskiego Chana Uzbeka. Ruskie Xięstwa na zachód od Dniepru zlały się także w jedną całość i utworzyły razem z litewskim narodem samoistne Państwo (samostojatelnoje Gosudarstwo) pod imieniem Wielkiego Xięstwa Litewskiego którego głową był dom Gedymina.“ (Porównaj wyżej przytoczone dzieło Ustriałowa od str. 3 do 27.)

Na tém się kończy historia Rusi.

VIII.

Stosunek Litwy do Rusi daje się streścić również krótko. Do niedawnego czasu mniemano iż Litwa i Żmudz zaludnione były wyłącznie mieszkańcami łotyskiego plemienia. Świeże etnograficzne badania przekonały iż dzisiaj liczba Letów, Litwinów, Żmudzinów i dawnych Prusaków, w całej Europie nie dochodzi do trzech milionów. Z tych, 150,000 w Państwie pruskiem, a około 800,000 w prowincjach nadbałtyckich. W teraźniejszych gubernjach: Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Mohylewskiej i Witebskiej, to jest prowincjach zwanych właściwą Litwą i Białą-Rusią liczą obcenię wszystkich mieszkańców równo 6 Miljonów; pomiędzy tymi do 2 Miljonów, a więc mniej niż trzecią część, Litwinów, właściwych Łotyszów i Żmudzinów. Można być pewnym iż przed tysiącem lat ogólna ludność wymienionych dopiero prowincji, jako też ilość mieszkańców Łotyskiego plemienia, była przynajmniej o połowę mniejszą. Wypadał zatem ten sam stosunek Litwinów, Łotyszów i Żmudzinów do ogółu mieszkańców jaki widzimy dzisiaj. Reszta ludności składała się oczywiście ze Słowian przeważnie. Jakoż wschodnia część Litwy i Białoruś zaludnione były w IX wieku i następnych, przez ludy słowiańskiego plemienia, Połoczanów, Wiaticzanów i Dregowiczów, a na dworze litewskich Xiążąt używaną była mowa ruska. *)

Wielkie Xięstwo Litewskie obejmujące niemal przestrzeń powyżej przytoczonych gubernji, przez długi czas było swobodnem od napadu Warago — Normanów. Gdy ci jednak wtargnęli do tego kraju, naród litewski cały powstał przeciwko nim i ze swych

*) Ustriałów utrzymuje iż „teraźniejsze gubernje Wileńska i Kowieńska nie składały nawet 12 części W. X. Litewskiego. W pozostałych 11 częściach mieszkał naród ruski.“ (Str. 36.)

granic wypędził, w roku 1048. Była to pierwsza zbiorowa protestacja Litwinów przeciw panowaniu Skandynawo — Rusów, dopełniona jeszcze przed ośmiuset dwudziestu kilku laty.

Następnie w roku 1105 podobnie uzbrowili się, Litwini przeciwko najezdnikom. Skoro rozpoczęła się walka, tłumnie występowali do boju z nieprzyjaciołmi pomiędzy Niemnem, Dźwiną i Dnieprem pod wodzą Wielkich Xiążąt Ryngolda, Mendoga, a później pod przewodnictwem Lutuwera, Witenesa, Gedymina i jego następców.

Wystraszeni przez Mongołów Wielcy Xiążęta Rusi, uciekli za Dniepr zostawiwszy kraj cały na pastwę nowych najezdników.

Z pod tego jarzma oswobodził ich Gedymin.

O owém najważniejszym w dziejach Rusi zdarzeniu, Ustrjałow tak opowiada:

„W pierwszej połowie XIV wieku wstąpił na tron litewski Gedymin, który z ruskich ziem założył silne Państwo z nazwą Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Częścią za pomocą polityki, częścią orężem opanował dawne ruskie miasta: Połock, Mińsk, Witelisk, Włodzimierz wołyński, Kijów, Czernigów i rozzumnemi rządami władzę swoją utwierdził w zachodniej Rusi. Będąc od kolebki poganinem czcił Boga chrześcijańskiego, budował prawosławne cerkwie w stolicy swojej Wilnie, pozwalał synom swoim chrześć się według obrządku greckiego i w rzeczach dotyczących się cerkwi nie wzbraniał odwoływać się do sądu metropolity moskiewskiego.

„Mieszkańce zachodniej Rusi tém chętniej uznali panem Gedymina iż widzieli w nim pogromcę Mongołów i zbawcę z ciężkiej niewoli. Jakoż rzeczywiście, nie wdając się w jawne rozterki z Uzbekiem, on ani myślał jechać do hordy z pokłonami i śmiało występował zbrojnie przeciw tym łotrom, gdy przychodzili grabić jego państwo.“ (Supra citat: 33. 34.)

Gedymin jako wybawiciel Rusi od obcych najezdników, poprzedzony sławą dobrego i sprawiedliwego Monarchy z radością

był witany przez wszystkich mieszkańców Żytomierza i Kijowa z duchowieństwem na czele w roku 1320. Ten rok zamyka ostatecznie osobne dzieje Rusi.

W roku 1325 Władysław Łokietek przez ożenienie syna swego Kazimierza z Aldoną córką Gedymina położył podwaliny przyszléj unji Polski z Litwą.

Syn Gedymina Olgierd uwolnił państwo swoje od płacenia daniny Mongołom i rozpościerał wpływy na Nowogród, Psków i Twer. Od czasu jego panowania rozpoczęła się nieprzerwana prawie, przez kilka wieków trwająca walka najprzód pomiędzy domem Kality i rodem Gedymina, następnie między wszystkimi królami polskimi a Wielkimi Xiążętami i carami Moskwy, z powodu nieustannéj chęci ostatnich zawojowania Polski i Litwy. Walka ta zamieniła się dziś niestety, na walkę dwóch narodów!

Rok 1386 w którym Jagiełło poślubił Jadwigę, zamyka ostatecznie osobne dzieje Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

Odtąd losy Polski i jej historja złączone zostały nierozzerwalnym węzłem z losami i historją W. X. Litewskiego, to jest Litwy właściwéj, Białéj-Rusi i całego kraju słowiańskiego przezwanego także Rusią, pomiędzy prawym brzegiem Dniepru, Dniestrem i Bugiem.

Rok 1328 w którym jakeśmy to widzieli wyżej Iwan Kalita założył Państwo moskiewskie, jest właściwie wstępem do dziejów Moskwy, pierwszym historji tego Państwa rokiem.

Odtąd losy Państwa moskiewskiego i jego dzieje rozdzielone zupełnie z losami i historją zjednoczonej korony polsko-litewskiej, oprócz wzajemnych zatargów, nie mają z sobą nic spólnego. W 1594 zgasł ostatni potqmek Ruryka.

Przez lat pięćset, od czasu zjednoczenia Litwy z Polską, nie było nie tylko żadnej ze strony Litwy i Rusi przeciwko téj Unji protestacji, lecz przeciwnie dwie gałęzie jednego szczepu: Słowianie zachodni i Słowianie wschodni, Polanie z nad Warty i Wisły z Polanami z nad Dniepru i z Litwinami, kilkakrotnie

poprzysięgali sobie wieczysty związek oparty na pokrewieństwie z ciałą i spółnictwie cech cywilizacyjnych, związek przyrodzony rozerwany tylko na chwilę dynastjami.

Unja ta jak wiadomo najprzód za Władysława Jagiełły i W. Xięcia Litewskiego Witolda uznaną została przez wszystkie Stany na wielkim zjeździe z obu stron, w Horodle roku 1413, powtórzoną za Kazimierza I Jagiellończyka obranego królem przez obie gałęzie zjednoczonych mieszkańców zachodniej i wschodniej Polski, nakoniec ostatecznie zatwierdzoną za Zygmunta Augusta w Lublinie 11 Sierpnia 1569 roku.

Dzieci jednej Matki utworzyły jedną ojczyznę walcząc zawsze w jednych szeregach przeciwko spólnym nieprzyjaciołom. Narzecie Unja odnowioną została uroczyście przez zgromadzenie z kilkudziesięciu tysięcy reprezentantów wszystkich dzielnic zachodniej i wschodniej Polski (Wielko- i Małopolski, Żmudzi, Litwy, Białej i całej zachodniej Rusi) na polach Horodła i w dolinie Alexoty, 1861 roku.

IX.

Na zakończenie, potrzeba jeszcze krótką uczynić wzmiankę o narodowości obecnej mieszkańców zaludniających Wielkie Xięstwo Litewskie to jest głównie Litwę ze Żmudzią i Ruś zachodnią.

Według urzędowych statystycznych sprawozdań wychodzących w Petersburgu, powtarzanych w wielu pismach krajowych i zagranicznych, liczą obecnie, (ze spisu etnograficznego ludności dopełnionego w r. 1868) Polaków w „Rossji europejskiej“ (bez królestwa kongresowego) 961,144 osób. (Patrz: „Wojenną Statystykę Państwa rosyjskiego,“ — „Rocznik statystyczny Cesarstwa rosyjskiego ogłoszony przez komitet centralny statystyki przy ministerstwie spraw wewnętrznych“ i t. pod.)

Jak dalece te cyfry są fałszywe, dość w kilku zobaczyć przykładach.

Zwróćmy najprzód uwagę na skonfiskowane dobra Polakom. Według Lublinera, ilość majątków skonfiskowanych właścicielom ziemskim polskim, to jest szlachcie tylko po roku 1831 w tak zwanych „zabranych prowincjach“ wynosiła 2889, z ludnością rolniczą męzką 180,734 osób czyli około 360,000 osób obojęd płci. Liczby te są dość dokładne, albowiem autor podaje majątki i imiona ich właścicieli.

Według Theinera: „*Vicissitudes de l'Eglise catholique en Russie*,“ ludność męzka majątków zabranych duchowieństwu katolickiemu dnia 16 Lutego 1832 roku wynosiła 13,098 osób.

Ogół więc ludności według Lublinera, w skonfiskowanych majątkach po powstaniu 1831 roku dochodzi do 400,000 dusz. Lecz wyrachowanie to opiera się na spisach oficjalnych przez rząd Państwa ogłoszonych. Nie podaje także autor ludności majątków w liczbie 1485 skonfiskowanych w gubernjach Wileńskiej i Mińskiej, coby już powyższą ludność podwoić mogło; nie mamy także dokładnego spisu majątków zabranych przez rząd w innych częściach Polski i w tym samym czasie. Dość że ludność na dobrach skonfiskowanych w niektórych litewskich prowincjach, tudzież na Białej-Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, po roku 1831, przechodzi milion osób.

Przyjmując najbardziej umiarkowaną stopę oszacowania, wartość tych dóbr wynosi około stu sześćdziesięciu milionów Franków, przeszło 40 milionów Rubli. (Patrz: *Les Confiscations des biens des Polonais, sous le règne de l'empereur Nicolas I. Bruxelles 1861 str. 77. 78.*)

Od Ukazu wydanego 5. Marca 1864 r. do 1. Augusta 1869 roku, zmuszeni byli Polacy sprzedąć, albo rząd sprzedał w drodze licytacji:

Na Ukrainie: 103 majątków, 201,066 dziesięciu, po 25 Rub. za dzies: (2 morgi).

Na Podolu: 110 „ 174,406 „ „ 29 „ „ „ „

Na Wołyniu: 144 „ 148,101 „ „ 16 „ „ „ „

W wymienionych więc trzech gubernjach suma sprzedanych

Polakom na drodze przymusowej, dóbr w ciągu $5\frac{1}{2}$ lat wynosi: 357 majątków, 523,573 dziesięciu, za 12,763,725 Rubli po 24 Rub. dziesięcina (2 morgi) w przecięciu.

To czyni przeszło Miljon morgów, sprzedanych w przecięciu po 12 Rubli.

Licząc średnio, jak wypada w tych prowincjach po 8 morgów na jednego mieszkańca męskiego, czyli po 4 morgi na każdą osobę płci obojga, ta ziemia przedstawia ludność mniej więcej 250 Tysięcy osób.

W Białej Rusi a zwłaszcza na Litwie (o czém dokładaych szczegółów nie mamy) sprzedano i skonfiskowano daleko więcej majątków. Śmiało więc liczyć można ludność skonfiskowanych szlacheie polskiej dóbr po r. 1831 i 1864 do dwóch milionów osób.

Ażeby o przestrzeni i wartości tych majątków, których właścicielami od kilku wieków byli Polacy, dokładniejsze mieć wyobrażenie, weźmy parę przykładów dla porównania:

{	Saskie królestwo ma przestrzeni	271 mil kwadr:	z ludnością: 2,500,000.
{	Szwajcarya	752	„ „ 2,700,000.
{	Grodzińska gub. (najmniejsza)	$703\frac{1}{2}$	„ „ 960,000.
{	Kowieńska	$741\frac{3}{4}$	„ „ 1,131,000.
{	Podolska	764	„ „ 1,950,000.
{	Wileńska	$771\frac{1}{2}$	„ „ 974,000.
{	Witebska	820	„ „ 838,000.
{	Mohylowska	$872\frac{1}{4}$	„ „ 909,000.
{	Kijowska	$925\frac{1}{2}$	„ „ 2,144,000.
{	Wołyńska	1304	„ „ 1,650,000.
{	Mińska	1660	„ „ 1,136,000.

Szwajcarya liczy mniej więcej po 3400 mieszkańców na kwadr. milę.

Saxonja „ „ „ „ 8700 „ „ „

Ludność np. Saxonji w stosunku do mil kwadratowych jest 4 razy większą niż średnio wzięta ludność wyżej wymienionych gubernji litewsko-ruskich, czyli mówiąc właściwie: wschodnich prowincji polskich.

Zatem przestrzeń majątków skonfiskowanych szlachcie polskiej po latach 1831 i 1864 prawie 4 razy jest większą niż królestwo saskie.

X.

Pozostaje jeszcze kwestja religji, którą pisarze petersburscy, moskiewscy, kijowscy i inni zwykle mieszają, identyfikują z kwestją narodowości.

Podana przez urzędowe w Petersburgu wychodzące statystyczne dzieła, liczba mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego: 2,849,703 w „Rosyi europejskiej“ całej, a więc jak sądzić stąd można, po większej części w dziewięciu gubernjach litewsko-ruskich, jest równie fałszywą, jak liczba Polaków wzmiankowana wyżej: 961,144 osób.

Wystarczy kilka przykładów na zbiecie z matematyczną niemal ściłością tych fałszywych raportów i wywodów.

Według Dittmara, liczono na Rusi w r. 1108 więcej niż 400 kościołów. W dawnych pisarzach polskich tak zwane: Pospolite ruszenie liczone bywało na 150,000 żołnierzy. W roku 1621 za Zygmunta III, było pod Chocimiem w czasie wojny z Turcją saméj szlachty sześćdziesiąt tysięcy, a przy królu pod Lwowem pięćdziesiąt dwa tysiące; w ogóle 112,000.

Polska w granicach swoich podczas pierwszego rozbioru 1772 r. bez Kijowa, Smoleńska i Małej-Rusi (za Dnieprem) liczyła 21 do 22 milionów mieszkańców. Z tych w dziewięciu gubernjach litewsko-ruskich do 9 milionów (dziś te gubernje mają do 12 milionów ludności); w kraju późniéj przez kongres wiedeński oddzielonym, $4\frac{1}{2}$ miliony, (dziś królestwo kongresowe ma ludności 5,706,000); co czyni razem $13\frac{1}{2}$ milionów. Reszta mieszkańców Polski przypadła w podziale Prusom i Austrii.

Na całą ludność 21 do 22 milionów było katolików i unitów uznających papieską władzę około 15 milionów; uznających ko-

ścioł wschodni tylko 2 miliony. Resztę składali protestanci, izraelici i muzułmanie. Przytém pomiędzy protestantami jak również pomiędzy wyznawcami greckiego obrządku znajdowało się wielu nie tylko Polaków-Rusinów, lecz Polaków-Mazurów, Litwinów i t. p.

W owym przeto czasie na całą masę ludności w Polsce mieszkańcy obrządku wschodniego czyli „prowosławni“ stanowili jedenastą część. Stosunek taki nie powinien bynajmniej dziwić, gdy przypomnimy sobie że od pierwszych wieków politycznego bytu prowincji litewsko-ruskich, religja rzymskokatolicka w tym kraju, była niemal wyłącznie panującą, chociaż wszelkie inne wyznania były tolerowane; a w obec rządu polskiego nie było różnicy pomiędzy wyznawcami rzymskiego i greckiego kościoła, wyjąwszy smutny okres prześladowania inowierców w XVII wieku, wprowadzonego przez Jezuitów.

W dość rzadkiem dziś dziele: „Defensa Biskupstwa i Dyecezji Kijowskiéj i t. d. przez X. K. N. Orłowskiego, Lwów 1748 R: mamy szczegółowy spis biskupów katolickich téj prowincji w dawnych wiekach. Z nich pierwszy imieniem Alexy namaszczoney został przez papieża Benedykta VIII r. 1021 w skutek prósb W. X. Jarosława I. Mamy też wyliczenie parafji katolickich w djecezji Kijowskiéj na Ukrainie i Wołyniu.

Wiadomo że od roku 1772 a szczególnie od 1793 do dni dzisiejszych, w prowincjach polsko-litewskich zmuszono około sześciu milionów mieszkańców do przyjęcia religji grekopravosławnej. Tych zapisywano zaraz do ludności ruskiéj i z tak zwanymi „Wielko-rossjanami“ zaliczano do jednéj kategorii pod względem etnograficznym i religijnym. Szczegóły o kościele katolickim na Litwie i Rusi znajdzie czytelnik w dziełach wyżéj przytoczonego Theinera i Lescoeuera.

Że powyżéj wzmiankowane liczby oficjalne, tyczące się narodowości polskiéj i katolicyzmu, są fałszywe aż do przesady, widzimy to w źródłach również urzędowych z roku 1859. W tym

czasie liczono w dziewięciu gubernjach litewsko-ruskich, ogólnej ludności $9\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców. W tej liczbie, według statystycznych oficjalnych raportów, znajdowało się 1859 roku a więc przed dwunastą laty, katolików łacińskich do trzech milionów, mianowicie 2,810,000; unitów zaś z kościołem rzymskim złączonych, lecz przymocą zapisanych do rządu „prawosławnych,“ 3,500,000. To czyniło razem blisko $6\frac{1}{2}$ katolików to jest Polaków-Lechitów, Polaków-Rusinów i Litwinów. Po roku 1864 „przechrzczono“ tam z milion chrześcijan znowu.

Kończąc to krótkie sprawozdanie, na tém poprzestaję. Wskazałem źródło; przytoczyłem dosłownie obranego autora, dla przedstawienia małego obrazu dziejów Rusi. Zwróciłem uwagę na niektóre fakta i ważniejsze cyfry statystyczne. Niczego nie zmyśliłem, pamiętając o rusińskiem przysłowiu które, mówiąc o Rusi powtórzyć tu mogę: Brechnioju świt perejdesz; ale ne wernesz sia nazad.

Stefan Buszczyński.

Lista Wygnańców Polskich

do roku 1860.

Spisana przez Agatona Gillera na Syberyi.

Więc jest nieszczęście, które łask unika
A niema u nas innego dumnika
Król. Duch. Juljusza Słowackiego.

Od wojen Króla Polskiego Stanisława Leszczyńskiego z Moskalami rozpoczęło się wygnanie syberyjskie dla Polaków. Moskale, jeńców wziętych na polu bitwy, obywateli i księży porwanych z domu, wyprowadzali albo do Syberyi, lub też rozrzucali po szerokich przestrzeniach europejskiej Rosyi. Konfederaci Barsey w liczbie przeszło 10,000, zapędzeni do Syberyi, zastali tam dogorywających starców, uprowadzonych z Polski za czasów Leszczyńskiego. Konfederaci doczekali się na wygnaniu obrońców konstytucyi trzeciego Maja i powstańców Kościuszki. Ostatnich, uwolnionych przez cara Pawła było 20,000 na wygnaniu. —

Po trzecim rozbiórce Polski wygnanie stało się środkiem, codziennego prześladowania Polaków. Nie było wojny, nie było ruchu i usiłowania za czasów Napoleona, któreby reprezentantów swoich nie miało na wygnaniu. W r. 1812 szczególnie wielu jeńców zesłano do Syberii. —

Od prześladowania Aleksandra I-go, które się rozpoczęło pod przewodnictwem Nowosilcowa w Wilnie, liczba wygnańców znacznie się wzmaga. Po upadłem powstaniu, 1831 r. kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i mieszkańców Polski zapędzono do miast i wsi moskiewskich, kaukazkich, orenburskich i sybirskich. Przez cały ciąg panowania Mikołaja, corocznie odkrywane związki i tajemne towarzystwa napelniły kopalnie i osiedlenie najszlachetniejszą młodzieżą. Najezdnik nie tylko prace, czyny zmierzające ku dźwignieniu Polski karał wygnaniem i katorgą, ale nawet za zamiary i uczucia polskie zsyłał na zaludnienie, do wojska lub przymusowych robót.

Kilkaset tysięcy Polaków przeszło już przez wygnanie, kilkaset tysięcy obrońców wolności w ciągu blisko półtora wieku jadło gorzki chleb wygnania

i znosiło jego cierpienia. Co najlepszego najszlachetniejszego Polska posiada, uległo prześladowaniu. Wszyszy mężowie stanowiący Polski chwałę i dumę, wszyscy pracownicy jej dobra i szczęścia, wieley wojownicy, mężowie stanu, uczeni, poeci, kapłani i święci pędzani bywali przez mściwego łupieżcę ojezyny naszój z więzienia przez więzienie na wygnanie. Chłopi, mieszczanie, panowie bez różnicy płci, wieku, i religii cierpieli na wygnaniu.

Tutaj, na wygnaniu, wyrabia się charakter nowoczesny Polski, tu złożone są materyały do Historji Polski pod zaborem najezdniców. Zebrać te materyały, opisać sprawy i losy wygnańców, jest to zebrać księgę martyrologii jakiej świat niezna. Księga ta boleści jest księgą narodu, jest księgą jego zasługi i chwały. Dotąd spisanej tej historyi niemamy a materyały do niej zaledwo w kilku pamiętnikach zachowane, obejmują małą jej częśćkę, — wieksza część tych materyałów zawarta jest w pamięci ludzkiej, z kąd codzien jakiś szczegół ulega zapomnieniu. Ratować je i zachowywać dla potomności jest obowiązkiem każdego Polaka. —

Do tego obowiązku i ja poczuwając się, spisałem wiele wspomnień wygnań-
czych — a pomiędzy nimi i tę listę, która obejmując drobnitką częśćkę
wygnanych Polaków, dopełnianą być powinna przez wszystkich, co w pamięci
i księgach znajdą do niej materyały. Zebranie nazwisk wszystkich wygnańców
jest niepodobne już dzisiaj. Któż bowiem zapyta tych polskich kości, co spo-
czywają w obcych mogiłach, które roznosi wilk kirgizki, albo pomiata nimi
wiatr biegunowy, do kogo one należały? Kto zliczyć jest w stanie serca, co za
miłość krajny i tam poginęły, zapędzone zostały na tęsknotę w nieznane puszcze, w lodo-
wate krainy i tam poginęły, Bogu tylko jednemu wypowiedawszy swe dzieje?
Tyle cierpień, tyle boleści wróg nam zadał, że już niema nikogo na ziemi, co by
ich wielkość pokazał, ich liczbę dokładnie spisał. —

Lista więc niżej podana, którą spisywałem aż do r. 1860, zupełną być nie
może i nie jest; obejmuje ona, jak to powiedziałem drobną częśćkę wygnań-
ców polskich — przecież przyda się w kronice męczeństwa Polski:

A.

- 1 Adamczyk włościanin z Krakowskiego, za usiłowanie powstania wywołane przez księdza Ściegennego, wygnany do Syberyi.
- 2 Adamowski Józef, doktor medycyny, za udział w Związku Konarskiego Szymona, posłany w żołdacy w Tomsku.
- 3 Akord Cyrjak z Augustowskiego, za udział w związku demokratycznym 1846 r. posłany do rot aresztańskich w Ujście Kamieniogorsku w Tomskiej gubernii.
- 4 Aksamitowski Antoni włościanin za udział z panem u którego służył Kurellą w wyprawie Artura Zawiszy, posłany do kopalni nerczyńskich.
- 5 Aleksandrowicz Michał za udział w związku H. Krajewskiego z r. 1850 posłany do robót w Tobolskiej gubernii. Żona jego wybierając się za mężem zaraz po jego wywiezieniu do Syberyi, umarła w Warszawie.

- 6 Ambrożewicz Aleksander zesłany do Tary w Tobolskiej gubernii — uwolniony 1841.
- 7 Amirecki Stefan włościanin i żołnierz z 1831 r. skazany do wojska moskiewskiego w Syberyi.
- 8 Anajski Jan włościanin, za udział w wyprawie Wołowicza Michała, zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 9 Andrzejkiewicz Michał zesłany do wojska za sprawę Konarskiego na Kaukaz.
- 10 Anisimowicz Mikołaj mieszczanin z miasteczka Krynki w Grodzieńskim, za udział w powstaniu litewskim 1831 do kopalni nerczyńskich.
- 11 Ankudowicz ksiądz zesłany do Tobolska.
- 12 Arciszewski Józef rządba dóbr, skazany do robót w Syberyi i na konfiskatę majątku 1851.
- 13 Atamański Joachim za porzucenie szeregów moskiewskich i walkę z Moskalami w 1831, włościanin, bity kijami i do kopalni.

B.

- 14 Babski Kasper za udział w powstaniu 29. listopada 1830 jako podchorąży zesłany do Tobolskiej gubernii — Uwolniony 1841 r.
- 15 Baezyński z Podola, za sprawę Rufina Piotrowskiego do Pskowa.
- 16 Bagiński Józef żołnierz polski 1831 r. posłany za karę do wojska moskiewskiego, umarł na suchoty w lazarecie w Syberyi 13 lutego 1856. — Żył lat 42.
- 17 Bakalarz włościanin z Krakowskiego, za udział w sprawie ks. Sciegenego, posłany do wojska w Omsku.
- 18 Baliński Karol z Uchań w Hrubieszowskiem za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego, którego założycielem w 1835 r. był Seweryn Goszczyński a rozszerzył je Szymon Konarski — posłany do Tobolskiej gubernji — uwolniony 1841, poeta — umarł we Lwowie 1864.
- 19 Baliński Ludwik zesłany do wojska Orenburskiego.
- 20 Bałamut Michał włościanin za walkę z Moskalami w r. 1831 posłany do robót w Aleksandrowsku pod Irkuckiem — Zkąd uciekł bez wieści.
- 21 Bałanowski Daniel żołnierz polski z 1831 r. posłany do wojska moskiewskiego w Irkucku, umarł 8 Maja 1856 r. żył lat 53.
- 22 Bancella Stanisław żołnierz polski z 1831 r. posłany do wojska moskiewskiego, służył w niem za Bajkałem do 1855 r. włościanin.
- 23 Baranowski Franciszek ksiądz, z Grodna za udział w sprawie emissarjusza Hordyńskiego 1833 r. posłany do Syberyi na osiedlenie — Umarł w Jenisejsku.
- 24 Baranowski ksiądz, za kazanie powiedziane bez cenzury przeciwko narzucaniu religji prawosławnej, wygnany do Rossyi w skutek polecenia ministra spraw wewnętrznych Strogonowa z dnia 21. listopada 1840.
- 25 Bartkiewicz Władysław rodem z Wilanowa, za emigrację w 1849 r.

- w czasie wojny węgierskiej oddany przez Prusaków, zesłany na żołnierza do Orska w Orenburskim kraju.
- 26 Bartochowski Aleksander z Białostockiego w r. 1833 za sprawę emissarjusza Hordyńskiego, na osiedlenie w Jenisejsku.
- 27 Bartochowski Seweryn brat poprzedniego, za tęż znowu sprawę, zesłany do Jenisejska.
- 28 Barycki Sebastian zegarmistrz w Warszawie. — Za związek Gzowskiego 1843 r. wygnany.
- 29 Bazylski Wasiuk Kazimierz za udział w związku braci Dalewskich 1849 w Wilnie do Tomska.
- 30 Bekaszewicz Szymon żołnierz polski z 1831 r. zesłany do wojska moskiewskiego w Czycie, dymisjonowany 1857 r.
- 31 Bem Karol z Warszawy.
- 32 Belcour Tesby francuz, konfederat barski, zesłany na Syberją, o której napisał pamiętniki po francuzku i wydał w Amsterdamie 1776 r. W polskiem tłumaczeniu wyszły we Lwowie.
- 33 Bem Konrad zesłany do wojska w Orenburgu.
- 34 Bem Aleksander.
- 35 Benderuk włościanin z Podola za powstanie 1831 r. posłany do wojska moskiewskiego w Koływanii.
- 36 Beniowski August Maurycy dowódca konfederatów barskich, posłany do Kamezatkan, tam zrobił małe powstanie i z niem na okręcie uciekł w r. 1771. — Zawojował potem Madagaskar. Dzieje swoje opisał i wydał — znane są we wszystkich językach.
- 37 Beniewski Grzegorz żołnierz polski z 1831 r. zesłany do wojska moskiewskiego służył za Bajkałem i w Kireńsku do 1859. — Rodem z Ukrainy, był w powstaniu Kołyszki.
- 38 Bernatowicz Kazimierz powstaniec Żmudzki 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 39 Beryni Józef w r. 1831 służył w 4tym pułku piechoty linjowej jako żołnierz, w 1833 był w wyprawie emissarjuszów, skazany do kopalni nerczyńskich i bity okrutnie kijami.
- 40 Bębnowski Teofil za udział w powstaniu 1846 r. na Podlasiu, skazany do robót w Piotrowskim Zawodzie za Bajkałem.
- 41 Białkowski zesłany do służby moskiewskiej. — Uwolniony z Kazania roku 1797.
- 42 Biegański Stanisław umarł w Tobolsku, rodem z Krakowskiego zesłany za Stowarzyszenie ludu polskiego. — Uczeń liceum w Krakowie.
- 43 Bielanowski Hieronim zesłany na żołnierza w Tobolsku.
- 44 Bielicki Michał zesłany do wojska w Orenburskiem.
- 45 Bielikowicz Michał uczeń szkoły prawnej w Petersburgu, zesłany do wojska w Orenburskiem, zabity przez Kokańców przy szturmie Akmecezetu.
- 46 Bieliński Aleksander obywatel z Lubelskiego, za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego 1838 posłany do Syberji, wrócony do kraju w 1841 r. w 1843 powtórnie aresztowany i zesłany do kopalni nerczyńskich.

- 47 Bielińscy z Podola za sprawy Rufina Piotrowskiego, jeden wygnany do Tweru, drugi do Woroneża.
- 48 Biernacki włóścianin za powstanie 1831 do kopalni nerczyńskich, umarł w Naszynie.
- 49 Biesiekierski Stanisław porucznik wzięty do niewoli pod Mińskiem 1812. Dwa lata był na wygnaniu na Kaukazie. W r. 1831 podpułkownik umarł w Poznaniu 27 listopada 1869.
- 50 Biłgorajski Franciszek z Litwy. Za powstanie 1831 zesłany do Syberji.
- 51 Bireti ksiądz, za kazanie powiedziane bez cenzury przeciwko narzucaniu religji prawosławnej, wygnany do Rossyi 1840 r. w skutek polecenia ministra spraw wewnętrznych Strogonowa.
- 52 Błoński Rafał uczeń gimnazjum w Łomży r. 1839 posłany do Syberji do robót w Ekaterinskim Zawodzie za zawiązanie spisku w Łomży. — Po roku 1863 emigrant — opisał pobyt swój w Syberji.
- 53 Bobe zesłany do wojska w 1841 r. skrócono mu czas służby z 25 na 15 lat.
- 54 Boczkowski Florjan z Żytomierza. — Za powstanie Kościuszkowskie, wzięty do niewoli pod Szczekocinami, wygnany do carstwa — córka jego Joanna opiekunka więźniów w Żytomierzu — po 1831; którym ucieczkę ułatwiała, sama potem dwa lata więziona. — Po uwolnieniu umarła wraz z ojcem i z matką.
- 55 Bodkiewicz Jan aplikant za sprawę ks. Sciegiennego wygnany.
- 56 Bogdaszewski Karol za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego 1838, posłany do robót w Ekaterinsku. — Rodem z Sielca pod Wiślicą. — Uczeń Krakowskiego Uniwersytetu.
- 57 Boguński Jan, ksiądz, wikary z Radomia, za udział w sprawie Emisarjuszów — posłany pod Irkuck, za ucieczkę z Piotrem Wysockim otrzymawszy 500 kijów skazany do kopalni. — Utonął w Szyłce 1846 r. żył lat 45.
- 58 Bogusławski z Litwy zesłany do Tobolska za powstanie 1831 r.
- 59 Bogusławski Józef za sprawę emissaryusza Jana Rera 1846, wożony na wozie Delinkwentów po Wilnie, posłany do rot areztanekich w Ujść Kamieniogórsku potem w Omsku. Uwolniony, powrócił do kraju chory, Jadąc z wód Karlsbadzkich, umarł w drodze w Częstochowie 1859 r.
- 60 Bohdanowicz Piotr z Wilna za sprawę akademików w 1842 r. zesłany do wojska na Kaukaz.
- 61 Bohusz Aleksander za wyjście za granicę w 1848 r. w czasie powstania wielkopolskiego zesłany do wojska w Złotoustiu w Orenburskim kraju Z Łęczyckiego.
- 62 Bohusz Antoni z Łęczyckiego; przysłany do robót w Syberji 1855 r.
- 63 Bohusz właściciel Uszomierza na Rusi, w czasie powstania Kościuszki wywieziony do Syberji. — Żona udała się za nim na wygnanie i tam umarła.
- 64 Bokszański Juljan za powstanie 1846 w Krakowskiem pod Mazarakiem zesłany do robót w Piotrowsku za Bajkałem.

- 65 Bołtuć kadet z Brześcia Litewskiego, za patryotyzm, posłany do Orenburga na szeregowca w 1848 r. tam umarł.
- 66 Bombinski Józef z Krakowa, ochotnik 1831 r. posłany do Omska, tam za udział w związku ks. Sierocińskiego bity kijami i posłany do kopalni nerczyńskich.
- 67 Bonfils zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 68 Bopré Antoni Józef doktor medycyny z Krzeńieńca, za związek Konarskiego skazany na powieszenie, na szubienicy w Kijowie już będącego ułaskawiono i posłano do kopalni nerczyńskich, gdzie przybył w 1840 r.
- 69 Borkowski Franciszek za sprawę Filaretów w Wilnie posłany na szeregowca na Kaukaz — dosłużył się stopnia sztabs-oficera w darguńskim pułku.
- 70 Borodziec Jan leśniczy z Białowiejskiej puszczy, za powstanie 1831 r. skazany do kopalni nerczyńskich.
- 71 Borowski Franciszek za udział w powstaniu 1831 r. zesłany do wojska moskiewskiego.
- 72 Borowski Piotr towarzysz Boprego na szubienicy w Kijowie, ułaskawiony do kopalni nerczyńskich, za udział w związku Konarskiego z Wołnia, gdzie był nauczycielem prywatnym.
- 73 Borzęcki Aureli zesłany do wojska w Syberji. Uwolniony 1841.
- 74 Borzesławski Ignacy za udział w powstaniu Pantaleona Potockiego w Siedleach 1846 r. posłany do Omska, tam umarł w 1848 r.
- 75 Bosiacki Wiktor ks. Bazyłjan. Za wierność Unii wygnany do Niżyna w czasie prześladowania Siemaszki.
- 76 Brochocki Marcelli żołnierz z 1831 r. za sprawę Stowarzyszenia Ludu polskiego w 1838 r. skazany do robót nerczyńskich.
- 77 Bronowski Stanisław z wojska moskiewskiego przeszedł w r. 1831 do polskiego, zesłany potem do rot aresztańskich, potem do wojska na Kaukaz, z kąd za ucieczkę do Czerkiesów, skazany do kopalni nerczyńskich.
- 78 Brynk Jerzy z Litwy powstaniec 1831 r. za sprawę Konarskiego zesłany do kopalni nerczyńskich. Do Syberji przybyła za nim żona Kazimira z domu Szklenikówna primo voto Stachowska Brynkowa.
- 79 Brzozowski Walerjan za sprawę Konarskiego do robót w Syberji.
- 80 Brzoza włościanin za sprawę ks. Sciegenego, posłany w r. 1844 do wojska w Omsku.
- 81 Brzozowski gubernator z Wilna, za udział w związku braci Dalewskich w Litwie, posłany do wojska w Orenburskie.
- 82 Buchowski zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 83 Buczyński Cyprjan za sprawę Jana Rera na Litwie 1846 r. wygnany.
- 84 Budny Józef żołnierz z 1831 r. posłany do garnizonu Zabajkalskiego.
- 85 Budrewicz Wincenty za udział w związku Filaretów jako Filomat r. 1824 wygnany z Wilna do Rosyji.
- 86 Budzieński syn włościanina z Żmudzi, uczeń wileńskiego gimnazjum, bióralista, za udział w związku braci Dalewskich posłany do wojska w Orenburskim.
- 87 Bułdeskuł Ignacy rodem z Machnowki na Ukrainie, powstaniec 1831 r.

- pod Kołyską, do wojska skazany, za udział w związku ks. Sierocińskiego w Omsku, skazany do kopalni, umarł 23 kwietnia 1849 w Nerczyńskim zawodzie.
- 88 Bułhaka ksiądz, Dominikanin, przeor rakowski za udział w powstaniu Kościuszki, wygnany do wschodniej Syberji.
- 89 Bułhak Tomasz obywatel z Litwy, za udział w sprawie Konarskiego, zesłany do robót w Tomskiej gubernii. Narzeczona jego Teresa Wierzbicka, wzięła z nim ślub w więzieniu, i pojechała z nim do Syberji. Jej listy o Syberji do rodziny, drukowane były w Roczniku Literackim Podberskiego 1849 r.
- 90 Buniewicz Zacharjasz z Litwy. Za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.
- 91 Bykowski Antoni zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 92 Bylewski rządcza dóbr z Rafałówki na Wołyniu, za udział w sprawie Konarskiego, zesłany do Tomskiej gubernii.
- 93 Bystrzyski Wojciech żołnierz korpusu Dwernickiego w 1831 r., zesłany do wojsk moskiewskich w Syberji. Umarł w Kirendze 1856 r.

C.

- 94 Celiński za powstanie 1831 r. posłany na żołnierza do Tary, rodem z Kongresówki.
- 95 Chełmicki Ferdynand za udział w powstaniu 1831 r. weielony do wojska moskiewskiego.
- 96 Chełmicki z Kijowa zesłany w 1847 r. do fortecy do robót w Ujść Kamieniogorsku w Tomskiej gubernii.
- 97 Chiczenko Łukasz włościanin z Podola za udział w powstaniu Kołyski w 1831 r. posłany do robót w Aleksandrowsku pod Irkuckiem, z tamąd uciekł bez wieści.
- 98 Chłopicki Wincenty służył w wojsku moskiewskim, za zamiar należenia do powstania 1831 r. przysłany do kopalni nerczyńskich. Tu był bity knutami. Z Ukrainy.
- 99 Chmielewski żołnierz 1831 r. zesłany do Irkucka na osiedlenie.
- 100 Chmielewski Juljan aplikant pocztowy, w r. 1839 zesłany na osiedlenie w Irkucku, Umarł w Warszawie 1866. Żył lat 50.
- 101 Chobrzyński Michał był Kapitanem sztabu w wojsku moskiewskim w korpusie litewskim przed 1831 r. za udział w powstaniu tego roku, zesłany na szeregowca do Orenburskich batalionów. W 1863 Austriacy internowali go w Bernie. Umarł we Lwowie, mając lat 76.
- 102 Chodakiewicz obywatel z Wołynia. Za udział w powstaniu 1831 r. posłany do robót w Troicku pod Kańskiem — tu dostał obłąkania. Umarł w lazarecie w Irkucku.
- 103 Chodakowski Dominik z Grodzieńskiego, za udział w związku Demokratycznym 1846 r. był zesłany do robót fortecznych w Ujść Kamienio-

- górsku, gdzie umarł. Siedział w cytadeli warszawskiej dwa lata, w Modlinie 1¹/₂ miesiąca.
- 104 Chodkiewicz Benedykt włościanin z pod Wilna, za udział w powstaniu 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 105 Chodorowicz Gwidon zesłany do wojska w Orenburskim kraju za r. 1831 z Litwy.
- 106 Chodorowicz Michał do wojska w Orenburgu.
- 107 Chodorowicz Adam z powstania Oszmiańskiego w 1831 r. zesłany do wojska w Tomskiej gubernii.
- 108 Chodzko Jan autor p. Jana ze Swisłoczy za związek patryotyczny, wygnany dwa lata był w Permie. W r. 1828.
- 109 Chojecki Karol Lubicz konfederat barski, zesłany do wojska w Syberji i w Rosyi, z wojska uciekł. Zostawił pamiętniki, które wyszły w Warszawie 1789 r. i w Chełmie 1865 r.
- 110 Chojecki Aleksander był na Syberji do 1857 r.
- 111 Chołodowski Władysław z Augustowskiego, za zamiar oswobodzenia rekrutów i udania się z nimi do Turcji 1854 r. bity kijami i zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 112 Chomiczewski Kajetan z Augustowskiego za udział w związku H. Krajewskiego z roku 1850 posłany do robót w fortecy w Omsku.
- 113 Chomiczewski Bronisław brat Kajetana, zesłany w 1855 r. do robót pod Irkuck.
- 114 Chomiński zesłany do Tary. Umarł tamże.
- 115 Chomski Ludwik.
- 116 Chrabczyński zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 117 Chranicki Jan emigrował podczas rewolucji europejskich 1848 r. wydany przez Prusaków, zesłany na Kaukaz, gdzie dosłużył się stopnia oficera. W powstaniu 1863 r. był dowódcą oddziału na Wołyniu.
- 118 Chraszczewski Ksawery zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 119 Chrzanowski zesłany do wojska w Orenburskie stepy.
- 120 Chrucki Ignacy presbyter paroch, za wierność unii w czasie prześladowania Siemaszki wygnany do Czernichowa.
- 121 Chwalibóg Mieczysław z Krakowskiego zesłany do Tobolskiej gubernii.
- 122 Chylewski Konstanty z Kaliskiego, za udział w powstaniu Wielkopolskiem 1848 r. zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 123 Chyliński Juljan powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich, tu umarł 21 Stycznia 1848 r. żył lat 40.
- 124 Cichocki Roman z Sandomierskiego za stowarzyszenie Ludu Polskiego do Syberji. Uwolniony 1841.
- 125 Cichowski Seweryn syn pułkownika legionów z Sandomierskiego, za udział w związku Stowarzyszenia ludu polskiego na osiedlenie w Syberji.
- 126 Ciecierski ksiądz, Przeor Dominikanów w Wilnie. Obwiniony o stosunki z legionistami i o należenie do związku patryotycznego na Litwie r. 1797 skazany do kopalni nerczyńskich i na pręgierz, był w Błahodacku i w Górnjej. Uwolniony 1801 r. Zostawił pamiętnik, który wydał August Bielowski we Lwowie 1865 r.

- 127 Ciecierski Sebastjan brat przeora, kapitan pułku 88^o wojsk narodowych. R. 1797 skazany na Sybir był w kopalni Kutomara.
- 128 Ciecierski Stanisław skazany 1797 r. wraz z przeorem tegoż nazwiska do kopalni w Syberji.
- 129 Ciepliński Paweł z Litwy, zesłany za powstanie 1831 do Syberji.
- 130 Cieśliński Paweł skazany na żołnierza w Syberji.
- 131 Cieszejko Adam zesłany w Orenburskie stępy do wojska.
- 132 Cieszewski za związek patryotyczny przed rewolucją listopadową był na wygnaniu.
- 133 Cybulski Wojciech jeniec 1831 r. posłany na Kaukaz i do Rosyji, wróciwszy ztamtąd został profesorem Uniwersytetu berlińskiego a potem wrocławskiego. Uczony, pisarz, z Poznańskiego.
- 134 Cybulski Maksymiljan za powstanie w Krakowie 1846 zesłany do robót.
- 135 Cymermann Krzysztof rodem z Warmii z Świętej Lipki, żołnierz polski w 1812 r. i w 1831 r. skazany do wojska moskiewskiego, umarł w Irkucku 26 Stycznia 1853, żył lat 58.
- 136 Cyryna Piotr za sprawę Konarskiego z kopalni syberyjskiej przeniesiony na Kaukaz, w forcie Hassan — jurta będąc podoficerem, ożenił się z zaoną z Litwy przybyłą kobietą p. Julją, miał troje dzieci. Dostał później obłąkania.
- 137 Cywiński Franciszek z Wileńskiego, za związek braci Dalewskich posłany do robót pod Irkuckiem.
- 138 Czaplinski Florenty ksiądz za wierność unii, w czasie prześladowania Siemaszki więziony i wygnany do Orła potem Brańska.
- 139 Czapski Teofil z Wołynia za udział w związku Konarskiego posłany do kopalń.
- 140 Czarnecki marszałek konfederacji barskiej, zesłany do Kazania.
- 141 Czarniawski za sprawę ks. przeora Ciecierskiego r. 1797 skazany do Syberji.
- 142 Czarniecki Michał podoficer polski z 1831 r. posłany do kopalni nerczyńskich, umarł w Aleksandrowskim zawodzie.
- 143 Czarniecki Franciszek z Wołynia, powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 144 Czarnocki Adam Urodził się w Mińskiem 1784 r. Za zamiar ucieczki z Litwy w celu połączenia się z wojskami narodowemi, posłany do wojska moskiewskiego w Omsku. Z wojska tego uciekł 1812 r., pod Bobrujskiem i złączywszy się z armią polską, walczył z Moskalami w 1812 r. Słynny uczony i zbieracz starożytności, pieśni ludowych i podań, znakomity podróznik słowiański, znany pod imieniem Zoryana Chodakowskiego. Umarł we wsi Sieło Pietrowskoje w Twerskiej gubernii 1825 r.
- 145 Czarkowski za związek patryotyczny przed rewolucją listop., był na wygnaniu.
- 146 Czarkowski brat poprzedniego za tęż samą sprawę był na wygnaniu.
- 147 Czeczot Jan urodził się w Nowogrodzkiem na Litwie. Uczył się w Wilnie w uniwersytecie, gdzie go przewano Mentorem. Aresztowany za sprawę

- Filaretów 1823 r. w której był Filomatem, wygnany 1824 r. do Ufy w Orenburskim kraju. Wrócony po wielu latach do kraju, zmarł w Druskieniakach. Słynny z Patryotyzmu i zacności, zbierał i wydał pieśni ludu z nad Niemna i z nad Dzwiny i tłumaczył je na polski język.
- 148 Czerabski Tytus z Augustowskiego zesłany do wojska za Bajkałem.
- 149 Czerniawski Karól aplikant w Banku polskim w Warszawie, za udział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, na osiedlenie do Syberji.
- 150 Czerwiński Aleksander urzędnik w Warszawie za udział w związku demokratycznym Stefana Dobrycza 1846 r. zesłany do Syberji.
- 151 Czewardewicz ksiądz, zesłany do Irkucka na mieszkanie.
- 152 Czosnowski Hipolit z Płocka był zesłany do Irkuckiego batalionu 1845 r. uciekł, złapany i osadzony był w cytadeli.
- 153 Czubek Wojciech włościanin z Krakowskiego, za udział w sprawie ks. Ściegennego, zesłany na żołnierza w Omsku — tu umarł.
- 154 Czyżewski Leon z Ukrainy, powstaniec 1831 r. skazany do wojska moskiewskiego w Syberji z którego dopiero uwolniony 1858.

D.

- 155 Dalewski Franciszek z Wilna. Przewodnik związku młodzieży litewskiej od 1846 do 1849. Do kopalni Nerczyńskich skazany.
- 156 Dalewski Aleksander z Wilna przewodnik związku młodzieży litewskiej. Do kopalni Nerczyńskich skazany. Umarł w Wilnie 1863. Wielkiego charakteru człowiek.
- 157 Damel Jan rodem z Kurlandji r. 1780. Uczeń Smuglewicza i Rustema. Adjunkt przy katedrze malarstwa w Wilnie. Roku 1820 wygnany do Tobolska. Po uwolnieniu przebywał w Mińsku — gdzie umarł 1840. Pochowany w Kalwarji Mińskiej. Zacny człowiek i znakomity malarz.
- 158 Danielewicz, ksiądz bazyłjan za wierność unii w czasie prześladowania przez Siemaszkę wygnany do Saratowa.
- 159 Danowski Florjan ze Zmudzi, za udział w związku braci Dalewskich do kopalni Nerczyńskich zesłany.
- 160 Daszkiewicz Cyprjan za sprawę Filaretów w Wilnie 1824 wygnany do Rosyi, umarł w Moskwie 1829 r. mając lat 26.
- 161 Dauksza Mikołaj za sprawę braci Dalewskich, zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 162 Dawidowski Karol z żoną Salomeą wygnani za sprawę Konarskiego do Rosyi. Uwolnieni 1841.
- 163 Dawid Wincenty z Lublina, zesłany za związek Gzowskiego 1844 r. na Kaukaz, do wojska, profesor i literat.
- 164 Dąbkowski Kazimierz żołnierz z 1831 r. zesłany do Irkucka.
- 165 Dąbrowski Aureljan za sprawę przeora Ciecierskiego r. 1797 skazany do kopalni nerczyńskich, był w Błahodacku.

- 166 Dąbrowski major, osadzony w fortecy w Szlisselburgu, gdzie jeszcze był w 1850 według opowiadania Zuby.
- 167 Dąbrowski z Wileńskiego. Za udział w powstaniu Matuszewicza 1831 r. zesłany do wojska — umarł w Troicko — Sawsku pod Kiachtą r. 1850.
- 168 Dąbrowski Józef aplikant z magistratu z Augustowskiego, za zamiar odbicia rekrutów i udania się z nimi do Turcyi, bity kijami 1859 i zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 169 Dekowski Jan z Sandomierskiego zesłany na osiedlenie w Syberji.
- 170 De Lucene francuz, oficer za udział w sprawie wymyślonej przez komisję śledczą w Wilnie do kopalni nerczyńskich 1842.
- 171 Denisewicz z Podlasia, powstaniec 1831 r. zesłany na żołnierza w Tarze.
- 172 Deńczuk Stanisław włóścianin z Podola, za powstanie 1831 r. zesłany do wojska w Kiachcie.
- 173 Denkert Aleksander za związek Gzowskiego do Tobolskiej gubernii pomimo odkryć przez siebie porobionych.
- 174 Deskur Andrzej za sprawę związku demokratycznego 1846 skazany na szubienicę, na szafocie uwolniony od śmierci i do kopalni zesłany.
- 175 Dębnicki Tomasz zesłany do wojska, uwolniony 1841.
- 176 Dębiński włóścianin, za powstanie 1831 r. wcielony do wojska. Z melancholii umarł w Nerczyńsku 1840.
- 177 Dębski Aleksander za powstanie 1831 r. posłany do wojska w orenburskie stepy.
- 178 Diakowski Jan za powstanie 1831 r. zesłany do Jenissejska.
- 179 Didkowski Modest ksiądz Bazylijanin z Owrucza. Za powstanie 1831 r. posłany na żołnierza do Syberji.
- 180 Dietrich Fryderyk z Kurlandyi, aresztowany przez Austryjaków w Weronie, wydany Moskalom, 1854 z Warszawy posłany do Berezowa.
- 181 Długolecki zesłany do rot aresztanekich w Ujść Kamienogórsku.
- 182 Dłuski Michał za konfederację Barską posłany do Kazania, z kąd uwolniony. Powtórnie za rządów cara Pawła zesłany do kopalni w Syberji, był w Nerczyńskim zawodzie, pelen dobrego humoru w niewoli. W polsce był pułkownikiem.
- 183 Dłuski Przemysław.
- 184 Dłużewski Marcin zesłany do wojska orenburskiego, uwolniony 1841.
- 185 Dobkiewicz Konstanty z Nowogródka w Litwie za sprawę braci Dalewskich otrzymał w Wilnie 500 kijów i posłany do rot aresztanekich w Orsku, tam otrzymał znowuż 500 kijów i posłany pod Irkuck.
- 186 Dobrowolski Konstanty.
- 187 Dobrowolski Bonifacy z Wołynia, muzykant, za udział w powstaniu Dwernickiego 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku, gdzie umarł.
- 188 Dobrowolski Kazimierz powstaniec z 1831 r. Umarł w Irkucku 1826 r. 10 Stycznia, żył lat 70.
- 189 Dobrski Leopold z Płockiego, emigrant po powrocie do kraju zesłany do Irkucka.
- 190 Dobrski Ignacy zesłany do wojska na Kaukaz. Uwolniony 1841.
- 191 Dobrycz Stefan z Warszawy, za przewodniczenie związkowi w War-

- szawie w 1846, skazany na powieszenie na szubienicy, wyrok będącemu na szubienicy zamieniono na kopalnię nerczyńskie, z kąd później przeniesiony do Irkucka, potem do Wiatki.
- 192 Dobrzański Stanisław z Kijowa zesłany w 1847 za sprawę związku demokratycznego do Tary, gdzie przybył w 1849 r. mając lat 73.
- 193 Dobrzycki Mikołaj oficer z czasów Napoleona, był jeńcem w Anglii, urzędnikiem w Kaliszu 1821 aresztowany za spisek, kilka lat trzymany w Zamościu w fortecy, walczył jako major 1831, wzięty do niewoli, wywieziony w głąb Rosyi. Uwolniony osiadł w Poznańskim. Poległ 1848 na moście pod Obornikami!
- 194 Domagalski zesłany na szeregowca na Kaukaz do fortecy Temur-Chan-Szura.
- 195 Domaradzki Wiktor zesłany do wojska w Orenburskie bataliony.
- 196 Domaszewski zesłany w Orenburskie bataliony.
- 197 Dombki Jan włościanin i powstaniec 1831 r. zesłany na szeregowca do Kiahty.
- 198 Dorociński Łukasz żołnierz polski z 1831 r. skazany do kopalni Nerczyńskich.
- 199 Dowiat Jerzy ze Żmudzi za powstanie Szawelskiego powiatu 1831 r. skazany do kopalni Nerczyńskich.
- 200 Dowiat litograf za udział w sprawie braci Dalewskich zesłany do rot aresztanskich w Ujście Kamienogórsku.
- 201 Downar Ignacy zesłany w żołnaty w Orenburskie bataliony. Znako- mity gitarzysta.
- 202 Drewnowski Jan z Warszawy, student gimnazjum realnego, posłany do wojska na Kaukaz w 1845 r.
- 203 Drotkiewicz Konstanty z pod Kiele, uczeń gimnazjum Kieleckiego, za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego, zesłany w 1838 r. do Tary.
- 204 Drużyłowski Władysław z Wołynia za powstanie 1831 r. posłany do wojska w Syberji, tam za udział w związku ks. Sierocinskiego zabity w Omsku na placu egzekucji 6000 kijami r. 1837.
- 205 Drylewicz Antoni zesłany 1844 na Kaukaz.
- 206 Dubrawski Andrzej 70 letni obywatel z Wołynia za udział w powsta- niu Kościuszki zesłany do Irkucka.
- 207 Duchinski Władysław Piotr, brat historyka. Za rozszerzanie książek zakazanych z Odessy, gdzie był cenzorem, posłany do Syberji, w drodze umarł.
- 208 Duchinski zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 209 Dudkiewicz Stanisław z Krakowskiego, za powstanie 1846 r. skazany do robót w Syberji.
- 210 Dulewicz zesłany do wojska w Orenburskim kraju.
- 211 Dusza Jan włościanin z Kaliskiego, służył w 7 linjowym pułku, za po- wstanie 1831 zesłany do wojska moskiewskiego w Irkucku. W Listwieni- cznej nad Bajkałem w 1842 zastrzelony przez innego żołnierza.
- 212 Dusza Franciszek brat poprzedniego, służył w 4^{ym} pułku linjowym, za

- powstanie 1831 r. zesłany do wojska moskiewskiego, umarł w mieście Nerczyńsku.
- 213 Dusza Mikołaj brat dwóch poprzednich, za udział w powstaniu 1831 r. zesłany do wojska także w Wschodniej Syberji.
- 214 Dwernicki Rafał z gimnazjum w Winnicy na Podolu, skazany za partyotyzm do wojska w Rosyi, potem w Syberji, umarł w Alexandrowskim zawodzie w Nerczyńskim powiecie.
- 215 Dworakowski z Mińska, za udział w związku Dalewskich, posłany do wojska w Orsku w Orenburskim kraju.
- 216 Dychnicki Maciej powstaniec 1831 r. umarł w lazarecie w Krasnojarsku, w trzydziestych latach.
- 217 Dydło ksiądz bazyłjanin, za udział w powstaniu na Wołyniu 1831 r. zesłany do Syberji, umarł w Tobolsku 1833 r.
- 218 Działyński J. jenerał z czasów Kościuszkowskiej rewolucji, zesłany do Tobolskiej gubernii.
- 219 Działyński Bronisław.
- 220 Dzierzko Stefan z Wołynia, za powstanie 1831 r. zesłany do wojska za Bajkał.
- 221 Dzierzgowski Michał urodzony na Mazowszu 1784 r. Od 1801 do 1812 odbył wszystkie kampanie napoleońskie. Wzięty do niewoli, przebył na Kaukazie dwa lata. W r. 1831 bił się. Był majorem. Umarł w ziemi Michałowskiej dnia 22 Stycznia 1870 r.
- 222 Dzwonkowski Władysław uczeń gimnazjum za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego, zesłany do Syberji, wrócony 1841 r.
- 223 Dzwonkowski Aleksander za sprawę Łomżyńską 1839 r. do Tobolska. Pisarz przy gimnazjum w Łomży. Uwolniony 1845.
- 224 Dzwonkowski Franciszek zesłany do wojska Orenbursk: uwolniony 1841.

E.

- 225 Ehrenberg Gustaw z Warszawy, jeden z przewodników Stowarzyszenia ludu polskiego, skazany do kopalni Nerczyńskich, przeniesiony potem do Tagilska. — Poeta i literat. W r. 1858 wrócony do kraju, ożenił się z młodą poetką Felicją Pancer, która zmarła mu 23 Września 1859 r.
- 226 Ejsmont Jan z Wileńskiego, zesłany do wojska w Syberji, w którym służył do 1857 r.
- 227 Embe Jan włościanin z Kurlandyi, za usiłowanie w 1831 r. wzniesienia w Kurlandyi powstania ludowego, zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 228 Erdutowski Roch z Kongresówki powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Kiachcie.
- 229 Eysmont zesłany do wojska na Orenburskie stepy.
- 230 Eysmont Wincenty zesłany do wojska na Orenburskie stepy.

F.

- 231 Felińska Ewa urodzona na Litwie 1793 r. z domu Wendorf, za udział w sprawie Konarskiego oderwana od dzieci swoich, zesłana do Berezowa, potem do Saratowa. — Literatka. Zostawiła pamiętniki. Umarła 1859 r. w Wojutynie, powiecie Łuckim.
- 232 Feliński Gerard, mąż Ewy, ojciec Arcybiskupa, umarł w Syberji jako więzień stanu 13 lipca 1838.
- 233 Figlis Bazyli powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Syberji, zmarł 27 Stycznia 1852 r. żył lat 43.
- 234 Fijałkowski zesłany do robót w rotach aresztanckich w fortecy Ujść Kamienogórsku, tam umarł.
- 235 Firetko Mikołaj włościanin z Grodzieńskiego, za udział w sprawie Michała Wołłowicza, bity kijami, i zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 236 Fiszer major, za rewolucją Kościuszki, więziony w Petersburgu, potem zesłany do Nowogrodu. Później był generałem, słynnym z mężstwa i uniejętności.
- 237 Fiszer Otton zesłany do wojska w Orenburgu, uwolniony 1855 r.

G.

- 238 Gadomski Paweł, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku, umarł 7 lipca 1855 r. Żył lat 55.
- 239 Gadomski Piotr zesłany do batalionów Orenburskich.
- 240 Galecki Henryk zesłany do batalionów Orenburskich, tam utonął r. 1850 w Uralu.
- 241 Galecki Józef rodem z Lublina, za udział w sprawie z r. 1850 H. Krajewskiego w r. 1854 posłany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 242 Garczyński Antoni major kozaków — Sadyka Paszy, wzięty we Wschodniej wojnie pod Tulczą do niewoli, zesłany do Tobolska.
- 243 Gawroński rodem z Sieradzkiego, żołnierz jeszcze za czasów księstwa Warszawskiego, za powstanie 1831 r. zesłany do Omska, za udział w sprawie ks. Sierocińskiego posłany na osiedlenie do Bijska, Uwolniony 1857, piechotą wracał do ojczyzny.
- 244 Gawryleńko Maksymiljan włościanin białoruski, za powstanie 1831 r. a potem za udział w sprawie emissarjusza Białkowskiego, otrzymał kilka tysięcy kijów i zesłany do robót Nerczyńskich.
- 245 Gebutowski zesłany na Kaukaz, podoficer zaćwiczony na śmierć różgami przez kapitana Archangelskoja.
- 246 Giedrojc Michał książę, za powstanie na Białorusi 1831 r. zesłany do kopalni, umarł w Nerczyńskim zawodzie.
- 247 Giedyminówna Eufrozyna z książąt litewskich. Xieni jenerałka bazylianek litewskich, które wszystkie w liczbie 245 wytrzymały w wierze.

- Dobroczyzna, służyła ubogim. Uwięziona w Orszy r. 1838 za wierność unii w czasie prześladowania Siemaszki. W r. 1843 pędzona do Syberji w drodze umarła mając lat około 85.
- 248 Gilhasiewicz Antoni zesłany w 1844 r. do wojska na Kaukaz.
- 249 Gilewski Antoni zesłany w Orenburskie bataliony. Umarł w Uralsku.
- 250 Giller Agaton z Kaliskiego, wydany przez Austryjaków Moskałom w 1853 r. zesłany do wojska w Nerczyńskie bataliony za pisma patrio-tyczne. Powrócony do kraju 1860 roku.
- 251 Ginejko Michał za sprawę braci Dalewskich do rot aresztanckich w Ujść Kamienogórsku.
- 252 Giryn Józef z powstania powiatu Oszmiańskiego, posłany w Tomskie bataliony.
- 253 Glazer Hipolit, za emigrację do robót w Ekaterińsku pod Tarę zesłany.
- 254 Głębocki Michał, Krakowiak z 4 pułku linowego, po wzięciu Warszawy zesłany do Sweaborga, a potem do 14^{go} batalionu w Irkucku.
- 255 Głębocki z Wołynia powstaniec 1831 r. zesłany na żołnierza w Tarze.
- 256 Głowacki Wawrzyniec powstaniec 1831 r. w r. 1834 bity kijami za sprawę narodową posłany do wojska w Irkucku, umarł 11 Października 1846. Żył lat 32.
- 257 Godebska Ludwika za sprawę Konarskiego wygnana do carstwa, wrócona 1840.
- 258 Godebska Lucyna córka poprzedniej. Za sprawę Konarskiego wygnana do carstwa. Wrócona 1840.
- 259 Godziejewski Aleksander zesłany w bataliony Orenburskie.
- 260 Golejewski Henryk z Podola, rotmistrz z 1831 r. wojny, emigrant, wrócił do kraju jako emissarjusz po upadku związku Konarskiego, zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 261 Gołub Grzegorz z Wołynia. Za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 262 Gołuchowski Leopold z Wołynia, kapitan, za udział w wojnie 1812 z Moskałami, zesłany do Tambowa.
- 263 Gołyński Jacek z Podola, związkowy w 1830 r. powstaniec w 1831 r. za udział w związku Konarskiego, zesłany do Syberji, umarł w Irkucku 17 Czerwca 1846. Żył lat 42.
- 264 Górkiewicz powstaniec z 1831 r. z oddziału Tarszy, zesłany do 11 ba-talionu Orenburskiego.
- 265 Górski Napoleon dziedzic dóbr w Mazowieckim, za związek Gzowskiego wygnany 1844 r.
- 266 Górski Karol emigrant w 1849 r. zesłany do Rosyji.
- 267 Gotowt z Wilna powstaniec 1831 r. zesłany do Syberji umarł w Tobol-sku 1833 r.
- 268 Grabowski z Litwy adwokat, wygnany przez cara Pawła 1797 do To-bolska za sprawę przeora Ciecierskiego.
- 269 Grabowski Fortunat z Wołynia z powiatu Włodzimierskiego, za udział w sprawie Konarskiego zesłany do Syberji.
- 270 Gralewski Mateusz włościanin z Mazewa, zesłany w 1844 r. do wojska na Kaukaz. Literat.

- 271 Grigucz Andrzej włościanin ze Żmudzi, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Kiachcie.
- 272 Grocholski Michał z Litwy. Za powstanie 1831 do Syberji.
- 273 Grocholski Leoneyjusz z Podola. Za rok 1831 r. zesłany.
- 274 Grocholska Ksawera z Podola, za patriotyzm zesłana do Jarosławia.
- 275 Grochowski Wojciech za udział w związku H. Krajewskiego w r. 1850 odkrytym, r. 1854 posłany do robót w Tobolskiej gubernii, profesor, literat.
- 276 Grodecki za związek patryotyczny przed rewolucją listopadową był wygnany.
- 277 Grodziecki Filip z Kaliskiego, za sprawę emissarjusza Sulimierskiego, wraz z ostatnim i z Karśnickim 1834 r. zesłany na osiedlenie za Bajkał.
- 278 Gross powstaniec z 1831 r. z oddziału partyzanckiego Tarszy, zesłany do 11 batalionu Orenburskiego.
- 279 Gross Adam z Lublina, adwokat, za udział w związku Gzowskiego aresztowany 1843, zesłany do kopalni Nerczyńskich w r. 1844. Wrócony 1857.
- 280 Gross doktor medycyny, zesłany do Kazania.
- 281 Groszkowski Leon z Królestwa. Zesłany do wojsk Orenburskich. Uwolniony 1841.
- 282 Groza Pius z Wołynia, powstaniec 1831, emigrant, powróciwszy do kraju aresztowany i zesłany do Syberji, umarł w Krasnojarsku około 1854 r.
- 283 Grudziński Ignacy obywatel z Rawskiego w 1854 r. zesłany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 284 Grudziński Stanisław zesłany na osiedlenie w Tarze.
- 285 Gruszecki Michał prawnik, rodem z Kodnia za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego, zesłany do kopalni Nerczyńskich. Powrócił do kraju i w r. 1863 z Wołynia, powtórnie zesłany do kopalni.
- 286 Gruszecki Henryk ze wsi Luchowa w Lubelskiem, zesłany do Nerczyńskich kopalni, umarł w Aleksandrowskim zawodzie, 7. Sierpnia 1853. Żył lat 30.
- 287 Gruszecki za związek patryotyczny przed rewolucją listopadową był w wygnaniu.
- 288 Gruszewski Adolf z Warszawy, urzędnik kolei żelaznej, za sprawę Stefana Dobrycza, posłany do rot aresztańskich w Ujście Kamienogorsku.
- 289 Gryb Wincenty włościanin z pod Wilna, za udział w sprawie braci Dalewskich, otrzymał 1000 kijów i zesłany do rot aresztańskich.
- 290 Grzegorzewski Aleksander obywatel z Krakowskiego aresztowany za rewolucję demokratyczną 1846 r. siedział w cytadelli do 28 Kwietnia 1848, następnie w Modlinie, zesłany do robót w Piotrowskim zawodzie za Bajkałem, dostał czarnej melancholii, powrócony do kraju, umarł w okolicy Rawy 1855.
- 291 Grzymała Albert członek Towarzystwa patryotycznego, sądzony 1827 przez sąd sejmowy w Warszawie, potem porwany z innymi i wywieziony do Rosyji, rok był trzymany w fortecy Piotropawłowsku w Petersburgu.

- 292 Gumowski Tytus zesłany do wojska w Irkucku, Towarzysz spalonego w cytadeli Levitoux.
 293 Gumowski Felix zesłany do wojska Orenburskiego. Uwolniony 1841.
 294 Gułowski Franciszek zesłany do batalionów Orenburskich.
 295 Gzowski Gerwazy prawnik, asesor przy sądzie kryminalnym w Łęczycy za przewodniczenie w Związku, który z innymi zformował na gruzach upadłego stowarzyszenia ludu polskiego, aresztowany w Sierpniu 1843. Skazany do kopalni Nerezyńskich w r. 1844. Zkąd uwolniony 1857 r. W r. 1863 skazany powtórnie na lat 20 do kopalni.

H.

- 296 Hamiec za sprawę 1846 zesłany z Kijowa do rot aresztanckich w Ujść Kamienogorsku, tam zmarł.
 297 Hass Karol ksiądz, wice-regent kollegiaty Łuckiej, za udział w sprawie Konarskiego do kopalni Nerezyńskich.
 298 Harodecki Cyprjan z Wołynia za powstanie 1831 do Syberji.
 299 Hejbowicz Konstanty syn obywatela, uczeń gimnazjum z Augustowskiego, za zamiar odbicia rekrutów i udania się z nimi do Turcyi 1854 r. na osiedlenie pod Irkuck.
 300 Hejdattel Jan za sprawę Filaretów 1824 r. wygnany do Rossyi.
 301 Hildebrandt Karol z Warszawy, uczeń uniwersytetu Dorpackiego za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji.
 302 Hirszfeld Józef zesłany za związek Gzowskiego 1843 r. do wojska w Tomskiej gubernii. Rodem z Piotrkowskiego. Był adjunktem w kommissyi Rządowej spraw wewnętrznych.
 303 Hoffmejster Apolinary z Grodzieńskiego, za sprawę emissaryusza Rera. Posłany 1846 r. do rot aresztanckich w Orsku, potem na osiedlenie do Tobolska.
 304 Holsztein Hieronim z Wołynia, z powiatu Włodzimierskiego, za powstanie 1831 skazany do wojska, a za sprawę Omską ks. Sierocińskiego do kopalni Nerezyńskich.
 305 Hołowczyński Mikołaj rodem z Litwy, skazany do wojska w Irkucku. Muzykant. Umarł w Warszawie 1856 r.
 306 Hołowiński Marszałek z Rusi wysłany na Sybir.
 307 Homski Adolf, powstaniec 1831, emigrant, zasłany do Krasnojarska.
 308 Hordyński Józef, major wojsk polskich w 1831 r. emissarjusz 1833 roku w Białostockiem, w Grodnie skazany do Irkucka — tu zmarł 13. Czerwca 1840. Żył lat 48.
 309 Hornicz z Litwy za sprawę Konarskiego wygnany do Rossyi.
 310 Hornicz brat poprzedniego, za sprawę Konarskiego wygnany do Rossyi.
 311 Horodecki Onufry rodem z Witebska, dzieckiem oddany do kadetów, w 1831 r. przeszedł do wojska polskiego, emigrant, wrócił do kraju 1850, zesłany do Syberji.

- 312 Horodeński z Mińskiego województwa, pułkownik, za powstanie Kościuski zesłany do Irkucka.
- 313 Horodziejewicz Dawid powstaniec 1831, zesłany do wojsk moskiewskich w Nerczyńskim powiecie.
- 314 Horoszewicz Wincenty nauczyciel z Szebrzeszyna, za sprawę J. N. Fiałkowskiego w 1854 zesłany do Irkucka.
- 315 Hrebnicki Justyn podejrzewany że należał do komitetu Litewskiego za czasu Konarskiego zesłany do Rossyi.
- 316 Hryciukiewicz z akademii medycznej Wileńskiej, za sprawę Konarskiego w żołdacy na Kaukaz.
- 317 Hryniewicz Adolf dziedzic dóbr na Litwie, za związek 1843 Gzowskiego wygnany.
- 318 Hryniewicz Bogumił rodem z Grodzieńskiego, zesłany do wojska w Syberji.
- 319 Hryniewicz ksiądz bazylijanin za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemaszkę wygnany do Saratowa.
- 320 Hubicki Karól z Galicji, wzięty do niewoli pod Boremlem, skazany w żołdacy na Kaukaz. Późniejszy deputowany na sejm Wiedeński i Lwowski.

J.

- 321 Jabłkowski Adolf za sprawy demokratycznej czasów 1846 emigrował, powrócił za amnestją, aresztowany i zesłany w 1854 r. do wojska w Tomsku z Kaliskiego.
- 322 Jabłoński obywatel z Wołynia, powstaniec 1831, skazany do Omska, tam za sprawę ks. Sierocińskiego, skazany na 6000 kijów, zamordowany został 1837 r.
- 323 Jabłoński Adolf zesłany do batalionów Orenburskich. Opisał niewolę swoją pod nazwą Jasińczyka.
- 324 Jabłoński Henryk rodem z Podola. Mając lat 18 udał się do powstania węgierskiego w 1849 r. Wzięty do niewoli przez Moskali, skazany został na żołnierza do wojska Orenburskiego. W czasie wojny w Krymie opuścił szeregi moskiewskie i uciekł do Francuzów, u których był w sztabie tłumaczem. Później był tłumaczem konsulatu francuzkiego w Zanzibarze w południowej Afryce, w końcu konsulem w tém samem miejscu, gdzie przebywał lat 11. Umarł w Pau we Francyi 1869 r. Był poetą. Wydał poemat Gwido i Dumki.
- 325 Jachimowicz Tadeusz sekwestrator skarbowy z Augustowskiego za zamiar odbicia rekrutów w 1854 r. skazany na osiedlenie w Tobolsku.
- 326 Jackiewicz Józef z Litwy, powstaniec 1831 r. skazany do Nerczyńskich kopalni.
- 327 Jacyna Leonard zesłany do Orenburskich batalionów.
- 328 Jakubowski Adolf powstaniec 1831 r. zesłany na szeregowca na Kaukaz, dosłużył się stopnia oficera w forcie Ozeń.

- 329 Janiewicz Andrzej za sprawę Filaretów w Wilnie, zesłany na szeregowca na Kaukaz, służył w pułku darguńskim, dosłużył się stopnia Sztabs oficera.
- 330 Janiszewski Ludwik rodem z Warszawy 1778 zamieszkał na Podolu, za sprawę Konarskiego, zesłany do Irkucka, tu umarł. Zostawił pamiętniki.
- 331 Janiszewski Antoni za sprawę Konarskiego zesłany do wojska na Kaukaz.
- 332 Janiszewski Wincenty za sprawę Rera 1846 wygnany.
- 333 Jankowski z Litwy. Powstaniec 1831 zesłany do Syberji.
- 334 Jankowski żołnierz polski z 1831, skazany do wojska w garnizonie za bajkalskim.
- 335 Jankowski Jan za sprawę Filaretów wygnany do Rossji.
- 336 Jankowski Piotr powstaniec 1831, emissaryusz 1833 r. w Augustowskiem, zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 337 Jankowski Antoni z Wilna, za udział w sprawie braci Dalewskich, skazany do kopalni Nerczyńskich.
- 338 Jankowski Władysław za powstanie Krakowskie 1846 r. po sześciolietnim więzieniu w cytadeli, zskazany do robót w Kirejewskim Zawodzie, skąd przeniesiony do Połtawy.
- 339 Janosza Maciej z Sandomierskiego, powstaniec z r. 1831, zesłany do wojsk moskiewskich, umarł w Kiachcie 1846 r.
- 340 Januszewski Teofil wygnany do Permu 1858 r. Żona Hersylia córka Dora Becu dobrowolnie z nim podzielała wygnanie.
- 341 Januszkiewicz Adolf rodem z Nieświeża 1803 r. uczeń uniwersytetu Wileńskiego, urzędnik wyborowy, za powstanie 1831 r. zesłany na Kirgizkie stepy, potem do Niżnego Tagilika. Umarł 6. Czerwca 1857 r. w Działhynie w Mińskiej gubernii. Zostawił pamiętniki.
- 342 Jaraszewicz Juljan D^{or} medycyny, zesłany do Permu.
- 343 Jarmołowicz Juljan puszkarz w Wilnie za sprawę braci Dalewskich, bity kijami, zesłany do rot aresztanckich w Ujśe Kamieniogorsku.
- 344 Jarnowski Konstanty emigrant, wydany z Krakowa Moskałom, posłany na osiedlenie do Syberji, uwolniony 1841.
- 345 Jaruzelski z Kaliskiego za udział w powstaniu Wielkopolskiem 1848 r. zesłany do wojsk Orenburskich.
- 346 Jarzyna Narcyz ksiądz wikarjusz w Kazimierce, w dyecezyi Łuckej, za sprawę Konarskiego zesłany do Nerczyńskich kopalni. Umarł w Żytomierzu 1858 r.
- 347 Jarzyna Leopold, brat poprzedniego, z powiatu Włodzimierskiego na Wołyniu za sprawę Konarskiego skazany do robót Nerczyńskich. Potem przeniesiony do Woronieża; gdzie umarł.
- 348 Jasiński, powstaniec 1831 r. zesłany do Tobolska, wrócony 1857 r.
- 349 Jasiński Dominik ksiądz z Krakowa za udział w processyi na Podgórzu podczas powstania 1846 r. zesłany do Wschodniej Syberji w 1854 r. uwolniony.
- 350 Jaskierski ksiądz z Krakowa zesłany do Irkucka, wrócony 1857 r.

- 351 Jastrzębski profesor w Petersburgu, posłany za sprawę socialistów Rosyjskich w 1849 r. do robót w Ekaterynu pod Tarą.
- 352 Jatowt zesłany do Orenburskich batalionów, zżąd ucieki, opisał przygody swoje, znany w literaturze pod nazwiskiem J. Gordona.
- 353 Jeleński Napoleon obywatel z Mińskiego zesłany przez Mikołaja na Kaukaz na żołdata za sprawę Konarskiego.
- 354 Jeleński Jan za sprawę Konarskiego wygnany do Rossyi.
- 355 Jermołowicz Juljan ksiądz bazyłjanin za sprawę Konarskiego zesłany do Syberyi.
- 356 Jerzewski z Grodzińskiego, za udział w sprawie emissarjuszów Hordyńskiego i Szymańskiego 1833 uwięziony przez Murawiewa, chciał sobie życie szkłem i gwoździem odebrać, skazany na Kaukaz, dosłużył się stopnia oficera, schorowany i raniony wrócił do kraju, gdzie wkrótce zmarł.
- 357 Jerzewski brat poprzedniego, za tęż samą sprawę skazany na Kaukaz.
- 358 Jerzewski brat dwóch poprzednich także za tęż samą sprawę skazany na mieszkanie do Permu.
- 359 Jerzmanowski Feliks emigrant, aresztowany przez Sasów w Dreznie i wydany Moskalom, zesłany do robót w Syberyi 1854.
- 360 Jezierski z Podlasia za powstanie 1831 zesłany na żołnierza do Tary.
- 361 Jeżowski Józef w związku Filarctów był filomata, w Wilnie 1824 skazany na wygnanie do Rossyi. Filolog, wysłany do Odessy, potem do Moskwy, wykładał w uniwersytecie Moskiewskim filologię.
- 362 Ilcewicz Hipolit adwokat, za udział w powstaniu Oszmiańskim 1831 r. zesłany do wojska w fortecy Piotropawłowsk w Tobolskiej gubernii, siostrze jego Moskale podczas rzezi w Oszmianie zabili dziecko, a jej piersi przetrzęli.
- 363 Jodko Ewaryst rodem z Lidy za sprawę braci Dalewskich zesłany do wojsk Orenburskich.
- 364 Jordan Juljan z Krakowskiego za powstanie Krakowskie 1846 r. skazany do robót w Syberyi za Bajkałem.
- 365 Jordan Feliks brat poprzedniego także za powstanie 1846 r. skazany do robót za Bajkał.
- 366 Jotejko za związek patryotyczny na Litwie przed rewolucją listopadową był na wygnaniu.
- 367 Józefowicz Kazimierz ksiądz, zesłany do Ustiuga w Wołogodzkiej gubernii, gdzie dwa lata przebywał.
- 368 Juchniewicz Wiktor powstaniec Żmudzki 1831 r. pod Szawłami wzięty, zesłany do garnizonu zabajkalskiego.
- 369 Juchniewicz za udział w powstaniu Oszmiańskim 1831 r. zesłany do wojska w Tomskiej gubernii.
- 370 Judycki Stanisław za sprawę Ciecierskiego 1797 skazany do kopalni Nerczyńskich, był w kopalniach w Duczarze i w Klicze.
- 371 Jurecki Tomasz żołnierz polski z 5. liniowego pułka 1831 r. zesłany do wojska w Nowogrodzie niższym ztamtąd, za ujęcie się za honor polski zesłany do Nerczyńskich kopalń. Kowal z Kaliskiego.
- 372 Juszewicz August zesłany do Rossyi.

- 373 Juszkiewicz Kazimierz z Augustowskiego za zamiar odbicia rekrutów i udania się z nimi do Krymu 1854 w szeregi francuzkie zesłany do Nerczyńskich kopalń.
- 374 Juzewicz Bernard zesłany do Tomsku, wrócony 1857 r.
- 375 Iwanowska Felicja z Zaleskich z Podola wygnana do Kurska, za podejrzeenie o stosunki z Emigracją, z nią udał się mąż. Po śmierci synka wrócona.
- 376 Iwaszkiewicz Jan powstaniec litewski w oddziale Matuszewicza około Wilna wzięty do niewoli, posłany na kozaka do Tobolska później na żołnierza do Irkucka, umarł w Kiachcie 1853 r.
- 377 Iwaszkiewicz Anzelm wygnany za sprawę Konarskiego do Rosyi, uwolniony 1841 r.
- 378 Iwaszkiewicz za związek patryotyczny przed rewolucją listopadową, był na wygnaniu.

K.

- 379 Kaczuba włościanin z Łęczyckiego, powstaniec 1831 r. zesłany do garnizonu zabajkałskiego umarł w Wierchnoudińsku.
- 380 Kadenaci z akademii medycznej z Wilna za sprawę Konarskiego w sódady na Kaukaz.
- 381 Kadłubowski jeden z marszałków konfederacji barskiej wygnany do Kazania.
- 382 Kalicki zesłany na Kaukaz, dosłużył się stopnia oficera w Tymur-Chan Szurze.
- 383 Kalinowski Józefat ksiądz, zesłany do Rosyi.
- 384 Kalinowski Konstanty.
- 385 Kamieński Henryk syn jenerała, który zginął pod Ostrołęką, z Lubelskiego — za sprawę demokratyczną 1846, zesłany do Wiatki, umarł w Algierze 1866 r. autor wielu dzieł uczonych politycznych i wojskowych.
- 386 Kamieński Władysław zesłany na Kaukaz dosłużył się tam oficera, po powrocie do kraju — umarł.
- 387 Kamiński Ignacy — Wołyniak — wydany przez Austryaków 1851, zesłany do Nerczyńskiego powiatu.
- 388 Kamiński Benedykt zesłany do Jenisejskiej gubernii.
- 389 Kapostas bankier, urodzony w Węgrzech od dzieciństwa w Warszawie przebywał, za udział w powstaniu Kościuszki 1794 więziony był w Petersburgu.
- 390 Karasiński zesłany do batalionów Orenburskich.
- 391 Karasiński August z Warszawy syn krawca przed 1846 r. służył w wojsku pruskim w artyleryi, za udział w związku demokratycznym 1846 r. zesłany do rot aresztanckich w Ujście Kamieniogorsku.
- 392 Karczewski Karól wachmistrz 4^{go} półku ułanów pod Grochowem utracił palec, wyszedł z Dwernickim do Galicji, powróciwszy został areszto-

- wany i skazany do wojska moskiewskiego w Syberii, umarł w Troicko-sawsku 1852, mając lat 65, rodem z Poznańskiego.
- 393 Karpińska Maryjanna włościanka za udział w sprawie emissaryjuszów 1833 r. księdza Kroczewskiego, zesłana na osiedlenie w Jenisejskiej gubernii, wrócona do kraju 1857 — rodem z Lubelskiego.
- 394 Karpiński Aleksander adwokat z Lublina za udział w związku Gzowskiego w 1843 skazany do kopalni Nerczyńskich.
- 395 Karpiński Felicjan kancelista, za sprawę ks. Sciegiennego zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 396 Karpiński Teodor ks. z Cudnowa, za wierność Unii w czasie prześladowania Siemaszki, wywieziony do Rosyi.
- 397 Karśnicki zesłany do Tomsku.
- 398 Karśnicki za udział 1833 r. w sprawie emissaryjusza Sulimierskiego, zesłany na osiedlenie za Bajkał do Kaleńska, w 1843 r. do kraju wrócony.
- 399 Karwicki za związek patryotyczny 1825 r. wywieziony do Syberii z Wołynia.
- 400 Karwicki brat poprzedniego za związek patryotyczny był na wygnaniu.
- 401 Kasprowicz Antoni akademik Wileński zesłany na szeregowca na Kaukaz.
- 402 Kassyanowicz Marcin za powstanie 1831, wcielony do wojska moskiewskiego.
- 403 Keller Maksymiljan z Warszawy rodem, zesłany do Tomsku.
- 404 Keller Karol wrócony 1857.
- 405 Ken Gustaw z Warszawy, zesłany do wojska na Kaukaz.
- 406 Kenig Jan za powstanie Krakowskie 1846 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 407 Kiersnowski Stanisław z Litwy zesłany do Tobolskiej gubernii za powstanie 1831 r.
- 408 Kiersnowski Tadeusz z Litwy za powstanie 1831 r. do Syberii.
- 409 Kijański Jan konfederat barski, pędzony na Sybir, zmarł w Kijowie.
- 410 Kiliński Jan szewc Warszawski, pułkownik, przewodnik powstania w Warszawie 1794 r. więziony był w Petersburgu. Umarł 1817 r. w Warszawie. Zostawił pamiętniki.
- 411 Kisielewski Kazimierz z Płockiego powstaniec 1831 r. za udział w sprawie Artura Zawiszy w 1833 r. do kopalni Nerczyńskich.
- 412 Kisiel Maurycy z powiatu Włodzimierskiego na Wołyniu, major wojsk polskich z czasów księstwa Warszawskiego, powstaniec 1831 r. za udział w sprawie Konarskiego zesłany pod Irkuck, wrócony do kraju 1857 r., umarł w 82 r., życia w Warszawie w 1868 r.
- 413 Klarner z miasta Nasielska, za sprawę emissaryjuszów 1833 r. zesłany do Krasnojarskiej gubernii, uwolniony 1857.
- 414 Klatt Karol w drodze na Sybir, umarł w Kazaniu w 1846 r.
- 415 Kleczkowski Władysław z Wilna za udział w sprawie braci Dalewskich zesłany 1849 r. do robót pod Irkuckiem.
- 416 Kleczkowski Maurycy brat poprzedniego i Jana, który zwarjował

- w więzieniu, medyk. Za sprawę braci Dalewskich zesłany do batalionów sybirskich.
- 417 Kleczkowski powstaniec z Wołynia 1831 r. zesłany do Syberji umarł w Tobolsku 1832 r.
- 418 Klimaszewski Hipolit z Litwy za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 419 Klimańska Zofija z Chłopickich p. v. Destrungowa. Literatka znana pod imieniem Zofii z Brzozówki, za prace literackie do Permu zesłana.
- 420 Klopflajsz Wilhelm z Warszawy, emigrant, wydany Moskałom przez Prusaków za udział w związku Henryka Krajewskiego, zesłany do kopalni umarł w Nerczyńskim Zawodzie 1854 r. żył 30 lat.
- 421 Kłągiewicz biskup z Wilna, po roku 1831 wywieziony do Rossyi, wkrótce uwolniony.
- 422 Kłosowski Adam student z gimnazjum Kieleckiego, za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego 1838 r. posłany do Tobolskiej gubernii do robót.
- 423 Kłosowski zesłany do batalionów Orenburskich.
- 424 Knoll Franciszek z Poznańskiego za powstanie 1831 r. do Omska za sprawę ks. Sierocińskiego, bity kijami i zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 425 Kobliński Tomasz z Litwy za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 426 Kociejowski Leopold z Podola zesłany na żołnierza na Kaukaz, gdzie dosłużył się oficera.
- 427 Kochanowski Franciszek za udział w sprawie H. Krajewskiego, z r. 1850, do robót w Tobolskiej gubernii.
- 428 Koczorowski Adolf z Podola ze sprawę Rufina Piotrowskiego, do Saratowskiej gubernii.
- 429 Kojsiewicz Jan doktor, zesłany na mieszkanie w Orenburskie stepy.
- 430 Kojszewski zesłany do batalionów Orenburskich.
- 431 Kolesiński za sprawę Konarskiego zesłany do wojsk Orenburskich, gdzie został oficerem.
- 432 Kolesiński Baltazar zesłany do Orenburskich batalionów za sprawę Rera.
- 433 Kolnarski Ludwik za sprawę stowarzyszenia ludu polskiego 1838 zesłany do Syberji.
- 434 Kolnarski Juljan za udział w ruchach 1848 r. w Wielkopolsce zesłany do wojska w Tobolsku.
- 435 Kołakowski Feliks za sprawę Filaretów w Wilnie 1824 r. wygnany do Rossyi, umarł w Petersburgu.
- 436 Kołłątaj Hugo wywieziony na mieszkanie do Rossyi w roku 1807 podczas wojny Napoleońskiej.
- 437 Kołosowski Aleksander za powstanie 1831 r. zesłany do Nerczyńskich kopalni, potem na osiedlenie w Wierchnioudińsku.
- 438 Komorowska Eleonora za sprawę Konarskiego wygnana do carstwa, wrócona 1840.
- 439—440 Kondraccy z Podola ze sprawę Rufina Piotrowskiego, jeden wygnany do Krymu, drugi do Połtawy, trzeci do Tuły.

- 441 Kondratowicz z Litwy wygnany przez cara Pawła do Tobolska za sprawę przeora Ciecierskiego w r. 1797, akademik.
- 442 Konoplicki Juljan z Litwy za sprawę braci Dalewskich, skazany do robót pod Irkuckiem, kilka razy uciekał.
- 443 Kontrym Kazimierz ksiądz zesłany do Rosyji.
- 444 Kopeć Józef generał za powstanie Kościuszki, skazany do Kamczatki, zostawił pamiętniki — zmarł 1827 r.
- 445 Koprowski Wojciech zesłany do batalionów Orenburskich.
- 446 Korczyński Ludwik z Krakowskiego, sztygar w zakładzie górniczym Sieszyńskim, za powstanie 1846 skazany do robót, potem był na osiedleniu w Jenisejskiej gubernii.
- 447 Kordaszewski ze sprawę Konarskiego wieziony z Kijowa do kopalni, w mieście Orle zadusił się kajdanami.
- 448 Korowajew Agłaj praporszczyk rosyjski za sprawę Konarskiego zesłany do kopalni Nerczyńskich, potem na Kaukaz.
- 449 Korzeniowski Jurko włościanin za powstanie 1831, zesłany do Nerczyńskich kopalni zmarł w Szyłce.
- 450 Korzeniowski Michał z Prus, za udział w sprawie Stefana Dobrycza 1846 r. zesłany do robót w rotach aresztanckich w Ujść Kamieniogorsku.
- 451 Korzeniowski zesłany do wojsk Orenburskich.
- 452 Korzun ksiądz w czasie prześladowania Unii przez Siemiaszkę wygnany do Czernichowa.
- 453 Kościuszko Tadeusz naczelnik narodu polskiego w czasie powstania 1794, wzięty pod Maciejowicami do niewoli wywieziony do Petersburga, tam był więziony. Zmarł w Solurze w Szwajcaryi.
- 454 Kosiński Józef żołnierz z roku 1831 r. następnie bił się w Węgrzech w 1849, wzięty do niewoli i skazany do Irkucka, uciekł szczęśliwie. Bił się w powstaniu 1863 wzięty powtórnie do niewoli, znova uciekł z Rosyji z rot aresztanckich, z Kamieńca Podolskiego rodem.
- 455 Koskowski Władysław zesłany do batalionów Orenburskich w r. 1862 przez jakiś czas członek komitetu centralnego w powstaniu 1863 pułkownik pod nazwiskiem Dzik — zginął samobójstwem w r. 1869 w Wiesbadeniu.
- 456 Kosmala.
- 457 Kossakowski z Krakowskiego za konfederację barską posłany do Nerczyńska, służył w batalionie górniczym jako sierżant. Ożenił się tu z siostrą tungurkiego kniazia Kantemira.
- 458 Kossakowski Włodzimierz z Litwy za powstanie 1831 r. do Syberyi.
- 459 Kossakowski Walerjan z Wołynia z Kowelskiego powiatu za sprawę Konarskiego zesłany do robót w Syberyi.
- 460 Kossiewicz Benedykt z Witosławic z Poznańskiego za sprowadzenie książek patriotycznych do królestwa, otrzymał dwa tysiące kijów, posłany do rot aresztanckich w Ujść Kamieniogorsku.
- 461 Kowalewski Józef w związku Filaretów był filomatem, 1824 r. wygnany do Rosyji. Później sławny Orientalista, autor dzieł uczonych, był profesorem w Wilnie i w Uniwersytetach Kazańskim i Warszawskim.

- 462 Kowalewski Maurycy z Królestwa zesłany na osiedlenie do powiatu omskiego, uwolniony 1859 r.
- 463 Kowalski Paweł z Sieradza powstaniec 1831 r. skazany do wojska moskiewskiego, zmarł w Kijachcie.
- 464 Kowalski oficer z powstania 1831 r. zesłany na szeregowca do Orenburskich batalionów tam zmarł.
- 465 Kowalski Jakób emigrant, zesłany do wojska w Krasnojarsku, wrócony 1857.
- 466 Kowalski Julian zesłany do batalionów Orenburskich.
- 467 Kownacki Teofil oficer powstania 1831 r. ozdobiony złotym krzyżem, skazany do kopalni Nerczyńskich.
- 468 Kozakiewicz Stanisław adwokat z Wilna, członek komitetu Litewskiego, który jednocześnie za sprawą Konarskiego odkryty został, zesłany do Syberyi, zmarł w Tomsku.
- 469 Kozerski Jan emigrant, wydany przez Prusaków, skazany w 1854 r. do robót w Tobolskiej gubernii.
- 470 Koziarkiewicz Grzegorz powstaniec 1831 r. zesłany do wojsk w Kiachcie muzykant.
- 471 Koźlakowski Julian z Mińska za sprawę braci Dalewskich, zesłany do wojsk Orenburskich w Orsku.
- 472 Kozłowski Kazimierz konfederat barski, zesłany do Nerczyńska, był później w Górnej szynkarzem, tam zmarł.
- 473 Kozłowski Feliks za związek studentów Wileńskich znany pod nazwą Filaretów, posłany 1824 do Rosyji.
- 474 Kozłowski Mikołaj za sprawę Filaretów w Wilnie 1824 wygnany do Rosyji.
- 475 Kozłowski Franciszek powstaniec 1831 r. zesłany na szeregowca na Kaukaz.
- 476 Kozłowski Stanisław powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 477 Kozłowski w Tobolsku, wspomniany w pamiętnikach Rufina Piotrowskiego.
- 478 Koźmiński Andrzej burmistrz, z Nowego Brzeska, za udział w powstaniu Krakowskim pod Mazarakim 1846 r. zesłany za Bajkał. Za Napoleona czasów służył w wojsku polskiem.
- 479 Krajewski podoficer wojsk polskich 1831 r. skazany do wojska moskiewskiego w Syberyi, wracając z Kiachty do Polski, w drodze, w Wiackiej gubernii zmarł.
- 480 Krajewski Aleksander z Warszawy za stowarzyszenie ludu polskiego, do kopalni Nerczyńskich zesłany, literat.
- 481 Krajewski Henryk z Lubelskiego za przewodnictwo związku odkrytego 1850 r. do kopalni Nerczyńskich skazany. Prawnik. W 1862 powtórnie wygnany do Tambowa, w 1864 r. poraz trzeci do Archangielska.
- 482 Kraiński za udział w powstaniu węgierskiem 1849 r. zesłany do robót w fortecy Ujéc Kamieniogorsk.
- 483 Krakowski zesłany do batalionów Orenburskich.

- 484 Kraśnicki Tomasz za udział w sprawie 1846 r. na Podlasiu zesłany do wojska w Tomsku.
- 485 Krasicki marszałek wygnany do Rosyi.
- 486 Krasowski zesłany na osiedlenie do gminy Hancyn za Bajkałem.
- 487 Krechowiecki Jan z Ukrainy, wygnany do Rosyi 1838 r. za sprawę Konarskiego.
- 488 Kredowicz Apolinary za sprawę emissarjuszów 1833 r. do robót za Bajkałem zesłany, na osiedleniu był we wsi Urlecku.
- 489 Kroczewski Wincenty ksiądz, magister teologii rodem z Rachowa w Lubelskiem. Proboszcz w Prawnie, w 1833 r. za sprawę emissarjuszów zesłany do kopalni, umarł w Nerczyńskim Zawodzie 1842 r. urodził się 1802.
- 490 Królikowski.
- 491 Królikiewicz Karol zesłany do batalionów Orenburskich.
- 492 Królikiewicz Stanisław.
- 493 Kruniewicz Paweł doktor medycyny, za udział w sprawie braci Dalewskich z Wilna 1849 r. zesłany na szeregowca w Orenburskie bataliony. Umarł we Włoszech.
- 494 Kruszyński z oddziału partyzanckiego majora Tarszy 1831 r. posłanego na Wołyń, wzięty do niewoli pod Sandomierzem, skazany w żołdacy do 11 Orenburskiego batalionu w Troicku.
- 495 Krukowski Jan za sprawę Konarskiego zesłany do Rosyi, uwolniony 1841 r.
- 496 Krynicki Jan za sprawę Filaretów wygnany do Rosyi.
- 497 Krynicki Franciszek z Lubelskiego, za rozszerzanie idei narodowych, zesłany do wojska w Irkucku, nauczyciel.
- 498 Krynicki Kazimierz powstaniec 1831 r. skazany na majtka w Archan-gelsku. Uwolniony, umarł 1864 r. w Galicji.
- 499 Krzeczkowski Szymon profesor w Radomiu, za udział w sprawie ks. Sciegennego, zesłany do kopalni Nerczyńskich, potem na osiedlenie w Sielengieńsku.
- 500 Krzymowski Józef oficer z powstania 1831 r. zesłany na Sybir.
- 501 Krzywicki Hipolit za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego 1838 r. zesłany do Tobolskiej gubernii umarł w Tarze 1841 r.
- 502 Krzywkowski Wojciech powstaniec z 1831 r.
- 503 Krzyżanowski Seweryn półkownik polski, przewodnik towarzystwa patryotycznego, więziony w kraju, w Petersburgu, r. 1828 zesłany do Tobolska, gdzie umarł.
- 504 Krzyżanowski powstaniec 1831 r. za sprawę Omską z Presnowska po-słany do rot aresztanckich, potem do Irkucka.
- 505 Kubacki Władysław za udział w sprawie braci Dalewskich, pomimo że kulawy na obie nogi zesłany był do wojska w Orenburskie bataliony.
- 506 Kuczyński Adolf podporucznik z pułku 1^o strzelców konnych za kampaniję 1831 r. wyzutý ze stopni i z szlachectwa i posłany na szeregowca w Orenburskie bataliony.

- 507 Kulasik Walenty włościanin, służył w 4 tym pułku strzelców pieszych w kampanii 1831 r. rodem z Końskich skazany do Irkuckiego batalionu, uwolniony dopiero 1859 r.
- 508 Kulikowski Florjan zesłany do Rosyi.
- 209 Kurczewski Adolf za udział w powstaniu 29 Listopada 1830 r. jako podchorąży zesłany do Tobolskiej gubernii, uwolniony 1841 r.
- 510 Kurek Filip włościanin ze wsi Mortówki pod Warszawą za sprawę emissarjusza Speka i pomoc mu daną w 1833 r. otrzymał 3000 kijów i skazany do kopalni nerczyńskich.
- 511 Kurella Roman zesłany do wojska w 1841 r. Skrócony mu czas służby z 25 na 15 lat.
- 512 Kusakow Emiljan zesłany do batalionów Orenburskich.
- 513 Kwiatkowski Józef ksiądz, zesłany na osiedlenie w Irkucku, wrócony 1857 r.

L.

- 514 Lachowicz za sprawy r. 1846 z Kijowa skazany do rot aresztanckich w Ujść Kamieniogorsku.
- 515 Lachowicz brat poprzedniego w tym że czasie i za tę samą sprawę zesłany do Ujść Kamieniogorska.
- 516 Lachowski Karol z pod Warszawy za sprawę emissarjusza Szpeka zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 517 Landsberg Józef z pod Poniewieża powstaniec 1831 r. zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 518 Larski Jan Hieronim Vonlar sędzia ziemski z Orszy porwany przez Moskali, w niewoli Moskiewskiej tłumaczył wierszem „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ r. 1723.
- 519 Lenczewski Wincenty za udział w powstaniu 29. listopada 1830 jako podchorąży zesłany do Tobolskiej gubernii uwolniony 1841 r.
- 520 Lenkiewicz obywatel z Wołynia za Aleksandra 1go czasów wygnany do Syberji. Dwie osierocone córki wychowywała Józefa Polanowska.
- 521 Leśkiewicz Aleksander z Warszawy zesłany do Szyrwańskiego pułku na Kaukaz, obity 400 różgami umarł w Kusarach.
- 522 Lesiecki ksiądz bazyłjan za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemaszkę wygnany do Charkowa.
- 523 Leśniewicz Joachim rodem z Podola służył w kwaternistrzowstwie przed powstaniem 1831 r. był urzędnikiem wyborowym, sędzią w Kamieńcu Podolskim, odbył kampanją 1831 r. przeciw Moskwie za udział w sprawie Konarskiego skazany do Irkucka, ztamtąd wraz z żoną, która do niego przyjechała przeniesiony do Woronieża gdzie umarł.
- 524 Leszczyński Robert.
- 525 Lewandowski, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Syberji 1854 r. służył w Nizaludyńsku.
- 526 Lewandowski zesłany do wojska w Orenburgu, tam za opór przeciwko

- poniewierce go przez oficerów zabity otrzymawszy 3000 kijów przez generała Perowskiego.
- 527 Lewandowski Norbert, rodem z Medyolanu.
- 528 Lewicki Piotr podoficer z powstania 1831 r. skazany do kopalni nerczyńskich umarł w więzieniu w Akatui.
- 529 Lewicki Cels z Warszawy assesor przy sądzie kryminalnym, za udział w związku Gzowskiego 1843 skazany do kopalni nerczyńskich w 1844, uwolniony 1857 r.
- 530 Lewicki Michał brat poprzedniego za udział w związku ks. Sciegennego do kopalni nerczyńskich.
- 531 Lewicki Antoni zesłany do rot arezstanckich w Ujś Kamieniogorsku. Potém na osiedlenie w Tomsku.
- 532 Lewicki za sprawy 1846 r. skazany w Kijowie do Syberji, przybył do Tary 1849 r.
- 533 Libiszewski z Wielkopolski, siedział po upadku powstania Kościuszki razem z generałem Wawrzeckim w więzieniu w Petersburgu.
- 534 Linkiewicz Wincenty szewc z Wilna za udział w sprawie Dalewskich, otrzymał 1000 kijów i zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 535 Lipiński Józef powstaniec 1831 r. zesłany do Wiatki, po powrocie mieszkał w Częstochowie.
- 536 Lipiński kadet z Brześcia Litewskiego za patryotyczne uczucia posłany w 1848 r. na szeregowca do Orenburga.
- 537 Lipski z Wołynia za powstanie 1831 r. zesłany.
- 538 Lipski Józef zesłany w 1844 r. do Orenburga.
- 539 Lipski Ludwik zesłany do wojsk Orenburskich.
- 540 Lisiecki umarł w lazarecie orenburskim.
- 541 Lisiecki Maciej z Litwy za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.
- 542 Lisowski powstaniec litewski 1831 r. zesłany do wojsk moskiewskich w Syberji, umarł w Kiachcie.
- 543 Lisowski Józef zesłany na Syberję, zwarzjował, po powrocie do kraju umarł w Lublinie.
- 544 Lisowski Aleksander obywatel z Podlasia za sprawę ks. Sciegennego bity i zesłany do Syberji, umarł 1847 r.
- 545 Litwiński Adam ze wsi Kopytkowa w Augustowskiem, włościanin za powstanie 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 546 Lityński Antoni zesłany do batalionów Orenburskich.
- 547 Lityński Jan rodem z Płockiego aplikant trybunału w Warszawie, za sprawę demokratyczną w 1846 r. bity kijami i zesłany do kopalni Nerczyńskich umarł 11 Stycznia 1849 r. w 27 r. życia.
- 548 Lityński Balaam ksiądz bazyłjanin za wierność Unii wygnany do Czernichowa.
- 549 Luboradzki Antoni z Płockiego z powiatu Przasnyskiego za udział w wyprawie Artura Zawiszy skazany do robót, za uciezkę z Piotrem Wysockim bity i skazany do kopalni nerczyńskich.
- 550 Luboradzki Gracjan z Płockiego za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego zesłany do Syberji, wrócony 1841 r.

- 551 Lucy Władysław z Lubelskiego za uczucia i pogadanki patriotyczne do kopalni nerczyńskich skazany.
- 552 Lutkiewicz Bronisław inżynier za udział w sprawie Dalewskich, zesłany do wojska w Orenburgu.
- 553 Lutyński Józef, cyrulik z Warszawy za udział w sprawie emissarjusza Szpeka do kopalni nerczyńskich, wrócony 1857 r.

Ł.

- 554 Łabanowski Mac. włościanin, powstaniec 1831 r. do kopalni nerczyńskich.
- 555 Łabanowski Antoni włościanin ze Żmudzi, powstaniec, 1831 r. do kopalni nerczyńskich skazany, wrócony 1857 r.
- 556 Łagowski Piotr pułkownik polski, członek towarzystwa patriotycznego z 1827 r. wywieziony do Petersburga, gdzie rok przesiedział w fortecy, wrócony do Warszawy jeszcze do więzienia, w końcu uwolniony.
- 557 Łapczyński Kazimierz inżynier, zesłany w żołdacy na Kaukaz, literat.
- 558 Łapczyński Wawrzyniec krawiec z Kaliskiego posłany za powstanie Wielkopolskie 1848 r. do wojska w Rosyi, potem do batalionów nad Amur.
- 559 Łapiński Aloizy z Augustowskiego ze wsi Łap za zrobienie powstania w okolicy Suraża 1831 r. do kopalni nerczyńskich.
- 560 Łapiński Michał z Augustowskiego za powstanie w okolicy Suraża 1831 r. do kopalni nerczyńskich.
- 561 Łastowski za powstanie 1831 r. z oddziału Tarszy zesłany do 11go batalionu Orenburskiego w Troicku.
- 562 Leszczyński Stanisław urodził się 1804 w Kampinosach pod Warszawą. Pod Grochowem 1831 r. wzięty do niewoli, wygnany był do Tobolska, w r. 1833 uwolniony, umarł w Dreźnie w Grudniu 1871 r.
- 563 Łażniewski Mikołaj dziedzic dóbr w Płockiem za związek 1843 r. Gzowskiego wygnany.
- 564 Ławecki Piotr ksiądz za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemiaszkę wygnany do Włodzimierskiej gubernii.
- 565 Łączynski Adolf oficer z 1831 r. obywatel z Poznańskiego, zesłany na Syberję.
- 566 Łempicki Eugeniusz z Płockiego za znoszenie się z emissarjuszami posłany na Sybir, uwolniony 1842.
- 567 Łępicki Michał z Płockiego za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego 1831 r. zesłany do Syberji, wrócony 1841.
- 568—569 Łepkowski Edward za sprawę Konarskiego posłany na wygnanie do Astrachania i tam 1840 r. umarł, zostawiwszy na Wołyniu żonę i dzieci, brat jego Leonard umarł w cytadeli Kijowskiej w więzieniu 1838 r.
- 570 Łocki Jan ksiądz za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemiaszkę wygnany do Czernichowskiej gubernii.
- 571 Łocki Michał ksiądz za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemiaszkę wygnany do Czernichowskiej gubernii.

- 572 Łojewski Józef, w 1844 r. zesłany do Orenburga.
- 573 Łosiewicz student Warszawski za sprawę ruchu 1846 z Warszawy zesłany do wojska, w drodze uciekł, złapany od pobicia umarł w Smoleńsku w 1848 r.
- 574 Łowicki Maciej doktor medycyny za sprawę akademików Wileńskich razem z Hildebrandem zesłany na Sybir, literat.
- 575 Łoziński Teodor w związku Wileńskim filaretów był filomatą, posłany 1824 do Rosyji.
- 576 Łukasinski naczelnik i założyciel towarzystwa patryotycznego, w r. 1822 areztowany i zdegradowany, 1831 r. wywieziony przez wielkiego kniazia Konstantego z Warszawy do fortecy w Szliselburgu nad Ładogą i tam według opowiadania Zuba pozostawał jeszcze w 1850 r. do końca myślał o Polsce i tworzył plany jej oswobodzenia. Włosy miał długie siwe i brodę, pozwolili mu samemu sobie gotować jadło i wychodzić na dziedziniec w Szliselburgu. W więzieniu miał gitarę, książki i gazety od komendanta fortecy.
- 577 Łukaszewski Hilary za sprawę Filaretów, 1824 r. wygnany do Rosyji, potem profesor rzymskich starożytności w Uniwersytecie Kaząńskim.
- 578 Łukaszewicz Klemens ksiądz zesłany na Syberję wrócony 1857 r.
- 579 Łukaszewicz kancelista konsystorza w Mińsku, na Białorusi, za napisanie wierszy patryotycznych 1847 r. ukarany więzieniem i zesłaniem na wygnanie do cywilnego urzędu w Orenburgu.
- 580 Łuniewski Jan zesłany do wojska Tomskiej gubernii.
- 581 Łuniewski Teodor brat poprzedniego zesłany do wojska w Tomskiej gubernii.
- 582 Łuniewski zesłany do batalionów Orenburskich, umarł na cholere.

M.

- 583 Maciejewski zesłany do batalionów Orenburskich, tam umarł na cholere.
- 584 Maciejowski Bolesław zesłany w 1844 r. do wojska na Kaukaz.
- 585 Machczyński zesłany na mieszkanie do Ufy.
- 586 Mackiewicz Teofil doktor zesłany na mieszkanie w Orenburskie.
- 587 Maćkiewicz Grzegorz za udział w powstaniu Swieńciańskim Bortkiewicza 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku, wrócony 1858 r.
- 588 Madejski marszałek wysłany do Rosyji.
- 589 Maj kleryk zesłany 1847 r. do Omska wkrótce uwolniony.
- 590 Majewski Franciszek członek towarzystwa patryotycznego, sądzony przez sąd sejmowy w 1827 r. potem porwany do Petersburga, gdzie rok w fortecy przesiedział.
- 591 Majewski Józef z Kaliskiego, kucharz za noszenie żywności emissarju-szom do lasu 1833 skazany do kopalni nerczyńskich.

- 592 Majewski Ksawery szewc z Wilna za udział w sprawie braci Dalewskich otrzymał 2000 kijów skazany do nerczyńskich kopalni.
- 593 Makowiecki M. dziedzic dóbr z Witebskiego posłany na wygnanie za to, że jego włościanie 1835 niechcieli przyjąć grecko-rossyjskiej wiary.
- 594 Malczewski Franciszek rodem z Białejrusi major wojsk polskich, czynny w nocy 29 Listopada 1830, za walkę z moskalami w 1831 r. zesłany do kopalni, umarł w Nerczyńskim Zawodzie dnia 8. Lutego 1852 r., w roku życia 50.
- 595 Malczewski Wilhelm rodem z Krakowskiego był porucznikiem polskich wojsk w 11 liniowym piechotnym pułku w 1831 r. emigrant, zesłany na szeregowca do Irkuckiego batalionu umarł 1849 r.
- 596 Malecki Józef syn obywatela z Wileńskiego za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji.
- 597 Malewski jeden z marszałków konfederacji barskiej wygnany do Kazania.
- 598 Malewski Franciszek w związku Filaretów był filomatem, 1824 r. wygnany do Rosyji, potem został urzędnikiem w Petersburgu.
- 599 Malewski Mieczysław z akademii Wileńskiej za sprawę Konarskiego w żołdaty na Kaukaz.
- 600 Malicki powstaniec z oddziału Tarszy 1831 r. zesłany do 11 batalionu Orenburskiego w Troicku.
- 601 Malinowski powstaniec 1831 r., emigrant; żona francuzka przybyła za nim do Syberji uwolniony 1857.
- 602 Małyszewski Stanisław powstaniec litewski 1831 r. w oddziale Matuszewicza, wzięty pod Wilnem do niewoli, zesłany do wojska w Syberji, służył w Kiachcie.
- 603 Małyszewski Michał z powstania Oszmiańskiego Matuszewicza, zesłany na Kaukaz, tam zabity w bitwie przez Czerkiesów.
- 604 Manta Jan włościanin, powstaniec 1831 r. skazany do wojska w Irkucku.
- 605 Mańka Benwenuto inaczej Mańkowski ksiądz bernadyn, syn włościanina z pod Koła ze wsi Białków, gdzie się urodził 1816 r. nowicjat odbył w Kole, za patryotyczne kazania aresztowany w Warszawie 1850 r. skazany na wygnanie do Wołogodzkiej gubernii, wrócony 1857 r. zginął jako kapelan od kuli w bitwie pod Łazami 1863 r. Najznakomitszy nowoczesny polski kościelny mówca.
- 606 Mańkowski Wincenty powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Syberji, służył w Kiachcie.
- 607 Marciniak Paweł włościanin z Kaliskiego powstaniec 1831 r. skazany do wojska w Syberji służył w Kiachcie.
- 608 Marciejewski Stanisław ex wojskowy polski 1831 r. posłany z Mohilewa do Syberji, zmarł pod Kuttumą w 1857 r.
- 609 Marcinkiewicz Jan włościanin, za udział w sprawie emissarjusza Wołowicza, bity w Grodnie kijami, skazany do nerczyńskich kopalni.
- 610 Marcińkiewicz Antoni skazany do robót katorżnych w Tobolskiej gubernii.
- 611 Marchocki Józef obywatel z Podola skazany do Syberji, potem przeniesiony pod Odesę; amator fortepianista.

- 612 Marczewski Ludwik zesłany do wojsk Orenburskich uwolniony 1841 r.
- 613 Marczewski Jan z Kaliskiego za udział w powstaniu Wielkopolskiem 1848 r. skazany do wojska w Irkucku.
- 614 Marszand Jan krawiec z Warszawy zesłany do rot aresztanckich w Ujście Kamieniogorsku na osiedleniu był w Tomsku.
- 615 Masiuk (vel Miszala) Michał strzelec z Białowieżskiej puszczy, włościanin, za udział w powstaniu 1831 r. skazany do kopalni nerczyńskich wrócony 1857.
- 616 Masłowski Kazimierz włościanin z Augustowskiego za powstanie 1831 r. skazany do kopalni nerczyńskich.
- 617 Maśluk Leonty włościanin z pod Białowieżskiej puszczy za powstanie 1831 r. obity knutami i posłany do robót katorżnych w Usolu pod Irkuckiem.
- 618 Maszkowski Kasper obywatel z powiatu Konstantynowskiego na Wołyniu, założyciel towarzystwa wołyńskiego, które weszło następnie pod kierunek Konarskiego, skazany na powieszenie, już na szubienicy był, gdy mu wyrok zmieniono do kopalni nerczyńskich.
- 619 Matuszewicz Michał powstaniec 1831 r. zesłany do wojsk moskiewskich w Syberji umarł w Kireńsku nad Leną.
- 620 Matuszewicz Wincenty zesłany do batalionów Orenburskich za sprawę Rera 1846 r.
- 621 Mazaraki Ludwik za przewodniczenie powstaniu w powiecie Miechowskim 1846 r. uwięziony w Prusach, uciekł, powtórnie uwięziony i wydany Moskwie we Wrześniu 1846 r. Roku 1848 28 kwietnia skazany do robót katorżnych za Bajkałem, potem przeniesiony do Permu.
- 622 Mazurajtis Szymon włościanin z Augustowskiego, za zamiar odbicia rekrutów i udania się z nimi do Węgier, zesłany do Jenisejskiej gubernii.
- 623 Melentowicz z Mińskiego, student Petersburskiego Uniwersytetu, za sprawę braci Dalewskich zesłany do wojska w Orenburgu.
- 624 Melodini powstaniec 1831 r. skazany do Omska, tam za sprawę ks. Sierocińskiego zabity 6000 kijami 1837.
- 625 Mersz Jan za powstanie krakowskie 1846 r. zesłany do wojska na Syberji w Tarze.
- 626 Miąkowski partyzant z oddziału Tarszy, posłany do 11 batalionu Orenburskiego po upadku powstania 1831 r.
- 627 Michalewski żołnierz polski 1831 r. skazany do wojska w Syberji, umarł w Kiachcie.
- 628 Michalski Fryderyk z Podola za sprawę Konarskiego skazany w Kijowie na powieszenie, na szubienicy zmieniono mu wyrok na katorgę, umarł w Aleksandrowskim zawodzie pod Irkuckiem (i tam pochowany) 11/23 kwietnia 1848 r. mając lat 70.
- 629 Michalski Lucjan syn Fryderyka za sprawę Konarskiego skazany do robót pod Irkuckiem, z tamąd, przeniesiony do Wiatki. Za synem i ojcem udała się matka na Sybir i zmarła na wygnaniu, córka jej Emilia była narzeczoną Konarskiego.

- 630 Michalski Wilhelm za sprawę Konarskiego zesłany do wojska na Kaukaz, uwolniony 1841 r.
- 631 Michałowski posłany do batalionów Orenburskich uwolniony 1858 r.
- 632 Michałowicz Jan za związku Filaretów 1824 r. wygnany do Rosyji.
- 633 Michałowski Gabryel z Wilna, student Charkowskiego uniwersytetu, za zamiar odbicia więźniów 1849 r. w Wilnie wygnany do Rosyji.
- 634 Mickiewicz Adam urodzony w Nowogródku na Litwie 1798 r., za udział w związku Filaretów 1824 r. wygnany do Rosyji, bawił w Moskwie, w Odesie, w Petersburgu. Najznakomitszy polski poeta. Umarł w Konstantynopolu 28 listopada 1855 r.
- 635 Mieczkowski Seweryn z Kujaw, za powstanie 1848 r. w Wielkopolsce, wydany przez Prusaków, skazany do robót u Uspieńsku,
- 636 Mielęcki Roman obywatel z Poznańskiego za powstanie 1831 r. skazany na Kaukaz, uwolniony 1836 r.
- 637 Mierzejewski posłany do rot aresztańskich w Ujść Kamieniogorsku, dostał obłąkania.
- 638 Migurski Wincenty z Radomskiego, powstaniec 1831 r. emissarjusz 1833 r. skazany do wojska w Orenburski kraj, za ucieczkę wraz z żoną Albiną z Wiśniewskich i z trupami dzieci skazany do nerczyńskich batalionów, gdzie żona mu umarła, on zaś umarł w Wilnie 1863 r. Zostawił pamiętnik drukowany we Lwowie.
- 639 Mikulski Adam zesłany do batalionów Orenburskich.
- 640 Mikułowski Jan uczeń szkół w Szezebrzeszynie, za sprawę 1846 r. skazany na wygnanie.
- 641 Mikułowski Tadeusz zesłany do Szyrwańskiego pułku na Kaukaz, za ucieczkę otrzymał 2000 kijów.
- 642 Mikutowicz Michał za udział w sprawie braci Dalewskich, z Wilna zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 643 Milewski Michał konfederat barski zesłany do wojska w Tobolsku.
- 644 Milewski Edward za sprawę Konarskiego do wojska na Kaukaz.
- 645 Milicer Juljan zesłany do batalionów Orenburskich.
- 646 Minkiewicz z Mińskiej gubernii zesłany do robót w Ekaterynskim za wodzie pod Tarą.
- 647 Mirecki Michał za udział w powstaniu na Podlasiu 1846 r. skazany na powieszenie potem do kopalni nerczyńskich, a później na osiedlenie do Permu.
- 648 Mirecki Aleksander inżynier zesłany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 649 Misiurewicz Grzegorz ksiądz za wierność unii w czasie prześladowania przez Siemaskę wygnany do Czernichowskiej gubernii.
- 650 Misiurewicz Fortunat z Wołynia, za powstanie 1831 r. skazany do wojska, a za udział w sprawie omskiej ks. Sierocińskiego do kopalni Nerczyńskich, umarł 1859 r. na Podolu.
- 651 Młodziejowski z Podola ze sprawę Rufina Piotrowskiego do Włodzimierza nad Klazmą.
- 652 Mocarski Jan z Augustowskiego, zesłany do Tobolska za sprawę Łomżyńską 1839 r. Uczeń Łomżyńskiego gimnazjum.

- 653 Moczarski Jozafat ksiądz z Lipowca, za wierność Unii w czasie prześladowania Siemaszki wygnany do Czernichowskiej gubernii.
- 654 Moczulski zesłany do batalionów Orenburskich.
- 655 Moczydłowski konfederat barski, bity okrutnie kijami w Tobolsku.
- 656 Modzelewski Michał za udział w sprawie Henryka Krajewskiego, skazany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 657 Mokrzecki Cezary z Wilna, za sprawę braci Dalewskich zesłany do robót pod Irkuckiem, dostał obłąkania.
- 658 Monikowski Henryk za sprawę Antoniego Rudzkiego 1846 r. skazany do wojska za Bajkałem.
- 659 Moniewicz Jan ksiądz za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemaszkę wygnany do Czernichowskiej gubernii.
- 660 Montowicz Adolf.
- 661 Moraczewski Michał zesłany do Tobolska za powstanie 1831 r. z Litwy.
- 662 Morawski Serafin za napisanie wierszy patryotycznych skazany do rot aresztanckich w Ujście Kamieniogorsku, następnie na osiedlenie w Krasnojarsku.
- 663 Moro Stefan emigrant wydany z Grecji skazany do wojska w Krasnojarsku, W 1858 r. wrócony do kraju. Z Lubelskiego rodem.
- 664 Morozewicz Stanisław z Lubelskiego za stowarzyszenie ludu polskiego skazany do kopalni nerczyńskich, potem na osiedlenie w Irkucku, wrócony 1857 r.
- 665 Morzycki Stanisław z Warszawy, aresztowany w 1846, uwolniony, powtórnie aresztowany za sprawę związkową w 1848, w 1853 r. zesłany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 666 Mostowski Tadeusz członek rady tymczasowej, potem wielkiej rady podczas powstania 1794 r. wywieziony do Petersburga tam więziony do 1797 r. później minister.
- 667 Moszkow z akademii medycznej wileńskiej, za sprawę Konarskiego w żołdacy na Kaukaz.
- 668 Moszyński Piotr marszałek z Wołynia za udział w towarzystwie patryotycznym, zesłany do Tobolska 1829 r. uwolniony 1840 r.
- 669 Moszyński Ludwik z Podola, powstaniec 1831 r. skazany do wojska w Irkucku, dymisionowany 1857 r.
- 670 Moszyński Aleksander z Litwy, emissarjusz, skazany do kopalni nerczyńskich w Wilnie 1842 r.
- 671 Moszyński Teofil emigrant wydany przez Prusaków, za udział w sprawie 1850 r. skazany 1854 r. do kopalni nerczyńskich.
- 672 Moszyński zesłany do batalionów Orenburskich.
- 673 Moszyńska za sprawę Konarskiego do Rosyi uwolniona 1841 r.
- 674 Mroczkowski Teodor zesłany do wojska w Irkucku dosłużył się stopnia oficera.
- 675 Mroczyńska zesłana za sprawę Konarskiego.
- 676 Mrozowski Wiktor oficer z powstania 1831 r. skazany do Syberji, zamordowany 1856 r. we wsi Malcie pod Irkuckiem.

- 677 Mrozowski Tomasz za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji, z Irkucka uciekł do Paryża 1854 r.
- 678 Mrozowski Jan za sprawę Konarskiego do wojska na Kaukaz.
- 679 Muczek Juljusz z Jarmoliniec na Podolu zesłany do Szyrwańskiego pułku na Kaukaz, zastrzelił się we wsi Kosary.
- 680 Muczler Juljusz zesłany na szeregowca na Kaukaz.
- 681 Murzynowski Piotr powstaniec 1831 r. skazany do robót w Aleksandrowskim zawodzie pod Irkuckiem, umarł 1858 r. w Czycie.
- 682 Musiałowicz Jan uczeń z zakładu górniczego w Dąbrowie, rodem z Sandomierskiego, skazany do robót w Syberji, był na osiedleniu w Krasnojarsku wrócony 1857 r. W 1863 powtórnie wywieziony.
- 683 Mystkowski Maciej obywatel z Płockiego oficer z powstania 1831 r. zesłany na osiedlenie w Irkucku, umarł 18. Października 1856 r. żył 67 lat.

N.

- 684 Nabżak Jakób powstaniec z 1831 r. zesłany do garnizonu zabajkalskiego uwolniony 1856 r.
- 685 Napierkowski Wojciech zesłany do batalionów Orenburskich.
- 686 Nartowski Jan z Wołynia. Zesłany do kopalni w Syberji. Umarł w wielkim Nerczyńskim Zawodzie 1798 r. w lazarecie, koledzy kamień na grobie z napisem położyli. Rozrzewniał w niewoli graniem na skrzypcach.
- 687 Narucki Józef z Litwy. Za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 688 Nęcki Paweł z Kaliskiego, za udział w powstaniu wielkopolskiem 1848, zesłany do batalionów Orenburskich.
- 689 Nieciuński Ignacy ksiądz, dominikanin z Grodna, za sprawę emissarjusza Szymańskiego, któremu dał przytułek w klasztorze, skazany na osiedlenie pod Irkuckiem w 1833, wrócony 1857.
- 690 Nieczajewski Antoni rodem z Borysowskiego powiatu, 1812 r. wzięty do niewoli przez Moskali, zapędzony został do Syberji; powstaniec w 1831, powtórnie zesłany do Syberji, służył w wojsku w Irkucku lat 20. Uwolniony z wojska, wybierał się do kraju, i żeby zarobić pieniędzy na drogę, najął się do służby u kupca. Kupiec go pewnego razu pobił, z czego zachorował i umarł w lazarecie 22. Listopada 1858 r.
- 691 Niemcewicz Juljan Ursyn urodzony w Skokach pod Brześciem litewskim 1757 r. Wraz z Kościuszką wzięty do niewoli, wywieziony do Petersburga, tam był więziony. Poseł na sejm, członek rządu, poeta, historyk, umarł w Montmorency 20 Maja 1841 r.
- 692 Niemierzyc Tadeusz obywatel z Wołynia, w czasie powstania Kościuszki wywieziony do Syberji.
- 693 Niemirowski Stefan powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Kiachcie.
- 694 Niemirowski Leopold obywatel z Podola, za udział w sprawie Konarskiego, zesłany do kopalni nerczyńskich, potem na osiedlenie w Irkucku, Malarz.

- 695 Niemojowski Wincenty poseł na sejm z Kaliskiego, członek rządu narodowego w 1831 r. W 1834 r. skazany do kopalni w Syberji, w drodze umarł w Moskwie w więzieniu.
- 696 Niewiarowicz Władysław z Litwy. Za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 697 Nosewicz Tadeusz ks. bazylian za wierność Unii wygnany do Saratowa.
- 698 Nowakowski Jan komornik sądowy, za udział w sprawie ks. Sciegnnego, zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 699 Nowakowski Stanisław zesłany na osiedlenie do Tataurowej za Bajkałem.
- 700 Nowicki Napoleon wojownik 1831, emissarjusz na Żmudź za sprawę Konarskiego zesłany do kopalni nerczyńskich, potem był na osiedleniu w Irkucku.
- 701 Nowicki Kazimierz.
- 702 Nowikowski Ignacy z Wołynia powstaniec 1831 r. zesłany do Jeni-sejska.
- 703 Nowosielski Lucjan syn rejenta z Kalisza za powstanie wielkopolskie 1848 r. zesłany do batalionów Orenburskich.

O.

- 704 Obarski Xawery za udział w powstaniu węgierskim 1849 r. posłany do robót w Tobolskiej gubernii. W 1862 r. za udział w organizacji narodowej, powtórnie zesłany do Syberji.
- 705 Obniski Adam ze sprawę Konarskiego, zesłany do batalionów Orenburskich.
- 706 Obuch Jan ksiądz, za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemaszkę wygnany do czernichowskiej gubernii.
- 707 Obuchowicz Stanisław.
- 708 Ochocki Jan Duklan autor ogłoszonych pamiętników, pod koniec XVIII wieku zesłany do Syberji.
- 709 Ochocki opat, zostawił także jeszcze nie ogłoszone pamiętniki, zesłany za czasów cara Pawła do Syberji.
- 710 Odachowski Augustyn garncarz z Wilna, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku, umarł tam na suchoty 16 Czerwca 1853 r. Żył lat 58.
- 711 Ofenberg Nikodem z powiatu Ihumeńskiego na Białorusi, za sprawę Dalewskich, zesłany do kopalni umarł w drodze na etapie za rzeką Ob.
- 712 Okrasiński doktor zesłany do wojska na stepy Orenburskie.
- 713 Olesza Jerzy za sprawę Konarskiego zesłany do robót pod Irkuckiem, umarł w Aleksandrowskim Zawodzie 11 Marca 1841 r. i tam pochowany. Żył lat 70.
- 714 Olesza Marja wygnana do carstwa, wrócona 1840 r.
- 715 Oleszkiewicz zesłany do batalionów Orenburskich.
- 716 Olizar Filip z Wołynia, za sprawę Konarskiego zesłany do robót pod Irkuck.

- 717 Olizar Karol za sprawę Konarskiego zesłany do robót pod Irkuckiem.
- 718 Olszewski Franciszek urodził się 1769 pod Warszawą. Walczył za ojczyznę pod Kościuszką, w legionach polskich we Włoszech, w Egipcie, w Syrii, w St. Domingo. Był jeńcem angielskim. W r. 1812 walczył w Rosyi, wzięty do niewoli pod Berezowem, wysłany na Syberję, uwolniony był w Szwecji. W 1831 walczył w Polsce, wzięty do niewoli, posłany do Tomska, zkład uwolniony 1837 r. pielgrzymował do Rzymu, do Jerozolimy, do St. Jago di Compostella. Umarł mając prawie 100 lat w Brodach przy Kalwarji Zebrzydowskiej. Był pułkownikiem ułanów.
- 719 Olszewski Michał za udział w stowarzyszeniu ludu polskiego, z Warszawy, skazany do kopalni, umarł 17 Maja 1870 w Irkucku. Żył lat 21.
- 720—721 Olszewski z żoną, doktor, był lekarzem w Czystopolu w Orenburskiem. Oboje umarli na wygnaniu.
- 722 Olszewski Józef z Lubelskiego, za udział w powstaniu węgierskiem i za zamiar udania się do Polski 1854 w roli emissarjusza, aresztowany w Hamburgu wydany ztamtąd Moskalom, zesłany do Jakucka, potem do Irkucka.
- 723 Omiński z Podola ze sprawę Rufina Piotrowskiego, do Jarosławia.
- 724 Opiński Józef urzędnik, za udział w sprawie H. Krajewskiego w r. 1850 odkrytej, jeszcze 1849 r. w wzięty do cytadeli, zesłany do robót w Uściensku, potem na osiedlenie w Omsku.
- 725 Orda Samuel za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji.
- 726 Orda Ludwik zesłany do Tomska.
- 727 Ordyński za spisek studencki w Niemirowie na Podolu (1838) mając lat 16 skazany w żołdacy na Kaukaz, gdzie zginął.
- 728 Ordyński Karol z Wileńskiego rodem, wrócony z Syberji 1857 r.
- 729 Orlicki Erazm zesłany do Tary. Powstaniec 1831. Z Litwy.
- 730 Orpiszewski Ignacy za sprawę emissarjuszów 1833 r. zesłany do Jenisejska wrócony ojczyźnie 1850 r.
- 731 Ortyński Stanisław Podczasy dzwinogrodzki, dowódca oddziału w konfederacji barskiej, wzięty do niewoli w Koziatynie pod Braclawiem, zesłany do Kazania. Przygody niewoli opisał w przedmowie do piątego przez siebie uczynionego wydania książki do modlenia pod t. „Gościniec prosty do nieba przez ojca Franciszka Dziełowskiego, zakonu Franciszka s. minorum de ob-servantia kustosa. Berdyczów 1774 r.
- 732 Orzeszko Wacław obywatel z powiatu Włodzimierskiego na Wołyniu za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji.
- 733 Orzeszko Antoni za sprawę Konarskiego zesłany do Tomskiej gubernii.
- 734 Orzeszko umarł w szpitalu Orenburskim.
- 735 Oskierko strażnik Litewski, za powstanie Kościuszki zesłany do Jakucka, umarł w Syberji.
- 736 Ossoliński za związek patryotyczny przed rewolucją listopadową, był na wygnaniu.
- 737 Osuchowski Wojciech z Porycka na Wołyniu, do wojska w Omsku za powstanie 1831 r. zesłany, za sprawę ks. Sierocińskiego do rot aresztanckich, a potem znowuż do wojska za Bajkał zesłany, uwolniony 1857 r.

- 739 Oświecimski Walery za sprawę braci Dalewskich, zesłany do batalionów orenburskich w Orsku.
739 Owsiany Juljan zesłany do Tomska.

P.

- 740 Paciorkowski ksiądz, z Witebska, za ochrzczenie dziecka z rodziców dawniej uniackich, zesłany do Kostromy. Starzec.
741 Panasiuk Jakób włościanin białoruski, za sprawę Michała Wołłowicza, bity kijami w Grodnie, zesłany do kopalni nerczyńskich, umarł w Łenczkowie.
742 Pantoczek Franciszek z Kielc; zesłany na Kaukaz do wojska do fortu Hassan-jurt.
743 Parsznicki Maksymiljan powstaniec 1831 r. zesłany do robót, umarł w Nerczyńskim Zawodzie 25 kwietnia 1848 r.
744 Parys Narcyz zesłany do wojska na stepy orenburskie.
745 Pasierbski Hipolit Platon powstaniec 1831 r. emigrant, przybył do Litwy w 1848 r. jako emissarjusz schwytany i skazany do kopalni nerczyńskich wrócony 1857 udał się do Anglii, gdzie zostawił żonę Annę Berd. W roku 1863 dowódca oddziału na Litwie.
746 Pasternak zesłany do wojska na stepy orenburskie.
747 Paszkiewicz z Wilna za sprawę Dalewskich, zesłany do batalionów orenburskich. Umarł w szpitalu Ileckiej Zaszczyty.
748 Paszkiewicz brat poprzedniego także za sprawę Dalewskich zesłany do batalionów orenburskich.
749 Paszkowski zesłany do wojska na stepy orenburskie.
750 Pawłowski Tyburcy ksiądz zakonu O. Franciszkanów kapelan w Horodecu na Wołyniu za sprawę Konarskiego zesłany do kopalni nerczyńskich.
751 Pawłowski Edward kleryk, umarł w szpitalu orenburskim.
752 Pawsza Tadeusz obywatel z Ukrainy, wygnany do Syberji przez cara Aleksandra I-go.
753 Pawsza Antoni z Wołynia, wygnany do Tobolska za powstanie 1831 r. uwolniony 1857 r.
754 Paździński z Litwy wygnany przez cara Pawła do Tobolska.
755 Pągowski Władysław zesłany w Orenburskie bataliony.
756 Pągowski za sprawę 1846 r. zesłany z Kijowa do robót w Ekaterynu pod Tarą, gdzie przybył 1849 r. mając lat 53.
757 Pelkowski Wincenty z Podola rodem, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Kiachcie.
758 Peszke Aleksander aptekarz, zesłany do wojska do batalionów nerczyńskich. Wrócony 1858. Osiadł w Lublinie.
759 Pęczkowski Jan z Płockiego, zégar mistrz, za sprawę emissarjusza Szpeka zesłany do Syberji, z Krasnojarska 1857 r. uwolniony powrócił bardzo chory, umarł w Warszawie 1860 r.

- 760 Piechowski Józef sekretarz w komisyi sprawiedliwości za związek 1843 Gzowskiego wygnany.
- 761 Piekarski zesłany na Syberją.
- 762 Pietraszkiewicz Onufry z Litwy, w związku Filaretów był Filomatem, towarzysz Mickiewicza, w 1824 r. zesłany do Tobolska, z kąd w 1857 r. wrócony do kraju.
- 763 Pietraszkiewicz Ksawery za sprawę Konarskiego zesłany z Kijowa na Kaukaz. Literat.
- 764 Pietryński Wincenty zesłany na Syberją za powstanie 1831 r. z Wołynia.
- 765 Pikulski powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Syberji, wrócony 1857 r.
- 766 Pilat Stanisław Dr. filozofji, żołnierz polski z 1831 r. skazany na Kaukaz, z kąd po kilku latach uwolniony. Poeta rodem z Krasnogostawu 1802 r. umarł 1866 r. w Niemirowie w Galicji. Zostawił pamiętniki.
- 767 Pilatowski powstaniec 1831 r. zesłany na Kaukaz, dosłużył się stopnia porucznika w forcie Ozeń. Zmarł po powrocie do kraju w Bernardyńskim klasztorze.
- 768 Pilcicki Józef powstaniec 1821 r. zesłany do Nerczyńska, wrócony 1857 r.
- 769 Pilitowski zesłany do batalionów orenburskich.
- 770 Pinińska Franciszka wygnana do carstwa za sprawę Konarskiego, wrócona 1840 r.
- 771 Pirecki zesłany do Syberji.
- 772 Piórkowski szewc Warszawski powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Krasnojarsku, tam umarł 1835 r. z następującej przyczyny: Strugając drzewo do butów, tęskno zamyslił się a pochyliwszy się uderzył się drzewem w podniebienie i tak niebezpiecznie skaleczył się że na czwarty dzień umarł.
- 773 Pióro Ignacy pisarz sądu poprawczego za sprawę ks. Sciegegnego zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 774 Piotrowicz Jan powstaniec 1831 r. skazany do wojska w garnizonie Zabajkalskim 1857 r. uwolniony.
- 775 Piotrowski Rufin z Podola, powstaniec 1831 r. potem emissarjusz, skazany do robót w Ekateryńsku pod Tara, z kąd uciekł. Napisał ciekawe pamiętniki.
- 776 Piotrowski Józef zesłany do wojska na stepy orenburskie.
- 777 Pleszewski ksiądz za sprawę Henryka Krajewskiego zesłany do Iszyna.
- 778 Plichta Andrzej członek towarzystwa patryotycznego, sądzony przez sąd sejmowy, potem w 1827 porwany i wywieziony do Petersburgu gdzie w fortecy w Piotropawłowsku rok przesiedział. Sekretarz senatu. Umarł w Wersalu w domu zięcia swego Horacego Delaroche 1867 r.
- 779 Pluciński zesłany do wojska na stepy Orenburskie.
- 780 Pławiński Hieronim urzędnik w banku polskim za związek Gzowskiego 1843 r. wygnany.
- 781 Pławski proboszcz uniacki z Lubieszowa około Nowogródka na Litwie, za

- protestacyę przeciwko schizmie posłaną na ręce Siemaszki wygnany do Wiatki, a jego żona i sześcioro dzieci do różnych miast na edukację moskiewską, gdzie je zmuszono do prawosławia.
- 782 Płoński Piotr z Łomżyńskiego, za powstanie 1831 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich, wrócony do kraju w 1857 r. wkrótce umarł.
- 783 Pobudkowski podoficer wojsk polskich w powstaniu 1831 r. zesłany do wojska moskiewskiego w Irkucku.
- 784 Podbereski Romuald z Litwy zesłany do Archangielska, literat, redaktor Rocznika literackiego.
- 785 Podbereski brat powyższego.
- 786 Podgórski Franciszek rodem z królestwa polskiego, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku. Umarł 17 lutego 1845 r. Żył lat 34.
- 787 Podgórski Michał pocztmistrz z Brzeska za powstanie krakowskie pod Mazarakim w 1846 r. zesłany w 1848 do robót katorżnych za Bajkałem.
- 788 Podhorodeński Marjan obywatel z Wołynia za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji. Umarł na suchoty w Irkucku 19 Stycznia 1846 r. Żył lat 54.
- 789 Podlewski Karol z Krakowskiego, za stowarzyszenie ludu polskiego w 1838 r. bity w cytadeli i zesłany do Nerczyńskich kopalni. W 1857 wrócony.
- 790 Podpłocki ze sprawy Łomżyńskiej 1839 r. do wojska na Kaukaz.
- 791 Podronowski Marjan za sprawę Konarskiego do Syberji.
- 792 Pogorzelski Karol zesłany do wojsk Orenburskich.
- 793 Pohorecki Henryk wygnany do Tomsku.
- 794 Połubiński Stanisław.
- 795 Ponikwicki Feliks za sprawę Rera w Litwie 1846 wygnany.
- 796 Popiel Aleksander ze sprawy Konarskiego do wojsk Orenburskich.
- 797 Poreczyński Stefan z Wołynia za powstanie 1831 r. zesłany na Syberję.
- 798 Pośpiech Michał powstaniec 1831 r. cyrulik zesłany do garnizonu Zabajkalskiego. Uciekł 1835 lecz złapany jeszcze w 1859 r. służyć musiał.
- 799 Potocki Piotr wojewodzie Wołyński, marszałek konfederacji Sandomierskiej w powstaniu barskiem, wygnany do Kazania.
- 800 Potocki Ignacy marszałek wielki Litewski członek 4 letniego sejmu i rządu w czasie powstania Kościuszki, był więziony w Petersburgu do 1797 r. potem w Austrii. Znakomity mowca, przewodawca i mąż stanu.
- 801 Potocki Albert z Litwy, zesłany na Kaukaz literat.
- 802 Poznański Stefan był porucznikiem kawalerji narodowej w Ukraińskiej brygadzie, później właścicielem ziemskim, oskarżony przez jakiegoś księdza o nieprzyjaźń dla cara, sprzyjanie Francuzom i Polsce skazany za rządów Pawła I^o do kopalni Nerczyńskich był w Katai, gdzie umarł w lazarecie, otruty zdaje się przez Moskali. Pochowany przez ks. Ziółkowskiego na Kataińskim cmentarzu nad rzeką Borzą.
- 803 Pozęrski Edward z Oszmiany za sprawę braci Dalewskich skazany do batalionów Orenburskich potem do zachodniej Syberji, po roku 1863 emigrant.
- 804 Prądzynski Ignacy urodzony w Sannikach w Poznaniu 1792 r.

- umarł na wyspie Helgoland 4. Sierpnia 1850 r. szef sztabu armii polskiej w 1831 r. był na wygnaniu w Jarosławcu i w Haczynie. Znakomity Jenerał i autor dzieł wojskowych.
- 805 Prądzyński Ignacy z Kaliskiego z powodu należenia do sprawy emissarjuszów zesłany do wojska w Orenburgu. Uwolniony w 1842 r.
- 806 Prejs Aleksander za sprawę Henryka Krajewskiego zesłany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 807 Pruszyński Antoni z Wołynia za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.
- 808 Prusak Szymon ks. bazylian za wierność unii w czasie przesładowania przez Siemaszkę wygnany do orłowskiej gubernii.
- 809 Prusak ksiądz tegoż co tamten nazwiska za wierność unii wygnany do Permu.
- 810 Przewłocki Kajetan za pogadanki polityczne zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 811 Przewłocki Seweryn zesłany do wojska na stepy Orenburskie.
- 812 Przybylski Antoni garncarz powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 813 Przybylski Tomasz za sprawę emissarjuszów 1833 r. zesłany do Syberji. Uwolniony 1856.
- 814 Psarski z akademii medycznej Wileńskiej za sprawę Konarskiego w żołdacy na Kaukaz.
- 815 Puławski starosta Czereszynski, konfederat barski, wygnany do Kazania.
- 816 Puzinowski akademik z Wilna za powstanie 1831 r. powiatu Oszmiańskiego, ranny zesłany do wojska moskiewskiego w Tobolsku. Później był nauczycielem w Święcianach.

R.

- 817 Rabcewicz Władysław sekretarz przy komendancie placu Warszawy, za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego 1838 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 818 Rabcewicz Kazimierz za sprawę Szymona Konarskiego zesłany do wojska w Orenburgu, tam umarł.
- 819 Rabczyński doktor ze sprawy Konarskiego do batalionów Orenburskich, umarł na wygnaniu.
- 820 Rabęcki Ignacy z Kaliskiego posłany do batalionów Orenburskich, bity.
- 821 Rabkin zesłany do Syberji.
- 822 Racibowski Hipolit za powstanie 1846 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 823 Raczyński Eustachy z Podola za udział w wyprawie emissarjusza Dziewickiego 1833, bity kijami i zesłany do kopalni Nerczyńskich, wrócił do kraju 1857, na Podolu umarł.
- 824 Raczyński Franciszek zesłany do Tomska.
- 825 Radecki Wincenty z Podola, powstaniec 1831 r. skazany do batalionu Nerczyńskiego, wrócony 1859 r.

- 826 Radzikowski za sprawę 1846 r. zesłany z Kijowa do rot aresztanckich w Ujść Kamieniogorsku tam umarł.
- 827 Radzikowski Feliks brat powyższego, za sprawę 1846 r. zesłany z Kijowa do rot aresztanckich w Ujść Kamieniogorsku.
- 828 Radzikowski Michał z królestwa był na Syberji na osiedleniu, uwolniony 1841 r.
- 829 Radzimirski powstaniec 1831 r. zesłany do batalionu Nerczyńskiego, wrócony 1857 r.
- 830 Radziwiłł książę Michał generał wódz naczelny 1831 r. zesłany do Wołogdy, wrócony 1835 r.
- 831 Radzyński Augustyn ksiądz za sprawę Henryka Krajewskiego zesłany do Irkucka, wrócony 1856 r. Rodem z Augustowskiego.
- 832 Rawicki Apolinary pędzony na Kaukaz 1844 r. w drodze umarł w Ostrogu z suchoty.
- 833 Rer Jan emissarjusz z Poznańskiego w Litwie 1846 r. otrzymał 1500 kijów i zesłany do robót za Bajkał. Po powrocie więzili go i sędzili prusacy za powstanie 1863 r.
- 834 Rejkowski Donat zesłany do Rosyi.
- 835 Reke Anne z Kurlandi zesłany do Syberji.
- 836 Renier Anicety doktor medycyny z Wilna za sprawę emissarjusza Rera 1846 r. posłany do robót pod Irkuckiem.
- 837 Reszczyński Nepomucen.
- 838 Reźniuk Dymitry kozak Waclawa Rzewuskiego, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska, umarł na suchoty w Irkucku 23. Stycznia 1852 r. Żył lat 50.
- 839 Rochański Józef ksiądz z Kaliskiego za sprawę H. Krajewskiego z roku 1850 — zesłany w 1853 r. do Tary, uwolniony 1857 r. już w drodze na suchoty chorował, umarł w Warszawie 1858 r.
- 840 Rodkiewicz Aleksander z Warszawy za sprawę ks. Sciegenego 1844 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich. Wrócony 1857.
- 841 Rodziewicz Ignacy obywatel z Litwy, za sprawę Konarskiego, skazany do robót w Syberji, wrócony 1857.
- 842 Rodziewiczowa Teresa wygnana do carstwa za sprawę Konarskiego, wrócona 1840 r.
- 843 Rokicki z Kurlandi za sprawę emissarjusza Rera zesłany do Syberji.
- 844 Rolla Xawery syn budowniczego z Szczebrzeszyna za odezwę patryotyczną, ze szkół skazany do robót w Usoli 1854 r. wrócony 1858 r.
- 845 Romanowski Antoni, powstaniec 1831 r. skazany do batalionu Nerczyńskiego. Uwolniony 1857 r.
- 846 Romanowski do batalionów Orenburskich tam umarł na cholerę.
- 847 Romańczuk Andrzej włościanin powstaniec 1831 r. zesłany do wojska, umarł w Irkucku 28 października 1853 r. Żył lat 47.
- 848 Romer Michał marszałek gubernialny Wileński. Pod jego przewodnictwem szlachta Litewska ułożyła roku 1818 adres do tronu z prośbą o zniesienie poddaństwa i usamowolnienie włościan, adresu nieprzyjęto i

- i szlachcie rozjechać się kazano. Romer później więziony był w kazamatach w Petersburgu za związek patryotyczny.
- 849 Romer Edward syn poprzedniego. W r. 1838 wygnany do Rosyji, podejrzewany że za czasów Konarskiego należał do komitetu Litewskiego.
- 850 Romer Seweryn brat poprzedniego za czasów Konarskiego wygnany do Rosyji.
- 851 Rondański Henryk zesłany do Syberyi.
- 852 Ropelewski Józef za sprawę Rera 1846 wygnany.
- 853 Roszkowski ksiądz z Łomżyńskiego za powstanie 1831 r. zesłany na osiedlenie do Irkuckiej gubernii. Wrócony 1857 r.
- 854 Roszkowski Adolf archiwista z Żytomierza, za sprawę Konarskiego zesłany do kopalni Nerczyńskich, potem na osiedlenie do Irkucka, z kąd przeniesiony do Kaługi, wrócony do kraju wraz z żoną, która za nim pojechała na Sybir w 1856 r.
- 855 Rożański Nereusz za udział w powstaniu 29 listopada 1830 jako podchorąży zesłany do Tobolskiej gubernii. Uwolniony 1841 r.
- 856 Rożański Paweł oficer z powstania 1831 r. za ucieczkę z Kaukazu i powtórnie z Sybiru zesłany do Nerczyńskich kopalni.
- 857 Rożański Stefan włościanin, powstaniec 1831 r. zesłany do Nerczyńskich kopalni zginął w szybie kopalni Tajna.
- 858 Ruciński Justynian obywatel z Włodzimierskiego powiatu na Wołyniu, za sprawę Konarskiego zesłany na Sybir.
- 859 Rudnicki Kazimierz obywatel z Kujaw zesłany do Krasnojarska.
- 860 Rudnicki Julian urzędnik w komisyi skarbu, syn pułkownika polskiego, za udział w związku Gzowskiego zesłany do wojska w Pietropawłowsku w Tobolskiej gubernii, tam umarł.
- 861 Rudnicki Karol za powstanie 1846 r. z Krakowskiego, zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 862 Rudnicki Józef za sprawę 1846 r. towarzystwa demokratycznego z Kijowa zesłany do Tary.
- 863 Rudzki Antoni z Kujaw, za rozmowę że należałoby w powstaniu gotującym się 1846 r. zabić Paszkiewicza, zesłany do batalionu Nerczyńskiego. Wrócony 1857 r. W powstaniu 1863 r. wzięty do niewoli pod Rudą boliwską, powtórnie na Sybir zesłany.
- 864 Rudziewicz Aleksander z Podola. Za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 865 Rupniewski zesłany do wojska w Woronieżu.
- 866 Ruprecht Karol z Puław, student Berlińskiego Uniwersytetu, za powstanie 1846 r. skazany na powieszenie, już na szubienicy będącemu zmieniono wyrok na kopalnię Nerczyńskie, potem przeniesiony do Permu, wrócony 1857 r.
- 867 Rutkowski Feliks powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku wrócony 1857 r.
- 868 Rutkowski Stefan zesłany do wojsk na stepach Orenburskich.
- 869 Rybczyński skazany przez Bibikowa w Kijowie do wojska w Tomsku — tam umarł.
- 870 Rybiński Wincenty włościanin z powiatu Piotrkowskiego, służył w pierw-

- szym pułku strzelców polskich w wojnie 1831 r. Zesłany do wojska w Kiacie. Uwolniony 1860 r.
- 871 Rydzewski Jan uczeń gimnazjum w Równem, za powstanie węgierskie 1849 r. posłany do wojska w Syberji w Czycie.
- 872 Rymgałd Dominik z Litwy za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 873 Rymsza Adolf z Litwy — był wygnany do Wiatki.
- 874 Rzążewski Walery z powiatu Włodzimierskiego na Wołyniu za sprawę Konarskiego zesłany do Syberji. Wrócony 1857 r.
- 875 Rzążewska Józefa siostra Walerego, za sprawę Konarskiego zesłana do Berezowa na wygnaniu wyszła za mąż za Wakulińskiego.
- 876 Rzecznowski Leon profesor w Rawie — za sprawę H. Krajewskiego w roku 1850 odkrytą, zesłany do robót w Tobolskiej gubernii. Literat.
- 877 Rzewuski Wacław urodzony 1705 r. Zmarł 1779 r. Hetman wielki koronny-podezas sejmu 1768 porwany wraz z synem Sewerynem, wywieziony na wygnanie do Rossyi. — Poeta.

S.

- 878 Sabbatyn Ksawery z Podola. Należał do związków patryotycznych. W r. 1831 był posłem na sejmie z powiatu Olhopolskiego. Wygnany do Permu — potem do Stawropola wrócony 1838. Wyjechałszy za granicę w celu poratowania zdrowia, umarł w Paryżu, 11. lutego 1847 r.
- 879 Sabiński Juljan obywatel z Podola w r. 1831 służył jako ochotnik w dywizyi ułanów podolskich, za sprawę Konarskiego w roku 1836 zesłany do Irkucka, wrócony 1857 r., 1861 powtórnie wygnany. Umarł 1869 w Czernichowie w 71 roku życia.
- 880 Sadowski Kazimierz sołtys z pod Warszawy, za sprawę emissarjusza Szpeka otrzymał 2000 kijów i skazany do kopalni. Umarł w Nerczyńskim Zawodzie 16. listopada 1851 r. Żył lat 70.
- 881 Sajczuk Teodor włościanin białoruski bity w Grodnie kijami za sprawę Michała Wołowicza 1833 r. i zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 882 Sakiewicz Hieronim za sprawę Konarskiego do wojska.
- 883 Sakiewicz Jerzy za sprawę Konarskiego zesłany na Kaukaz.
- 884 Sancewicz ze sprawy Łomżyńskiej 1839 r. zesłany do Wiatki.
- 885 Sanguszko Roman książę z Wołynia za udział w powstaniu 1831 r. posłany do wojska w Tobolsku, potem na Kaukaz, gdzie dosłużył się stopnia oficera i uwolniony został.
- 886 Sarnecki Ignacy ze szkoły Humańskiej, za sprawę Konarskiego zesłany do Rossyi, wiele czynił dla polepszenia bytu włościan, uwolniony 1841 r.
- 887 Sasinowicz Józef obywatel z Białostockiego, oficer polski z kampanii 1809 r. za sprawę emissarjusza Hordyńskiego zesłany do Irkucka na osiedlenie. Starzec niewidomy. Umarł w Irkucku 18 października 1839 r. Żył lat 65.

- 888 Sasinowicz Adolf syn Józefa za sprawę emissarjusza Hordyńskiego 1833 r. posłany do wojska na Kaukaz.
- 889 Sawicz Franciszek z akademii medycznej Wileńskiej, otrzymał podczas badania różnemi czasy 12000 różeg, posłany na Kaukaz w żołdacy. Uciekł ztamtąd i jako cyrulik Eligi osiadł w siole Ukraińskiem, gdzie był lekarzem i dobroczyńcą ludu. Umarł tam na cholerę. Poeta w języku białoruskim, ludowy.
- 890 Sawicz Norbert zesłany do orenburskich batalionów, akademik z Wilna za sprawę Konarskiego.
- 891 Sawiczewski Konstanty z Krakowa, za Stowarzyszenie ludu polskiego 1838 r. zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 892 Sawicki Ignacy z Wołynia powstaniec 1831 r. zesłany do Omska za sprawę ks. Sierocińskiego do kopalni nerczyńskich.
- 893 Sawicki Seweryn dzierżawca, ze sprawy ks. Sciegennego w drodze do Syberji umarł w Modlinie 1846 r.
- 894 Sciegenny Piotr ks. proboszcz Chodła z Kieleckiego, przywódca związku ludowego 1844 r. na socyalnych zasadach opartego, był pod szubienicą w Kielcach, skazany do kopalni nerczyńskich, potem do Permu.
- 895 Sciegenny Karol brat Piotra jeometra za związek 1844 r. do kopalni nerczyńskich.
- 896 Sciegenny Dominik brat Piotra, włościanin za związek 1844 r. do kopalni nerczyńskich skazany. W 1857 r. uwolniony, ledwo powrócił do kraju powtórnie wywieziony do Rossyi.
- 897 Senicki Jan zesłany do Syberji.
- 898 Serafinowicz Wincenty włościanin z Litwy, wzięty do wojska, był budnikiem w Moskwie, gdzie za rozmowę nieprzychylną carowi kilka tysięcy kijów otrzymał i zesłany do kopalni.
- 899 Serednicki Eustachy ze sprawy Konarskiego do batalionów orenburskich.
- 900 Serednicki Andrzej za sprawę Konarskiego wygnany do Rossyi, uwolniony 1841 r.
- 901 Serednicka Teofila za sprawę Konarskiego wygnana do carstwa, wrócona 1840.
- 902 Sieciński Konstanty zesłany w 1844 r. do wojska na Kaukaz.
- 903 Sielecki Franciszek z Wołynia za powstanie 1831 r. zesłany.
- 904 Siemaszko Wincenty kowal z Wilna za sprawę braci Dalewskich zesłany do rot arezstanckich w Ujście Kamieniogorsku.
- 905 Siemianowski Euzebi pułkownik, za wojnę 1812 przeciw Moskwie posłany do Tambowa.
- 906 Siemiński Konstanty sekretarz przy sądzie okręgowym w Warszawie za sprawę Gzowskiego wysłany.
- 907 Sieniawski jeden z marszałków konfederacji barskiej wygnany do Kazania.
- 908 Sienkiewicz Adam powstaniec 1831 r. zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 909 Sienkiewicz Jan ksiądz dominikanin z Grodna za sprawę emissarjusza Szymańskiego. Zesłany na osiedlenie w Irkuckiej gubernii, wrócony 1857 r.

- 910 Sierakowski Zygmunt z Wołynia, student petersburskiego uniwersytetu za propagandę i zamiar emigracji zesłany do batalionów orenburskich, tam dosłużył się stopnia oficera, skończył akademię wojskową, a zostawszy oficerem sztabu zasłynął jako uczony wojskowy, którego staraniem zniesiono karę cielesną w wojsku rosyjskiem. W powstaniu 1863 r. naczelnik wojenny województwa Kowieńskiego, powieszony przez Murawiewa w Wilnie 1863 r. w czerwcu.
- 911 Sierociński Jan ksiądz, prowincjał bazylijanów, za udział w powstaniu Owrukiem 1831 r. zesłany do wojska w Omsku, tu za przewodniczenie związkowi wygnańców, mających na celu powstanie z bronią w rękę, ujęcie na stępy i tam danie pomocy Kirgizom wojującym z Moskalami okrutnie 6000 kijami zamordowany 1837 r.
- 912 Siesicki Jan za sprawę emissarjuszów w 1833 r. zesłany do robót w Ekaterynuśku pod Tarą.
- 913 Siestrzewitowski pisarz za sprawę przeora Ciecierskiego 1797 r. zesłany do Syberji.
- 914 Siestrzewitowski regent za sprawę przeora Ciecierskiego 1797 z Wilna zesłany do Syberji.
- 915 Siewruk Józef z Wołynia, za powstanie 1831 r. zesłany.
- 916 Sikorski doktor zesłany na mieszkanie w orenburskie okolice.
- 917 Sikorski Paweł zesłany do Tomsku.
- 918 Sikorski obywatel z Litwy, zadenuncjowany przez popa o nieprzyjazne zamiary Moskalom wysłany przez Mikołaja do Permu.
- 919 Skarżyński Dyonizy z Augustowskiego za sprawę emissarjusza Rera 1846 r. 5 lat w cytadeli trzymany i skazany do robót w Ekaterynuśku pod Tarą.
- 920 Skarżyński Onufry brat poprzedniego za tęż sprawę także 5 lat badany w cytadeli i skazany do robót w Ekaterynuśku.
- 921 Skidełł Mateusz zesłany do Syberji.
- 922 Skierski Karol uczeń gimnazjum z Kielec za stowarzyszenie ludu polskiego 1838 zesłany do Syberji.
- 923 Skiwski ksiądz prowincjał bazylijanów w czasie prześladowania unii przez Siemaskę wygnany do Kostromy.
- 924 Skojeński Ignacy rodem z Poznania, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska moskiewskiego w Irkucku, uwolniony 1858 r.
- 925 Skomorowski obywatel z Wołynia, wygnany przez Aleksandra I^o na Sybir, osieroconą córkę wychowywała znana z poświęcenia dla biednych i nieszczęśliwych Józefa Polanowska w Łucku.
- 926 Skowroński zesłany na Sybir.
- 927 Skórzewski Henryk za sprawę ks. Ściegennego zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 928 Skrelowski Paweł konfederat barski wygnany do wojska w Tobolsku.
- 929 Skrzetuski Justyn z Mińskiej gubernii za sprawę braci Dalewskich bity 500 kijami i skazany do ról aresztanckich w Orsku.
- 930 Skrzynecki z Płockiego za sprawę emissarjuszów w 1833 r. zesłany do Syberji.

- 931 Sliwców Nikifor powstaniec 1831 r. zesłany do Nereczyńska.
- 932 Sliwowski Przemysław za patryotyzm zesłany do Jarosławia, a potem do batalionów nereczyńskich.
- 933 Slizień z Litwy za związek patryotyczny około 1826 wygnany do Rosyyi.
- 934 Słobodziński Walerjan za sprawę braci Dalewskich skazany do robót w Usoli pod Irkuckiem.
- 935 Służyński Adam rodem z Mazowsza. W r. 1812 wzięty do niewoli, zapędzony na Kaukaz gdzie grywał ludowi na instrumencie wymyślonym przez siebie i na oboju, na waltorni i skrzypcach. Wrócony do kraju pod Ostrołęką ranny, znowu wzięty do niewoli i do wojska zesłany. Talent do rysunków był powodem że go posłano do akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Ciągła praca osłabiła mu wzrok i stracił go zupełnie, w ówczas utrzymywał się z familją w Petersburgu, z odbijania rysunków i obrazków.
- 936 Sobański Gotard zesłany do Tobolskiej gubernii. Zamordowany 1841 przez służbę moskiewską która go chciała zrabować.
- 937 Sobański Ludwik za związek patryotyczny w trzecim dziesiątku 19 wieku wywieziony do Rosyyi.
- 938 Sobolewski Ludwik z Kaliskiego za powstanie Krakowskie 1846 r. wydany przez Prusaków skazany do kopalni nereczyńskich.
- 939 Sobolewski Jan za sprawę Filaretów 1823 r. w Wilnie aresztowany, 1824 r. wygnany do Archangielska gdzie umarł.
- 940 Sokalski z Litwy za powstanie 1831 r. zesłany.
- 941 Sokalski Józef zesłany do wojsk orenburskich.
- 942 Sokolnicki Michał urodzony 1760 r. zmarł 1816 r. słynny generał i wódz, odznaczył się szczególnie w wojnie z Austryakami 1809 r. Po powstaniu Kościuszki, w którym pułk strzelców konnych swoim kosztem sformował, uwięziony i wygnany do Petersburga, zkąd po trzech latach uciekł.
- 943 Sokołowski Juljan zesłany do rot aresztańskich w Ujście Kamieniogorsku potem był w Tomsku na osiedleniu.
- 944 Sokołowski Bartłomiej ksiądz, za wierność Unii w czasie prześladowania religijnego Siemaszki wygnany do Kostromy.
- 945 Solecki zesłany na Sybir.
- 946 Sołtan z Grodzieńskiego za związek patryotyczny wygnany około 1826 do Rosyyi.
- 947 Sołtyk Kajetan biskup Krakowski, porwany z Sejmu przez Moskali w nocy z 13 na 14^o Października 1767 i wywieziony na wygnanie do Rosyyi.
- 948 Sosnowski Arystarch za sprawę Konarskiego do wojska na Kaukaz.
- 949 Sperski Edward z Wołynia. Za powstanie 1831 r. zesłany.
- 950 Staniewicz kadet z Brześcia Litewskiego za patryotyczne uczucia w 1848 r. zesłany do batalionów orenburskich.
- 951 Staniszewski Walerjan zesłany do batalionów orenburskich w Orsku.
- 952 Staniszewski Józef ksiądz zesłany do Syberji.

- 953 Staniszewski Jan za powstanie Krakowskie 1846 r. zesłany do robót w Ekaterynu pod Tarą.
- 954 Stankiewicz Ignacy włościanin z Białostockiego, powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich, wrócony 1857 r.
- 955 Stankiewicz Adam zesłany do robót nerczyńskich.
- 956 Stanowski zesłany do rot arezszanckich w Ujście Kamieniogorsku.
- 957 Starorypiński Józef za sprawę Konarskiego zesłany do Rossyi. Uwolniony 1841 r.
- 958 Stasiak Maciej włościanin z Kaliskiego, powstaniec 1831 r., w roku 1833 pędzony do Syberii uciekł, złapany, obity został 500 kijami w Irkucku, gdzie mu w wojsku służyć kazano.
- 959 Steckiewicz Józef za sprawę braci Dalewskich zesłany do batalionów orenburskich w Orsku. W Uralu utonął przypadkiem, będąc na polowaniu.
- 960 Steckiewicz Jan za sprawę braci Dalewskich z Wilna w 1849 r. zesłany do rot arezszanckich w Ujście Kamieniogorsku, potem na osiedlenie do Tomsku.
- 961 Stefański zesłany do Tomsku.
- 962 Stobnicki Ksawery z Lubelskiego, za sprawę ks. Ściegennego posłany do wojska w Tomsku, dokąd przyjechała za nim jego narzeczona Bronisława Rejter, tu pobrali się i po niedługim pożyciu ona umarła. Ksawery na jej grobie tknięty został paraliżem. Powrócił do kraju bardzo chory. Umarł w Warszawie w domu panny Emilii Goslin. Po jego pogrzebie 8. kwietnia 1861 rozpoczęli Moskale rzeź na placu Zygmunta.
- 963 Stójkowski Teofil ze sprawy ks. Ściegennego, otrzymał 1000 kijów i zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 964 Strekoński zesłany do Syberji.
- 965 Strokaciński Maciej zesłany do Syberji za Bajkał.
- 966 Strzelbicki Maciej powstaniec 1831 r. zesłany do Nerczyńska.
- 967 Strzelnicki Władysław zesłany na Kaukaz. Poeta.
- 968 Strumiłło Ignacy z Wołynia. Za powstanie 1831 r. zesłany.
- 969 Styrkowski Franciszek z Krakowskiego zesłany do Krasnojarska.
- 970 Subocz Franciszek z żoną zesłany do batalionów orenburskich.
- 971 Subocz Marcin zesłany do Syberji.
- 972 Suchodolski Napoleon powstaniec 1831 r. zesłany do wojska na Kaukaz do Szyrwańskiego pułku.
- 973 Sufczyński Antoni z Lubelskiego za udział w powstaniu węgierskiem 1849 r. zesłany do Tomsku.
- 974 Sulicki Edward zesłany do batalionów orenburskich. Literat.
- 975 Sulmierski Marcelli powstaniec z 1831 r. emissarjusz w 1833 r. zesłany do Syberji.
- 976 Surżycki Julian z Lublina, zesłany w 1846 r. na żołnierza na Kaukaz, gdzie założył kościół w Diszlagarze. Inżynier. Po powrocie do kraju budował most kratowy na Wiśle pod Warszawą.
- 977 Susło Baltazar włościanin z pod Kielc, za sprawę ks. Ściegennego bity i zesłany do kopalni nerczyńskich.

- 978 Suzin Adam w związku Filaretów był Filomatem, w 1823 r. aresztowany w Wilnie, w 1824 wygnany do Rosyji, przebywał w Ufie.
- 979 Suzin August zesłany do batalionów orenburskich za sprawę Rera w Wilnie 1846 r.
- 980 Swidziński Michał rodem z Galicji, emissarjusz, pomiędzy Kozaków wysłany przez Czajkowskiego, skazany do kopalni nerczyńskich. Umarł tu 1857 r.
- 981 Swierczewski Onufry urzędnik z Suwałk za należenie do Stowarzyszenia ludu polskiego 1838 r. zesłany do Syberji.
- 982 Swierczewski Leon z Augustowskiego syn właściciela drukarni w Suwałkach. Za sprawę 1854 r. t. j. usiłowanie odbicia rekrutów i udania się z nimi do Turcyi, skazany do kopalni nerczyńskich, w drodze umarł w Krasnojarsku 1855 r.
- 983 Swierzbiński Stanisław prawnik z Białostockiego, za sprawę emisarjusza Hordyńskiego 1833 r. zesłany na osiedlenie do Jenisejska.
- 984 Syczewski Feliks zesłany do Tary w Tobolskiej gubernii. Powstanie 1831 r. z Lipowieckiego powiatu.
- 985 Szade Ludwik piekarz zesłany do Tomskiej gubernii.
- 986 Szadurski powstaniec 1831 r. zesłany do wojska, za sprawę Omską ks. Sierocińskiego zesłany do rot aresztanckich w Ujście Kamienogorsku, potem znów do wojska. Umarł w Aczyńsku.
- 987 Szafranski kleryk skazany do wojska w Nerczyńsku, wkrótce w 1847 r. uwolniony.
- 988 Szalewicz Kazimierz z Wileńskiego za sprawę Konarskiego do Tobolskiej gubernii.
- 989 Szaniawski Lucjan wojskowy z 1831 r. za należenie do Stowarzyszenia ludu polskiego zesłany do Tomskiej gubernii wrócony 1857 r.
- 990 Szaniawski Kasper z Litwy za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.
- 991 Szaniawski Konstanty za powstanie węgierskie 1849 r. skazany do robót w Tobolskiej gubernii. W organizacji narodowej 1862 był wydziałowym w miejskiej organizacji Warszawy. W powstaniu 1863 r. udał się na plac boju, gdzie zabity.
- 992 Szarzyński Ludwik za sprawę Rera 1846 r. na Litwie, wygnany.
- 993 Szatnowski ks. bazylijan za wierność Unii w czasie prześladowania religijnego Siemiaszki wygnany do Jarosławskiej gubernii.
- 994 Szczeciński zesłany do batalionów orenburskich.
- 995 Szczeniowski starosta trechtemirowski, konfederat barski, wygnany był do Głuchowa.
- 996 Szczepkowski Wolfgang z Podola za sprawę Konarskiego zesłany do robót, umarł w Irkucku 1857 r. Żył lat 50. Artysta muzyczny.
- 997 Szcześniowski doktor medycyny posłany do Tomska.
- 998 Szczuka Wincenty za sprawę Konarskiego zesłany do Rosyji, uwolniony 1841 r.
- 999 Szczyt ks. prałat administrator archidiecezji Mohilewskiej, za opór stawiany zniesieniu klasztorów 1831 r. wysłany do Rosyji na wygnanie.
- 1000 Szebiecki Bazyli powstaniec 1831 r. zesłany do wojska Zabajkalskiego.

- 1001 Szemesz Adam z Litwy, za sprawę akademików Wileńskich zesłany do Chersonu i Saratowa. Literat i sławny malarz.
- 1002 Szkaderko vel Szkoduń Antoni włościanin białoruski, powstaniec 1831 r. służył w oddziale Mirskiego, zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 1003 Szmidt Jan zesłany na osiedlenie do Tomskiej gubernii, wrócony 1858 r.
- 1004 Szokalski Ksawery z Ukrainy za powstanie 1831 r. posłany do wojska w Omsku, tam za przewodniczenie wspólnie z ks. Sierocińskim związkowi okrutnie obity 6000 kijami, wytrzymawszy to męczeństwo zesłany został do kopalni nerczyńskich, gdzie w Karze w 1844 r. zastrzelił się, doktor medycyny.
- 1005 Szpadkowski Telesfor budowniczy z Łomży rodem, za sprawę związków aresztowany w 1845 r. Zesłany na żołnierza do Derbentu na Kaukaz. Za nim pojechała narzeczona jego Zofia Kowalska i pobrali się w Kijowie.
- 1006 Szreder Jakób major wojsk polskich zesłany do Tobolska, uwolniony 1841 r.
- 1007 Sztrejman Franciszek garbarz z Wilna, powstaniec 1831 r. zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 1008 Szukszta Leon z Litwy. Za powstanie 1831 r. zesłany.
- 1009 Szumski Józef podejrzany że za czasów Konarskiego należał do komitetu Litewskiego wygnany do Rosyi.
- 1010 Szuszkowski ksiądz za wierność Unii w czasie prześladowania przez Siemiaszkę wygnany.
- 1011 Szwabo Wincenty zesłany do Syberji.
- 1012 Szwernicki Krzysztof ksiądz, maryanin za sprawę patriotyczną w 1846 r. aresztowany, zesłany do Irkucka, gdzie został proboszczem. Rodem z Augustowskiego.
- 1013 Szyć Adolf za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego 1838 r. zesłany do Syberji, wrócony w 1841 r.
- 1014 Szyć Joachim z Podlasia, za powstanie węgierskie 1849 r., wydany przez Prusaków w 1854 r. zesłany do robót w Ekaterynsku, pod Tarą potem do Omska. W r. 1863 powtórnie wygnany. Literat.
- 1015 Szymanowski Marcin urzędnik w biurze namiestnika, poeta, za udział w związku Gzowskiego 1843 r. odkrytym, zesłany na Kaukaz.
- 1016 Szymański Nicefor bazyłjan, za wierność unii w czasie prześladowania przez Siemiaszkę, wygnany do Czernichowskiej gubernii.
- 1017 Szymański Jan powstaniec 1831 r. zesłany do wojska Zabajkalskiego w Kiachcie.
- 1018 Szyszko Szymon ksiądz, dziekan, z Augustowskiego, za sprawę emisarsjusza Szymańskiego w 1833 r. zesłany na osiedlenie w Jenisejskiej gubernii. Uwolniony 1857.

T.

- 1019 Tabak rodem z Krolestwa powstaniec 1831 r. zesłany na żołnierza w Tarze.
- 1020 Tabiński zesłany do wojska orenburskiego.
- 1021 Taraszkiewicz Ludwik ze Żmudzi, powstaniec 1831 r. emissarjusz w 1847 r. skazany do kopalni nerczyńskich.
- 1022 Tarczewski Szymon wójt z Lubelskiego, za sprawę Henryka Kamieńskiego w 1846 r. zesłany do nerczyńskiego batalionu.
- 1023 Tarkowski Jan z Wołynia, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska, zmarł w Nerczyńsku 1847 r.
- 1024 Tarkowski Alojzy pomocnik wójta gminy, za sprawę ks. Sciegenego zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 1025 Tarnowski Andrzej z Podola, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Syberji, służył na etapie pod Irkuckiem. Uwolniony 1859 r.
- 1026 Tarnowski Marcin pułkownik za związek patryotyczny przed wojną 1831 r. wywieziony był do carstwa moskiewskiego.
- 1027 Tarnowski Bronisław zesłany do Syberji.
- 1028 Tchorzewski Narcyz z Płokiego, za sprawę Henryka Krajewskiego zesłany do Permu.
- 1029 Telszewski Lucjan za sprawę Rera 1846 r. w Litwie, wygnany.
- 1030 Terlecki Jan powstaniec 1831 r. zesłany do garnizonu Zabajkalskiego — służył w Czycie.
- 1031 Tęczyński Wojciech konfederat barski, wygnany do wojska w Tobolsku.
- 1032 Toczyski Józef z ostrołęckiego, urzędnik sądowy w Warszawie, w końcu lutego 1846 r. aresztowany, za sprawę demokratyczną skazany do rot aresztanckich w Ujście Kamieniogorsku potem na osiedlenie do Tomsku. Ekonomik polityczny. Po powrocie pracował w towarzystwie rolniczym. W ostatnim składzie rządu narodowego 1863 r. był naczelnikiem wydziału finansów tegoż rządu, powieszony 5. Sierpnia 1864 w Warszawie.
- 1033 Tokarzewski Szymon z Lubelskiego z Szczembrzeszyna. W r. 1844 należał do związku ks. Sciegenego, uciekł do Galicji i tam należał do ruchu 1846 r. Wydany moskalom, zesłany był 28. kwietnia 1848 do Modlina, potem do rot aresztanckich w Ujście Kamieniogorsku i w Omsku. Po powrocie do kraju nauczył się szewstwa. W 1863 powtórnie wywieziony do Syberji, do kopalni nerczyńskich.
- 1034 Toliński Karol syn jenerała, za powstanie 1846 r. na Podlasiu (Siedlecka sprawa) zesłany do Irkucka.
- 1035 Tomaszewski Stanisław zesłany 1844 na Kaukaz.
- 1036 Tomaszewski zesłany do wojsk orenburskich.
- 1037 Tomczyński zesłany do wojsk orenburskich.
- 1038 Tomkowicz ks. presbyter za wierność Unii w czasie prześladowania religijnego Siemaszki wygnany do Kurskiej gubernii.

- 1039 Tonkiewicz Józef vel Stankiewicz włościanin, powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 1040 Troszczyński Feliks kanonik, proboszcz Hrubieszowa, za sprawę H. Krajewskiego w roku 1850 odkrytą, w 1853 r. posłany na osiedlenie do Tary.
- 1041 Truskowski Aleksander z Litwy. Za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.
- 1042 Trynkowski Ludwik ks. kanonik, członek komitetu Litewskiego, za sprawę akademików Wileńskich która jednocześnie z Konarskiego organizacją została wykrytą, zesłany do Irkucka, tu dostał obłąkania i umarł 24 Marca 1849 r. Słynny kościelny mówca i pisarz.
- 1043 Trypolski z Wołynia. Za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.
- 1044 Trzeciński Stanisław powstaniec 1831 r. Zesłany do wojska w Irkucku, umarł 16 maja 1840 r. Żył lat 42.
- 1045 Trzeciński z Kaliskiego, posłany do batalionów Orenburskich, wrócony 1857 r.
- 1046 Tumanowski Antoni powstaniec 1831 r. zesłany do wojska Zabajkałskiego w Kiachcie.
- 1047 Turno Karol z Wołynia (urodził się 1788) generał dywizji wojsk polskich 1831 r. Po upadku powstania wywieziono go do Permu, gdzie był dwa lata na wygnaniu. Zmarł w Obiezierzu w Poznańskiem 11 marca 1866 r.
- 1048 Turno Ludwik za sprawę towarzystwa demokratycznego 1846 r. zesłany do batalionów orenburskich.
- 1049 Twarkowski akademik Wileński, powstaniec 1831 r. Umarł w Tobolsku 1833 r.
- 1050 Tworjew Józef Litwin, powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Irkucku tu umarł 1854 r.
- 1051 Tyszkiewicz hrabia za korespondencję z emigracją, aresztowany w Wilnie 1850 r. i zesłany do Tomsku.
- 1052 Tyszkowski za związek patryotyczny w trzecim dziesiątku 19 wieku wywieziony do Rosyi.

U.

- 1053 Ukłejewski Ludwik za sprawę braci Dalewskich otrzymał w Wilnie 1000 kijów i zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 1054 Umiński Wojciech zesłany do Syberji do robót za sprawę Konarskiego.
- 1055 Urbanowicz Leonard powstaniec 1831 r. zesłany do robót nerczyńskich w Kadai.
- 1056 Urbanowicz Walery z Wołynia za powstanie 1831 r. zesłany do Syberji.

W.

- 1057 Waksman zesyłany na Sybir do Tary.
- 1058 Walenczuk Tomasz kowal, powstaniec 1831 r. zesyłany do wojska w Syberji. Umarł w Kiachcie.
- 1059 Walendowski Walenty rzeźnik z Kaliskiego, za powstanie Wielkopolskie 1848 r. zesyłany do wojska w Rossyi, a potem na osiedlenie kozackie nad Amurem.
- 1060 Wałęcki Antoni z Lubelskiego ze wsi Okopy powiatu Hrubieszowskiego, uczeń uniwersytetu Wileńskiego, za stowarzyszenie ludu polskiego 1838, drapany przez kniazia Trubeckiego podczas badania w Wilnie, odesłany do Warszawy, skazany został do kopalni nerczyńskich. Naturalista.
- 1061 Wałęcki Józef brat Antoniego. Za związek 1838 r. unikając aresztowania uciekł za granicę, przez lat kilkanaście był emissaryjuszem towarzystwa demokratycznego. W 1848 bił się z Prusakami. Wydany przez ostatnich pod nazwiskiem Pozorskiego Moskałom. W 1854 r. skazany do kopalni nerczyńskich. Zamordowany na Syberji w 1867 r.
- 1062 Wałęcki Zygmunt brat dwóch poprzednich za ruch r. 1846 w cytadeli męczony, zesyłany do batalionu nerczyńskiego, do wojska.
- 1063 Wałkowski student, za powstanie w powiecie Oszmiańskim na Litwie 1831 r. zesyłany do Omska w Tobolskiej gubernii.
- 1064 Warchowski Jan aplikant z Lubelskiego, za sprawę ks. Sciegenego do kopalni nerczyńskich zesyłany.
- 1065 Wardyński Franciszek za powstanie węgierskie 1849 r. do kopalni nerczyńskich.
- 1066 Wasilewski generał wojsk polskich, za udział w kompanii 1812 r. przeciw Moskwie zesyłany do Tambowa.
- 1067 Wasilewski Stanisław z Mińskiej gubernii, powstaniec 1831 r. zabił się w Górnej 1856 r. był w Nerczyńskich kopalniach.
- 1068 Wasiuk Adam z Lidy, puszkarz, za sprawę braci Dalewskich zesyłany do batalionów orenburskich.
- 1069 Wawrzecki Tomasz generał, po wzięciu Kościuszki pod Maciejowicami naczelnik powstania 1794 r. więziony w Petersburgu.
- 1070 Ważyński Porfiry zesyłany na Sybir za powstanie 1831 r. Z Litwy.
- 1071 Wąsowicz Cyprjan profesor gimnazjum w Radomiu, za sprawę Henryka Krajewskiego 1853 posłany do robót w Tobolskiej gubernii. Umarł w roku 1857 w Omsku, zostawiwszy żonę, która do niego z dziećmi na wygnanie przyjechała.
- 1072 Weber Hilary rodem z Płockiego, za udział w wyprawie Artura Zawiszy 1833 r. zesyłany do kopalni nerczyńskich. Za zamiar uwolnienia Piotra Wysockiego bity.
- 1073 Wejsztord Paweł z Nowogródka na Litwie, za sprawę braci Dalewskich zesyłany do kopalni nerczyńskich.
- 1074 Wenda Alojzy z Krakowskiego, za powstanie 1846 r. w powiecie Mie-

chowskim pod Mazarakim wydany przez Prusaków, posłany do kopalni nerczyńskich w Piotrowskim Zawodzie.

- 1075 Wensierski Wal. zesłany na Kaukaz, uwolniony 1841 r.
- 1076 Wereta Józef powstaniec 1831 r. zesłany do wojska w Kiachcie.
- 1077 Wereszczyński zesłany na Sybir, uwolniony 1857 r.
- 1078 Werner Tomasz ze sprawy patryotycznej studentów w Warszawie w 1844 r. zesłany do batalionów Orenburskich.
- 1079 Wężyk Aleksander z Krakowskiego, uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego. Za przewodniczenie w stowarzyszeniu ludu polskiego w Warszawie zesłany w 1839 r. do kopalni nerczyńskich. Umarł w Nerczyńskim Zawodzie 14. czerwca 1853 r. mając lat 35.
- 1080 Wiesiołowski Ignacy urzędnik u dyrekcji kolei Warszawskiej, za związek Gzowskiego w 1843 r. odkryty, wygnany.
- 1081 Wieliczko Antoni emigrant z roku 1846, aresztowany jako emissariusz od towarzystwa demokratycznego roku 1848 na Żmudzi, zesłany do robót pod Irkuckiem, zkąd uciekł, ścigany zastrzelił się w drodze do Krasnojarska w 1854 r. w chwili kiedy go mieli aresztować.
- 1082 Wiernikowski Jan ze sprawy Zana posłany w Orenburskie. Tłumaczył poemat Aksel Szwedzkiego poety Tegnera. Helenista. Tłumaczył Pindara.
- 1083 Więckowski Władysław adwokat przy sądzie w Warszawie — za związek Gzowskiego, którego był jednym z naczelników 1844 r. skazany do kopalni nerczyńskich. Narzeczona jego Kazimiera Winnicka przyjechała do Syberji i pobrali się w Nerczyńskim Zawodzie. Umarł w Warszawie 1867 r.
- 1084 Więckowski Kasper powstaniec 1831 r. zesłany za Bajkał do Urłuka, a poprzednio do nerczyńskich kopalni. — Uciekł bez wieści.
- 1085 Widai zesłany do wojsk Orenburskich.
- 1086 Wilamowski Jan z Litwy. Za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 1087 Wilczopolska Paulina z Wołynia za związek Konarskiego wywieziona na wygnanie do Tobolskiej gubernii.
- 1088 Wilczyński Antoni za powstanie węgierskie 1849 r. zesłany do robót w Tobolskiej gubernii.
- 1089 Winnicki Stefan zesłany na Kaukaz, gdzie zginął, był w związku Władysława Gordona zawiązanym w Kijowie a potem w Konarskiego. Gordon był u Czerkiesów później i tam zabity.
- 1090 Winnicki Stanisław za sprawę Konarskiego zesłany do wojska na Kaukaz.
- 1091 Wiszniewski Stanisław w rodem z Grodzieńskiego, zesłany do Tomska, uwolniony 1857.
- 1092 Witkiewicz za sprawę Filaretów zesłany do wojska w Orenburgu, dośłużył się stopnia Oficera i używany był do misji w Turkestanie, po powrocie ztamtąd zastrzelił się w Petersburgu.
- 1093 Witkowski Władysław inżynier zesłany do wojsk na Kaukaz.
- 1094 Witkowski fortepianista zesłany do wojsk Orenburskich.
- 1095 Witkowski zesłany do wojsk Orenburskich.

- 1096 Wnuczek Mikołaj powstaniec 1831 r. włościanin z Piotrowskiego, zesłany do 12 batalionu w Krasnojarsku do wojska.
- 1097 Wojakowski Jozefat za udział jako podchorąży w rewolucji 29. listopada 1830 r. zesłany do Orenburga. Uwolniony 1841 r.
- 1098 Wojakowski Mat. biskup, administrator Lubelski, za pozwolenie dane klerikom wchodzenia do wojska polskiego w 1831 r. wywieziony do Wiatki, lecz wkrótce uwolniony. Umarł 1845 r.
- 1099 Wojniłowicz Aleksander powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni nerczyńskich, wrócony 1857 r.
- 1100 Wojtasiński Ludwik zesłany do robót w Kirejewskim zawodzie, potem był w Tomsku, wrócony 1857 r.
- f101 Wojtulewicz Ignacy powstaniec 1831 r. zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 1102 Wokulski Henryk za rozmowy polityczne zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 1103 Wolańska Eleonora za sprawę Konarskiego wygnana do carstwa, wrócona 1840 r.
- 1104 Wolikowski zesłany do Tobolska.
- 1105 Woliński Henryk zesłany do Permu.
- 1106 Wolski kapitan, konfederat barski, wygnany do Solikamska.
- 1107 Wołonsewicz Jakób za sprawę braci Dalewskich obity 1000^{em} kijów w Wilnie i zesłany do kopalni Nerczyńskich.
- 1108 Wołosewicz z akademii medycznej z Wilna za sprawę Konarskiego wygnany do Rosyi.
- 1109 Worcell Mikołaj brat znakomitego Stanisława zesłany po 1820 r. do wojska na Kaukaz.
- 1110 Wordecki Józef oficyalista ordynacji Zawojskich za sprawę ks. Sciegenego zesłany.
- 1111 Woroniecki Cyprjan książę z Podola za powstanie 1831 r. do Syberji.
- 1112 Woźniakowski inżynier z Warszawy do rot aresztanckich w Omsku, potem do wojska.
- 1113 Wróblewski Antoni zesłany na Kaukaz, był podoficerem, broniąc cnoty i godności żony swojej przed jenerałem brygady, zdegradowany za to został i srodze bity, w skutek czego wpadł w obłąkanie umysłu.
- 1114 Wrzos włościanin z Jakubowie murowanych, w Lubelskiem, broniąc swojej godności w r. 1831 ranił moskiewskiego żołnierza jego własnym bagnietem, za to obity knutami i zesłany do nerczyńskich kopalni, gdzie ratując Stefana Rożańskiego zginął w Szybie kopalni Tajna.
- 1115 Wyrzykowski Prawdymów Mieczysław za stowarzyszenie ludu polskiego zesłany w. 1838 r. do Tomska.
- 1116 Wysiecki powstaniec 1831 r. z oddziału Tarszy, zesłany do 11 batalionu Orenburskiego.
- 1117 Wysocki Piotr rodem z Warki, naczelnik związku i twórca powstania 29 listopada 1830 r. W kampanii 1831 pułkownik, przy szturmie Warszawy wzięty do niewoli będąc ranionym. W 1833 r. skazany na śmierć, potem do robót w Aleksandrowskim Zawodzie pod Irkuckiem.

- Tam za ucieczkę raniony na łódce Angary, obity 1000 kijami przykuty do taczki i zesłany do nerczyńskich kopalni w Akatui. Wrócony 1857 r.
- 1118 Wysocki Napoleon z Białostockiego powstaniec 1831 r. zesłany do nerczyńskich kopalni.
- 1119 Wysocki Franciszek z Warszawskiego województwa, w 1840 zesłany do Tobolskiej gubernii.
- 1120 Wysocki Józef obywatel z Litwy, za sprawę Konarskiego, wygnany do Rosyi.
- 1121 Wysocki Piotr z Litwy, służył przed r. 1830 w gwardji wołyńskiej w Warszawie, za udział w zamiarach przyjaźnych Polakom, skazany do ciężkich robót w Ekaterynskim Zawodzie pod Tarą.

Z.

- 1122 Zabłocki rotmistrz, konfederat barski, wygnany do Kazania.
- 1123 Zabłocki Łada Tadeusz zesłany na Kaukaz. Poeta z Białorusi.
- 1124 Zabłocki Stanisław członek towarzystwa patriotycznego, sądzony przez sąd sejmowy, potem pomimo lat 70^{ciu} porwany do Petersburga, gdzie rok siedział w fortecy.
- 1125 Zabielski Alexander zesłany do wojsk orenburskich. Po roku 1863 emigrant.
- 1126 Zahorski Jan z akademij medycznej z Wilna, wygnany za sprawę Konarskiego w żołdacy na Kaukaz.
- 1127 Zajęczkowski Kajetan z Wołynia. Za powstanie 1831 zesłany do Syberji.
- 1128 Zakrzewski prezydent miasta Warszawy i członek Najwyższej Rady Narodowej w powstaniu Kościuszki, więziony w Petersburgu do 1797 r.
- 1129 Zaleski Tomasz powstaniec 1831, zesłany do wojska w Kiachcie.
- 1130 Zaleska Józefina za sprawę Konarskiego wygnana do carstwa. Wrócona 1840.
- 1131 Zaleski Bronisław z Litwy, za sprawę tak zwanych akademików w Wilnie 1842 zesłany do Czernichowa; za sprawę Rera 1846 zesłany do batalionów orenburskich. Literat i rysownik. Na wygnaniu przyjaciel i opiekun ukraińskiego poety Szewczenki.
- 1132 Zalewski Jakób podoficer powstania 1831, zesłany do wojska w Irkucku.
- 1133 Załuski Józef Jędrzej biskup kijowski i czernichowski, urodzony 1701, umarł 1774 r. Porwany podczas sejmu 1769 i wywieziony do Rosyi do Kaługi. Uczony bibliograf, autor wielu dzieł, darował narodowi bibliotekę, która obejmowała 262,640 dzieł, 24,574 rycin i mnóstwo rękopismów. Moskale te bibliotekę wywieźli z Warszawy do Petersburga. Przygody swego wygnania opisał rymem i ogłosił drukiem.
- 1134 Zan Tomasz, przewodnik młodzieży litewskiej w związku Promienistych i Filaretów, więziony w Wilnie, 1824 wygnany do Orenburga. Uczony i poeta.

- 1135 Zapolski Jan za sprawę Konarskiego zesłany do Rosyi. Uwolniony 1841.
- 1136 Zarębski Mieczysław za sprawę powstania 1846, zesłany do robót w Piotrowskim Zawodzie.
- 1137 Zarzycki Leonard za sprawę Konarskiego do Sybiru.
- 1138 Zarzycki Adam komornik trybunału, za sprawę księdza Sciegiennego zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 1139 Zarzycki Kajetan powstaniec 1831, zesłany do wojska, służył na etapie w Wierchojewsku w Tobolskiej gubernii.
- 1140 Zawadzki z Podola ze sprawy Rufina Piotrowskiego do Kurska.
- 1141 Zawadzki Hipolit za przygotowanie górników w Krakowskiem do powstania w 1846 r. otrzymał 1000 kijów i zesłany do batalionów orenburskich, tam za posiadanie wypisów z zakazanej książki, zesłany do batalionów nerczyńskich. Zginął w powstaniu 1863.
- 1142 Zawadzki Józef zesłany w 1844 na Kaukaz.
- 1143 Zawadzki Antoni z Wołynia, zesłany na Kaukaz do Szyrwańskiego pułku.
- 1144 Zawadzki Feliks zesłany do Rosyi.
- 1145 Zawadzki Alexander zesłany do wojsk orenburskich.
- 1146 Zawistowski kadet z Brześcia Litewskiego, za posiadanie wierszy Mickiewicza, zesłany na szeregowca do Rosyi.
- 1147 Zdanowski Tomasz Parys komornik graniczny kijowski, konsyliarz konfederacyi barskiej, zesłany na wygnanie do Kazania, tam napisał notaty 1769 r.
- 1148 Zelwert Hieronim zesłany do Tary.
- 1149 Zelezowski Piotr ksiądz, za wierność Unii w czasie religijnego prześladowania Siemaszki wygnany do Czernichowskiej gubernii.
- 1150 Zieliński Konstanty arcybiskup lwowski, w 1707 arcybiskup gnieźnieński i prymas, koronował króla Stanisława Leszczyńskiego, porwany przez Moskali pod Toruniem i wywieziony do Moskwy, tam umarł.
- 1151 Zieliński jeden z marszałków konfederacyi barskiej, wygnany do Kazania.
- 1152 Zieliński Mateusz za powstaniec 1831 posłany na żołnierza w Tarze, rodem z Kongresówki.
- 1153 Zieliński Józef rodem z Krakowskiego, za udział w powstaniu 1831 zesłany do batalionu zabajkalskiego, po wielu latach uwolniony wracał piechotą do kraju, gdy z powodu powstania węgierskiego 1849, cofnięto go znowu na służbę. Umarł nagle w Wierchnoudińsku.
- 1154 Zieliński powstaniec 1831, zesłany także do garnizonu zabajkalskiego. Miał przezwisko Duży.
- 1155 Zieliński Aleksander powstaniec 1831, wcielony do wojsk moskiewskich w Syberji. Oficer Fadijew kazał mu w Kireńsku łapać ryby w Lenie i wejść do wody. Gdy Zieliński przypadkiem zaczepił się o sieć i wołał, żeby jej nie ciągnęli, bo go utopią, Fadijew uderzył go kołem w głowę i zabił. Trupowi kazał przywiązać kamień do szyi i rzucić w nurty Leny. Gdy się zbrodnia wykryła, Fadijew spędził winę na feldfebla a sam został odpowiedzialności uwolniony.

- 1156 Zieliński Wojciech za powstanie 1831 zesłany do robót nerczyńskich, umarł w Kultumie 1844 r. Włościanin.
- 1157 Zieliński Juljan ksiądz kanonik Ołyeki, proboszcz miasta Kołki na Wołyniu, za sprawę Konarskiego zesłany do kopalni nerczyńskich.
- 1158 Zieliński Gustaw, obywatel z Płockiego, zesłany do Tobolskiej gubernii. Poeta.
- 1159 Zielonka Michał ksiądz, zesłany na wygnanie do Orenburga, był tam później proboszczem.
- 1160 Ziemęcki Stefan major polski, za wojnę 1812 przeciw Moskwie zesłany do Tambowa.
- 1161 Zienkowiec Jan pułkownik za powstanie Kościuszki zesłany do Jakucka.
- 1162 Ziółkowski Wacław ksiądz, za sprawę przeora Ciecierskiego, zesłany do kopalni nerczyńskich, w 1797 był w Kadai.
- 1163 Ziółkowski Formencyusz z Podola. Za powstanie 1831 zesłany do Syberji.
- 1164 Zimmer Ludwik zesłany na Syberya.
- 1165 Zródłowski Jan za sprawę Konarskiego do wojska na Kaukaz.
- 1166 Zubo w 1823 aresztowany w Krakowskiem, więziony w Warszawie do 1827 r. w Zamościu do 1830, do 1831 w Bobrujsku, do 1850 w Szliselburgu nad Ładogą, bez wyroku. Był akademikiem warszawskim i podejrzewali go, że czytał na życie W. Kniazia Konstantego Pawłowicza. W r. 1850 wywieziono go ze Szliselburga do Syberji, w Tobolsku w drodze zachorował a leżąc w więziennym lazarecie, został otruty przez smotritiela, który tym sposobem chciał przywłaszczyć sobie 150 rubli, należące do Zuby a złożone u niego.
- 1167 Zubrzycki Józef z Białegostoku, powstaniec 1831, skazany do kopalni nerczyńskich, wrócony 1857.
- 1168 Zwoliński Adam z Krakowskiego, podoficer powstania 1831 r., wzięty do niewoli pod Wilnem, prowadzony na Kaukaz, usiłował z innymi odbić się na wolność, w bitwie ze strażą raniony i zesłany do kopalni nerczyńskich.

Ż.

- 1169 Żaba Antoni za powstanie 1831, posłany do wojska, potem uwolniony na osiedlenie, umarł w Irkucku 17 Lipca 1857. Żył lat 75.
- 1170 Żabicki Tadeusz w 1835 udał się z Belgii do Krakowa, tam schwytny i wydany Moskalom jako emissarjusz. Zesłany na Syberję, potem na Kaukaz.
- 1171 Żdźarski Stanisław zesłany do batalionów orenburskich.
- 1172 Żebrowski zesłany na Kaukaz, w roku 1847 zabity różgami w Kizlarze.
- 1173 Żegota kolegialny sekretarz w konsystorzu duchownym w Mińsku na Białorusi, za napisanie polskich patryotycznych wierszy, ukarany więzieniem i wygnaniem do cywilnej służby w Orenburgu w r. 1847.

- 1174 Żelazowski Paweł rodem z Podola, zesłany do Syberii, uwolniony 1857.
- 1175 Żeligowski Edward za poemata patryotyczne był wygnany do Petrozawodzka, potem do Ufy. Uwolniony w 1857. Umarł 1865 r. w Genewie
- 1176 Żelawski Juljan zesłany do Syberii.
- 1177 Żmijewski Eugeniusz z Suwałk, za należenie do stowarzyszenia ludu polskiego 1838 r. zesłany do kopalni nerczyńskich, potem był na osiedleniu w Irkucku. Napisał dzieło o Syberii p. t. „Sceny z życia koczującego“ r. 1859.
- 1178 Żochowski Józef profesor gimnazjum warszawskiego, za mowę patryotyczną i wzywającą do pomocy powstałym Wielkopolanom 1848 r. którą powiedział na nagrobku Małachowskiego w kościele archidiecezjalnym ś. Jana w Warszawie, zesłany do rot aresztanckich w Ujście Kamienio-gorsku, ztamtąd wskutek denuncyacji, jakoby więźniowie mieli powstać przeniesiony do rot aresztanckich w Omsku, gdzie okrutnie z naszymi postępowano. Za niezjęcie czapki przed oficerem Żochowski zbity różgami zachorował i umarł 1854 r. Uczony filozof i naturalista. Zostawił wiele dzieł.
- 1179 Żochowski Władysław syn poprzedniego, za uczucia patryotyczne zesłany z Warszawy do wojska na Kaukaz. Powrócił, do kraju oficerem. W powstaniu 1863 należał do lepszych dowódców, bił się mężnie w wielu bitwach i poległ w Lipcu 1863 pod Rudnikami w Krakowskiem.
- 1180 Żochowski Paweł włościanin z Płockiego, powstaniec 1831, służył w korpusie Giełguda na Litwie, wzięty do niewoli, zapędzony został do Syberii i tu wcielony do wojska moskiewskiego w Irkucku, gdzie służyć musiał lat 25.
- 1181 Żodejko Michał ze Żmudzi, żołnierz polski w kampanii 1812 r. wzięty do niewoli i zapędzony do robót w Nerczyńsku, gdzie jeszcze r. 1857 nie był uwolniony i zostawał na osiedleniu.
- 1182 Żołędź Ferdynand podporucznik 3 liniowego pułku, za powstanie 1831 roku posłany do wojska w Wiatce, tam niechciał przysięgać carowi, więc go posłali do Irkucka, potem do Kireńska nad Leną.
- 1183 Żyromski z Wołynia, za powstanie 1831 zesłany.

Rozprawa Prof.: Duchńskiego o Słowiańszczyźnie, i Pańsławizmie z powodu nieprzewidzianej zwłoki umieszczona w Album być nie mogła; lecz oddzielnie ogłoszoną zostanie.

Spis rzeczy.

	pag.
Słowo wstępne. J. I. Kraszewskiego	III
Pomnik i Muzeum w Rapperswyll. Wł. hr. Platerra	XVI
Jeszcze Polska niezginęła. Wiersz na rocznicę stuletniego najazdu poświęcony młodzieży Polskiej przez F. W.	1
Rok 1872 H. Schmitta	6
Co jest naród i jakie jego warunki bytu. Dr Libelta	20
Posel-męczennik. Obrazek z ostatniego sejmku przez Jana Zacharjasie- wicza	50
Angielskie dzieła i rozprawy historyczne o Polsce. St. Koźmiana	85
List z Paryża. T. Lenartowicza	116
Korrespondencye księcia Adama Czartoryskiego	127
Szkółka Domowa wiersz poświęcony zasłużonej rodzinie polskiej p. Sew. Duchinińską	279
Sto lat dobiega. Obrazek przez Paulinę z L. Wilkońską	297
Trilogia o Krasickich z Siecina. Alex. hr. Krasickiego	321
Zabytki piśmienne i pamiątki narodowe polskie zrabowane przez nie- przyjaciół Ojczyzny naszej. Ks. Polkowskiego	326
Słowa za Polską. Br. Zawadzkiego	350
Historja Rusi. Stef. Buszczyńskiego	354
Lista Wygnańców Polskich do roku 1860 zebrana przez A. Gillera	384

2925

